

Przemysław Słowiński

DLACZEGO NIE JESTEŚMY BOGACI



A POLACY
CIĄGLE
MAJĄ POD
GORKE

Przemysław Słowiński

**DLACZEGO
NIE JESTEŚMY
BOGACI**

**A POLACY
CIĄGLE
MAJĄ POD
GORKE**

FRONDA

Okładka, fotoedycja
Fahrenheit 451

Zdjęcie na okładce - front: fotolia

Redakcja i korekta
Elżbieta Steglińska

Dyrektor projektów wydawniczych
Maciej Marchewicz

Zdjęcia: wikipedia, pixebay

ISBN 9788380796669

Copyright © Przemysław Słowiński
Copyright © Fronda PL Sp. z o.o.

Warszawa 2021

FRONDA

Wydawca
Wydawnictwo Fronda Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
tel. 22 836 54 44, 877 37 35
faks 22 877 37 34
e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/FrondaWydawnictwo

www.twitter.com/Wyd_Fronda

Konwersja

Epubeum

*Twoje dawać, nasze prosić. Twoje karać, nasze służyć.
Dasz ubóstwo, daj je znosić, dasz obfitość, daj jej użyć.*

IGNACY KRASICKI

*Panu Piotrowi Ułaszowi składam tą drogą serdeczne
podziękowania za stworzenie znakomitych warunków
do pisania książki
autor*

SPIS TREŚCI

Wstęp

CZĘŚĆ I

Rozdział I. Państwo feudalne (966–1138)

Rozdział II. Rozbicie dzielnicowe (1138–1320)

Rozdział III. Modernizacja państwa. Koniec dynastii Piastów (1320–1386)

Rozdział IV. Polska Jagiellonów (1386–1572)

Rozdział V. Ostatnie lata chwały. Początek upadku (1572–1696)

Rozdział VI. Jedz, pij i popuszczaj pasa... Agonia Rzeczypospolitej (1696–1793)

CZĘŚĆ II

Rozdział VII. Pod rządami zaborców (1795–1914)

Rozdział VIII. I wojna światowa. Odzyskanie niepodległości (1914–1918)

CZĘŚĆ III

Rozdział IX. 21 lat odbudowy (1918–1939)

Rozdział X. Na styku dwóch okupacji (1939–1945)

CZĘŚĆ IV

Rozdział XI. „Najweselszy barak w obozie”. 44 lata PRL (1945–1989)

CZĘŚĆ V

Rozdział XII. Gorzka wolność (1989–)

Bibliografia

Przypisy

O Autorze

zapraszam na... (P)

WSTĘP

Angielskojęzyczna Wikipedia przedstawia nas następująco: „Polska – oficjalnie Rzeczpospolita Polska – jest krajem położonym w Europie Środkowej¹. Jest podzielona na 16 prowincji administracyjnych, o powierzchni 312 696 kilometrów kwadratowych i ma w dużej mierze umiarkowany, sezonowy klimat. Polska, licząca prawie 38,5 mln mieszkańców, jest piątym najludniejszym państwem członkowskim Unii Europejskiej. Stolicą Polski i największą metropolią jest Warszawa. Inne główne miasta to: Kraków, Łódź, Wrocław, Poznań, Gdańsk i Szczecin.

Zróżnicowane topograficznie terytorium Polski rozciąga się od plaż wzdłuż Morza Bałtyckiego na północy, do Sudetów i Karpat na południu. Kraj graniczy z Litwą i obwodem kaliningradzkim Rosji na północnym wschodzie, Białorusią i Ukrainą na wschodzie, Słowacją i Czechami na południu oraz Niemcami na zachodzie.

Historia działalności człowieka na polskiej ziemi sięga tysięcy lat. Przez cały okres późnej starożytności była ona bardzo zróżnicowana, gdyż różne kultury i plemiona osiedlały się

na rozległej Równinie Środkowoeuropejskiej. Jednak to zachodni Polanie zdominowali region i dali Polsce swoją nazwę. Ustanowienie polskiej państwowości sięga roku 966, kiedy pogański władca królestwa rozciągającego się mniej więcej na terytorium dzisiejszej Polski przyjął chrześcijaństwo i nawrócił się na katolicyzm.

Królestwo Polskie zostało założone w 1025 roku, a w roku 1569 scementowało swoje wieloletnie polityczne stowarzyszenie z Litwą, podpisując unię lubelską. Unia ta utworzyła Rzeczpospolitą Obojga Narodów, jedno z największych (ponad 1 000 000 kilometrów kwadratowych – 400 000 mil kwadratowych) i najbardziej zaludnionych państw Europy XVI i XVII wieku, z wyjątkowo liberalnym systemem politycznym, który przyjął pierwszą nowoczesną konstytucję Europy – Konstytucję 3 maja 1791 roku.

Wraz z upływem znaczenia i dobrobytu, kraj został podzielony przez sąsiednie państwa pod koniec XVIII wieku, a odzyskał niepodległość w 1918 roku na mocy traktatu wersalskiego. Po serii konfliktów terytorialnych nowa wieloetniczna Polska przywróciła sobie pozycję kluczowego gracza w polityce europejskiej. We wrześniu 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa od inwazji Niemiec na Polskę, a następnie inwazji Sowieców na Polskę zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow.

W czasie wojny zginęło około sześciu milionów obywateli polskich, w tym trzy miliony Żydów. Jako członek bloku wschodniego Polska Republika Ludowa ogłosiła niezwłocznie, że jest głównym sygnatariuszem Paktu Warszawskiego pośród globalnych napięć zimnowojennych. W następstwie wydarzeń

z 1989 roku, zwłaszcza poprzez powstanie i wkład ruchu Solidarności, rząd komunistyczny został rozwiązany, a Polska ponownie stała się półprezydencką republiką demokratyczną.




Polska jest rozwiniętym rynkiem i średniej wielkości potęgą. Ma szóstą co do wielkości gospodarkę w Unii Europejskiej pod względem nominalnego PKB i piątą co do wielkości pod względem PKB. Zapewnia bardzo wysoki standard życia, bezpieczeństwo i wolność gospodarczą, a także bezpłatną edukację uniwersytecką i powszechny system opieki zdrowotnej (...)

No właśnie... Zapewnia BARDZO wysoki standard życia... Właściwie po tego rodzaju sformułowaniu należałoby zmienić tytuł książki, a najlepiej w ogóle jej nie pisać. Wychodzi bowiem na to, że mimo naszego ciągłego niezadowolenia i narzekania na wszystko, wcale nie jest z nami tak źle. I nawet dawniej nie było, za tak zwanej komuny. Źle to mieli mieszkańcy Dahomeju, Burundi czy Wietnamu. Albo – na przykład – tacy Duńczycy. Tak, Duńczycy. W roku 1988 prestiżowy – wydawany w Londynie od 1843 roku – brytyjski tygodnik „The Economist” opublikował listę 50 najważniejszych krajów, w których warto się urodzić. Polska znalazła się tam na zaszczytnym 23 miejscu. Tuż poniżej Związku Sowieckiego... Dopiero kilka dobrych miejsc za nami uplasowali się Duńczycy...

Artykuły w „The Economist” nie są podpisywane, w całej gazecie nie ma nawet nazwiska redaktora naczelnego², trudno więc wskazać, kto personalnie odpowiada za ten bubel. Pierwotnie tygodnik miał zasięg jedynie krajowy, obecnie jednak jest pismem o zasięgu globalnym, skierowanym do kręgów biznesowych i politycznych. Jest poświęcony tematyce polityki i biznesu, ale

publikuje też artykuły poświęcone nauce, technice, kulturze i sztuce. W numerze z 5 marca 2005 roku wydawca ogłosił, że sprzedaż w okresie lipiec–grudzień 2004 wynosiła średnio 1 009 759 egzemplarzy tygodniowo!

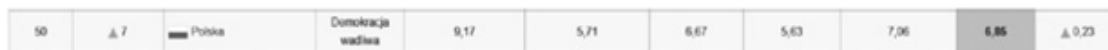
Od 2006 roku „The Economist” publikuje „Wskaźnik demokracji” – Democracy Index – będący oceną systemu rządów w 167 państwach świata. DI opiera się na 60 wskaźnikach pogrupowanych w pięciu różnych kategoriach: proces wyborczy i pluralizm, swobody obywatelskie, funkcjonowanie rządu, udział polityczny oraz kultura polityczna. Na podstawie końcowych wyników kraje dzielone są na „demokracje pełne”, „demokracje wadliwe”, „systemy hybrydowe” oraz na „systemy autorytarne”. Za rok 2020 „wygrała” ten swoisty „plebiscyt” Norwegia, przed Islandią i Szwecją.

Pozycja	Zmiana pozycji	Kraj	Typ ustroju	Proces wyborczy i pluralizm	Funkcjonowanie rządu	Udział polityczny	Kultura polityczna	Swobody obywatelskie	Ogólna ocena	Zmiana oceny
1	—	 Norwegia	Demokracja pełna	10,00	9,64	10,00	10,00	9,41	9,81	▼ 0,06
2	—	 Islandia	Demokracja pełna	10,00	8,57	8,89	10,00	9,41	9,37	▼ 0,21
3	—	 Szwecja	Demokracja pełna	9,58	9,29	8,33	10,00	9,12	9,28	▼ 0,13

Wskutek odkrycia złóż ropy naftowej i gazu ziemnego pod dnem Morza Północnego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku Norwegia jest obecnie jednym z najbogatszych krajów świata. A jak tam z demokracją? To także kraj, w którym masowy morderca i skrajnie prawicowy terrorysta Anders Behring Breivik 22 lipca 2011 roku dokonał dwóch zamachów terrorystycznych:

na siedzibę premiera Norwegii, w którym zginęło 8 osób, i na uczestników obozu młodzieżówki norweskiej Partii Pracy, w którym zginęło 69 osób. W obu zamachach kilkaset osób zostało rannych. Został skazany na 21 lat więzienia, z możliwością nieograniczonego przedłużenia wyroku, jeśli nadal będzie uznawany za zagrożenie dla społeczeństwa. Jakie więc kryteria zastosował znany brytyjski tygodnik przyznając jej zaszczytne pierwsze miejsce?

Polska, z „demokracją wadliwą”, okupuje na tej liście pozycję 50., tuż przed Surinamem. Wyprzedzają nas takie ostoje demokracji, jak Korea Południowa (miejsce 23), Izrael (27), Trynidad i Tobago (41), Timor Wschodni (44), Południowa Afryka (45) czy Kolumbia (46).



Tak dla przypomnienia, kilka słów o Timorze Wschodnim (również z Wikipedii):

„Państwo położone jest na wyspie Timor w Azji Południowo-Wschodniej. (...) Timor Wschodni jest członkiem ONZ od 27 września 2002. Od 20 maja 2002 do 20 maja 2005 w Timorze Wschodnim w celu zapewnienia bezpieczeństwa w nowo powstałym państwie stacjonowały siły ONZ. Wiosną 2006 doszło do buntu ok. 600 żołnierzy, gwałtownych zamieszek oraz podpaień w stolicy kraju Dili, w wyniku których zginęło około 30 osób, a ponad 100 tysięcy było zmuszonych opuścić swoje domy. Od 25

sierpnia 2006 do kraju powróciły siły ONZ, które znajdowały się tam do 31 grudnia 2012. 11 lutego 2008 doszło do nieudanego zamachu stanu, podczas którego ówczesny prezydent Timoru Wschodniego José Ramos-Horta został postrzelony w plecy i klatkę piersiową. (...) Pieniądze te nie są inwestowane w modernizację wsi, przez co blisko połowa rolnictwa jest przeznaczona na własne potrzeby, a połowa mieszkańców żyje w skrajnym ubóstwie (...). Rozwój sektora prywatnego został opóźniony z powodu braku kapitału, wykwalifikowanych pracowników, odpowiedniej infrastruktury oraz wadliwego systemu prawnego. (...) W spisie przeprowadzonym w 2010 roku 87,7% domów w miastach i jedynie 18,9% na wsi miało dostęp do elektryczności. W skali kraju daje to średnią 36,7% (...). Timor Wschodni uplasował się na 169 miejscu w klasyfikacji generalnej i na ostatnim w grupie państw z regionu Azji Wschodniej i Oceanii w rankingu „Doing Business” w 2013, stworzonym przez Bank Światowy. Kraj ten radził sobie szczególnie źle pod względem rejestracji nieruchomości, egzekwowania umów i niewypłacalności. Zajął on w tych kategoriach ostatnie miejsce na świecie”.

Nie wiem, nie zdołałem tego dokładnie ustalić, być może chodzi tu (zarówno w roku 1988, jak i w 2020) o numery „The Economist” z 1 kwietnia...

*

To, że w walce z ubóstwem Polska poczyniła w ostatnich latach ogromny postęp, widać gołym okiem. Wystarczy wybrać się

do pierwszego lepszego supermarketu na zakupy. Najlepiej w piątek. Te tłumy ludzi pchające przed sobą wypełnione towarami ogromne kosze... To nie są ludzie biedni. Co nie znaczy bynajmniej, że biednych u nas nie ma.

Z informacji Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w roku 2016 w tak zwanym „skrajnym ubóstwie” żyło 4,9% Polaków. (O 1,6% mniej niż w roku poprzednim). Całkiem przyzwoicie wypadamy również w badaniach Eurostatu – Urzędu Statystycznego Unii Europejskiej odpowiedzialnego za publikacje wysokiej jakości europejskich statystyk i wskaźników, które umożliwiają porównywanie krajów i regionów. Otóż według tej instytucji odsetek osób dotkniętych w Polsce w 2016 roku tzw. deprawacją materialną i społeczną wyniósł 12%. Tym samym Polska znalazła się na 12 miejscu w unijnym zestawieniu, wyprzedzając między innymi takie kraje, jak Belgia (13,3%), Wielka Brytania (13%) czy Francja (12,7%). Póki co jednak ani Francuzi, ani też Belgowie czy obywatele Wielkiej Brytanii nie szturmują naszych granic...

Największy odsetek osób pogrążonych w tak specyficznym definiowanym ubóstwie odnotowano w Rumunii (50%), Bułgarii (48%) i Grecji (36%). Dodajmy jeszcze, że na czele tak sporządzonej listy znalazły się Szwecja (3%), Finlandia (4%) oraz Luksemburg (5%). Średnia dla całej UE wyniosła w 2016 roku 15,7%. W UE procent biednych jest cztery razy mniejszy niż u nas.

Rok wcześniej poziom deprawacji materialnej w Polsce wynosił 16%, dwa lata wcześniej, to znaczy w roku 2014 – 22%, a w roku 2005 aż 50%. W tym samym roku różnica między wartościami wskaźników w Polsce i w Unii Europejskiej wynosiła ponad 30

punktów procentowych, zaś między średnią dla nowych krajów członkowskich i Polską była prawie 20-punktowa przepaść. Warto więc podkreślić, że od roku 2014 do 2016 odsetek osób dotkniętych deprawacją materialną spadł w Polsce o 10 punktów procentowych. Lepszymi wynikami mogą się tu pochwalić się jedynie Malta (12,4 p.p.), Łotwa (9,5 p.p.) oraz Węgry (9,1 p.p.).

Deprawacja materialna, definiowana podobnie zarówno przez Eurostat, jak i GUS, to „wymuszona³ niemożność zaspokojenia 3 z 9 potrzeb, uznanych w warunkach europejskich za podstawowe, ze względu na problemy finansowe”. Tak przynajmniej było aż do roku 2017. Kiedyś życiowe motto brzmiało: W zimnym domu nie siedzieć, głodnym spać nie chodzić, zdrowym być, a w razie konieczności na lekarza mieć. Tylko tyle lub aż tyle. Natomiast w badaniach Eurostatu do wymienionych potrzeb zaliczało się:

Opłacenie raz w roku tygodniowego wyjazdu wszystkich członków gospodarstwa domowego na wypoczynek.

Spożywanie co drugi dzień mięsa, ryb (lub ich wegetariańskiego odpowiednika).

Ogrzewanie mieszkania (odpowiednio do potrzeb).

Pokrycie tzw. niespodziewanego wydatku (w wysokości odpowiadającej miesięcznej wartości granicy ubóstwa relatywnego, przyjętej w danym kraju, w roku poprzedzającym badanie).

Terminowe regulowanie opłat związanych z mieszkaniem, użyciem prądu i gazu oraz spłatą zaciągniętych kredytów.

Posiadanie kolorowego telewizora [niekoniecznie z płaskim ekranem].

Posiadanie i utrzymanie samochodu [niekoniecznie Mercedesa].

Posiadanie pralki.

Posiadanie telefonu (stacjonarnego lub komórkowego).

Od 2017 roku za deprivację materialną i społeczną Eurostat uznaje stan, w którym dana osoba ze względów finansowych nie może pozwolić sobie na zaspokojenie przynajmniej pięciu potrzeb z poniższej listy:

1. Poniesienie nieprzewidzianych wydatków.
2. Jeden tydzień wakacji rocznie poza miejscem zamieszkania.
3. Unikanie zaległości w płaceniu rachunków i kredytów.
4. Posiłek zawierający mięso, ryby lub wegetariański ekwiwalent (co drugi dzień).
5. Utrzymania właściwej temperatury mieszkania.
6. Samochód osobowy.
7. Wymiana zużytych mebli.
8. Wymiana zużytych ubrań na nowe.
9. Dwie pary odpowiednich butów.
10. Cotygodniowe kieszonkowe (drobna suma na własne wydatki).
11. Regularny odpoczynek.
12. Raz w miesiącu spotkanie z przyjaciółmi/rodziną na drinka lub posiłek.
13. Dostęp do Internetu.

Oczywiście jest to tylko jedna z wielu i na dodatek dosyć arbitralna definicja biedy. Jak widać nie mieszczą się w eurostatowskiej definicji takie potrzeby, jak np. kupno książki (przynajmniej raz w miesiącu), ani żadne inne potrzeby intelektualne.

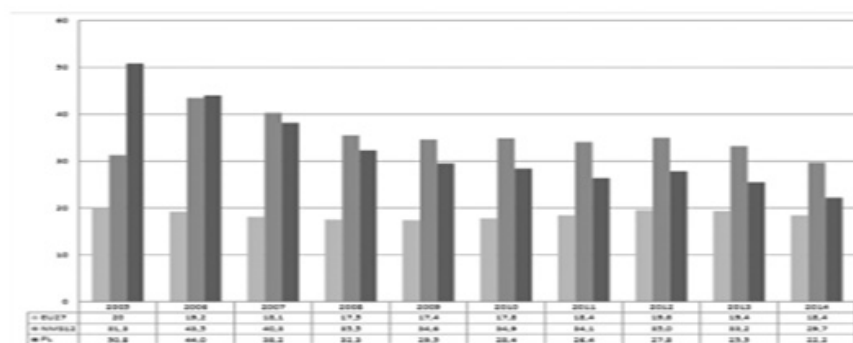
Do mierzenia poziomu deprivacji materialnej służą dwa wskaźniki:

Wskaźnik deprivacji materialnej, definiowany jako odsetek osób w gospodarstwach domowych, które wskazały na brak możliwości zaspokojenia co najmniej trzech z dziewięciu powyższych potrzeb.

Wskaźnik pogłębionej deprivacji materialnej to niezaspokojenie co najmniej czterech z dziewięciu potrzeb.

Wskaźnik deprivacji materialnej w Polsce

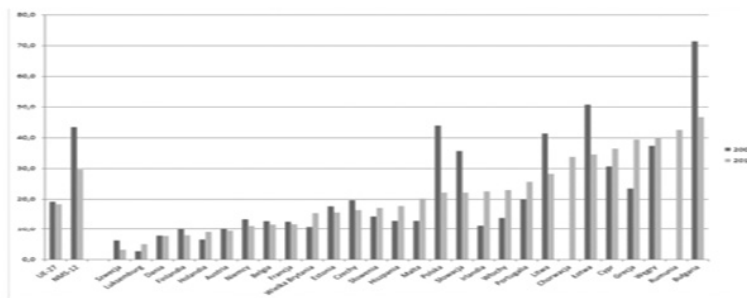
na tle Unii Europejskiej (27 państw) i NMS –
nowych krajów członkowskich (12 państw) w latach
2005–2014.



Źródło: Szamrej-Baran Izabela, Deprywacja materialna w gospodarstwach domowych w Polsce na tle państw członkowskich UE

Wskaźnik deprywacji materialnej w krajach UE

w latach 2006 i 2014 (posortowane według
wartości wskaźnika w 2014 r.)



Źródło: Szamrej-Baran Izabela, Deprywacja materialna w gospodarstwach domowych w Polsce na tle państw członkowskich UE

Warto przy tym podkreślić, że Eurostat nie mierzy biedy wysokością dochodów ani też wartością majątku trwałego. Sporządził jedynie listę dóbr i usług, bez których współczesnemu człowiekowi trudno dziś egzystować.

Pieniądze szczęścia nie dają – mówi stare porzekadło, ale tak się składa, że powołują się na nie zwykle ludzie bogaci. Każda bowiem kategoria ludzi głosi zwykle wartość tych cnót, których praktykować nie musi. Bogaci wychwalają cnotę oszczędności,

a leniwi mówią dużo na temat godności pracy. Podobno nędza nie jest ujmą, ale nie jest też z pewnością zaszczytem. „Niemal co czwarty mieszkaniec Unii Europejskiej był w 2014 roku zagrożony ubóstwem lub wykluczeniem społecznym – twierdzi Izabela Szamrej-Baran. – Tak znaczna grupa osób żyjąca na marginesie społeczeństwa osłabia spójność społeczną i ogranicza potencjał rozwojowy Europy”.

Termin ubóstwo ma wiele naukowych definicji, ale jego powszechne znaczenie jest ogólnie znane. Synonimami tego pojęcia są: bieda, niedostatek, niewystarczająca ilość lub brak środków materialnych potrzebnych do zaspokojenia podstawowych potrzeb jednostki na pożądanym poziomie. Znalezienie jednej, uniwersalnej definicji, która mogłaby zostać powszechnie zastosowana, skazana jest jednak z góry na porażkę. Jest to bowiem kategoria zmienna, zarówno terytorialnie, jak i czasowo, a nadto uzależniona od poglądów definiującego.

Jak pisze Izabela Szamrej-Baran: „Wskaźnik zagrożenia ubóstwem wykorzystuje do identyfikacji poziom dochodu, natomiast wskaźnik deprivacji materialnej koncentruje się na możliwości zaspokojenia przez osobę lub gospodarstwo domowe pewnych określonych potrzeb. Efekt niskich dochodów można zrekompensować przez wysokie oszczędności, dostęp do kredytu lub innych środków pozwalających na zaspokojenie potrzeb. Osoba o niskich dochodach wcale nie musi doświadczać deprivacji potrzeb. Wskaźnik deprivacji materialnej, przez skoncentrowanie się na wydatkach, bierze pod uwagę wszystkie te czynniki. Ponadto, ze względu na metodologię opracowywania, wskaźnik ten jest bardziej wrażliwy na różnice w poziomie życia

pomiędzy krajami niż wskaźnik zagrożenia ubóstwem. Ten ostatni opiera się bowiem na krajowych granicach ubóstwa”.

Skuteczna walka z biedą w naszym kraju to między innymi efekt poprawy sytuacji na rynku pracy, ale także programów unijnych i społecznych uruchomionych przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, czy też raczej – mówiąc szerzej – Zjednoczonej Prawicy. To przede wszystkim 500 plus, ulgi podatkowe dla rodzin z dziećmi czy programy dotujące żłobki i przedszkola. Należałoby w tym miejscu również nadmienić o podwyżkach płacy minimalnej i godzinowej oraz korzystnych zmianach w prawie pracy. Ostatnie lata należały do udanych na polskim rynku pracy. Bezrobocie spadało, a zarobki rosły. Wzrost gospodarczy napędzała konsumpcja.

„Na eliminację biedy i podniesienie standardów życia potrzeba czasu, lecz również mądrych polityków i urzędników, którzy tworzą dobre prawo motywujące do dobrej pracy za godziwą płacę – pisze Ewa Wesołowska. – Potrzeba też kapitału dziedzicznego z pokolenia na pokolenie, dobrze redystrybuowanego. W Polsce kapitał prywatny został doszczętnie zniszczony po wojnie. Upaństwowiono nie tylko zakłady energetyczne, transport, koleje czy fabryki, lecz i kamienice, małe zakłady przetwórcze, sklepy. Dopiero po 1991 roku kapitał prywatny zaczął być tworzony na nowo. Z wielką determinacją tysiące Polaków otwierały stragany na ulicy, potem sklepy, własne firmy handlowe i usługowe. To prawda, że nie zawsze zgodnie z etyką i prawem: przeszliśmy przez lata dzikiego kapitalizmu, gdy sprytniejsi, silniejsi, bogatsi zagarniali większość wypracowanego majątku, słabszym, mniej przedsiębiorczym zostawiając ochłapy w postaci minimalnych wynagrodzeń oraz śmieciowych umów.

To właśnie wtedy stworzono pseudoetos pracy, wymagający od pracowników absolutnej dyspozycyjności, aktywności po kilkanaście godzin na dobę, poświęcenia rodziny, czasem zdrowia, w imię budowy lepszego, dostatniejszego świata”.

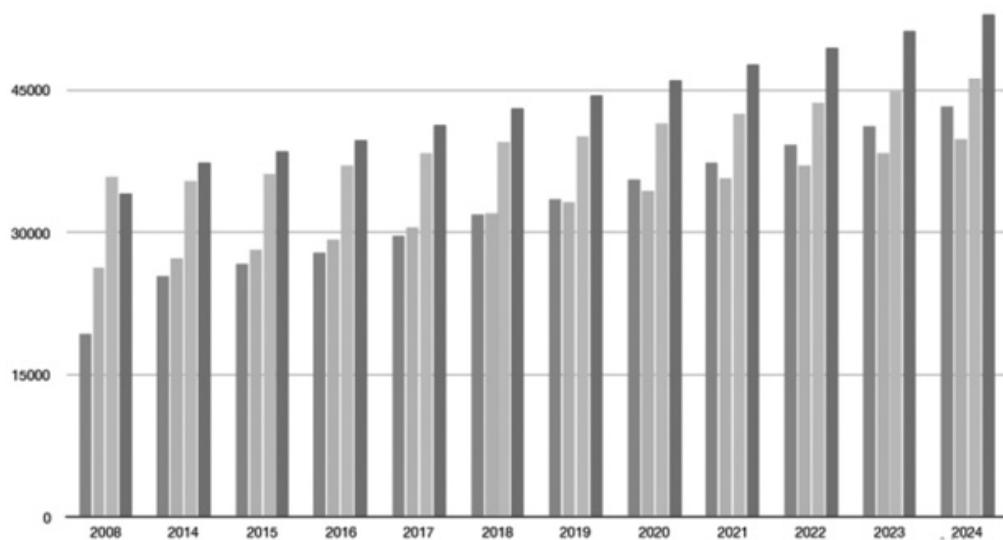
Polacy pracują ponad 40 godzin tygodniowo i blisko dwa tysiące godzin rocznie oraz zaliczają blisko 400 nadgodzin w ciągu roku (tak przynajmniej było w roku 2014, z którego pochodzą dane). Według raportu OECD gorzej i trudniej niż w Polsce żyło się wtedy tylko w Meksyku i Turcji. Polski rynek pracy był jednym z najgorszych w Europie. Mieliśmy – oprócz Rumunii, Bułgarii i Litwy – jedne z najniższych płac, 1,6 mln Polaków pracowało na umowach śmieciowych, a wskaźnik ubogich i bardzo ubogich nad Wisłą zbliżał się do 12% populacji. Gorzej pod tym względem było tylko w Grecji, Hiszpanii i Rumunii. Według danych Eurostatu połowa Polaków pracowała w weekendy, a ponad 30% co najmniej w jedną niedzielę w miesiącu.

Jednocześnie jednak wielki wysiłek milionów Polaków przełożył się na gospodarkę. Pomiędzy rokiem 1990 a 2015 produkt krajowy brutto na jednego mieszkańca RP wzrósł ponad siedmiokrotnie – dokładnie 7,3-krotnie. Z 1731 dolara (w ówczesnych cenach bieżących) do 12,5 tysiąca dolarów. Było to tempo niespotykane, dzięki któremu daleko w tyle zostawiliśmy nie tylko wszystkie państwa OECD (Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej), ale wszystkie kraje Europy.

Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, PKB Polski liczony na głowę jednego mieszkańca, czyli PKB per capita w 2018 roku wyniósł prawie 32 tys. dolarów (dokładnie 31,9). Stanowiło to zaledwie (aż?) 74% średniej unijnej. W 2008 roku

wynosił on jednak tylko 19,3 tys. dol., by w ciągu następnych sześciu lat wzrosnąć do 25,4 tys. dolarów. W 2014 roku PKB per capita, liczony dla wszystkich członków UE, wyniósł 37,3 tys. dolarów, co oznacza, że PKB Polski stanowił wtedy 68% unijnego. W 2024, jak prognozuje MFW (na tym roku kończy się prognoza), wskaźnik ten ma wynieść 43,3 tys. dol., co będzie stanowiło ok. 82% średniej unijnej...

PKB per capita w dolarach



Źródło: MFW

Polska gospodarka odnotowała w 2018 roku wzrost PKB wynoszący 5,1%, w 2019 roku 4%, podczas gdy średnia unijna wzrostu oscylowała w granicach 3%. W roku 2020 zanotowano spadek PKB wynoszący -2,8%, ale powodem tego była pandemia

Covid-19. Poczujemy się też faktem, że spadek PKB w całej Unii Europejskiej wyniósł aż -6,3%, a w strefie euro -6,8%, czyli był jeszcze wyższy. Jak widać, gospodarka Polski coraz szybciej niweluje różnicę do europejskich liderów rozwoju gospodarczego, przy jednoczesnym zachowaniu zrównoważonego charakteru tego wzrostu. Optymistyczne prognozy rozwoju publikowane przez międzynarodowe ośrodki zdecydowanie potwierdzają, że Polska ma stabilną gospodarkę zdolną do dynamicznego wzrostu, mimo zawirowań w otoczeniu zewnętrznym.

Tyle że... dystans, który dzieli statystycznego Polaka od mieszkańca krajów zachodniej Unii, jest nadal bardzo duży. Wyliczenia ekonomistów wskazują, że przy zachowaniu czteroprocentowego tempa wzrostu PKB dorównamy bogactwu Niemców za mniej więcej... 50 lat.

Tymczasem nie wszyscy uznają porównywanie PKB za najlepszy miernik dobrobytu, a tych, którzy to robią, nazywają nawet „chorymi na wzrost”. „Minęły już czasy, gdy krytyka wzrostu gospodarczego jako wskaźnika rozwoju uchodziła za domenę radykalnie lewicowych recenzentów kapitalizmu – twierdzi Paweł Jaworski. – Gdy jesienią 2008 roku kryzys uderzył w USA, by następnie rozlać się na cały świat, ekonomiści i publicyści gospodarczy przecierali oczy ze zdumienia, patrząc jak kraje, które do niedawna cieszyły się imponującym wzrostem PKB – m.in. Irlandia i Łotwa – niemal z dnia na dzień znalazły się pod kreską, natomiast gwałtownie w górę wystrzeliły zgoła inne słupki – wskaźniki bezrobocia. Twierdzenie, że wzrost produktu krajowego brutto nie oznacza rozwoju, a co najwyżej przyrost produkcji, i że w warunkach zdominowania rynków finansowych przez

kapitał spekulacyjny nie mówi on nic o fundamentach gospodarki ani o powszechnym standardzie życia – przestało już być ekonomiczną herezją, a przyjęło się wręcz za komunał.

(...) Za inny przykład może posłużyć przedkryzysowa bańka budowlana w USA i w Europie, gdzie tandetnie sklecone i przez nikogo niezamieszkałe osiedla stawiano wyłącznie ku uciechu spekulantów kapitałowych, obracających derywatami kredytowymi, które okazały się pierwszą kostką domina światowej recesji. Innymi słowy, wzrost PKB sam wytwarza koszty, które następnie musi pokryć”.

Tym niemniej, porównując gospodarkę polską z zachodnioeuropejską, w niniejszej książce miarę tę określać się będzie jako PKB przypadający na mieszkańca. Rozmiary PKB zależą – jak wiadomo – od nakładów czynników produkcji (pracy, ziemi i kapitału) oraz ich produktywności (wydajności). Aby móc porównać PKB w całym długim okresie, jakim jest historia Polski, musi on być wyrażony w tej samej umownej jednostce. Jako reprezentatywną jednostkę przyjęto tu (za Grzegorzem i Anną Wójtowiczami) dolara amerykańskiego według jego siły nabywczej z 2007 roku.

*

Nie łudźmy się. Zestawienia Eurostatu z 2017 roku, porównujące dane z 22 krajów, w których obowiązuje płaca minimalna, nie wyglądają dla Polski korzystnie. Z wynagrodzeniem na poziomie dwóch tysięcy złotych zajęliśmy na tej liście ósme miejsce, ale od końca, a dystans do liderów wciąż jest ogromny. Mieszkańcy

Luksemburga za swoją miesięczną pracę musieli otrzymać co najmniej 8,3 tys. zł (1999 euro), Irlandczycy 6,5 tys. zł (1563 euro), a Niemcy 6,2 tys. zł (1498 euro).

Swoją wstrzeźliwość w podnoszeniu wynagrodzeń pracownikom polscy przedsiębiorcy tłumaczą niską wydajnością pracy, mierzoną produkcją sprzedaną na jednego mieszkańca⁴. Jak wynika z danych GUS-u, do końca sierpnia 2017 roku wydajność pracy w przemyśle, mierzona produkcją sprzedaną na jednego zatrudnionego, wzrosła zaledwie o 2,9% rok do roku. Dla wielu firm oznacza to rosące obciążenia. Nie wszystkie potrafią bowiem wystarczająco szybko zwiększyć swoją efektywność, obroty i przychody, aby znaleźć miejsce na podwyżki w swoich budżetach. To wszystko prawda, ale czy jednak rzeczywiście nasza wydajność jest aż trzy- czy nawet czterokrotnie niższa niż wydajność Niemców, Irlandczyków czy mieszkańców Luksemburga?

W roku 2021 minimalne wynagrodzenie za pracę (tzw. najniższa krajowa lub płaca minimalna) wyniesie najprawdopodobniej 2800 zł brutto⁵, a minimalna stawka godzinowa 18,30 zł brutto. Takie kwoty zaproponowała Rada Ministrów 28 lipca 2020 roku.

Gorzej sprawy wyglądają, kiedy porównamy przeciętne wynagrodzenia. Łagodnie mówiąc, nie zarabiamy dużo. I nie w tym jest pies pogrzebany, że mamy niskie pensje w porównaniu z krajami Europy Zachodniej. Owszem, mamy, ale prawdziwym problemem jest to, że mamy wyjątkowo dużą grupę osób zarabiających po prostu mało. Mało nawet jak na polskie warunki. Prawie 22% zatrudnionych zarabia najwyżej dwie trzecie średniej krajowej stawki godzinowej. Jeśli chodzi o liczbę nisko opłacanych pracowników, jesteśmy na niechlubnym, czwartym miejscu

od końca w całej Unii Europejskiej. Gorzej jest tylko w „pribałtykach” – Litwie, Łotwie i Estonii. Najlepiej w Finlandii, Portugalii i Szwecji, gdzie tylko mniej niż 5% pracowników zarabia mniej niż dwie trzecie średniej krajowej. Nieźle także jest w Danii, Francji i we Włoszech, które to kraje odnotowują współczynnik poniżej 10%.

Jeśli chodzi o porównanie zarobków Polaków z zarobkami obywateli w innych państwach, to według danych Eurostatu przeciętna stawka godzinowa w 2018 roku wyniosła u nas równowartość 5 euro (ok. 20 zł). To pięć razy mniej niż w Danii (Duńczycy zarabiają równowartość ok. 27 euro na godzinę, czyli ponad 100 zł) i trzy razy mniej niż w Niemczech (ci z kolei inkasują ponad 17 euro, czyli w okolicach 70 zł). Najmniej zarabiali Bułgarzy – niecałe 2,5 euro (około 10 zł).

W 2020 roku według GUS-u tak zwana średnia krajowa wynosiła w Polsce dokładnie 5167 zł brutto, czyli trochę ponad 3730 zł na rękę. Tylko że ze średnią jest kilka problemów...

Jak powszechnie wiadomo, każdą średnią zniekształcają wartości skrajne, czyli w tym wypadku wysokie zarobki. Jeżeli 10 osób zarabia po 5000 zł miesięcznie, a jedna 50 tysięcy złotych, to średnio każda z nich zarabia 9090 zł... Obliczono, że średnią (lub powyżej) zarabia w Polsce tylko ok. 30% pracujących. Poza tym do średniej krajowej nie zaliczają się osoby prowadzące własną działalność gospodarczą. A te zarabiają zwykle więcej niż etatowcy, no bo inaczej by im się nie opłacało. Gdyby więc doliczyć samozatrudnionych, średnia poszybowałaby w górę.

Same zarobki nie oddają jednak istoty sprawy. Dużo ważniejsze jest co innego. Mianowicie to, ile czego możemy za swoją pensję

kupić. Stosunek naszych zarobków do cen w sklepach to tak zwana siła nabywcza pieniądza, czyli jego realna wartość. Określa ona, ile dóbr i usług można nabyć za jednostkę pieniądza. Siła nabywcza zmienia się pod wpływem zmiany cen w gospodarce. Jeżeli w gospodarce nie zmieniają się dochody ludności i występuje wzrost cen, to siła nabywcza pieniądza się zmniejsza. Jeżeli występuje spadek cen – siła nabywcza ulega zwiększeniu. Siła nabywcza to także skłonność konsumentów do zakupu na kredyt i nabywania wszelkiego rodzaju dóbr i usług w odniesieniu do posiadanych przez nich pieniędzy. Z siłą nabywczą pieniądza ściśle związany jest wskaźnik ogólnego poziomu cen. Zwiększający się wskaźnik obniża wartość pieniądza (zjawisko deprecjacji pieniądza), natomiast obniżający się wskaźnik zwiększa ją (zjawisko aprecjacji). Z tej zależności wynika, że odwrotność wskaźnika ogólnego poziomu cen jest miernikiem siły nabywczej pieniądza.

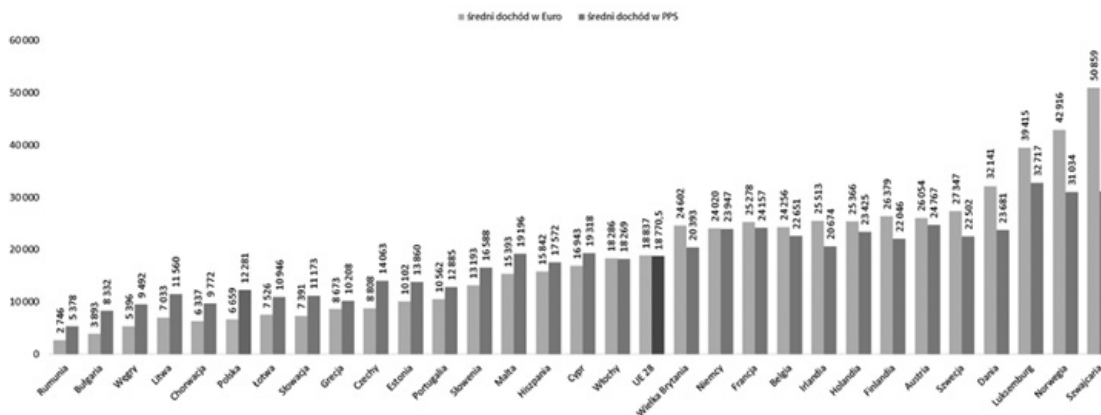
W tego rodzaju porównaniu, uwzględniając nawet nasze stosunkowo niskie ceny, nie mamy zbyt wielu powodów do radości. Jeśli przeliczymy zarobki Polaków i innych obywateli UE według parytetu siły nabywczej, to okaże się jasno, że ciągle daleko nam do takich na przykład Niemców, daleko jak z Raciborza do Hanoweru. Tutaj wciąż trzymamy się w europejskim ogonie. Biorąc pod uwagę siłę nabywczą, zarabiamy średnio 8,4 PPS (ang. Power Purchasing Standard – czyli standard siły nabywczej; im wyższy, tym więcej statystyczny obywatel danego kraju może kupić dóbr i usług)⁶. To prawie dwa razy mniej niż Niemcy (16,1 PPS). Niewiele gorzej niż w Polsce jest w Estonii, Chorwacji, na Łotwie i Litwie, Węgrzech, w Portugalii, Rumunii oraz

na Słowacji. Wszystkie te kraje mieszczą się w przedziale 6,0– 8,3 PPS). Najbiedniejsi w Unii (nawet uwzględniając stosunkowo niskie ceny w tamtejszych sklepach) są – jak zwykle – Bułgarzy, zarabiający każdego miesiąca niecałe 5 PPS.

Najlepiej wypadają tu Duńczycy (19,2 PPS), potem – jak wspomniano – Niemcy ze swoimi 16,1 PPS. Ostatnie miejsce na podium zajmują – z 15,1 PPS – Luksemburczycy. Szwedzi zarabiają 14,7 PPS, Holendrzy 14,3 PPS, Finowie 13,9 PPS, a Irlandczycy 13,5 PPS.

Średni ekwiwalentny dochód netto Europejczyków

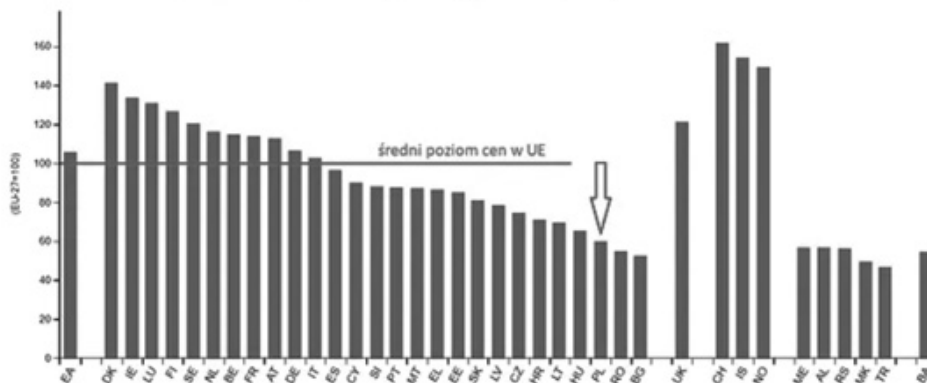
w euro i wg standardu siły nabywczej PPS za rok 2016.



Przeciętny dochód, jakim dysponował Polak w roku 2020 po potrąceniu podatków i składek na ubezpieczenia społeczne

i zdrowotne, wynosił średnio 7143 euro, czyli około 32 tys. złotych, wynika z raportu GfK Purchasing Power Europe 2020. To około 2,6 tys. złotych miesięcznie⁷. Jak pod tym względem wypadamy na tle innych europejskich krajów? Jesteśmy na 28 miejscu na 42 państwa ujęte w rankingu. Mieszkaniec Liechtensteinu ma średnio do dyspozycji ponad 64 tys. euro, czyli prawie 290 tys. złotych rocznie. To dziewięć razy więcej niż statystyczny Polak. Natomiast przeciętny Niemiec czy Irlandczyk ma w portfelu około trzy razy większą kwotę niż Polak. Średnio w Europie roczny dochód do dyspozycji na mieszkańca to 13,9 tys. euro (czyli ok. 62 tys. zł). Jednak przeciętny Niemiec ma do dyspozycji znacznie więcej, bo 161% tej kwoty. Natomiast przeciętny Polak znacznie mniej, bo zaledwie 51%.

Oczywiście nie jest najważniejsze przy tym to, ile mamy pieniędzy, ale co możemy za nie kupić. Jak powszechnie wiadomo, w Niemczech jest ogólnie dużo drożej. Problem jednak w tym, że ceny w Niemczech nie są aż trzy razy wyższe niż w Polsce. Pokazują to wyraźnie dane Eurostatu. Poniższy wykres przedstawia poziom cen towarów i usług w różnych krajach UE. Został obliczony według parytetu siły nabywczej, więc umożliwia porównanie między krajami. Przeciętny poziom cen w Polsce to 60% unijnej średniej. Natomiast przeciętny poziom cen w Niemczech to 106% unijnej średniej.



Źródło: <https://www.money.pl/gospodarka/mapa-zarobkow-tak-wygladamy-na-tle-europy-6572025341844160a.html>

Ranking 2020 (poprzedni rok)	Kraj	Siła nabywcza na mieszkańca w 2020 w EUR	Wskaźnik siły nabywczej Europa *	Corona Impact Index Europa*
1 (1)	Liechtenstein	64.240	462,4	15,2
2 (2)	Szwajcaria	41.998	302,3	26,1
3 (3)	Luksemburg	34.119	245,6	64,2
4 (4)	Islandia	28.155	202,6	158,3
5 (5)	Norwegia	25.699	185,0	163,2
6 (6)	Dania	25.176	181,2	68,9
7 (7)	Austria	23.585	169,7	60,8
8 (8)	Niemcy	22.388	161,1	77,6
9 (12)	Irlandia	21.030	151,4	77,2
10 (10)	Szwecja	20.882	150,3	37,1
	Europa (ogółem)	13.894	100,0	100,0
28(29)	Polska	7.143	51,0	138,0

Źródło: <https://www.money.pl/gospodarka/mapa-zarobkow-tak-wygladamy-na-tle-europy-6572025341844160a.html>

Wspomniane dysproporcje dobrze widać też na rynku nieruchomości. Jeżeli porównamy ceny bezwzględne, to mieszkanie w Warszawie w porównaniu do mieszkań w Europie, zwłaszcza Zachodniej, nie jest wcale takie drogie. Średnia cena 50-

metrowego mieszkania w stolicy to 124 tys. euro. W złotej Pradze za taki sam lokal zapłacimy niewiele więcej, bo 149 tys. euro. Ale w Barcelonie trzeba będzie wyłożyć 210 tys. euro, w Berlinie 231 tys., w Wiedniu 260 tys., w Sztokholmie 338 tys. euro. Tym niemniej, według obliczeń Oko.press, chcąc nabyć lokum w Warszawie, musimy jednak przeznaczyć na to około 141 średnich pensji. W Sztokholmie Szwedzi muszą zapłacić za dużo droższe mieszkanie 128 swoich średnich płac. W Barcelonie Hiszpanie (czy może raczej Katalończycy) zapłacą 118 pensji, a wiedeńczycy „tylko” 99.

Jeszcze gorzej jest z wynajmem. Z opracowania Heritage Real Estate Investments wynika, że wynajęcie dwupokojowego mieszkania w naszej stolicy pochłania 47% średniej pensji. Dla porównania: w Wiedniu i Sztokholmie to 33%, w Helsinkach – 32, w Brukseli – 30, a w Berlinie – 28%.

No i jeszcze jedna informacja – w pewnym sensie – na pocieszenie. Polacy nie zarabiają tak mało, jak wynikałoby to z oficjalnych statystyk. Oblicza się, że pod stołem pieniądze bierze około 1,4 mln rodaków. Wypłaty „w kopercie” wciąż stanowią 6% wszystkich wynagrodzeń. Szczególnie poza wielkimi miastami. Tam życie, choć zdecydowanie skromniejsze, nie jest aż tak skromne, jak mogłoby to wynikać z danych na temat oficjalnych zarobków. Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego powoduje to roczne straty budżetu państwa sięgające 17 mld złotych, które nie zasilają służby zdrowia czy edukacji...

„W niektórych branżach spotyka się zjawisko, gdzie podstawę wynagrodzenia stanowi umowa o pracę (np. pensja minimalna) i «premia» w postaci umowy o dzieło – pisze Kamil Fejfer. –

Dlaczego tak się robi? Część pracowników woli w ten sposób obejść przepisy i dostawać więcej do kieszeni (ponieważ umowa o dzieło cechuje się niższymi obciążeniami fiskalnymi). Pracodawcy zaś obniżają w ten sposób koszty swojej działalności, zwiększając jednocześnie swój zysk. Malediwy trzy razy w roku nie zrobią się same. Tak, to wszystko brzmi skomplikowanie, ponieważ nasz system podatkowy jest skomplikowany”.

Tak naprawdę wygląda więc na to, że polscy pracownicy są biedni, ale biedni wśród bogatych. Sama Polska zaś, zgodnie z tym, jak widzą nas twórcy angielskojęzycznej Wikipedii, zalicza się do państw zamożnych, ale wśród tych zamożnych jest ciągle uboga.

Nie ma jednak powodu, żeby popadać w kompleksy. W rankingach majątności, w których bierze się pod uwagę to, co posiadamy w nieruchomościach, pojazdach czy majątku związanym z prowadzeniem działalności gospodarczej, wypadamy znacznie lepiej. Z opublikowanego w 2018 roku przez Narodowy Bank Polski raportu wynika niezbitnie, że przeciętna polska rodzina posiada majątek o wartości ni mniej, ni więcej tylko 256,8 tys. zł (61,7 tys. euro). Wychodzi więc na to, że jesteśmy bogatsi od Niemców, których przeciętny majątek gospodarstwa domowego szacowany jest na 51,4 tys. euro.

Kłopot jednak w tym, że nasi zachodni sąsiedzi niezbyt chętnie inwestują w nieruchomości – tylko 44,2% Niemców jest właścicielami domów albo mieszkań. Najczęściej zadowolają się po prostu wynajęciem odpowiedniego lokum, a swoje pieniądze lokują w różnego rodzaju bezpieczne instrumenty finansowe

(największym powodzeniem cieszy się tzw. Rürup-Rente – wprowadzona w 2005 roku przez ekonomistę Berta Rürupa forma świadczenia emerytalnego). Tymczasem największy udział w bogactwie Polaków mają właśnie nieruchomości. Własny dom lub mieszkanie posiada aż 76,4% obywateli (przynajmniej tych ankietowanych przez NBP).

Dodajmy jeszcze, że przeciętny Niemiec systematycznie odkłada co miesiąc 178 euro, co stanowi 10% jego dochodów. Więcej odkładają w Europie tylko Francuzi (12,1%), Belgowie i... Słoweńcy. Oszczędności Polaków wypadają na tym tle znacznie gorzej. Statystyczne gospodarstwo domowe zdołało według badań z roku 2017 uciuć na bankowym koncie 8,6 tys. złotych. Eurostat uważa, że Polak oszczędza przeciętnie 3% swojego wynagrodzenia – wynik ponad dwukrotnie niższy niż średnia dla całej Unii Europejskiej. Według ING w 2018 roku aż 71% Polaków deklarowało, że posiada jakiegokolwiek oszczędności. To samo badanie wykazało, że 15% gospodarstw domowych nie posiada oszczędności o równowartości swojego miesięcznego przychodu. W przeciwległym narożniku niemal 20% rodzin posiada aktywa finansowe wyższe od 12-krotności swoich miesięcznych dochodów. Co ciekawe, 42% Polaków przyznaje, że nie zawsze starcza im pieniędzy do końca miesiąca.

Aż 63% Polaków ma samochód, chociaż – oczywiście – są to dużo gorsze i starsze pojazdy niż te, które spotkamy na przykład na ulicach Zurychu...

Problemem jest jednak wciąż spore rozwarstwienie dochodów. Pokazuje to tzw. współczynnik Giniego, podstawowy miernik rozpiętości płac w społeczeństwie, przez wielu uznawany

za ważniejszą miarę gospodarki kraju i świata niż produkt krajowy brutto. O ile bowiem PKB to uśredniona wysokość zarobków, na które składają się wszyscy, o tyle indeks Giniego bada różnice między najbiedniejszymi i najbogatszymi.

Wskaźnik ten wymyślił włoski statystyk i demograf Corrado Gini (1884–1965) w 1912 roku. Współczynnik Giniego określany jest inaczej mianem wskaźnika nierówności społecznej. Jest on stosowany do liczbowej prezentacji rozkładu dóbr (przede wszystkim dochodów, czyli zarabianych pieniędzy) w całym społeczeństwie. Najprościej mówiąc, wskazuje on, jak duże są różnice w dochodach między osobami najlepiej zarabiającymi a najbiedniejszymi. Ponieważ Gini wymyślił swój wskaźnik na początku XX wieku, trudno go więc stosować do tego, co było w przeszłości. Jednak wiedza historyczna o stosunkach społecznych we wcześniejszych wiekach pozwala przypuszczać z ogromną dozą prawdopodobieństwa, że nierówności były kiedyś znacznie mniejsze niż obecnie. Niestety obecnie jest on najwyższy w historii, co oznacza, że nigdy rozwarstwienie społeczne i różnice między grupami nie były tak duże, jak teraz.

Współczynnik ten wynosił u nas w 2012 roku 31,1% – gdzie 0% oznacza całkowity brak rozwarstwienia dochodowego (czyli wszyscy dostają po równo). Średnia unijna – 30,4%. (Dla porównania, na początku naszej transformacji gospodarczej przekraczał on 35%. W roku 2016 obniżył się do poziomu 30,5%. O znacznie mniejszym rozwarstwieniu społecznym można mówić

w wypadku ludności miejskiej. W miastach współczynnik Giniego wyniósł w 2016 r. 28,8%).

W roku 2020, ze współczynnikiem Giniego na poziomie 29%, Polska znalazła się na 10. miejscu w Unii Europejskiej wśród państw o najmniejszej wartości tego współczynnika, w czym można dopatrywać się efektów programu 500 plus, który poprawił sytuację wielu najuboższych polskich rodzin.

Z dokonanych w 2018 roku wyliczeń Narodowego Banku Polskiego wynika jednak, że rozwarstwienie w Polsce jest większe niż wskazywałyby to dane Eurostatu. Według raportu NBP majątek netto 10% najbiedniejszych rodzin nie przekracza 2 tys. złotych. A gdy jeszcze zsumuje się ich majątek netto, okazuje się, że jest on wręcz ujemny, bo wartość zaciągniętych kredytów czy tzw. chwilówek przekracza wartość wszystkiego, co posiadają.

Na drugim końcu drabinki społecznej znajduje się 10% najbogatszych obywateli, których przeciętna wartość majątku gospodarstwa domowego wynosi co najmniej 897 tys. złotych. Ci obywatele zgromadzili w sumie aż 2,3 bln złotych. „Aby zaliczać się do ultrabogatego 1% społeczeństwa, trzeba mieć majątek wart aż 2,8 mln zł – pisze Ewa Wesołowska. – Wystarczyło zatem ćwierć wieku, by między Polakami pojawiła się taka przepaść majątkowa, jaka w innych krajach europejskich tworzyła się przez stulecia”.

Zastanawialiście się kiedyś, ile trzeba zarabiać, żeby zostać zaliczonym do tych 10% najbogatszych? Jeśli tak, to już nie musicie. Odpowiedź przynoszą dane publikowane przez Polski Instytut Ekonomiczny. Żeby „załapać się” do tej „górnjej dziesiątki”, trzeba zarabiać co najmniej 7222 złotych brutto. Przynajmniej tak było w roku 2017, z którego pochodzą przytaczane tu informacje. Od

tamtego czasu zarobki sporo wzrosły. Dziś zapewne progiem wejścia do tego elitarnego towarzystwa będzie jakieś osiem albo nawet więcej tysięcy. Aby znaleźć się wśród 1% najzamożniejszych, należało dysponować miesięcznym dochodem na poziomie nieco ponad 22 tys. złotych brutto. Jeden promil zarabiał 94 tys. złotych miesięcznie.

Z publikacji Głównego Urzędu Statystycznego z roku 2021 wynika, że najbardziej zróżnicowanym dochodowo miastem jest Podkowa Leśna koło Warszawy. Tu współczynnik Giniego sięga aż 58%, a przeciętny dochód 10% najbogatszych mieszkańców jest 25 razy wyższy niż przeciętny dochód grupy 10% najbiedniejszych. Kolejne miejsca zajmują Konstancin-Jeziorna, Puszczykowo, Łomianki, Józefów, Milanówek, Sopot, Warszawa, Brwinów i Szczawno-Zdrój (współczynnik Giniego 47%).

Jak podawał Eurostat, w 2014 roku byliśmy krajem z największą w Unii rozbieżnością między średnią zarobków z grupy 10% osób najlepiej zarabiających, a 10% zarabiających najgorzej. W Polsce ten współczynnik rozbieżności w zarobkach wynosił 4,7, czyli najlepiej zarabiający zarabiali blisko pięć razy więcej niż najgorzej zarabiający. (Najmniejsze rozwarstwienie jest w Szwecji – 2,1, gdzie grupa osób najlepiej zarabiających zarabia tylko niewiele ponad dwa razy więcej niż grupa osób najgorzej zarabiających).

W dalszej części książki znajdziecie Państwo opartą na rzetelnych źródłach próbę odpowiedzi na tytułowe pytanie: Dlaczego Polska nie jest bogata? A przynajmniej nie tak bogata, jak być powinna. Złożyło się na to wiele czynników (przedstawionych w książce w porządku chronologicznym). Zaznaczmy jednak w tym

miejscu, że sporą część tych czynników łączy wspólny mianownik: fatalne położenie geograficzne. Fatalne, bo po pierwsze – choć nie najważniejsze – trochę na uboczu rozkwitającej cywilizacji śródziemnomorskiej. A po drugie, pomiędzy dwoma największymi i zarazem najbardziej krwiożerczymi potęgami w Europie – Niemcami i Rosją. Pretensje o to możemy jednak mieć tylko do naszych praprzodków. Po prostu lepiej było się tu nie osiedlać. Dalej na zachód jest przecież dużo cieplej i sympatyczniej...

Przez stulecia w każdym razie byliśmy położeni najgorzej jak tylko można i dopiero po 1989 roku zaczęło się okazywać, że – nie zmieniając w zasadzie miejsca – położeni jesteśmy może wcale nie tak źle, szczególnie w porównaniu na przykład z Armenią, czy – rozpaczliwie już nieszczęsną – Bośnią...

W poszukiwaniu odpowiedzi na wspomniane pytanie: „Dlaczego nie jesteśmy bogaci?” – spróbujemy przede wszystkim spojrzeć na dzieje naszej gospodarki i porównać ją z zachodnioeuropejską. Kluczem do odpowiedzi na postawione pytanie wydaje się bowiem próba wyjaśnienia roli czynnika historycznego w ukształtowaniu obecnego poziomu rozwoju.

I jeszcze jedno. To nie jest książka naukowa. Zadaniem, które postawił przed sobą autor, jest odpowiedzieć na tytułowe pytanie w sposób możliwie prosty i jasny (czytaj: przystępny). Nie ma tu więc naukowego odwoływania się za każdym razem do konkretnych źródeł, wszystkich tych „op.cit”. „ibidem” itp., co powinno ułatwić czytanie i czerpanie z niego pełni przyjemności oraz przyswajanie wiedzy.

CZĘŚĆ I

Rozdział I **Państwo feudalne (966–1138)**

Jeszcze w XVI i XVII stuleciu Rzeczpospolita była rozległym, wielonarodowościowym państwem, zajmującym centralne miejsce we wschodniej i środkowej Europie. Jej wojska gromiły silniejszych wrogów, a chwała królestwa niosła się po całym kontynencie. Zawarta w 1569 roku unia lubelska stanowiła, że ziemie Polski ciągnące się od Morza Bałtyckiego aż po rozległe stepy czarnomorskie, wraz z tymi należącymi do Wielkiego Księstwa Litewskiego, będą stanowiły jedność państwową z królem polskim i wielkim księciem litewskim w jednej osobie na czele. Ta wielka państwowość, zasługująca na miano imperium, odgrywała też wiodącą rolę w tej części Europy, zwłaszcza kiedy w ościennym państwie moskiewskim doszło do głębokiego kryzysu zwanego wielką smutą.

Dochodzenie do opisanej potęgi zabrało Polakom kilkaset lat. Doprowadzenie później do upadku Rzeczypospolitej – dużo mniej czasu. Ale po kolei...

*

Pierwszym, dobrze już znanym z historycznych przekazów, władcą Polski był syn Ziemomysła Mieszko I, panujący od około 960 do 992 roku, wymieniony w *Dziejach saskich* sporządzonych ok. roku 973 przez benedyktyńskiego mnicha zwanego Widukindem z Korbei. Historyczna postać tego polskiego władcy pojawia się także w pisemnej relacji sefardyjskiego Żyda Ibrahima ibn Jakuba z podróży, którą odbył on w latach 965–966. Polska jako państwo pojawiła się na widowni dziejowej właśnie w początkach panowania Mieszka. Była już wtedy państwem silnym i stosunkowo dość rozległym. Obejmowała Wielkopolskę, Kujawy, Mazowsze i część Małopolski aż po Grody Czerwieńskie, leżące nad górnym Bugiem i Dniestrem. Bardzo dobra organizacja państwa Mieszka świadczy o tym, że musiało ono powstać sporo wcześniej.

Pod koniec X wieku państwo polskie zajmowało obszar ok. 250 tys. kilometrów kwadratowych i liczyło przeszło milion mieszkańców. Zasiedlenie nie było jednak równomierne, grupowało się wokół większych grodów, natomiast pustkami świeciły puszcze oddzielające od siebie dawne terytoria plemienne.

Z tym właśnie rozwiniętym już i świetnie zorganizowanym państwem zetknęło się prące na wschód Święte Cesarstwo Rzymskie (łac. *Sacrum Imperium Romanum*; niem. *Heiliges Römisches Reich*). Napotkawszy u swoich wschodnich granic pogańskie ludy tak zwanych Słowian połabskich, czyli plemion zachodniosłowiańskich zamieszkujących w średniowieczu obszar rozciągający się od Odry i Nysy Łużyckiej po Łabę i Soławę oraz

od Morza Bałtyckiego po Rudawy, Niemcy podjęli próbę podporządkowania ich sobie, oczywiście siłą.

W walkach z nimi dotarli do Odry. W roku 965 i 966 doszło do pierwszych starć zbrojnych. Saski margrabia Wichman II Młodszy wszedł w porozumienie z innym margrabią, niejakim Geronem, i na czele pomorskich Wioletów dwukrotnie spuścił Mieszkowi tęgie lanie, zabijając mu przy okazji brata i zdobywając bogate łupy. I tak właśnie zaczęło się łupienie Polski przez sąsiadów, a przynajmniej – jak na razie – sąsiada z Zachodu.

Mieszko jako polityk bystry i przewidujący zrozumiał, że Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo. Uznał, że najlepszym rozwiązaniem i zabezpieczeniem jego interesów będzie przyjęcie chrześcijaństwa. Broń Boże jednak nie z rąk Niemców, ale za pośrednictwem niedawno ochrzczonych Czechów. W 965 roku pojął za żonę czeską księżniczkę z dynastii Przemyślidów o imieniu Dobrawa. Rok później przyjął chrzest, wprowadzając jednocześnie chrześcijaństwo do Polski.

Nie jest znane chrześcijańskie imię władcy nadane mu podczas chrztu, ani też miejsce, w którym chrzest miał się dokonać (Lednica, Praga, Gniezno czy też Ratybona?). Tak czy inaczej było to jednak wydarzenie ogromnej wagi, którego skutki trwają do dziś. Chrześcijaństwo dużo lepiej tłumaczyło świat niż prymitywne kultury plemienne, a jako religia jedyne Boga rządzącego całym światem, czyli jako religia uniwersalna, usuwało trudności wynikające z partykularyzmu wierzeń słowiańskich. W stosunkach wewnętrznych, w miejsce dotychczasowych różnych kultów plemiennych w poszczególnych regionach kraju, wprowadziło jednolitą ogólnopaństwową religię, wzmacniając tym

samym wydatnie pozycję panującego. W stosunkach zewnętrznych natomiast wprowadziło Polskę do grona państw chrześcijańskiego Zachodu. Tym samym umożliwiło jednocześnie korzystanie z bogactwa łacińskiej kultury. Co najważniejsze jednak, wprowadzenie do Polski chrześcijaństwa odebrało Cesarstwu prawo nawracania Polaków siłą.

Ważne było także to, że na zaproszenie Mieszka na ziemie polskie zaczęli przybywać licznie duchowni, początkowo z Czech, potem z Niemiec, a z czasem z całego zachodu Europy. Przynosząc ze sobą tak potrzebne doświadczenie i pomoc w organizacji młodego państwa, szybko stali się bliskimi współpracownikami i doradcami polskich władców – prowadzili kancelarie, kierowali dyplomacją, posłowali. Dzięki duchowieństwu dotarła na nasze ziemie znajomość pisma – oczywiście na początku łaciny. To również zagraniczni duchowni zakładali na naszych ziemiach pierwsze szkoły, w których pobierali naukę młodzi Polacy – głównie kandydaci na przyszłych kapłanów, mających umacniać w społeczeństwie nową wiarę.

Ważną rolę w umacnianiu polskiego państwa odegrały też dokonujące się we wczesnym średniowieczu przemiany gospodarcze. Przede wszystkim doprowadziły one do znacznego wzrostu produkcji. Od wczesnego neolitu aż do czasów właśnie opisywanych, w środkowej, wschodniej i północnej Europie panowała tzw. gospodarka żarowa (inaczej gospodarka wypaleniskowa, system ogniowy, gospodarka łązowa, trzebież żarowa), czyli pierwotny system rolniczy, który wytworzył się z kopieniactwa⁸ na terenie wypalonego lasu lub stepu. Po spulchnieniu gleby w popiół rzucano ziarno i bronowano. Tak

użyźniona gleba dawała przez kilka lat plony znacznie wyższe niż późniejsze rolnictwo orne. Stosując jednopółwkę⁹, wypalano i uprawiano stosunkowo niewielkie obszary; po wyjąłowieniu gleby działkę porzucano i uprawę przenoszono na nowe wypaleniska. Rotacja gleby trwała zazwyczaj 30–50 lat na obszarach leśnych i kilkanaście na stepowych.

Przejsie do dwupolowego¹⁰ systemu ornego i związany z tym podział na pola uprawne i odłogowe zapewniło wzrost plonów do około czterech kwintali z hektara. Towarzyszyły temu również dalsze zmiany w agrotechnice, takie jak: lepsze narzędzia, bronowanie, używanie zaprzęgów konnych, przechowywanie zapasów ziarna przez zimę. Około 20% produkcji rolnej stanowiły nadwyżki, czyli to, co nie służyło bezpośredniej konsumpcji. Taki stan rzeczy pozwalał po pierwsze – wykonać zobowiązania na rzecz państwa, po drugie – gromadzić więcej ziarna siewnego i po trzecie – nabywać narzędzia oraz inne produkty. Spora część społeczeństwa nie musiała więc już pracować w rolnictwie i mogła zająć się czymś innym, w tym funkcjami związanymi z powstawaniem organizacji państwowej.

W ciągu swojego długiego panowania Mieszko ustalił granice Polski, które w ogólnych zarysach były zbliżone do dzisiejszych.

*

Jedyny syn Mieszka I i Dobrawy, Bolesław, okazał się zdolnym organizatorem o szerokich horyzontach, sprytnym politykiem i doskonałym wodzem. Od początku jego panowania, dzięki cieszącemu się ogromnym autorytetem władcy i wspólnej

organizacji kościelnej, plemiona polskie ulegały dalszemu zespoleniu. Podobnie jak jego ojciec, Bolesław dbał o krzewienie kultury i wiary chrześcijańskiej na polskich ziemiach, budował kościoły i fundował klasztory. Wzmacniając wewnętrzne siły państwa, starał się podnosić znaczenie Polski na arenie międzynarodowej i całkowicie uniezależnić ją od Cesarstwa. Pod sprawnymi rządami Bolesława, który z czasem zyskał sobie przydomek Chrobry, czyli: silny, zdrowy, mocny, Polska błyskawicznie wzrastała w siłę. Wkrótce też ten energiczny władca przystąpił do realizacji swego życiowego marzenia: podporządkowania sobie sąsiednich państw i plemion zachodniosłowiańskich oraz utworzenia w Europie Środkowej pod przewodnictwem Polski potężnego słowiańskiego królestwa.

W roku 1000, pod pozorem pobożnej pielgrzymki, do Gniezna przybył osobiście cesarz Otton III. Spotkanie to, nazwane zjazdem gnieźnieńskim, miało olbrzymie znaczenie polityczne. Cesarz zjednał sobie polskiego władcę uznając Polskę za państwo niezależne i najprawdopodobniej wyraził zgodę na koronację królewską Bolesława. I tak oto Polska z księstwa jeszcze niedawno pogańskiego, z którym mało kto się liczył, wyrosła na państwo w pełni samodzielne, przyjęte na równych prawach do wielkiej rodziny chrześcijańskich narodów. Jeden ze świadków tego wydarzenia, nieprzychylny Bolesławowi biskup Thietmar, skomentował je w sposób następujący: „Niech Bóg przebaczy cesarzowi, że czyniąc trybutariusza panem wyniósł go tak wysoko”.

Ta okrągła data, rok 1000, ma w naszych rozważaniach nad bogactwem (czy też biedą) Polaków jeszcze jedno, bardzo ważne

znaczenie. Otóż przyjmuje się powszechnie, że w roku tym w całej Europie dochód na osobę był wszędzie taki sam. W przeliczeniu na dolary (według ich siły nabywczej z roku 2007) wynosił około 590 dolarów. Założenie takie, które w ślad za brytyjskim ekonomistą Angusem Maddisonem przyjęli Grzegorz i Anna Wójtowiczowie w pracy *Dlaczego nie jesteśmy bogaci?*, niewątpliwie bardzo upraszcza rzeczywistość, ale we wspomnianym czasie rzeczywiście różnice w rozwoju poszczególnych państw w Europie były niewielkie.

„Na podstawie dość skąpych informacji (dotyczących zwłaszcza Włoch, Francji i Niemiec) jesteśmy skłonni zaryzykować twierdzenie, że dochód na osobę w Europie Zachodniej mógł wynosić około 690 dolarów – czytamy w książce dwojga polskich ekonomistów. – Zatem w roku 1000 relacja dochodu w Polsce do Europy Zachodniej wynosiłaby nie 100%, ale 85%. Sugerowałoby to pewne opóźnienie w rozwoju rolnictwa, rzemiosła i handlu na ziemiach polskich w stosunku do Europy Zachodniej. Tam ożywienie gospodarcze rozpoczęło się wcześniej (IV–IX w.), w czasach Karola Wielkiego oraz szybciej ukształtował się porządek feudalny z wielką własnością ziemską i rentą feudalną świadczoną przez chłopów za użytkowanie ziemi”.

Monarchia pierwszych Piastów w X i XI stuleciu była państwem wczesnofeudalnym, z przytłaczającą większością ludności zajmującej się rolnictwem. Kiedy przychodziły lata nieurodzaju spowodowane różnymi klęskami żywiołowymi, panował głód. W tych ciężkich latach dotknięci nieurodzajem rolnicy zmuszeni byli zaciągać długi u bogatszych, co stanowiło zazwyczaj wstęp do popadnięcia w zależność feudalną. Wraz z upływem czasu

proporcja liczebności między ludnością wolną a zależną zmieniała się na niekorzyść tej pierwszej.

Ogólny wzrost liczebny ludności miał duże znaczenie dla rozwoju gospodarczego, wymuszając zagospodarowywanie wciąż nowych terenów na potrzeby rolnictwa – karczowano na potęgę lasy i osuszano bagna. Wzrostowi liczebnemu ludności zależnej odpowiadało umacnianie się klasy feudałów, czyli przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej, chociaż w opisywanym czasie nie była ona jeszcze tak liczna. Gospodarstwa rolne feudałów były stosunkowo niewielkie, a główną podstawą bogactwa możnych były świadczenia w naturze otrzymywane od ludności zależnej, zajmującej się uprawą roli. Najpotężniejszym feudałem był książę, ściągający z tytułu sprawowanej władzy daniny od całej ludności państwa.

Na terenie kraju dość gęsto rozmieszczone były grody – ośrodki władzy książęcej. Tuż za wałami grodów, na tak zwanych podgrodziach, osiedlali się rzemieślnicy i kupcy. Ważną rolę w gospodarce kraju odgrywały osady służebne. Jedne dostarczały grodzianom uzbrojenia, inne piekły chleb, mieszkańcy jeszcze innych zobowiązani byli pilnować książęcych stadnin. Po przyjęciu chrztu zaczęli też przybywać do Polski budowniczo kościołów – pierwsze niewielkie kapliczki w kształcie rotund wznoszono właśnie w grodach. Z tych rzemieślniczo-kupieckich osiedli wykształciły się z czasem miasta. Miasto i wieś były ze sobą blisko związane. Miasto potrzebowało produkowanej na wsi żywności, a wieś towarów wytwarzanych przez rzemieślników żyjących w miastach. Wszystkim przynosiło to duże dochody. W X wieku

było około 25 takich ośrodków, zaś w XII stuleciu ich liczba wzrosła do 250.

Na przełomie XI i XII stulecia rozwój rzemiosła i wzrost liczby ludności doprowadził do ożywienia tej wymiany. W większości ówczesnych miast co tydzień odbywały się targi. W niektórych urządzano też większe targi doroczne, nazwane później jarmarkami (od niemieckiego słowa Jahrmarkt – doroczny targ), związane przeważnie z jakimś świętem kościelnym. Pojawiali się na nich kupcy z okolic bardzo nieraz odległych. Osady targowe powstawały niezależnie od grodów, w miejscach o dużym natężeniu ruchu, na skrzyżowaniach traktów czy obok przepraw przez rzeki. Targi cieszyły się specjalną opieką księcia, który zapewniał bezpieczeństwo wszystkim ich uczestnikom. Nie robił tego jednak za darmo, ponieważ od obrotów handlowych jego urzędnicy pobierali opłaty zasilające kasę władcy.

W wyniku zajęcia przez Chrobrego Kijowa 14 sierpnia 1017 roku do Polski wróciły tereny położone między górnym Sanem, Bugiem i Dniestrem, czyli utracone za Mieszka I Grody Czerwieńskie. Choć załoga polska nie utrzymała się w Kijowie zbyt długo, wywieziono jednak z naddnieprzańskiej stolicy wiele skarbów, które umocniły autorytet Chrobrego wśród rycerstwa. W roku 1025 (dokładna data ani miejsce nie są znane) arcybiskup gnieźnieński ukoronował go w imieniu papieża Jana XIX.

Wydarzenie to miało dla młodego państwa polskiego ogromne znaczenie. Jako król Polski Bolesław I Chrobry znalazł się wśród tych władców, których panowanie nie było ograniczone przez żadną siłę zewnętrzną. Koronacja akcentowała ponadto równość monarchów polskich z niemieckimi. Była także obrzędem

religijnym i wskazywała, że władza króla pochodzi od Boga. Panujący stawał się wówczas w oczach chrześcijan „pomazańcem bożym”, który sprawuje władzę z woli Najwyższego i na którego nie wolno bez grzechu podnieść ręki. Korona Chrobrego stała się więc symbolem niezależności od Cesarstwa, a z czasem wytworzyła świadomość jedności narodowej.

Kilka miesięcy później, 17 czerwca 1025 roku, pierwszy koronowany monarcha polski zakończył życie.

Za panowania Bolesława I Chrobrego Polska uzyskała dzięki zwycięskim wojnom liczne nowe terytoria, dzięki którym granice państwa znacznie się powiększyły. Niby dobrze, ale rodziło to poważne problemy, związane głównie z komunikacją pomiędzy odległymi bardzo od siebie prowincjami. To z kolei powodowało wewnętrzne osłabienie i kosztowało wiele przelanej krwi, gdyż ludność na siłę przyłączonych do Polski terytoriów często nie czuła się z nią dostatecznie silnie związana, w związku z czym wzniesła bunty. A przecież bardzo młode państwo Piastów samo nie czuło się jeszcze w pełni zintegrowane. Pobici przez Chrobrego sąsiedzi nie przestawali myśleć o odwecie i odzyskaniu utraconych ziem. Dopóki żył Bolesław, jego wielki autorytet utrzymywał w ryzach te wszystkie niezadowolone żywioły w kraju, odstraszał też zewnętrznych wrogów. Kiedy jednak umarł...

*

Tron objął wyznaczony przez Bolesława jego młodszy syn Mieszko II Lambert, który próbował kontynuować mocarstwową

politykę Chrobrego. Był dzielnym wodzem i niegłupim politykiem, ale brakowało mu talentu, charyzmy i zręczności ojca.

Jego początkowym sukcesom położyło kres prawie jednoczesne uderzenie na Polskę kilku sąsiadów. Księżę czeski Brzetysław I odebrał zdobyte przez Chrobrego Morawy, książę kijowski Jarosław Mądry Grody Czerwieńskie, cesarz Konrad II zaś – Łużyce. (Nadmieńmy w tym miejscu, że jeszcze nieraz w historii Polska zmuszona była zmagać się z kilkoma wrogami jednocześnie. Ostatni raz w 1939 roku, kiedy to najechali nas od zachodu Niemcy, od południa Słowacy, a od wschodu Rosjanie).

Mieszko II złożył hołd cesarzowi, zrezygnował z tytułu królewskiego i – co najgorsze – na żądanie cesarza wyraził zgodę na podział kraju na trzy części pomiędzy siebie i innych książąt piastowskich. Wprawdzie niebawem zdołał znów zjednoczyć państwo, ale dawnego autorytetu nie zdołał już odzyskać. Do swojej śmierci (10 maja 1034) uwikłany był w walki z reakcją pogańską i tłumienie społecznych niepokojów, a odbudowa struktur państwa przebiegała bardzo opornie. Na prawie pół wieku Polska utraciła status królestwa.

Po śmierci Mieszka II ziemie polskie stały się widownią przynoszących wielkie straty gospodarcze niepokojów społecznych, spowodowanych coraz większym uzależnieniem wolnej ludności rolniczej od możnych. Gdy państwo osłabło, ludność zaczęła się burzyć. Największe wystąpienia miały miejsce w Wielkopolsce. Zniszczeniu uległy ufundowane przez Chrobrego klasztory, spalono wiele kościołów, wymordowano kapłanów.

Rozprzeżenie panujące w państwie polskim wykorzystał książę czeski Brzetysław. W 1039 roku uderzył na Śląsk, a następnie

spustoszył Wielkopolskę, doszczętnie ograbiając Poznań i Gniezno. Także Pomorzanie, którzy oderwali się od Polski, oraz Prusowie, systematycznie łupili bezbronną Wielkopolskę. Po śmierci Mieszka II nie miał już kto bronić całości państwa przed zewnętrznymi wrogami. Jego młodociany syn Kazimierz, zwany później Odnowicielem, musiał uciekać za granicę. W kraju pozbawionym władcy możni panowie próbowali sami rządzić na poszczególnych ziemiach. Największe znaczenie wśród nich uzyskał niejaki Masław (Miechaw) z Wielkopolski. Państwo polskie na parę lat praktycznie znów przestało istnieć...

Po zjednoczeniu kraju Kazimierz z wielką energią i powodzeniem przystąpił do odbudowy zniszczonego aparatu władzy państwowej i kościelnej. Zaprowadził porządek, odnowił biskupstwa, wznosił nowe kościoły, fundował klasztory i przeniósł z Gniezna do Krakowa ośrodek władzy państwowej. Dokonał także reformy sił zbrojnych osadzając na roli ludzi, którzy w zamian na każde jego wezwanie obowiązani byli stawać konno i zbrojnie na wyprawy wojenne księcia. W ten sposób w społeczeństwie polskim wytworzyła się warstwa rycerska, która z czasem stała się warstwą uprzywilejowaną – szlachtą. Opisana działalność przyniosła Kazimierzowi miano Odnowiciela. Polska nie odzyskała wprawdzie w pełni utraconej pozycji, ale władca pozostawił po sobie państwo na tyle silne, że jego syn Bolesław, zwany Śmiałym (albo Szczodrym) mógł już przywrócić monarchię i koronować się na króla.

Wykorzystując konflikt papieżstwa z Cesarstwem o inwestyturę, Bolesław Śmiały w 1076 roku został przez arcybiskupa gnieźnieńskiego ukoronowany na króla Polski. Za jego panowania

Polska nie tylko uniezależniła się całkowicie od Cesarstwa, ale dodatkowo jeszcze wyparła niemieckie wpływy z państw sąsiednich. Dzięki zwycięskim wyprawom wojennym polski władca uzyskał duże wpływy na Rusi i na Węgrzech, doprowadzając swoje państwo do takiej potęgi, jaką było ono za jego pradziada Bolesława Chrobrego. Na tronie węgierskim osadził zaprzyjaźnionych królów niechętnych Cesarstwu. Zdobył bogaty Kijów i znów utwierdził polską władzę nad Grodami Czerwieńskimi. W 1079 roku skazał biskupa krakowskiego Stanisława na obcięcie członków, czym wywołał bunt możnych i musiał uciekać z kraju. Zmarł na Węgrzech w 1081 lub 1082 roku. Miejsce jego pochówku jest nieznane.

Tragiczny koniec rządów Bolesława Śmiałego przekreślił dużą część jego osiągnięć. Schorowany i nieudolny jego młodszy brat Władysław I Herman nie odważył się koronować na króla i zachowywał się ulegle zarówno wobec cesarza, jak i jego czeskiego sojusznika.

Po śmierci Władysława (4 czerwca 1102) jego synowie podzielili się spadkiem po nim: Zbygniew zajął Mazowsze, Bolesław książęce grody w Polsce południowej. Te dwa organizmy państwowe prowadziły osobną politykę tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną. Wkrótce pomiędzy braćmi doszło do konfliktu. W 1106 roku Bolesław Krzywousty najechał ziemie brata, w rezultacie czego Zbygniew uciekł do Niemiec.

W ciągu swojego dość długiego panowania Bolesław wzmocnił Polskę nie tylko wewnętrznie, ale także umocnił jej znaczenie na arenie międzynarodowej. Po dwudziestu latach wojowania włączył do niej również Pomorze. Umierając w roku 1138 podzielił

Polskę pomiędzy swoich pięciu synów. Chciał dobrze, ale jak się szybko okazało, był to bardzo głupi pomysł...

Rozdział II

Rozbicie dzielnicowe (1138–1320)

Ustalone przez Bolesława Krzywoustego zasady dziedziczenia tronu przestrzegane były przez jego synów niezbyt długo. Kilka lat po śmierci ojca doszło pomiędzy nimi do walk, w rezultacie których już pierwszy senior został w 1146 roku pozbawiony władzy i wygnany. Pryncypat, czyli rządy zwierzchnie, przejął Bolesław IV Kędzierzawy.

Nie lepiej działało się później, chociaż przez kilkadziesiąt lat ustanowione testamentem Krzywoustego zasady były formalnie przestrzegane i dopiero w XIII stuleciu przestano na nie zważać. Wtedy też nastąpiło dalsze pogłębienie rozdrobnienia i powstanie wielu zupełnie samodzielnych państewek dzielnicowych. Proces ten był związany z rozrastaniem się dynastii Piastów, której każdy członek, zgodnie z polskim prawem zwyczajowym, miał prawo do posiadania części ojcowizny. Podobne procesy zachodziły w dziejach państwa piastowskiego już wcześniej, jednak zwykle udawało się je w miarę szybko zahamować. Wprawdzie Bolesław Kędzierzawy zakończył życie jako princeps, ale przez cały okres jego panowania, to znaczy do roku 1173, ustawicznie knuto przeciwko niemu spiski.

Po śmierci Kędzierzawego jego rolę jako seniora, księcia oraz pana Krakowa przejął trzeci syn Bolesława Krzywoustego – Mieszko III Stary. Na krótko jednak, gdyż zaledwie po czterech latach i on znalazł się na wygnaniu. Krakowskim tronem rozporządzali teraz zbuntowani możni, którzy oddali go we władanie najmłodszemu z synów Krzywoustego (pogrobowcowi) Kazimierzowi II, zwanemu Sprawiedliwym. Kiedy ten zmarł 5 maja roku 1194, na Wawelu zasiadł jego syn Leszek Biały. A gdy i ten przeniósł się na łono Abrahama w roku Pańskim 1227, władza centralna, czyli pryncypat, ostatecznie zanikła. Przestały istnieć jakiegokolwiek ponaddzielnicowe urzędy i prawa. W połowie XIII wieku Polska składała się z kilkunastu księstw, bez żadnej władzy centralnej. Okres dzielnicowy był okresem walk wewnętrznych pomiędzy rywalizującymi książętami – o władzę i o terytorium.

Brak silnego ośrodka decyzyjnego, który potrafiłby skupić siły całego królestwa, a także brak współpracy między poszczególnymi książętami, przyczyniły się do osłabienia państwa, a co za tym idzie, nie tylko zahamowania wszelkich ambicji ekspansjonistycznych, lecz także utraty dużej części terytorium. W okresie rozbicia dzielnicowego usamodzielniały się księstwa pomorskie (zachodnie uległo wpływom margrabiów brandenburskich, a gdańskie w XIV stuleciu zostało włączone do państwa krzyżackiego). Brandenburgia zajęła ziemię lubuską, a księstwa śląskie w dużej mierze wpadły w krąg zależności od królestwa czeskiego. Rozbicie dzielnicowe de facto poskutkowało przekształceniem Polski w luźną konfederację księstw, które łączyła jedynie wspólna głowa państwa oraz (w teorii) polityka zagraniczna. Po wygaśnięciu zasady pryncypatu

Polska przekształciła się w kilkadziesiąt całkowicie niezależnych państewek.

Kraj znalazł się w obliczu silnych zagrożeń zewnętrznych, rozbieżności oznaczało bowiem także osłabienie militarne. Poszczególne księżęta piastowscy wiodli ze sobą wojny, mieszając się w sprawy sąsiadów. Podział kraju na dzielnice hamował dążenia prężnie rozwijającego się społeczeństwa. Nie zaspokajał także aspiracji członków dynastii piastowskiej, a przede wszystkim nie zapewniał ziemiom pogranicznym skutecznej obrony przed powtarzającymi się najazdami Tatarów, Jadźwingów i Litwinów, którzy złupili i zniszczyli spory obszar naszego kraju.

Wzmógł się także napór książąt i margrabiów niemieckich na ziemie zachodnie oraz czeskich na Śląsk. Pomorze i Wielkopolska znalazły się w strefie ekspansji Marchii Brandenburskiej. Margrabiowie brandenburscy z dynastii askańskiej stali się na długie lata najbardziej agresywnymi przedstawicielami zaborczości niemieckiej na Wschodzie. W połowie XIII wieku zawładnęli Ziemią Lubuską, nabywając ją od arcybiskupa magdeburgskiego, któremu przedtem ustąpił ją lekkomyślnie książę legnicki Bolesław zwany Rogatką.

Jakby tego było mało, młodszy syn Kazimierza Sprawiedliwego, książę Konrad Mazowiecki, nie mogąc sobie poradzić z Prusami, sprowadził do Polski niemiecki zakon Maryi Panny (pełna nazwa: Zakon Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie). Sami siebie nazywali Deutschritter, czyli Rycerzami Niemieckimi, ale w Polsce nazywano ich Krzyżakami, od czarnych krzyży, które nosili na swych białych pelerynach. Przybyli do Polski w roku 1230 pod wodzą swego mistrza Hermana von

Balka i od tego momentu przez kilkaset następnych lat nie mogliśmy się ich w żaden sposób pozbyć.

Konrad nadał im jako uposażenie ziemię chełmińską, w zamian za co mieli chronić pogranicze mazowieckie i prowadzić systematyczny podbój Prusaków. Biedak spodziewał się, że przy ich pomocy zawładnie Prusami. Krzyżacy wywiązali się z zadania, ale podboju Prus dokonali na własny użytek. Na zajętych ziemiach powstało nowe państwo niemieckie (państwo zakonu krzyżackiego), ze stolicą w Malborku, które szybko stało się najpoważniejszym zagrożeniem stabilizacji oraz integralności ziem polskich.

*

Rozbicie dzielnicowe Polski przyniosło jej straty terytorialne i wyraźne zmniejszenie roli międzynarodowej w porównaniu z okresem wczesnofeudalnym. Było jednak cechą charakterystyczną dla przemian ustroju feudalnego w całej Europie. Okres dzielnicowy mimo wszystko był jednak czasem intensywnego rozwoju gospodarczego i istotnych przemian społecznych. W rolnictwie upowszechnił się system trójpolowy, ugory zaczęto wykorzystywać do wypasania bydła, w powszechnym użyciu znalazły się nowocześniejsze narzędzia rolnicze stosowane dotychczas na Zachodzie. Udoskonalono radła, które dokładniej wznuszały ziemię, zastosowano pługi zaopatrzone w lemiesz i odkładnice, które górowały nad każdym rodzajem radła, gdyż nie tylko wznuszały ziemię, ale także ją odwracały. Zamiast w ręcznych żarnach, ziarno mielono

w młynach poruszanych siłą wody. Pojawiła się również większa ilość zwierząt domowych. Systematyczna hodowla umożliwiła lepsze nawożenie, co z kolei polepszyło urodzajność pól. A wszystko to razem prowadziło do zwiększenia wydajności i wzrostu opłacalności gospodarki rolnej. W tkactwie zaczęto stosować kołowrotki zamiast dotychczas używanych wrzecion. Ulepszono także środki komunikacji.

Stworzono immunitety - zwolnienia dóbr od danin i posług, co polepszyło sytuację wolnych chłopów. Upowszechniły się one w dwóch postaciach, jako immunitet ekonomiczny, oznaczający zwolnienie ludności na określonym terenie od całości lub części ciężarów prawa książęcego, oraz jako immunitet sądowy, który wyłączał tę ludność (całkowicie lub częściowo) spod kompetencji sądownictwa książęcego. Dzięki immunitetowi rosła w znaczenie własność feudalna, malała natomiast władza książąt dzielnicowych.

Kosztom puszczy i lasów zyskiwano nowe obszary dla rolnictwa. Zagospodarowywanie dotychczasowych pustek wymagało sporych nakładów finansowych, organizatorami kolonizacji tych ziem była więc z reguły wielka własność. Moźni starali się stworzyć odpowiednie warunki, które zachęcałyby ludzi do osiedlania na nowych terenach. Osadnicy ci, zwani gośćmi, otrzymywali od właściciela ziemi pożyczkę w inwentarzu i nasionach na zagospodarowanie się oraz zwolnienie od świadczeń na kilka lub nawet kilkanaście pierwszych lat gospodarki. Zazwyczaj też określano z góry wysokość danin, jakich właściciel ziemi będzie się w przyszłości domagał. Określenie należności intensyfikowało gospodarkę, ponieważ warto było wyrobić nadwyżkę. Niejako przy

okazji, w starych wsiach, bojąc się wyludnienia, reformowano najczęściej wymiar świadczeń feudalnych, pozwalając je uiszczać „obyczajem wolnych gości”.

Ta faza kolonizacji wewnętrznej, zwana „osadnictwem na prawie polskim”, doprowadziła w ciągu drugiej połowy XII wieku do znacznego zwiększenia się powierzchni ziemi uprawnej, co przy jednoczesnym wzroście plonów przynosiło poważny wzrost dochodów, zarówno chłopów, jak i feudalnych panów. Dominowała produkcja zbóż, których plony sięgały pięciu kwintali z hektara. Rozwijała się też produkcja górnicza, głównie wydobywanie soli (Bochnia i Wieliczka), rudy żelaza (Kielce) oraz produkcja ołowiu i srebra (Olkusz). Przeprowadzane na ogromną skalę zabiegi trzebieżenia lasów i eksploatacja puszczy miały daleko idące konsekwencje dla handlu. Drewno stało się jednym z pierwszych materiałów eksportowych. Kwitł handel lądowy wzdłuż biegnącego ze wschodu na zachód szlaku z Niemiec do wybrzeży Morza Czarnego – handlowano futrami, miodem, bydłem, wyrobami tekstylnymi i narzędziami.

Mapa szlaków handlowych w XI i XII wieku



Źródło:

<https://easyzoom.com/imageaccess/ec482e04c2b240d4969c14156bb6836f>

Interesy w handlu bałtyckim i na Morzu Północnym opanowała Hanza – związek miast niemieckich z udziałem miast polskich, m.in. Krakowa i Wrocławia. Liga Hanzeatycka stanowiła tam prawa, ustalając cła i reguły handlu. Wpływy Hanzy sięgały Nowogrodu i Anglii. Miasta należące do związku popierały się na polu ekonomicznym, utrudniając pracę kupcom z miast do niego nienależących, jednocześnie zaś stwarzały realną siłę polityczną i niekiedy wojskową.

W XIII stuleciu triumfy święcił również handel z imperium tatarskim. Kraków leżał przecież na prowadzącym z północy na południe szlaku od Morza Bałtyckiego do Bałkanów; wzdłuż średniowiecznego „szlaku bursztynowego” węgierska miedź wędrowała na północ, na południe zaś „podróżowały” sukna i solone śledzie.

Na początku XIII stulecia pojawiła się w Polsce fala emigrantów, głównie z krajów niemieckich. Przybywali tutaj, by znaleźć źródło utrzymania i poprawić swój byt. (Całkowicie odwrotnie niż w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat). Organizowane przez nich osadnictwo, zwane „kolonizacją na prawie niemieckim”, doprowadziło do lokacji wielu wsi i miast. Podlegały one wprawdzie panu feudalnemu, ale miały własny samorząd i sąd oraz zapewniały osadnikom wolność osobistą i ziemię w zamian za świadczenie renty feudalnej w naturze i pieniądzu, rozszerzał się bowiem także zakres gospodarki pieniężnej. Władzę w mieście sprawowała elita – patrycjat, lecz wkrótce (XIV/XV w.) plebs zorganizował się w cechy i zaczął kontrolować oraz ograniczać samowolę rajców. Przy zakładaniu nowych miast wzorowano się często na prawach, jakimi rządził się niemiecki Magdeburg, mówiono więc, że zakłada się je na prawie magdeburskim. Około 1300 roku w Polsce istniało już ponad 250 miast lokowanych na nowym prawie.

Kolonizacja na prawie niemieckim w istotny sposób zmieniła gospodarkę. Od połowy XIII wieku upowszechniła się gospodarka czynszowa, wypierająca stopniowo gospodarkę naturalną. Najwcześniejsze miasta lokowane powstały na Śląsku – Złotoryja (1211 r.) i Lwówek (1217), a nieco później w Małopolsce, a więc wzdłuż najważniejszego lądowego szlaku handlowego, biegnącego z Europy Zachodniej na Wchód. Odrębne i – mimo lokalnych różnic – dość jednolite prawo obowiązujące w lokowanych miastach, stworzyło nowy stan feudalnego społeczeństwa – mieszczaństwo.

Nie bez znaczenia dla gospodarki był również rozwój kultury w dzielnicowej Polsce. W XII i XIII wieku piśmiennictwo łacińskie

było tu już dość dobrze rozwinięte. Przybywający z Zachodu duchowni przywozili ze sobą księgi, które zakonnicy w klasztorach pieczołowicie przepisywali, pięknie przy okazji je ozdabiając. Powstawały także oryginalne utwory rodzime. Spisywano żywoty świętych, prowadzono roczniki, a dla potrzeb dworu pisano kroniki. Pierwszą znaną Kronikę Polski (*Historia Polonica*), spisaną wprawdzie po łacinie, zawdzięczamy biskupowi krakowskiemu Wincentemu Kadłubkowi, który stworzył ją na polecenie księcia Kazimierza II Sprawiedliwego w latach 1190–1208. W pierwszej księdze wątki dziejów Polski przeplatają się z dziejami legendarnymi i historią starożytną. W celu osiągnięcia efektów estetycznych lub moralnych autor swobodnie przeinaczał w niej również fakty. Tym niemniej obok *Kroniki* Galla Anonima stanowi ona główne źródło wiedzy o historii Polski do końca XII wieku.

W sumie jednak, w porównaniu z Europą Zachodnią, rozwój gospodarczy nie przebiegał aż tak dynamicznie. Zachód wyprzedził nas pod względem postępu technicznego w rolnictwie i rzemiośle, szybkiego rozwoju osadnictwa (zwłaszcza miast), ekspansji w handlu międzynarodowym oraz w zapoczątkowaniu rozwoju bankowości i systemu kredytowego. Mniej więcej w roku 1250 poziom dochodu na osobę w Europie Zachodniej wynosił ok. 970 dolarów, podczas gdy na ziemiach polskich nie przekraczał 750 dolarów. Oznaczało to obniżenie relacji dochodu do 77,3% osiąganego przeciętnie w państwach zachodnioeuropejskich.

*

Mimo podziałów dzielnicowych nie uległo zatarciu poczucie jedności w społeczności polskiej. Została zachowana świadomość, że wszystkie księstwa polskie zamieszkane są przez naród mówiący tym samym językiem i że wszystkie księstwa rządzone są przez Piastów władających od niepamiętnych czasów polską ziemią. Pojęcie narodowości polskiej – *gens polonica* – pojawia się zarówno u autorów miejscowych, jak i obcych. W czasie rozbitcia funkcjonowało powszechnie określenie *Regnum Poloniae*.

Jedność tę wzmacniał dodatkowo Kościół katolicki, wszystkie bowiem ziemie wchodzące w skład dawnego Królestwa Polskiego należały do jednej prowincji kościelnej – arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Na czele polskiego Kościoła 19 grudnia 1293 roku stanął wielki patriota Jakub Świnka, jeden z wybitniejszych polityków średniowiecznej Polski, zwolennik zjednoczenia państwa, prowadzący politykę obrony polskiego Kościoła i polskiego języka przed germanizacją. W 1285 roku na synodzie w Łęczycy arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka wydał nakaz wygłaszania wszystkich kazań i modlenia się po polsku. W jedną niedzielę miesiąca kapłani mieli obowiązek „nakłaniania ludzi do dobrych uczynków i unikania grzechów oraz uczestniczenia we mszy świętej”. Jakub Świnka wydał także zakaz piastowania funkcji rektorskich i nauczycielskich nieznanym języka polskiego. Dzięki jego zabiegom doszło do pierwszej udanej, chociaż krótkotrwałej, próby odnowienia królestwa w Polsce.

Z biegiem lat rozbitcie dzielnicowe okazywało się coraz bardziej uciążliwe. Zjednoczenie Polski zdawało się jednak być zadaniem niemożliwym do zrealizowania...

W pierwszej połowie XIII wieku do dużego znaczenia doszedł książę wrocławski Henryk I Brodaty (ok. 1165–1238), syn Bolesława I Wysokiego i wnuk Władysława II Wygnańca. Utrzymał na Śląsku silną władzę książęcą oraz zasobny skarbiec, dbał o rozwój gospodarczy kraju i sprzyjał kolonizacji. Osadnikom zaproponował znakomite warunki na rozruch: potrzebny do uprawy roli sprzęt i aż 16 lat „wakacji podatkowych”. W zamian wymagał wykarczowania lasu i założenia na jego miejscu pól uprawnych. Nie chciał już snopków czy sieci pełnych ryb. Żądał, aby osadnicy płacili mu czynsz w pieniądzu. No i zaakceptowania faktu, że są wprawdzie wolni (ziemię mogli dziedziczyć), ale grunt należy do niego. Książę proponował ziemię i pracę nie tylko rolnikom. Do kopalń srebra, ołowiu czy złota w Złotoryi, Lwówku i Głuchołazach ściągał fachowców ze Szwarcwaldu i Saksonii. Jego polityka osadnicza przynosiła znakomite efekty. Na Śląsk ciągnęły całe zastępy ludzi zwabionych możliwością osiągnięcia sporych zysków, zakładali oni nowe wsie i osady, w związku z czym za rządów Brodatego Śląsk stał się najbogatszą dzielnicą Polski.

Wielkie dochody – kilkanaście albo nawet kilkadziesiąt grzywien srebra rocznie! – przynosiły karczmy. „Ile konkretnie, mówi pewien dokument z 1224 roku – pisze Michał Wójcik. – Według niego karczmarz od jednego wozu piwa opłacał klasztorowi, który był właścicielem knajpy, dwunastą część grzywny. Sporo! A poziom spożycia? Roczny dochód, jeśli by wynosił tylko 10 grzywien z karczmy, przekładał się na 120 wozów piwa. Zatem jeden wóz mieszczący zapewne ze sześć beczek, starczyłby na trzy dni. Zatem dziennie klienci wypijali dwie beczki. Również sporo!

W dodatku bardzo im to polskie piwo smakowało. Do tego stopnia, że gdy papież Honoriusz III próbował nakłonić księcia Leszka Białego (rówieśnika Brodatego) do krucjaty w Ziemi Świętej, ten zmuszony był odmówić. – Tam jest tylko woda i wino – argumentował trzeźwo, a on i jego rycerze bez piwa nie dadzą rady”.

Henrykowi Brodatemu udało się również skupić pod swoim zwierzchnictwem kilka innych ziem. W dzielnicach małoletnich krewniaków sprawował na Śląsku rządy opiekuńcze, a po walkach z paroma dalszymi konkurentami opanował w kilka lat po śmierci Leszka Białego ziemię krakowską i południowo-zachodnią część Wielkopolski aż po Wartę. Przez wiele lat zabiegał bezskutecznie o koronację.

Całe to terytorium odziedziczył po śmierci ojca jego syn Henryk II Pobożny (1238–1241). I nie tylko odziedziczył, ale nawet powiększył swoje posiadłości w Wielkopolsce. Zginął jednak w bitwie pod Legnicą 9 kwietnia 1241 roku, a całe dziedzictwo śląskich Henryków rozpadło się na wiele części.

Po śmierci Pobożnego panowanie w Krakowie objął na wiele lat Bolesław (1243–1279), syn Leszka Białego. Był to ostatni przedstawiciel małopolskiej dynastii Piastów z racji ślubów czystości, które złożył wspólnie z żoną Kingą z dynastii węgierskich Arpadów. (Z tego powodu ich małżeństwo nigdy nie zostało skonsumowane). Nie miał on jednak potrzebnego autorytetu, by starać się narzucić swoje zwierzchnictwo pozostałym książętom piastowskim. Jego niewątpliwą zasługą stanowi lokacja Krakowa, przez co stworzył warunki do powstania w Małopolsce stanu mieszczańskiego.

U schyłku XIII stulecia próbę zjednoczenia państwa podjął książę śląski Henryk IV Probus (Prawy). Objąwszy władzę także w Małopolsce, zwrócił się do papieża z prośbą „ażeby mu pozwolił nosić berło i koronę i ażeby miał nazwę króla” – jak ujął to w swej kronice Jan Długosz. Nie doczekał się jednakże urzeczywistnienia swoich planów i umierając w roku 1290 zapisał w testamencie ziemię krakowską księciu Wielkopolski Przemysłowi II.

*

Podobnie jak idea polskiej państwowości narodziła się w Wielkopolsce, tak i stamtąd przyszło zjednoczenie królestwa w XIII wieku. Najbardziej istotną rolę odegrał przy tym wspomniany książę poznański Przemysł II. Prawdziwym inspiratorem odrodzenia Polski stał się jednak arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka, który przebaczył Przemysłowi jego wcześniejsze winy, głównie okrucieństwo i zamordowanie żony Ludgardy Meklemburskiej.

Zanim książę gdański Mszczuj (Mściwój), zagrożony przez Krzyżaków i Brandenburczyków, zasnął na wieki w roku 1294, swoim następcą uczynił Przemysła II (układ w Kępnie, zawarty w roku 1282). Przyłączając do Polski Pomorze Gdańskie, a więc panując już w dwóch dzielnicach, książę poznański uznał, że czas najwyższy odnowić tradycje monarchii. Arcybiskup Świnka również nie zamierzał czekać na dalsze akty prawne jednoczące Polskę. W dniu świętych Jana i Pawła, 26 czerwca 1295 roku, w katedrze gnieźnieńskiej włożył na głowę Przemysła i jego trzeciej żony Małgorzaty królewskie korony. O tym ogromnej

wagi wydarzeniu tak pisał Jan Długosz: „W ten sposób zatem przywrócono Polsce z Bożą pomocą berło królewskie i zaszczytną godność króla, których była pozbawiona niemal przez 200 lat”.

Niestety, już kilka miesięcy później, 8 lutego 1296 roku, król Przemysław II został (przy współudziale możnowładców wielkopolskich Nałęczów i Zarębów) zamordowany w Rogoźnie przez zbirów, których nasłali margrabiowie brandenburscy, pragnący w ten sposób usunąć zaporę utrudniającą im zabór Pomorza. Jego śmierć skomplikowała i tak już trudną sytuację w kraju.

Przemysław II nie zostawił męskich potomków, więc o dziedzictwo po nim rozpoczęły się krwawe walki. Władzę w Wielkopolsce objął książę brzesko-kujawski Władysław, z powodu niskiego wzrostu zwany Łokietkiem. Wkrótce popadł w zatarg z Kościołem i z grupą dostojników, którzy „widząc niestałość księcia, przywołali króla Czech na swego pana”. Ale z drogi zjednoczenia Polski nie było już na szczęście odwrotu...

Tenże czeski król Wacław II został w roku 1300 koronowany przez Jakuba Świnkę również na króla Polski. Pod jego bezpośrednią władzą znalazła się większa część kraju: cała Małopolska, Wielkopolska i Pomorze Gdańskie, a hołd lenny złożyła mu większość książąt śląskich. Po koronacji uczynili to także książęta mazowieccy i kujawscy. Czech położył również znaczne zasługi w przeprowadzeniu reformy zarządzania państwem powołując w poszczególnych ziemiach urząd zastępujących go starostów, dla prowincji – starostów generalnych, dla grodów sądowych – starostów grodowych. Prowadził energiczną politykę centralizacyjną, opartą na wzorcach

zachodnich wypróbowanych już z powodzeniem w królestwie czeskim. Za jego panowania przywieziono też z Czech nowy system monetarny.

Wacław II umarł w 1305 roku, a rychło po nim (4 sierpnia 1306) został zamordowany przez niemieckiego żołnierza Konrada z Botenštejnu król Wacław III. Na nim dynastia Przemyślidów wygasła. Sytuację tę wykorzystał Łokietek i w 1304 roku powrócił z wygnania.

Główny konkurent Łokietka, książę Henryk III Głogowczyk, uważający się za sukcesora króla Przemysła II, zmarł 9 grudnia 1309 roku. Jego synowie zaś rychło popadli w konflikt z duchowieństwem i rycerstwem Wielkopolski. Korzystając z tego, Łokietek zajął tę prowincję w roku 1314. Wprawdzie opór stawiało mu mieszczaństwo Poznania pod wodzą wójta Przemka, ale Władysław zdołał zbrojnie złamać ten bunt.

Teraz uznał, że należy rozpocząć starania u papieża o zezwolenie na koronację. Nastąpiło to 20 stycznia 1320 roku i było wydarzeniem wielkiej wagi, oznaczało bowiem koniec dzielnicowego rozbicia i trwałe już ustanowienie nad Wisłą instytucji królestwa. Polska nie została jednak jeszcze przez to zjednoczona¹¹. Zwierzchnictwo Łokietka uznali najbliżej z nim spokrewnieni książęta kujawscy, ale większość książąt śląskich i książęta mazowieccy wciąż uznawali króla czeskiego – Jana Luksemburskiego.

Rozdział III

Modernizacja państwa. Koniec dynastii Piastów (1320–1386)

Królestwo Łokietka po utracie Pomorza Gdańskiego zostało całkowicie pozbawione dostępu do morza. Zanim jeszcze władca włożył na głowę koronę, już podjął starania o jego odzyskanie. Podjął je w sposób niecodzienny jak na owe czasy, mianowicie nie za pomocą miecza, lecz... sądu. Jego skargi do papieża, poparte sowitymi pieniędzmi, odniosły ten skutek, że w 1320 roku został powołany sąd papieski pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, tego samego, który wkrótce miał Władysława koronować. Po upływie zaledwie roku sąd ten wydał wyrok skazujący zakon krzyżacki nie tylko na zwrot Polsce Pomorza, ale jeszcze dodatkowo na zapłacenie wysokiego odszkodowania za jego bezprawne przetrzymywanie.

Krzyżacy złożyli odwołanie, a cały proces ciągnął się przez dziesięciolecia. W międzyczasie w Watykanie zaczęły przeważać wpływy nieprzychylne Polsce i ostateczna wygrana na drodze prawnej zaczęła być mocno wątpliwa. Tym bardziej że „świętobliwi” zakonnicy nie mieli najmniejszego zamiaru

podporządkować się wyrokowi. W tej sytuacji Łokietek zdecydował się na walkę zbrojną. Kolejne siedem lat wojny z zakonem (1326–1333) łączyło się także z walką o tron z popierającym Krzyżaków królem czeskim Janem Luksemburskim. Wojna nie była dla nas korzystna. Wrogowie spustoszyli znaczną część Wielkopolski i mimo polskiego zwycięstwa w bitwie pod Płowcami (27 września 1331) zajęli Kujawy, a Jan Luksemburski opanował ziemię dobrzyńską. W roku 1333, niedługo przed śmiercią Łokietka, został zawarty pokój, ale sprawy terytorialne nadal pozostały nierozstrzygnięte.

Władysław Łokietek zmarł 2 marca, a tron po nim objął jego jedyny syn, 23-letni Kazimierz, zwany później – nie bez powodu – Wielkim. Przed śmiercią ojciec polecił mu odzyskać utracone na rzecz Krzyżaków Kujawy wraz z ziemią dobrzyńską oraz Pomorze Gdańskie. Królem został w nie najciekawszym momencie naszej historii. Kraj był wyniszczony wieloletnimi wojnami, skarbiec pusty, a Luksemburczyk nadal mienił się królem Polski. Co gorsza, za takiego uznawali go książęta piastowscy na Śląsku i Mazowszu.

*

Ponieważ wymęczonej Polski nie stać było na prowadzenie kolejnych wojen, Kazimierz III Wielki starał się odzyskać utracone ziemie w wyniku pokojowych rokowań. Zaczął od uregulowania stosunków z Janem Luksemburskim, który dodatkowo jeszcze był jednym z sędziów w procesie z Krzyżakami. W wyniku rozmów przeprowadzonych jesienią 1335 i latem 1338 roku na zjazdach

w Wyszehradzie, Luksemburczyk zrezygnował z pretensji do tronu polskiego w zamian za wypłaconą mu przez Kazimierza sporą sumę pieniędzy – 20 tys. kop groszy praskich oraz zrzeczenie się praw do Śląska i uznanie nad nim zwierzchnictwa czeskiego.

Na tym samym zjeździe Jan Luksemburski i król węgierski Karol Robert Andegaweński przyznali Polsce w sporze z zakonem Kujawy, pod warunkiem jednak zrzeczenia się przez Kazimierza Pomorza Gdańskiego i ziemi chełmińskiej. Niezadowolony z wyroku król Polski zwrócił się raz jeszcze do papieża. Wyznaczeni przez Jana XXII neutralni sędziowie przyznali Pomorze i ziemię chełmińską Polsce, ale tego orzeczenia nie uznali z kolei Krzyżacy, którzy swoimi intrygami doprowadzili do tego, że papież nie zatwierdził wyroku. Ostatecznie Kazimierz Wielki zdecydował się na bezpośrednie rokowania z Krzyżakami, które doprowadziły w roku 1343 do zawarcia pokoju w Kaliszu, na mocy którego zakon zwrócił Kujawy, lecz zatrzymał Pomorze. Zrzeczenie się przez Jana Luksemburskiego tytułu króla polskiego sprawiło, że książę płocki przestał być jego lennikiem. Niebawem wszyscy książęta mazowieccy uznali nad sobą zwierzchność lenną Kazimierza Wielkiego.

Wieloletnie walki Kazimierza o Ruś Halicką doprowadziły do jej podziału. Król zajął dawne księstwo halickie oraz zachodnią część Wołynia, księstwo łuckie zaś przypadło jednemu z książąt litewskich z dynastii Giedyminowiczów, Lubartowi Dymitrowi (Liubartasowi Demetrijusowi). (Na określenie przyłączonych do Polski ziem ruskich przyjęła się nazwa Rusi Czerwonej). Posiadanie Rusi Czerwonej, z bogatym Lwowem, dawało królowi kontrolę nad ważną drogą handlu międzynarodowego między

zachodnią Europą a koloniami genueńskimi nad Morzem Czarnym. Polski Kraków wciąż był europejskim centrum handlowym, Polska zaś kluczowym krajem tranzytowym największego handlu – euroazjatyckiego. Ów Jedwabny Szlak biegł z Dalekiego Wschodu do Kaffy na Krymie i dalej przez Kijów, Lwów, Przemyśl, Sandomierz po Kraków.

Wyrazem rozkwitu polskiego handlu (już po potopie mongolskim) była budowa największego w całej Europie targu – Rynku Głównego w Krakowie o powierzchni 200x200 metrów.

„W okresie panowania Kazimierza Wielkiego przez Polskę przebiegał szlak łączący Kaukaz i Konstantynopol z Europą Zachodnią – pisze Mariusz Agnosiewicz. – Była to tzw. Via Regia, Droga Królewska, która była nie tylko wielkim europejskim szlakiem handlowym, ale i szlakiem «turystycznym», czyli pielgrzymkowym. Łączyła ona hiszpańską Galicję z Galicją słowiańską. Dla Polski Via Regia była przede wszystkim polskim szlakiem solnym, służącym do transportu «białego złota».

Warto podkreślić, że Polska nie była po prostu obszarem tranzytowym owych szlaków, lecz ich istotnym ośrodkiem, o czym świadczą np. jedwabne dywany perskie (narodowe dziedzictwo Persji, uznane za część niematerialnego dziedzictwa ludzkości) uważane na Zachodzie za polskie (np. we Francji: Tapis Polonais, ang. Polish carpet) – zachodni historycy sztuki błędnie uważali, że są to produkty pochodzące z Polski, a gdy się okazało, że jednak z Persji, błędna nazwa była już na tyle popularna, że pozostała. Polska była dostawcą perskich produktów na Zachód”.

Niepowodzeniem natomiast zakończyły się wojny Kazimierza Wielkiego z Czechami o Śląsk. Na mocy pokoju w Namysłowie (22

listopada 1348) Kazimierz zrzekł się praw do Śląska, Luksemburgowie natomiast – do Mazowsza.

Kazimierz Wielki oddał ducha Bogu 5 listopada 1370 roku w Krakowie, w wyniku komplikacji po złamaniu nogi doznanym po upadku z konia podczas polowania na jelenie w miejscowości Żeleźnica między Przedborzem a Włoszczową. Okres panowania w Polsce ostatnich Piastów – Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego – zapoczątkował rozwój monarchii stanowej, czyli formy rządów polegającej na ograniczeniu władzy na rzecz sejmu walnego i sejmików szlacheckich. Każdy z czterech stanów (duchowny, szlachecki, mieszczański i kmiecy) posiadał pewne określone przywileje, chroniące go przed uciskiem ze strony państwa. Formalnie pełnia władzy w państwie należała do króla, praktycznie jednak jego uprawnienia uległy z czasem ograniczeniu na rzecz stanów, głównie stanu szlacheckiego. Ograniczenie to wynikało przede wszystkim z zakresu przywilejów, którymi obdarzany był stan szlachecki. W razie nieprzestrzegania przez króla jej praw, szlachta uzyskała prawo wypowiedzenia mu posłuszeństwa. W ten sposób na podstawie uzyskanych przywilejów zdobyła wpływ na politykę państwa, mogąc ją kształtować w dowolny i odpowiadający temu stanowi sposób.

*

Kazimierz III Wielki był niewątpliwie jednym z najwybitniejszych, a może nawet i najwybitniejszym władcą w całych tysiącletnich dziejach naszego państwa. Dążąc do stworzenia silnych podstaw materialnych oraz prawnych

sprawowanych rządów królewskich, wprowadził jednolity system zarządzania państwem. Przy boku władcy działała powoływana przez niego rada królewska, pełniąca funkcje doradcze. W jej skład wchodził m.in. marszałek odpowiedzialny za bezpieczeństwo państwa, kanclerz zajmujący się głównie polityką zagraniczną i podskarbi zarządzający skarbem. Królewskimi urzędnikami lokalnymi byli starostowie, powoływani i odwoływani przez monarchę. Pełnili oni funkcje administracyjne, ekonomiczne oraz sędziowskie w wypadku ciężkich przestępstw.

Prężnie rozwijające się państwo Kazimierza potrzebowało nie tylko mądrze rządzących ludzi, ale również sprawnie działającego prawa, które stanowiłoby podstawę ustrojową Polski. Król wprowadził więc istotne zmiany w sędziownictwie i ustawodawstwie. W drugiej połowie XIV wieku wykształciły się dwa osobne sądy dla szlachty: zarządzany przez starostów sąd grodzki zajmujący się sprawami karnymi oraz sąd ziemski, w którym władzę mieli asesory z grona szlachty, rozstrzygający spory cywilne. W zakresie sędziownictwa miejskiego ważną reformą było utworzenie w Polsce własnych instancji odwoławczych od istniejących w miastach sądów ławniczych. W ten sposób powstały tak zwane wyższe sądy prawa niemieckiego, co w prostej drodze doprowadziło do uniezależnienia naszego mieszczaństwa od obcego sądu apelacyjnego w Magdeburgu.

W latach 1346–1347 z polecenia Kazimierza Wielkiego dokonano ważnej kodyfikacji praw w postaci statutów wiślicko-piotrkowskich. Utworzyły one system norm prawnych, zapobiegających różnego rodzaju nadużyciom. Do tej pory sądy

posługiwały się prawem zwyczajowym, silnie sprzyjającym korupcji. Statuty były szczególnie dobre dla szlachty, którą faworyzowały, niespecjalnie zaś korzystne dla chłopów, ponieważ zapoczątkowały ograniczanie ich wolności osobistej. Utworzyły jednak rdzeń, wokół którego na przestrzeni następnych czterech stuleci rozwijało się polskie ustawodawstwo. Za życia króla rozszerzono je o kolejne dekrety oraz o tzw. *preiudicata*, czyli zbiór opisów teoretycznych przypadków prawnych. Nadal odbywały się wiece wczesnofeudalne, ale znacznie zmieniła się ich funkcja. Brali w nich udział dostojnicy i urzędnicy ziemscy, szlachta oraz przedstawiciele miast. Wiece te stały się z czasem załączkami późniejszych sejmików i sejmu.

Okres panowania Kazimierza Wielkiego to czas, w którym Polska zdobywała coraz większe znaczenie w Europie. Jednym z dowodów na to jest zjazd monarchów europejskich, który odbył się we wrześniu 1364 roku w Krakowie. Kazimierz Wielki zagwarantował również obywatelom swojego państwa wolność wyznaniową na niespotykaną dotąd w Europie skalę. Jedną z mniejszości narodowych, która bardzo się wtedy w Polsce rozwinęła, byli Żydzi. Poprzez akceptację statutów kaliskich Bolesława Pobożnego z roku 1264, król zapewnił im bezpieczną – w porównaniu z innymi krajami europejskimi – egzystencję na polskich ziemiach. Władca ograniczył jednocześnie wysokość procentu, na jaki Żydzi mogli udzielać pożyczek. Według prawa królewskiego mogli pobierać 1 grosz tygodniowo od grzywny (48 groszy) w Wielkopolsce, a w Małopolsce połowę grosza. Nadto procent nie mógł być pobierany dłużej niż przez dwa lata. Dawało to jednak i tak olbrzymi zysk w skali roku – odpowiednio 108 i 54 procent.

Nie mniej ważne było budownictwo obronne, którym Kazimierz zapisał się chwalebnie na kartach historii. Polska nie tylko zaczęła w tej materii doganiać zachód Europy, ale inwestycje te pozostawiły po sobie pełne zaplecze gospodarcze w postaci wielu wapienników i cegielni.

Dzięki dobrej gospodarce szybko wzrastała zamożność obywateli i państwa, a do skarbu szeroką strugą płynęły pieniądze. Pozwoliło to królowi na rozpoczęcie na niebywałą dotąd skalę rozbudowy kraju. Polska Kazimierza Wielkiego stała się jednym wielkim placem budowy. Król grodził miasta bardzo silnymi murami i budował wokół nich głębokie fosy, Wzniósł też kilkadziesiąt zamków warownych do strzeżenia granic państwa. Za jego panowania ufortyfikowano 53 zamki i umocniono 27 murowanych fortyfikacji miejskich.

Na terenie Małopolski powstało wiele gotyckich budowli i dzieł sztuki, których lwią część była fundacjami królewskimi. W roku 1386 – 13 lat po wstąpieniu Kazimierza na tron – Kraków szybko przeistaczał się z drewnianego grodu w miasto z cegły i kamienia.

Nie sposób przecenić zasług Kazimierza Wielkiego w dziedzinie gospodarki. Na okres jego rządów przypada szczególne ożywienie kolonizacji wewnętrznej. Prowadzoną polityką król wspomagał energicznie kolonizację puszczy, otaczał też opieką miasta, widząc w nich źródło pomnażania dobrobytu państwa. Za panowania Kazimierza założono prawie setkę nowych miast (i liczne wsie). Fundowanie grodów na prawie niemieckim rodziło ten skutek, że z chęcią osiedlali się w nich bankierzy, kupcy i rzemieślnicy z Zachodu.

Rozwój miast za Kazimierza Wielkiego łączył się z rozwojem handlu. Znacznie wzrósł eksport, sprzedawano między innymi zboże, bydło, skóry, drewno i – przede wszystkim – sukno. Aby wyciągnąć jak największe korzyści z przebiegającego przez ziemie polskie handlu międzynarodowego, miasta starały się o specjalne przywileje gospodarcze. Najbardziej upragnione było prawo składu, na mocy którego przewożący towar musieli go wystawić na sprzedaż w mieście obdarzonym tym przywilejem. Nadawanie prawa składu było możliwe dzięki istnieniu przymusu drogowego, który zabraniał kupcom omijania uprzywilejowanych miast. Rozwój handlu wewnętrznego i zewnętrznego spowodował wzrost dochodów z ceł i myt pobieranych w ponad stu komorach celnych. Przynosiły one ok. 23 tys. grzywien rocznie – ówczesna grzywna to ok. 200 gram srebra.

Skarb państwa opierał się na dochodach z rozległych dóbr królewskich oraz różnego rodzaju ceł i opłat targowych. W szybkim tempie rozwijało się górnictwo, wydobywano żelazo, ołów, miedź, srebro, cynk, siarkę i sól. Jego rozwój ograniczał jednak ówczesny poziom techniki, zwłaszcza brak odpowiednio wydajnych urządzeń do odwadniania sztolni – znano tylko te poruszane za pomocą kieratów ciągniętych przez konie. Wskutek tego nie można było kopać zbyt głębokich szybów i po wykorzystaniu płytszych złóż trzeba było je porzucać.

Zachowane regalia (szczególnie żupy solne w Bochni i Wieliczce) stanowiły ważną część dochodu króla, ich dzierżawa dostarczała ok. 18 tys. grzywien rocznie. W roku 1368 Kazimierz przeprowadził reorganizację administracji tych salin, wydając 21 kwietnia ordynację górniczą, tzw. statut żupny. Ogólny dochód

skarbu w skali roku pod koniec życia Kazimierza szacuje się na ok. 85 tys. grzywien.

Spory dochód przynosiło hutnictwo żelaza. Największe skupiska produkcji dymarskiej występowały na Śląsku, w rejonie częstochowsko-będzińskim, wzdłuż Czarnej i Białej Przemszy, w górnym biegu Warty oraz w Zagłębiu Staropolskim nad rzekami Kamienną i Czarną. Wszędzie tam, gdzie był dostatek drewna, rudy i wody.

Dzięki rewindykacji dóbr, które znalazły się – nie zawsze zgodnie z prawem – w rękach szlachty i Kościoła, skarb znacznie zwiększył swoje dochody. Lokacje zaś nowych wsi i melioracje starych wzmogły ich dochodowość. Zwiększeniu dochodów sprzyjała również zmiana nadzwyczajnego poradlnego¹² na coroczny podatek. Istotny dochód przynosiły mennice królewskie. W 1338 roku król Kazimierz przeprowadził reformę monetarną państwa – jako pierwszy władca Polski bił monetę groszową, tzw. grosz krakowski.

Rozwój gospodarczy odzwierciedlał wzrost demograficzny kraju, który w ostatnich latach panowania Kazimierza kształtował się na poziomie 4%. Przy znacznej śmiertelności niemowląt, niskiej średniej wieku życia ludzkiego i powtarzaniu się wyniszczających epidemii wzrost taki należy uznać za wysoki. Według różnych źródeł Polska w latach czterdziestych XIV wieku liczyła od 1,19 do 2 mln mieszkańców.

Żadna potęga gospodarcza nie może istnieć bez kultury i oświaty. Organizowanie scentralizowanego państwa utrudniał brak wykształconych urzędników, konieczność wyjazdu na studia za granicę i wysoki koszt nauki. Ogromną zasługą Kazimierza

Wielkiego było ufundowanie w 1364 roku Akademii Krakowskiej, czyli dzisiejszego Uniwersytetu Jagiellońskiego, jednej z najstarszych wyższych uczelni w Europie Środkowej. (O kilkanaście lat starszym uniwersytetem może pochwalić się tylko Praga). Na utrzymanie Akademii król przeznaczył część dochodów z żup wielickich, a uczniowie i wykładowcy uzyskali wiele przywilejów, np. zwolnienie z ceł i opłat. Zanim jednak dzieło owo zostało dokończone, Kazimierz zmarł.

*

Rozwój gospodarczy całej Europy zahamowała w znacznym stopniu największa w dotychczasowych dziejach epidemia dżumy. Przybyła w roku 1348 ze środkowej Azji, najprawdopodobniej z Chin, przenoszona przez zamieszkujące na ówczesnych szlakach handlowych szczury, a mówiąc konkretniej – przez pasożytujące na tych szczurach pchły. Najpierw pojawiła się na Krymie, skąd wraz z uciekającymi z Kaffy genueńczykami przedostała się do Italii. (Mongolska armia pod dowództwem chana Dżany Bega oblegała Kaffę. Gdy oblężenie zaczęło się przedłużać, najeźdźcy za pomocą katapult wrzucili w obręb miasta zwłoki chorych).

Z Włoch zaraza przeniosła się do północno-zachodniej Europy, opanowując Francję, Hiszpanię, Portugalię i Wielką Brytanię. Następnie zmieniła kierunek ekspansji na wschód, docierając w latach 1348–1350 do Niemiec i Skandynawii, a w roku 1351 do północno-zachodniej Rosji. „Wzbudzała powszechny strach, gdyż każdy zarażony umierał, a każdy, kto go pielęgnował w chorobie, odwiedzał, widywał czy nawet odprowadzał

na miejsce ostatecznego spoczynku, wkrótce podążał za nim – pisał anonimowy zakonnik w liście do swoich przyjaciół. – (...) osiągnęła takie rozmiary, że ze strachu przed zarażeniem lekarze nie odwiedzali chorych, ojcowie i matki nie przychodzili do swych synów i córek, ludzie przestali się odwiedzać bez względu na łączące ich więzy krwi. (...) nie było komu chować trupów, a księża nie chcieli przychodzić do umierających. Nawet złodzieje omijali z daleka domy po chorych. Wszystko to jednak na nic się zdawało, bo plaga nie ustępowała”.

Według współczesnych szacunków epidemia dżumy pochłonęła około 30% ludności całej Europy – w poszczególnych regionach zmarło od 10 do 60% ich mieszkańców. W sumie przyczyniła się do spadku ogólnoświatowej liczebności ludzkiej z 450 milionów do 350–375 milionów. Populacja Europy potrzebowała 150 lat, by wrócić do stanu liczebnego sprzed pandemii.

Epidemia dżumy odegrała ogromną rolę w historii Europy późnego średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej. Wyludniając kontynent, znacznie obniżyła dochody szlachty, tj. warstwy utrzymującej się ze stałych czynszów chłopskich. Poszukując źródeł odzyskania strat, szlachta stała się w XV–XVI wieku motorem zmian gospodarczych i społecznych w krajach europejskich – szlachta portugalska i hiszpańska kierowały wielkimi odkryciami geograficznymi, szlachta angielska, polska czy węgierska – wprowadziły w swych krajach nowe sposoby gospodarowania ziemią. Kupcy, tracąc część rynku zbytu wśród zubożałych elit, przestawili się w znacznym stopniu na masową produkcję towarów tańszych, omijając ograniczające produkcję prawa cechowe za pomocą utworzenia tzw. systemu nakładczego,

co zapoczątkowało kapitalizm w rzemiośle. Szok wywołany zarazą znacznie wzmógł w Europie zarówno krytyczny stosunek do Kościoła katolickiego, jak i prześladowania Żydów oskarżanych o wywoływanie zarazy¹³.

Z bliżej nieznanymi przyczynami epidemia oszczędziła niektóre fragmenty kontynentu, np. w Holandii i Belgii. Ominęła Islandię i Finlandię, co być może było wynikiem pewnego odosobnienia tych obszarów i ich względnie niskiego zaludnienia. Niektórzy historycy uważają, że łagodniej potraktowała również Polskę. Część badaczy przypisywała uchronienie ziem Królestwa Polskiego przed pierwszą falą epidemii rzekomej kwarantannie, wprowadzonej przez Kazimierza Wielkiego.

Najnowsze badania dowodzą jednak, że i nasz kraj został dotknięty pandemią i to już jej pierwszą falą. Do szczególnej aktywności czarnej śmierci na obszarze wschodnich Niemiec, Polski i Rosji doszło w latach 1351–1353. Jan Długosz zanotował, że w roku 1360 morowe powietrze zabrało w Polsce więcej niż połowę ludności. Janko z Czarnkowa napisał, że zaraza zabierała ze sobą głównie ludzi młodych. Ustał napływ zachodnich osadników, co skłoniło do nasilenia kolonizacji wewnętrznej. Wystąpił też regres w handlu bałtyckim.

Profesor uniwersytetu w Princeton Robert S. Gottfried szacuje w książce *Black Death* liczbę ofiar na naszych ziemiach na 25% populacji, nie podaje jednak, w jaki sposób do tego doszedł ani jakie konkretnie ziemie ma na myśli. Niektórzy uważają, że naturalną barierą dla ekspansji pandemii mogła stanowić „wysoce protekcyjna i centralistyczna polityka gospodarcza Kazimierza Wielkiego, który tak układał prawo, by uczynić

z Krakowa, leżącego na skrzyżowaniu szlaków północ-południe, hub¹⁴ handlowy, z kontrolą handlu przez lokalnych kupców”.

Liczby charakteryzujące sytuację gospodarczą Europy Zachodniej i Polski tego okresu, są niepewne. Według kalkulacji G. i A. Wójtowiczów około roku 1370 dochód na osobę w Europie Zachodniej wynosił w przybliżeniu 950 dolarów, w Polsce natomiast – 750. Wynika z tego, że relacja do dochodu w Europie Zachodniej poprawiła się do 80% (z wcześniejszych 77,3%). Była to poprawa niewielka, na co wpłynęło włączenie do Polski słabiej rozwiniętych ziem ruskich. Dochód na osobę na dawnych ziemiach polskich (w Wielkopolsce, Małopolsce i na Mazowszu) wyniósł ok. 84%, wobec 88,4% dochodu w Europie Zachodniej. Tak czy inaczej, dystans ziem polskich wobec Zachodu uległ więc w czasach Kazimierza Wielkiego zmniejszeniu.

*

Po śmierci Kazimierza Wielkiego tron polski objął – zgodnie z wcześniejszą umową – król węgierski Ludwik Andegaweński. Rządy andegaweńskie w Polsce stworzyły unię personalną pomiędzy Polską a Węgrami, co znaczy, że obydwie państwa miały wspólnego monarchę, lecz poza tym zachowywały całkowitą odrębność. Po koronacji Ludwik z rzadka jednak odwiedzał Polskę, rządząc poprzez regentów.

Nie mając synów, zabiegał o to, by obydwie trony odziedziczyły po nim córki, lecz jego wcześniejsze umowy z Kazimierzem Wielkim i stanami polskimi wyraźnie wykluczały potomstwo żeńskie od dziedziczenia. Aby zdobyć w społeczeństwie poparcie

i uzyskać zgodę na rozszerzenie andegaweńskich praw dziedzicznych, Ludwik zjednywał sobie zwolenników wśród rycerstwa i duchowieństwa hojnym rozdawaniem ziemi, a znosząc bariery celne w handlu z Węgrami pozyskiwał mieszczaństwo.

W 1374 roku zwołał do węgierskich Koszyc zjazd polskich dostojników świeckich, rycerstwa oraz przedstawicieli miast i zawarł z nimi układ zwany paktami lub przywilejami koszyckimi. Przywilej koszycki przyznawał szlachcie wiele ulg w pełnionych przez nią obowiązkach, częściowo ograniczając władzę króla na rzecz tego stanu. Miał charakter przywileju generalnego, to znaczy rozciągał się na cały kraj, odnosząc się jedynie do szlachty. (Nie obejmował chłopów, mieszczan oraz duchowieństwa, które w późniejszym czasie otrzymało od Ludwika osobne przywileje).

Mimo jednak tego, że korzystny był przede wszystkim dla stanu rycerskiego i dla dynastii Andegawenów, zawierał także ustalenia ważne dla ludności całego kraju. Zapobiegał bowiem groźbie powtórzenia się sytuacji z okresu panowania Wacława II, kiedy to władca z obcej dynastii podejmował działania sprzeczne z interesami państwa oraz polskiego społeczeństwa. Proces nadawania wymienionych przywilejów znacząco przyczynił się do ukształtowania w Polsce ustroju monarchii stanowej, w której król nadal był opiekunem, ale już nie właścicielem państwa.

Czasy Ludwika Andegaweńskiego i rządów jego matki Elżbiety Łokietkówny, nie były jednak w Polsce spokojne. Kraj nękały najazdy Brandenburczyków i Litwinów, dając się dotkliwie we znaki mieszkańcom pogranicznych ziem. Raz po raz wybuchały

zamieszki wywoływane przez niechętnie nowej dynastii rycerstwo wielkopolskie.

Śmierć monarchy w roku 1382 dodatkowo zaogniła tę sytuację. Żadna z córek zmarłego króla nie osiągnęła jeszcze odpowiedniego wieku, aby objąć tron i sprawować władzę. Faktycznie więc prawie dwa lata trwało w Polsce bezkrólewie. Dopiero 16 października 1384 roku w katedrze wawelskiej niespełna dwunastoletnia dziewczynka, córka Ludwika Jadwiga, została koronowana przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzantę na króla Polski. Nikt zapewne nie spodziewał się w tym momencie, jak wielkie zasługi odda dla Polski to dziecko, zwłaszcza dla polskiej kultury...

Młodziutka monarchini nie mogła oczywiście rządzić sama, na początku faktyczne rządy sprawowali więc małopolscy dostojnicy. Oni też zdecydowali o wyborze odpowiedniego męża dla Jadwigi. Na początku 1385 roku z prośbą o rękę młodzietkiej królowej przybyło do Krakowa poselstwo wielkiego księcia litewskiego Jogajły (po łacinie Jagiellonusa). Litwini obiecywali w zamian przyjęcie wiary chrześcijańskiej przez księcia, chrystianizację ich państwa oraz wsparcie w walce z zakonem krzyżackim, który także im wyrządzał niepowetowane szkody.

Rok później na Wawel przybył sam wielki książę. 2 lutego 1386 roku w Lublinie, na jednym z pierwszych sejmów walnych (nazwa ówczesnego parlamentu Królestwa polskiego)¹⁵ został wybrany na króla Polski. Chrzest oraz imię Władysław uroczyście przyjął 15 lutego, a już 18 lutego Władysław II Jagiełło poślubił młodą władczynię. W ten sposób Litwa przyjęła chrzest od Polski, tworząc z nią z czasem Rzeczpospolitą Obojga Narodów, która przetrwała aż do XVIII stulecia.

Rozdział IV

Polska Jagiellonów (1386–1572)

Jadwiga i Jagiełło rządili wspólnie, gdyż oboje nosili tytuły monarchów. Jadwiga otaczała się wybitnymi politykami i dbała o polską rację stanu, zwłaszcza wtedy, gdy Jagiełło zwracał się ku sprawom ojczystej Litwy. Wykazując się talentem dyplomatycznym, brała udział w trudnych pertraktacjach z Krzyżakami, dotyczących Pomorza Gdańskiego, domagając się zwrotu zabranych bezprawnie ziem piastowskich. W trosce o chrystianizację Litwy ufundowała przy uniwersytecie w Pradze dom dla litewskich studentów, którzy w przyszłości mieli się poświęcić działalności kapłańskiej w swojej ojczyźnie.

Najbardziej jednak zasłużyła się Jadwiga kulturze polskiej. W kręgu królowej przebywali uczeni: Stanisław ze Skarbimierza – prawnik i przyszły rektor Akademii Krakowskiej, Jan Radlica – biskup krakowski, a zarazem znakomity medyk międzynarodowej sławy i wielu innych. Dzięki królowej mogła wznowić działalność krakowska uczelnia, na której potrzeby monarchini zapisała w testamencie wszystkie swoje klejnoty. Za jej sprawą przetłumaczono na język polski wiele dzieł o treści religijnej, co dało początek rodzimemu piśmiennictwu. Wtedy też powstał

trójjęzyczny Psalterz floriański, zawierający obok łacińskich i niemieckich także polskie teksty psalmów.

Wkrótce po śmierci Jadwigi (13 lipca 1399 r.) zaczął się rozwijać jej kult, ale Jagiellonowie nie podjęli starań o beatyfikację. Dopiero papież Jan Paweł II, w 1999 roku ogłosił ją świętą Kościoła katolickiego.

*

Po śmierci Jadwigi na tronie polskim zasiadł już sam Jagiełło, rozślawiony odniesionym 15 lipca 1410 roku zwycięstwem nad Krzyżakami w bitwie pod Grunwaldem. Tak prysł mit o niezwyciężoności Krzyżaków, a zakon nigdy już nie wrócił do dawnej świetności. Grunwaldzkie starcie w 1410 roku było jedną z największych bitew średniowiecznej Europy. Bitwa potwierdziła sens zawarcia unii z Litwą. Polityczny związek Polski i Litwy wyrósł na regionalne mocarstwo, które brane było pod uwagę we wszystkich poważniejszych planach i grach politycznych kontynentu.

Zwycięstwo pod Grunwaldem nie zostało jednak w pełni przez nas wykorzystane. Jagiełło obległ Malbork, ale rycerstwo polskie, górujące nad nieprzyjacielem w bitwie na otwartym polu, nie potrafiło zdobyć znakomicie ufortyfikowanej twierdzy. Skłoniło to polskiego króla do zawarcia pokoju w Toruniu 1 lutego 1411 roku. Na mocy jego postanowień Zakon zobowiązany został do wypłacenia Polsce odszkodowania w wysokości 10 milionów groszy czeskich i zwrotu ziemi dobrzyńskiej wraz z zamkami w Złotorii i Bobrownikach oraz oddania Żmudzi Litwie. Trzeba było

jednak jeszcze dwukrotnego wznowienia działań orężnych, by rycerze w końcu zrzekli się jej na zawsze, dzięki pokojowi zawartemu 27 września 1422 roku nad jeziorem Mełno koło Radzyna.

Tym niemniej pokój toruński znacznie wzmocnił pozycję Władysława Jagiełły na arenie międzynarodowej. W jego konsekwencji, 15 marca 1412 roku Zygmunt Luksemburski podpisał z Jagiełłą traktat pokojowy w Lubowli, który usankcjonował króla Polski jako władcę chrześcijańskiego, dzięki czemu przestawał obowiązywać okrążający Polskę sojusz krzyżacko-węgierski. Następnie Zygmunt wydał w sierpniu korzystny dla Polski wyrok w sporze z Krzyżakami oraz wymógł na nich wypłatę odszkodowania zapisanego w pokoju toruńskim. Ponadto Węgry zwróciły polskie insygnia koronacyjne Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, które w grudniu 1370 roku wywiózł na Węgry ówczesny król Polski Ludwik Andegaweński (Ludwik Węgierski).

Wspólne zwycięstwo polsko-litewskie nad zakonem przyczyniło się do zacieśnienia stosunków pomiędzy obydwojma państwami. Zawarta 2 października 1413 roku w Horodle pomiędzy Polską a Litwą unia potwierdziła wspólną politykę obu państw, wprowadziła instytucję odrębnego wielkiego księcia na Litwie, wybieranego przez króla Królestwa Polskiego, oraz wspólne sejmy i zjazdy polsko-litewskie. Tym samym rozpoczęto zacieranie różnic ustrojowych między Polską i Litwą. Kilkadziesiąt rodów litewskich szlachta polska przyjęła do swoich herbów, a rody te uzyskały od Jagiełły i wielkiego księcia Witolda Kiejstutowicza

(brata stryjecznego Władysława) te same przywileje, jakimi cieszyła się szlachta w Polsce.

Władysław II Jagiełło odziedziczył koronę w momencie, w którym zarówno Polska, jak i jego rodzinna Litwa znalazły się w bardzo trudnej sytuacji politycznej. Udało się mu jednak zhołdować Mołdawię, złamać potęgę militarną zakonu krzyżackiego i zawrzeć sojusz z wrogą dotąd Brandenburgią, który przełamał dotychczasową izolację Polski na arenie międzynarodowej. Nie szło to wszakże z istotnymi nabytkami terytorialnymi; za panowania Jagiełły do Korony przyłączone zostały ziemia dobrzyńska i Kujawy, nie udało się natomiast odzyskać Pomorza Gdańskiego. Mimo to pozostawione przez niego państwo polsko-litewskie stanowiło najpotężniejszą terytorialnie monarchię europejską.

Panowaniu pierwszego z Jagiellonów towarzyszył dynamiczny rozwój demograficzny oraz gospodarczy Polski. Unia polsko-litewska doprowadziła do wzmożenia wymiany gospodarczej między obydwoma państwami. Król hojnie wspierał działalność misyjną w Polsce i na Rusi, czym z czasem zyskał sobie potężnego sojusznika w Kościele katolickim. Mimo że Jagiełło sam był analfabetą, przyczynił się do rozwoju kultury polskiej, odnawiając podupadający Uniwersytet Krakowski. W 1393 roku przeprowadził reformę pieniądza, w wyniku której podjęto emisję srebrnej monety o wartości trzech denarów (a więc pół grosza), zwanej „kwartnikiem dużym” lub – częściej – półgroszem.

Sobór, odbywający się w tym okresie w leżącej na południowym brzegu Jeziora Bodeńskiego i graniczącej bezpośrednio ze Szwajcarią Konstancji, okazał się również największym w dziejach

sukcesem polskiej dyplomacji, kluczowym momentem ewolucji Polski, tworzącym z kadłubkowego królestwa europejskie mocarstwo.

Na uroczystej sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych, z okazji jej 50-lecia, 5 października 1995 roku, Jan Paweł II przywołał dokonania soboru stwierdzając: „Jeśli pragniemy, aby wiek przymusu ustąpił wiekowi perswazji, musimy się nauczyć rozmawiać (...) językiem zrozumiałym dla wszystkich, językiem powszechności ludzkich praw”. Przypomniał, że należy wrócić do refleksji etyczno-prawnej, jaką podczas soboru w Konstancji zapoczątkowali przedstawiciele Uniwersytetu Krakowskiego z Pawłem Włodkowicem na czele, którzy „odważnie bronili prawa pewnych narodów europejskich do istnienia i autonomii”.

*

Przywilej, zwany *neminem captivabimus*, należy do najważniejszych dokumentów w historii Polski i Europy. Sformułowana jeszcze w 1425 roku zasada, ostatecznie weszła w życie ustanowiona przywilejem jedlneńskim z 4 marca 1430 roku i krakowskim z 9 stycznia 1433, uchwalonym przez Władysława Jagiełłę. Zagwarantował on szerokiej liczbie mieszkańców Królestwa Polskiego nietykalność osobistą i majątkową, dziś stanowiącą jedną z podstawowych zasad państwa prawa. To zasada Rzeczypospolitej, od której uczyć się mogą nasi „przyjaciele” z zachodniej i wschodniej Europy.

Neminem captivabimus nisi iure victum – bo tak brzmi pełna nazwa przywileju (nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego¹⁶) – został pierwotnie sformułowany w przywileju nadanym osiadłej szlachcie przez Władysława Jagiełłę w Brześciu Kujawskim 25 kwietnia 1425 roku, ale wtedy nie wszedł jeszcze w życie. Wprowadzony został dopiero pięć lat później, 4 marca roku 1430 w Jedlni.

Przywilej jedlneński był aktem publiczno-prawnym wydanym przez kancelarię koronną w imieniu monarchy i wpisanym do Libri Inscriptionum, czyli Ksiąg Wpisów, które stanowią część Metryki Koronnej¹⁷. Polegała ona na zrzeczeniu się przez monarchę pewnych swoich kompetencji na rzecz wymienionych adresatów, ustalając niekiedy ich odrębną sytuację prawną.

Przywilej jedlneński miał charakter przywileju generalnego, potwierdzającego przede wszystkim wcześniejsze prawa, w tym poprzedni przywilej czerwiński nadany w 1422 roku. Wprowadził on również nowe rozwiązania prawne, wywierając istotny wpływ na przemiany ustrojowe w państwie. Król zatwierdził go w obecności dostojników, będących gwarantami dokumentu.

W polskiej historiografii utrwalił się pogląd, że gwarantujący nietykalność osobistą przywilej jedlneński odnosił się tylko i wyłącznie do szlachty. Teza ta budzi jednak poważne wątpliwości. Historycy zwracają uwagę, że przywilej czerwiński gwarantował nietykalność majątkową wszystkim posiadaczom ziemskim, zaś jedlneński osobistą. Podkreślają również, iż przywilej jedlneński zawierał fundamentalne prawo nietykalności osobistej, które stanowiło podstawę swobód obywatelskich Korony Królestwa Polskiego a następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Potwierdzeniem rozciągnięcia nietykalności majątkowej na wszystkich posiadaczy ziemskich stanowi treść przywileju czerwińskiego, który w trzecim artykule stwierdzał: „(...) poddanym naszym, jakiegokolwiek pozycji, stanowiska, stanu by nie byli, rzczonego Królestwa Polskiego, dóbr dziedzicznych nie odbierzemy ani nie skonfiskujemy”.

Przy analizie tekstu łacińskiego rzucają się w oczy liczne błędy popełnione przez kolejnych tłumaczy. Być może właśnie stąd wzięło się przekonanie, że przywilej dotyczył jedynie szlachty. W przywileju prawodawca rozróżnia bowiem pojęcie nobiles (szlachty) od terrigenam possessionatum (posiadaczy ziemskich), konsekwentnie stwierdzając, że zapis o nietykalności osobistej i majątkowej odnosi się do posiadaczy ziemskich.

W 1496 roku sejm wydał jednak konstytucję *De civibus ed pelebeis oppida, et bona alia in iure Terrestri non possessuris*, która zakazywała osobom spoza stanu szlacheckiego nabywania dóbr ziemskich. Sejm uargumentował swoje stanowisko faktem, że posiadacze ziemscy spoza stanu szlacheckiego uchylali się od służby wojskowej, pomimo tego, że byli oni do tego zobowiązani. W ten sposób mieszczaństwo oraz plebs stracili prawo obrotu i nabywania ziemi (w praktyce bywało różnie, bowiem szlachta skarżyła się na nieprzestrzeganie postanowień sejmowych, stąd powtórzenia tych zakazów w 1538, 1543 oraz 1611 r.).

Istotny zapis o nietykalności majątkowej znalazł się też w Artykułach henrykowskich z 1573 roku (ostatecznie podpisany jednak dopiero przez Stefana Batorego w 1576 r.), których pkt. 10 stwierdzał: „(...) aby wątpliwość żadna około gruntów szlacheckich

nie była, wolne zawždy ze wszemi pożytkami któreby się kolwiek na ich grunciech pokazywały, też i kruszce wszelakie, i okna solne (...)”. W praktyce oznaczało to, że wszelkie bogactwa znajdujące się w ziemi na terenie własności posesjonata należą do niego, a państwo nie rości sobie do nich żadnych pretensji. Uznano zatem prawo szlachty i duchowieństwa do posiadania własnych gruntów jako odrębnych od posiadłości królewskich.

Polska była jednym z pierwszych państw na świecie, które na trwałe wprowadziły tę zasadę w życie, rozszerzając ją z czasem na wszystkich mieszkańców. Dlaczego więc współcześnie nie potrafimy pochwalić się tymi osiągnięciami? Dlaczego bezmyślnie uczymy na wyższych uczelniach refleksji takiego chociażby Tomasza Hobbesa, zwolennika absolutyzmu? Dlaczego zapominamy o własnych myślicielach? O Krzysztofie Warszawickim (1543–1603), autorze: *O najlepszym stanie wolności*? O urodzonym co prawda we Frankonii, ale zmarłym w Rakowie Janie Crellu (1590–1633), autorze: *O wolność sumienia*? Czy o Janie ze Skarbimierza (1365–1431) i Pawle Włodkowicu (1370–1435), głosicielach tolerancji i twórcach współczesnego prawa międzynarodowego (tzw. polskiej szkole)?

A jak wyglądała sytuacja w krajach pysznego Zachodu? Wprawdzie już wydana w Anglii w 1215 roku *Magna Charta Libertatum* nadawała tamtejszej szlachcie podobne przywileje, jednakże rycerstwo angielskie nie było w stanie ich utrzymać. Stąd dopiero w ustawie z 1679 roku, *Habeas Corpus Act*, zakazano organom państwa aresztowania obywatela bez zgody sądu. We Francji wolności obywatelskie wprowadzono dopiero po rewolucji

burżuazyjnej, pod koniec XVIII wieku. Do tego czasu król mógł zrobić z obywatelami (szlachtą) dosłownie wszystko.

Niewolnictwo w USA zlikwidowano dopiero w 1865 roku (XIII poprawka do konstytucji), segregację rasową – w 1964. Aborygeni w Australii uzyskali prawo głosu dopiero 1962 roku. Kobiety w Szwajcarii uzyskały prawo głosu w 1971, a w Księstwie Liechtenstein w 1984 roku. W szwajcarskim kantonie Appenzell Innerrhoden dopiero w 1990 roku kobiety mogły głosować!

Że nie wspomnę już o Wschodzie, gdzie bojarzy w Rosji nie mieli żadnych praw. Nie mogli nawet decydować, za kogo wydać córkę. Własność majątku? Tak, ale tylko w zakresie tego, co mieli na sobie. Tymczasem w Polsce od wielu lat mieliśmy do czynienia z nietykalnością osobistą i prawem do uczciwego procesu.

I oni próbują nas teraz uczyć, na czym polega cywilizacja europejska, demokracja i nowoczesność!...

W 1447 roku przywilej jedlneński został rozszerzony na szlachtę litewską. Na mocy ustawy *Prawo o miastach* z roku 1791 rozszerzono go na mieszczan z miast królewskich posiadających majątek nieruchomy.

Władysław II Jagiełło zmarł 1 czerwca 1434 roku w Medyce z powodu przeziębienia, którego się nabawił podczas słuchania śpiewu słowików w drodze na Ruś. Panował przez 48 lat, licząc od dnia jego ślubu z Jadwigą. Po nim na polskim tronie zasiadł jego (i jego ostatniej – czwartej żony Zofii [Sonki] Holszańskiej) syn Władysław III, nazwany już po śmierci Warneńczykiem. Ponieważ w chwili koronacji miał zaledwie 10 lat, w jego imieniu rządy sprawowała Rada Opiekuńcza, na czele której stał biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki (od 1449 r. pierwszy kardynał

narodowości polskiej). W latach małoletnich króla faktycznie to on decydował o polityce wewnętrznej i zagranicznej państwa.

*

Młody Władysław, który zasiadł również na tronie węgierskim, dał się jednak wplątać w tragiczną wojnę z Turkami. Podczas nieobecności króla rządy w Polsce sprawowali dwaj namiestnicy, którzy wkrótce popadli w konflikt, co sprawiło, że państwu groził poważny kryzys. „Króla na tę drogę popchnięto i doprowadzono go na nią do zguby, a jego ojczyznę na skraj przepaści” – pisał historyk Ludwik Kolankowski.

Władysław III 12 grudnia rozbił siły tureckie pod Złatnicą. Następnie ruszył w stronę bułgarskiej Warny, dokąd zgodnie z ustaleniami flota wenecka miała dowieźć posiłki. Pomoc z Zachodu jednak nie nadeszła i w krwawej bitwie pod Warną trzykrotnie słabsze siły chrześcijańskie poniosły klęskę. Sam król Władysław, wraz z doborowym hufcem rycerstwa polskiego poległ na polu bitwy.

„Cokolwiek się ujemnego powie o tym smutnym okresie dziejów – pisał Paweł Jasienica w *Polsce Jagiellonów* – nic nie dotyczy chłopca, który padł ofiarą cudzych zaślepień, ambicji i żądz władzy. Tym bardziej tragiczny, że zupełnie daremny zgon Warneńczyka to jakby wczesna zapowiedź nieszczęść czekających Polskę na szlakach, które nie były jej własnymi drogami”.

Od dawna ważną rolę w handlu Europy ze Wschodem odgrywało Morze Czarne. Po zajęciu przez Turcję Konstantynopola handel wschodni prowadzony był głównie przez porty nad tym właśnie

morzem – Kaffę na Krymie, Kilię u ujścia Dunaju i Białogród u ujścia Dniestru. Szlak handlowy wiódł przez południowe ziemie Polski, m.in. przez Lwów i dalej przez Mołdawię i Wołoszczyznę, czyli ziemie dzisiejszej Rumunii. Utrzymanie tego szlaku przez Polskę miało doniosły wpływ na zamożność naszego mieszczaństwa i szybki rozwój miast leżących na tej drodze.

Po objęciu tronu przez Władysława Jagiełłę gospodarowie Wołoszczyzny i Mołdawii uznali już pod koniec XIV stulecia zależność od Polski i złożyli królowi polskiemu hołd. W ten sposób Polska oparła swoje granice o brzeg Morza Czarnego. Jednak wkrótce utraciła bezpieczne oparcie o nie, co odbiło się ujemnie na handlu ze Wschodem.

Nieszczęsny Władysław III nie zdążył się ożenić i spłodzić potomków. Po trzyletnim bezkrólewiu po jego śmierci koronę królewską przejął 25 czerwca 1447 roku młodszy brat Władysława, wielki książę litewski Kazimierz IV Jagiellończyk.

Walka Kazimierza IV z magnatami podniosła znaczenie szlachty, popierającej króla nie po to, aby umocnić jego władzę, lecz aby rządy magnatów zastąpić własnymi. Podczas wojny z zakonem krzyżackim zgromadzona w obozie pod Cerekwicą szlachta wielkopolska oraz zebrana na Kujawach pod Opokami szlachta małopolska odmówiły udziału w wojnie, dopóki monarcha nie zapewni im udziału w rządach. Pod naciskiem okoliczności Jagiellończyk zmuszony został do wydania w 1454 roku w Nieszawie tak zwanych statutów cerekwicko-nieszawskich. Stanowiły one, że król nie będzie zwoływał pospolitego ruszenia, uchwalał nowych podatków i podejmował żadnych ważnych decyzji bez zgody sejmików ziemskich. Oprócz tego król

zobowiązał się powoływać na urząd sędziego ziemskiego, podsędka i pisarza kandydatów przedstawianych królowi przez szlachtę. Wyżsi dostojnicy mieli być pozbawieni możliwości sprawowania urzędu starosty.

Przywileje te, dopuszczając do współrzędów króla ze szlachtą, osłabiły władzę monarszą na rzecz ogółu szlacheckiego, podniosły jednak rolę sejmików ziemskich, czyli zjazdów szlachty z poszczególnych województw. Prawo to, początkowo dotyczące tylko Wielkopolski, za panowania synów Kazimierza zostało rozciągnięte na całe państwo. Ponieważ porozumiewanie się z licznymi sejmikami było bardzo niewygodne, ustalili się zwyczaj, że król zwołuje posłów na sejm walny. Tak ukształtował się polski parlament złożony z posłów szlacheckich, czyli izby poselskiej i mianowanych przez króla dostojników, czyli senatu. Pierwszy sejm walny zwołał Jan Olbracht w roku 1493.

W wyniku wojny trzynastoletniej pomiędzy państwem zakonu krzyżackiego a Koroną Królestwa Polskiego i zawartym w 1466 roku pokojem w Toruniu, Polska uzyskała Pomorze Gdańskie, Malbork, Elbląg, ziemię chełmińską i michałowską oraz biskupstwo warmińskie jako tzw. Prusy Królewskie. Pozostała część Prus (Prusy Zakonne) została przy Krzyżakach jako lenno Polski. Każdy nowy mistrz zobowiązany był w ciągu sześciu miesięcy po wyborze do złożenia polskiemu królowi hołdu lennego

Wojna trzynastoletnia zdecydowała nie tylko o kierunkach polityki zagranicznej państwa polskiego na czterysta najbliższych lat, ale też o jego rozwoju kulturowym i pozycji międzynarodowej, wiążąc z Polską wielkie obszary zamieszkane przez ludność prawosławną, a nawet muzułmańską. Po 158 latach Polska

odzyskała dostęp do morza (z ważnym portem wywozowym – Gdańskiem) oraz panowanie nad całym biegiem Wisły, głównej drogi wiodącej do Gdańska, która stała się oknem na świat polskiego handlu zbożem, a tym samym podstawą rozkwitu gospodarczego Polski w XV–XVI wieku.

Dążąc do stopniowego włączenia Mazowsza do Korony, w związku z wymieraniem poszczególnych gałęzi Piastów mazowieckich, w roku 1462, Kazimierz inkorporował księstwa rawskie i bełskie, przekształcając je w województwa. Odtąd polskie zboże znalazło sobie łatwy zbytny za granicą.

Za panowania Kazimierza Jagiellończyka Polska stała się pierwszym mocarstwem w Europie Środkowej. Nic też dziwnego, że jego synowie byli chętnie widziani na obcych tronach – Węgier i Czech. Tak oto dynastia Jagiellonów pod koniec XV stulecia stanęła u szczytu potęgi: jej przedstawiciele zasiadali bowiem aż na czterech tronach – polskim i litewskim (Kazimierz IV) oraz węgierskim i czeskim (Władysław II Jagiellończyk).

Kazimierz IV zmarł 7 czerwca 1492 roku w Grodnie. Na swojego następcę na Litwie wyznaczył brata Aleksandra Jagiellończyka, Polakom zaś jako władcę „zalecił” jedynie Jana Olbrachta, trzeciego syna, a czwarte z kolei dziecko spłodzone z Elżbietą Rakuszanką (Habsburżanką). Ponieważ Polska, w przeciwieństwie do Litwy, nie była monarchią dziedziczną Jagiellonów, nie mógł po prostu wyznaczyć tam swojego następcy.

*

Jan I Olbracht 27 sierpnia został niemal jednogłośnie wybrany na króla Polski podczas sejmku w Piotrkowie. W związku z posiadaniem odrębnych monarchów, formalnie została zerwana unia polsko-litewska, chociaż oba państwa pozostały w ścisłym sojuszu.

Natychmiast po objęciu tronu Jan potwierdził wszystkie dotychczasowe przywileje szlachty, uzyskując w zamian wysokie podatki przeznaczone na obronę państwa. Poszerzając przywileje, jakie jego ojciec nadał szlachcie w statutach nieszawskich, za cenę udziału szlachty w wyprawie na Mołdawię ogłosił 1 czerwca w 1496 roku tzw. statut piotrkowski zwalniający szlachtę od cła, ograniczający wychodźstwo chłopów do jednego rocznie na wieś oraz zabraniający nabywania przez mieszczan majątków ziemskich i piastowania urzędów państwowych.

Wiosną 1498 roku Tatarzy najechali południowo-wschodnie terytoria Litwy, a wielki książę moskiewski Iwan III Srogi zaczął jednoczyć pod swoim berłem wschodnie ziemie ruskie, rozgramiając armię polsko-litewską w bitwie nad Wiedroszą 14 lipca 1500 roku. Zaczął przy tym występować w roli cesarza, przyjmując ich herb – czarnego orła dwugłowego, i używając tytułu cara.

Natomiast cesarz rzymski Maksymilian I Habsburg zajął część Śląska (z Głogowem) i bezczelnie zażądał zwrócenia zakonowi krzyżackiemu Prus Królewskich. W związku z tym wielki mistrz krzyżacki odmówił złożenia królowi polskiemu należnego hołdu.

Wiosną 1501 roku Olbracht zarządził koncentrację wojsk koronnych w Toruniu. Kiedy tylko jednak dotarł do tego miasta, złożony ciężką chorobą zmarł 17 czerwca. W związku z tym

z wyprawy wojennej na Prusy Zakonne wyszły nici. Sprawa odmowy hołdu lennego została rozwiązana dopiero przez jego młodszego brata i następcę Aleksandra Jagiellończyka. (Jan I Olbracht nie ożenił się, ani nie zostawił po sobie żadnego potomka).

Aleksander uzyskał polską koronę 12 grudnia 1501 roku, dopiero po podpisaniu dwóch aktów ustrojowych przygotowanych przez możnowładców: o zrzeczeniu się swych praw dziedzicznych do Litwy i zacieśnieniu unii polsko-litewskiej oraz przyznaniu władzy w kraju senatowi na mocy przywileju mielnickiego (25 października). Było to równoznaczne z poddaniem króla kontroli magnatów.

Ukoronowaniem zdobyczy szlacheckich była konstytucja nosząca nazwę *Nihil novi* (łac. *Nic nowego*), uchwalona w 1505 roku przez sejm w Radomiu, uzupełniona przez monarchę zapisem: „Gdybyśmy cokolwiek przeciw wolnościom, przywilejom, swobodom i prawom Królestwa uczynili, uznajemy to *ipso facto* (łac. tym samym) za nieważne i żadne”.

Lekkomyślne dysponowanie przez króla zasobami skarbu doprowadziło do jego opustoszenia. Brak pieniędzy uniemożliwił z kolei skuteczne odpieranie nękających kraj najazdów tatarskich i wołoskich. Sześćioletni rozejm, kończący wojnę z Iwanem Srogim, został podpisany 28 marca 1503 roku. Na jego mocy jedna trzecia terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego znalazła się pod okupacją moskiewską. Odtąd żadne prawo nie mogło być zmienione bez jednoczesnej zgody króla i sejmu.

Na sejmach piotrkowskich w latach 1493 i 1496 postanowiono, że cena jednego florena¹⁸, czyli monety złotej, ma wynosić 30

groszy na „wieczne czasy”. Ale już w roku 1505 sejm podniósł jej wartość do 32 groszy. Pozostał jednak ustawowy równoważnik wartości dukata zwany złotym polskim, równy 30 groszom, który pełnił wyłącznie funkcje obrachunkowe. Floren (później dukat), którego wartość w zasadzie ustalał rynek, był zwyczajowo nazywany czerwonym złotym z powodu dodawania do złota odrobiny miedzi nadającej monecie twardość i jednocześnie zabarwiającej ją na czerwono.

Aleksander Jagiellończyk zmarł bezpotomnie 19 sierpnia 1506 roku w wieku 45 lat. Wielkim księciem litewskim, a następnie królem polskim obrany został 27 stycznia 1507 roku jego młodszy brat Zygmunt, zwany (pod koniec życia) Starym.

*

Trzeci z rzędu syn Kazimierza Jagiellończyka na polskim tronie Zygmunt I Stary odnosił się nieufnie do szlachty, współpracując wyłącznie z senatem. Jednak już na sejmie w Piotrkowie w 1504 roku posłowie ziemscy doprowadzili do uchwalenia ustaw godzących w podstawy potęgi rodów senatorskich. Konstytucje piotrkowskie zakazywały królowi na przyszłość nadawania i wydzierżawiania dóbr koronnych bez zgody całego sejmu. Jednocześnie ustawy sejmu z 1504 roku nakazywały odebranie dóbr koronnych przywłaszczonych przez wielkie rody. Ponadto ponowiono wtedy i rozszerzono zakaz łączenia niektórych wyższych urzędów w ręku jednej osoby. Zapobiegano w ten sposób niebezpieczeństwu nadmiernej koncentracji władzy.

Wysunięte następnie hasło egzekucji praw (czyli wprowadzenia w życie zasad prawnych już kiedyś uchwalonych, ale nieprzestrzeganych) zapoczątkowało kształtowanie się rozległego programu reform wewnętrznych. Postulaty ruchu egzekucyjnego formułowano na szlacheckich sejmikach, a następnie przedkładano na sejmach Zygmuntowi Staremu i jego następcy. Od lat trzydziestych XVI wieku zrodziły się nowe kwestie, będące wynikiem reformacji. Egzekucjoniści domagali się przestrzegania postanowień podjętych w 1504 roku oraz odebrania tych dóbr królewskich, które zostały rozdane bez zgody sejmu.

Ta część programu, zwana egzekucją dóbr, godziła w podstawy majątkowe możnowładców, równocześnie jednak miała zapewnić stałe dochody skarbowi państwa. Wskazywała dwa zasadnicze cele ruchu szlacheckiego: osłabienie możnowładztwa i usprawnienie mechanizmów rządzenia królestwem. Ważnym elementem programu była kwestia poddania poczynąń monarchy kontroli sejmu. Domagano się realizacji *prawa o incompatibiliach*, wbrew któremu Zygmunt Stary nadawał po kilka urzędów takim swoim ulubieńcom, jak kanclerz Krzysztof Szydłowiecki czy biskup Piotr Tomicki. Dzięki temu sejm miał się stać najwyższym organem państwa, decydującym o polityce wewnętrznej i zagranicznej.

Stosowaniu zasady praworządności, czyli zwierzchności prawa nad instytucjami władzy państwowej, służyć miało również ujednolicenie i skodyfikowanie rozmaitych praw stosowanych dotychczas w Polsce, a nadto przełożenie ich łacińskich formuł na powszechnie zrozumiały język polski. Fakt, że stan duchowny nie ponosił ciężarów na rzecz obrony państwa, spotykał się z solidarną krytyką szlachty wszystkich wyznań. Postulowała ona,

by annaty, przekazywane dotąd przez biskupów do Rzymu, przeznaczyć na sfinansowanie obrony kresów państwa, a także, aby dobra kościelne na równi ze szlacheckimi wysyłały żołnierzy na wojnę.

Posłowie występowali też z postulatami centralizacji państwa – zarówno zacieśnienia unii z Litwą, jak i zniesienia odrębności ustrojowych Prus Królewskich. Żądano również reformy wojska – stałej armii, skarbu oraz monety i sądów najwyższej instancji królewskiej. Program ten sformułowano na piśmie i wręczono królowi. Zygmunt Stary nazwał go pogardliwie „plewami”.

Jako legalista Zygmunt uznawał jednakże autorytet norm prawnych i zwoływał coroczne sejmy. Zwykle udawało się mu uzyskać na nich zgodę na uchwały podatkowe (pobory), przeznaczone na obronę potoczną. Niepowodzeniem jednak skończyły się próby utworzenia stałego funduszu na obronność z podatków zależnych od dochodów. Na sejmie w Prudniku w 1506 roku król wymógł uchwałę o przeciwdziałaniu rozbojom na Śląsku. Zaciągnięto wówczas 200 żołnierzy lekkiej jazdy przeznaczonej do chwytania złodziei i gwałcicieli.

Prawdopodobnie z podatkami, a konkretnie nałożonym bez zgody sejmu podatkiem „czopowym”¹⁹ miał związek nieudany zamach na życie króla, dokonany 5 maja 1523 roku. Nieustalony nigdy sprawca strzelił do władcy przechadzającego się wieczorem krążgankami zamku na Wawelu.

W 1519 roku Polska rozpoczęła działania wojenne, które w następnym roku doprowadziły do zajęcia niemal całego państwa zakonnego, a mieszczanie pruscy dobrowolnie otwierali bramy swych miast przed polskim wojskiem. Wielki mistrz zakonu

Albrecht Hohenzollern zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji ceną za pomoc będzie konieczność podporządkowania się potężnemu Karolowi V Habsburgowi. Możliwość takiego rozwiązania przewidywał również król Polski Zygmunt I. Obie strony podjęły więc bezpośrednie rozmowy. Dla Albrechta ogromne znaczenie miały także sprawy wyznaniowe, gdyż pod wpływem Marcina Lutra przyjął luteranizm, rozwiązał zakon w Prusach, zaś w miejsce państwa zakonnego utworzył świeckie księstwo protestanckie, ogłaszając się jego dziedzicznym władcą²⁰.

Wiść o zwycięstwie Karola V nad Francją przyspieszyła zawarcie porozumienia między Zygmuntem I i Albrechtem Hohenzollernem. Obawiano się bowiem, że cesarz będzie dążył do zawładnięcia Prusami pod pozorem przywrócenia tam zakonu krzyżackiego. W 1525 roku doszło więc w Krakowie do podpisania traktatu, na mocy którego „książę w Prusach” został lennikiem króla polskiego pozbawionym prawa uszczuplania terytorium księstwa bez zgody polskiego monarchy, zobowiązanym do niesienia pomocy zbrojnej i finansowej swojemu seniorowi. W zamian miał otrzymać miejsce w polskim senacie (do czego jednak nigdy nie doszło). Do dziedziczenia lenna dopuszczono jedynie męskich potomków Albrechta i jego braci, z wykluczeniem krewnych z linii brandenburskiej. W razie bezdzietności władców Prus ich lenno miało wrócić do Królestwa Polskiego.

Ustanawiając bezwarunkową i przechodzącą z ojca na syna zależność książąt pruskich od królów polskich, traktat krakowski związał silnie Prusy Książęce z monarchią Jagiellońską. Ówczesna rzeczywistość polityczna czyniła tę więź jeszcze mocniejszą, bowiem przez zmianę wyznania i rozwiązanie zakonu Albrecht

uczynił sobie z cesarza groźnego wroga. W tej sytuacji tylko państwo Jagiellonów mogło zapewnić bezpieczeństwo jemu samemu oraz jego księstwu. Polska natomiast poszerzyła swoje wpływy w basenie Morza Bałtyckiego i uzyskała pokój na granicy północnej, zyskując również dodatkowe argumenty w walce ze zbuntowanym Gdańskiem. W sumie był to wielki triumf Zygmunta I, dawał bowiem perspektywę przyłączenia do Polski Prus, zwanych później najczęściej Książęcymi, na trwałe. Sekularyzacja Prus oddalała je z orbity wpływów cesarstwa i papieżstwa, uznawała zaś suwerenność na tym terytorium króla polskiego. W katolickiej Europie, w szczególności w Rzymie i Wiedniu, krok ten wywołał wielkie wzburzenie. Na protesty płynące z zakonu krzyżackiego z innych, niezsekularyzowanych części ich posiadłości, cesarz odpowiedział skazaniem Albrechta na banicję, a papież obłożył go klątwą. Te gesty niewiele jednak znaczyły w ówczesnej sytuacji politycznej – Polska była silna, a luterański książę nie potrzebował już papieża.

Równocześnie z podpisaniem traktatu na rynku krakowskim, w niezwykle uroczystej oprawie, w obecności wszystkich stanów, odbyła się 10 kwietnia 1525 roku ceremonia hołdu pruskiego. Przeprowadzono ją zgodnie z regułami hołdu składanego cesarzowi przez elektorów Rzeszy. Na podium, wysłanym szkarłatnym kobiercem, przed siedzącym majestatycznie na tronie Zygmuntem klęczy zakuty w zbroję i okryty brokatowym płaszczem Albrecht Hohenzollern. W jednej ręce dzierży otrzymany od króla na znak nadania lenna proporzec, drugą w geście przysięgi składa na leżącej na kolanach monarchy

otwartej Biblii... Taki właśnie obraz owej chwili utrwalił w naszej pamięci Jan Matejko.

Traktat krakowski był bardzo różnie oceniany przez historyków. Często spoglądano na niego pod kątem późniejszej potęgi Prus i rozbiorów Polski, uważając za fatalny błąd polityczny, gdyż lepszym rozwiązaniem byłaby inkorporacja Prus do Korony. Swoją decyzją Zygmunt Stary wyłączył jednak Prusy z gry politycznej na ponad sto lat i dopiero błędna polityka jego następców oraz polskiej szlachty doprowadziły do znacznego wzmocnienia państwa pruskiego, a tym samym w konsekwencji do rozbiorów...

Do polubownego załatwienia sprawy Prus skłoniły Zygmunta Starego ciągnące się od lat wojny z Moskwą, trwające – z przerwami – od śmierci Kazimierza Jagiellończyka. W drugiej (z trzech) Polska utraciła w 1514 roku Smoleńsk. Podejmowane kilkakrotnie próby odzyskania go nie dały rezultatów, mimo wspaniałego zwycięstwa hetmana litewskiego Konstantego Ostrogskiego pod Orszą 8 września 1514 roku.

W 1538 roku sejm wydał ustawę o przymusie wyzbycia się przez mieszczan posiadłości ziemskich, co spowodowało w konsekwencji bogacenie się szlachty, lecz zubożenie mieszczan. W 1543 roku sejm wydał ustawę odbierającą chłopom prawo wykupywania się od poddaństwa oraz zaostrzającą kary za opuszczenie wsi bez zgody pana.

*

W drugiej połowie XV wieku Gdańsk stał się wyłącznym pośrednikiem polskiego handlu morskiego, co pozwoliło mu

osiągnąć spore bogactwo. Wyrósł na najpotężniejsze miasto Polski i jeden z najważniejszych ośrodków handlowych w całej Europie. W 1470 roku przez Gdańsk wywieziono 2,2 tys. łąszków²¹ zboża, a w 1490 – 9,5 tys. łąszków. Dobrze wiedział Kazimierz Jagiellończyk, co robi, tocząc wieloletnie boje o ujście Wisły. W *Polsce Jagiellonów* Paweł Jasienica przytacza wypowiedź pewnego gościa z Włoch, który przybył do naszego kraju w połowie XV wieku:

„Nawet okręty portugalskie i innych krajów przybywają po polskie zboże do Gdańska (...). W miesiącu sierpniu, kiedy odbywa się tu wielki jarmark (...), zawija do portu ponad 400 okrętów naładowanych winem francuskim, hiszpańskim, jedwabiem, oliwą, cytrynami, konfiturami i innymi płodami hiszpańskimi, korzeniami portugalskimi, cyną i suknem angielskim. Zostają w Gdańsku magazyny pełne pszenicy, żyta i innego zboża, lnu, konopi, wosku, miodu, drzewa do budowy, solonej wołowiny i innych, drobniejszych rzeczy, którymi kupcy rozładowane swoje okręty na powrót ładują”.

Gdańsk był jednak – podobnie jak dzisiaj – pośrednikiem bardzo uciążliwym, niechętnym prowadzeniu przez Polskę samodzielnej polityki morskiej. Stosunki Zygmunta Starego z tym miastem układały się więc nie najlepiej, wobec tego król zdecydowanie faworyzował Elbląg konkurujący z Gdańskiem.

Stopniowo, w miarę wymierania książąt mazowieckich, królowie polscy włączali do swojego państwa poszczególne części tej dzielnicy. W drugiej połowie XV stulecia przyłączono województwo rawskie i płockie. Po śmierci dwóch ostatnich książąt – Stanisława Mazowieckiego (1524 r.) i Janusza III (1526) –

reszta Mazowsza, z Warszawą, została włączona do Polski. W 1529 roku Zygmunt Stary zatwierdził przywileje szlachty mazowieckiej, a posłowie z Mazowsza przybyli na sejm.

Od tej pory Mazowsze, jako centralna dzielnica państwa, zaczęło odgrywać doniosłą rolę polityczną i gospodarczą. Dogodne położenie Warszawy przyczyniało się do dalszego rozwoju. Tędy przecież wiodły ważne szlaki handlowe łączące Polskę z ziemiami litewskimi, tędy przebiegał też długi odcinek wiślanej drogi handlowej.

Do sukcesów Zygmunta I Starego należy zaliczyć częściowe oddłużenie skarbu. Król oddzielił rachunkowość dotyczącą podatków publicznych od skarbu królewskiego, wzmocnił działalność mennicy krakowskiej, zabiegał o uporządkowanie przepisów dotyczących dochodów z eksploatacji żup solnych i kopalni, zamierzał też ujednoczyć prawo w całym kraju, ale *correctura iurium*, zwana też korekturą Taszyckiego, została odrzucona przez sejm w roku 1540.

Zasługą Zygmunta Starego jest także niewątpliwie uporządkowanie gospodarki celnej („nowe cło”), dbanie o rozwój miast królewskich i odzyskanie dla skarbu licznych kompleksów dóbr koronnej domeny królewskiej, znajdujących się pod zastawem. W działalności finansowej intensywnie wspierała go królowa Bona Sforza, dążąca do powiększenia dóbr królewskich, także w drodze zakupów i poprawy efektywności gospodarowania.

Do historii Zygmunt Stary przeszedł jako wybitny mecenas nauki i sztuki. W 1544 roku nadał przywilej szlachectwa zasłużonym dwudziestoletnią pracą nauczycielską profesorom Akademii

Krakowskiej. Jego zasługą jest bardzo wczesne wprowadzenie sztuki renesansowej do Polski, która (pomijając Węgry) wyprzedziła w tym względzie inne kraje europejskie. Za jego rządów przebudowano w tym stylu Zamek Królewski na Wawelu, na którym znajduje się największy renesansowy dziedziniec w Europie. Ufundowana przez króla Kaplica Zygmuntowska przy katedrze wawelskiej jest nazywana „perłą toskańskiego renesansu na północ od Alp”.

Zygmunt I Stary zmarł 1 kwietnia 1548 roku w Krakowie, dożywszy sędziwego wieku 81 lat. Pod koniec życia nie wpływał już jednak zbyt aktywnie na politykę, o której decydowała jego żona królowa Bona Sforza. Okres jego panowania określany jest w kulturze jako „złoty wiek w Polsce”.

*

Jeszcze za swego życia Zygmunt Stary uzyskał przyznanie swemu małoletniemu synowi Zygmuntowi Augustowi zarówno tronu wielkoksiążęcego na Litwie (1522), jak i tronu polskiego (1529). W 1530 roku Zygmunt August, już od pozłacanej kołyski przygotowywany do roli władcy, został koronowany na króla Polski. Był to pierwszy i zarazem ostatni tego typu wybór władcy na tron królewski w naszym kraju.

Początek konfliktu o Inflanty i panowanie nad Bałtykiem w 1561 roku pokazały, że bez uchwał podatkowych szlachty król nie będzie mógł prowadzić wojny. W 1562 roku zwołał więc sejm do Piotrkowa, na który przybył ubrany nie – jak dotychczas – po włosku, lecz w polski strój szlachecki. Był to czytelny dla

wszystkich znak, że monarcha zmienił swój stosunek do ruchu szlacheckiego.

I rzeczywiście, za przyzwoleniem króla izba poselska mogła uchwalić egzekucję dóbr, a więc natychmiastowy zwrot bezprawnie dzierzonych majątków królewskich. W celu właściwego oszacowania dochodów z królewszczyzn i zapewnienia ich dopływu do skarbu państwa trzeba było przeprowadzić lustrację dóbr koronnych. Postanowiono, że czwarta część tych dochodów (tzw. kwarta) zostanie przeznaczona na utrzymanie stałego wojska chroniącego granice królestwa, szczególnie na jego południowych kresach. Doprowadzono w ten sposób do powstania wojska kwarcianego, którego liczba była jednak niewielka. Ujednolicono również miary oraz wagi w państwie, a także wprowadzono jednolitą monetę – **florena polskiego, zwanego popularnie złotym.**

Na następnych sejmach egzekucyjnych, w latach 1563–1569, uchwalono szereg konstytucji wprowadzających – choć nie w pełni – postulowane reformy. Nie wszystkie reformy przeprowadzone przez szlachtę zdołały utrwalić się w praktyce politycznej następnych dziesięcioleci. Zadecydowały o tym zobowiązania Zygmunta Augusta i jego następców wobec możnowładczej elity. Do końca XVI wieku odrodziło się niekorzystne rozdawnictwo dóbr koronnych, kumulacja urzędów w ręku jednej osoby oraz sądownictwo kościelne w sprawach o odstępstwa od wiary.

Wobec braku zgody szlachty na podwyższenie podatków Zygmuntowi Augustowi nie udało się zrealizować wszystkich zamierzonych reform, w tym zwiększenia stanu wojska.

Pozytywnie natomiast przebiegła unifikacja państwa. Objęła sporą część ziem Śląska, Mazowsza i Prus Królewskich.

Obawiając się, że po jego bezpotomnej śmierci Litwa i Polska wybiorą sobie osobnych władców, spełnił jednocześnie postulaty polskiej i litewskiej szlachty, doprowadzając 1 lipca 1569 roku na sejmie w Lublinie do podpisania unii polsko-litewskiej. Unia lubelska połączyła ostatecznie Koronę Królestwa Polskiego i Wielkie Księstwo Litewskie w jedno państwo – Rzeczpospolitą Obojga Narodów, ze wspólnym królem, sejmem, pieniądzem i polityką zagraniczną. Cementowała ją solidarność szlachty i wszystkich zamieszkujących państwo narodów. Odrębne pozostały prawa, wojsko, skarb i urzędy. Podlasie, Wołyń i Kijowszczyzna znalazły się w Koronie. Unia przyspieszyła rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny Wielkiego Księstwa Litewskiego, prowadziła do polonizacji szlachty litewskiej i ruskiej oraz rozszerzała wpływy kultury polskiej aż na państwo rosyjskie.

Liczba ludności Rzeczypospolitej sięgnęła pod koniec epoki Jagiellonów 7,5 miliona mieszkańców. Jednocześnie Rzeczpospolita stała się krajem o wielonarodowej strukturze społecznej. W granicach jej terytorium zamieszkiwali obok siebie Polacy, Litwini, Rusini, Żydzi, Ormianie, Tatarzy, Karaimi i Kozacy oraz przedstawiciele wielu zachodnich państw europejskich, Niemców, Włochów czy Holendrów.

W lipcu 1570 Zygmunt August zwołał do Szczecina kongres pokojowy, który zakończył się 13 grudnia podpisaniem pokoju kończącego tzw. I wojnę północną. Potwierdzono tam stan posiadania stron walczących, a Rzeczpospolita zachowała Księstwo Kurlandii oraz znaczną część Inflant.

Podobnie jak jego ojciec, ostatni z Jagiellonów zapisał się w historii jako mecenas nauki i kultury. Za jego panowania w Polsce nastąpił prawdziwy rozkwit literatury i sztuki renesansowej.

Zygmunt II August zmarł w 1572 w Knyszynie, jako ostatni polski monarcha z linii męskiej dynastii jagiellońskiej.

*

Pod panowaniem dynastii Jagiellonów Polska wkroczyła w epokę największego w całej jej historii rozkwitu i potęgi. Połączona z Litwą węzłami unii, stanowiła wraz z nią największe obszarem państwo Europy. Stabilizacja i poczucie bezpieczeństwa sprzyjały rozwojowi gospodarki, kultury i nauki. Lata panowania dynastii Jagiellonów były okresem szczególnego rozkwitu Polski dosłownie we wszystkich dziedzinach, w tym także szybkiego rozwoju gospodarczego. Przez cały wiek XVI w Europie istniało duże zapotrzebowanie na płody rolne. Kraje Europy Zachodniej, które weszły już na drogę rozwoju kapitalistycznego, a po wielkich odkryciach geograficznych bardzo rozwinęły handel zamorski, poszukiwały zboża, mięsa, skór i drewna, i gotowe były płacić za te produkty wysokie ceny. To wszystko stanowiło wyraźną zachętę dla polskiej szlachty do zwiększenia produkcji rolnej.

W Polsce znacznie wzrosła liczba miast, a po wprowadzeniu jednolitych gospodarstw folwarcznych rozwinęło się rolnictwo, głównie produkcja zboża, która wzrosła aż o 100%. Z nadwyżek produkcji zbożowej około 40% wywożono za granicę. Resztę spożywała ludność polskich miast. Rosnący eksport ziarna

za granicę zyskał Polsce miano „spichlerza Europy”. Stały rozwój rolnictwa w poprzednim okresie zaczął teraz przynosić owoce.

Pod wpływem wysokich cen zboża na rynkach światowych drożało również zboże w kraju. Podniosła się więc znacznie także dochodowość polskiej gospodarki rolnej. Szlachcic uzyskiwał z własnego gospodarstwa dochód nawet kilkanaście procent większy niż przynosiły mu czynsze chłopskie z takiego samego obszaru ziemi.

Sprzedawano również drewno, w które obfitowały ziemie polskie i litewskie. To z kolei zintensyfikowało osadnictwo, szczególnie na Rusi Halicko-Włodzimierskiej i na Podhalu. Wycinano puszcze Sandomierską i Niepołomicką, będącą tradycyjnym miejscem królewskich polowań.

Wzrost eksportu drewna, a także zboża, futer, smoły i popiołu zmienił dotychczasowy, bardzo niekorzystny bilans handlowy Polski z Zachodem Europy. W 1460 roku wywóz stanowił 60 tys. grzywien pruskich²², przywóz zaś 183 tys. Łatwo obliczyć, iż ujemne saldo wynosiło 123 tys. grzywien. W 1492 roku eksport sięgnął 322 tys. grzywien, a import 245 tys., czyli saldo dodatnie wyniosło 77 tys. Utrzymał się natomiast ujemny bilans handlowy ze Wschodem.

Na gruntach folwarcznych pracowała czeladź dworska, najemni robotnicy rolni oraz zobowiązani do pańszczyzny chłopi. Po rewolucji cen tym skrupulatniej egzekwowano więc pańszczyznę, bo wartość siły roboczej wzrosła w stosunku do wartości pieniądza. Wymiar pańszczyzny różnił się w poszczególnych wsiach, wahał się od kilku dni w roku do kilku dni w tygodniu. Dążono więc do tego, by obowiązki chłopskie

ujednolicić. Ustawy z XVI wieku określiły w końcu wymiar pańszczyzny na 1 dzień w tygodniu z każdego łana chłopskiego²³, zaś od 1629 roku łanowe zastąpiono podymnym od każdego domu, wynoszącym od 15 do 90 groszy.

„Wzrost cen na zboże zwiększał udział wsi w gospodarce towarowo-pieniężnej, a to znów stanowiło bodziec do rozwoju produkcji rzemieślniczej w miastach – pisze Jerzy Dowiat. – W tej technice i organizacji następowały podobne zmiany, jakie obserwowaliśmy w Europie Zachodniej: upowszechniały się nowe wynalazki (kołowrotek, koło wodne), a produkcją interesował się coraz bardziej kapitał handlowy. W tych gałęziach rzemiosła, których wytwory mogły liczyć na masowy zbyt, coraz dalej posuwał się podział pracy. Na przykład w sukiennictwie niektórych miast poszczególni rzemieślnicy zajmowali się nieraz już tylko czynnościami cząstkowymi, tak że cały proces produkcji został rozdrobniony między kilka specjalistycznych warsztatów. Rodził się też system nakładu i pierwsze manufaktury, jak manufaktura blachy i drutu kupca krakowskiego [Pawła] Kaufmana w Starczynowie pod Olkuszem (1524) lub papiernia Bonerów w Balicach. Wczesnokapitalistyczne formy przybrało również wydobywanie kruszców. W Zagłębiu Staropolskim produkowano znaczne ilości żelaza. Mnożyły się operacje kredytowe i bankowe, przynosząc w efekcie powstanie pierwszych spółek akcyjnych. Skala tych przemian była jednakże znacznie mniejsza niż w miastach zachodnioeuropejskich”.

Rozwój gospodarczy Europy Zachodniej, poza Półwyspem Pirenejskim, szedł w kierunku rozbudowy przemysłu. Krajem przemysłowym stały się Niderlandy, ich śladem postępowała

Anglia i Francja. Rosło tu zapotrzebowanie na zboże. Dostarczały go wschodnie ziemie Niemiec i Polska, później również Dania i państwo moskiewskie. Dzięki temu Morze Bałtyckie utrzymało swoje znaczenie jako droga handlowa.

Nastąpił znaczny rozwój w dziedzinie transportu. Dzięki naprawie dróg, wprowadzeniu ruchu kołowego w miejsce dawnych koni jucznych, a także systematycznemu wykorzystywaniu rzek i kanałów.

W opisywanych czasach w całym kraju nastąpił rozkwit hutnictwa szklanego, szczególnie w Małopolsce, gdzie pod koniec XI stulecia działało ponad 50 hut tego typu. Zlokalizowane były głównie w lasach, gdyż jako paliwa używały węgla drzewnego. Najstarsza huta szklana na obszarze ziem polskich działała w okolicy Poznania, nad rzeką Cybiną. Wspomina o niej wzmianka w dokumencie biskupa poznańskiego Andrzeja Zaremby z Czermina z 1310 roku. Początkowo były to niewielkie zakłady, zatrudniające najwyżej kilku pracowników. Dopiero w połowie następnego wieku powstały większe, w których pracowało po kilkudziesięciu ludzi, np. należąca do rodziny Lubomirskich huta w Porębie Wielkiej (dzisiejszy powiat limanowski)²⁴. W pobliżu huty znajdowała się tzw. potażarnia, w której wypalano popiół w ilościach przekraczających miejscowe potrzeby, a nadwyżki wywożono do Krakowa i Gdańska. Ponadto w Porębie dobrze prosperował folusz, gdzie wytwarzano sukno doskonałej jakości oraz browar. Tereny te były również głównym dostawcą tarcicy do kopalń soli w Wieliczce i Bochni.

Obraz ówczesnego przemysłu widać w poniższej tabelce, przedstawiającej zakłady najbardziej uprzemysłowionego rejonu

RP – Prus Królewskich.

Obiekty rzeźniczo-przemysłowe w Prusach Królewskich w drugiej połowie XVIw.

Rodzaj obiektu	Wiejskie	Miejskie	Ogółem
Wiatraki	34	5	39
Młyny wodne	336	20	356
Tartaki	47	6	53
Folusze	18	12	30
Papiernie	1	2	3
Prochownie	2	1	3
Młyny końskie	1	3	4
Młyny rudne	3	—	3
Kuźnie żelaza	26	1	27
Kuźnie miedzi	3	4	7
Cegielnie	7	6	13
Wapienniki	1	2	3
Huty szkła	2	—	2
Kopalnie ołowiu	1	—	1
Browary	29	.	.

Źródło: Atlas historyczny Polski, Warszawa 1961.

„Ten długotrwały rozkwit w dziedzinie gospodarki pociągnął za sobą cztery podstawowe następstwa – pisze Norman Davies. – Po pierwsze, stworzył podwaliny ogólnokrajowego «systemu» gospodarczego: polskiego rynku, z którym związane były wszystkie ziemie wchodzące w skład państwa Jagiellonów. Świadczy o tym nie tylko ogólnokrajowe znaczenie Gdańska w tym

okresie, ale także powstanie ważnych ośrodków handlu lądowego w Lublinie, Gnieźnie i Toruniu.

Po drugie, ruch ten wprowadził Polskę i Litwę w orbitę działania wszystkich czynników gospodarczych szesnastowiecznej Europy, włącznie z rewolucją cen. Inflacja cen wystąpiła w Polsce i na Litwie w dwudziestych latach VI w., pociągając za sobą na przestrzeni stulecia 300-procentowy wzrost cen towarów w porównaniu ze 100-procentowym wzrostem wynagrodzeń.

Po trzecie, doprowadził życie miast do szczytowego znaczenia.

Po czwarte wreszcie, przyniósł ze sobą gruntowną reformę systemu monetarnego. Pod koniec XV w. przeważało pięć czy sześć regionalnych walut – w Prusach, na Litwie, na Śląsku, w Gdańsku i na Mazowszu – będących w obiegu obok wielkiej różnorodności zdevaluowanych polskich monet srebrnych i zagranicznych dukatów. Świadczyło to nie tylko o istnieniu spójnego obszaru monetarnego z wolnym obiegiem pieniądza, ale także wskazywało na niewystarczalność dotychczasowego systemu. Od czasów Kazimierza Wielkiego mnożące się na rynku monety systemu groszowego zawierały coraz mniejszy procent czystego srebra. Na przestrzeni XV w. kwartnik z 1396 r. spadł do jednej trzeciej swojej pierwotnej wartości, natomiast denar nabrał wartości dwukrotnie wyższej niż dawniej. Wobec tego w 1528 r. wprowadzono w Polsce system oparty na złotym. Tak zwany czerwony złoty, czyli polski dukat, zawierał 3,5 grama złota; wartość srebrnego złotego ustalono na 23,1 grama srebra na skali monetarnej, według której 1 złoty = 5 szóstaków = 10 trojaków = 30 groszy = 90 szelągów = 180 ternarów (trzeciaków) = 540 denarów. Chociaż w wielu miejscach jako jednostki przeliczeniowej nadal

używano grzywny (marki), nowym systemem monetarnym objęto w r. 1528 Prusy, w r. 1569 zaś – Litwę. Również w r. 1569, aby wypełnić lukę między monetami złotymi i srebrnymi, wprowadzono srebrnego talara. Miał on wartość jednego czerwonego złotego, lub ośmiu srebrnych złotych i dzielił się na 4 orty. Według tej skali jeden talar, czyli dukat, był wart 240 groszy lub 4320 denarów. Oczywista prostota tego systemu jest wymownym świadectwem zawiłości panującego poprzednio chaosu”.

Dochody publiczne Rzeczypospolitej pochodziły przede wszystkim z podatków. Podstawowym podatkiem stałym w rolnictwie było łanowe. Na mocy przywileju koszyckiego podatek ten wynosił dwa grosze od łana. W XV stuleciu wzrósł do 12 groszy, a od 1560 roku – do 20. W 1578 roku trzeba już było płacić 30 groszy. Stałymi podatkami bezpośrednimi były ponadto: sztos (płacony w zryczałtowanej dla każdego miasta kwocie, którą rada miejska dzieliła między podatników) i wspomniane niżej pogłównne żydowskie.

Operacje kredytowe prowadzili głównie kupcy pochodzenia żydowskiego i niemieckiego. Zaczęły też powstawać banki pobożne, jako instytucje drobnego kredytu konsumpcyjnego dla mniej zamożnych. Banki te powstały jako odpowiedź Kościoła na działalność lichwiarzy udzielających ubogim ludziom kredytów na wysoki procent, co często przybierało monstrualną formę. W Polsce zaczął je tworzyć ksiądz Piotr Skarga, który zapoznał się z ich funkcjonowaniem podczas pobytu we Włoszech. Pierwszym stworzonym przez wybitnego kaznodzieję bankiem pobożnym był

bank wileński w roku 1579. Wypożyczone pieniądze należało zagwarantować zastawem (tzw. fantami).

Kapitał kredytowy powstawał ze składek członków bractw i arcybractw miłosierdzia oraz z innych donacji, często z dobrowolnych ofiar bogatych osób. Banki były wspierane uchwałami synodalnymi i wsparciem możnych. Ich propagatorami byli głównie jezuici. (W XVII wieku banki takie istniały już we wszystkich dużych miastach Polski. (Kres ich działalności położyły rozbiory i konfiskata kościelnych majątków). Powstawał też powoli kapitał kupiecki, ale jego rozmiary należy ocenić raczej jako skromne.

Rozwój miast i handlu przyczynił się do znacznego rozwoju społeczności żydowskiej. Jagiellonowie po kolei potwierdzali podstawowe karty przywilejów żydowskich z 1264 roku. Zygmunt August od 1515 roku popierał osadnictwo na ziemiach polskich starozakonnych z Austrii. Przyjął również zasadę, że sprawami żydowskimi kieruje obieralna starszyzna kahału, czyli gminy żydowskiej, nadzór zaś sprawuje w poszczególnych miejscowościach bądź wojewoda, bądź królewski starosta.

W roku 1530 nasi starsi bracia w wierze otrzymali zezwolenie na utworzenie w Lublinie Trybunału Żydowskiego, w 1549 zostali uprawnieni do ustalania wysokości i pobierania pogłównego, czyli podatku płaconego „od głowy”²⁵. Tym sposobem Żydzi nabierali coraz bardziej cech odrębnej, określonej prawnie społeczności.

W sprawach finansowych wolno im było targować się z urzędnikami królewskimi. Z punktu widzenia Korony nie był to najszcześniejszy pomysł. Podobnie jak w wypadku płaconego przez szlachtę podatku od ziemi, którego wysokość ustalali sami

płatnicy. Królewscy urzędnicy nigdy nie mogli mieć pewności, że otrzymują tyle, ile otrzymać powinni. Któregoś dnia Zygmunt August poprosił nawet biskupa krakowskiego, aby ten – jeśli nie wierzy w czarną magię – zechciał mu wyjaśnić, jakimże to sposobem pogłównie płaci zaledwie 15 598 Żydów, skoro w Rzeczypospolitej żyje ich ponad 200 tysięcy.

Z powodu wyjątkowo tolerancyjnej polityki polskich władców nasz kraj określano jako „niebo dla szlachty, czyściec dla mieszczan, piekło dla chłopów i raj dla Żydów”. W 1568 roku Zygmunt II August wystawił serię przywilejów *de non tolerandis Christianis* dla miast żydowskich, zakazujących chrześcijanom zamieszkania m.in. na podkrakowskim Kazimierzu.

Korona i Litwa były krajami wielu kultur i religii jeszcze przed nastaniem reformacji. Na terenach tych państw żyli obok siebie we względnej zgodzie wyznawcy obrządku rzymskiego, prawosławni, Żydzi i muzułmańscy Tatarzy. W opozycji do panujących na Zachodzie zasad kształtowała się w Polsce w XV stuleciu doktryna o stosunku państwa do pogan, a reprezentantem jej był biskup poznański Andrzej Łaskarz i Paweł Włodkowic z Akademii Krakowskiej.

O polskiej tolerancji świadczył również akt hołdu pruskiego. Król Zygmunt Stary uznał w 1525 roku nie tylko sekularyzację Prus Książęcych, ale jako pierwszy panujący uznał luteranizm w Prusach za religię oficjalną, przy zagwarantowaniu katolikom tolerancji. Oto król katolicki dopuszczał, aby jego wasal nie tylko przyjął protestantyzm, ale również, ażeby uczynił to wyznanie wyznaniem panującym. Tak powstało pierwsze w Europie państwo protestanckie.

Nic więc dziwnego, że przebywający w 1651 roku w Polsce włoski emigrant polityczny, markiz Bonifacio d'Oria, w tych oto słowach zachęcał do osiedlenia się w naszym kraju wielkiego szermierza tolerancji Sebastiana Castellona: „Wielką, co mówię, największą, miałbyś tu wolność życia wedle swej myśli i upodobania, także pisania i publikowania. Nikt tu nie jest cenzorem”.

Dlatego też, z uwagi na swobody religijne i rozległe przywileje gospodarcze, ściągali w XVI i XVII wieku do Polski prześladowani w swych ojczyznach przedstawiciele mniejszości wyznaniowych. W Rzeczypospolitej osiedlali się więc francuscy hugenoci i niemieccy luteranie, włoscy antytrynitarze i hiszpańscy oraz portugalscy Żydzi. Angielscy kwakrzy i holenderscy menonici znajdowali u nas schronienie obok angielskich jezuitów i irlandzkich zakonników. Pozawyznaniowa działalność obcych przybyszów, np. jako wykładowców, pisarzy czy typografów, w znacznym stopniu przyczyniła się do rozwoju kultury polskiego odrodzenia.

Wymienione wyżej grupy nie podlegały jakiegokolwiek dyskryminacji ze względów narodowościowych, cieszyły się rozległym samorządem i korzystały z pełnych swobód religijnych. We wszystkich niemal miastach polskich wznosiły się synagogi, a ich ochrona była zastrzeżona w przywilejach królewskich dla gmin żydowskich. Żydowski badacz dziejów swego narodu Majer Bałaban pisał: „Wszyscy ci wygnańcy mają przed sobą jeden cel, a jest nim Polska; każde zniszczenie większej gminy na Zachodzie odbija się silnym echem w Poznaniu, Krakowie, Lublinie i Lwowie, ba, nawet w dalekim Wilnie, gdzie w niemieckiej ulicy spotykamy Żydów wygnanych z Frankfurtu nad Menem w r. 1612”.

XVI stulecie w Polsce, szczególnie za panowania dwóch ostatnich Jagiellonów, zostało nazwane „złotym wiekiem kultury polskiej”. Dzięki sporemu dorobkowi kulturalnemu nasz kraj nabrał znaczenia w Europie. Bardzo wiele czerpali Polacy z kultury odrodzenia włoskiego.

Dzieła pisarzy przyczyniły się do rozwoju szkolnictwa. Powstał nowy, humanistyczny typ szkoły średniej – gimnazjum. Niektóre kształciły na tak wysokich poziomach, że nazywano je akademiami. Do takich właśnie szkół należało kolegium założone przez poznańskiego biskupa Jana Lubrańskiego. Natomiast Akademia Krakowska, która w dobie soboru w Konstancji i husytyzmu była przodującym ośrodkiem postępowej myśli, w wieku XVI utraciła dawne znaczenie.

Minęły czasy, kiedy na Zachód jeżdżono wyłącznie po naukę. W epoce odrodzenia, która – nawiązując do dorobku myśli starożytnej – dążyła do wszechstronnego poznania człowieka i zapewnienia mu nieskrępowanego rozwoju osobowości, Polacy stali się równorzędnymi partnerami europejskich szermierzy nowych idei. Mieli już pełnię możliwości twórczych we własnym kraju. Chętnie jednak nadal odwiedzali Zachód, zwłaszcza Włochy, szukając kontaktów z najwybitniejszymi umysłami epoki. W tych czasach nikogo już nie dziwiły polskie nazwiska wśród profesorów czołowych uniwersytetów europejskich.

Rozbudowa zamku królewskiego na Wawelu zapoczątkowała szeroką działalność w budownictwie. Królów naśladowali magnaci świeccy i biskupi, zatrudniając obcych i rodzimych artystów, by wznosili nowe rezydencje lub zdobili stare według gustów epoki renesansu, bogato wyposażając wnętrza w cenne dzieła sztuki.

Budowano też przepiękne kościoły. Nowe tendencje w architekturze nie były obce mieszczaństwu. Rozkwit sztuki szedł w parze z rozwojem handlu. Domy mieszczańskie zdobiono efektownymi portalami i gzymsami. Rady wielu zamożnych miast stawiały sobie nowe siedziby – ratusze. Możni panowie mogli sobie pozwolić na wysyłanie na naukę synów za granicę. Napływ polskich studentów do uniwersytetów Niemiec i Włoch był większy niż w jakiegokolwiek innej epoce dziejów naszego państwa.

Polsko-litewskie państwo Jagiellonów imponowało również rozległością swego terytorium, sięgając od Bałtyku na północy, aż po Morze Czarne na południu i Wielkie Łuki na wschodzie. Obejmowało dorzecze czterech wielkich rzek: Wisły, Niemna, Dniepru i Dniestru. W roku 1492, a więc pod koniec rządów Kazimierza Jagiellończyka, terytorium państwa wynosiło około 1 115 000 kilometrów kwadratowych, nie licząc ziem lennych. W porównaniu z innymi państwami ówczesnej Europy było to terytorium wręcz ogromne. Skonfederowana po unii lubelskiej Rzeczpospolita stała się państwem, którego terytorium ustępowało w Europie wielkością jedynie Rosji i Turcji – jeśli przyjmiemy, że dwa wymienione kraje są w ogóle europejskie. Znacznie wzrosła także liczba ludności tego wielkiego państwa. W porównaniu z ludnością niektórych innych krajów, wyglądało to następująco:

Ludność wybranych krajów europejskich około 1500 r. i 1650 r.

Kraj	Ludność około 1500 r.		Ludność około 1650 r.	
	w mln	na km ²	w mln	na km ²
Francja	15,5	28,9	18,8	35,1
Niemcy	10,8	20,0	10,3	19,0
Polska	7,5	6,6	11,0	11,1
Ruś Moskiewska	15,1	2,9	18,3	4,0
Wielka Brytania	5,0	15,9	6,6	21,0
Włochy	11,0	38,3	12,3	43,0

Źródło: Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku tom 1,
Warszawa 1981.

Osiągnięciom kultury w Polsce w opisywanym okresie wystawił piękne świadectwo wybitny humanista i filozof tej epoki Erazm z Rotterdamu (właściwie Geert Geerts): „(...) wieszczę narodowi polskiemu, który tak teraz kwitnie w naukach (...) że może rywalizować z pierwszymi i najkulturalniejszymi narodami w świecie”. Rozwój kulturalny, militarny i polityczny w XVI wieku sprawił, że Polska stała się pośrednikiem kulturalnym między wschodem a zachodem Europy. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie osiągnęła takiego poziomu jak w „złotym wieku”.

*

W porównaniu jednak do tego, co działo się w Europie Zachodniej okazuje się, że polski „złoty wiek” wcale nie był aż tak złoty. Nastąpiły tam głębokie przemiany, jak zanik poddaństwa, obniżenie rent feudalnych i likwidacja wielu gospodarstw feudalnych, na potęgę powstawały manufaktury (od łacińskiego słowa *manus* – ręka, *manufactura* – rękodzieło). Były to zakłady produkcyjne, w których produkcja masowa złożonego produktu

końcowego odbywała się ręcznie i oparta była na podziale pracy: poszczególne etapy produkcji wykonywane były przez pracowników wyspecjalizowanych w ich wykonywaniu. Dzieliły się na „rozproszone” – gdy produkcja odbywała się w kilku małych, wyspecjalizowanych zakładach podporządkowanych wspólnemu kierownictwu i „scentralizowane” – gdy wytwórcy zgromadzeni byli w jednym miejscu. Ten pierwszy sposób organizacji produkcji nazywa się produkcją nakładczą.

Pierwsze manufaktury w Europie – włókiennicze – powstały już w XIII wieku we Flandrii i we Włoszech. Wraz z rozwojem gospodarczym kontynentu europejskiego zakres produkcji manufakturowej się poszerzał, obejmując wiele innych przemysłów. (Do Polski dotarły dopiero pod koniec XVI w.). Ze względu na rolę kupców pierwszą fazę nowego rozwoju gospodarczego określono jako kapitalizm kupiecki.

Rolnictwo zachodnioeuropejskie, bazujące na pracy robotników najemnych, poszło w kierunku intensyfikacji produkcji, która zapewniała mu wysoką dochodowość. We wschodniej i środkowej Europie, w tym także w Polsce, rolnictwo podążało odmienną drogą, tworząc w XV-wiecznej Europie dualizm agrarny. Na zachodzie kontynentu rozwijały się stosunki towarowo-pieniężne, zaś na wschodzie nastąpiła refeudalizacja, wtórne poddaństwo i naturalizacja gospodarki. Dualizm agrarny doprowadził do szybszego rozwoju miast i przemysłu w Europie Zachodniej i do osłabienia rynku wewnętrznego oraz zastoju gospodarczego na Wschodzie. Z czasem polski system gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej przyniósł długotrwały kryzys

gospodarczy, a ten z kolei między innymi doprowadził do upadku I Rzeczypospolitej.

Okolo roku 1470, czyli właściwie na początku rozchodzenia się dróg rozwojowych Europy Zachodniej i Wschodniej (oraz Środkowej), różnica między poziomami dochodów nie była jeszcze tak duża. Na Zachodzie sięgały one 1070 dolarów, podczas gdy w Polsce dochód na osobę wynosił ok. 830, czyli 77,6%. Fakt ten jednak w wymierny sposób podsumowuje skutki naszych opóźnień w dobie kończącego się średniowiecza, wynikających z umocnienia rolnictwa jako głównego kierunku rozwoju, podczas gdy zachód wybrał rozwój przemysłu.

„Rolnictwo było obecne także w miastach – piszą A. i G. Wójtowiczowie. – Badania struktury ludności miejskiej według źródeł utrzymania umożliwiły określenie gospodarczego charakteru ośrodków miejskich. W najmniejszych miastach (około 400 mieszkańców) więcej niż połowa ludności zajmowała się rolnictwem, trzecia część rzemiosłem, a reszta głównie handlem. Były to właściwie osady rolnicze. Jedynie w nielicznych dużych miastach (powyżej 10 tysięcy mieszkańców) około 70% stanowili rzemieślnicy, ponad 10% kupcy, zaś pozostali wykonywali różne prace, głównie jako wolna siła najemna. Stopa urbanizacji, mierzona liczbą ludności miast ponad 10 tysięcy do całej populacji, w XVI-wiecznej Polsce nieznacznie przekraczała 2%. W Europie Zachodniej stopa ta wynosiła średnio około 8%, a w Niderlandach przekraczała już nawet 20%”.

Po przewyciężeniu kryzysu Europa Zachodnia szukała nowych dróg ekspansji. Ponieważ zdobycie przez Turków Konstantynopola w 1453 roku utrudniło znacznie handel ze Wschodem, szukano

więc drogi morskiej do Indii. Przez przypadek doprowadziło to do odkrycia przez Krzysztofa Kolumba Ameryki w 1492 roku.

Osiągnięty poziom rozwoju umożliwił podbój świata. Tu przodowały początkowo Portugalia i Hiszpania, potem Niderlandy, Anglia i Francja. Wyprawiający się po złoto awanturnicy hiszpańscy, zwani konkwistadorami, czyli zdobywcami (hiszp. *conquista* = podbój, zdobycie), zniszczyli w XVI wieku cywilizacje Azteków i Inków. Ówczesnym usprawiedliwieniem konkwisty była walka z niewiernymi oraz nawracanie nowych ludów na katolicyzm. *De facto* sprowadzało się to jednak do rozszerzania władzy monarchii.

Hiszpanie, a także Portugalczycy, rozciągnęli swe panowanie na odkryte kraje. Ameryka Środkowa i Południowa znalazły się pod władzą Hiszpanii. Portugalia władała licznymi koloniami na wybrzeżach Afryki, Półwyspu Arabskiego i Indii, w Ameryce Południowej zaś wybrzeżami Brazylii. W koloniach te dwa państwa grabiły niezmierne bogactwa. Ameryka dostarczała Hiszpanii złota i srebra. Gdy wyczerpały się zasoby tych kruszców złupione przez konkwistadorów w pałacach Inków i Azteków, przystąpiono do eksploatacji kopalń. Posługiwano się przy tym tanią, niewolniczą pracą podbitych Indian. Ale nieprzyzwyczajeni do tak ciężkiej pracy i złego traktowania Indianie masowo ginęli. Wówczas Hiszpanie zaczęli masowo przywozić z Afryki czarnych niewolników.

Wskutek dopływu kruszców z Ameryki i przyspieszonego wzrostu gospodarczego nastąpiły spore zmiany poziomu i struktury cen. Nastąpił wielki postęp w intensyfikacji rolnictwa oraz rozwoju rzemiosła i przemysłu. W Europie Zachodniej zaczęła

dominować gospodarka kapitalistyczna. Tymczasem Polska wciąż bazowała na swoim rolnictwie, pozostając w obszarze gospodarki feudalnej...

Okolo roku 1580 dochód na osobę w krajach Europy Zachodniej przekroczył ok. 1280 dolarów. W Rzeczypospolitej wynosił ok. 910 dolarów. A więc tylko 71,1% poziomu zachodnioeuropejskiego. Przy czym w Koronie, traktowanej jako suma czterech podstawowych prowincji: Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza i Prus Królewskich, sięgał ok. 1030 dolarów (80,5% dochodu w Europie Zachodniej), na ziemiach litewsko-ruskich Rzeczypospolitej nie był większy niż 800 dolarów (62,5%).

Rozdział V

Ostatnie lata chwały. Początek upadku (1572–1696)

Bezpomna śmierć Zygmunta Augusta, oznaczająca wygaśnięcie dynastii Jagiellonów, postawiła Rzeczpospolitą w trudnej sytuacji. Pierwsze miesiące wypełniły kłótnie i spory pomiędzy obozem średniej szlachty a stronnictwem magnackim, gdyż żaden akt prawny nie przewidywał, jak ma funkcjonować państwo wobec braku oczywistego kandydata do tronu. Towarzyszyły temu intrzygi obcych dworów europejskich, zabiegających o koronę polską dla siebie.

W sporach tych zwycięstwo odniósł obóz szlachecki kierowany przez Jana Zamoyskiego, późniejszego (1578) kanclerza wielkiego koronnego. Odtąd każdy szlachcic miał prawo wziąć udział w elekcji i czynnie uczestniczyć w głosowaniu.

Na początek 1573 roku prymas Jakub Uchański zwołał do Warszawy sejm, zwany konwokacyjnym (łac. *convocatio* – zgromadzenie), którego zadaniem było ustalenie sposobu przeprowadzenia elekcji. W jej wyniku na tronie polskim zasiadł 22-letni Walezjusz, choć niedawna „noc św. Bartłomieja” nie była dla niego najlepszą rekomendacją²⁶.

Nieufność do wybranego króla wyraziła się ograniczeniem jego władzy warunkami, które jeszcze przed koronacją elekt musiał zaprzysiąc. Nowy monarcha zobowiązał się do przestrzegania wszystkich dotychczasowych przywilejów szlachty oraz podstaw ustrojowych. Ich ewentualne naruszenie dawało szlachcie prawo do wypowiedzenia mu posłuszeństwa. Podpisany dokument nosi nazwę artykułów henrykowskich. Inny dokument, który Walezy musiał podpisać, nazwano *pacta conventa* i zawierał osobiste zobowiązania króla w dziedzinie polityki, gospodarki i kultury.

Choć pierwotnie tak przewidywano (lecz nie znalazło się to ostatecznie w pactach conventach), Walezjusz zobowiązał się także do poślubienia starszej od niego o 26 lat i brzydkiej jak noc Anny Jagiellonki, córki Zygmunta I Starego i Bony Sforzy.

Wszyscy późniejsi królowie podpisywali tekst, składający się zwykle z tekstu artykułów henrykowskich uzupełnionego o warunki dodatkowe, uzależniające władzę królewską od woli wyborców i przez to dodatkowo ją osłabiające.

Położona na pograniczu dwóch światów, wschodniego i zachodniego, Rzeczpospolita, znacznie różniła się pod względem wyznaniowym od takich państw jak Francja, Włochy czy Niemcy. Skład narodowościowy Rzeczypospolitej był złożony, Polacy stanowili w niej jedynie około 40% mieszkańców. W kraju narastał spór religijny i polityczny pomiędzy protestantami a katolikami. Na koniec sejm przyjął ważny dokument, który miał zagwarantować wolność i pokój religijny – akt konfederacji warszawskiej. Posłowie i senatorowie różnych wyznań uznali, że dobro wspólne Rzeczypospolitej wymaga, aby nie tylko wznieść

się ponad podziały religijne, lecz także stworzyć prawne gwarancje pokoju religijnego.

Gdy w Europie Zachodniej płonęły stosy, a ludzie mordowali się w imię Boga, w Rzeczypospolitej doszło do niebagatelnego wydarzenia. Podpisano dokument gwarantujący wolność wyznania. Przyjęta 28 stycznia 1573 roku konfederacja warszawska przeszła do polskiej historii jako wielki akt tolerancji religijnej, który na tle ówczesnej Europy wyróżniał się nowatorskim podejściem do problemu innowierców i ich udziału w życiu politycznym.

Dokument ten – najbardziej tolerancyjny akt tego typu w ówczesnym świecie, do tego uchwalony przez obywateli, nie zaś narzucony przez władcę – uważany jest za początek gwarantowanej prawnie tolerancji religijnej. Artykuły konfederacji wciągnięto do statutów, które miał zaprzysiąc każdy nowo obrany król (artykuły henrykowskie). Mimo pewnej ogólnikowości konfederacja warszawska dała prawne podstawy dla protestantyzmu polskiego. Konfederacja warszawska sprawiła też, że XVI-wieczna Polska zyskała w Europie miano „azyłu heretyków”. W kraju znajdowali schronienie wyznawcy różnych wyznań, a także ludzie nienależący do żadnego wyznania i nieuznający żadnej organizacji kościelnej.

Z konfederacją warszawską nie mogą się równać inne ówczesne edykty, uznające – w najlepszym razie – istnienie na terenie państwa jedynie ściśle określonych wyznań. Przykładowo w Siedmiogrodzie zagwarantowano w roku 1571 swobody religijne tylko czterem konfesjom. We Francji edykt nantejski, wydany przez Henryka IV, ograniczoną wolność kultu przyznawał jedynie

hugenotom. Pokój augsburski z 1555 roku stwarzał wprawdzie możliwość wyboru między luteranizmem a katolicyzmem, decyzja zależała jednak od władcy, a poddani musieli przyjąć wyznanie panującego albo opuścić kraj.

W 2003 roku akt konfederacji warszawskiej został wpisany na listę „Pamięć Świata” UNESCO, na której znajdują się najważniejsze dokumenty w dziejach ludzkości.

Wszystko to razem niezbyt widać podobało się monarsze, bo już po kilku miesiącach, 19 czerwca 1573 roku, zwiął cichcem do Francji, gdzie objął tron po zmarłym bracie Karolu IX Walezjuszu. Nigdy jednak formalnie nie zrzekł się tronu polskiego i do końca życia tytułował się królem Polski.

*

Kiedy Henryk Walezy nie spełnił obietnicy powrotu do Polski, uznano tron za opróżniony i zapowiedziano nową elekcję. Odbędzie się ona w grudniu 1575 roku, prawie półtora roku po ucieczce Henryka. Większość senatu i Litwinów opowiedziało się za cesarzem Maksymilianem II Habsburgiem i jego też – wbrew woli zgromadzonej na polach podwarszawskiej Woli szlachty – ogłosił królem prymas Jakub Uchański. Na wieść o tym, podburzone przez Jana Zamoyskiego masy szlacheckie dokonały dwa dni później własnego wyboru, osadzając na tronie córkę Zygmunta I Starego Annę Jagiellonkę. Wybrano jej też męża, księcia Siedmiogrodu Stefana Batorego. Ta ostatnia decyzja okazała się jedną z najlepszych i najmądrzejszych, jakie naród polski podjął w całej swojej historii.

Nowy władca musiał przede wszystkim uspokoić wzburzone nastroje – podwójna elekcja groziła wybuchem wojny domowej. Wierne Habsburgom pozostało Wielkie Księstwo Litewskie i Prusy Królewskie, do zbrojnej interwencji, popierającej Maksymiliana, gotów był też car Iwan IV Groźny. Dopiero pokaz siły wojsk królewskich zmusił opozycję do uznania nowego władcy. Zdobyły one 24 maja zamek w Lanckoronie, który wojewoda sieradzki Olbracht Łaski zamierzał uczynić punktem oparcia dla sił prohabsburskich w Małopolsce. Wkrótce Batory został uznany zarówno przez Litwę, jak i Prusy, a przysięgę wierności złożył mu książę pruski Albrecht Fryderyk Hohenzollern. Wpuszczenia nowego monarchy odmówił także Gdańsk. Batory pobił gdańszczan w bitwie pod Lubiszewem, a 16 grudnia 1577 roku wjechał uroczyście do miasta, przyjmując od rady miejskiej przysięgę wierności.

Pragnąc skłonić szlachtę do nowych podatków na wojsko zaciężne, Batory utworzył w 1578 roku Trybunał Koronny, czyli najwyższy sąd odwoławczy (apelacyjny) od wyroków sądów ziemskich, grodzkich i podkomorskich w sprawach cywilnych, kryminalnych i sporach granicznych, czego od dawna domagał się ruch egzekucyjny. Przejmując kompetencje władcy, Trybunał stał się najwyższym sądem apelacyjnym dla Korony. Trzy lata później powstał Trybunał Litewski, posiadający takie same kompetencje. Batory doprowadził również do uznania przez episkopat polski uchwał soboru trydenckiego i zrównał prawa kolegium jezuickiego w Wilnie z Akademią Krakowską, tworząc Akademię Wileńską.

Wbrew żywionej doń początkowo nieufności, książę Siedmiogrodu okazał się wielkim królem i znakomitym rycerzem.

Stefan Batory stworzył też piechotę wybraniecką – wojsko rekrutowane spośród chłopów z dóbr królewskich (w stosunku jeden żołnierz na każde 20 gospodarstw rolnych) i odebrał dla nas od Moskwy Inflanty. Jego panowanie zapoczątkowało militarną ekspansję Polski i Litwy.

Dzięki trzem kampaniom, które z rozmachem przeprowadził Batory w latach 1578–1581, wojna z Rosją zakończyła się korzystnym dla Rzeczypospolitej rozejmem, podpisanym 15 stycznia 1582 roku w Jamie Zapolskim. Wcześniej król, który potrzebował czasu na zebranie nowej armii, zaproponował carowi pojedynek: „Usiądź na koń (tam pokaż się mężem, (...)) mniej krwi chrześcijańskiej będzie przelano”. Iwan IV potrafił wprawdzie bestialsko mordować bezbronnych poddanych rękami swoich opryczników, pojedynkować się jednak nie miał odwagi...

Podbite przez Moskwę Inflanty powróciły do Rzeczypospolitej (oprócz opanowanej przez Szwedów Estonii). Powróciła też ziemia połocka z potężną twierdzą i powiat wieliski, utracone jeszcze na początku stulecia. Batory z kolei zwrócił Rosji zamki, które nigdy w granicach polskich i litewskich nie leżały: Zawołcze, Wielkie Łuki i Krasny Horodek. Poza terytorium Rzeczypospolitej pozostał także litewski Smoleńsk. Tym samym Stefan Batory odzyskał z nawiązką straty Jagiellonów (z wyjątkiem wspomnianego Smoleńska).

Granica wyznaczona rozejmem w Jamie Zapolskim, zawartym tylko na 10 lat, przetrwała niemal do rozbiorów. Zwycięstwa Batorego nie tylko zahamowały na co najmniej pół wieku rosyjską agresję, ale odwróciły bieg wydarzeń, otwierając drogę polskiej ekspansji na Moskwę. Jednakowoż, jak stwierdził wielki kanclerz

Jan Zamoyski, gdy w 1581 roku po zwycięstwach Stefana Batorego mówił do sejmu o Moskwie: „Póty ten nieprzyjaciel pokój dźierży, póki mu potrzeba”. Wielokrotnie później okazywało się, że rację miał pan kanclerz, ostatni raz 17 września 1939 roku...

Po krótkotrwałym konflikcie zbrojnym, 20 kwietnia 1585 roku Rzeczpospolita przejęła od Danii, po wpłaceniu odszkodowania, ziemię pilytyńską.

Na lata panowania Stefana Batorego przypadł początek istotnych przemian w strukturze społecznej kraju. Polonizująca się magnateria litewsko-ruska zapewniała sobie coraz większe znaczenie polityczne. Uzależnione ekonomicznie i podzielone masy szlacheckie stawały się narzędziem w rękach poszczególnych rodów bądź ugrupowań magnackich. Próbując wzmocnić władzę królewską, Batory nie przeprowadził jednak żadnych istotnych reform ustrojowych, kilkakrotnie tylko potrafił narzucić sejmowi swoją wolę, czemu zawdzięczał opinię „króla niemalowanego”.

Dużą zręczność król z Siedmiogrodu wykazywał w sprawach finansowych. Kiedy wstępował na tron zarówno skarb królewski, jak i publiczny, znajdowały się w opłakanym stanie, mennica zaprzestała nawet bicia monet. W ciągu zaledwie dziesięciu lat jego rządów wzrosły niemal wszystkie dochody królewskie, a dochód publiczny prawie się podwoił. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że byli w Rzeczypospolitej magnaci czerpiący ze swoich majątków dochód przekraczający milion złotych rocznie, w porównaniu z nimi dochody królewskie były raczej skromne. W uzupełnieniu podatku kwarcianego, przeznaczonego na utrzymanie stałej armii,

w okresie swego panowania Batory wypłacił w sumie z własnych dochodów na koszty obronności kraju 577 697 złotych.

Wobec zdecydowanego oporu szlachty, uchwalone przez sejm podatki gruntowe były niezwykle trudne do wyegzekwowania. W 1577 roku król zapewnił sobie dochód z tego podatku na dwa lata z góry w zamian za obniżenie podatku łanowego z 20 do 15 groszy. Dochód publiczny wyniósł w tym roku 679 tys. złotych – prawie trzy razy więcej niż dochód królewski. Stefanowi Batoremu udało się przekroczyć – po raz pierwszy od ponad 200 lat – poziom dochodów skarbowych Kazimierza Wielkiego (po uwzględnieniu spadku siły nabywczej monety).

„Prawdziwym problemem było zbilansowanie wydatków z dochodami – czytamy w *Bożym igrzysku* Normana Daviesa. – Biorąc pod uwagę fakt, że utrzymanie armii złożonej z 20 000 zaciężnych kosztowało 1,3 miliona złotych rocznie, a więc dwa razy więcej niż wynosił dochód państwowy, mogłoby się wydawać, że nie mogły wchodzić w grę żadne kampanie wojskowe na większą skalę. A jednak Batory zdołał przerzucić most nad tą przepaścią – częściowo dzięki specjalnym funduszom, częściowo zaś sprzedając ustępstwa polityczne za żywą gotówkę. Już w pierwszym roku swego panowania uzyskał od Gdańska sumę 200 000 dukatów, a także 20 000 dukatów od brandenburskich Hohenzollernów, w zamian za zgodę na przyznanie im kurateli nad umysłowo chorym księciem pruskim Albrechtem Fryderykiem. Od duchowieństwa wydebił «dobrowolną opłatę» w wysokości 33 000 złotych, od konsorcjum książąt niemieckich zaś wyciągnął okrągłą sumę 150 000 złotych na 5%. Jak zwykle wszystko opierało się na zaufaniu. Władca, który cieszył się zaufaniem poddanych, był

w stanie zmobilizować niesłychane środki. Gdy do funduszy wniesionych przez króla i państwo dodano sumy pochodzące od szlachty i magnatów, Batoemu udało się na krótko dokonać rzeczy niemożliwej: Rzeczpospolitą pozbawioną budżetu i zaledwie zdolną do własnej obrony przekształcił w mocarstwo”.

*

Stefan Batory zmarł 12 grudnia 1586 roku w Grodnie. Po jego śmierci doszło w Polsce do podwójnej elekcji. Zwolennicy Habsburgów opowiedzieli się za bratem cesarza, austriackim księciem Maksymilianem III Habsburgiem (m.in. ród Zborowskich). Wpływowi Jan Zamoyski natomiast (i wielu innych) popierał królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazę, syna Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta Starego. Obydwa stronnictwa przybyły na pole elekcyjne ze zbrojnymi orszakami. Z kolei szlachta litewska, która zebrała się w oddzielnym kole, nie wzięła udziału w wyborze króla, uzależniając swój udział od spełnienia jej postulatów, m.in. oddania Litwie Inflant. W takich warunkach 19 sierpnia 1587 roku większość zebranych wybrała 21-letniego królewicza Zygmunta.

Jednak już trzy dni później opozycja przyznała koronę Habsburgowi, którego królem ogłosił biskup-nominat kijowski Jakub Woroniecki. Litwini z kolei oświadczyli, że mają to wszystko w d... i odmówili uznania obydwu elektów. O wyniku elekcji rozstrzygnęła więc siła – zdecydowanie i ostatecznie na tronie jako Zygmunt III pozostał Waza.

Jego długoletnie panowanie (45 lat) nie przyniosło Polsce stabilizacji ani w polityce wewnętrznej, ani w zewnętrznej. Ta ostatnia zresztą doprowadziła do wplątania się Polski w długie i niszczące wojny, które stały się jedną z najważniejszych przyczyn późniejszego upadku Rzeczypospolitej. Król odznaczał się pracowitością, pobożnością oraz wewnętrzną dyscypliną, a do historii przeszedł głównie dzięki temu, że w 1596 podjął decyzję o przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy.

W latach 1643–1644 syn władcy Władysław IV Waza wznosił na placu Zamkowym na cześć ojca pierwszy publiczny pomnik Warszawy – Kolumnę Zygmunta III. „Za to, że miałeś Kraków w d..., stoisz w Warszawie na słupie” – mówią dziś krakowianie.

Po śmierci Iwana Groźnego, w roku 1584, w sąsiadującym z Rzeczpospolitą Polską państwie moskiewskim zapanował poważny kryzys nazwany „okresem wielkiej smuty” (*smutnoje wremja*). Korzystając z faktu, że państwo carów od 1598 roku pogrążone było w zamęcie wewnętrznym, Zygmunt Waza zamierzał podjąć działania o odzyskanie dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego...

Aby wzmocnić swoją władzę, car Wasyl Szujski podpisał z Rzeczpospolitą trzyletni rozejm. Rok później zawarł sojusz ze Szwecją. Było to poważne naruszenie warunków rozejmu, które Zygmunt III Waza uznał za powód do wojny. Polski król osobiście poprowadził wojska na Smoleńsk i zorganizował oblężenie twierdzy. Największe znaczenie miało odniesione 4 lipca 1610 roku przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego zwycięstwo pod Kłuszynem. W starciu tym siedmiotysięczne wojska polskie

pokonały pięciokrotnie liczniejsze oddziały szwedzkie i rosyjskie, idące na pomoc oblężonej twierdzy smoleńskiej.

Zwycięstwo otworzyło Żółkiewskiemu drogę do Moskwy – 8 października polskie chorągwie wmaszerowały na Kreml. Żołnierze szli ulicami drewnianego wówczas miasta, „cicho i bezładnie, zwinąwszy chorągwie”, by nie drażnić prawosławnego ludu i by nikt nie zorientował się, jak mała armia zajmuje stolicę carów.

Szujski został złożony z tronu przez bojarów, którzy obwołali carem królewicza Władysława (późniejszego Władysława IV Wazę), mającego przyjąć prawosławie. Warunek ten, jak i inne, zapewniające Rosji zachowanie niezależności, zagwarantował w imieniu Władysława Żółkiewski. Zygmunt III nie uznał jednak porozumienia i zdecydował, że sam obejmie tron rosyjski, co z kolei było dla Rosjan nie do przyjęcia, zarówno ze względów religijnych, jak i politycznych.

Panowanie Polaków na Kremlu tak naprawdę nie wzięło się ani z najazdu, ani z militarnej siły, lecz z tego, że po krwawych rządach Iwana Groźnego spora część rosyjskich bojarów tęsknie spoglądała ku sąsiedniej Rzeczypospolitej, gdzie władca nie tylko nie ważył się podnieść ręki na szlachtę, ale jeszcze powiadał, jak Zygmunt August: „Nie jestem królem waszych sumień”. Dlatego po przegranej wojnie w 1610 roku rosyjscy bojarzy błagali polskiego króla o to, by zgodził się na obwołanie carem swojego syna...

Rozgoryczony takim obrotem spraw hetman pojechał bronić Rusi przed Tatarami, w Moskwie zaś pozostał Aleksander Gosiewski, usiłując poprzez żelazną dyscyplinę zachować panowanie Polaków

na Kremlu. Do 28 marca 1611 roku szło mu dobrze, jednak tego dnia zwykła bójka w Kitajgrodzie przeistoczyła się w bunt, w którego wyniku Polacy podpalili Moskwę. Dopiero wtedy zaczęły się rabunki i gwałty na bojarskich żonach i córkach. Zmarnowano szansę, która mogła z korzyścią dla obu stron, zarówno Polaków jak i Rosjan, zmienić dzieje Europy i świata. Szansę, jaka zdarza się raz na tysiąc lat, a może jeszcze rzadziej. Gdybyśmy wtedy, podczas pobytu na Kremlu, nieco bardziej się postarali, nasze stosunki z Rosjanami wyglądałyby dziś o wiele lepiej.

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by uzmysłwić sobie, jak wielkim państwem mogłyby stać się, połączone unią, początkowo nawet tylko personalną, polsko-litewsko-ruska Rzeczpospolita oraz Wielkie Księstwo Moskiewskie (którego władcy posługiwali się już wówczas od pewnego czasu tytułem cesarzy/carów rosyjskich). Wielu wierzyło wówczas, że możliwa jest powtórka z historii. Bojarzy i polski król – a na pewno najmądrzejsi jego doradcy, w tym sam Żółkiewski, nie chcieli, by Rzeczpospolita podbijała Rosję; zamierzali raczej utworzyć unię państwową podobną do tej, która przed laty spoiła Litwę z Polską zgodnie z zasadą „wolni z wolnymi, równy z równymi”. A tak... Półtora wieku później car moskiewski rządził już w Warszawie, chociaż formalnie państwo polskie ciągle jeszcze istniało. Wkrótce zniknęło z mapy Europy na przeciąg kolejnych prawie stu pięćdziesięciu lat.

Klęska Rosjan pod Kłuszynem i zajęcie Moskwy przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego oraz pojmanie cara i złożenie przez niego rok później hołdu polskiemu władcy, mogą się mierzyć swoją rangą jedynie z takimi wydarzeniami w naszej historii, jak zwycięstwo pod Grunwaldem w 1410 roku, wiktoria wiedeńska

w roku 1683, czy bitwa warszawska w 1920, która uchroniła Europę od zalania jej przez bolszewicką zarazę.

Zgromadzenie narodowe – Duma – 3 marca 1613 roku wybrało na tron carski Michała Romanowa i w ten sposób zapoczątkowało dynastię, która rządziła Rosją przez kolejnych 300 lat – do rewolucji 1917 roku. A potem na Kremlu pojawiły się potwory, przy których wszyscy samozwańcy wyglądali jak aniołki. Ale to już zupełnie inna bajka...

W latach 1617–1618 Rzeczpospolita prowadziła z Carstwem Rosyjskim dalsze działania zbrojne. Władysław IV Waza przez kolejne dwa lata był tytularnym carem Rosji. (Z praw do rosyjskiego tronu zrezygnował dopiero po pokoju w Polanowie zawartym 14 czerwca 1634 r.). Działania zbrojne zakończył długo wyczekiwany pokój we wsi Dywilino, podpisany 18 grudnia 1618 roku, który mocą postanowień 3 stycznia wszedł w życie w następnym roku.

Przy Rzeczypospolitej pozostał Smoleńsk, ziemia czernihowska i siewierska oraz Siebież i Newel w ziemi połockiej, wynegocjowanie zaś czternastu i pół roku spokoju (od 3 stycznia 1619 roku do 3 lipca 1633), było jedyną korzyścią dla Rosji, Władysław zaś zachował tytuł cara, nie rezygnując z pretensji do rosyjskiego tronu.

Pokój w Dywilinie można uznać za wielki sukces, odniesiony w dodatku niewielkim kosztem (wyprawa kosztowała niecałe 2 mln złotych). Brak pieniędzy nie pozwolił na zaciągnięcie odpowiednio licznej armii. Konflikty wśród kadry dowódczej (głównie Chodkiewicza z Marcinem Kaznowskim), notoryczne bunty w wojsku, surowy klimat oraz zaangażowanie znacznej

części sił Rzeczypospolitej w Inflantach i na Ukrainie, pozwalały żywić obawę, że ekspedycja ta zakończy się kompletną klęską. Tymczasem, dzięki zawartemu rozejmowi zapanował względny spokój, tak potrzebny wobec zbliżającej się konfrontacji z imperium osmańskim.

*

Pierwsze kilkanaście lat rządów Zygmunta III Wazy wypełniły starania o dziedzictwo korony szwedzkiej. Doszło do wojny, która mimo szeregu polskich zwycięstw (w kwietniu 1627 pod Hamersztynem, 28 listopada pod Oliwą, czy 27 czerwca 1629 pod Trzcianą), zakończyła się 26 września 1629 roku niekorzystnym dla Polski rozejmem w Altmarku, przy czym już wcześniej, na mocy rozejmu w Mitawie (1622), większość Inflant przeszła na rzecz Szwecji. Dopiero zaangażowanie Szwedów w wojnę trzydziestoletnią i śmierć króla Gustawa II Adolfa (16 listopada 1632) ułatwiły podjęcie kolejnych rokowań. W roku 1635, już po śmierci Zygmunta III Wazy w Sztumskiej Wsi zawarty został rozejm, na mocy którego Szwedzi musieli opuścić miasta i porty pruskie.

Nie było spokoju także na południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, nękanych ustawicznymi najazdami Tatarów – lenników Turcji. Bezpośrednią przyczyną wojny polsko-tureckiej stało się opowiedzenie Zygmunta III Wazy po stronie obozu habsburskiego i udzielenie mu czynnej pomocy. Początkowo jej przebieg nie był dla nas pomyślny. W bitwie pod Cecorą stoczonej w dniach od 17 września do 7 października 1620 roku w Mołdawii,

w pobliżu rzeki Prut, wojska polskie poniosły klęskę, poległ również wybitny Polak i dowódca, hetman Stanisław Żółkiewski.

Jednakże w roku następnym armia polska pod dowództwem hetmana Jana Karola Chodkiewicza zwycięsko przetrwała długotrwałe oblężenie pogranicznej twierdzy Chocim, chociaż w jego trakcie (24 września 1621 r.) zmarł Chodkiewicz. Pod murami twierdzy w październiku tego roku został zawarty układ, który na długo ustalił pokój z Turcją. Układ przywrócił granicę na Dniestrze z okresu panowania Zygmunta II Augusta, co było równoznaczne z utratą wpływów Rzeczypospolitej w Mołdawii i Wołoszczyźnie.

10 lipca 1631 roku zmarła małżonka Zygmunta III Konstancja Habsburżanka. Załamany jej śmiercią król ciężko zachorował i zmarł na udar mózgu 30 kwietnia następnego roku.

Jego syn i następca, Władysław IV Waza, ledwie zdążył zasiąść na tronie, a już pojawił się pierwszy problem. Mimo że do lipca 1633 roku obowiązywał zawarty w Dywilinie rozejm, Rosjanie w 1632 uderzyli na wschodnie pogranicze. Zajęli Połock i Orszę i w sile ponad 30 tysięcy żołnierzy oraz 150 dział podjęli próbę odzyskania twierdzy smoleńskiej. Tylko mroźna zima i brak najcięższej artylerii, której spodziewano się później, odwlekły szturm. Rzeczypospolitej brakowało armii, która byłaby zdolna przeciwstawić się ogromnej sile odwiecznego wroga. Gdy wojska rosyjskie zaatakowały kraj, pod bronią było zaledwie osiem tysięcy żołnierzy, z tego spora część musiała strzec granicy południowo-wschodniej przed atakami ordy tatarskiej, a część obsadzała twierdze na pozostałych granicach.

Po kilku tygodniach walk, szczelnie otoczona i ustawicznie nękana armia rosyjska się poddała. 14 czerwca 1634 roku zawarto w Polanowie pod Wiaźmą pokój, który właściwie sankcjonował *status quo* na tym terenie, z niewielkimi korzyściami terytorialnymi dla strony moskiewskiej. Uznano legalność wyboru cara Michała I Romanowa, a król polski, za 20 tysięcy rubli rekompensaty zrzekł się swoich praw do tronu rosyjskiego.

Władysław IV zmarł w Mereczu 20 maja 1648 roku. Przy odmiennych decyzjach swego ojca, Zygmunta III Wazy miał szansę zostać władcą czterech państw, oprócz Polski – Rosji, Szwecji i Czech. W 1641 roku odebrał ostatni hołd lenny Prus Książęcych, który złożył mu Fryderyk Wilhelm I.

Władca roztaczał swój mecenat nad wieloma twórcami kultury i nauki tamtej epoki. Opera warszawska czasów władysławowskich była pierwszą stale działającą sceną operową w Europie. Po śmierci Petera Paula Rubensa zakupił wiele jego obrazów, ustępując na tym polu jedynie dworowi hiszpańskiemu. Śledził postępy w fizyce i astronomii, utrzymywał korespondencję z Galileuszem, który podarował mu swoją lunetę.

Po śmierci Władysława IV Wazy pod Warszawą odbył się sejm elekcyjny. Po sześciu miesiącach obrad, 20 listopada 1648 roku, koronę Rzeczypospolitej przyznano jego młodszemu, przyrodniemu bratu Janowi II Kazimierzowi Wazie. Temu dopiero zwaliły się na głowę całe tabuny „życzliwych” sąsiadów. W okresie swego panowania musiał się zmagać aż z trzema groźnymi wrogami...

*

Na sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej XVII wieku niekorzystnie zaznaczył się rozwój wydarzeń na Ukrainie. Te rozległe obszary w dorzeczach Dniestru i Dniepru, na których powstawały ogromne latyfundia magnackie, zamieszkiwała ludność w większości wyznająca prawosławie. Mimo żyznej ziemi i bogactwa przyrody warunki życia były tu bardzo trudne z uwagi na częste najazdy Tatarów wyludniające całe okolice. Chcąc zachęcić do kolonizacji, magnaci kresowi udzielali osiedlającym się na tych terenach wielu różnych ulg, np. zwolnienia na długi okres od pańszczyzny.

Kozakami nazywano ludność naddnieprzańską, która początkowo na okres letni udawała się nad dolny Dniepr, zajmując się łowiectwem i rybołówstwem, a po części także rozbojem skierowanym przeciwko karawanom kupieckim czy pogranicznym osadom tatarsko-tureckim. Z czasem ludność ta zaczęła się zajmować także uprawą roli. W celach obronnych przyjęła specjalną formę organizacji wojskowej, z podziałem na tzw. pułki. Dowództwo mieściło się na jednej z wysp Zaporozża, mianowicie na Siczy. Skład społeczny Kozaczyzny był dość różnorodny, podobnie jak jej skład narodowościowy. Zasadniczą podstawę tworzyło chłopstwo ruskie i ukraińskie, zbiegali wszakże na te tereny także chłopci białoruscy, polscy i wołoscy, przybywali mieszcianie, a nawet szlachta.

Stanowili groźną i niebezpieczną siłę, był to bowiem element bitny, dobrze wykształcony w wojennym rzemiośle. Szczególnie wysoko ceniona była piechota kozacka. Kozacy brali też udział w wojnach toczonych przez Polskę z Krymem, turecką portą, a także Szwecją i Rosją. Życie i obyczaje kozackie, odmienne

surowością i rygiorem żołnierskim od życia innych warstw ludowych, nie pozostawało bez wpływu na ludność. Przez tereny ruskie, w postaci choćby pieśni i tańca czy opowiadanych legend, wzory te rozprzestrzeniały się na ziemię polskie, dosięgając nie tylko chłopów, ale także mieszczan, a nawet szlachty. Szczególnie jednak ważne było to, że kozacy ze swoim umiłowaniem wolności i wrogością wobec każdej formy ucisku, ze swoją legendarną bitnością, stanowili niebezpieczny ze szlacheckiego punktu widzenia wzór dla chłopstwa.

Powstanie kozaczyzny jako dynamicznej siły społecznej i militarnej, w słabym tylko stopniu zależnej od władzy centralnej Rzeczypospolitej, stało się elementem destrukcyjnym wobec szlacheckiego państwa. Szlachta stanęła przed problemem, którego nie umiała rozwikłać. Odrzuciła rozwiązania krańcowe, którymi była albo całkowita likwidacja kozaczyzny, albo zrównanie jej w prawach ze szlachtą.

Zlikwidowanie kozaczyzny, czego domagała się Turcja, byłoby rozwiązaniem niekorzystnym dla obronności Rzeczypospolitej na południowym wschodzie. Kozacy stanowili potężną przeciwwagę Krymu i choćby z tego względu trudno było z nich zrezygnować, nie mówiąc o użyteczności przy innych konfliktach wojennych. Nobilitacja czy nadanie uprawnień bliskich szlacheckim przynajmniej zamożniejszej części kozaczyzny, dążącej do odcięcia się od ogółu, godziłoby w interesy szlachty i magnatów, oznaczałoby bowiem utworzenie wielkiego wyłomu w zakresie niedostępności stanu szlacheckiego. Dla magnaterii zaś równałoby się to nie tylko groźbie podważenia jej przewagi na obszarze, który stanowił główną bazę jej wpływów, ale

i zagrożeniu jej stanu posiadania w słabo skolonizowanych królewskich królestwach.

Dopiero po poniesionych klęskach, kiedy było już za późno, szlachta zgodziła się na to rozwiązanie, najkorzystniejsze dla Rzeczypospolitej, które zmieniało układ sił w klasie panującej, otwierało nowe perspektywy dla ludności ruskiej, wreszcie wzmacniało militarnie i podnosiło prestiż międzynarodowy polskiego państwa.

Z „punktu widzenia” niniejszej pracy najważniejsi byli Kozacy zaporoscy, którzy odegrali ogromną rolę w dziejach całej wschodniej Europy, zwłaszcza zaś Ukrainy, Rosji i – oczywiście – Polski. Stanowili społeczność zorganizowaną na sposób wojskowy, której początki sięgają XV stulecia i związane są z południowo-wschodnimi kresami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Centrum Kozaczyzny znajdowało się na Zaporozżu nizinnym – stepowym kraju położonym w dolnym biegu Dniepru, za ciągnącym się na długości 80 kilometrów odcinkiem skalnych przeszkód rzecznych, zwanych porohami. Stąd „kraj za porohami”, czyli Zaporozże²⁷.

Głównie spośród Kozaków zaporoskich rekrutowani byli tzw. kozacy rejestrowi, czyli wzięci na żołd Rzeczypospolitej i wpisani do imiennego wykazu żołnierzy, przeznaczeni do przede wszystkim do obrony południowo-wschodnich ziem ruskich Korony przed najazdami Tatarów krymskich. Pierwszy rejestr kozacki został sporządzony jeszcze za Zygmunta Augusta, w roku 1572. Początkowo wpisano nań około 400 osób, ale jego liczebność zmieniała się wraz ze wzrostem niepokoju i buntów na Naddnieprzu. W 1590 roku było już około 1000 Kozaków

rejestrów. Ordynacja kurukowska z roku 1625 ustaliła wysokość rejestru na 6000. W roku 1637 Kozacy wywalczyli sobie rejestr w liczbie 8000 i znaczne przywileje, ale już rok później, po klęsce antyfeudalnego i antyszlacheckiego powstania chłopско-kozackiego na Naddnieprzu w 1637 roku pod wodzą Pawła Pawluka zmniejszono go do 6000 i ograniczono autonomię Kozaków, a sejm uchwalił *Ordynację wojska zaporoskiego rejestrowego w służbie Rzeczypospolitej będącego*, traktującą wszystkich Kozaków, którzy pozostali poza rejestrem jako „w chłopcy obrócone pospólstwo”.

Kiedy Władysław IV Waza w latach czterdziestych XVII wieku planował wojnę z Turcją, ogłosił zwiększenie liczby kozaków rejestrowych z 6000 do 12 tysięcy. Tymczasem stawiło się ich aż 24 tysiące. To z kolei bardzo nie spodobało się magnatom, którzy natychmiast oskarżyli króla o tworzenie stałej armii w celu zaprowadzenia w Rzeczypospolitej monarchii absolutnej. W rezultacie większość Kozaków pozostała poza rejestrem, co już wkrótce miało się na Rzeczypospolitej srogo zemścić.

Do pierwszego zatargu z Kozakami o stworzenie stałej armii na żołdzie Rzeczypospolitej doszło już w latach 1591–1593. Była to wspierana przez chłopów rebelia hetmana kozackiego Krzysztofa Kosińskiego. W latach 1594–1596 trwało drugie powstanie o charakterze narodowowyzwoleńczym, dowodzone przez Semena Nalewajkę. U schyłku panowania Zygmunta III Wazy, w roku 1630 wybuchło powstanie hetmana Tarasa Fedorowicza, zwane „powstaniem wypiszczyków” (wypisanych z rejestru). Wszystkie zostały krwawo stłumione przez wojska koronne i pospolite ruszenie.

*

Wraz z rozwojem gospodarki folwarczej w dobrach szlacheckich i magnackich na Ukrainie zaczęto egzekwować pańszczyznę nawet wobec chłopów, którym nie wygasł jeszcze okres zwolnienia od tej daniny. Pańszczyzny i czynszu wymagano również od Kozaków. Hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, który wiedział, że gnębienie Kozaków nie przyniesie nic dobrego, słał alarmujące listy, by król coś z tym zrobił, ale nie odnosiły one żadnych skutków.

Odpowiedzią na ucisk stał się natomiast wybuch powstania kozackiego pod wodzą miejscowego szlachcica, podstarościego czehryńskiego Bohdana Zenobiego Chmielnickiego, do którego masowo przyłączyła się ludność Ukrainy. Przez historyków ukraińskich powstanie to określane jest jako „wyzwoleńcza wojna ukraińskiego narodu przeciwko polsko-szlacheckiemu panowaniu”. Powstanie zapoczątkowało powolne konanie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Jego przyczyny tak opisywał w swoim pamiętniku Jakub Łoś (Januszowski) herbu Dąbrowa:

„Kozackiej zaś wojny przyczyna była - uciążenie ich od panów ruskich zbyt ciężkie, tak dalece, że się i dzieci krzcie nie godziło bez opowiedzi Żydów arendarzów, którym byli łakomi panowie na swe złe wymyślne, poarendowali intraty”.

Iskrą zapalną był prywatny konflikt Chmielnickiego z podstarościm czehryńskim Danielem Czaplińskim, który wyrugował Chmielnickiego z jego gospodarstwa w Subotowie, odbił mu żonę i zamordował syna. Chmielnicki próbował dochodzić sprawiedliwości u króla, ale Władysław IV rzekł mu

podobno, by swoich praw dochodził sam, z samopalmem i szablą w garści.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania w 1648 roku było jednak zaniechanie przez Rzeczpospolitą wyprawy przeciwko chanatowi krymskiemu, lennikowi Turcji, która to wyprawa raz na zawsze miała odsunąć niebezpieczeństwo najazdów tatarskich niszczących wschodnie kresy państwa. Mieli w niej wziąć udział Kozacy, którzy liczyli, że dodatkowy rejestr (zaciąg) przyczyni się do poprawy ich sytuacji materialnej. Za wyprawą opowiadał się król Władysław IV, lecz jego przygotowania wojenne wywołały szybką kontrofensywę kresowych magnatów i oburzenie szlachty, która panicznie bała się wszelkiej wojny, a tym bardziej wojny z Turkami. Na sejmie jesienią 1646 roku zmuszono Władysława IV do wyrzeczenia się planów wojennych i odwołania zaciągów oraz zredukowania gwardii królewskiej.

Kozacy poczuli się oszukani. Ich zawiedzione nadzieje były zresztą tylko ostatnim z wielu innych narosłych na Ukrainie konfliktów. Składały się na nie: różnice językowe pomiędzy polskimi (lub spolonizowanymi) właścicielami dóbr ziemskich a ukraińską ludnością chłopską, upośledzenie prawosławia wobec katolicyzmu i unii, czy konflikt między aspiracjami Kozaków a dążeniem magnaterii kresowej do poddania kozaczyzny systemowi pańszczyźnianemu. Narastało wśród nich napięcie, wykorzystane przez utalentowanego i charyzmatycznego Bohdana Chmielnickiego.

Bohdan Zenobi okazał się zręcznym dyplomatą i doskonałym wodzem. Sprytnie wykorzystał hasła społeczne i religijne, udało się mu też uzyskać pomoc Tatarów. Wojska Rzeczypospolitej

poniosły kilka dotkliwych klęsk: nad uroczyskiem Żółte Wody (29 kwietnia–16 maja 1648), pod Korsuniem (26 maja 1648) i pod Piławcami (23–25 września 1648). Jesienią tego roku powstanie objęło ogromne obszary Ukrainy, Wołyń, Podole, część Białorusi, przeradzając się w okrutną i przewlekłą wojnę.

Wielkie znaczenie dla późniejszych losów Rzeczypospolitej miało zwycięstwo odniesione pod Beresteczkiem na Wołyniu w czerwcu 1651 roku. Dowodzone przez Jana Kazimierza wojska polskie starły na proch siły kozacko-tatarskie. Bitwa pod Beresteczkiem była jedną z największych bitew lądowych, jakie rozegrano w Europie w całym burzliwym XVII wieku. Wspaniałego zwycięstwa Polska jednak nie zdołała wykorzystać, chociaż w zawartej po bitwie ugodzie w Białej Cerkwi Kozacy musieli zgodzić się na dużo mniej korzystne warunki niż te, które przyjęto pod Zborowem – zmniejszono liczbę kozaków rejestrowych do 20 tysięcy.

W dniach 1–2 czerwca 1652 roku na uroczysku Batoh, po krwawej bitwie kozacy zdobyli obóz armii koronnej, a 8000 jeńców okrutnie wymordowali. Chmielnicki doszedł jednak do wniosku, że pełna niezależność kozaczyzny nie jest możliwa i stanął wobec wyboru między szukaniem opieki albo w Rzeczypospolitej, albo w Rosji. Po namyśle postanowił zaprzedać kozackie dusze moskiewskiemu czartowi. Zebrany na prośbę Kozaków w Moskwie sobór ziemski uchwalił przyłączenie Ukrainy do Rosji. Porozumienie to zatwierdzono w roku 1654 w Perejasławiu nad rzeką Trubeżą.

Car wcielił tereny opanowane przez Kozaków do swego państwa, przyjął ich w poddaństwo, pozostawiając im jednak szczątkowy samorząd. Państwo kozackie w upokarzający sposób przeszło w poddaństwo Moskwy. W późniejszych latach Perejasław był

opisywany jako akt braterskiej miłości między bliskimi sobie kulturowo, językowo i religijnie narodami. W istocie zaś stał się przyczyną ukraińskiej porażki cywilizacyjnej i politycznej.

„Ugoda perejasławska to początek i jedna z głównych przyczyn wojny polsko-moskiewskiej, trwającej w latach 1654–1655, która wygasła tylko z tego względu, że stanęliśmy u progu potopu – komentuje wyżej opisane wydarzenia Tomasz Łysiak. – Szwedzka potęga odparta została zarówno dzięki szanom jasnogórskim księdza Kordeckiego, bohaterstwu Czarnieckiego, jak i powstańczej odwadze szlachty wzniesionej narodowowyzwoleńczy ruch konfederacji tyszowieckiej. Moskwa zdążyła jednak wcześniej, w trakcie wojny z Rzeczpospolitą, pokazać swoje okrutne oblicze, choćby podczas bestialskiego ujarzmiania Wilna.

Kilka lat później w Hadziaczu Polska podpisała z Kozakami niezwykle umowę. Był to nowoczesny projekt polityczny – nowa Rzeczpospolita – Rzeczpospolita Trojga Narodów – polskiego, litewskiego i ukraińskiego. Chmielnicki już nie żył. Umowę podpisywał jego były współpracownik Iwan Wyhowski.

Pomimo tysięcy trupów, rzezi pod Batohem, podczas której Kozacy mordowali ówczesnym «katyńskim» sposobem, krępując z tyłu ręce i podcinając gardła, mimo obdartych ze skóry ludzi, tysięcy zgwałconych kobiet, dzieci wbitych na pal, pomimo tego wszystkiego Polacy starali się wciągnąć Ukrainę w swoją strefę wpływów. Inaczej bowiem stawała się ona bezwolnym narzędziem w rękach rosyjskich. Unia hadziacka znalazła swój historyczny epilog, gdy Piłsudski tworzył federacyjny wschodnioeuropejski

projekt skierowany przeciwko bolszewickiej Rosji. Sojusz z Petlurą stanowił nawiązanie do idei hadziackich”.

„Najtragiczniejszą decyzją w dziejach Polski, Ukrainy, Białorusi i Litwy” – nazywa odepchnięcie Zaporozża od Rzeczypospolitej Przemysław Żurawski vel Grajewski, pisząc dalej: „Miała ona źródło w grzechu pychy, a zapoczątkowawszy upadek Polski i Litwy, oddała wszystkie wymienione wyżej narody w moskiewską niewolę i skutkowała pasmem ich wspólnych nieszczęść, ciągnących się do dziś. Narody te (w formie, w jakiej istniały w omawianych wiekach), póki żyły w zgodzie i wspierały się wzajemnie, cieszyły się niespotykaną nigdzie wolnością i zażywały niebywałego jak na ówczesne czasy pokoju i dobrobytu,

Pycha oligarchów, stawiających swoje interesy grupowe ponad interes Rzeczypospolitej, skłóciła Lachów z Rusinami, czyli mówiąc dzisiejszym językiem Polaków i Ukraińców, na pohybel jednym i drugim, i na zgubę pozostałym narodom dziedzictwa Jagiellonów, a ku uciezce Moskwy”.

Uгода perejasławska stała się powodem rozszerzenia się wewnętrznego dotąd konfliktu kozacko-polskiego w długą i kosztowną wojnę potężnie osłabionej dotychczasowymi walkami z Kozakami Rzeczypospolitej z Rosją. Toczyliśmy ją w latach 1654-1667, jednocześnie zmagając się ze Szwedami i ich „potopem”.

Zwycięstwo wydawało się już bliskie, niestety Rzeczpospolita znów pogrążyła się w chaosie kolejnych konfederacji wojskowych. Mimo że podjazdy Stefana Bidzińskiego i Aleksandra Hilarego Połubińskiego zapuszczały się aż pod samą Moskwę, problemy z zaopatrzeniem, informacje o powstaniu na Zadnieprzu wszczętym przez Iwana Bohuna oraz przede wszystkim brak woli

politycznej króla Jana Kazimierza, złożyły się na decyzję o zawróceniu do Polski. Niestety, rokosz Lubomirskiego, po części wynikły z winy dworu, ostatecznie zaprzepaścił szanse na odniesienie w tej wojnie zwycięstwa. Z tego też powodu zawarty w Andruszowie 30 stycznia 1667 roku rozejm, zdecydowanie nie był dla Rzeczypospolitej korzystny.

W rezultacie tego pokoju Rzeczpospolita poniosła poważne straty terytorialne, tracąc Smoleńsk wraz z okolicznymi ziemiami, jak również całą Ukrainę zadnieprzańską wraz z Kijowem. Ustalenia te potwierdził następnie pokój zawarty przez wojewodę poznańskiego Krzysztofa Grzymułtowskiego w 1686 roku w Moskwie. Po Andruszowie ostatecznie załamała się polska ekspansja na wschód. Niebawem Rosja rozpoczęła parcie na ziemie Rzeczypospolitej w imię bizantyńskich roszczeń do panowania nad światem, Polska zaś przeszła do defensywy.

*

Gdy Rzeczpospolita walczyła z Kozakami i wojskami rosyjskimi na wschodzie i na południu, od północy i północnego zachodu spadł na nią najazd szwedzki...

W miarę osiągnięcia coraz większych sukcesów militarnych w Szwecji zaczął powstawać plan opanowania całego wybrzeża Bałtyku i zamiany tego morza w „wewnętrzne jezioro” szwedzkie. Główną przeszkodą w realizacji tego planu była jednak Rzeczpospolita. Szwedzi pragnęli podporządkować sobie Polskę i Litwę, lub przynajmniej opanować Pomorze Gdańskie. Nie spodziewali się większego oporu, o czym zapewniali ich niektórzy

magnaci, wrodzy Janowi Kazimierzowi. (Hieronim Radziejowski wręcz zachęcał szwedzkiego króla do ataku na Rzeczpospolitą).

Kiedy Karol X Gustaw wylądował w Polsce w 1655 roku, duża część szlachty poddała się nowemu władcy. Jego dwie armie wkroczyły z Pomorza Szczecińskiego do Wielkopolski oraz z Inflant na Litwę. Żadna z nich nie spotkała się z większym oporem. W Wielkopolsce pospolite ruszenie pod dowództwem Krzysztofa Opalińskiego i Andrzeja Grudzińskiego skapitulowało niemalże bez walki, oddając najeźdźcy całą prowincję. Na Litwie hetman wielki Janusz Radziwiłł podpisał z królem szwedzkim ugodę zrywającą unię z Polską – Wielkie Księstwo Litewskie miało połączyć się ze Szwecją. Szwedzi zdobyli Warszawę, Sandomierz i broniony przez Stefana Czarnieckiego Kraków. Pod Żarnowcem stłukli jazdę koronną dowodzoną przez samego króla. Jan Kazimierz uciekł z kraju na cesarski Śląsk Opolski...

Postępowanie Szwedów, traktujących Polskę jak kraj zdobyty, szybko rozczarowało ich dotychczasowych zwolenników. Konfiskaty, wysokie kontrybucje nakładane wbrew przywilejom na szlachtę i wreszcie powszechny rabunek, który nie oszczędzał kościołów, dworów, pałaców i chłopskich chat, zaczął budzić opór. Początkowo miał on charakter żywiołowy. Przeciwno najeźdźcom występowali chłopci, mieszczaństwo i szlachta. Zaczął się organizować ruch partyzancki, dla którego oparciem w Koronie był Stefan Czarniecki, a na Litwie Paweł Sapieha. Coraz więcej oddziałów wojskowych opuszczało Szwedów i podejmowało z nimi walkę. Do legendy przeszła obrona sanktuarium Matki Bożej na Jasnej Górze...

Na początku 1656 roku zorganizowane działania wojenne z powodzeniem prowadziły oddziały armii litewskiej pod dowództwem wojewody witebskiego Pawła Sapiehy i koronne – dowodzone przez bohatera tej wojny, słynnego partyzanta i przyszłego hetmana Stefana Czarnieckiego. Sukcesy te umożliwiły powrót króla, który w wydanych uniwersałach wezwał cały naród do walki z najeźdźcą. Działalność dyplomatyczna zapewniła też neutralność Moskwy i czynną pomoc Tatarów krymskich. Latem 1656 roku większość kraju, wraz z Warszawą, była wolna.

Jednakże wojna toczyła się ze zmiennym szczęściem jeszcze kilka lat. Zakończył ją dopiero pokój podpisany 3 maja 1660 roku w Oliwie. Jego postanowienia nie przyniosły wielkich zmian, w zasadzie potwierdził on warunki traktatu zawartego po tzw. wojnie o ujście Wisły z 12 września 1635 roku w Sztumskiej Wsi. (Zawarty został na 26 lat, a termin ten upływał w roku 1661). Stan posiadania obydwu stron został potwierdzony, chociaż Rzeczpospolita musiała się wyrzec prawa do Inflant, otrzymując jednak ich część z Dyneburgiem. Jan II Kazimierz zrzekł się wszelkich roszczeń do korony szwedzkiej, a Szwecja zobowiązała się przestrzegać swobody handlu na Bałtyku. Zobowiązała się także do zwrotu zagrabionych dzieł sztuki i biblioteki królewskiej wywiezionej z Warszawy w roku 1655. To postanowienie nie zostało jednak zrealizowane – do Rzeczypospolitej wróciła jedynie niewielka część zarówno pomników kultury, jak i bibliotek. Znaczna ich część nadal znajduje się na terytorium Szwecji.

„Potop” szwedzki miał dla Rzeczypospolitej skutki demograficzne i kulturowe podobne do II wojny światowej. Kiedy

do Szwedów przyłączyli się Prusacy i Brandenburczycy, a potem także Węgrzy siedmiogrodzcy, oblężona ze wszystkich stron Rzeczpospolita własnym wysiłkiem zbrojnym i dyplomatycznym podniosła się jeszcze z tej pożogi, ale nigdy już nie wróciła do dawnej potęgi.

*

Po cofnięciu się fali „potopu” szwedzkiego Jan Kazimierz Waza powrócił do swoich wcześniejszych planów wzmocnienia władzy królewskiej, jednak rokosz Lubomirskiego zniweczył próbę zmiany zasad ustrojowych Rzeczypospolitej. Jerzy Lubomirski otwiera w drugiej połowie XVII wieku niechlubny poczet polskich magnatów jawnie paktujących z ościennymi mocarstwami. Jan Kazimierz Waza abdykował 16 września 1668 i wyjechał do Francji, gdzie zmarł 16 grudnia roku 1672. (Podobno przyczyną zgonu był atak apopleksji, jakiego doznał po otrzymaniu wiadomości o upadku twierdzy w Kamieńcu Podolskim).

Współcześni oceniali go niezwykle surowo. Od liter jego monogramu: *Ioannes Casimirus Rex* mówiono o nim *Initium Calamitatis Regni* – Początek Nieszczęść Królestwa. Nie sposób jednak odmówić mu pewnych talentów militarnych. Poza tym był człowiekiem odważnym, nieoszczędzającym się w czasie kampanii wojennych i odpornym na trudy wojaczki.

Jeżeli chodzi o gospodarkę, to jedną z nielicznych pamiątek jego panowania były monety wybite w latach sześćdziesiątych XVII wieku przez Tytusa Liwiusza Boratiniego i Andrzeja Tymfa. Każdy z tych mistrzów mincerzy wynalazł własny cudowny sposób

uleczenia od ręki dolegliwości Rzeczypospolitej. Obaj okazali się ludźmi co najmniej niekompetentnymi, żeby nie powiedzieć zwykłymi oszustami, których sfałszowane wytwory na następne sto lat stały się prawdziwą plagą.

Miedziane szelągi, zwane boratynkami, bito w Rzeczypospolitej od roku 1659. Miały mieć przymusową urzędową wartość srebrnego szeląga, czyli jednej trzeciej grosza polskiego. Sejm wyraził zgodę na ten projekt, mimo że nowy miedziany szeląg nie miał realnej, kruszcowej wartości trzeciej części grosza, czyli jednej dziewięćdziesiątej polskiego złotego. (ówczesnie 1 grosz polski = jednej trzydziestej złotego polskiego). Wyznaczono też urzędowy limit miedzianych szelągów w kwocie 182 291 złotych polskich w mennicy krakowskiej i 817 708 złotych dla Korony oraz jednego miliona złotych dla Wielkiego Księstwa. Boratini (wł. Tito Livio Burattini) przekroczył jednak nielegalnie te limity. W związku z tym sejm nakazał wstrzymać bicie boratynek. Trwające nadal kłopoty skarbu spowodowały, że w 1663 roku emisję wznowiono, traktując ją jako jedyny możliwy sposób wyjścia z zapaści skarbu i zapłacenia zaległego żołdu.

Z jednego funta (405 gramów) miedzi Boratini bił 300 szelągów wartych urzędowo 100 groszy. 57 groszy dostawał skarb państwa, resztę brał dzierżawca mennicy. Mimo ogromnych zysków Boratini nadal oszukiwał skarb, bijąc również monety poza limitem i nie dzieląc się w ten sposób z państwem. W latach 1660–1666 wyprodukował ich ponad dziewięć milionów, zasypując nimi rynek i powodując w ten sposób nieopisany chaos. W następnych latach wartość boratynek spadła z jednej dziewięćdziesiątej do jednej

osiemsetnej złotego. Ostatecznie bicia miedzianych szelągów zaprzestano w roku 1668.

Ogromne ilości miedzianych szelągów wprowadzane do obiegu oraz ich niezbyt wysoka jakość zachęcały fałszerzy. Złapanemu fałszerzowi groziły tortury, obcięcie prawej ręki i przybicie jej na bramie miejskiej oraz śmierć przez ścięcie, ale perspektywa łatwego i sporego zysku powodowała, że chętnych do podjęcia ryzyka nie brakowało. Szacuje się, że fałszerstwa stanowiły około dziesiątej części emisji, liczącej ogółem ok. 1,8 miliarda monet.

Plan Andrzeja Tymfa (właściwie Andreasa Tümppe), niemieckiego mincerza z Rostocku, polegał na wybijaniu srebrnych złotych, których wartość miała być ustalana dowolnie w stosunku do wartości złotego dukata. Deklarowany na monecie nominalnym tymfa (złotówki) wynosił 30 groszy, jednak srebro użyte do produkcji miało wartość nieprzekraczającą 10–15 groszy. Moneta, będąca wraz z boratynką symbolem upadku gospodarczego Rzeczypospolitej, została upamiętniona powiedzeniem „dobry żart tynfa wart”. Tymfów wyemitowano około sześciu milionów sztuk. Bito je bardzo niedbale, z częstymi błędami w napisach.

Tymf zgromadził ogromny majątek, czerpiąc zyski m.in. z pobierania czynszu na rzecz skarbu Rzeczypospolitej, a także z fałszowania monet. Skutkiem było publiczne oskarżenie go o nadużycia. Chcąc uniknąć procesu, w 1667 roku uciekł z Polski.

*

Elekcja następcy Jana Kazimierza zgromadziła tłumy szlachty wzburzonej wypadkami ostatnich lat i wstrząśniętej abdykacją króla. Dokonany przez sejm elekcyjny 19 czerwca 1669 roku wybór Michała Tomasza Wiśniowieckiego herbu Korybut, syna Jeremiego Wiśniowieckiego, słynnego „Jaremy” (który nieśmiertelną sławę zyskał podczas wojen kozackich), stanowił demonstrację poparcia przez masy szlacheckie swojskiego „Piasta” przeciwko kandydatom francuskiej i austriackiej. Przede wszystkim był kandydatem szerokich rzesz szlacheckich, dla których niezbyt bogaty i niedoświadczony książę nie stanowił zagrożenia dla ich złotej wolności.

W ówczesnym układzie sił wewnętrznych nie było jednak szans na niezależny od magnaterii sojusz króla ze szlachtą. Poprzez małżeństwo z arcyksiężniczką austriacką Eleonorą Habsburżanką, córką cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, króla Czech i Węgier Ferdynanda III Habsburga, chorowity i nieudolny Michał Korybut został wciągnięty w krąg interesów Habsburgów. Stał się tym samym przywódcą koterii magnackiej związanej z Wiedniem. Wywołało to kontrakcję wciąż silnego stronnictwa profrancuskiego. Walka stronnictw powodowała zrywanie sejmów i sejmików, nieopłacanie wojska i kolejne konfederacje wojskowe.

W Rzeczypospolitej zwalczały się dwa stronnictwa: malkontenci (stronnictwo profrancuskie) i regaliści. Wzajemne animozje były tak silne, że dały o sobie znać nawet w obliczu zagrożenia tureckiego. Oto na przykład w roku 1671 regaliści skutecznie zablokowali uchwalenie przez sejm środków na obronę, ponieważ hetman Jan Sobieski był malkontentem.

W drugiej połowie XVII stulecia Turcja pod rządami sułtana Mehmeda IV prowadziła szczególnie ekspansywną politykę wobec krajów sąsiedzkich. Latem 1672 roku najechała zupełnie nieprzygotowaną do wojny Rzeczpospolitą. Tureckie wojska nie napotkały większego oporu – zdobyły Kamieniec Podolski, najpotężniejszą polską twierdzę na pograniczu. W Buczaczu 18 października 1672 roku doszło do podpisania traktatu powszechnie uznanego za hańbę Rzeczypospolitej. Traktat sankcjonował tureckie panowanie na Podolu aż do 1699 roku.

Utrata Podola, konieczność płacenia rocznego „podarunku” Wysokiej Porcie, zrzeczenie się kontroli nad Kozakami, a w końcu napływ szlachty uchodzącej z zajętych przez Turków ziem sprawił, że dopiero wtedy szlachta uświadomiła sobie konsekwencje przegranej wojny. Co gorsza, Mehmed IV domagał się dalszych ustępstw i groził nową kampanią i zniszczeniem Krakowa. Zagrożenie doprowadziło w końcu do chłodnego pojednania między królem i malkontentami. Sejm nie zatwierdził traktatu z Buczacza i uchwalił podatki na silną, pięćdziesięcioletnią armię. Ostatecznie, gdy w 1673 roku Sobieski ruszał na Ukrainę przeciw Porcie i jej sojusznikom, miał pod swoją komendą ponad 37 000 wojska i 65 dział. Tego roku doszło 11 listopada do bitwy pod Chocimiem. Wojska koronne i litewskie pod dowództwem hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego rozgromiły wojska tureckie dowodzone przez Husejną Paszę. Dzięki błyskawicznemu szturmowi zdobyły obóz ze 120 działami i doszczętnie rozbiły pierwszą armię osmańską.

Michał I Korybut Wiśniowiecki zmarł 10 listopada 1673 roku we Lwowie, w przeddzień tej bitwy. W następnym roku 19 maja

na tronie zasiadł Jan III Sobieski, któremu chocimska wiktoria utorowała niewątpliwie drogę do korony.

Wielka bitwa pod Wiedniem, w której dowodzona przez polskiego króla armia rozgromiła Turków, rozegrała się 12 września 1683 roku. Straty muzułmanów wyniosły do 20 tysięcy zabitych i pięć tysięcy rannych, podczas gdy sprzymierzeni stracili zaledwie 1500 poległych i mieli około 2500 rannych. Znaczna część armii tureckiej zdołała ujść z pogromu, tracąc jednak część uzbrojenia, wszystkie działa oraz zapasy wojenne. Po tym wydarzeniu Osmanie nazwali Sobieskiego „Lwem Lechistanu”, a papież Innocenty XI w 1684 roku uhonorował go tytułem *fidei defensor* (obrońcy wiary). Ponadto Ojciec Święty ustanowił z tej okazji dzień 12 września świętem imienia Maryi, które obchodzone jest po dzień dzisiejszy.

Bitwa była przełomowym wydarzeniem w wojnie. Od tego czasu osmańscy Turcy, przeszli do defensywy i przestali stanowić zagrożenie dla Europy, która dzisiaj tak wstydliwie usiłuje ukryć swoje chrześcijańskie korzenie. Wielki wezyr Kara Mustafa za przegraną bitwę wiedeńską i całą nieudaną wyprawę wojenną został z rozkazu sułtana uduszony. Podkreślić należy, że król Jan III Sobieski uniknął prowadzenia wojny na własnym terytorium i za pieniądze cesarskie i papieskie sfinansował wyprawę, która otwierała przed Rzeczpospolitą liczne możliwości, co jednak nie zostało należycie wykorzystane.

„Za panowania monarchów elekcyjnych: Władysława IV oraz Jana III Sobieskiego, byliśmy natchnieniem i nadzieją dla podbitych przez islam chrześcijańskich narodów Bałkanów, w których pamięci zapisał się nasz Warneńczyk, syn Władysława Jagiełły –

pisze dr Robert Kościelny. – Z nadzieją patrzyły na nas ludy Europy, gdy w powstaniach narodowych, podejmowanych również za wolność naszą i waszą, naruszaliśmy ówczesną «europejską politykę spójności», gwarantowaną przez dyktat mocarstw: Rosji, Prus, Austrii”.

Ostatecznie pokój z Turcją zawarty w 1699 roku w Karłowicach, już po śmierci Jana Sobieskiego, zwracał Polsce Kamieniec Podolski oraz ziemie utracone na mocy wcześniejszego pokoju w Żurawnie²⁸.

Jan III pragnął zreformowania państwa poprzez utworzenie silnego i sprawnego rządu królewskiego. W tym celu dążył do uporządkowania obrad sejmowych i ograniczenia roli sejmików. Dążył też do utworzenia w Polsce monarchii dziedzicznej, początkowo poprzez system elekcji następcy *vivente rege*. Działania te dwór przeprowadzał jednak niedyskretnie, co wywołało opór ze strony opozycji. Niekorzystnie też rozwiązał stosunki w Wielkim Księstwie Litewskim, gdzie nominowani przez niego na najwyższe stanowiska Sapiehowie, zamiast zastąpić nastawionych opozycyjnie Paców, sami wystąpili przeciwko królowi i dążyli właściwie do samodzielności. Ich działania doprowadziły w dalszym okresie do otwartego buntu na Litwie, co doraźnie zaszkodziło panowaniu króla. Panowanie Sobieskiego, mimo podejmowanych przez niego prób zmian, było jednak okresem dalszej degeneracji polskiego parlamentaryzmu.

Mimo to Jan III Sobieski uważany jest za jednego z najwybitniejszych polskich monarchów i wodzów. Jego dwudziestodwuletnie panowanie było okresem stabilizacji Rzeczypospolitej po zawirowaniach powstania Chmielnickiego,

wojny polsko-rosyjskiej i potopu szwedzkiego. Kierując się swym wielkim doświadczeniem wojennym zreformował wojska Rzeczypospolitej, zmieniając ich organizację i wyposażenie. Zwiększyło się znaczenie artylerii i dragonii, w ataku ciężkozbrojna husaria pozostawała główną siłą przełamującą.

Król zasłynął jako mecenas kultury, roztaczając opiekę nad zdolnymi artystami, w tym architektami, rzeźbiarzami i malarzami, a także matematykami i astronomami. Wielu z nich indygenował i nobilitował. Sobieski sponsorował też wydawanie książek naukowych. Z jego to donacji Heweliusz opublikował *Atlas ciał niebieskich* (łac. *Prodromus astronomiae cum catalogo fixarum et firmamentum Sobiescianum*), najdokładniejszy na ówczesne czasy katalog położeń gwiazd zawierający 1564 pozycje. Heweliusz w podziękowaniu zadedykował go polskiemu królowi.

Śmierć zastała króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie 17 czerwca 1696 roku. Jej przyczyną był atak serca, po długotrwałej chorobie, ale według Andrzeja Chryzostoma Załuskiego zgon władcy spowodowało podanie nadmiernej ilości rtęci przez królewskiego lekarza, Żyda Jonasa.

*

Wiek XVII, a szczególnie jego druga połowa, był bardzo trudnym okresem w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Od 1648 aż do 1720 roku Rzeczpospolita była terenem nieustających wojen. Przy tym o ile wojny prowadzone w poprzednim okresie (z wyjątkiem wojny o ujście Wisły) dotyczyły raczej peryferyjnych obszarów państwa, o tyle potem doszło do spustoszenia

centralnych ziem Polski. Szalejąca od 1648 roku nad Dzikimi Polami, czyli wschodnimi krańcami kraju, wojna polsko-kozacka wywierała destrukcyjny wpływ na sytuację gospodarczą, społeczną i militarną państwa. Była efektem nieudolnej polityki Rzeczypospolitej wobec Kozaczyzny i sprawiła, że na obrazie niepokonanej Polski zaczęły się pojawiać pęknięcia, poprzez które można było dojrzeć pierwsze oznaki słabości państwa. Zadufane we własną potęgę społeczeństwo szlacheckie zlekceważyło siłę i możliwości wojska zaporoskiego, złożonego głównie z chłopskiej piechoty. A przecież szlachta i wojsko, które zostało wysłane do tłumienia powstania Chmielnickiego, jeszcze niedawno miało okazję poznać zalety bojowe Kozaków, kiedy pod wodzą hetmana kozackiego Piotra Sahajdacznego, walczyli w obronie granic Rzeczypospolitej...

Po 80 latach panowania Wazów Rzeczpospolita znajdowała się w opłakanym stanie. Następstwem opisanych wyżej wojen były nie tylko straty terytorialne, ale także spadek międzynarodowego znaczenia Polski. Szczególnie negatywnym politycznie zdarzeniem stała się utrata lenna pruskiego w wyniku błędnej polityki Zygmunta III Wazy, który w 1618 roku zgodził się na przejęcie Prus Książęcych przez Hohenzollernów brandenburskich po wygaśnięciu linii Albrechta Hohenzollerna, a przede wszystkim trudna sytuacja podczas „potopu”. Wtedy to elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, za cenę odstąpienia szwedzkiego sojusznika, wymógł na Rzeczypospolitej uznanie suwerenności Hohenzollernów w Prusach Książęcych (traktaty welawsko-bydgoskie w 1657 r.).

Wojny, głód i epidemie (katastrofalne rozmiary przybrały zarazy w latach 1659–663 i 1705 – 1714) spowodowały drastyczny spadek liczby ludności – o prawie 40%. W 1648 roku ziemie Rzeczypospolitej zamieszkiwało ponad 10 milionów ludzi. W 1668 już tylko około sześciu milionów. Za jednym zamachem zniwelowany został cały przyrost naturalny poprzedniego stulecia. Szczególnie ucierpiały dzielnice ludniejsze, a więc zamieszkane przez ludność polską dzielnice centralnej i zachodniej Polski. W królewskich Wielkopolski liczba chłopów zmniejszyła się o 51%, w Prusach Królewskich aż o 60%. Ogromne straty Polska poniosła też pod względem terytorialnym. W 1634 roku jej obszar wynosił 990 tys. kilometrów kwadratowych, podczas gdy w roku 1667 już tylko 733 tys. kilometrów kwadratowych.

Z wojen tego niespokojnego stulecia Rzeczpospolita wychodziła potwornie poszarpana, znaczne obszary zostały zniszczone i spustoszone. Straty ponoszone wskutek łupiestw najeźdźców były przerażające. W zgliszcza i gruzy zamieniło się wiele wsi i miast, w tym Wilno, poważnie uszkodzona została Warszawa. Praktycznie nie było w Rzeczypospolitej miasta, które nie zostałoby chociaż raz zdobyte przez nieprzyjaciela. Po najeździe szwedzkim i brandenburskim z lat 1655–1660 w Wielkopolsce odsetek zniszczonych lub opuszczonych domostw w miastach wynosił ok. 60%. Na Mazowszu zaludnienie miast zmniejszyło się o 70%.

W samej ziemi warszawskiej w 1661 roku na 467 osad aż 46 doszczętnie spalono. Na 101 folwarków w królewskich mazowieckich opustoszało całkowicie w tym czasie 13, w 27 dalszych budynki zostały spalone, 20% folwarków utraciło żywy

inwentarz, hodowla owiec niemal przestała istnieć. Jeszcze większe zniszczenia dotknęły Prusy Królewskie. Blisko jedna trzecia wsi została tam zniszczona doszczętnie, a drugie tyle w 50%. Nie lepiej było na Podolu czy na Rusi Czerwonej, gdzie 53–58% gospodarstw chłopskich zostało zniszczonych. W Oświęcimiu z 500 domów po szwedzkim najeździe pozostało 15. W sumie sami tylko Szwedzi zniszczyli całkowicie: 188 miast, 186 wsi, 81 zamków, 136 kościołów, 30 młynów, 10 browarów i 89 pałaców.

„Smutny był widok Krakowa – czytamy w książce Leona Sikory – podobnego raczej do kupy gruzów niż stolicy państwa. Okoliczne wsie, miasteczka i klasztory były zrabowane, spalone lub zniszczone. Toż samo przedmieścia Krakowa. Na Kleparzu z 113 obywateli zostało tylko 15, którzy mieszkali w budach i szopach (...). Na Biskupim placu z 51 domów ocalało tylko 5 i jedna buda. Na Piasku z kilkuset domów nie było ani jednego (...) Stradom zburzony prawie do gruntu (...).

Szczególnie splądrowane były komnaty królewskie na Wawelu, skąd wywieziono złoto i srebro kościelne, wszystkie kosztowności ze skarbca, kobierce, obicia, meble i inny sprzęt. Szwedzi rozbili nawet trumnę św. Stanisława i zrabowali relikwie, których niewielką część uchronił tylko rektor Akademii (...). Na Wawelu otwierano wszystkie szuflady, szafy po murach, kuto posadzki, wyrywano nawet i otwierano groby królów i biskupów i ze zwłok zdzierano pierścienie, łańcuchy, godła złotem i srebrem wyrabiane (...). Z komnat królewskich zabierano skrzynie, obdzierano obicia z krzeseł i ścian, wyrywano odrzwia kamienne, okna weneckie (...). Wszystko każdy mógł swobodnie brać, cokolwiek mu się podobało”.

Większość gruntów leżała odłogiem, produkcja zbóż zmniejszyła się tak znacznie, że mimo kilkakrotnie mniejszego ich eksportu niż na początku XVII wieku bywały lata głodu, gdy nie starczało zboża na potrzeby własne ludności, zanotowano też znaczny spadek produkcji rzemieślniczej. W dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego jeszcze w 1685 roku pustki sięgały 40% gruntów uprawnych. Widoczny wówczas w Polsce spadek wydajności plonów (przeciętnie 3,3 ziarna z jednego wysianego, podczas gdy w Europie Zachodniej, a nawet w sąsiednich, wyniszczonych wojną trzydziestoletnią Niemczech osiągnano 6–7 i więcej ziaren) szedł w parze z ogólnoeuropejskim spadkiem cen artykułów rolnych, co tym bardziej uderzało w gospodarkę. Wojny jeszcze bardziej pogłębiły ten kryzys, powodując cofnięcie się Polski w rozwoju na prawie dwa stulecia.

Wojny na południowym wschodzie, w Inflantach, a zwłaszcza „potop szwedzki”, który zalał prawie cały kraj, bardzo poważnie zrujnowały gospodarkę. Już w połowie XVIII stulecia w Rzeczypospolitej Obojga Narodów rozpoczął się nieodwracalny proces regresu gospodarczego. Mało wydajna gospodarka folwarczno-pańszczyźniana na wsi, ubóstwo miast i pustki w skarbie państwa nie sprzyjały odbudowie życia gospodarczego.

Straty w ludności powodowały upadek rolnictwa i powrót do mniej wydajnych, ale zarazem tańszych i łatwiejszych metod upraw. Sprawę pogarszał dodatkowo fakt, że po wojnie trzydziestoletniej znacznie zmniejszyło się zapotrzebowanie na polskie towary na rynkach zagranicznych. Państwa niemieckie, dotychczas główny odbiorca polskiego zboża i drewna, stawały się samowystarczalne.

Pod koniec XVI wieku w Rzeczypospolitej działało 50 papierni. Wojny spowodowały zniszczenie wielu zakładów, co przyniosło wzrost importu dobrych gatunków papieru, zwłaszcza z Niderlandów, i spadek liczby papierni krajowych do 19. Na gwałtowne zubożenie wpłynęło również zniszczenie narzędzi pracy, zakładów produkcyjnych, młynów oraz nagromadzonego surowca i towarów. Wojska szwedzkie zdewastowały kopalnie ołowiu w Olkuszu, zniszczeniu uległo wiele hamrów, czyli hut żelaza i kuźni. Tego rodzaju ciosy wstrząsnęłyby każdą gospodarką – tym silniej musiała je więc odczuwać Rzeczpospolita, która już poprzednio przeżywała trudności ekonomiczne.

Do wymienionych szkód należy dodać jeszcze olbrzymie kwoty wyciągnięte z Rzeczypospolitej tytułem kontrybucji, obliczane na 60 tysięcy talarów. W stosunku rocznym było to co najmniej dwa razy tyle, ile wynosił roczny dochód państwa ustalony w 1717 roku. Powstały stąd ubytek kapitału niełatwo było odrobić. Stąd też między innymi tak powolne tempo odbudowy kraju w wieku XVIII.

„Same zniszczenia nie tłumaczą jednak wszystkiego – pisze Norman Davies. – W niektórych częściach Europy, na przykład w sąsiednich Czechach, niepowodzenia XVII w. stały się bodźcem do przyszłego rozwoju. W przypadku Polski należy szukać wyjaśnienia nie tylko w klęsce lat wojennych, ale przede wszystkim w braku poprawy sytuacji w latach pokoju. Współcześni historycy polscy głównej przyczyny tego stanu rzeczy upatrują w systemie agrarnym, uważając poddaństwo i gospodarkę folwarczną za główne elementy błędnego koła rosnącego wyzysku i malejących zysków. Inni przywiązują równie

wielką wagę do wzrastających deficytów zarówno w dziedzinie popytu, jak i podaży.

(...) Później warunki w Europie Zachodniej uległy zmianie i popyt na zboże spadł. Wielkie połacie Niderlandów, Francji i wschodniej Anglii zostały osuszone i przekształcone w tereny uprawy zbóż. (...) Wraz ze zmianą struktury rynku i spadkiem różnic w cenach malały bodźce skłaniające przedsiębiorców do wysyłania statków do Gdańska. Przerwa w ciągłości handlu, jaka nastąpiła w czasie od roku 1648 do 1658, wystarczyła dla przełamania wytworzonych nawyków i zerwania kontaktów nawiązanych na przestrzeni ostatniego stulecia. Jak silnik, któremu zabrakło paliwa, handel zbożowy zgasł i choć go ponownie zapalono, nigdy już nie pracował powyżej połowy poprzedniej mocy (...).

Zanik zagranicznego popytu, który stanowił tak charakterystyczny bodziec dla gospodarki Rzeczypospolitej w XVI w. stał się początkiem regresu społecznego i gospodarczego na szerszą skalę. Rozwój miast uległ zahamowaniu. Dla mieszczan i Żydów, którym rozwijający się handel przyniósł dobrobyt, nadeszły ciężkie czasy i popadali oni w coraz większą zależność od szlachty. «Średnia szlachta», która zajmowała tak wybitną pozycję w życiu gospodarczym i politycznym poprzedniego okresu, nie była już w stanie tej pozycji utrzymać. W braku dostatecznych powodów do podejmowania wysiłków stopniowo upadał w niej duch przedsiębiorczości ojców, a w miarę spadku zysków zaczęła wyprzedawać nagromadzone wcześniej dobra. W rezultacie stawała się w jeszcze większym stopniu skazana na łaskę poborców i lichwiarzy, a w strefie politycznej –

na schlebianie możnym patronom. Zyski przypadły niemal wyłącznie magnatom (...).

Jedynie poddaństwo nie wykazywało żadnych tendencji do odwrotu. Chłopów poddanych, którzy przez cały XVI w. harowali, budując prosperity Złotego Wieku Rzeczypospolitej, teraz pędzono do jeszcze cięższej pracy nad łagodzeniem skutków jej niepowodzeń (...). Pozbawieni możliwości wydawania pieniędzy, nie mogli stymulować rozwoju rynku detalicznego ani warsztatów przemysłowych. Ponieważ byli biedni, nie można było ich skutecznie opodatkować, a tym samym nie było ich stać na zapewnienie sobie obrony. (...) Gdy nad głowami zaczęły krążyć międzynarodowe sępy, zbiedniała Rzeczpospolita odkryła, że jest zbyt słaba, aby móc stawić opór. W tym sensie w upadku handlu zbożowego i ogólnym rozkładzie życia gospodarczego należy upatrywać nieuchronnego preludium do rozbiorów”.

Od połowy XVII stulecia Rzeczpospolita bardziej niż potężne kiedyś państwo zaczęła przypominać luźną federację udzielnych księstw magnackich, prowadzących własną politykę wewnętrzną i zagraniczną, nie zawsze mającą wiele wspólnego z interesami państwa jako całości. Prywatne armie magnatów stawały się silniejsze od armii Rzeczypospolitej, a dochody z największych latyfundiów przewyższały dochody państwa.

Około 1655 roku dochód na osobę w Europie Zachodniej sięgał mniej więcej 1340 dolarów. Na ziemiach polskich w ciągu kilkudziesięciu lat obniżył się do około 780 dolarów. Relacja dochodów na osobę wynosiła więc w Polsce około 58,2% poziomu osiągniętego w zachodniej części kontynentu. Tam zaczynała panować polityka ekonomiczna zmierzająca do bogacenia się

na handlu zagranicznym – merkantylizm. Termin pojawił się w 1664 roku w książce O zasadach merkantylizmu Jeana Baptiste’a Colberta, a rozpropagowany został w roku 1776 przez słynnego ekonomistę Adama Smitha, który wywiódł go z łacińskiego słowa mercari, oznaczającego „handlować”, „prowadzić handel”²⁹. W parze z nim szedł protekcjonizm (z łaciny protectio – opieka, ochrona i greckiego ismos – wiedza) – pogląd gospodarczy, którego celem była ochrona produkcji i handlu krajowego przed konkurencją zagraniczną, głównie za pomocą ceł nakładanych na przywożone towary oraz koncesji i zakazów. W Polsce merkantylizm podważał w praktyce interesy szlachty na rzecz mieszczaństwa, nie doczekał się więc realizacji.

*

W tym czasie w Europie kształtowały się nowe formy państwowości. Rozwijał się absolutyzm, będący wynikiem kompromisu pomiędzy szlachtą a mieszczaństwem, który zrywał z praktyką łączenia władzy politycznej z własnością ziemską, prowadził politykę korzystną dla rozwoju mieszczaństwa oraz czerpał solidne dochody z przemysłu i handlu. Scentralizowane państwo oparte na zawodowej armii i zależnej od monarchy kadrze urzędniczej, skutecznie tłumilo przejawy wszelkiej opozycji i przeciwdziałania, zwłaszcza możnowładztwa.

Niestety, targana dziejowymi burzami Rzeczpospolita pozostawała zdecydowanie na uboczu tych przemian. Z pozoru potężna, tkwiąc niezmiennie w pilnie przez szlachtę strzeżonych podstawach ustrojowych, coraz bardziej traciła na znaczeniu.

Zaczynało brakować sił nawet na skuteczną obronę rozległego terytorium. Gdy w 1600 roku Rzeczpospolita zaczynała długoletnie zmagania ze Szwecją, była liczącym się w Europie mocarstwem, znacznie silniejszym i bogatszym od swego przeciwnika z północy. Teraz, po 60 latach, sytuacja zmieniła się diametralnie. Polska stała się zacofanym państwem, chylącym się ku upadkowi i rozszarpywanym przez rosnących w siłę i znaczenie sąsiadów. Szwecja natomiast wyrosła na mocarstwo.

Źle wyposażone i niedostatecznie opłacane wojsko nie cofało się przed rabowaniem własnego kraju. Liczba dobrze wyszkolonego i wyposażonego wojska kwarcianego nie wystarczała do obrony południowo-wschodnich granic. Szlachta jednak nie chciała zaakceptować nałożenia na nią nowego podatku, który przyniósłby rozwiązanie tego problemu. Dopiero po zawarciu pokoju w Andruszowie w roku 1667 późniejszy król Jan III Sobieski rozpoczął reformę armii. W miejsce ciężkiej jazdy – husarii zaczęto tworzyć lekką kawalerię, szybszą i zarazem o wiele tańszą. Zreformowana została też piechota wyposażona w nowoczesne uzbrojenie. Na wielkość możliwej do wystawienia armii wpływało jednak nie tylko skąpstwo możnych, ale także straty ponoszone na wielu różnych polach walki. Życie straciło na nich około 60% żołnierzy i przy narastającym wyludnieniu dosłownie nie miał ich kto zastąpić.

Jednym z najbardziej hamujących postęp czynników był wymóg jednomyślności przy uchwalaniu ustaw. Nawet sprzeciw jednego posła reprezentującego sejmik (a w rzeczywistości interesy lokalne, magnackie bądź nawet obcych państw wrogich Rzeczypospolitej) unieważniał cały sejm i wszystkie jego

dotychczasowe uchwały, powodując jego rozwiązanie i konieczność nowych wyborów. Zasada ta nosiła nazwę *liberum veto* (łac. wolne nie pozwalam). Jednym ze środków zaradczych przeciwko *liberum veto* było chwilowe zawieszenie lub odrażanie obrad sejmu (*limita*) oraz zawiązywanie konfederacji, kiedy to obowiązywała zasada większości głosów, a sejm skonfederowany nie mógł być zerwany.

Dość powszechnie, choć niesłusznie, uważa się, że sejm po raz pierwszy zerwał używając *liberum veto*, w roku 1652, podstarość upicki Władysław Siciński, poseł województwa trockiego i klient hetmana wielkiego litewskiego Janusza Radziwiłła. Jednak w rzeczywistości Siciński nie zgodził się jedynie na prolongatę obrad sejmu poza prawnie przewidziany czas sześciu tygodni. Po raz pierwszy zerwanie sejmu nastąpiło dopiero w roku 1669 w Krakowie, w czasie obrad sejmu koronacyjnego (na tydzień przed ich końcem), a dokonał tego poseł wołyński Jan Aleksander Olizar. W latach 1652–1764 zerwano w sumie 42 sejmy, czyli 60%. Zazwyczaj odbywało się to po wcześniejszym przekupieniu odpowiednich posłów przez magnatów lub obce dwory. Już ponad 400 lat temu nasi „życzliwi” sąsiedzi doszli do wniosku, że korumpowanie elit jest równie skuteczne jak wygrywanie wojen, a przy tym dużo tańsze. Mimo że *liberum veto* było zjawiskiem hamującym, a nawet paraliżującym funkcjonowanie państwa, szlachta jeszcze długo uważała je za „źrenicę wolności”.

Król Jan III Sobieski próbował przeprowadzić reformę państwa poprzez forsowanie na sejmie w 1661 roku postulatu zreformowania *liberum veto*, sposobu obradowania sejmu, ograniczenia uprawnień hetmanów oraz przeprowadzenia elekcji

vivente rege, jednak poniósł porażkę w efekcie przegranej wojny domowej ze stronnikami Jerzego Lubomirskiego.

Rozdział VI

Jedz, pij i popuszczaj pasa... Agonia Rzeczypospolitej (1696–1793)

Po śmierci Jana III Sobieskiego znów rozgorzała ostra walka pomiędzy stronnictwami magnackimi o to, kto zasiądzie na polskim tronie. Ukazała ona przy okazji w całej pełni rozdarcie polityczne Rzeczypospolitej, ułatwiające machinacje obcych dworów i ich ingerencję w wewnętrzne sprawy naszego kraju.

W rezultacie po długim i burzliwym *interregnum*³⁰ koronę uzyskał popierany przez Austrię i cesarza Leopolda I władca Saksonii Fryderyk August Wettin, który na czele wojsk saskich wkroczył do Rzeczypospolitej, wyprzedzając francuskiego rywala, księcia Ludwika de Conti.

W historii Polski Fryderyk August Wettin figuruje jako król August II Mocny, który to przydomek zyskał dzięki swojej nieprzeciętnej sile – potrafił podobno bez najmniejszego trudu zginać gołymi rękami podkowy. Zaraz po wstąpieniu na tron ogłosił swój program polityczny Jak Polskę przekształcić w kraj kwitnący i cieszący się szacunkiem u sąsiadów. Nie za bardzo mu się to udało...

Mimo że nosił polską koronę, August II nie był w pełni zainteresowany sprawami Polski. Najważniejsze było dla niego wykorzystanie polskiej korony do wzmocnienia swojej pozycji w Saksonii, a ściślej dla zrealizowania własnych dynastycznych interesów. Związanie Polski z Saksonią miało wprowadzić Wettinów do grona czołowych domów panujących w Europie. W tym celu próbował zmienić nawet ustrój Rzeczypospolitej w kierunku absolutyzmu, co spotkało się ze zdecydowanym oporem stojącej na straży „złotej wolności” polskiej szlachty. Korzystał przy tym nie tylko z pomocy przebywających w Polsce wojsk saskich, ale zabiegał także o pomoc państw ościennych. Nawet za cenę części ziem polskich. Szlachta niestety również szukała oparcia u obcych dworów, a efektem takich dążeń były kolejne konfederacje i pogłębiający się chaos wewnętrzny.

Taka sytuacja była na rękę niezbyt nam życzliwym sąsiadom, ponieważ ułatwiała im umacnianie w Polsce swoich wpływów i realizację własnych celów politycznych. Było to szczególnie widoczne podczas rozpoczętej w roku 1700 tzw. trzeciej wojny północnej, w której Rzeczpospolita oficjalnie nie uczestniczyła. Jednak udział Saksonii w koalicji z Rosją i Danią przeciwko Szwecji sprawił, że Polska pośrednio została wciągnięta w orbitę wojennych działań. Stała się terenem zaciętych walk, przemarszów i postojów obcych wojsk – saskich, szwedzkich i rosyjskich, w wyniku czego znaczne obszary kraju zostały zdewastowane. Najbardziej uciążliwi byli ci pierwsi, toteż w jednym z wierszy kursujących po kraju anonimowy autor, wzywając Augusta Mocnego do opuszczenia na zawsze Polski, pisał: „Chleba naszego nie jedz, dosyć go już Sasi pożarli”.

Straty spotęgowały jeszcze dodatkowo epidemie. W 1707 roku w Polsce zaczęła się rozprzestrzeniać straszliwa epidemia dżumy, która do roku 1713 zdziesiątkowała ludność wielu rejonów kraju. „Rzadkie miasteczko i wsi było, gdzieby nie grasowało powietrze” – zapisał pamiętnikarz Kazimierz Dziuliński, pleban w Słaboszowicach. W ślad za zarazą przyszedł pomór na zwierzęta, który pociągnął za sobą obniżenie wydajności płonów. Kraj nawiedziły też kilkakrotnie dotkliwe susze.

Kłęski militarne Augusta II doprowadziły do opanowania terytorium Rzeczypospolitej przez Szwedów, którzy w 1704 roku wymusili koronę królewską dla wojewody poznańskiego Stanisława Leszczyńskiego. Detronizacji Augusta Mocnego nie uznała część szlachty i po wojnie Szwecji z Rosją przegranej w roku 1709 pod Połtawą, pozbawiony wsparcia Karola XII Leszczyński uciekł do Szczecina. W stolicy 4 lutego 1710 roku zaczęła obradować walna rada delegatów szlachty, na której znowu oficjalnie uznano Augusta II za króla Polski. Właściwym zwycięzcą trzeciej wojny północnej okazała się Rosja. Wywalczyła sobie pozycję czołowego mocarstwa europejskiego, szeroki dostęp do Bałtyku i nowe prowincje rozwinięte gospodarczo, uzyskała też wpływy polityczne w sąsiednich państwach. Nie wróżyło nam to dobrze... A wszystko to w wyniku dynastycznej polityki króla, który chociaż mienił się władcą Rzeczypospolitej, to w praktyce nie miał z jej interesami nic wspólnego.

Odzyskawszy tron, August II podjął próbę wzmocnienia władzy królewskiej, korzystając z obecności wojsk saskich w Rzeczypospolitej. Spowodowało to antykrólewskie wystąpienia. Ich przyczyną było także zachowanie stacjonujących wojsk saskich

w dotkniętej nieurodzajami Polsce. W listopadzie 1715 roku zawieszono konfederację tarnogrodzką, która za cel działania miała usunięcie wojsk saskich i Augusta II z Polski. Dzięki mediacji rosyjskiej 6 listopada 1716 roku doszło do zawarcia porozumienia w Warszawie. Zatwierdził je rok później, 1 lutego, sejm zwany „niemym”, bowiem w obawie przed zerwaniem obrad nie dopuszczono posłów do głosu. Postanowienia sejmu uregulowały stosunki polsko-saskie na zasadzie unii personalnej. Urzędnicy polscy i ministrowie sascy mogli decydować tylko w sprawach własnego kraju, nie ingerując w politykę sąsiada. Przyjęte też zostały ograniczone reformy, głównie o charakterze skarbowo-wojskowym. Uchwalono między innymi stały podatek na utrzymanie armii, której liczbę ustalono na 24 tysiące. W tym samym czasie Rosja utrzymywała 300 tysięcy żołnierzy, Austria i Prusy zaś po 150 tysięcy. Reformy sejmu niemego nie naruszały natomiast podstaw ustrojowych Polski, nadal więc pozostawały w mocy i *liberum veto*, i wolne elekcje.

Sytuacja taka bardzo odpowiadała sąsiadom, zainteresowanym utrzymaniem Polski jako państwa zacofanego i słabego. Dzięki temu mocarstwa ościenne mogły bez większych przeszkód wykorzystywać Rzeczpospolitą jako kartę przetargową w rozgrywkach pomiędzy sobą lub z innymi państwami. Biedna i uzależniona Polska nie była też groźnym konkurentem na polu gospodarczym. W roku 1720 despotyczny car Rosji i absolutny monarcha Prus podpisali w Poczdamie układ, na mocy którego zobowiązali się przeciwdziałać wszelkim reformom w Polsce naruszającym jej dotychczasowy ustrój i „szlachecką wolność”, w tym głównie *liberum veto* i wolną elekcję. Dwanaście lat później

doszło do podobnego układu pomiędzy Rosją i Austrią, do którego dołączyły Prusy i w którym wszyscy trzej sąsiedzi umówili się, że królem Polski może być tylko akceptowany przez nich kandydat. Traktat ten, godzący w suwerenne prawa Rzeczypospolitej, nosi oficjalną nazwę traktatu Loewenwolda – od nazwiska rosyjskiego posła w Berlinie Karla Gustava von Loewenwolde’a. Popularnie określa się go jako „traktat trzech czarnych orłów”, bowiem każdy z sygnatariuszy miał w herbie tego właśnie ptaka.

„Umowa ta na ponad 50 lat zagwarantowała umawiającym się stronom, że ich sąsiad przestanie być podmiotem polityki międzynarodowej, wewnątrz zaś będzie tkwił w nieustającej anarchii – pisze Paweł Milcarek. – Zastosowanym środkiem było nie użycie siły, ale takie skorumpowanie rządzących Rzeczpospolitą elit, żeby żaden proces modernizacyjny nie mógł być przeprowadzony, w szczególności zaś, aby nie zostały unowocześnione skarby i armia. Działania te prowadzone były przy zachowaniu pozorów praworządności. W ten sposób, rękami polskich elit, stopniowo przygotowano grunt pod likwidację ich kraju”.

*

Traktat ten znalazł praktyczne zastosowanie po śmierci Augusta II Mocnego (1 lutego 1733 r.). Szlachta, opowiadając się przeciwko powoływaniu na tron Polski kolejnego cudzoziemca, we wrześniu tego roku ponownie wybrała na króla wspieranego przez Francję Stanisława Leszczyńskiego, teścia króla tego kraju Ludwika XV.

Leszczyński, wielbiciel sztuki i mecenas artystów, postępowy pisarz polityczny, przeciwnik *liberum veto*, zwolennik wzmocnienia władzy królewskiej i ważnych instytucji, nie akceptował poddaństwa osobistego chłopów, z szacunkiem pisząc o ich pracy.

Elekcja ta spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem Rosji i Austrii, popierających kandydaturę Augusta Wettina, syna zmarłego Augusta Mocnego. Wojska rosyjskie i saskie wkroczyły w październiku 1733 roku do Polski. Pod ich osłoną przeciwnicy Leszczyńskiego przeprowadzili drugą elekcję, ogłaszając królem Wettina, jako Augusta III Sasa. Doprowadziło to do wypowiedzenia przez Francję wojny Austrii oraz wojny wewnętrznej o sukcesję polską.

W Dzikowie pod Tarnobrzegiem, 5 listopada 1734 roku, na wezwanie króla elekta Stanisława Leszczyńskiego szlachta zawiązała konfederację generalną, która stawiała Rosjanom i Sasom zbrojny opór. Jej marszałkiem generalnym został starosta jasielski Adam Tarło, a na czele wojsk konfederackich stanął regimentarz Józef Potocki. Odejście od konfederacji Potockiego i porażka zadana przez wojska saskie i rosyjskie pod Stężycą w maju 1735 roku, a także abdykacja Stanisława Leszczyńskiego (26 stycznia 1736) oraz wycofanie poparcia przez Francję, doprowadziły do ugody konfederatów z Augustem III.

August III Sas nie miał ani ambicji, ani zdolności swego ojca. Jego panowanie przyniosło niemal stały paraliż sejmu – tylko 1 z 14 sejmów doszedł do skutku. Jego rolę odgrywał praktycznie Trybunał Koronny i Trybunał Główny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiele decyzji podejmowanych zwykle przez sejm

stanowiono na radach senatu. Trybunały zajmowały się ustalaniem kursu monet, przejęły sprawy nadawania nobilitacji i indygenatu³¹.

Polska, do reszty zdominowana przez obce wpływy, całkowicie przestała odgrywać jakąkolwiek samodzielną rolę w polityce międzynarodowej. W wojnach pomiędzy państwami ościennymi (wojny śląskie, wojna siedmioletnia) ich wojska bezceremonialnie naruszały granice Rzeczypospolitej, traktując ją jako teren własnych działań. Prusacy na przykład uprowadzali mężczyzn zamieszkujących przygraniczne okolice i wcielali ich do własnej armii.

Na polecenie króla Prus Fryderyka II von Hohenzollerna spółka bankierska Ephraim-Itzig biła posrebrzane fałszywe monety Augusta III Sasa. W czasie wojny siedmioletniej niejaki Veitel Heine Ephraim, przewodniczący wspólnoty żydowskiej w Berlinie, wszedł w posiadanie zdobytych w Saksonii oryginalnych polskich stempli menniczych, co pozwoliło mu zalać Rzeczpospolitą bezwartościową monetą, tak zwanymi efraimkami. Emisja fałszywych monet pokrywała wówczas część budżetu wojennego Królestwa Prus. Wywóz dobrej monety i zalew fałszywej, gorszej jakości, powodował wzrost cen w Rzeczypospolitej.

Polscy magnaci chętnie brali pieniądze od obcych, gdyż oczekiwania dworów były zgodne z ich interesem – nie dopuścić do wzmocnienia władzy monarszej i, powiększyć swoje wpływy oraz majątek. Na sejmie w Grodnie w 1744 roku opłaceni przez króla Prus Potoccy zablokowali wszystkie planowane reformy. Podobnie zresztą działo się na kolejnych sejmach. W poszczególnych województwach rządziły sejmiki, które

troszczyły się o potrzeby szlachty z danej okolicy, zupełnie nie interesując się sprawami całego państwa.

Trwające ponad pół wieku rządy saskie nasiliły widoczny od połowy XVII stulecia kryzys państwa. Oligarchia magnacka zatriumfowała, a Rzeczpospolita z państwa silnego, aspirującego do pozycji regionalnego mocarstwa, stała się krajem o ograniczonej suwerenności, w pełni zależnym od sąsiadów. Prusy natomiast, pod rządami Fryderyka II stały się jednym z najpotężniejszych państw europejskich.

U schyłku panowania Augusta III pojawiły się głosy nawołujące do radykalnych reform. Wcześniej tak Czartoryscy, jak i Potoccy, formułowali programy zmian, ale skutecznie uniemożliwiali swoim konkurentom ich realizację. Postępujący rozkład aparatu państwowego sprawił, że życie polityczne w Polsce doby saskiej przebiegało pod znakiem walki pomiędzy różnymi ugrupowaniami magnackimi o władzę i wpływy w kraju.

W połowie XVIII stulecia ukształtowały się dwa główne magnackie obozy polityczne. Obóz zwany hetmańskim, zdecydowanie konserwatywny, niechętny zmianom ustrojowym mogącym zagrozić dominującej pozycji magnaterii, skupiał głównie stare rody, pod przewodnictwem Potockich i Branickich. Po drugiej stronie barykady stała tak zwana Familia, z rodziną Czartoryskich na czele. Ten z kolei obóz opowiadał się za silnym, nowoczesnym państwem. Wokół Familii skupiali się więc ludzie dostrzegający konieczność wewnętrznych reform. Poza tym ogół magnatów świeckich i duchownych oddawał się rozrzutnej konsumpcji. Popularne w tych czasach stało się nawet powiedzenie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa!”.

Z końcem lat trzydziestych XVII wieku nastąpiło jednak pewne ożywienie gospodarcze. Na wsi zaczęto stosować coraz częściej system czynszowy w miejsce pańszczyzny – zamiast obowiązku pracy na polu pana, chłop uprawiał powierzone mu gospodarstwo w zamian za ustaloną opłatę w pieniądzu, czyli czynsz. Elementy gospodarki czynszowej powodowały wzrost obrotów pieniężnych i ożywiały popyt na produkty rzemieślnicze.

Wprowadzono też powszechniej nowe uprawy, jak rzepak czy ziemniaki. Do Polski ziemniaki trafiły po zwycięstwie Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Początkowo uprawiano je jako roślinę ozdobną w ogrodach królewskich. Gdy rozpoczęto podawanie potraw ziemniaczanych w Wilanowie, nie wzbudziły one entuzjazmu. Chociaż niektórzy już wtedy dorobili się na nich wielkiej fortuny. Na wsiach także patrzono z nieufnością na ziemniaki. Dopiero za panowania Augusta II ziemniaki zdobyły większe uznanie wśród konsumentów i popularność wśród rolników. Zaczęli je uprawiać osadnicy sascy w dobrach królewskich, a za nimi (pod koniec XVIII w.) także inni.

W rolnictwie nastąpiło też zwiększenie rentowności dóbr królewskich, dzięki zastosowaniu w administracji najnowszych zdobyczy saskiej kameralistyki³². Pod koniec panowania Augusta III przeniknął do Polski najnowszy prąd gospodarczy – fizjokratyzm, upatrujący w wielkich gospodarstwach rolnych podstawę gospodarki kraju. Około 1740 roku w niektórych wielkich latyfundiach magnackich podjęto próbę reform stosunków włościańskich w duchu nowoczesnym. Przemiany w rolnictwie przebiegały jednak zbyt powoli i obejmowały tylko

niektóre rejony, głównie zachodnią Wielkopolskę i Prusy Królewskie.

W związku z rozwojem uprawy zboża w innych krajach, jego eksport nieco stracił na znaczeniu. W 1724 roku wynosił 145 tys. ton, w 1737 tylko 6 tys. ton, w 1740 – 107 tys. ton, by w 1744 znowu opaść do poziomu 18 tys. ton. Powstające w ten sposób nadwyżki zbożowe przerabiano na alkohol. Właściciele dóbr ziemskich korzystali przy tym z powszechnego prawa propinacji, czyli wyłącznego prawa pana dóbr do produkcji i sprzedaży trunków (zwłaszcza piwa i gorzałki) poddanym chłopom zamieszkującym te dobra, którzy z kolei mieli obowiązek kupowania trunków w dworskiej karczmie. Propinacja przynosiła spory zysk, niekiedy nawet przewyższający (zwłaszcza w drugiej połowie XVIII w.) wpływy uzyskiwane z innych działów gospodarki. W tym samym stuleciu rozpowszechniła się dzierżawa propinacji przez Żydów, sołtysów, wójtów i karczmarzy, którzy zajmowali się zarówno produkcją, jak i sprzedażą trunków.

Większe znaczenie dla rozwoju gospodarczego całego kraju miała rozbudowa przemysłu żelaznego w Zagłębiu Staropolskim. Inicjatywa biskupów krakowskich, zwłaszcza Konstantego Szaniawskiego i Stanisława Andrzeja Załuskiego, doprowadziła do utworzenia nowoczesnego zagłębia metalurgicznego. W 1754 roku w dobrach biskupów krakowskich działały 3 wielkie piece, 20 fryszerok, 5 kuźni, 2 huty ołowiu i 1 huta galmanu.

Spore inwestycje poczyniono w budownictwie. Miasta polskie wzbogaciły się o nowe, rokokowe kościoły i pałace. W Warszawie powstały nowe szpitale, opera, pierwsza biblioteka publiczna (oddana narodowi przez Załuskich) oraz założone przez Stanisława

Konarskiego w 1740 roku *Collegium Nobilium* – elitarna szkoła kształcąca młodzież szlachecką.

Wyludnione po wojnie północnej miasta zaczęto zasiedlać kolonistami na prawie czynszowym. Nowym zjawiskiem było pojawienie się magnackich manufaktur. Kierowani przez fachowy nadzór chłopci produkowali poszukiwane na rynku wyroby luksusowe, słuckie pasy kontuszowe i gobeliny, a także towary na potrzeby wojska i magnackich włości. Jednocześnie następowała agraryzacja miast. Oderwani od rzemiosła mieszczaństwo, żyjąc nadal w miastach, zajęli się uprawą ziemi. Problemem było szerzące się lichwiarstwo żydowskie – wyśrubowane pożyczki doprowadziły do ruiny niejednego magnata, nie mówiąc już o mieszczańach.

W połowie XVIII wieku wyraźnie na znaczeniu zyskała występująca z programem reform Familia. Popierały ją w tym najwybitniejsze umysły tego okresu, z księdzem Stanisławem Konarskim na czele. W dziele *O skutecznym rad sposobie* Konarski proponował zniesienie *liberum veto*, reformę sposobu sejmowania i powołanie stałego rządu – rady poselsko-senatorskiej. Oprócz kwestii ustrojowo-politycznych wiele miejsca zajmowała w nim gospodarka. Autor podkreślał również konieczność uruchomienia manufaktur, uzdrowienia systemu finansowego i lepsze kształcenie młodzieży.

W 1749 roku ukazał się przypisywany Stanisławowi Leszczyńskiemu (a napisany przez kogoś z kręgu jego zwolenników) traktat publicystyczny *Głos wolny wolność ubezpieczający*. Wytyczono w nim drogę reform, jaką powinna pójść Rzeczpospolita. Autor wskazywał na niezbędne zmiany

w położeniu chłopów, których nędza ciążyła nad polskim rolnictwem. Postulował obdarzenie chłopów wolnością osobistą i ich oczynszowanie. Wskazywał też na nieodzowną potrzebę poprawy sytuacji miast, handlu i przemysłu. Proponował utrzymać sejm, wolną elekcję, a nawet liberum veto. Pragnąc jednocześnie ograniczyć i uporządkować ich stosowanie. Usprawniona władza centralna, w takich dziedzinach jak wojsko, skarb, policja i sądownictwo, miała opierać się na kolegialnych, fachowych radach ministerialnych. Armia miała liczyć 100 tysięcy żołnierzy. Sprawę opodatkowania szlachty traktat pomijał milczeniem.

Postulaty reform nie szły niestety w parze z ich realizacją. Głęboko zakorzeniona anarchia życia wewnętrznego, sprzeczność interesów różnych obozów magnackich oraz ingerencje sąsiadów stanowiły skuteczną zaporę na drodze pozytywnych przemian.

*

Poziom życia umysłowego i kulturalnego w Polsce był od początku panowania Augusta II Mocnego aż do lat czterdziestych XVIII wieku bardzo niski. Dopiero od tego czasu nastąpiło ożywienie. Wobec upadku Akademii Krakowskiej ciężar szkolnictwa wyższego przejęły kolegia jezuickie i pijarskie. Po 1754 roku pijarzy, a nieco później jezuici, dokonali reformy całego szkolnictwa zakonnego. Jezuici utworzyli kolegia szlacheckie, przygotowujące synów szlachty i magnaterii do pełnienia ważnych funkcji państwowych. Już w 1720 roku powstało w Gdańsku oświeceniowe towarzystwo naukowe *Societas Litteraria*. W 1743 roku powołano kolejne towarzystwo naukowe *Societas physicae*

experimentalis z własną biblioteką i laboratorium, sponsorowane przez Józefa Aleksandra Jabłonowskiego.

W szkołach średnich, oprócz łaciny, pojawiły się języki nowożytne (jednak nadal nie nauczano języka polskiego), zwiększono też zakres nauczania przedmiotów ścisłych. W 1747 roku bracia Andrzej Chryzostom, Józef Andrzej, Marcin i Andrzej Stanisław Załuscy założyli w Warszawie ogólnodostępną Bibliotekę Załuskich. Liczący 400 tysięcy tomów, 20 tysięcy rękopisów i 40 tysięcy rycin zbiór – jeden z największych w Europie – dał kilkadziesiąt lat później początek Bibliotece Narodowej.

Na początku XVIII wieku różnice pomiędzy Zachodem a Wschodem w Europie stawały się coraz większe. Na jednym biegunie znajdowały się najbogatsze Niderlandy, czerpiące krociowe zyski z rabunku kolonii, i rozwijająca się dynamicznie Anglia, na przeciwstawnym zaś kraje Europy Wschodniej i Środkowej, W tym również Rzeczpospolita. Dochód na mieszkańca nie przekraczał tu w latach sześćdziesiątych poziomu z początków państwa polskiego (590 dol.). Po szwedzkim „potopie” zmalał nawet do 530 dolarów. Wzrósł wprawdzie do końca XVII stulecia do ok. 580 dolarów, ale wskutek wojny północnej ponownie się obniżył i w roku 1720 wynosił 540 dolarów.

Jak podają G. i A. Wójtowiczowie, w Europie Zachodniej – w związku ze słabą koniunkturą – dochód wynosił ok. 1350 dolarów w roku 1660, 1480 dolarów w 1700 i 1510 dolarów w 1720. Tak więc w stosunku do Europy Zachodniej, około roku 1660 dochód na osobę w Rzeczypospolitej kształtował się na poziomie

39,3%, w roku 1700 – 39,2%, by po wojnie północnej spaść do historycznie najniższego poziomu w naszych dziejach – 35,8%.

Elity gotowe współpracować z obcymi stolicami przeciw suwerenności własnego państwa, skłócony sejm niechętny wszelkim głębszym reformom, niewydolność sądownictwa, wojsko nadające się jedynie do odbywania parad, wyszydzenie polskości, małpowanie zagranicy, zapaść gospodarcza, upadek szkolnictwa – oto opis Rzeczypospolitej XVIII stulecia. (Analogie do czasów współczesnych nasuwają się same...).

*

Śmierć Augusta III 5 października 1763 roku położyła naturalny kres czasom saskim w dziejach Rzeczypospolitej. Pierwsza połowa XVIII wieku stanowi chyba najbardziej niechlubny okres w dziejach Polski. Pod rządami saskich Wettinów Rzeczpospolita Obojga Narodów przestała być państwem w pełni suwerennym. Jej polityka zagraniczna stała się wypadkową wpływów Prus, Austrii, a zwłaszcza Rosji. System polityczny był całkowicie niesprawny. Morale szlachty i magnaterii osiągnęło dno – Rzeczpospolita zamieniła się w luźną federację latyfundiów, a ich magnackich właścicieli opłacały często państwa ościenne. Samowola szlachty, jej marnotrawny styl życia powodowały, że „polski naród polityczny” stracił resztkę rozsądku uważając, iż „złota wolność szlachecka” polega na pełni praw przy braku jakiegokolwiek odpowiedzialności.

Problem ewentualnego wyboru Fryderyka Christiana Wettina, syna Augusta III, w ogóle nie powstał. Stronnictwo Czartoryskich

(Familia) miało swojego kandydata do tronu w osobie stolnika litewskiego Stanisława Antoniego Poniatowskiego herbu Ciołek, który jako były kochanek Katarzyny II i drugoplanowa postać Familii miał gwarantować uległość wobec Rosji. Kandydatura ta była uzgodniona z Rosją, akceptowały ją również Prusy. Władczyni Rosji Katarzyna II godziła się nawet na pewne plany reformatorskie Familii. Mając bowiem ugruntowane wpływy w Polsce uważała, że nie zaszkodzą one realizacji jej celów politycznych.

„Jest rzeczą nieodzowną, abyśmy wprowadzili na tron Polski Piasta dla nas dogodnego, użytecznego dla naszych rzeczywistych interesów, jednym słowem człowieka, który by wyłącznie nam zawdzięczał swoje wyniesienie – pisała wówczas caryca. – W osobie hrabiego Poniatowskiego, stolnika litewskiego, znajdujemy wszystkie warunki niezbędne dla dogodzenia nam i skutkiem tego postanowiliśmy wynieść go na tron Polski”.

Stronnictwo hetmańskie sprzeciwiło się i kandydaturze, i planom reformatorskim Czartoryskich, ale nie potrafiło przeciwstawić poważnej kandydatury. Po bezskutecznych próbach zerwania sejmu konwokacyjnego (poprzedzającego elekcję) oraz kilku demonstracjach zbrojnych, przeciwnicy Familii musieli ustąpić. Szczególnie, gdy na prośbę przywódców Familii, Andrzeja Zamoyskiego i Augusta Aleksandra Czartoryskiego, w granice Rzeczypospolitej wkroczyły wojska rosyjskie. (W celu – jak zadeklarowała caryca Katarzyna II: „dbałości o wszystkie swobody Rzeczypospolitej”).

Obradujący pod przewodnictwem Adama Czartoryskiego sejm konwokacyjny uchwalił kilka reform osłabiających władzę

hetmanów i podskarbich na rzecz powołanych komisji: Wojskowej i Skarbowej. Przyjęcie zasady, że w komisjach tych uchwały miały być podejmowane większością głosów, ograniczało możliwość stosowania *liberum veto* w tak ważnych sprawach, jak wojskowość i skarb. Likwidacji uległy prywatne cła, na rzecz cła generalnego, będącego jednolitą dla wszystkich taryfą celną. Zapowiedziano też ograniczenie gospodarczych przywilejów szlachty i nową politykę wobec mieszczaństwa.

Przy nielicznym udziale szlachty i w obecności wojsk rosyjskich (7 tys. żołnierzy w granicach Rzeczypospolitej) 7 września 1764 roku, w wyniku de facto zamachu stanu, Stanisław Antoni został wybrany na króla Polski i objął tron jako Stanisław August Poniatowski. Arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski Władysław Łubieński 25 listopada koronował go w imieniu carycy w kolegiacie św. Jana w Warszawie. Ku zgorszeniu tradycjonalistów SAP wystąpił nie w stroju polskim, ale w XVI-wiecznym ubiorze hiszpańskim.

Był to człowiek gładki, łatwo ulegający wpływom, gruntownie wykształcony, wybitny przedstawiciel europejskiego oświecenia, zasłużony mecenas kultury i nauki. W pierwszych latach starał się kontynuować dzieło reform. Udało się mu poprawić finanse państwa, m.in. dzięki otwarciu zamkniętych w Rzeczypospolitej od trzech pokoleń mennic państwowych i podniesieniu dochodów z dóbr królewskich poprzez lepszą i nowocześniejszą ich administrację. Wprowadził nową stopę złotego, z obiegu wycofano wszystkie funkcjonujące do tego czasu efrainki. W 1794 roku wprowadzono urzędowe miary i wagi.

Polityka dworu sprzyjała rozwojowi przemysłu i handlu. Król patronował przedsięwzięciom na rzecz unowocześnienia administracji państwowej i armii. Powołał namiastkę rządu, tzw. konferencję króla z ministrami, rozpoczął tworzenie kancelarii królewskiej, tzw. Gabinetu. W 1765 roku założył w Warszawie finansowaną z dóbr królewskich Szkołę Rycerską, kształcąca przyszłych oficerów. Z jej murów wyszło wielu późniejszych wybitnych dowódców i działaczy politycznych, m.in. Tadeusz Kościuszko, Jakub Jasiński czy Karol Kniaziewicz.

Celem przeprowadzanych reform było uczynienie z Rzeczypospolitej nowoczesnej monarchii parlamentarnej, ale spotkały się one ze sprzeciwem zarówno państw sąsiednich, jak i magnackiej opozycji. Chociaż Poniatowski dążył do wyprowadzenia kraju z kryzysu w sojuszu z Katarzyną II, polskie poczynania reformatorskie zaniepokoiły Petersburg. Wtedy też zaczęły rozchodzić się drogi polityczne króla i jego wujów Czartoryskich, którzy pomoc rosyjską zamierzali wykorzystać jedynie do wzmocnienia swojej pozycji, co dałoby im okazję do późniejszego uniezależnienia się i zrzucenia zewnętrznej opieki. Swym postępowaniem król udowodnił, że nie dążył do niezależności Rzeczypospolitej, zdając sobie sprawę, że będąc narzucony siłą, nie ostałby się wtedy bez pomocy Katarzyny II.

Za utrzymaniem Rzeczypospolitej w dotychczasowej niemocy konsekwentnie i zdecydowanie wypowiadał się też dwór pruski. W 1765 roku uznał wprowadzenie cła generalnego w Rzeczypospolitej za godzące w jego interesy handlowe oraz sprzeczne z polsko-pruskimi traktatami. W kwietniu tego roku ustanowił obsadzoną armatami komorę celną w Kwidzynie, gdzie

rozpoczął pobieranie cła w wysokości od 10 do 15% od wszystkich towarów spławianych do i z Gdańska.

Mimo napiętej sytuacji, na zwołanym w roku 1776 sejmie zapowiedziano przeprowadzenie dalszych reform, przede wszystkim zaś ograniczenie *liberum veto*. Tego naszym „życzliwym” sąsiadom było już za wiele... Pod pretekstem obrony praw dysydentów, jak nazywano innowierców (głównie prawosławnych) Prusy i Rosja wmieszały się kolejny raz w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej. Najpierw doprowadziły do zawiązania trzech konfederacji: katolickiej, protestanckiej i prawosławnej dla obrony praw poszczególnych wyznań, rzekomo nieprzestrzeganych w Polsce. Następnie, przyczyniając się do uchwalenia przez polski sejm tzw. praw kardynalnych (m.in. wolnej elekcji, *liberum veto*) jako niezmiennych praw szlachty, umocniły swoje panowanie i kontrolę nad słabym sąsiadem. Fakt, że równouprawnienia wyznań zażądały państwa autokratyczne, nierespektujące tej zasady u siebie, urągał podstawowym zasadom sprawiedliwości i prowokował nietolerancyjne nastroje wśród katolickiej i konserwatywnej szlachty. Kiedy grupa posłów z biskupem Kajetanem Sołtykiem na czele przeciwstawiła się uchwałom sejmu radomskiego dotyczącym równouprawnienia dysydentów, zostali oni z rozkazu ambasadora rosyjskiego Nikołaja Repnina porwani i wywiezieni do Kaługi. Paradoksalnym efektem tych wydarzeń stała się popularność konserwatystów, których często postrzegano jako oponentów Rosji, a więc bohaterów narodowych, choć jednocześnie przeciwstawiali się oni niezbędnym reformom politycznym.

*

Uchwały sejmu radomskiego z lat 1767–1768 były klęską zarówno dla stronnictwa reform (Familii), jak i przeciwników zmian ustrojowych (konfederatów radomskich). W miasteczku Bar na Podolu, położonym przy granicy z Turcją, 29 lutego 1768 roku grupa uczestników zawiązanej w poprzednim roku konfederacji radomskiej pod wodzą Józefa Pułaskiego oraz Michała Krasińskiego ogłosiła akt odnowienia konfederacji „w obronie wiary i wolności”, w imię utrzymania pozycji Kościoła rzymskokatolickiego, praw Rzeczypospolitej oraz jej niezależności od Rosji. Ruch miał początkowo charakter głównie religijny, z czasem jednak przekształcił się w wielki ruch militarny i polityczny skierowany przeciwko Rosji i królowi, przez wielu potomnych oceniany jako pierwsza insurekcja narodowa.

Konfederacja objęła wszystkie warstwy szlacheckie, od „karmazynów” po najbiedniejszych „szaraczków”. Uczestniczyli w niej również mieszczanie i chłopcy w nadziei na awans w szlacheckim wojsku i polepszenie sytuacji życiowej. Na stronę rozszerzającej się na Ukrainie konfederacji zaczęły przechodzić chorągwie wojska koronnego, niezadowolone z projektowanej przez Stanisława Augusta reformy kawalerii narodowej. Michał Czarnocki, marszałek krakowski, 21 czerwca 1768 roku wystosował uniwersał do mieszkańców powiatów, wzywając ich, by „wzięli do siebie to przekonanie, że lepiej przestać żyć, aniżeli patrzeć na nadwerężenie wiary świętej katolickiej, tudzież widząc oczywistą zgubę Ojczyzny”.

W ślad za pierwszymi sukcesami konfederatów (zdobycie Częstochowy i zamku na Wawelu) poszły jednak działania, które skompromitowały ich w oczach sojuszników i wykorzystane zostały przez wrogów. W październiku 1770 roku Generalność (Rada **Generalna**) ogłosiła akt detronizacji Stanisława Augusta Poniatowskiego, a jej manifesty zaczęły nawoływać wręcz do zgładzenia monarchy. Przekreśliło to jedyną realną szansę powodzenia konfederacji, jaką było pojednanie z królem i wspólna z nim walka przeciw Rosji. Detronizacyjna polityka zaowocowała w następnym roku desperackim aktem porwania Stanisława Augusta i ostateczną kompromitacją ruchu. Władze państw ościennych wykorzystały ten fakt propagandowo, przedstawiając barzan Europie jako „królobójców”.

W walkach po stronie konfederatów udział wzięło około 100 tysięcy ludzi. Stoczono około 500 potyczek. Straty poniesione przez konfederatów król Stanisław August Poniatowski ocenił w mowie sejmowej, wygłoszonej 29 sierpnia 1776 roku, na 60 tysięcy. Po upadku konfederacji barskiej zesłano na Syberię ponad 14 tysięcy konfederatów, resztę przymusowo wcielono do armii rosyjskiej. Nigdy nie dowiemy się, ilu z nich zginęło.

Trwające kilka lat walki konfederatów barskich udowodniły, że Rosja nie jest w stanie podporządkować sobie całkowicie Polski i Litwy. Jednocześnie skierowały na Rzeczpospolitą uwagę innych jej sąsiadów, gotowych zaspokoić wzajemne pretensje terytorialne ziemiami polskimi i litewskimi, co skończyło się pierwszym rozbiorem Polski w roku 1772.

*

Inicjatorem rozbioru był król Prus Fryderyk II, zainteresowany przejęciem Pomorza Gdańskiego, Warmii i Wielkopolski. Skutecznie zachęcił też Austrię, aby wcześniejszą utratę Śląska w wyniku wojny o sukcesję austriacką powetowała sobie innymi polskimi ziemiami. Przez jakiś czas tym planom sprzeciwiała się caryca Katarzyna II, pragnąca utrzymania Rzeczypospolitej w całości, ale za to w pełni zależnej od Petersburga. W końcu jednak ustąpiła pod presją partnerów i po długich rokowaniach trzy mocarstwa podpisały w Petersburgu konwencję rozbiorową, uzasadniając to wobec Europy anarchią i rozkładem państwa polskiego.

W wyniku pierwszego rozbioru Polska utraciła ponad 200 000 kilometrów kwadratowych terytorium (ok. 29%), na którym zamieszkiwało 4,5 mln ludności (ok. 40%). Prusy uzyskały Warmię i Pomorze Gdańskie (bez Gdańska i Torunia) oraz część Wielkopolski i Kujaw. Austria – południową Małopolskę ze Lwowem (ale bez Krakowa) oraz Podole, aż po rzekę Zbrucz. Rosja – Inflanty Polskie i dużą część Białorusi. Mimo to, nawet po pierwszym rozbiorze, Rzeczpospolita Obojga Narodów pozostawała pod względem obszaru – 522 tys. kilometrów kwadratowych – czwartym państwem europejskim, po Rosji, Austrii i Francji, a jej ludność, z ok. 8 mln mieszkańców stawiała nas w Europie na miejscu szóstym.

Pod groźbą obcych bagnetów, w kwietniu 1773 roku, zebrał się w Warszawie sejm opanowany w większości przez ludzi zaprzędanych wrogom, z marszałkiem Adamem Ponińskim na czele, który pod dyktando ambasadora rosyjskiego miał zatwierdzić rozbiór. Nie pomógł dramatyczny protest niewielkiej

grupy posłów, z Tadeuszem Reytanem na czele, traktaty rozbiorowe zostały ratyfikowane. Reytanowski sprzeciw, ujęty później w malarskiej wizji przez Jana Matejkę, stał się symbolem patriotycznego gestu moralnego w beznadziejnych sytuacjach.

Sejm powołał przy królu Radę Nieustającą – pierwowzór gabinetu ministrów, której członków wybierano spośród posłów i senatorów na dwuletnią kadencję. Dodajmy jednak w tym miejscu, że Rada Nieustająca nie spełniła oczekiwań antykrólewskiej opozycji, stając się pierwszym od wielu lat sprawnie działającym organem władzy wykonawczej.

Król początkowo opierał się żądaniom aneksyjnym dyplomatów trzech mocarstw, posiadając większość wśród członków izby poselskiej, jednak wobec nieustannych ataków przeważającego w senacie stronnictwa rosyjskiego ostatecznie uległ. W zamian uzyskał spłatę swoich długów, których wysokość w znacznej mierze podał fikcyjną. Pieniądze te zostały wypłacone podstawionym przez niego fikcyjnym wierzycielom, którzy w dużej mierze byli jego zausznikami.

Faktycznym współrządcą państwa stał się rosyjski ambasador Otto Magnus von Stackelberg. Według rosyjskich zamierzeń wszystkie decyzje monarchy miały być uprzednio z nim konsultowane i przez niego zatwierdzane.

Najważniejszą decyzją sejmu z 1773 roku było powołanie Komisji Edukacji Narodowej, mającej za zadanie ujednoczenie szkolnictwa w Rzeczypospolitej. Komisja przejęła dawne majątki skasowanego zakonu jezuitów, a jej głównym inicjatorem i architektem powstania był ksiądz Hugo Kołłątaj. Tym sposobem ustanowione zostało pierwsze na świecie ministerstwo edukacji. Edukacja miała

się stać głównym instrumentem reformy wewnętrznej Rzeczypospolitej i przyczynić się do wzmocnienia jej sił.

Mimo licznych nadużyć finansowych Komisji udało się stworzyć jednolity system szkolnictwa, oparty na wzorach oświecenia, zreformować uniwersytety i opracować zbiór przepisów szkolnych. KEN zajęła się też domowym kształceniem dziewcząt i zainicjowała powstanie sieci szkół parafialnych dla chłopów. Powołane przez nią wiosną następnego roku Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych zreformowało programy i metody nauczania oraz wydało nowoczesne podręczniki, co zaowocowało wychowaniem pod koniec XVIII wieku warstwy światłych obywateli – przyszłych powstańców kościuszkowskich i listopadowych. Ponieważ kształcenie miało dawać głównie praktyczne umiejętności, ograniczono nauczanie łaciny, wprowadzając do programu przedmioty przyrodnicze, fizykę, historię, geografę, a także elementy nauk rolniczych i medycznych. Zgodnie z wprowadzonymi przez KEN nowoczesnymi programami nauczania kształcono i wychowywano światłych obywateli patriotów.

Komisja Edukacji Narodowej istniała wprawdzie tylko do połowy kwietnia 1794 roku, lecz jej ponaddwudziestoletnią działalność uznano za jedno z największych osiągnięć kulturalnych Polski w czasach oświecenia, które zakwitło już za kilkanaście lat, a Konstytucja 3 maja była tej reformy najwspanialszym owocem. Kilkudziesięciotysięczna kadra nauczycielska wychowana przez Komisję kontynuowała działalność w jej duchu jeszcze długo po utracie przez Rzeczpospolitą niepodległości, wychowując kolejne pokolenia nowoczesnie wykształconej młodzieży, dzięki

której w ogóle przetrwała polska kultura i język. (Obecnie w rocznicę powołania KEN obchodzony jest Dzień Nauczyciela).

*

W okresie stanisławowskim rozwijały się zapoczątkowane już w czasach saskich dążenia do podniesienia poziomu produkcji rolnej. W związku z uprzemysłowieniem i rozwojem demograficznym Europy nasz kontynent potrzebował coraz więcej żywności. Wobec niskiej wydajności pracy pańszczyźnianej, która nadal dominowała w szlacheckich folwarkach, śmielej sięgano po inne formy, jak czynszowanie i wolny najem robotników rolnych. Oprócz uprawy zbóż, będących podstawą wiejskiej gospodarki, więcej uwagi zwracano na rozwój hodowli oraz upraw pastewnych i przemysłowych. Len, wełna i skóry stawały się surowcem poszukiwanym dla własnych i zagranicznych manufaktur. Najwięcej z nich nadal znajdowało się w dobrach magnackich i królewskich. Między innymi własnością skarbu państwa była słynna manufaktura w Koziencach produkująca broń (Królewska rusznikarnia).

Wybudowano wiele manufaktur włókienniczych, sukienniczych, skórzaných, hut szkła, garbarni, młynów, browarów, cegielni, fabryk powozów, mebli, fajansów i broni. W 1783 roku Prot Potocki założył Kompanię Handlu Czarnomorskiego, która wobec blokady pruskiej zajęła się eksportem polskich towarów przez Morze Czarne. Największymi inwestycjami były budowy: Kanału Ogińskiego, łączącego rzeki Dniepr i Niemen oraz Kanału Królewskiego, łączącego Prypeć z Bugiem.

Oprócz manufaktur królewskich i magnackich rozwijały się manufaktury mieszczańskie. W odróżnieniu od magnackich, które jako siłę roboczą wykorzystywały chłopów pańszczyźnianych, manufaktury mieszczańskie oparte były na pracy najemnej i zatrudniały wykwalifikowanych rzemieślników. Przemiany na wsi umożliwiające zwiększenie jej siły nabywczej i powstawanie przemysłu manufakturowego przyczyniały się do lepszego funkcjonowania rynku wewnętrznego, a nawet także zagranicznego, i to mimo niekorzystnych dla polskiego handlu traktatów z zaborcami.

Sytuacja ta sprzyjała odbudowie znaczenia miast, powoli powracających do swojej roli handlowej, usługowo-rzemieślniczej i finansowej. Powstawały banki mieszczańskie i przedsiębiorstwa przemysłowe. Rosła rola i znaczenie mieszczaństwa. Ten awans miast nie był jednak równomierny, dotyczył przede wszystkim miast dużych, zwłaszcza w zachodniej i centralnej Polsce. Lepiej też przedstawiał się w miastach królewskich, znacznie gorzej zaś w tych, które pozostawały w rękach magnatów. Na ogół jednak systematycznie wzrastała liczba ludności miejskiej, a prawdziwy rozkwit przeżywała Warszawa. Podczas gdy pod koniec czasów saskich stolica liczyła niespełna 30 tys. mieszkańców, to w roku 1787 miała ich już blisko 100 tys.

Okolo roku 1790, traktowanego umownie jako początek epoki przemysłowej, dochód na osobę w Europie Zachodniej wynosił w granicach 1700 dolarów. W Polsce – 790 dolarów. Jeżeli chodzi o wyraźny kryzys, który nastąpił w kraju po wojnie północnej, oznaczało to wyraźną poprawę w porównaniu do czasów sprzed

szwedzkiego „potopu”. Relacja do dochodu w Europie Zachodniej poprawiła się więc do 46,5%.

*

Pierwszy rozbiór nie przesądzał jeszcze sprawy ostatecznej likwidacji państwa polskiego. Bardzo dużo zależało od postawy samych Polaków.

Pod wpływem rozwijającej się ideologii oświecenia, propagowanej przez literaturę polityczną, czasopisma i teatr, coraz więcej zwolenników zyskiwała w Polsce myśl o konieczności wzmocnienia państwa poprzez reformy ustrojowe i militarne. Rozumiało to młode pokolenie szlacheckie, wychowane w Szkole Rycerskiej oraz w szkołach Komisji Edukacji Narodowej. Reformom sprzyjała część światłej magnaterii i szlachty. W Polsce, w porównaniu do państw Zachodu, mieszczaństwo nie miało tej siły ekonomicznej, która pozwalałaby na odegranie wiodącej roli w procesie przemian społeczno-politycznych. Jednakże powolny, ale systematyczny rozwój gospodarczy sprawił, że u schyłku lat osiemdziesiątych XVIII wieku mieszczaństwo polskie zaczęło nabierać coraz większego znaczenia, z którym rosły też jego aspiracje polityczne. Jednak porozumienia mocarstw sąsiednich o utrzymaniu w Polsce „złotej wolności”, wygodnej dla żądnych władzy i zaprzędanych obcym dworom magnatów oraz wcale niemałej części szlachty hamowały dzieło naprawy państwa.

Jesienią 1788 roku w Warszawie zebrał się sejm, którego obrady trwały cztery lata, stąd jego nazwa – Czteroletni. Z uwagi

na doniosłość podejmowanych uchwał, nazywany jest też Sejmem Wielkim.

Zwolennicy reform i uniezależnienia się od Rosji tworzyli w sejmie stronnictwo nazwane patriotycznym. Aby nie dopuścić do zerwania sejmu, zawiązano konfederację (w takim wypadku nie obowiązywało liberum veto), na czele której stanął między innymi marszałek sejmu Stanisław Małachowski. Program stronnictwa patriotycznego przewidywał między innymi utworzenie stutysięcznej armii, wprowadzenie monarchii dziedzicznej, zniesienie liberum veto – skutecznie uniemożliwiający reformowanie państwa – i powołanie sprawnego rządu odpowiedzialnego przed sejmem. Ponadto domagano się praw politycznych dla mieszczan i poprawy położenia chłopów. Główne kierunki reform wytyczyły pisma polityczne Stanisława Staszica i Hugona Kołłątaja, który był mózgiem stronnictwa. Oprócz niego znaczącą rolę odegrali Ignacy i Stanisław Potoccy, książę Adam Czartoryski i Stanisław Małachowski. Król opowiadał się za reformami na rzecz wzmocnienia władzy wykonawczej, ale bez zrywania dotychczasowego związku politycznego z Rosją.

W kwietniu 1791 roku Sejm uchwalił Prawo o miastach królewskich, zasadniczo zmieniając dotychczasowe społeczne i polityczne położenie mieszczan. Uzyskiwali oni między innymi prawo nabywania dóbr ziemskich, dostęp do urzędów i stopni oficerskich, nietykalność osobistą (czyli zakaz przetrzymywania w więzieniu bez wyroku sądowego) oraz uczestnictwo w obradach sejmowych. Wraz z wcześniejszą uchwałą o pozbawieniu praw politycznych szlachty bezrolnej (tzw. gołoty), stanowiącej najgorliwszą klientelę i główną podporę reakcyjnych magnatów,

Prawo o miastach było ważnym krokiem na drodze gruntownych przemian ustrojowych.

Zasady przyszłego ustroju Polski zawarte zostały w Konstytucji 3 maja, oficjalnie nazwanej Ustawą Rządową. Jej projekt opracowywany był w tajemnicy przed przeciwnikami reform, a wśród jego autorów wiodącą rolę odegrali Kołłątaj i Ignacy Potocki, w pracach uczestniczył też Stanisław August Poniatowski.

Marszałkowie sejmowi 7 maja wydali uniwersał ogłaszający uchwalenie konstytucji. Głosił on między innymi: „Ojczyzna nasza już jest ocalona. Swobody nasze zabezpieczone. Jesteśmy odtąd narodem wolnym i niepodległym. Opadły pęta niewoli i nierząd”.

Konstytucja 3 maja była drugą na świecie, a pierwszą w Europie ustawą zasadniczą, opartą na najbardziej postępowej, reformatorskiej myśli oświeceniowej. Została zapisana w 11 artykułach, które poprzedzał uroczysty wstęp (preambuła). Przewidywała zasadniczą przemianę przestarzałego ustroju politycznego Rzeczypospolitej. Zgodnie z duchem oświecenia wprowadzała podział władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Władza ustawodawcza należała do dwuizbowego sejmu (senat i izba poselska), w którym wprowadzono zasadę głosowania zwykłą większością. Tym samym zerwano z liberum veto, najważniejszym chyba spośród instytucjonalnych źródeł słabości rządu i anarchii. Sejm otrzymał pełnię władzy ustawodawczej, prawo stanowienia budżetu i podatków, a także daleko posuniętą kontrolę rządu. Prawa wyborcze utrzymane zostały tylko dla szlachty posiadającej ziemię (tzw. posesjonatów). Kadencja sejmu trwała dwa lata, posiedzenia zwoływane były

w razie potrzeby, co 25 lat miano zwoływać sejm w celu poprawy konstytucji.

Władzę wykonawczą stanowił rząd, nazwany Strażą Praw, na czele którego stał król. Składał się z prymasa i pięciu ministrów: policji, pieczęci, czyli spraw wewnętrznych, interesów zagranicznych, wojny i skarbu, powoływanych przez króla i zatwierdzanych przez sejm. Ministrowie odpowiedzialni byli przed sejmem i mogli być przez sejm odwołani. W miejsce monarchii elekcyjnej konstytucja wprowadziła tron dziedziczny, tylko w razie wymarcia rodziny królewskiej szlachta miała wybierać nową dynastię.

Utrzymując poddaństwo, konstytucja pozbawiała szlachtę prawa najwyższej zwierzchności wobec poddanych, przyjmując ich „pod opiekę prawa i rządu krajowego”. Indywidualne umowy chłopów z dziedzicami o zamianę pańszczyzny na czynsz teraz nie mogły już być samodzielnie unieważniane przez szlachtę. Potwierdzono także opiekę władzy państwowej nad Żydami, którzy stanowili 6-10% ludności Rzeczypospolitej³³. Za religię panującą uznano katolicyzm, przy całkowitej tolerancji innych uznanych przez państwo wyznań. Bezpośrednio pod nazwą Ustawa Rządowa umieszczono apostrofę sakralną: „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynego”.

Konstytucja reformowała również władzę sądowniczą w kierunku usprawnienia jej funkcjonowania. Zapowiadała reorganizację sądownictwa, postulując konieczność utworzenia stale urzędujących sądów ziemskich i miejskich oraz sprawujących nad nimi nadzór w drugiej instancji Trybunałem Koronnym i sądem asesorskim. Jednakże sądownictwo nadal zachowywało

charakter stanowy, czyli dla poszczególnych stanów były odrębne sądy. Ważną decyzją Ustawy Rządowej było zniesienie odrębności organów władzy dla Polski i Litwy. Odtąd Rzeczpospolita miała mieć jeden rząd, skarb i wojsko.

Konstytucja potwierdzała wcześniejsze prawa dla mieszczan – nabywania dóbr i uzyskiwania nobilitacji. Dzięki temu stawali się oni współodpowiedzialni za los państwa i na równi z patriotyczną szlachtą zainteresowani obroną niepodległości ojczyzny.

Rozpoczynające swoje zjazdy 14 lutego 1792 roku sejmiki ziemskie zaakceptowały konstytucję. 9 sejmików (wszystkie w Koronie) nie odniosło się do niej w żadnej formie, a 13 ograniczyło się do złożenia podziękowań. 37 sejmików (z tego 27 litewskich) zaprzysięgło Ustawę Rządową, a 19 sejmików (głównie koronnych) dokonało mniej znaczącego zaręczenia dokumentu. Sprzeciwu wobec konstytucji nie wyraził żaden sejmik. Grono przeciwników było niewielkie, chociaż bardzo wpływowe. Można ich dokładnie policzyć. To przyszli konsyliarze targowicy.

Mimo pewnych kompromisowych³⁴ ograniczeń Ustawa Rządowa otwierała drogę naprawy Rzeczypospolitej. Prowadziła Polskę w kierunku nowoczesnej monarchii parlamentarnej, dawała możliwość umocnienia państwa wewnątrz i uniezależnienia się od obcych wpływów. Stanowiła wielkie osiągnięcie narodu chcącego zachować niezależność państwową, zabezpieczała możliwość rozwoju gospodarczego i politycznego kraju. Była symbolem myślenia propaństwowego i wyrzeczenia się partykularyzmów. Stały za nią bardzo różne biografie polityczne, które uznały, że należy wykorzystać moment dziejowy dla interesu ogółu. Potocki niechętnie oddawał inicjatywę ustawodawczą

królowi, ale miał świadomość, że sam niczego bez Stanisława Augusta nie wskóra. Poniatowski z kolei zaangażował się z animuszem w konstytucyjne prace, chociaż nie chciał występować jako autor. Konstytucja łamała pacta conventa, kontrakt monarchy ze szlachtą, na który każdy król składał przysięgę i w którym określano podstawy ustroju, jak np. wolna elekcja.

Konstytucja 3 maja stała się swego rodzaju ukoronowaniem reformatorskich wysiłków całych pokoleń drugiej połowy XVIII wieku. Już sama koncepcja kodyfikacji narodowej konstytucji stanowiła rewolucję w dziejach systemów politycznych. Ruchy demokratyczne wkrótce zaczęły podważać monarchie absolutne w Europie. Konstytucję 3 maja przetłumaczono na francuski, niemiecki i angielski. Uczestnicy rewolucji francuskiej wznosili toasty za króla Stanisława Augusta i majową konstytucję. Czynili to nie tylko ze względu na postępowy charakter polskiej ustawy zasadniczej, lecz także dlatego, że wojna polsko-rosyjska z 1792 roku oraz insurekcja kościuszkowska związały znaczne siły rosyjskie i pruskie, dzięki czemu nie mogły one zostać użyte do zdławienia rewolucyjnej Francji.

Do tradycji trzeciomajowych nawiązywały później różne kierunki polityczne. Mimo rozbiorów pamięć o drugiej w dziejach świata spisanej konstytucji narodowej (uznawanej przez politologów za dokument bardzo postępowy jak na swoje czasy) przez kolejne pokolenia pomagała podtrzymywać polskie dążenia do niepodległości i stworzenia sprawiedliwego społeczeństwa. Posłowie sejmu ustawodawczego w 1919 roku uznali rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja za święto narodowe, odwołując się

do myślenia propaństwowego, które legło u podstaw tego aktu prawnego. W Polsce do dziś uznaje się ją za ukoronowanie wszystkiego, co dobre i oświecone w polskiej historii i kulturze.

*

Co było potem? Potem grupa polskich magnatów ze stronnictwa hetmańskiego, ze Szczęsnym Potockim, Sewerynem Rzewuskim i Ksawerym Branickim na czele, która od początku była przeciwna *Konstytucji 3 maja*, poprosiła cesarzową Katarzynę II o interwencję i przywrócenie im przywilejów, zniesionych na jej mocy. Ze wsparciem Imperatorowej 14 maja 1792 roku w ukraińskim miasteczku Targowica utworzyli konfederację, proklamując jednocześnie odrzucenie konstytucji za rozsiewanie „zarazków idei demokracji”.

W drugiej połowie maja stutysięczna armia rosyjska przekroczyła granice Rzeczypospolitej. Obrady Sejmu Czteroletniego zostały przerwane, rozpoczęła się wojna w obronie *Konstytucji 3 maja*.

W lipcu Rosjanom udało się przerwać obronę polską nad Bugiem. Nie oznaczało to jednak, że wojna jest już przegrana. Niestety królowi zabrakło wiary w skuteczność walki. Poza tym obawiał się, że dalsze kontynuowanie zbrojnego oporu może spowodować zażądanie przez cesarzową Katarzynę II spłaty jego prywatnych długów w wysokości 30 mln złotych polskich wpłaconych przez imperatorową do prywatnej szkatuły monarchy. 24 lipca 1792 roku Stanisław August Poniatowski dołączył do konfederacji

targowickiej i nakazał polskiej armii zaprzestanie działań. Wojna była skończona. Rządy w kraju przejęła targowica.

Tymczasem pomiędzy dworem pruskim i rosyjskim toczyły się rozmowy dotyczące kolejnego rozbioru Polski. 23 stycznia 1793 roku osiągnięto porozumienie, na mocy którego Polska traciła na rzecz Rosji i Prus 58 tys. kilometrów kwadratowych i około 4 mln ludności. W rękach Prusaków znalazła się między innymi kolebka polskiej państwowości – Wielkopolska z Poznaniem i Gnieznem oraz Gdańsk i Toruń. Rosja zajęła liczące prawie 250 tys. kilometrów kwadratowych obszary Ukrainy i Białorusi. Zajęta wojną z rewolucyjną Francją Austria nie wzięła udziału w drugim rozbiore, zaakceptowała jednak bez przeszkód decyzję Petersburga i Berlina.

W ten sposób interwencja obcych i rodzime wstecznictwo obaliły wielkie dokonania Sejmu Czteroletniego. Sejm grodzieński 23 listopada uznał Sejm Czteroletni za niebyły, co w konsekwencji spowodowało uchylenie wszystkich aktów prawnych przez ten sejm zatwierdzonych, w tym rzecz jasna ustawy zasadniczej z 3 maja 1871 roku. Jak napisał Norman Davies: „Polskę poddano politycznej wiwisekcji przez okaleczenie, amputację i wreszcie całkowite rozczłonkowanie, jako jedyne usprawiedliwienie podając, że pacjent niezbyt dobrze się czuł”.

Droga do naprawy Rzeczypospolitej poprzez reformy polityczne i społeczne, została odcięta. Pozostała inna, pod hasłem „Wolność – całość – niepodległość”. Upadło państwo, ale przetrwał naród, który nigdy nie pogodził się z utratą niepodległości, podejmując walkę zbrojną o odrodzenie Polski.

Natychmiast po drugim rozbiore, zarówno w kraju, jak i na emigracji zaczęto czynić przygotowania do wystąpienia zbrojnego w obronie niepodległości. Na krakowskim rynku 24 marca uroczyście ogłoszono Akt Powstania, na którego czele stanął Tadeusz Kościuszko. Jak powszechnie wiadomo, ostatecznie insurekcja zakończyła się klęską.

Po długich sporach i targach pomiędzy zwycięzcami, 24 października 1795 roku Rosja, Prusy i Austria podpisały traktat o trzecim rozbiore. Stanisław August Poniatowski został 25 listopada zmuszony do abdykacji i wywieziony do Petersburga, gdzie przebywał aż do śmierci (12 lutego 1798).

Ceną upadku powstania kościuszkowskiego było kilkadziesiąt tysięcy istnień ludzkich, zniszczenie kraju i okrutne represje. I Rzeczpospolita przestała istnieć, ale powstanie dało początek kilkupokoleniowej walce Polaków o niepodległość. Wobec braku państwa narodowego nasza świadomość narodowa czerpała w tym okresie natchnienie z czterech podstawowych źródeł: Kościoła, Języka, Historii i Rasy.

CZĘŚĆ II

Rozdział VII Pod rządami zaborców (1795–1914)

Na Zachodzie tymczasem, a konkretnie we Francji, coraz jaśniej błyszczała gwiazda pewnego Korsykanina o nazwisku Napoleon Bonaparte... Z militarnymi i politycznymi sukcesami Bonapartego wiąże się pierwszy rozdział walki Polaków o niepodległość w okresie po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej. Przywódcy powstaniowej emigracji i niektórzy konspiratorzy w kraju liczyli na pomoc rewolucyjnej Francji, będącej wówczas w stanie wojny z zaborcami Polski.

Utworzone w Italii polskie Legiony uczestniczyły w większości wielkich bitew kampanii włoskiej Napoleona w 1799 roku. Ponościły ogromne straty, ale ich odwaga budziła podziw nie tylko sprzymierzeńców, ale nawet wrogów. Niestrudzony Henryk Dąbrowski wciąż odbudowywał zdziesiątkowane szeregi,

a chętnych na szczęście nie brakowało. W roku 1800 Legiony Dąbrowskiego liczyły 15 tysięcy żołnierzy. Niestety, nadzieje na szybki i zwycięski powrót do ojczyzny zostały rozwiane w wyniku traktatu pokojowego zawartego pomiędzy Francją i Austrią w Lunéville, gdzie sprawa polska została całkowicie pominięta. Mało tego, w tajnych rokowaniach z Austrią Napoleon, już wtedy pierwszy konsul, zobowiązał się do niepopierania polskich dążeń niepodległościowych.

Jedyną korzyścią Polaków z popierania Napoleona było utworzenie Księstwa Warszawskiego pod berłem króla Saksonii. Księstwo nie prowadziło niezależnej polityki zagranicznej, zdając się na dyplomację saską. Konstytucja nadana przez Napoleona 22 lipca 1807 roku przewidywała zresztą połączenie Księstwa unią personalną z Królestwem Saksonii, co oznaczało, że Fryderyk August otrzyma dziedziczny tytuł księcia warszawskiego.

Krótkotrwałe istnienie Księstwa Warszawskiego poskutkowało jednak powrotem znacznej części elit polskich, pogodzonych już z rządami państw zaborczych, do idei suwerennego państwa polskiego. Wprowadzony w 1808 roku kodeks cywilny, zwany Kodeksem Napoleona, gwarantował równość prawną wszystkich ludzi, równocześnie jednak uzależniał prawa polityczne od posiadanego majątku. Wprowadzenie cenzusu majątkowego było wszak korzystnym rozwiązaniem nie tylko dla nielicznej jeszcze w Polsce burżuazji, lecz także dla tworzącej się inteligencji: dla artystów, ludzi nauki, oficerów, urzędników i kleru.

W okresie istnienia Księstwa Warszawskiego poprawiła się nieco sytuacja mieszczaństwa, nie tyle ekonomiczna, z uwagi na trudną sytuację gospodarczą, ile polityczna i społeczna. Mieszczanie

stanowili znaczną część kadry urzędniczej, coraz więcej było ich w korpusie oficerskim, oni też stanowili tzw. gwardię narodową, pełniącą służbę policyjną w miastach. Tym samym mieszczaństwo uzyskało większe niż w dawnej Rzeczypospolitej możliwości oddziaływania na życie polityczne.

Wspomniana trudna sytuacja gospodarcza wynikała głównie z ekonomicznej presji Prus, odbierających większość polskiego eksportu (głównie pochodzenia rolniczego) i narzucających swój import, podobnie zresztą jak Francja i Saksonia, traktujące Księstwo jako rynek zbytu. Przy stosunkowo słabym przemyśle i rzemiośle, przy ogromnych wydatkach na własną armię i utrzymanie stacjonujących na ziemiach polskich wojsk francuskich, rząd borykał się z kłopotami finansowymi właściwie przez cały okres istnienia Księstwa.

Słabość polityczną i gospodarczą miała zrównoważyć silna armia. Początkowo planowano utworzyć 50-tysięczną, później mówiono o 40-tysięcznej, wkrótce jednak okazało się, że i to przerasta finansowe możliwości Księstwa, choć na wojsko przeznaczano większość zasobów tego „państewka”. Ostatecznie armia Księstwa, która pozostała w kraju, liczyła niewiele ponad 15 tysięcy żołnierzy. Część wojsk polskich wziął na swój żołd Napoleon Bonaparte, w tym znakomity pułk jazdy, zwany pułkiem szwoleżerów i zaliczony do gwardii cesarskiej. Pułk ten rozsławił imię oręża polskiego, niestety w nie całkiem słusznej sprawie, dokonując bohaterskiej szarży pod Somosierrą.

Lata Księstwa Warszawskiego zapisały się też pozytywnie znacznym rozwojem oświaty, nawiązującym do szczytnych tradycji Komisji Edukacji Narodowej. Nastąpił znaczny wzrost

liczby szkół wszystkich szczebli, po kilkunastoletniej germanizacji dokonano też ich spolszczenia. W Warszawie powołano dwie szkoły wyższe – Szkołę Prawa i Szkołę Lekarską. Od 1809 roku szkolnictwo Księstwa miało swój uniwersytet – Akademię Krakowską. Działalność naukowa skupiała się w założonym przez Stanisława Staszica jeszcze w roku 1800 Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Wiele uwagi poświęcano tam badaniom nad językiem i dziejami ojczystymi, choć poczesne miejsce zajmowały też nauki przyrodnicze i matematyczne.

Samodzielnie prowadzona przez Polaków kampania 1809 roku odniosła pełen sukces. Na mocy pokoju pomiędzy Austrią i Francją obszar Księstwa Warszawskiego został powiększony o ziemie trzeciego zaboru austriackiego, to znaczy o blisko 51 tys. kilometrów kwadratowych, z ponad 1,5 mln ludności. W granicach Księstwa znalazło się Radomskie, Kieleckie, Sandomierskie, znaczna część Krakowskiego i cała Lubelszczyzna. Odzyskane obszary objęte zostały systemem administracyjnym, społecznym i politycznym wynikającym z konstytucji z 1807 roku, znacznie wzbogacając potencjał gospodarczy i militarny Księstwa.

Kres istnieniu Księstwa Warszawskiego położyła nieudana wyprawa Napoleona na Moskwę. Wojna z najpotężniejszym zaborcą była przez Polaków traktowana jako kolejna szansa na odbudowę własnej państwowości. Księstwo Warszawskie zdobyło się na ogromny wysiłek, wystawiając blisko 100-tysięczną armię. Oprócz Francuzów Polacy stanowili najliczniejszą grupę narodowościową w składzie Wielkiej Armii.

W styczniu 1813 roku wojska rosyjskie ścigające rozbitą Wielką Armię wkroczyły na ziemie Księstwa Warszawskiego i zajęły samą

Warszawę.

*

Klęska Napoleona była zarazem klęską Księstwa. Z resztek jego ziem utworzono Królestwo Polskie powiązane unią personalną z Rosją (car miał być odtąd koronowany na króla Polski). Zastępcą monarchy w Królestwie został namiestnik – generał Józef Zajączek, weteran powstania kościuszkowskiego i wojen napoleońskich. Królestwo otrzymało od cara szereg obietnic i bardzo liberalną – jak na owe czasy – konstytucję.

Powierzchnia Królestwa Polskiego liczyła 127 tys. kilometrów kwadratowych (o 17 % mniej niż Księstwo Warszawskie), jego pierwotne zaludnienie wzrosło w ciągu piętnastu lat z 2,7 do 4 mln. Ponieważ utworzono je na kongresie w Wiedniu, szybko zyskało sobie miano Królestwa Kongresowego. Tym sposobem na mapie Europy powstał skrawek Polski, przywracający na arenie świata jej imię. Ten niewielki sukces nie mógł wszak zrekompensować innych strat; kongres bowiem, tworząc i sankcjonując nowe granice porozbiorowe, dokonał w istocie czwartego rozbioru Polski, który przetrwał przez następne sto lat. Nowe granice rozbiorowe nie pokrywały się z granicami historycznymi ani etnicznymi, będąc jedynie wyrazem ustaleń pomiędzy okupantami. Podobne swobody narodowe (autonomię) otrzymali Polacy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, utworzonego przez Prusy z części Wielkopolski i mieszkańcy miniaturowej Rzeczypospolitej Krakowskiej – jak powszechnie nazywano krakowską republikę miejską.

Do germanizacji i rusyfikacji było jeszcze daleko. W Wielkopolsce i Królestwie Polskim żyło się Polakom znośnie. Kraków szybko nauczył się korzystać z autonomii i tylko pod zaborem austriackim – po upływie półwiecza najłagodniejszym – ucisk narodowy był srogi.

Królestwo Polskie istniało w początkowym kształcie przez 15 lat. W momencie jego utworzenia rolnictwo nadal było źródłem utrzymania dla większości mieszkańców. Ponad 80% ludności utrzymywało się z pracy na roli, a udział rolnictwa w dochodzie narodowym sięgał 70%.

W pierwszych latach sytuacja gospodarcza nie przedstawiała się pomyślnie. Państwo było zniszczone w wyniku toczących się na jego terytorium wojen, zadłużenie wielu majątków oraz zmniejszone możliwości tradycyjnego eksportu polskiego zboża do Europy Zachodniej uniemożliwiały w tych warunkach normalną egzystencję. Do osłabienia gospodarki przyczyniła się też okupacja rosyjska od 1813 roku.

Korzystając jednak z praw nadanych w konstytucji, po 1815 roku przystąpiono do intensywnych prac nad opłakany stanem gospodarczym państwa. Od początku lat dwudziestych nastąpiła zdecydowana poprawa. W latach 1815–1830 korzystnie kształtowała się sytuacja w przemyśle, którego rozwój od początku wspierała protekcyjna polityka rządu, zachęcającego do inwestycji w przemysł ciężki i wydobywczy. Rozwojowi przemysłu sprzyjały korzystne taryfy celne w postaci wysokich ceł na wyroby przywożone i niskie na wywóz. Chroniło to przemysł Królestwa przed konkurencją tanich towarów z Zachodu, a równocześnie dawało możliwość szerokiego

eksportu, zwłaszcza na chłonny rynek rosyjski i dalekowschodni. Bardzo niskie cła na towary produkowane w Królestwie Polskim i sprzedawane w Rosji (1-3% wartości towaru) spowodowały, że Rosja stała się chłonnym rynkiem zbytu. Eksport zagraniczny zwiększył się w Królestwie trzykrotnie, a niektóre polskie wyroby zdobyły uznanie na rynkach światowych.

Rząd starał się przyciągać fachowców z zagranicy, popierał też zagranicznych przemysłowców i bankierów pragnących lokować swoje kapitały w przemyśle Królestwa Polskiego. Wśród ludzi, którzy przyczynili się do budowy i rozwoju przemysłu, największe zasługi mieli wieloletni minister skarbu książę Ksawery Drucki-Lubecki oraz uczonec, działacz i pisarz polityczny ksiądz Stanisław Staszic.

Przemysł ciężki (hutnictwo rud żelaza, cynku i miedzi), podobnie jak wydobywczy, koncentrował się na Kielecczyźnie i w Zagłębiu Staropolskim, między Kielcami a Sandomierzem, bardziej nowoczesny zaś - w Zagłębiu Dąbrowskim. Rozwój tych gałęzi gospodarki przynosił bardziej intensywny przyrost dóbr i dochodów podatkowych. W latach dwudziestych znacznie wzrosło wydobycie cynku w Olkuszu, a coraz powszechniejsze stosowanie węgla kamiennego przy wytopie rud przyczyniło się do rozwoju górnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim. Duży udział w rozwoju tego przemysłu miał Stanisław Staszic, założyciel w 1816 roku w Kielcach trzyletniej Szkoły Górniczej.

Ośrodkami dynamicznie rozwijającego się przemysłu włókienniczego były: Zgierz (sukiennictwo), Pabianice, Zduńska Wola, Aleksandrów (tkactwo bawełniane), a od połowy lat dwudziestych. Łódź (przerób bawełny i lnu). Rozwój tej dziedziny

produkcji był możliwy głównie dzięki eksportowi na rynki rosyjskie, czemu sprzyjały niskie, preferencyjne cła na granicy z Rosją.

Przemysł przetwórczy (gorzelnie, cukrownie, olejarnie, octownie) istniał z reguły w dużych i średnich majątkach ziemskich. Na bazie rodzimego górnictwa i hutnictwa powstawały manufaktury i fabryki metalowe, zaopatrujące rolnictwo i przemysł w maszyny, narzędzia i urządzenia. Ważnym czynnikiem wpływającym na zwiększenie się produkcji przemysłowej były udoskonalenia techniczne. Pierwszy młyn parowy w Królestwie Polskim zbudowano w 1828 roku w Warszawie na Solcu, a pierwszą maszynę włókienniczą zainstalowano w roku 1829, również w Warszawie, w fabryce Samuela Fraenkla. Większe zastosowanie maszyn doprowadziło do dalszej koncentracji produkcji w postaci manufaktur. W sumie jednak, intensywnie rozbudowywany w Królestwie przemysł w niewielkim tylko stopniu odpowiadał tendencjom rewolucji przemysłowej, która zaczynała obejmować wtedy większość krajów Europy Zachodniej.

Rozwój przemysłu prowadził do rozbudowy istniejących ośrodków miejskich, w których był zlokalizowany, i do powstawania nowych. Do miast przemysłowych napływała głównie ludność wiejska, stanowiąca podstawowe źródła siły roboczej dla nowych lub rozbudowywanych manufaktur i fabryk. Typowym przykładem narodzin miasta przemysłowego była Łódź, w pierwszych latach Królestwa Polskiego niewielka osada, licząca niewiele ponad 300 mieszkańców, która pod koniec lat dwudziestych przekształciła się w pięciotysięczne miasto.

Znacznie poprawiły się warunki komunikacji. Wybudowano ponad tysiąc kilometrów nowych dróg bitych i wyremontowano istniejące, uszlusowano wiele rzek. W celu usprawnienia żeglugi powstał Kanał Augustowski, łączący Narew z Niemnem, co pozwalało ominąć Gdańsk i wysokie cła pruskie. Jak na owe czasy było to wspaniałe osiągnięcie sztuki inżynieryjnej, na niektórych odcinkach służące do dziś.

W pierwszych latach istnienia Królestwa skarb państwa znajdował się w stanie wręcz katastrofalnym. Dzięki polityce finansowej Druckiego-Lubeckiego, potrafiącego mądrze wykorzystać dochody z ceł oraz kapitał zagraniczny, rząd uzyskał równowagę budżetową, a niebawem znaczne dochody. Efektem tego było założenie w roku 1828 Banku Polskiego, instytucji finansowej dysponującej znacznym kapitałem. Bank Polski miał zapewnić stały i dogodny kredyt na rozwój przemysłu, handlu i robót publicznych. W efekcie bilans gospodarczych osiągnięć Królestwa Polskiego w latach 1815–1830 przedstawiał się imponująco. Wiele z założonych wówczas przedsiębiorstw istniało aż do XX wieku.

W życiu publicznym dominującą pozycję zachowała szlachta posiadająca majątki ziemskie, jednakże dokonującym się przemianom gospodarczym towarzyszyły istotne przemiany społeczne. W miastach, zwłaszcza w Warszawie, kształtowała się elita finansowa i przemysłowa (bankierzy, przemysłowcy, kupcy), często bogacąca się na zamówieniach rządowych, dzierżawie podatków, przedsiębiorstwach i dóbr państwowych. W grupie tej znaczny odsetek stanowili ludzie obcego pochodzenia, przeważnie niemieckiego lub żydowskiego, słabo zorientowani w problemach

kraju i mało nimi zainteresowani. Z czasem jednak wielu z nich wrosło w nową ojczyznę, dając liczne dowody ofiarności i patriotyzmu.

Wzrastało znaczenie coraz liczniejszej inteligencji, osiadłej przede wszystkim w większych miastach, ale także widocznej w małych ośrodkach miejskich i na wsi. Tworzyli ją ludzie wolnych zawodów (adwokaci, dziennikarze, lekarze), świeckie duchowieństwo, profesorowie i nauczyciele, oficerowie, urzędnicy itp. Wśród inteligencji przeważała szlachta, choć nie brakowało mieszczan lub legitymujących się świeżo uzyskanym szlachectwem (np. szlachectwo otrzymywali profesorowie uniwersyteccy (jeżeli takowego już nie posiadali). Ta grupa społeczna, podobnie jak większość ziemiaństwa, żywo interesowała się sprawami publicznymi i uczestniczyła w życiu politycznym. To właśnie ta grupa była głównym nośnikiem idei patriotycznych i niepodległościowych.

Znacznie rozbudowane zostało szkolnictwo elementarne i zawodowe. W 1816 roku utworzono Uniwersytet Warszawski i Instytut Agronomiczny, pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych w Europie wyższą szkołę rolniczą. Cztery lata później powstał Instytut Politechniczny w Warszawie. Wprawdzie poza granicami Królestwa, ale we współpracy z jego ośrodkami naukowymi rozkwitały Uniwersytet w Wilnie i założone w 1805 roku Liceum Krzemienieckie, którego absolwentem był między innymi Juliusz Słowacki.

W literaturze i sztuce nurty oświeceniowe i klasycystyczne wypierane były przez nowe idee romantyzmu, krzewiące bunt przeciwko cywilizacji feudalno-mieszczańskiej i sławiące kult

ducha i wolność jednostki. W konkretnych realiach Królestwa Polskiego romantyzm sprzyjał i pobudzał do działań rewolucyjnych i niepodległościowych.

W omawianym okresie około trzech czwartych ogółu ludności Królestwa Polskiego stanowili chłopci. Poziom życia na wsi był przeważnie niski, dominująca bowiem wciąż gospodarka folwarczno-pańszczyźniana nie sprzyjała rozwojowi gospodarstw chłopskich. Rządząca szlachta nie zamierzała przeprowadzać uwłaszczenia chłopów, jakiego dokonano na zachodzie Europy z korzyścią dla koniunktury rolnej. Obok pańszczyzny wieś odrabiała jeszcze liczne tzw. daremszczyzny, gwałty, tłoki, najmy przymusowe i odrobki. Tylko niewielka liczba właścicieli folwarków decydowała się na wprowadzenie czynszowania. Rząd Królestwa narzucił też chłopom duże ciężary podatkowe. Płacili oni 45% podatków bezpośrednich, gdy ich udział w dochodzie narodowym wynosił tylko 25%.

Znacznie lepiej wiodło się chłopom gospodarzącym na prawach czynszu w dobrach państwowych, które obejmowały ponad czwartą część areału Królestwa. Niestety nie była to grupa zbyt liczna. Byli jednak nieco zamożniejsi niż chłopci z majątków prywatnych i śmieiej występowali w obronie swoich praw. Potrafili zwracać się do rządu ze skargami na dzierżawców, gdy ci zwiększali ich powinności, a także zanosić petycje z prośbą o czynszowanie.

Sytuacja rolnictwa w pierwszych latach Królestwa była niezwykle trudna. Wojny okresu napoleońskiego spowodowały w dużym stopniu zniszczenia materialne gospodarstw rolnych, a wysokie cła wwozowe, nałożone przez rządy brytyjski i pruski

w interesie własnych producentów, załamały eksport zboża, które uprawiane było na 80% gruntów ornych. Spowodowało to znaczne zmniejszenie dochodowości folwarków szlacheckich. Ich właściciele, nie mając funduszy na inwestycje, prowadzili gospodarkę ekstensywną. Charakteryzowała się ona utrzymywaniem pańszczyzny i trójpolówki jako systemu uprawnego, zacofaną techniką, bardzo niską wydajnością ziemi.

W poszukiwaniu większych dochodów ziemianie zaczęli jednak zwiększać uprawy roślin przemysłowych. Do roku 1830 na przykład produkcja ziemniaków wzrosła trzykrotnie, rozwijały się uprawy buraków cukrowych (które dały początek cukrownictwu), pasz zielonych (wyki, koniczyny), lnu, konopi, rzepaku i tytoniu. Zaczęto używać nowych narzędzi rolniczych (żelazne pługi i młockarnie) i nowych maszyn, stosować głęboką orkę, meliorację i sztuczne nawożenie, porzucać trójpolówkę na rzecz bardziej wydajnego płodozmianu.

Nowością, wprowadzaną wówczas na folwarkach, była hodowla owiec. Pogłowie ich wzrosło z 1,5 mln w 1822 roku do 2,4 mln w roku 1828. Negatywnym następstwem hodowli owiec był jednak zabór pastwisk gromadzkich, a zwiększona uprawa ziemniaków powodowała szybki rozwój gorzelni i pojawienie się dużej liczby karczm, co prowadziło do rozpijania chłopów. Rosła produkcja mleka, mięsa i wełny. Rozwijał się przemysł spożywczy, zastępując domową produkcję żywności. Plony zbóż wzrosły średnio do 7,5 kwintala z hektara. Poziom rolnictwa był zróżnicowany – najwyższy w Wielkopolsce, średni w Królestwie Polskim, najniższy w Galicji.

Powołanie w 1825 roku przez rząd Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, udzielającego ziemianom kredytów na dogodnych warunkach, stworzyło podstawę finansową rozwoju ich majątków.

Zmieniły się kierunki handlu zagranicznego. Poszczególne dzielnice prowadziły wymianę głównie w ramach państw zaborczych. Na przykład Królestwo Polskie zamiast eksportu zboża zajęło się wywozem towarów przemysłowych do Rosji. Dawny import konsumpcyjny zastąpił przywóz wyrobów zaopatrzeniowych i produktów inwestycyjnych.

Podsumowując: Królestwo Polskie starało się rozwijać gospodarkę na wzór europejski, lecz niestety odczuwało boleśnie dotkliwe skutki opóźnienia przemian w całej gospodarce, a szczególnie długotrwałego powstrzymywania reform agrarnych przez Rosję. Trudno również mówić o pełnym uprzemysłowieniu Kongresówki, gdyż załóżki przemysłu fabrycznego istniały tylko w niektórych miejscowościach, a zatrudnienie w fabrykach nadal obejmowało tylko niewielki procent ludności.

Pewną rolę odegrała też peryferyjność ziem polskich we wszystkich trzech państwach zaborczych i związane z tym osłabienie tempa rozwoju przemysłu i handlu. Było ono jedną z przyczyn opóźnienia Królestwa Polskiego w stosunku do Europy i późniejszych trudności gospodarki okresu międzywojennego.

*

Omawiany okres historii Polski to nie tylko zabór rosyjski i Księstwo Warszawskie czy Królestwo Polskie, ale także zabór pruski i austriacki. Wśród ziem polskich, które znalazły się

w obrębie państwa pruskiego, największe znaczenie miał Śląsk, dość gęsto zaludniony i rozwinięty gospodarczo, zdobyty na Austrii w połowie XVIII wieku. Manufaktury włókiennicze Dolnego Śląska, zwłaszcza we Wrocławiu, oraz kopalnie i huty w okolicach Wałbrzycha i Kłodzka, już w drugiej połowie tego stulecia stały się rozwiniętymi przedsiębiorstwami kapitalistycznymi.

Industrialny postęp hamowany był jednak przez panujący na wsiach system pańszczyźniany. Sytuacja chłopów była szczególnie ciężka na Pomorzu, gdzie panowie bezkarnie rozszerzali grunty folwarczne kosztem chłopskich, co powodowało znaczny wzrost ludności bezrolnej, pracującej na pańskich folwarkach za bardzo niskie wynagrodzenie. Zacoferane rolnictwo dawało zaledwie 5% dochodów skarbu, mimo że podatki były wysokie – około 30% wszystkich dochodów z ziemi.

Ponieważ taka sytuacja powodowała jednocześnie zmniejszenie dochodów skarbu ze wsi, jej zmianą zainteresowany był pruski rząd. Katastrofa Prus z roku 1806 (14 października wojska Napoleona rozbiły armię Prus w dwóch równoległych bitwach – pod Jeną i Auerstedt) oraz zniesienie poddaństwa w sąsiedniej Westfalii i Księstwie Warszawskim przyśpieszyły dokonanie reform. W 1807 roku król Fryderyk Wilhelm III ogłosił zniesienie poddaństwa chłopów, ustalając trzyletni termin na przeprowadzenie reformy. Zlikwidowano ponadto monopol feudalny ziemi, zezwalając na jej nabywanie ludziom każdego stanu. Po ostatecznym upadku Napoleona w roku 1816 zakres realizacji reform jednak znacznie ograniczono.

Z wyjątkiem Śląska, przemysł na innych ziemiach zaboru pruskiego rozwijał się słabo. Na Pomorzu podstawowymi jego gałęziami były gorzelnie, browary, cukrownie i niewielkie stocznie. Miasta, włącznie z bogatym niegdyś Gdańskiem, wegetowały pozbawione szerszych kontaktów gospodarczych z centralnymi ziemiami polskimi. Jako tako rozwijał się jedynie Szczecin. Poznańskie pozostało regionem rolniczym, gdzie ponad 80% ludności zajmowało się tą dziedziną. Zdecydowaną przewagę wśród bogatszych warstw mieli Niemcy. W 1837 roku zaledwie 6% kupców i ok. 33% rzemieślników stanowili Polacy.

Ludność polska wszędzie protestowała przeciwko postępującej germanizacji. Niemczeniu sądownictwa, a zwłaszcza nabożeństw i kazań, przeciwstawił się głównie lud Śląska i – w pewnym stopniu – Warmii i Mazur. Znaczącą rolę w walce z germanizacją odgrywali polscy nauczyciele, w tym Józef Lompa, który pisał i tłumaczył na język polski podręczniki szkolne, zbiory opowiadań i poezje. Ponadto opracował zarys historii Śląska dla ludu. Nie bez podstaw Tadeusz Wasilewski, poseł na Sejm Krajowy Galicji, przejeżdżając przez Śląsk w roku 1820 pisał: „Nie czuję, żem był na obcej ziemi – Śląsk utwierdził we mnie dawne przekonanie, że daremne są usiłowania tych, którzy chcą narodowi jakiemu bądź odjąć jego narodowość, a osobliwie mowę”.

Polskości Pomorza bronił Krzysztof Mrongowiusz, wzywając do kultywowania mowy polskiej – „piękniejszej i cudowniejszej niż język francuski i niemiecki”. Gorliwie walczył przeciwko niemczeniu szkolnictwa przyjaciel Mrongowiusza, pastor z Ostródy na Mazurach – Gustaw Gizewiusz. Młodzież studiująca w Berlinie i Wrocławiu organizowała tajne koła, wysuwające hasła

pogłębienia świadomości narodowej, a nawet niepodległości Polski.

W zaborze austriackim chłopi, stanowiący 85% ludności, nadal odrabiali pańszczyznę i w znacznym stopniu podlegali władzy pana. Dzięki jednak wydanym przez cesarza zakazom rugowania ich gospodarstwa obejmowały ok. 70% całej ziemi ornej i prawie tyleż łąk i pastwisk. Przeważały tu gospodarstwa niewielkie, nieposiadające wystarczających środków na jakiegokolwiek usprawnienia techniczne.

Pod względem gospodarczym Galicja stawała się rejonem coraz bardziej zacofanym i to w momencie, gdy inne ziemie polskie wkraczały już w stadium kapitalizmu. Rząd różnorodnymi opłatami utrudniał rozwój przemysłu, któremu zacofane rolnictwo nie mogło dostarczyć bodźców do rozwoju. Z miast tylko Lwów, największe miasto w Galicji (46 tys. mieszkańców w roku 1815) oraz Brody stanowiły większe centra handlowe. System administracyjny i polityka rządu pozostały takie, jak w poprzednich dziesięcioleciach. Skarb państwa nadal uzyskiwał z tych ziem spore dochody, nie przeznaczając jednak ani grosza na ich rozwój.

Specyficzna sytuacja panowała w utworzonej w wyniku uchwały kongresu wiedeńskiego Rzeczypospolitej Krakowskiej, która stała się enklawą liberalizmu gospodarczego³⁵ na obszarze środkowej i wschodniej Europy. Mocą ustaleń kongresu wiedeńskiego nie miała prawa do pobierania ceł, mogła tylko pobierać opłaty mostowe i drogowe. Państwa sąsiednie zobowiązały się do nienakładania ceł na krakowskie drewno, węgiel i żywność, a Austria zgodziła się nadać Podgórzu charakter miasta

wolnohandlowego. Podatki były bardzo niskie. Dzięki temu Kraków urósł do rangi jednego z najważniejszych ośrodków handlowych środkowo-wschodniej Europy. Rośli w siłę kupcy, rozwijały się banki (Waltera, Bochenków, Kirchmajerów czy Meiselsa). Kraków stał się także głównym centrum przemytu na ziemiach polskich.

Dużo słabiej rozwijał się przemysł, niewytrzymujący konkurencji z tańszymi towarami z Prus i Austrii. Pomyślnie rozwijały się tylko manufaktury niezbędne dla funkcjonowania samego miasta. Dominowało rzemiosło cechowe. Rosło wydobycie cynku, ołowiu i węgla. Nowe szyby górnicze powstały w rejonie Chrzanowa, gdzie w 1817 roku zainstalowano pierwszą w Rzeczypospolitej maszynę parową.

*

Jak się wkrótce okazało, liberalna konstytucja Królestwa Polskiego pozostała tylko martwą literą prawa. Jej postanowienia łamał nie tylko sam car i podlegli mu urzędnicy, ale także posłuszny rozkazom z Petersburga rząd. Faktycznie pełnią władzy dysponował carski komisarz Mikołaj Nowosilcow, a mianowany namiestnikiem Królestwa dawny oficer napoleoński generał Józef Zajączek pełnił w jego rękach tylko rolę marionetki. Wkrótce zastrzono cenzurę, zlikwidowano studenckie organizacje młodzieżowe, rozbudowano aparat tajnej policji, który objął kontrolą wszelkie dziedziny życia i to nie tylko publicznego, ale nawet prywatnego.

Polacy odpowiedzieli masowym zawiązywaniem organizacji konspiracyjnych, mających za zadanie przygotować społeczeństwo do walki o wolność. Większość z nich została jednak rozbita przez carską ochranę w latach 1822–1823. Znacznie donioślejsze w skutkach okazały się tajne związki o charakterze wojskowym, a szczególnie jeden z nich, założony przez Piotra Wysockiego w grudniu 1828 roku w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty... W nocy z 29 na 30 listopada doszło w stolicy do powstania. Po ciężkich walkach z silnym garnizonem rosyjskim, nad ranem Warszawa została opanowana przez powstańców.

Niestety, w noc listopadową postawa wielu generałów, których powstańcy obdarzyli zaufaniem, dalece zawiodła ich oczekiwania. Jedni odmawiali współpracy, inni wręcz czynnie wystąpili przeciwko powstaniu. Sytuację wykorzystali politycy z kręgów rządowych, którzy widząc bezradność sprzysiężenia, sami sięgnęli po władzę. Utworzyli Rząd Tymczasowy, który starał się spacyfikować nastroje i zapobiec rozszerzeniu się działań zbrojnych. Podjął też rokowania z Konstantym Romanowem, w których wyniku wielki książę mógł wraz ze swoim wojskiem odejść bezpiecznie ku granicy Królestwa...

Do upadku powstania i przegranej w dużym stopniu przyczynili się niewierzący w możliwość zwycięstwa i w gruncie rzeczy lojalistycznie nastawieni wobec cesarza arystokratyczni przywódcy polityczni: Adam Jerzy Czartoryski i Bonawentura Niemojowski oraz nieudolni dowódcy, generałowie: Józef Chłopicki, Jan Skrzynecki, Jan Krukowiecki, Henryk Dembiński i Maciej Rybiński. Nie można też zapominać o przewadze militarnej Rosji i braku większego wsparcia ze strony ludności

chłopskiej, ze względu na negatywne stanowisko szlacheckich, konserwatywnych władz powstańczych do uwłaszczenia i likwidacji pańszczyzny na wsi.

W 1830 roku uwagę Mikołaja I zaabsorbowały rewolucje społeczno-republikańskie we Francji i Belgii. Zgodnie z postanowieniami Świętego Przymierza car zaplanował wysłanie korpusu wojskowego przeciwko buntownikom. Do interwencji tej jednak nie doszło z powodu wybuchu powstania listopadowego. Polacy uratowali tym samym zdobycze rewolucji lipcowej we Francji i wywalczoną przez Belgów niepodległość.

Dla nas samych jednakże skutki listopadowego zrywu były bardzo przykre, chociaż wywarł on wielki wpływ na kształt naszego patriotyzmu, na naszą uczuciowość i sposób myślenia o sprawach narodu i państwa.

Po upadku powstania listopadowego zaostrzył się antypolski kurs w polityce pozostałych zaborców. Pod różnymi zarzutami władze pruskie i austriackie represjonowały uczestników powstania, którzy schronili się na zagarniętych przez nich polskich ziemiach. Wielu powstańców wylądowało w więzieniach, konfiskowano im majątki. W ramach polityki germanizacyjnej ograniczano prawa języka polskiego i polskich instytucji samorządowych. W administracji i instytucjach życia publicznego coraz więcej stanowisk obejmowali Niemcy. I tu celem było obniżenie poziomu umysłowego i materialnego Polaków, zabicie myśli niepodległościowej, a w konsekwencji wynarodowienie.

Jedynym skrawkiem Polski z rodzimą administracją i cieszącym się pełnymi prawami językiem polskim pozostawała tylko Rzeczpospolita Krakowska. W 1834 roku zawarła ona nowy układ

handlowy z Rosją. W zamian za zrzeczenie się praw do kupna soli z Wieliczki uzyskała odnowienie swoich praw do bezcłowego wwozu towarów na teren Królestwa Polskiego. Miasto rozwijało się pomyślnie, kwitło rzemiosło, rosły ceny nieruchomości, budowano drogi i mosty. Kupcy krakowscy czerpali znaczne zyski z handlu zbożem z Królestwa, winem węgierskim i drewnem.

W latach 1836–1841 trwała okupacja Krakowa przez wojska sąsiadów, co ujemnie odbiło się na jego rozwoju. Po zakończeniu okupacji Wolne Miasto nie przedłużyło korzystnego traktatu handlowego z Królestwem Polskim i – traktatem z 1844 roku – związało się z mało chłonnym rynkiem galicyjskim. Duże zyski mogła przynieść budowa połączenia kolejowego z Wiedniem, która rozpoczęła się jednak dopiero na dwa lata przed upadkiem Wolnego Miasta, w 1844 roku.

W obliczu klęski powstania listopadowego i wojny 1831 roku tysiące uczestników wolało złożyć broń w ręce pruskie czy austriackie, niż kapitulować przed triumfującym caratem. Ponad 10 tysięcy ludzi ruszyło szukać szczęścia na zachodzie Europy.

Oprócz Irlandii i Sycylii, nieproporcjonalnie duży udział w zasilaniu szeregów europejskiej emigracji mają ziemie polskie. Powikłane i tragiczne dzieje naszego narodu sprawiły, że za granicą mieszka niemal jedna trzecia ogółu etnicznych Polaków. Ilość polskiej diaspory oblicza się obecnie na 12–15 milionów.

Bieda, przegrane wojny i powstania, powodowały exodus wciąż nowych i nowych pokoleń buntowniczych patriotów, którzy gdzieś tam w dalekich krajach, „przy stołach współczucia nurzali się w winie i obcym śpiewali o tej, co nie zginie”. Jest rzeczą naturalną

– i wysoce dla naszego kraju szkodliwą – że wśród emigrantów znajdował się duży procent ludzi wybitnych, wykształconych, utalentowanych i aktywnych, którzy swój rozum i zdolności musieli sprzedawać obcym. To także jedna z wielu przyczyn, dlaczego Polska nie jest dziś (aż tak) bogata...

Próby zjednoczenia skłóconej emigracji kończyły się niepowodzeniem. Mimo to jej dorobek był olbrzymi. Złożyły się na niego programy reform i odbudowy państwa formułowane przez rozmaite siły polityczne, doświadczenia w polityce zagranicznej Hotelu Lambert, a także nowe partie zawiązywane na uchodźstwie i dobry poziom polskiej myśli politycznej, rozkwitającej w gorących dyskusjach i sporach.

*

W pierwszej połowie XIX wieku nastąpił ogromny skok w rozwoju techniki. Przyspieszyło to rewolucję przemysłową, czyli przechodzenie od warsztatu i manufaktury do fabryki, zapoczątkowaną jeszcze w poprzednim stuleciu w Anglii. W latach dwudziestych i trzydziestych rewolucja przemysłowa objęła również Francję, zachodnią część Niemiec i Belgię, a za oceanem Stany Zjednoczone. Pierwszą potęgą gospodarczą i ojczyznę postępu technicznego wciąż jednak pozostała Anglia, gdzie produkcja przemysłowa wzrosła w latach 1820–1840 aż o 60%. (We Francji przyrost sięgnął 20%).

XIX stulecie nazwano wiekiem pary i elektryczności. Jego początek to łuczywo i świece, konne dyliżanse i żaglowce, gołębie pocztowe i konni posłańcy. Kilkadziesiąt lat później ludzkość znała

już żarówkę, linie kolejowe, parowce, profesjonalne elektrownie, silniki trójfazowe, fotografię, kino, telegraf i telefon. Znała i powszechnie stosowała. Maszyna parowa, urządzenia elektryczne i inne wynalazki odmieniły życie milionów ludzi na całym świecie.

Pierwsza połowa XIX wieku to czas pary i maszyny parowej. Pierwszą maszynę parową zbudował angielski kowal i wynalazca Thomas Newcomen już w 1705 roku, ale dopiero na początku XIX wieku zaczęła ona odgrywać znaczną rolę w przemyśle, kiedy w istotny sposób ulepszył ją szkocki inżynier James Watt. Stało się to w roku 1763 i zapoczątkowało rewolucję przemysłową. Silniki parowe znalazły zastosowanie w parowozach, na statkach, oraz do celów przemysłowych, gdy potrzebna była jednocześnie para ogrzewcza. Okres ich tworzenia odegrał olbrzymią rolę w szerzeniu postępu prawie we wszystkich dziedzinach techniki.

Komunikację zrewolucjonizowała lokomotywa zbudowana w 1814 roku przez George'a Stephensona. Kolejna jego konstrukcja z 1829 roku, o nazwie „Rakieta”, rozwijała momentami zawrotną wówczas prędkość 48 kilometrów na godzinę. Nowa maszyna ciągnęła po szynach ciężar kilkudziesięciu ton. Zwolennicy zaprzęgów konnych musieli dać za wygraną. Już w 1830 roku na trasie Liverpool–Manchester rozpoczął się regularny przewóz pasażerów. Trudno było o bardziej przekonujący symbol postępu i nowych czasów, łączący w sobie myśl ludzką, żelazo i węgiel. Kolejnictwo stało się jedną z najbardziej opłacalnych inwestycji, a długość linii kolejowych błyskawicznie rosła. W połowie XIX wieku Niemcy miały już 5874,9 kilometra torów, a o wiele mniejsza Anglia aż 10 653 kilometry.

Zjawisko elektryczności statycznej znane było już starożytnym Grekom 600 lat przed naszą erą. Nowsze badania eksperymentalne nad tym zjawiskiem przeprowadzono w XVII i XVIII stuleciu. Nagromadzenie dużej ilości ładunków elektrycznych manifestuje się zwykle wyładowaniem – gwałtownym i krótkotrwałym przepływem ładunku w postaci prądu o wysokim napięciu. Generowanie prądu elektrycznego w sposób ciągły było jednak nierealne aż do początku XIX wieku. W 1800 roku włoski fizyk Alessandro Volta napisał do przewodniczącego Towarzystwa Królewskiego w Londynie Josepha Banksa list, w którym objaśnił konstrukcję urządzenia zdolnego do wytwarzania elektryczności w sposób ciągły. Był to tak zwany „stos Volty” lub inaczej ogniwo chemiczne złożone z ułożonych na przemian cynkowych i srebrnych płytek, oddzielonych warstwami papieru nasączonego wodnym roztworem soli kuchennej.

Naukowcy szybko zrozumieli, jak potężne narzędzie uzyskali dzięki temu odkryciu. Angielski chemik i fizyk Humphry Davy, który rozwinął konstrukcję „stosu Volty” (nazwanego później baterią), w ciągu ośmiu lat zdołał metodami elektrolitycznymi wyodrębnić nowe pierwiastki: sól, potas, magnez, wapń, stront oraz bar. Obecnie trudno wyobrazić sobie życie bez elektryczności, która jest powszechnie stosowanym nośnikiem energii. Stosujemy ją wszędzie, od najprostszych urządzeń, takich jak żelazko i lampa, przez telewizor i komputer, aż po silniki stosowane w ekologicznych samochodach.

Dzięki wolnemu handlowi i swobodnej działalności gospodarczej rodziła się wolna konkurencja. Nowym zjawiskiem stało się lokowanie uzyskanych nadwyżek finansowych w dalsze

inwestycje. Powstawały nowe formy działalności gospodarczej i finansowej – spółki akcyjne, które pieniądze na dalszy rozwój fabryk i przedsiębiorstw uzyskiwały poprzez sprzedaż akcji przedsiębiorstwa. Zapotrzebowanie na kredyty spowodowało rozwój współpracy między wielkimi bankami europejskimi, a także współpracy banków z rządami i przedsiębiorstwami. Rozwijały się giełdy jako instytucje pośredniczące w przepływie kapitału finansowego (obróć akcjami, obligacjami i innymi papierami wartościowymi).

A w nieistniejącej Polsce?... Represje państw zaborczych, które zobowiązały się do wzajemnej współpracy w tłumieniu polskich aspiracji niepodległościowych powodowały, że kiedy świat rozwijał się gospodarczo, my wciąż tkwiliśmy w ciemnocie i zacofaniu. Energia polskiego narodu zamiast na rozwoju, koncentrowała się na działalności spiskowej.

Dopiero w latach czterdziestych zaczął się rozwój transportu kolejowego. W 1842 roku powstała linia Wrocław–Oława w zaborze pruskim. Trzy lata później linia Warszawa–Grodzisk Mazowiecki. Jednak w Królestwie Polskim władze rosyjskie ograniczały gęstość sieci z przyczyn strategicznych. Znaczenie strategiczne dyktowało też rozwój sieci w Galicji, gdzie pierwszą linię Kraków–Mysłowice otwarto w roku 1847. Ukształtowały się trzy ośrodki przemysłowe: warszawski (przemysł maszynowy, metalowy, spożywczy, skórzaný, obuwniczy), łódzki (przemysł włókienniczy), częstochowsko-sosnowiecki (górnictwo węgla kamiennego i hutnictwo). Warszawskie fabryki dostarczały elementów związanych z budową linii kolejowych i mostów na cały rynek rosyjski.

Trwałą zdobyczą rewolucji 1848 roku w Galicji pozostało natomiast zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie chłopów. Pragnęli tego dokonać polscy demokraci w Krakowie i we Lwowie, ale uprzedził ich austriacki gubernator Galicji, przebiegły Franciszek hrabia Stadion znosząc pańszczyznę 22 kwietnia 1848 roku, dzień wcześniej niż zapowiedzieli to Polacy. Cała wdzięczność chłopów padła na Austrię. Ale dwie piąte ogółu ziemi pozostało nadal w rękach ziemiaństwa.

*

Po wojnie krymskiej i śmierci Mikołaja I Rosja złagodziła znacznie swoją politykę wewnętrzną. Nowy car Aleksander II zapowiedział nawet reformy. Wprawdzie car szybko rozwiął nadzieje Polaków, ogłaszając w roku 1856 podczas pobytu w Warszawie: „żadnych marzeń, panowie”, doszło jednak do korzystnych zmian. Amnestia umożliwiła emigrantom politycznym powrót z Zachodu i zesłańcom z Syberii. Na stanowisku namiestnika Królestwa zmarłego Iwana Paskiewicza (zdobywcę Warszawy z 1831 r.) zastąpił uchodzący za liberała generał Michaił Gorczakow. Otwarto polską uczelnię – Akademię Medyko-Chirurgiczną, powstało też Towarzystwo Rolnicze – pierwsza od ponad ćwierćwiecza legalna polska organizacja.

Bogate ziemiaństwo z Towarzystwa Rolniczego, sfery finansowe i przemysłowe oraz część inteligencji stały na stanowisku, że droga do niepodległości jest jeszcze daleka, najpierw trzeba skoncentrować się na uzyskaniu szerszej autonomii poprzez

rozwój gospodarczy, oświatowy i kulturalny. Ewentualną walkę zbrojną można podjąć w bliżej nieokreślonej przyszłości – „za tysiąc lat”, jak ironicznie komentowali taką postawę ich polityczni przeciwnicy. Był to program, który nazywano programem pracy organicznej, a jego zwolenników – białymi. Na czele tego nurtu stali hrabia Andrzej Zamoyski i warszawski przedsiębiorca Leopold Kronenberg.

Odmienne stanowisko zajmowali zwolennicy wywalczenia niepodległości z bronią w rękę, zwani czerwonymi, najczęściej ludzie młodzi nieobciążeni poczuciem klęski z roku 1831, łączący ten postulat z radykalnymi reformami społecznymi. Wzrost nastrojów patriotycznych znalazł wyraz w pokojowych manifestacjach społeczeństwa. Pierwsza taka manifestacja odbyła się w roku 1860, w rocznicę wybuchu powstania listopadowego. W lutym roku następnego doszło do kolejnej, podczas której rosyjskie wojsko otworzyło ogień do manifestantów. Zginęło pięć osób, a dziesiątki zostały ranne.

Powiększała się liczba ludności miast, zwłaszcza rozwijających przemysł. Przykładem może być Warszawa, którą w 1870 roku zamieszkiwało już ćwierć miliona ludzi. Stopień urbanizacji, mierzony liczbą miast liczących ponad 10 tysięcy ludności do całej populacji, wynosił 7,8%. Był więc wyraźnie wyższy niż w XVIII stuleciu.

Chcąc pozyskać ugodowo nastawione środowiska, car przywrócił Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia, której kierownictwo powierzył margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu – zdecydowanemu konserwatyście i zwolennikowi ugody. Na początku kwietnia 1861 roku

z inicjatywy Wielopolskiego rozwiązano Towarzystwo Rolnicze, co wywołało protest ludności stolicy. Ludzie zgromadzeni 8 kwietnia na placu Zamkowym znów zostali zaatakowani przez wojsko. Tym razem zginęło ponad 100 osób! W październiku ponownie wprowadzono stan wojenny i aresztowano wielu Polaków. Wojsko wpadało nawet do kościołów, brutalnie wypędzając zebranych tam wiernych.

Odpowiedzią był wzrost nastrojów radykalnych i w rezultacie wybuch powstania w styczniu 1863 roku. Wszystko na próżno. Przewaga po stronie wroga była zbyt duża, powstanie powoli dogorywało. Pod koniec 1863 roku łączny stan wojsk rosyjskich wynosił ponad 400 tysięcy żołnierzy – 170 tysięcy w Królestwie Polskim, 145 tysięcy na Litwie, 90 tysięcy na Ukrainie. Rząd Narodowy miał w tym czasie do dyspozycji jednocześnie nie więcej niż 10 tysięcy partyzantów. Kierownictwo powstania zabiegało o pozyskanie do walk chłopów, lecz przeszkodził w tym carski ukaz uwłaszczeniowy z marca 1864 roku, przyznający im na własność uprawianą ziemię.

Ostateczny cios zadała powstaniu carska policja w kwietniu 1864 roku, aresztując w Warszawie dyktatora powstania Romualda Traugutta³⁶ i wielu innych zaangażowanych w działalność konspiracyjną. Ostatni oddział powstańczy, księdza Stanisława Brzóska, utrzymał się do wiosny roku 1865. Podczas całego zrywu życie straciło około 30 tysięcy powstańców.

Z ujętymi powstańcami Rosjanie obeszli się okrutnie. Rozstrzeliwano ich lub wieszano, innych pędzono na Sybir. Powszechnie stosowana była odpowiedzialność zbiorowa – za faktyczną czy nawet domniemaną pomoc powstańcom palono

dwory i całe wsie, a mieszkańców zamykano do więzień. Morderstwa i rabunki były na porządku dziennym. Na Litwie szczególnym okrucieństwem odznaczył się tamtejszy generał gubernator Michaił Murawjow, który zyskał sobie zwiazany ze zbiorowymi pokazowymi egzekucjami przydomek „Wieszatiela”. Zbrodniarz ów uważał, że dawne Wielkie Księstwo Litewskie było państwem rusko-litewskim. „Wredna”, jak twierdził, działalność Polaków doprowadziła poprzez unię polsko-litewską do oderwania tych ziem od „ruskiego pnia”. Zapytany o to, czy według niego Polacy mogą być dla Rosji pożyteczni, odpowiedział: „Tak, powieszeni”. W metodach „przywracania naruszonego porządku” niewiele ustępował mu namiestnik Królestwa Polskiego generał Aleksander Berg.

Powstanie przyczyniło się jednak do realizacji programu społecznego, który likwidował pozostałości systemu feudalnego, dając podstawy formowania się nowoczesnego narodu. Fakt, że to właśnie Rząd Narodowy ogłosił i próbował realizować uwłaszczenie chłopów, zmusił carat do przeprowadzenia reform w tej dziedzinie. W trakcie powstania styczniowego w roku 1864 został wydany ukaz uwłaszczeniowy. Rząd carski dążył do pozbawienia powstańców poparcia ze strony ludności włościańskiej. Chłopi otrzymali na własność uprawianą ziemię, zostali więc uwolnieni od powinności pańszczyźnianych. Dziedzice otrzymali odszkodowanie ze skarbu państwa. Skarb państwa otrzymywał pieniądze z tzw. podatku gruntowego, który musieli płacić chłopi od posiadanej ziemi. W rezultacie chłop nie otrzymał ziemi zupełnie za darmo.

Ze punktu widzenia sprawiedliwości uwłaszczenie w Królestwie Polskim było korzystniejsze niż w zaborze pruskim. Chłopi otrzymywali bowiem ziemię, którą uprawiali często od pokoleń. Jednak pod względem ekonomicznym ten sposób uwłaszczenia nie był korzystny dla ogólnej gospodarki Królestwa Polskiego. W zaborze rosyjskim występowały małe, często słabo wyposażone gospodarstwa nietowarowe, co oznaczało, że nie produkowały one w celu zbycia, tylko dla własnych potrzeb. Głównym niesprzyjającym czynnikiem gospodarczym był napływ do Królestwa tanich produktów rolnych z terenów Ukrainy.

Kolejność przeprowadzanych reform agrarnych na poszczególnych terenach ziem polskich

Terytorium	Zniesienie poddaństwa	Zniesienie pańszczyzny	Uwłaszczenie
Królestwo Polskie	1807 rok	1862 rok	1863-1864
Ziemie wcielone do Cesarstwa Rosyjskiego	1861 rok	1861 rok	1861 rok
Galicja	1848 rok	1848 rok	1848 rok
Zabór pruski i Górny Śląski	1807 rok	1808-1850	1808-1850

Źródło: <https://eszkola.pl/historia/polska-w-ii-polowie-xix-wieku-6316.html>

„Tak jak poprzednie powstania XIX w., i to zakończyło się klęską, przyniosło bezmiar cierpień i ofiar – pisze Andrzej Syta. – Z czasem jednak okazało się, że te ofiary nie były daremne. Wspólna walka jednoczyła Polaków ze wszystkich zaborów, tradycja powstań umacniała poczucie świadomości i więzi narodowej, dzięki temu kształtował się nowoczesny naród polski”.

*

Po upadku powstania styczniowego władze carskie całkowicie zlikwidowały odrębność Królestwa Polskiego, co miało upodobnić je do pozostałych rosyjskich prowincji. Nazwę państwa zmieniono na Kraj Przywiślański. Wprowadzono reformę administracyjną i podzielono kraj na gubernie. Namiestnika zastąpił urząd generała gubernatora. Zlikwidowano także odrębny polski budżet.

Ostrze terroru i represji najbardziej godziło w patriotyczną szlachtę, którą dodatkowo karano konfiskatą majątków. Całkowitej konfiskacie uległo ponad 1600 majątków ziemskich, ponad 500 rozdano urzędnikom i oficerom rosyjskim za zasługi w tłumieniu „polskiego buntu”. Rodziny skazanych często pozostawały bez środków do życia.

Wydano walkę polskiemu Kościołowi. Przeprowadzono kasatę majątków kościelnych, pozamykano wiele klasztorów, które w czasie powstania były często silnymi ośrodkami oporu wobec Rosjan. Setki księży i zakonników zesłano na katorgę.

Przystąpiono także do likwidacji Kościoła unickiego, a księży starano się podporządkować petersburskiemu kolegium.

W niesamowity sposób wzmożono rusyfikację Polaków. Głównym elementem tej polityki stał się nadzór nad edukacją. Język polski całkowicie usunięto z urzędów i szkół, nawet języka polskiego uczono po rosyjsku, chociaż tylko jako przedmiotu nadobowiązkowego. Szkoły były kontrolowane przez policję. Zlikwidowano odrębność szkolnictwa polskiego, a w 1869 roku przekształcono Szkołę Główną w Uniwersytet Warszawski. Jednocześnie walczone z trudniejszym do kontrolowania prywatnym szkolnictwem. Odpowiedzią Polaków na te represje było utworzenie całego systemu niejawnego, konspiracyjnego nauczania.

Zaostrzona została cenzura. Powstały gimnazja rządowe, do których przyjmowano jedynie dzieci z bogatych domów. Okres po powstaniu styczniowym zwany jest często „nocą apuchtinowską”, od nazwiska warszawskiego kuratora Aleksandra Apuchtina. Do jego ulubionych powiedzeń należało zdanie, że dzięki jego rządom szkolnym „matka Polka zawodzić będzie nad kołyską dziecka rosyjską piosenkę”. Apuchtinowski system oświatowy miał stworzyć człowieka lęklivego wobec władzy oraz identyfikującego się z carską Rosją i jej kulturą. Ze sprawą polską przestano się liczyć na arenie międzynarodowej, jedynie papież Pius IX ostro potępił postępowanie Rosjan.

Po upadku powstania styczniowego carat rozpoczął też kampanię na rzecz „eliminacji polskich wpływów” w Kraju Północno-Zachodnim, czyli na terenach dzisiejszej Białorusi i Litwy oraz w Kraju Południowo-Zachodnim (Ukraina). W wyniku tych działań

polski ruch narodowy na Białorusi, Litwie i Ukrainie został poważnie nadszarpnięty, swoje wpływy polityczne, kulturowo-religijnie i ekonomiczne zwiększyła natomiast Rosja. Przygotowując kadry nauczycieli i drobnych urzędników do rusyfikacji Białorusinów, Litwinów i Ukraińców, Rosjanie mimowolnie zrobili sobie „kuku”, wykształcając w sposób niezamierzony kadry litewskich, białoruskich i ukraińskich działaczy narodowych.

Demonstracyjne noszenie żałobnych strojów i czarnej biżuterii przez kobiety, a także bojkot oficjalnych uroczystości i masowe odmawianie składania podpisów pod oświadczeniami lojalności wobec cara stały się ostatnią formą oporu polskiego społeczeństwa. Za tego rodzaju gesty również można było znaleźć się w więzieniu. Ostoją polskości, pomimo represji, pozostał Kościół katolicki.

Naród, pozbawiony silnego wsparcia inteligencji i duchownych, porzucił myśli o odzyskaniu niepodległości drogą powstania narodowego. Część całkowicie poddała się rosyjskim wpływom. Część jednak skupiła się na podjęciu i propagowaniu idei pozytywizmu – pracy organicznej i pracy u podstaw.

Praca u podstaw – praca natury oświatowej nad podniesieniem poziomu życia przede wszystkim chłopów, a także walki z germanizacją i rusyfikacją w okresie zaborów Polski. Jedno z czołowych haseł polskiego pozytywizmu. Pozytywiści rozumieli konieczność pracy na rzecz najbiedniejszych i najbardziej upośledzonych warstw narodu, które mając możliwość pełniejszego włączania się w struktury społeczne, swoją pracą pomnożą bogactwo ogólnonarodowe. Należało więc sięgnąć do tych, którzy

zajmując miejsce u podstaw społeczeństwa, mogą stać się mocnym i trwałym filarem. Kierowano w związku z tym apele do warstw wykształconych: nauczycieli, lekarzy, społeczników, by „szli w lud”, zbliżyli się do problemów wsi, wydobyli ją z wiekowego zacofania, podnieśli stan zdrowotny jej mieszkańców i uświadomili im rolę, jaką mogą spełnić w odbudowywaniu siły narodu. Pozytywistyczne hasło pracy u podstaw znajdowało odzwierciedlenie w dziełach literatury polskiej. Założenia te realizowano poprzez zakładanie szkół i bibliotek, samorządów wiejskich, kółek gospodyń wiejskich i spółdzielni rolnych.

Przebrane powstania powodowały stały niemalże wzrost emigracji. W 1846 roku na Zachód napłynęli weterani z powstania galicyjskiego, potem miosławczycy z powstania wielkopolskiego w 1848 roku, żołnierze Józefa Bema z kampanii węgierskiej i żołnierze polscy z legionu Garibaldi. Tradycję Wielkiej Emigracji podjęła tak zwana młoda emigracja, która pojawiła się na Zachodzie, głównie we Francji i w Belgii, po upadku powstania styczniowego w roku 1864.

Tak jak po wszystkich tragicznie zakończonych narodowych zrywach, tak i po tym za granicę popłynęła wielka fala emigrantów uciekających przed zemstą caratu. Z każdą kolejną taką falą z kraju zniknęła rzesza ludzi najbardziej ideowych, często też najzdolniejszych. Polska traciła najlepszych swych synów (i córki), bo na obczyźnie czekały na nich nowe możliwości, a wśród nich najlepsze szkoły politechniczne tamtych czasów. Do ich absolwentów należą dziesiątki polskich inżynierów, których wyczyny przeszły nie tylko do historii myśli technicznej, ale do historii w ogóle.

*

U progu XIX wieku Europa liczyła mniej więcej 190 milionów mieszkańców, u jego schyłku – około 400 milionów. W roku 1815 na ziemiach polskich pokrywających się z terytorium sprzed drugiego zaboru żyło 12 milionów ludzi. W połowie stulecia – 16 milionów, a w roku 1911 – już ponad 22 miliony. Ten niesamowity przyrost naturalny spowodowany był głównie postępami medycyny oraz polepszeniem się higieny i warunków bytowych. Rozwój medycyny zahamował wysoką śmiertelność niemowląt i dzieci. Upowszechnienie szczepień przeciw chorobom zakaźnym umożliwiło skuteczną walkę z dziesiątkującymi ludność epidemiami, które co kilkadziesiąt lat uparcie nawiedzały cały nasz kontynent.

Ludność Polski na przestrzeni wieków

Rok	Ludność
ok. 1000	od 1 do 2 mln
1370	1,9 mln
1582	7,5 mln
1634	11 mln
ok. 1750	12 mln
1800	9 mln

1846	11,107 mln
1911	22,110 mln
1921	27,177 mln
1931	32,107 mln
1938	34,849 mln
1946	23,930 mln

Źródło: Główny Urząd Statystyczny / Obszary tematyczne / Ludność / Ludność / Struktura ludności, stat.gov.pl [dostęp 2017-11-25].

Rewolucyjnym wręcz przemianom uległa gospodarka. Wystarczy przypomnieć, że na początku XIX wieku na ziemiach polskich rolnictwo bazowało prawie wyłącznie na pracy pańszczyźnianej, pod koniec stulecia zaś głównie na pracy najemnej. Zniesienie pańszczyzny i reformy uwłaszczeniowe przyczyniły się

do zastępowania na wsi gospodarki naturalnej gospodarką towarowo-pieniężną, czyli innymi słowy do wypierania gospodarki feudalnej przez kapitalistyczną. Coraz szerzej otwierał się rynek wewnętrzny, stanowiąc ważny bodziec dla rozwoju przemysłu.

Polski nadal jednak nie było na mapie Europy. Nasze ziemie podzielono pomiędzy trzech zaborców: Rosję, Austrię (od 1867 roku Austro-Węgry) oraz Prusy (od 1871 roku zjednoczone Niemcy, czyli II Rzesza). Każdy z zaborów inaczej rozwijał się gospodarczo, każdy był powiązany z krajami, które w sposób zasadniczy różniły się od siebie poziomem rozwoju przemysłu, handlu i rolnictwa.

Zabór pruski (później niemiecki) najbogatszy ze wszystkich, gdzie najwcześniej doszło do uwłaszczenia chłopów, charakteryzował się w XIX wieku największym rozwojem gospodarczym. Było to konsekwencją świadomej polityki władz, którym zależało na uczynieniu z wcielonych ziem potężnego zaplecza ekonomicznego.

W zaborze pruskim, w Poznańskim i na Pomorzu, rozwijało się nowoczesne rolnictwo. Właściciele folwarków, a nawet co bogatsi chłopcy kupowali maszyny rolnicze, młocarnie czy żniwiarki, dzięki którym uzyskiwali wyższe plony. Dość powszechnie stosowano nawozy sztuczne. Pod koniec XIX wieku przeciętne zbiory zbóż z jednego hektara w zaborze pruskim wynosiły 19 kwintali, czyli tyle samo co w Wielkiej Brytanii i aż o 6 kwintali więcej niż we Francji. Krowy dawały przeciętnie 1830 litrów mleka rocznie, tylko o 40 litrów mniej niż krowy brytyjskie. Powstawały związane z rolnictwem przedsiębiorstwa, takie jak cukrownie i gorzelnie.

Do początku lat osiemdziesiątych koniunktura w rolnictwie była znakomita. Rosły ceny zboża, nieustannie zwiększała się – głównie kosztem lasów – powierzchnia gruntów ornych. Sytuację poprawiały też obfite zbiory ziemniaków. Wszystko popsuł kryzys agrarny lat 1884–1895. Związany był z masowym napływem do Europy amerykańskiego zboża i australijskiej wełny. Wywołał istotny spadek cen zboża, załamanie się eksportu do Anglii i utrudnienia w zbycie do Niemiec. Usiłowano temu przeciwdziałać zmieniając strukturę upraw.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych władze pruskie prowadziły politykę wykupywania od Polaków ziemi i parcelacji jej pomiędzy niemieckich osadników. Miało to zapewnić powolną, ale konsekwentną germanizację zaboru. Jednocześnie też wydano walkę robotnikom sezonowym spoza Prus (tzw. rugi pruskie).

Głównym ośrodkiem przemysłowym był Śląsk, gdzie rozwijał się przemysł ciężki: hutnictwo żelaza (Chorzów, Siemianowice) i górnictwo węgla kamiennego (Katowice, Bytom, Gliwice, Zabrze. W górnictwie węglowym zmiany techniczne przypadły zwłaszcza na lata 1865–1875 i związane były z napływem do kopalń kapitału górnośląskiego i francuskiego. Powstały wtedy używające koksu wielkie piece hutnicze, stalownie martenowskie i nowoczesne walcownie. W latach 1885–1900 wydobywanie węgla w tym regionie wzrosło z 11 mln ton do 25 mln ton.

Powszechnie przyjęte jest mierzenie poziomu rozwoju danego kraju jakością dróg i gęstością sieci kolejowej. Zabór pruski miał zdecydowanie najlepiej rozwiniętą sieć dróg i najwięcej linii kolejowych. (W zaborze rosyjskim sytuacja przedstawiała się znacznie gorzej, ale i tu połączono liniami kolejowymi główne

miasta: Warszawę, Radom, Kielce, Lublin). Najpóźniej rozpoczęto budowę kolei żelaznej w Galicji. Ogólnie, na wszystkich ziemiach polskich sieć kolejowa zwiększyła się w latach 1870–1914 czterokrotnie.

Na będących pod zaborami ziemiach polskich łączność telefoniczna zaczęła się rozwijać dopiero pod koniec XIX stulecia. Przed I wojną światową jeden telefon przypadał na 100 osób na Górnym Śląsku, ale w Galicji na 1100.

*

W zaborze austriackim ziemie tzw. Galicji były pod względem rozwoju gospodarczego najbardziej zacofane. W przeciwieństwie do zaboru pruskiego ani w Galicji (ani na ziemiach byłego Królestwa Polskiego), nie istniały w rolnictwie odpowiednie bodźce do wzrostu wydajności. W obu tych zaborach przeciętnie plony czterech zbóż z hektara wynosiły 11 kwintali, czyli tylko nieco więcej niż połowę tego, co w zaborze pruskim. Na przednówku w gospodarstwach chłopskich często panował głód. Niestety, w monarchii habsburskiej Galicja nie mogła odgrywać zaplecza rolniczego, nie mając szans na konkurencję z Węgrami. Przewaga drobnych i karłowatych gospodarstw oraz przeludnienie wsi (z braku zatrudnienia w miastach) powodowały tylko pogłębianie się powszechnej biedy, popularnie zwanej „nędzą galicyjską”.

Galicja nie budziła też żadnego zainteresowania inwestorów przemysłowych, co skazywało ją na gospodarczą wegetację. Rejon ten przez długie lata pozostawał w cieniu Czech, będących

przemysłowym sercem cesarstwa. Istniał tu jedynie niewielki przemysł wydobywczy różnego rodzaju kopalin. W kopalniach w Wieliczce i Bochni wydobywano sól kamienną. Jedynym terenem, gdzie rozwijał się przemysł hutniczy i metalowy, a także wydobywano węgiel kamienny, był Śląsk Cieszyński³⁷.

Sytuacja w Galicji zmieniła w 1853 roku, kiedy to pochodzący ze Lwowa aptekarz Ignacy Łukasiewicz jako pierwszy na świecie wydestylował z ropy naftowej naftę nadającą się do oświetlania. Wynalazki Polaka rozpoczęły w Europie technologiczną rewolucję i wpłynęły na bieg światowej historii. To on rok później doprowadził do powstania w Bóbrku koło Krosna pierwszej na świecie kopalni ropy naftowej. „Olej skalny [tak wówczas nazywano ropę] to przyszłe bogactwo kraju, to dobrobyt i pomyślność dla jego mieszkańców, to źródło zarobków dla biednego ludu i nowa gałąź przemysłu, która obfite zrodzi owoce” – mówił Łukasiewicz w 1854 roku. Z czasem wydobywanie ropy naftowej stało się największą gałęzią przemysłu galicyjskiego.

Głównym ośrodkiem przemian zachodzących w tym okresie było Królestwo Kongresowe – najbardziej uprzemysłowiona część Imperium Rosyjskiego. Ich tempo było co prawda znacznie niższe niż na ziemiach wchodzących w skład Prus (później Niemiec), jednakże zdecydowanie górowało nad najbiedniejszym zaborem austriackim. Wraz z napływem chłopów i mieszkańców małych miast do dużych ośrodków przemysłowych, zwiększała się tu znacznie liczba ludności miejskiej w stosunku do mieszkańców wsi. Warszawa ze swymi 200 tysiącami mieszkańców w 1864 roku urosła do miasta liczącego ponad 800 tysięcy ludności w 1914 roku. Łódź w tym samym okresie powiększyła się z 40 tysięcy ludności

do prawie pół miliona. Przy głównej ulicy tego miasta, Piotrkowskiej, bogaci fabrykanci, przedsiębiorcy, kupcy i bankierzy wznosili nie domy, a prawdziwe pałace.

Na całych dawnych ziemiach polskich stopień urbanizacji, uwzględniający ludność miast powyżej 10 tysięcy mieszkańców, podskoczył do 18,5%. Ale w Europie Zachodniej przekraczał on już wyraźnie 30%. Trzeba jednak dodać w tym miejscu, że znaczna część potencjału demograficznego wyemigrowała. Oblicza się, że w latach 1870–1913 wyjechało za granicę ponad 3,5 mln osób.

Znacznym zmianom uległa też struktura społeczna ludności. 58% społeczeństwa stanowili chłopi, 19% – robotnicy (w tym tzw. robotnicy rolni). Drobnomieszczaństwo przekroczyło 15%, inteligencja osiągnęła 3% populacji, przedsiębiorcy i prywatni właściciele – 0,4%, a ziemianie 3,8%.

Jednym z czynników sprzyjających rozwojowi przemysłu była protekcyjna polityka władz Królestwa, które już od roku 1816 zachęcało obcych przedsiębiorców do osiedlania się na tych ziemiach, zapewniając im liczne korzystne ulgi i przywileje oraz udzielając pożyczek państwowych. Także później, już po powstaniu styczniowym, przemysł na terenie zaboru rosyjskiego rozwijał się bardzo dobrze, głównie w Warszawie, okręgu łódzkim i rejonach ciężkiego przemysłu w Zagłębiu Dąbrowskim oraz Staropolskim. Działające tam manufaktury stały się bardzo istotne dla całości rosyjskiego przemysłu. Natomiast ziemie włączone do Rosji w ogóle nie rozwinęły przemysłu, z wyjątkiem włókiennictwa w okręgu białostockim.

Rozbudowie i modernizacji poddano wydzierzawioną przez Francuzów Hutę Bankową, położone w Zagłębiu Staropolskim

zakłady w Ostrowcu i Starachowicach, powstała nowoczesna wytwórnia szyn na warszawskiej Pradze. W przemyśle metalowym i budowy maszyn na czoło wysunęły się zakłady warszawskie. W 1882 roku bracia Evans założyli fabrykę produkującą maszyny, która w późniejszym czasie przekształciła się w spółkę Lilpop, Rau i Loewenstein. W 1805 roku w Zwierzyńcu koło Zamościa, na bazie powyższej spółki, Robert Lowerten z Holandii założył pierwszą w Polsce fabrykę maszyn. Duże znaczenie miały także zakłady: Borman, Schwede i Ska oraz K. Rudzki i Ska. W 1878 roku, w związku ze wzrastającym zapotrzebowaniem na szyny kolejowe, uruchomiono na Targówku wielką nowoczesną stalownię. Powstawało też wiele innych zakładów hutniczych, ale pod koniec lat osiemdziesiątych nowe przepisy celne uczyniły tę gałąź przemysłu w okręgu warszawskim nieopłacalną.

Podstawową gałęzią był przemysł włókienniczy, rozwijający się w okręgu łódzkim, który wyspecjalizował się w produkcji tkanin bawełnianych. Surowiec ten pojawił się na ziemiach polskich w latach dwudziestych XIX w. Tkaniny z bawełny były o wiele tańsze od wełnianych i skutecznie konkurowały z lnianymi. Fabryki wyrastały jak grzyby po deszczu, przynosząc właścicielom krociowe zyski. Zniesienie pańszczyzny uwolniło tysiące chłopów, którzy w naturalny sposób szukali pracy w mieście. To właśnie oni stanowili rezerwę siły najemnej niezbędnej dla rozwoju przemysłu.

W połowie lat sześćdziesiątych zastosowano we włókiennictwie maszyny parowe. W 1880 roku nastąpiła w przemyśle bawełnianym całkowita mechanizacja tkactwa. Obok wielkich

łódzkich zakładów [Karola Wilhelma] Scheiblera czy konkurującego z nim [Izraela] Poznańskiego, powstały duże zakłady w Zawierciu. Nastąpił też szybki rozwój przemysłu wełnianego. Jego ośrodkami oprócz Łodzi były: Zgierz i Tomaszów Mazowiecki, nieco później zaś Sosnowiec oraz Marki pod Warszawą.

Obok tradycyjnych gałęzi przemysłu u progu XX wieku pojawiły się w Królestwie nowe: przemysł chemiczny (nawozów sztucznych), cementowy, elektrotechniczny i farmaceutyczny (w Tarchominie koło Warszawy).

Do tego rozwoju przyczyniła się mechanizacja produkcji i dogodne połączenia kolejowe między Królestwem i Rosją. W latach 1859–1885 zbudowano w Królestwie 1540 kilometrów linii kolejowych. W roku 1866 linia Łódź–Koluszki połączyła centrum przemysłu włókienniczego z Koleją Warszawsko-Wiedeńską. Rok później powstała linia warszawsko-terespolska, która uzyskała wkrótce połączenie z centralną Rosją oraz Ukrainą (dzięki linii Kowel–Grajewo przez Brześć i Białystok).

Równocześnie na wsi, wraz z dużym przyrostem ludności, pogłębiał się charakterystyczny dla kapitalizmu proces rozwarstwienia, szczególnie w północno-zachodniej części Królestwa. Odbывał się drogą dokupywania ziemi i łączenia gospodarstw, przy silnej równocześnie tendencji do podziałów rodzinnych, które powodowały wzrost liczby gospodarstw średniorolnych.

Częstą praktyką bogatych Polaków było inwestowanie w interesy w centralnej Rosji. Wielu z nich dorobiło się w ten

sposób sporych fortun, szczególnie w przemyśle wydobywczym, głównie węgla i rud metali.

Granica pomiędzy zaborem pruskim a zaborami rosyjskim i austriackim, począwszy od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku, zaczęła dzielić całą Europę na dwie odmienne strefy rozwojowe w zakresie rolnictwa i przemysłu. Na zachód od tej granicy dominowała kapitałochłonna i intensywna gospodarka rolna, na wschód zaś przewagę miała gospodarka ekstensywna i tradycyjna. Podział ten utrwalaly różne postanowienia o charakterze politycznym. Na przykład w 1880 roku Rosja wprowadziła barierę celną, mającą chronić przemysł ziem należących do cesarstwa (m.in. Królestwo Polskie).

Jak wynika z przeprowadzonych szacunków, produkcja przemysłowa w latach 1870–1913 wzrosła na ziemiach polskich aż ośmiokrotnie, i to mimo kilku kryzysów nadprodukcji w tym okresie. Ziemie polskie weszły jednak na drogę rozwoju kapitalistycznego dużo później niż państwa Europy Zachodniej, czego negatywne skutki odczuwamy do dziś. W dodatku będąc pozbawione własnej państwowości były całkowicie uzależnione od koncepcji gospodarczych państw zaborczych. Szybko również ujawnił się niedostatek zasobów naturalnych – dostępnych złóż rudy żelaza i ropy naftowej oraz zasobów drewna.

Miejscy robotnicy, czyli proletariatus, żyli w bardzo ciężkich warunkach. Pracowali po 12–14 godzin na dobę, a zarobki wystarczały ledwie na skromne utrzymanie. Choroba lub kalectwo były prawdziwą tragedią – taki pracownik z miejsca trafiał na bruk. Zróżnicowanie proletariatus było duże, zarówno branżowe, jak

i narodowe. Część robotników niemieckich, ulegała polonizacji, ale część zachowywała odrębność i przy okazji niechętny stosunek do podległych im niejednokrotnie Polaków. Robotnicy żydowscy stanowili spory odsetek we włókiennictwie łódzkim, białostockim, a potem Zagłębia Dąbrowskiego i wreszcie w przemyśle warszawskim, zwłaszcza w wytwórniach galanterii metalowej, zakładach włókienniczych i zajmujących się wytwarzaniem wyrobów ze skór.

Stopniowo robotnicy zaczęli występować z żądaniami polepszenia warunków pracy. Czasami nawet sięgali po broń ostateczną: strajki, często kończące się starciami z policją i ofiarami. Władze wprowadzały wprawdzie stopniowo przepisy zapewniające godziwe warunki życia także tej grupie społecznej, ale szło to bardzo opornie i powoli.

W 1882 roku powstała założona przez Ludwika Waryńskiego Międzynarodowa Socjalno-Rewolucyjna Partia „Proletariat”. Zgodnie z ideologią socjalistyczną, jej program zakładał obalenie kapitalizmu w drodze rewolucji oraz przeprowadzenie uspołecznienia posiadanej ziemi i narzędzi pracy. W programach powstających partii robotniczych i komunistycznych hasła walki o niepodległość nie istniały. Celem było obalenie rządów burżuazji i kapitalistów, hasła narodowyzwoleńcze nie miały żadnego znaczenia.

Od 1893 roku działała – początkowo tajnie – Liga Narodowa. Celem, który sobie postawiła, była konsolidacja Polaków mieszkających we wszystkich trzech zaborach pod hasłami walki z wynarodowieniem. Liga akcentowała również konieczność pracy

z najbiedniejszymi warstwami społeczeństwa i budzenie wśród nich narodowej świadomości.

Swoje cele próbowały też realizować powstające partie chłopskie. Zadaniem partii ludowych, które najwcześniej rozwinęły się na terenie zaboru austriackiego, była obrona interesów tej warstwy społecznej. Chłopscy działacze domagali się równouprawnienia, praw politycznych, podniesienia poziomu oświaty wiejskiej i zniesienia pozostałości feudalnych przeżytków.

Burżuazja, czyli właściciele zakładów przemysłowych, żyli – oczywiście – w nieporównywalnie lepszych warunkach. Dysponowali niejednokrotnie olbrzymimi sumami pieniędzy, ale też ryzykowali ich utratę w razie niepowodzenia jakiegoś przedsięwzięcia. Było wśród nich bardzo dużo Niemców i Żydów. (Np. o żydowskim Lublinie zwykło się tradycyjnie mawiać, że był on „Jerozolimą Królestwa Polskiego”³⁸). W rękach Żydów znalazł się handel tak wewnętrzny, między miastem i wsią, jak i zewnętrzny, zwłaszcza zaś idący na rynki rosyjskie i bałkańskie. Całkiem nie mała część wielkiej i średniej burżuazji żydowskiej, szczególnie warszawskiej, ulegała asymilacji. W rejonie łódzkim wielka i średnia burżuazja była w dużej mierze pochodzenia niemieckiego, w Zagłębiu Dąbrowskim przeważała burżuazja niemiecka z zaboru pruskiego.

Żydzi stali się w tym czasie bardzo aktywni także w polityce. Szczególnie w ruchach lewicowych, ale nie tylko. Chociażby w polskim ruchu narodowym, czyli endecji, uczestniczyło wielu działaczy pochodzenia żydowskiego. Właściwie nie było ich tylko w partiach chłopskich. Ale wśród właścicieli wielkich przedsiębiorstw nie brakowało także Polaków (np. pochodzący

z Wielkopolski Hipolit Cegielski – założyciel fabryki narzędzi i maszyn rolniczych).

Bankowość prywatna rozwijała się powoli i nierównomiernie. Polskie banki były aktywne w zaborze rosyjskim, dużo mniejszą rolę odgrywały w Galicji, w zaborze pruskim też były dość słabe. W 1870 roku powstał Bank Handlowy S.A. w Warszawie, działający do dzisiaj. W 1881 roku zaczął funkcjonować Bank Krajowy, rozpoczęły też działalność kasy pożyczkowe zakładane przez nauczyciela i działacza społecznego Franciszka Stefczyka. Stefczyk jest dziś patronem ruchu SKOK, a największa Kasa w Polsce nosi jego imię.

W wieku XX nadal intensywnie rozwijały się polskie banki, do których napływały w coraz większym stopniu oszczędności szerszych rzesz społeczeństwa. Zwłaszcza lata 1910–1913 były w tym zakresie szczególnie korzystne, a dzięki kredytowi udzielanemu rzemieślnikom, drobnym kupcom i bogatszym chłopom następował wzrost ich zamożności. Wzrost potęgi wielkich banków niemieckich, zwłaszcza berlińskich, posiadających liczne oddziały terenowe, banki polskie starały się równoważyć szerszym oparciem w społeczeństwie. Bank Związku Spółek utworzył w roku 1912 filię w Toruniu, a w roku 1913 w skupisku emigracyjnym w Bohum.

Mimo postępującego uprzemysłowienia na ziemiach polskich wciąż jednak utrzymywał się dominujący udział rolnictwa w zatrudnieniu i produkcji. Z szacunków międzynarodowych wynika, że na początku XX stulecia 77% ludności zawodowo czynnej pracowało w rolnictwie. Fakt ten, jeżeli dodamy do niego jeszcze opóźniony rozwój przemysłu (w dużym stopniu związany

z eksploatacją zasobów naturalnych) oraz spowodowane ograniczonym kapitałem zbyt powolne wprowadzanie postępu technicznego, rzutował negatywnie na produktywność gospodarki.

Wydajność pracy na godzinę na ziemiach polskich w 1870 roku wynosiła zaledwie 48%, a w roku 1913 55% wydajności osiągananej w Europie Zachodniej. Przyczyną takiego stanu rzeczy był niski i bardzo powoli rosnący poziom wydajności zatrudnionych pracowników, przechodzących do przemysłu prosto z wiejskich gospodarstw.

Okolo roku 1870 ziemie polskie, ograniczone do Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Galicji, osiągnęły dochód na osobę rzędu 1540 dolarów, co stanowiło 53,1% dochodu ludności Europy Zachodniej. Jak to interpretować? Można różnie. Jeżeli porównamy to ze wspomnianą wcześniej, podobną relacją ówczesnej Rzeczypospolitej w roku 1790, wynoszącą 46,5% to poprawa była dość znaczna – o 6,6 punktu procentowego. Jeśli jednak dla roku 1790 obliczymy dochód na osobę dotyczący przyszłych obszarów wspomnianych wyżej trzech regionów, który wynosił ok. 840 dolarów (49,4%), to poprawa okaże się znacznie mniejsza – tylko 3,7%.

W roku 1913 średni dochód na mieszkańca Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Galicji wynosił już 2830 dolarów, ale w Europie Zachodniej sięgnął 5120 dolarów. Poprawę w stosunku do roku 1870, wynoszącą tylko 2,2% trzeba odnotować jako bardzo skromną.

W rozwoju polskiego przemysłu dużą rolę ogrywał obcy kapitał. Na przełomie XIX i XX wieku jego wkład sięgał 60%. Największy

wpływ posiadał kapitał niemiecki. Ścisłe powiązania łączyły także polskie banki z bankami zachodnimi. W produkcji bardzo często wykorzystywano brytyjskie pomysły, ale także maszyny i pieniądze.

Rzeczą ważną, a może i najważniejszą, pozwalającą nie tylko zachować polskość, ale również wpływać na stan dobrobytu społeczeństwa, była oświata i kultura. Najwięcej szkół działało w zaborze pruskim i tu najwięcej Polaków zdobywało przynajmniej podstawowe wykształcenie. Poziom nauczania był dość wysoki, ale równocześnie szkoła stanowiła jedno z narzędzi mających ułatwić germanizację...

Znacznie gorzej przedstawiała się sytuacja w zaborze rosyjskim i austriackim, gdzie procent analfabetów był zatrważająco wysoki. Tym samym ludzie tacy byli wyeliminowani z walki o lepszą pracę i co za tym idzie, lepszą płacę. Nie mogli starać się o posady w urzędach czy sądach. Problem analfabetyzmu był podnoszony przez światłą inteligencję. By go zlikwidować albo przynajmniej zmniejszyć liczbę osób nieumiejących czytać i pisać, inteligencja podejmowała się pracy z tymi ludźmi, wcielając w życie hasła pracy u podstaw i pracy organicznej. Nie była to liczna warstwa, jednakże jej rola cywilizacyjna, związana z niesieniem i podnoszeniem edukacyjno-kulturowego oraz gospodarczego poziomu społeczeństwa, była ogromna.

Tym, co spajało naród polski w tym trudnym okresie, była wspólna kultura, rozwijająca się we wszystkich trzech zaborach i trwająca mimo intensywnej germanizacji i rusyfikacji. Pod tym z kolei względem najlepiej było właśnie w zacofanym pod względem gospodarczym zaborze austriackim. Tam polska

oświata i kultura rozwijały się bez większych przeszkód, przynajmniej pod koniec XIX i na początku XX wieku. Drukowano polskie książki, działały polskie teatry, otwarte były polskie uczelnie: uniwersytety w Krakowie i we Lwowie. W roku 1872 (oficjalne otwarcie 1873) powstała w Krakowie Akademia Umiejętności, grupująca wybitnych przedstawicieli nauki. Z drugiej strony jednak na słabym poziomie stało cały czas szkolnictwo na wsiach i w małych miejscowościach.

W zamian za wiernopoddańczą postawę władze austriackie pozostawiły Galicji dużą swobodę, dopuszczaly nawet Polaków na najwyższe urzędy. Autonomia galicyjska, uformowana ostatecznie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, pozwoliła na swobodny rozwój polskiej kultury, stanowiąc jednocześnie schronienie dla wielu działaczy niepodległościowych.

Rozdział VIII

I wojna światowa. Odzyskanie niepodległości (1914–1918)

W Sarajewie 28 czerwca 1914 roku pewien serbski student o nazwisku Gawriło Princip podbiegł do samochodu wiozącego następcę tronu monarchii austro-węgierskiej, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga i jego małżonkę Zofię von Chotek. Dwukrotnie nacisnął spust rewolweru. Pierwsza kula trafiła Franciszka Ferdynanda w szyję i rozerwała tętnicę. Druga raniła śmiertelnie Zofię, która osunęła się na kolana męża.

Pogrzeb książęcej pary odbył się 4 lipca. Wyglądało na to, że sprawa dobiegła końca. Zamachowcy byli w więzieniu, ofiary pogrzebano. Cały europejski porządek opierał się na solidnych – wydawało się – zasadach, które sto lat wcześniej sformułował kongres wiedeński. Sarajewo leżało gdzieś na peryferiach kontynentu i nikomu nie przychodziło do głowy, żeby umierać za „śmierdzących Serbów” czy „pijanych Rosjan” – jak napisał pewien londyński dziennik. Ale jak powiada Pismo Święte: *Quia ventum seminabunt, et turbinem metent* – Bo wiatr siał będą, a zbiorą burzę (Z Wulgaty, Ozeasz 8–7).

Wojna wywołała wszędzie potężny wybuch nacjonalizmu. Otumanione i podjudzone tłumy ludzi manifestowały przeciw „śmiertelnym wrogom” w imię „sprawiedliwości dziejowej” i „historycznej racji”. Niewielu zdawało sobie sprawę, że tak naprawdę ta wojna toczy się w interesie władców monopoli kapitalistycznych o nowy podział świata, o źródła surowców i o rynki zbytu. Śmierć tymczasem zbierała tak krwawe żniwo, jak jeszcze nigdy przedtem w dziejach świata. Setkami tysięcy wykrywawiała się i topniała odarta z rozsądku ludność: nad Marną, na polach Flandrii, nad Narwią, pod Lwowem, na Kaukazie, w Mezopotamii, na Bałtyku, na Morzu Północnym i na wodach Atlantyku.

Szacuje się, że łącznie I wojna światowa kosztowała życie sześciu milionów ludzi. W ciągu czterech lat działań wojennych zrujnowano doszczętnie cały kontynent. Zginęło dziewięć milionów żołnierzy i trzy miliony osób cywilnych. Ponad sześć milionów ludzi zostało inwalidami. Oblicza się, że ta hekatomba kosztowała państwa prowadzące wojnę około 80 miliardów dolarów. Ta olbrzymia kwota to zarówno środki finansowe zużyte na prowadzenie działań militarnych, jak i wartość zniszczonego w ich wyniku dorobku i mienia wielu milionów ludzi.

W dniu, w którym Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji, Józef Piłsudski mógł rozpocząć praktyczną realizację swych dotychczasowych marzeń. Wojna powszechna w Europie, o którą modlili się polscy prorocy Lelewel i Mickiewicz, stała się faktem. Wybuch I wojny światowej – jedna z największych tragedii kontynentu europejskiego – paradoksalnie stworzył znakomitą

okazję do wprowadzenia sprawy polskiej niepodległości na forum światowe.

W wyniku wielu starań, również osobistych kontaktów Ignacego Paderewskiego, prezydent USA Thomas Woodrow Wilson 8 stycznia 1918 roku w swoim orędziu pokojowym uznał kwestię niepodległości Polski za jeden z warunków przyszłego pokoju w Europie (punkt trzynasty orędzia).

W miejscowości Compiègne 11 listopada 1918 roku zostało podpisane zawieszenie broni na froncie zachodnim, kończące działania zbrojne I wojny światowej. Tego samego dnia Polska odzyskała niepodległość.

*

Twórcy traktatu wersalskiego ustalili, że wysokość odszkodowań, jakie mają zapłacić przegrane Niemcy, ma oscylować wokół górnych granic ich możliwości płatniczych. Określenie tego nie było jednak łatwe. Obrady specjalnie wyłonionej w tym celu Komisji Reparacyjnej trwały do połowy 1921 roku. Dopiero wówczas wielkość reparacji niemieckich ustalono na 123 miliardy marek w złocie (31,3 mld dolarów). Ponad 50% tej kwoty miała otrzymać Francja, 22% Anglia, po około 10% Belgowie i Włosi, a resztą podzielić się miały pozostałe państwa, w tym Polska.

Jednak wyegzekwowanie tych pieniędzy nie było łatwe. W latach 1921–1932 Niemcy wypłaciły aliantom niespełna 23 mld marek w złocie, czyli niespełna 20% uzgodnionej kwoty. Nic dziwnego zatem, że w powojennej Europie, w której dominowało uczucie

powszechnego zawodu, często używano określenia „kalekie zwycięstwo”.

Przedrozbiorowa Polska obejmowała obszar około 750 tys. kilometrów kwadratowych. W projekcie delegacji polskiej przedłożonym na konferencji pokojowej w Paryżu pod koniec lutego 1919 roku zgłoszono roszczenia do 480 tys. kilometrów kwadratowych, zamieszkiwanych przez 37 milionów osób. W traktacie wersalskim, ustalającym warunki pokoju z Niemcami, rozstrzygnięto tylko problem zachodnich granic naszego państwa. Usankcjonowane zostały zdobycze powstańców wielkopolskich, dzięki czemu niemal cała Wielkopolska znalazła się w składzie odrodzonego państwa. Polska odzyskała dostęp do morza na Pomorzu Gdańskim (ok. 70 km, nie licząc Helu) oraz specjalne prawa i przywileje w Gdańsku, który otrzymał status wolnego miasta pod międzynarodowym protektoratem. O losach Warmii, Mazur i Górnego Śląska miały zdecydować plebiscyty ludności. W wypadku Śląska chodziło o ponad 13 tys. kilometrów kwadratowych i 2,2 mln ludności. Był to obszar bardzo silnie uprzemysłowiony. Kopalnie, huty, wielkie majątki ziemskie oraz administracja znajdowały się w rękach Niemców.

Nawet niektórzy polscy autorzy piszą naiwnie, że I wojna toczyła się na Zachodzie, a polski chłop niewiele albo zgoła nic o niej wiedział. Wierutna to bzdura. Największe zniszczenia infrastruktury I wojny – to właśnie ziemie polskie. Działania zbrojne objęły niemal 90% tych terenów, które następnie weszły w skład odrodzonej Polski. Na blisko jednej czwartej powierzchni kraju toczyły się zacięte i długotrwałe walki, potęgujące skalę

zniszczeń. Wojenne szkody nie dotyczyły jedynie ziem zaboru pruskiego i Śląska.

Wojska rosyjskie stosowały tak zwaną taktykę spalonej ziemi. Tereny, które opuszczaly, były przez nie doszczętnie niszczone. Większość polskiego taboru w 1915 roku została wywieziona w głąb Rosji. Wycofująca się armia rosyjska demontowała i wywoziła całe zakłady przemysłowe, a w wypadku braku czasu na ewakuację wysadzała je w powietrze, w ten sposób uległy zniszczeniu na przykład zakłady w Żyrardowie. W 1915 roku Rosjanie ewakuowali z Królestwa Polskiego około 150 dużych zakładów przemysłowych, w tym na przykład warszawskie zakłady Lilpop, Rau i Loewenstein.

Przed I wojną światową o koncesję w Polsce rywalizowały ze sobą wielkie światowe koncerny. Wówczas w Galicji inwestowano ogromne pieniądze. Poszły one jednak na marne w 1915 roku, gdy wojska rosyjskie, cofające się pod naporem Niemców, podpaliły naftowe szyby. Po wojnie, mimo wielu prób, nie udało się usunąć narosłych strat.

Spustoszenia dokonały też okupujące nasz kraj wojska niemieckie, rekwirujące zapasy surowców. Demontowały także maszyny i wysyłały je w głąb Rzeszy. Metale żelazne z kolei rabowały na potrzeby przemysłu zbrojeniowego. Zabierały nawet garnki, patelnie i dzwony kościelne. Z ośrodka łódzkiego do Niemiec wywieziono większość wyposażenia fabryk włókienniczych. Już w sierpniu 1914 roku Niemcy zrujnowali Kalisz, ostrzeliwując go z ciężkiej artylerii, co nie było uzasadnione potrzebami militarnymi. Miasto zostało niemal zrównane z ziemią – zniszczeniu uległo około **75% zabudowy. W kolejnych latach**

ucierpiało również wiele innych miast, najbardziej Gorlice, Chełm i Stanisławów.

Pierwsza wojna światowa przyniosła katastrofę dla młodego polskiego przemysłu. Szybko zaczęło rosnąć bezrobocie, jako że aż 78% zakładów przemysłowych dawnego Królestwa Polskiego znalazło się pod niemiecką okupacją. Zatrudnienie w pierwszym kwartale 1916 roku w porównaniu z okresem przedwojennym (=100%) wyniosło: w całym przemyśle 22,3, w górnictwo-hutniczym 45,5, w metalowym 13,9, we włókienniczym 21,9, w spożywczym 47,3, a w drzewnym 13. W październiku 1916 roku niemieckie władze wprowadziły przymusowy pobór mężczyzn do pracy w Niemczech.

Najgorzej sytuacja wyglądała w przemyśle mineralnym, gdzie spadek produkcji wyniósł 92,3%. Stosunkowo najmniej wojna dotknęła przemysł górnictwo-hutniczy (Zagłębie Dąbrowskie) oraz spożywczy. Ale nawet i tam zatrudnienie spadło o przeszło połowę. Brakowało pracy, brakowało żywności, brakowało opału. Wzrosła śmiertelność, zarówno na skutek złych warunków życia, jak i epidemii.

Pod koniec wojny obfite żniwo zebrała hiszpanka, wyjątkowo złośliwa postać grypy. W całej Europie zmarło na nią ok. 25 milionów ludzi. W Polsce nazywano ją też „Ukrainką”, „wołynką”, a nawet „chorobą bolszewicką”. „Całe gminy leżą w ogromnej gorączce, wielu chorym bucha krew z ust i nosa. Kto się zaziębi, ten idzie na tamten świat” – informował czytelników krakowski „Głos Narodu”.

Niestety, nie dysponujemy żadnymi pełnymi danymi statystycznymi odnośnie do tej epidemii. Jeżeli w ogóle istniały,

to uległy zniszczeniu w trakcie II wojny światowej. Można jednak przyjąć, że łącznie w latach 1918–1920 z powodu hiszpanki, w liczącej wtedy ponad 820 tys. mieszkańców Warszawie, zmarło około 2000 osób, czyli ćwierć procenta całej populacji. W wypadku Krakowa, który u progu niepodległości miał około 180 tys. mieszkańców, samą tylko jesienią 1918 roku zanotowano 439 śmiertelnych ofiar choroby. Podobnie więc jak w Warszawie, umarło ćwierć procenta populacji. Tylko w ciągu sześciu tygodni, a nie kilkunastu miesięcy! Na podstawie tych (i innych) szczątkowych danych historycy przyjmują, że w całej Polsce na hiszpankę zmarło w czasie epidemii około ćwierć miliona ludzi

Poważnym zniszczeniem uległa struktura komunikacyjna. Wysadzono w powietrze wiele mostów i wiaduktów, zrujnowano dworce, warsztaty kolejowe i stacje węzłowe. Po zakończonej wojnie trzeba było odbudować 390 dużych i ponad 2000 małych mostów. W gruzach leżało 60% dworców kolejowych. W Kongresówce zniszczeniu uległo również 40% dróg bitych. Wskutek braku lokomotyw i wagonów transport pasażerski uległ pełnej dezorganizacji.

Austriacy, wycofując się z Galicji jesienią 1914 roku, nie zdążyli ewakuować przemysłu, ale udało się im unieruchomić część kopalń i rafinerii naftowych. Doprowadziło to do zmniejszenia wydobycia ropy ze 1114 tys. ton w roku 1913 do 656 tys. ton w 1914. O tym, jak zachowywała się cesarsko-królewska armia, świadczą między innymi cytowane przez Rafała Kuzaka wspomnienia mieszkanki jednej z lubelskich wiosek:

„Austriacy wzięli podpalili wieś. Wieś ogień szybko objął, że nie było myśli, o czym aby ratować i gdzie, jak kto mógł, tak się

ratował ucieczką, a podczas pożaru wsi, niektórzy gospodarze zapominając, iż to wojna, ratowali swój dobytek, a w tym czasie Austriacy brali i łapali ich, że to rus[ski] szpieg. Jednych zaraz na miejscu zabijali, drugich zabierali ze sobą”.

W wyniku wojny w latach 1914–1915 poważnie obniżyła się – poza zaborem pruskim, na którym nie toczyły się działania – produkcja żywności. Stopniowo objęła ją prawie całkowita reglamentacja. Rozdzielnictwu podlegał także węgiel, ropa naftowa i większość innych artykułów powszechnego użytku.

Historycy podają bardzo rozbieżne sumy łącznych strat gospodarczych, jakie Polska poniosła w czasie I wojny światowej. Tak czy inaczej, kraj wyszedł z niej zrujnowany gospodarczo. Straty i zniszczenia stanowiły mniej więcej równowartość rocznego dochodu narodowego przed wojną. Łącznie – według szacunków sporządzonych już po ustaniu konfliktu (i po wojnie polsko-bolszewickiej) – na obszarze, który wszedł w skład II Rzeczypospolitej zniszczono 500 tysięcy budynków mieszkalnych, 1,2 miliona zabudowań gospodarczych, 2000 budynków publicznych, 2000 świątyń różnych wyznań oraz 6500 szkół. Dorobek swojego życia straciło 800 tysięcy rodzin (czyli ok. pięciu milionów ludzi!).

Przeliczając to na pieniądze, jedne szacunki mówią o 80 miliardach franków szwajcarskich, inne o 10 miliardach złotych (według kursu z 1936 r.), czyli – w przybliżeniu – 100 miliardach w obecnej walucie. Żadna kwota nie oddaje jednak bezmiaru prawdziwej tragedii, która dotknęła Polskę w czasie czterech lat wojennej hekatombi – strat w ludziach... Cena niepodległości była bardzo wysoka.

Łącznie wszyscy zaborcy powołali pod broń około 3,5 miliona Polaków, którzy nierzadko zmuszeni byli zabijać innych Polaków, walczących po drugiej stronie frontu. 400–450 tys. żołnierzy walczących w zaborczych mundurach zginęło. Kolejne 100 tys. poległo w późniejszych walkach o granice. Śmierć dotknęła również 300–400 tys. osób cywilnych. Nie uwzględniając więc ofiar szalejących epidemii, Polska straciła 800–950 tys. obywateli.

CZĘŚĆ III

Rozdział IX 21 lat odbudowy (1918–1939)

Państwo polskie odrodziło się po 123 latach niewoli. Odzyskało swoją suwerenność i niezależność. Jednak opuszczający nasz kraj dotychczasowi zborcy bardzo się starali, aby Polskę pozostawić jak najbardziej zubożałą. By po latach znów stała się łatwym dla nich łupem. W okresie dwudziestolecia międzywojennego stopniowo polski przemysł wychodził z wojennego kryzysu. W wielu dziedzinach gospodarka startowała jednak dosłownie od zera, jak chociażby w dziedzinie motoryzacji.

Przed władzami odrodzonej Rzeczypospolitej stanął poważny problem, jak z trzech różnych dzielnic rozbiorowych, stworzyć trwałą politycznie i gospodarczo organizm państwowy. Każdy z trzech zaborów posiadał odmienną infrastrukturę i różny poziom rozwoju przemysłu. W każdym z zaborów Polacy żyli jako

obywatele obcych państw, w których obowiązywały odmienne prawa, systemy szkolne, waluty oraz systemy miar i wag. Nawet zasady ruchu drogowego były odmienne – inne w zaborach pruskim i rosyjskim – inne w zaborze austriackim, gdzie podobnie jak w Wielkiej Brytanii obowiązywał ruch lewostronny.

W dodatku jeszcze o granice nowo powstałej Polski trzeba się było bić. Bitwa z Ukraińcami o Lwów, powstanie wielkopolskie oraz zajęcie Wilna. Walka o przyszłość Górnego Śląska obfitowała w wiele dramatycznych momentów. Trzykrotnie wybuchały inicjowane przez Polaków powstania zbrojne. Na czele trzeciego już na ziemi śląskiej powstania, które wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku, stanął Wojciech Korfanty. Wkrótce działania ogarnęły cały Śląsk. Wzięło w nich udział prawie 50 tysięcy powstańców, z których 1218 poległo, a 800 odniosło rany.

Powstanie, które trwało do końca czerwca, odegrało ogromną rolę w sprawie dalszych losów Górnego Śląska. Rada Ligi Narodów 12 października zaleciła podział spornego obszaru. Polska otrzymała 29% terytorium, z którego utworzono województwo katowickie. Na polskich terenach znalazło się 76% śląskich kopalń węgla, 97% kopalń rudy żelaza oraz większość kopalń rudy cynku i ołowiu. W ówczesnych warunkach był to duży sukces Górnoszlązaków i samej Polski. Po stronie niemieckiej, na Śląsku Opolskim, pozostało jednak około 550 tysięcy Polaków, a po stronie polskiej w województwie katowickim – 170 tysięcy Niemców.

Podobnie było na Warmii i Mazurach, gdzie plebiscyt odbył się w lipcu 1920 roku w czasie marszu Armii Czerwonej na Warszawę. Tamtejsza ludność znalazła się pod ostrą presją antypolskiej

propagandy niemieckiej. Niedawny zaborca zapowiadał rychły upadek Polski w związku z niepowodzeniami w toczącej się wojnie z sowiecką Rosją. Niemcy byli tam silni i dobrze zorganizowani, dysponowali poparciem miejscowych władz i policji. Do głosowania dopuszczono też 200 tysięcy niemieckich emigrantów z tych ziem, co wydatnie zwiększyło liczbę oddanych na Niemcy głosów. Efekty działania Polaków były natomiast znikome. Warmia i Mazury pozostały w Prusach Wschodnich. Polsce przyznano tylko niewielkie skrawki Mazur i Powiśla – łącznie osiem gmin.

W sporze o kształt południowych granic obyło się bez rozlewu krwi. Pod koniec października 1918 roku władzę na Śląsku Cieszyńskim objęła Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Zawarła ona 5 listopada porozumienie z władzami czeskimi, na mocy którego powiaty zamieszkane w większości przez ludność polską znalazły się bezpośrednio pod jej zarządem. W styczniu 1919 roku porozumienie to zostało złamane przez Czechów, których wojska zajęły wschodnią część Śląska Cieszyńskiego do rzeki Olzy. Nastąpiło to za aprobatą państw sprzymierzonych, które poparły czeską akcję.

Na pograniczu polsko-słowackim, na Spiszu i Orawie, przygotowania do plebiscytu, który zresztą tam się nie odbył, spowodowały w latach 1919–1920 ostre spory pomiędzy Polską a Czechosłowacją. W okresie klęsk polskich w wojnie z bolszewicką Rosją, 28 lipca 1920 roku, mocarstwa koalicji przyznały Czechosłowacji większość spornych obszarów Śląska Cieszyńskiego (tzw. Zaolzie), Spiszu i Orawy. Szczególnie dotkliwa dla Polski była utrata Zaolzia, ze względu na zamieszkującą ten obszar liczną ludność polską, występujące tam bogactwa naturalne

oraz istniejące zakłady przemysłowe. Polska otrzymała na Śląsku Cieszyńskim 1002 kilometry kwadratowe, ze 142 tys. mieszkańców, na ogólną liczbę 2222 kilometrów kwadratowych z 423 tys. ludzi. Na utraconych terenach mieszkało 140 tys. Polaków i znajdowały się tam wszystkie kopalnie Zagłębia Karwińsko-Ostrawskiego.

Łącznie granice niepodległej Polski miały 5525 kilometrów. Najdłuższa była granica z Niemcami – wynosiła 1912 kilometrów. Miejscami granica ta od strony Prus Wschodnich była oddalona od Warszawy zaledwie o 100 kilometrów w linii prostej. Słynny „korytarz pomorski”, jak nazwano przyznane Polsce Pomorze, był wciśnięty pomiędzy obie części Niemiec i Wolne Miasto Gdańsk, którego granica z Polską miała długość 121 kilometrów.

Wschodnie granice Polski liczyły: z Litwą 521 km, z Łotwą 106 km, a ze Związkiem Socjalistycznych Republik Sowieckich – 1412 km. Na południu, na długości 347 km, Polska graniczyła z Rumunią, a na długości 984 km z Czechosłowacją. W te granice wpisane było liczące 386 600 kilometrów kwadratowych terytorium II RP ukształtowane w latach 1918–1922.

*

Dramatyczna okazała się walka o wschodnie granice Polski. Coś, co jeszcze niedawno nazywano „zmową grabieżców”, bądź też „awanturą Piłsudskiego 1920 roku”, czyli wojna polsko-bolszewicka, „cud nad Wisłą” i pokój ryski.

Na północnym odcinku frontu 4 lipca 1920 roku rozpoczęła się kolejna ofensywa sił sowieckich pod dowództwem Michaiła

Tuchaczewskiego, jednego z najzdolniejszych oficerów sowieckich. Dzięki dwukrotnej przewadze sił oddziały Armii Czerwonej zdobyły Mińsk, Grodno i Wilno. Posuwając się naprzód, wojska bolszewickie 28 lipca 1920 roku zajęły Białystok. Tu, pod ich osłoną, podobnie jak na innych zajętych obszarach, powstał Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski (Polrewkom), który miał objąć rządy w Polsce opanowanej przez bolszewików. Na jego czele stał Julian Marchlewski, a w skład wchodził m.in. Feliks Dzierżyński i Feliks Kon. W manifestie opublikowanym w Białymstoku polscy bolszewicy zapowiadali obalenie rządów „szlachecko-burżuazyjnych”, nacjonalizację przemysłu i reformę rolną.

Wśród mocarstw zachodnich przeważała opinia, że Polska nie zdoła obronić się przed sowiecką inwazją. Bolszewicka ofensywa propagandowa sprawiła też, że duża część opinii międzynarodowej odnosiła się do Polski niechętnie. Czechosłowacja – na przykład – nie zgodziła się na przewóz materiałów wojennych do Polski przez swoje terytorium, w dodatku jeszcze, wykorzystując trudną sytuację Polski, zajęła 20 lipca Zaolzie. Podobnie postąpił rząd niemiecki. Kilkudniowy strajk dokerów gdańskich sparaliżował w tamtejszym porcie przeładunek przeznaczonych dla Rzeczypospolitej towarów i broni.

Natomiast rząd węgierski premiera Pála Telekiego podjął decyzję o udzieleniu Polsce pomocy, przekazując nieodpłatnie i dostarczając w krytycznym momencie wojny na własny koszt drogą przez Rumunię, a dalej linią kolejową Czerniowce-Kołomyja-Stryj zaopatrzenie wojskowe: 48 milionów naboju karabinowych Mausera, 13 milionów naboju Mannlichera, amunicję artyleryjską,

30 tysięcy karabinów Mauser i kilka milionów części zapasowych, 440 kuchni polowych, 80 pieców polowych. Do Skierniewic 12 sierpnia 1920 roku dotarł tą drogą transport m.in. 22 milionów naboju do Mausera z fabryki Manfréda Weissa w Czepel.

Tymczasem władze sowieckie i kierownictwo Międzynarodówki Komunistycznej postawiły przed Armią Czerwoną zadanie opanowania Warszawy do 12 sierpnia. Nie brano pod uwagę strat osobowych oraz wyczerpania długotrwałymi walkami. W dniach 10–13 sierpnia 1920 roku czerwonoarmiści dotarli do Wisły i na przedpolu Warszawy. Większość dyplomatów przeniosła się do Poznania. W stolicy pozostali jedynie: dziekan korpusu – nuncjusz apostolski Achille Ratti – późniejszy papież Pius XI, poseł Włoch, chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych i Danii oraz radca poselstwa Wielkiej Brytanii.

Tam właśnie, na przedpolach stolicy, rozegrało się decydujące starcie polsko-bolszewickie...

W wyniku Bitwy Warszawskiej straty strony polskiej wyniosły: ok. 4,5 tys. zabitych, 22 tys. rannych i 10 tys. zaginionych. Straty zadane Sowietom nie są znane. Przyjmuje się, że ok. 25 tys. żołnierzy Armii Czerwonej poległo lub było ciężko rannych, 60 tys. trafiło do polskiej niewoli, a 45 tys. zostało internowanych przez Niemców.

Bitwa Warszawska uważana jest dziś przez historyków za jedną z najważniejszych w dziejach świata. Dowodzona przez Piłsudskiego armia zatrzymała bolszewicką nawałę, która „po trupie Polski” miała przenieść rewolucyjny pożar na zachód Europy. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby im wtedy wyszło!

Zwycięstwo nad Rosją Sowiecką, niezależnie od korzyści politycznych i terytorialnych, miało dla Polski ogromne znaczenie moralne. Było to pierwsze od zmięchu I Rzeczypospolitej wielkie zwycięstwo odniesione samodzielnie przez Wojsko Polskie nad siłami zbrojnymi potężnego do niedawna zaborcy, który krwawo stłumił trzy powstania narodowe. Umożliwiło ono II Rzeczypospolitej prowadzenie samodzielnej polityki wewnętrznej i zagranicznej niezależnej od interesów obcych mocarstw. Pozwoliło wychować młode pokolenie Polaków w polskiej tradycji i polskim patriotyzmie. Gdyby nie udało się obronić Warszawy, Polska Republika Rad stałaby się faktem. Upadek Polski pociągnąłby za sobą upadek państw bałtyckich, zachwianie systemu wersalskiego w Europie i przeniesienie rewolucji komunistycznej na Zachód. Obrona Warszawy zapobiegła bolszewizacji Europy.

Koła kościelne eksponowały fakt, że przełom w wojnie dokonał się 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, mówiono zatem o „cudzie nad Wisłą”.

W październiku 1920 roku zawarto układ o rozejmie pomiędzy Polską a Rosją. W czasie rozmów pokojowych w Rydze ustalono przebieg wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Granica ta biegła od Dźwiny prawie prosto na południe, pozostawiając Mińsk Litewski po stronie rosyjskiej, do Zbrucza i dalej rzeką Zbrucz do jej ujścia do Dniestru. Polska uzyskała więc ziemie należące przed trzecim i częściowo drugim rozbiorem do Rzeczypospolitej, a w latach 1795–1916 stanowiące część zaboru rosyjskiego.

Rosja i Ukraina zrzekły się roszczeń do Galicji Wschodniej, przed 1914 rokiem wchodzącej w skład monarchii habsburskiej. Granica

polsko-sowiecka przebiegała w zasadzie wzdłuż linii drugiego rozbioru z 1793 roku (z korekturą na rzecz Polski w postaci części Wołynia i Polesia, z miastem Pińskiem). Generalnie w kwestii rozstrzygnięć terytorialnych Polska rezygnowała z ziem dawnej Rzeczypospolitej położonych na wschód od granicy ustalonej w Rydze, a Rosja i Ukraina z roszczeń do ziem na zachód od wytyczonej linii granicznej. Polska otrzymała zaledwie około jednej czwartej ziem, do których zgłaszała pretensje w trakcie negocjacji pokojowych (3 tys. km kw. zamiast 12 tys. km kw). Spore obszary zamieszkałe przez Polaków (m.in. Mińszczyzna) pozostały poza granicami Polski. Poprzez uznanie marionetkowej USRR i równoległe wycofanie uznania dla Ukraińskiej Republiki Ludowej (swojego jedyne go sojusznika w wojnie polsko-bolszewickiej) Polska zrezygnowała faktycznie z realizacji programu federacyjnego.

Obie strony zrzekły się odszkodowań za straty wojenne, zobowiązały się do wzajemnego poszanowania suwerenności, ustroju i praw mniejszości narodowych. Wstępne warunki pokojowe zostały potem zatwierdzone przez sejm ustawodawczy i Radę Komisarzy Ludowych.

Pokój pomiędzy Rosją a Polską podpisano w Rydze 18 marca 1921 roku. W traktacie pokojowym rozszerzono i sprecyzowano przyjęte wcześniej warunki wstępne. Strona rosyjska zobowiązała się do zwrotu całego mienia kulturalnego, które wywieziono z Polski na rozkaz władz carskich w czasach rozbiorów, między innymi archiwów, bibliotek, dzieł sztuki itp. oraz wypłacenia odszkodowania tytułem rekompensaty za wkład ziem polskich

w budowanie gospodarki rosyjskiej w okresie rozbiorów – kwoty 30 mln rubli w złocie według cen z roku 1913.

Traktat ryski regulował również zagadnienie powrotu Polaków, którzy na skutek przemieszczeń ludności w trakcie I wojny światowej znaleźli się na terenie Rosji. Z kolei władze polskie wzięły na siebie obowiązek zaprzestania wsparcia udzielanego wszelkim organizacjom i formacjom antybolszewickim. Konsekwencją tego było internowanie sprzymierzonych z nami oddziałów rosyjskich, ukraińskich i białoruskich.

Choć brakuje dokładnych danych, bez wątplenia straty związane z wojną z bolszewicką Rosją były poważne. Spowodowały je rabunki i zniszczenia, wynikające zarówno bezpośrednio z walk, jak i przemarszów wojsk. W czasie swego pochodu wojska rosyjskie zarekwirowały tysiące koni i zwierząt gospodarskich (np. w płockim 4 tys. koni, a w powiecie łukowskim 3 tys.). Utrata koni wpłynęła z kolei na zdolności produkcyjne gospodarstw, spowodowała problemy aprowizacyjne i znaczne niedobory żywności. Podobne skutki przyniosło zniszczenie upraw rolnych. Poważnym obciążeniem dla rolników były także rekwizycje dokonane przez wojsko polskie i obowiązkowa, jednorazowa danina na jego potrzeby z sierpnia 1920 roku.

Przemysł, przez Sowietów rabowany, przez państwo polskie był z kolei przejmowany na realizację potrzeb wojennych. Lata wojny polsko-sowieckiej były więc dla przedsiębiorców kontynuacją kryzysowych lat I wojny światowej. Zwłaszcza na wschodzie kraju, na obszarach działań Armii Czerwonej, przyniosło to klęskę głodu. Dały się we znaki także roznoszone przez rosyjskich żołnierzy choroby, szczególnie dur plamisty i dur brzuszny. Doszło wręcz

do załamania cywilizacyjnego, będącego konsekwencją prawie siedmiu już lat wojen oraz rozpadu dawnych struktur gospodarczych. Kryzys demograficzny, który nastąpił wskutek I wojny światowej, utrzymał się przez cały okres zmagania z najazdem Sowieców. Dopiero w 1922 roku dał się zaobserwować istotny wzrost urodzeń, a w latach 1923–1925 rodziło się już o 20–25% więcej dzieci niż w okresie wojny polsko-sowieckiej.

Straty ludzkie, uwzględniając poległych i rannych, przekroczyły 100 tys. osób. Wojna ta – jak każda inna wojna – odciągnęła ponadto od z trudem stającej na nogi gospodarki polskiej kilkaset tysięcy osób – żołnierze nie byli w stanie angażować się w proces jej odbudowy. Dojmujący niedobór rąk do pracy obniżał produktywność rolnictwa. Jeszcze w 1920 roku około 20% gruntów ornych w Polsce leżało odłogiem – trudno jednak w tym wypadku jednoznacznie oddzielić konsekwencje I wojny światowej od skutków polsko-sowieckiego konfliktu. Najazd bolszewickich hord pogłębił też zapoczątkowaną w okresie I wojny światowej demoralizację społeczeństwa. Dane statystyczne wykazują ogromny wzrost przestępstw w trakcie trwania tego najazdu i bezpośrednio po nim, zwłaszcza rabunków i kradzieży.

Budżet państwa uległ całkowitej destabilizacji, powiększając skalę przyszłego kryzysu z lat 1923–1924. Nie udało się go zrównoważyć także po zakończeniu walk, co w warunkach ograniczonych możliwości sfinansowania rosnącego zadłużenia doprowadziło do katastrofalnej hiperinflacji. Złożyły się na nią zarówno koszty wojny, jak i próby prowadzenia intensywnej polityki społecznej, zwłaszcza w okresach większych wpływów lewicy. Powstałe z niebytu zrujnowane państwo polskie przestało

być wiarygodnym partnerem dla zagranicznych instytucji finansowych. Trwająca dwa lata wojna z bolszewikami podtrzymała jeszcze stan niepewności dotyczący tego, czy niepodległa Polska w ogóle będzie istniała. Uzyskanie pożyczek zagranicznych, które pomogłyby ustabilizować budżet i sfinansować odbudowę oraz rozwój kraju, stało się w tych warunkach niemożliwe, a potem niezwykle kosztowne. Właściwie dopiero rząd Władysława Grabskiego przekonał zachodnich partnerów do kredytowego wsparcia państwa.

Konsekwencją wojny z bolszewikami stał się też przegrany plebiscyt na Warmii i Mazurach, gdzie ważył się los terytorium o powierzchni 15 tys. kilometrów kwadratowych, z Olsztynem i Kwidzynie, zamieszkiwanego przez około 700 tys. osób. Niepewność co do dalszych losów Polski, przez którą w lipcu 1920 roku, w trakcie trwania plebiscytu, przetaczała się sowiecka ofensywa, w istotny sposób zaważyła na jego wynikach i w rezultacie tylko skrawek spornego terytorium został przyłączony do Rzeczypospolitej. Według spisu niemieckiego z 1910 roku było tam 270 tys. osób polskojęzycznych, według polskich szacunków zaś przeszło 400 tys. Łącznie, w wyniku plebiscytów i działań arbitrażowych (Śląsk Cieszyński), poza granicami Polski znalazły się tereny zamieszkałe przez około milion osób, w tym obszary, na których Polacy (osoby mające polską tożsamość i posługujące się językiem polskim w życiu codziennym) stanowili większość. Można przyjąć, że warunkach pokojowych, przy sprawnie prowadzonej kampanii, przynajmniej część z tych ziem znalazłaby się w granicach Rzeczypospolitej.

*

Podczas I wojny światowej ziemie polskie były – jak wspomniano – jednym wielkim polem bitwy. W wyniku działań wojennych znaczna część kraju została zniszczona. Spośród 16 województw 13 doznało ogromnych strat i zniszczeń. Wycięto 2,5 mln hektarów lasów (wojsko potrzebowało drewna). Ofiarą wojny padły nawet białowieskie żubry. W 1915 roku było ich blisko 800. Po odzyskaniu niepodległości doliczono się zaledwie dziewięciu. Zniszczono 1,8 mln budynków, 2399 mostów, 574 dworce kolejowe i prawie dwa miliony budynków mieszkalnych. W rabunkowy sposób wydobywano surowce, zabierano chłopom produkty rolne: 4,29 mln sztuk bydła, koni i owiec, a także 1,949 mln wozów i maszyn rolniczych.

Wycofujący się Rosjanie zdemontowali część maszyn oraz urządzeń zakładów przemysłowych i wywieźli je na wschód. Niemcy na zdobytych ziemiach prowadzili politykę rabunkową, grabiąc wszystko to, co mogło im posłużyć do prowadzenia wojny. Eugeniusz Kwiatkowski opisywał to następująco:

„Przywdziani w obce mundury, poszli Polacy setkami tysięcy mordować się wzajemnie. Zwyż 80% powierzchni państwa polskiego stała się terenem wojennym (...). W Polsce wszystkie wojska były wrogie i wszystkie zdzierały, łupiły, niszczyły nieszczęsny kraj i nieszczęsną ludność. Były miasta, w których zwyż 75% budynków uległo zniszczeniu, były wsie, które całkowicie doszczętnie zniknęły z powierzchni ziemi, gdzie dosłownie kamień nie pozostał na kamieniu [...]. Żyrardów, Stanisławów, Tarnopol, Kazimierz, Śniatyń, Sochaczew, Łódź i setki

innych miast świeciły ruinami, jak po najstraszniejszym trzęsieniu ziemi (...).

Na przestrzeni 4,5 mln hektarów zaprzestano uprawy. Zabito lub zarekwirowano zwyż 4 miliony koni, bydła i trzody. W byłej Kongresówce i prawie całej Galicji zniszczyła wojna prawie wszystkie warsztaty przemysłowe, z bezcelowym nieraz barbarzyństwem. Wykopano z ziemi kable elektryczne, wyrywano kilogramy miedzi z najcenniejszych, olbrzymich maszyn, zarekwirowano prawie 100 tysięcy mosiężnej armatury fabrycznej i prawie 10 tysięcy (...) silników i obrabiarek.

Fabryki, które przed wojną konkurowały samodzielnie z produkcją niemiecką, zniszczono z premedytacją, a zapasy produktów gotowych spalono. Wysadzono w powietrze setki mostów, zniszczono wszystkie arterie i środki komunikacji. Prawie 2 miliony hektarów lasów polskich uległo zniszczeniu, zwyż 130 milionów metrów sześciennych masy drzewnej wywieziono z Polski bez jakiegokolwiek odszkodowania. Około 3 milionów ludzi wysiedlono gwałtem z Polski, niszcząc nie tylko cały ich dobytek, ale dziesiątkując całą wygnaną ludność, a przede wszystkim dzieci (...).

Któż może jednak pokusić się o wierne choćby naszkicowanie tego piekielnego obrazu czteroletniej zgrozy wszelkiego bezprawia? Kto sam przeżył te chwile, ten zachowa ich tragizm na zawsze w pamięci i kto nie przeżył tych lat w Polsce, ten nie odczuje ich nigdy”.

Przytoczone przez Kwiatkowskiego liczby obrazują ogrom problemów, przed jakim stanęła Polska w dziedzinie gospodarki w pierwszych latach niepodległości. Sumę strat materialnych

Polski obliczano też na kwotę 14 mld franków w złocie. Ocenia się (wg Komisji Odszkodowań Delegacji Polskiej), że poziom produkcji przemysłowej z 1919 roku wyniósł w Polsce ok. 30% stanu sprzed 1914 roku w tych samych granicach, czyli niemalże jedną trzecią wartości. W rezultacie zniszczeń wojennych przemysł dawnego Królestwa Polskiego zatrudniał w 1919 roku z ledwie 14% robotników pracujących tu w roku 1913. (Nieco mniejszych strat doznał przemysł dawnego zaboru austriackiego i pruskiego, traktowanego przez okupanta jako część Niemiec).

Skutki I wojny światowej dotkliwie odczuło polskie rolnictwo, gdyż uderzyła w ludność wiejską z wyjątkową siłą. Na Kresach Wschodnich istniały powiaty, w których zniszczenia budynków gospodarczych i mieszkalnych sięgały 40%. W województwach centralnych odsetek zniszczonych budynków wahał się w granicach 10–15%. Obszary uprawy zbóż i ziemniaków w porównaniu ze stanem przedwojennym zmniejszyły się o ok. 50%. Taka sytuacja windowała ceny nawet najbardziej podstawowych towarów. Zapanował głód pochłaniający kolejne ofiary...

Według szacunków sporządzonych w latach międzywojnia, już w 1915 roku w Kongresówce obszar upraw pszenicy zmniejszył się w stosunku do 1913 roku aż o 85%. W wypadku żyta było to 76%. W Wielkopolsce, która wyjątkowo nie stała się areną działań zbrojnych, z uwagi na brak rąk do pracy (po tym jak młodzi mężczyźni zostali powołani pod broń) areał zasiewów pszenicy pod koniec wojny był o 80% niższy niż w roku ją poprzedzającym. Ten sam proces można było zaobserwować w Galicji w wypadku

czterech podstawowych zbóż (pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia) oraz ziemniaków.

Rabunkowa gospodarka okupacyjna, przede wszystkim prowadzone z całą bezwzględnością sekwestracje ziemiopłodów i inwentarza żywego, spowodowała spadek jego pogłowia w Polsce centralnej do 30% stanu z okresu przedwojennego. Na Kresach Wschodnich spadek ten był jeszcze większy. Szacuje się, że w czasie wojny polska wieś utraciła co najmniej 2,7 miliona sztuk bydła, 1,7 miliona koni oraz 500 tysięcy sztuk nierogacizny. W Galicji pogłowie zwierząt gospodarskich zmniejszyło się aż o 60%. Jeden z wiejskich pamiętnikarzy, wspominając lata 1914–1918 pisał o okupowanym przez Niemców i Austriaków Królestwie Polskim:

„Po wejściu Niemców tym bardziej się jeszcze pogorszyło. Ojciec z rozpaczy, że tyle rosyjskich pieniędzy poszło na marne, prawie że dostał obłądu. Nic wcale nie robił, niczym się nie zajmował, tylko chodził ciągle po mieszkaniu i chodził w kółko. (...) znowu ciągle praca ponad siły i znów zatargi z Niemcami. Rekwizycje, rewizje, głód i różne uciemiężenia, że po prostu już żyć się nie chciało. Gdy pewnego razu obozowali Niemcy niedaleko nas przy szosie, przyszli i zabrali ostatniego konia”.

Mobilizacja oraz rekwizycje wojenne pozbawiły wiele rejonów, w których istotną rolę odgrywała gospodarka rolna, dostatecznej liczby rąk do pracy na roli. Toteż w roku gospodarczym 1918/1919 powierzchnię odłogów w Polsce szacowano na 4,6 mln hektarów, a w roku 1920 na 3,5 mln hektarów, co stanowiło prawie 20% ówczesnej powierzchni kraju.

Dodatkowo jeszcze Polska weszła w odzyskaną niepodległość z zapisanymi w tzw. małym traktacie wersalskim zobowiązaniami finansowymi za część zadłużenia Rosji wobec Francji. W dodatku bez żadnych rezerw finansowych, banków czy choćby sprawnego systemu podatkowego. Granice państw zaborczych rozerwały naturalne więzi gospodarcze pomiędzy poszczególnymi ziemiami odrodzonej Polski. W poziomie życia i rozwoju występowały ogromne różnice. Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie należały do najbardziej uprzemysłowionych regionów Europy, a Wielkopolska odznaczała się dobrze rozwiniętym rolnictwem i przemysłem przetwórczym. Z kolei na Kresach Wschodnich i w Galicji prawie w ogóle nie było większego przemysłu, rolnictwo zaś, z samowystarczalną chłopską gospodarką naturalną, wykazywało się bardzo niską wydajnością. Ziemie Królestwa Polskiego, ekonomicznie najbardziej rozwinięta część rosyjskiego imperium, uległy w wyniku działań wojennych ogromnym zniszczeniom i wymagały ogromnych nakładów finansowych na odbudowę potencjału gospodarczego, a skarb państwa świecił pustkami. Zmuszało to rządzących do drukowania coraz większej ilości pieniędzy, co oczywiście nakręcało inflację...

*

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Polska budziła się po latach zniewolenia – od półtora wieku germanizowana, rusyfikowana, wynaradawiana, niszczone gospodarczo, kulturalnie i społecznie przez zaborców. Zupełnie zrujnowana gospodarczo przez wojnę, której spory fragment rozgrywał się na naszych

ziemiach. Trzeba było wszystko zaczynać na nowo: dogadać się i budować. Trzeba było również, aby ludzie spod trzech zaborów zaczęli myśleć inaczej: w trosce o wspólne państwo. Trzeba było na gwałt organizować nowe życie, zwłaszcza oświatę. Uczyć, wyprowadzać naród z analfabetyzmu i zacofania, do którego doprowadziły państwa zaborcze. Stworzyć państwo sprawiedliwe, gdzie wszystkim byłoby dobrze. Nie tylko materialnie, ale i duchowo. Trzeba więc było wznieść wysoko wielkie ideały narodowe i religijne, żebyśmy nie zmienili się w społeczeństwo obojętnych na wszystko dorobkiewiczów.

W poszczególnych dzielnicach odrodzonej po 1918 roku Polski dość długo pozostawały w obiegu pieniądze dawnych państw zaborczych – marki niemieckie, rosyjskie ruble i austriackie korony. Stopniowo wprowadzano polską walutę, która nosiła nazwę marki polskiej. Zniszczone wojną państwo polskie pokrywało wysokie wydatki drukiem coraz większej liczby banknotów. Za wzrostem ilości pieniądza nie podążał jednak wzrost masy towarowej na rynku. Ceny więc ciągle wzrastały, malała zaś siła nabywcza polskiej marki. Od połowy 1923 roku rozpoczęła się hiperinflacja – gwałtowny spadek wartości pieniądza. Za artykuły pierwszej potrzeby płacono miliony marek, wszyscy ponosili straty. Chociaż spadek wartości pieniądza pomógł skarbowi państwa płacić długi, to inflacja zubażała kraj i obywateli. Wartość jednego dolara amerykańskiego wzrosła do ponad sześciu milionów marek. Polsce groził totalny rozkład gospodarki.

Postępująca inflacja niosła ze sobą drożyznę i spekulację. O ile na początku września za 1 dolara płacono 249 tysięcy marek

polskich, o tyle pod koniec października już 1612 tys. marek. Hiperinflacja położyła kres koniunkturze inflacyjnej, gdyż zmalała chłonność rynku wewnętrznego. Szybko rosnące ceny uniemożliwiały jakąkolwiek opłacalność. Dochodziło do nadużyć wręcz niesłychanych, w których wyniku bogacili się spekulanci, a położenie ludności stawało się coraz cięższe. Na przykład podatki wielkich przedsiębiorstw, płacone według kursu sprzed paru miesięcy, wpływały do kasy państwowej w wysokości kwoty, jaką płacono aktualnie za bochenek chleba. Natomiast sam ów bochenek stawał się już nie z dnia na dzień, ale z godziny na godzinę coraz droższy dla zwykłego konsumenta.

Jesienią 1923 roku nasilił się w Polsce kryzys gospodarczy. Gwałtownie rosło bezrobocie, powodując społeczne niezadowolenie. Państwo przestało być gwarantem bezpieczeństwa dla najuboższych. Kraj ogarnęła fala strajków popieranych przez PPS i piłsudczyków. Atmosferę zagrożenia podsycaly partie skrajnie lewicowe: Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (która w 1925 roku zmieniła nazwę na Komunistyczna Partia Polski – KPP) oraz jej przybudówki, Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB) i Zachodniej Ukrainy (KPZU). Kryzys gospodarczy doprowadził do upadku prawicowego rządu Wincentego Witosa.

Przemysł polski, pozbawiony dochodów płynących z inflacji, był na skutek zacofania technicznego i niskiej wydajności pracy niezdolny do konkurowania na rynkach światowych z przemysłem wielkich państw kapitalistycznych. Zjawiskiem ujemnym dla gospodarki polskiej była również poważna w tym czasie obniżka cen węgla, drzewa i cukru, stanowiących główne artykuły

eksportowe. Czynniki te prowadziły do wzrostu deficytu bilansu handlu zagranicznego i zmniejszenia się zasobów dewiz. Lansowane przez kolejne rządy zwiększanie emisji pieniądza w obiegu, zintensyfikowane w roku 1923, doprowadziło do hiperinflacji.

O ile w 1919 roku deficyt budżetowy RP wynosił 9 mln marek polskich, o tyle pod koniec następnego roku już 58,5 mln. Finansowano nim ponad 70% wszystkich wydatków państwa. W tym czasie siła nabywcza waluty spadła aż 66 razy. W kwietniu 1924 roku za 1 dolara płacono już 9,25 mln marek polskich – ponad milion razy więcej, niż pod koniec 1918 roku.

Jeszcze w grudniu 1923 roku prezydent Stanisław Wojciechowski powierzył misję tworzenia rządu ekonomiście Władysławowi Grabskiemu. Był to rząd ponadpartyjny, choć popierany przez większość prawicowo-centrową. Grabski objął w nim jednocześnie urząd ministra skarbu. Stanęło przed nim zadanie przeprowadzenia reformy walutowej, na co otrzymał specjalne pełnomocnictwa od sejmu.

Funkcjonując w trudnej sytuacji społecznej, zdecydował się na ściągnięcie pieniędzy przede wszystkim od warstw najbogatszych, dla których na jego wniosek Sejm uchwalił specjalny podatek majątkowy, co w szybkim tempie doprowadziło do zrównoważenia budżetu, czyli wpływów i wydatków państwowych oraz przysporzyło rządowi sympatii i poparcia społecznego. Wstępem do poprawy pieniądza w Polsce stał się wspomniany specjalny podatek majątkowy oraz obniżka kursu walut.

W kwietniu 1924 roku bezwartościową markę polską zastąpił złoty polski, którego stałą wartość gwarantowały zdeponowane w Banku Polskim zapasy złota i obcych walut. Przy wymianie pieniędzy za jednego złotego płacono 1800 marek polskich, a początkowy kurs złotego do dolara wynosił 6:1. Utworzono Bank Polski, który jako jedyny spośród krajowych banków uzyskał prawo do emisji pieniądza. Akcje banku o kapitale 100 mln złotych zakupiło 176 tysięcy subskrybentów. Sprzyjało to inwestycjom gospodarczym i było zachętą dla obywateli do gromadzenia własnych oszczędności. W wyniku dokonanych oszczędności już w pierwszej połowie 1924 roku udało się rządowi ustabilizować złotego, stanowiącego równowartość 1 franka szwajcarskiego w złocie, co doprowadziło do pewnego wzrostu realnych płac i do zahamowania bezrobocia.

Jeden z najważniejszych punktów programu Grabskiego – stabilizacja waluty – został pomyślnie zrealizowany. I choć potem przechodził trudne chwile, złoty polski stał się jedną z najbardziej stabilnych walut w Europie, a polska gospodarka zaczęła się rozwijać. Pomyślny wynik reformy gospodarczej wzmocnił pozycję Polski w konfrontacji z silnymi ekonomicznie Niemcami, próbującymi narzucić II Rzeczypospolitej swoją gospodarczą dominację.

W okresie funkcjonowania rządu Grabskiego, w celu ograniczenia będących w obiegu pieniędzy, wprowadzono także jednorazowy podatek majątkowy, indeksacje podatków kwotowych pochłoniętych inflacją (podatki akcyzowe, od nieruchomości itp.), wstrzymano dodruk marki i prowadzono rozmowy na temat wsparcia finansowego ze stroną amerykańską

i francuską. Ostatecznie postanowiono jednak, że wprowadzenie nowej waluty odbędzie się za pomocą sił własnych.

Tym niemniej rząd uważał za konieczne przyciągnięcie do Polski kapitałów zagranicznych, co jego zdaniem ułatwiłoby przezwyciężenie kryzysu gospodarczego i umożliwiłoby utrzymanie dodatniego bilansu płatniczego. W związku z tym zaciągnięto we Włoszech niewielką pożyczkę (ok. 14 mln dol.), udzieloną zresztą na niezmiernie ciężkich warunkach, od której odsetki wynosiły faktycznie 23–24%. Poza pożyczką włoską rząd Grabskiego otrzymał również od Francji pożyczkę na cele wojskowe w wysokości 400 mln franków oraz pożyczkę od amerykańskiego banku Dillona. Uzgodniono, że wynosić ona będzie 100 mln dolarów, jednak pod wpływem nacisków niemieckich otrzymaliśmy zaledwie 26 mln, i to na niezwykle trudnych warunkach. Ważnym instrumentem, jaki na sześć miesięcy przyznano rządowi, stała się możliwość wydawania rozporządzeń z mocą ustawy z pominięciem sejmu.

*

Pięć lat po zakończeniu wojny Polska miała już wytyczone i formalnie uznane granice państwowe. Powoli następował proces unifikacji państwa, znoszenia odrębności dzielnicowych i wprowadzania jednolitej struktury administracji państwowej. II Rzeczpospolita zajmowała piąte miejsce w Europie pod względem powierzchni (388 tys. km kw) i szóste pod względem liczby ludności (27 mln w 1921 i 37 mln w 1937 r.). Była więc jednym z większych państw, ale z powodu zacofanej struktury społecznej,

niedorozwoju gospodarczego i ogólnego opóźnienia cywilizacyjno-kulturowego, nie mogła odegrać roli czynnika ważącego w polityce międzynarodowej, do czego aspirowało wiele ugrupowań polskich.

Znaczna część opinii europejskiej, zwłaszcza kształtowanej przez wrogię Polsce koła polityczne w Berlinie i Moskwie, nie rokowała młodemu państwu przyszłości, traktując je jako „państwo sezonowe”, którego byt wkrótce może być podważony, a granice mogą ulec gruntownej zmianie.

Polska odrodziła się jako Rzeczpospolita wielu narodów. W porównaniu z innymi krajami miała bardzo wysoki odsetek mniejszości narodowych – około jedną trzecią ogółu mieszkańców. Najliczniejszą grupę stanowili Ukraińcy – 3,8 mln (14,2%), zamieszkujący w sposób zwarty obszar prawie 88 tys. kilometrów kwadratowych w południowo-wschodniej części kraju. Drugą pod względem liczebności grupą byli rozsiاني po całym kraju Żydzi – 2,1 mln (7,8%). Trzecią – Białorusini (ponad 1 mln, 3,9%). Niewiele od nich mniejszą grupę stanowiła ludność niemiecka (ok. 1 mln, 3,8%). Ponadto w Polsce zamieszkiwały jeszcze mniejszości: czeska, słowacka, tatarska, ormiańska, litewska i kilka dalszych. Istnienie tak licznych mniejszości narodowych rodziło rozmaite trudności i konflikty dodatkowo pogłębiane podziałami wyznaniowymi.

Międzywojenna Polska należała do krajów typowo rolniczo-przemysłowych. Na wsi zamieszkiwało 75% ludności. Prawie dwie trzecie żyło z rolnictwa, które dostarczało większą część dochodu narodowego. Bez przesady można powiedzieć, że Polska była krajem chłopskim, gdyż większość ludności stanowili właściciele drobnych gospodarstw. Na 14,5 mln włościan aż połowę stanowili

małorolni. W Europie wyższy od nas wskaźnik ludności rolniczej miały tylko kraje bałkańskie. Udział Polski w globalnej produkcji przemysłowej wynosił 0,5–0,7%, podczas gdy ludność stanowiła 1,5% ludności świata. Silne też były dysproporcje w rozwoju gospodarczym poszczególnych regionów kraju.

Sejm 15 lipca 1920 roku uchwalił ustawę o reformie rolnej, przyjmując maksimum posiadania ziemi od 180 do 400 hektarów. Wywłaszczenie miało się odbywać za odszkodowaniem równym połowie wartości rynkowej ziemi. Wkrótce jednak wykonanie reformy zostało wstrzymane przez namiętną dyskusję nad konstytucyjną ochroną własności. Zgodnie z opinią szerokich kręgów społeczeństwa niepełne odszkodowanie za ziemię stanowiłoby bowiem pogwałcenie prawa własności, zagwarantowanego w artykule 99 konstytucji. Rozpoczęły się niezwykle długie i trudne debaty o ostatecznym kształcie reformy. W rezultacie do roku 1939 rozparcelowano w sumie 2,6 mln hektarów ziemi.

Mimo ogromnych trudności, zacofania, zniszczeń, nieustabilizowanych granic, zagrożenia zewnętrznego i konieczności unifikacji różnorodnych dzielnic kraju, bilans gospodarczy pierwszych trzech lat niepodległości wypadł jednak pomyślnie. Polsce udało się wyjść zwycięsko z ciężkiej próby. Ukształtowały się granice i ustrój demokratyczny, utworzono aparat państwowy, w szybkim tempie odbudowywano zniszczenia, rosła produkcja i zatrudnienie.

Na przeszkodzie postępowi cywilizacyjnemu i rozwojowi gospodarczemu stał też niski poziom wykształcenia społeczeństwa. Prawie co czwarty mieszkaniec kraju był

analfabetą, przy czym największy odsetek analfabetów występował w województwach wschodnich – około 64% wśród ludności powyżej 10. roku życia. Najgorzej było w dawnym Królestwie Polskim, gdzie władze rosyjskie jak tylko mogły utrudniały zakładanie szkół. (W województwach zachodnich, w dawnym zaborze pruskim, gdzie od jakiegoś czasu istniał powszechny obowiązek szkolny, odsetek analfabetów wynosił zaledwie 4,2%). W sumie większy wskaźnik analfabetyzmu miały jedynie kraje najbardziej zacofane, a więc państwa bałkańskie i Portugalia.

Dlatego już na początku 1919 roku w Warszawie zebrał się „sejm nauczycielski” w sprawie reformy i rozwoju oświaty w Polsce. Wypowiedział się on za jednolitą bezpłatną i obowiązkową siedmioklasową szkołą powszechną oraz przygotowaniem programu nauczania w jednolitym państwowym systemie szkolnym, co miało otwierać drogę do wykształcenia wyższego bez względu na pochodzenie, stan majątkowy i typ ukończonej szkoły średniej. Dekretem z 9 lutego 1919 roku wprowadzono powszechny obowiązek szkolny dla dzieci od 7 do 14 lat.

W okresie następnych trzech lat przeprowadzono gruntowną reformę oświatową. Przede wszystkim przystąpiono do rozbudowy sieci szkolnej, która wzrosła z 18 404 szkół i 2 431 800 uczniów przed rokiem 1914, do 27 515 szkół i 3 222 900 uczniów w 1922 roku. Mimo tak wydatnego postępu realizacji obowiązku nauczania objęło ono w tymże roku niespełna 69% dzieci. (W roku 1925 – 80%). Obowiązkowe nauczanie czytania i pisanie prowadzono też w wojsku.

Poważne zmiany ustroju szkolnictwa powszechnego i średniego przyniosła reforma szkolna, przeprowadzona według ustawy z marca 1932 roku, tzw. jędrzejewiczowska od nazwiska ówczesnego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Janusza Jędrzejewicza.

Do szkół wyższych w Krakowie, Lwowie i Warszawie dołączyły uniwersytety w Poznaniu, Wilnie, Lublinie, utworzono też m.in. Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie, w grudniu 1918 roku powstał Katolicki Uniwersytet Lubelski. W roku akademickim 1922- 1923 w Polsce działało 17 wyższych uczelni, na których studiowało 38 tysięcy słuchaczy. Szeroko znani na świecie byli wybitni przedstawiciele polskiej szkoły matematycznej: Wacław Sierpiński, Hugo Steinhaus, Stefan Banach i inni. Znacznie słabiej natomiast rozwijało się szkolnictwo zawodowe.

U progu niepodległości na ziemiach polskich funkcjonowało około 100 większych bibliotek. Po wojnie rozwinęły się biblioteki publiczne dostępne dla wszystkich, m.in. powstały pierwsze biblioteki i czytelnie dla dzieci i młodzieży. W 1928 roku otworzono w Warszawie Bibliotekę Narodową, w której znalazły się zbiory książek zwróconych Polsce po pokoju ryskim, m.in. Biblioteki Załuskich oraz księgozbiory zebrane przez polską emigrację w Repperswilu (w Szwajcarii) i w Paryżu.

*

Odbudowywane z trudem po prawie półtorawiekowej niewoli państwo polskie poza wyzwaniem politycznym musiało pokonać liczne problemy gospodarcze. Integracja obszarów znajdujących

się na terenie różnych zaborów, reforma walutowa, reforma rolna, inwestycje, wykorzystanie dostępu do morza oraz niwelowanie podziału na Polskę A i Polskę B zalicza się do głównych zadań, przed jakimi stawały wówczas kolejne rządy.

Polska zachowała wprowadzone przez państwa zaborcze monopole administracyjne i skarbowe, a więc: tytoniu i papierosów, spirytusu, soli, cukru i sacharyny. Poza tym wprowadziła nowe, mianowicie: loterii państwowej, żeglugi rzecznej i przeprowadzenia rurociągów do gazu ziemnego. Także węgiel i nafta, wskutek reglamentacji obrotu, stały się częściowym monopolem państwowym.

Choć trudno w to uwierzyć, ale po zakończeniu I wojny światowej Polska wciąż była potentatem naftowym. Co prawda ta potęga dość szybko przeminęła, niemniej z polskiej Galicji pochodziło aż 5% światowego wydobycia tego surowca, co dawało nam trzecie miejsce, za USA i Związkiem Sowieckim. Przy okazji wydobycia ropy pozyskiwano również duże ilości gazu ziemnego, jednak w opisywanych czasach nie było jeszcze zbyt wielu możliwości jego zastosowania. Na zmniejszającą się pozycję Polski w tej dziedzinie w kolejnych latach miało wpływ wyczerpanie się złóż, a przede wszystkim zwiększenie światowego wydobycia, które było w stanie zaspokoić wciąż rosnące potrzeby, zwłaszcza rozwijającej się dynamicznie motoryzacji. Pojawiły się też trudności z dalszą eksploracją, na którą brakowało pieniędzy.

Polska ropa naftowa była wykorzystywana przede wszystkim w produkcji nafty do lamp oświetleniowych – 90% wydobycia, reszta używana była głównie w silnikach wysokoprężnych pana Otto Diesla. Największe złoża znajdowały się w Borysławsko-

Drohobyckim Zagłębiu Naftowym, gdzie już w 1870 roku postawiono ponad 4000 większych i mniejszych szybów. Polscy przedsiębiorcy decydowali jednak o zaledwie 20% wydobycia. Większość, ponad 50% znajdowała się w rękach kapitału francuskiego. Znaczenie Drohobycza z roku na rok było coraz mniejsze, w roku 1939 funkcjonowało tam już tylko 700 szybów. Ale miasto wciąż dysponowało „Polminem” – jedną z największych i najnowocześniejszych rafinerii w Europie. Przerabiano w niej głównie ropę borysławską na benzynę samochodową i lotniczą, produkowano oleje: samochodowy, turbinowy, garbarski, asfalty drogowe, koks naftowy i parafinę.

Głównymi twórcami polskiej polityki gospodarczej II Rzeczypospolitej okazali się przede wszystkim Władysław Grabski z obozu narodowego – autor reformy walutowej, oraz Eugeniusz Kwiatkowski z rządzącego obozu piłsudczykowskiego – związany m.in. z powstaniem portu Gdynia i Centralnego Okręgu Przemysłowego. Politykę gospodarczą ówczesnej Rzeczypospolitej, szczególnie po 1929 roku, charakteryzowało m.in. planowanie gospodarcze oraz różne formy interwencjonizmu.

Największymi wyzwaniami z punktu widzenia polityki gospodarczej w pierwszych latach powojennych stało się powołanie instytucji życia gospodarczego, integracja obszarów odseparowanych ekonomicznie przed wojną, przekształcenie gospodarki wojennej w pokojową, opanowanie inflacji oraz zagospodarowanie wybrzeża Bałtyku. Przed kolejnymi rządami stawała konieczność przede wszystkim przeprowadzenia reformy

walutowej, reformy rolnej oraz pozyskania środków na przeprowadzenie niezbędnych inwestycji.

Na początku 1920 roku 60% budżetu pochłaniały wydatki wojskowe. Walka o granice wymagała pozyskiwania środków na jej prowadzenie. Rząd zdecydował się na zaciąganie kredytów w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej (PKKP)³⁹. **Korzystał też z pożyczek zagranicznych i krajowych oraz wsparcia finansowego ze strony Polonii. W pierwszych latach powojennych stosowano takie środki, jak kontyngenty, reglamentacja dóbr, system kartkowy, monopole w handlu i transporcie, liczne zamówienia rządowe. Utrwalenie się ładu ukształtowanego przez traktat wersalski oraz zwycięstwo nad Rosją Sowiecką i zawarcie traktatu ryskiego otworzyło drogę do przestawienia gospodarki na funkcjonowanie w systemie pokojowym.**

Do połowy lat dwudziestych handel z Niemcami stanowił blisko połowę wolumenu polskiego handlu zagranicznego, przy czym Niemcy były odbiorcą blisko 80% wydobywanego w Polsce węgla (6 mln ton). Jednak stosunki polityczne pomiędzy Warszawą a Berlinem nie były najlepsze, utrzymywał się stan nieustannego napięcia na tle rozbieżności interesów, w szczególności sporu terytorialnego o polską część Pomorza i Wolne Miasto Gdańsk. Do końca 1924 roku, zgodnie z traktatem wersalskim Niemcy musiały przyjmować bez cła polski węgiel z górnośląskich kopalń.

Kiedy w styczniu następnego roku klauzula najwyższego uprzywilejowania wobec towarów z państw ententy, w tym z Polski, wygasła, Niemcy zażądali płacenia cła za import produktów z województwa śląskiego, czyli przede wszystkim

za wydobywany tam węgiel. Wystosowali również w stosunku do Polski szereg roszczeń politycznych, których przyjęcie spowodowałoby uzależnienie gospodarcze Polski od Niemiec. Reakcją polskiego rządu (Władysława Grabskiego) było kategoryczne odrzucenie tych żądań oraz analogiczne postępowanie wobec zachodniego sąsiada – odmowa przyznania Niemcom zniżek celnych na ich towary. W odwecie Niemcy jednostronnie wstrzymały import polskiego węgla z województwa śląskiego, a na import produktów rolnych wprowadziły poważne ograniczenia. Z czasem lista zakazanych lub obłożonych nieopłacalnym cłem towarów się wydłużała. W ten sposób rozpoczęła się polsko-niemiecka wojna celna. Spadek polskiego eksportu zagroził nam załamaniem gospodarki i niedawno wprowadzonej reformy walutowej. Kryzys wywołany wojną celną objawił się 20-procentowym spadkiem produkcji przemysłowej, spadkiem wartości złotego, inflacją, wysokim deficytem budżetowym, bezrobociem (szczególnie w województwie śląskim) i pogłębieniem biedy polskiego społeczeństwa⁴⁰. Fatalna koniunktura z pierwszej połowy 1924 roku spowodowała spadek wpływów budżetowych, przedsiębiorcy ociągali się z wpłatami daniny majątkowej. Choć formalnie budżet za rok 1924 zamknięto nadwyżką, osiągnięto to głównie dzięki dochodom nadzwyczajnym. Rósł deficyt w bilansie handlowym i płatniczym, a także w budżecie państwa.

Sytuację próbował ustabilizować Józef Piłsudski, który spotkał się w grudniu 1927 roku w Genewie z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Gustavem Stresemannem. Niewiele jednak wskórał, gdyż dla Niemców stan wojny celnej był dużo mniej szkodliwy

gospodarczo niż dla Polski, przynosił natomiast wiele korzyści politycznych, destabilizując sytuację społeczną w Polsce. Zakazy objęły 57% dotychczasowego polskiego eksportu do Niemiec, co stanowiło 27% całego eksportu Rzeczypospolitej. Jeśli zaś chodzi o import, to przywóz towarów z Niemiec zmniejszył się o 47%, co zmniejszyło cały import do Polski o 16%. Tymczasem dla strony niemieckiej oznaczało to zaledwie trzyprocentowy spadek całego handlu.

Władze Rzeczypospolitej podjęły więc działania prowadzące do uniezależnienia się od niemieckiego rynku zbytu i uruchomienia produkcji towarów dotąd wyłącznie importowanych. W latach 1926–1933 zbudowano magistralę węglową łączącą województwo śląskie z portami na Pomorzu, co umożliwiło eksport węgla kamiennego m.in. do Skandynawii, Anglii, a nawet Ameryki Południowej i dynamiczny rozwój polskiego portu w Gdyni.

Wojna celna trwała do 31 października 1929 roku, kiedy to podpisano umowę likwidacyjną, w której Polska i Niemcy zrezygnowały z roszczeń finansowych związanych z I wojną światową. Umożliwiło to zawarcie 17 marca 1930 roku umowy dotyczącej kontyngentów importowych, jednak ta druga umowa nie została ratyfikowana przez żadną ze stron. Do znaczącej poprawy stosunków doszło dopiero po dojściu do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera, który uznał porozumienie z Polską za drogę dla stabilizacji swoich rządów. Efektem było zawarcie 26 stycznia 1934 roku w Berlinie deklaracji dwustronnej o niestosowaniu przemocy, a 7 marca tego samego roku podpisano protokół o zakończeniu wojny gospodarczej.

Jednocześnie polskie władze starały się prowadzić politykę zmierzającą do integracji obszarów należących przed 1914 rokiem do odrębnych organizmów polityczno-gospodarczych. W tym celu podjęto działania mające zapewnić powiązania komunikacyjne, głównie w postaci bezpośrednich połączeń kolejowych, m.in. Warszawy z Poznaniem i Górnego Śląska z Wybrzeżem. Zainicjowano także budowę miasta i portu w Gdyni oraz zagospodarowanie wybrzeża Bałtyku.

Po zamachu majowym i przejęciu władzy przez Sanację, duży wpływ na politykę gospodarczą uzyskał minister przemysłu i handlu w kolejnych rządach – Eugeniusz Kwiatkowski. Objęcie przez niego funkcji wicepremiera i ministra skarbu umożliwiło mu przeforsowanie koncepcji planowania gospodarczego – opracował wówczas czteroletni państwowy plan inwestycyjny na lata 1936–1940. W myśl jego założeń rozpoczęła się budowa Centralnego Ośrodka Przemysłowego – skupiska przemysłu ciężkiego, w skład którego miały wejść zakłady przemysłu lotniczego, maszynowego, motoryzacyjnego, chemicznego, energetyki oraz hutnictwa stali szlachetnych. Projekt zakładał utworzenie ok. 107 tysięcy nowych miejsc pracy (poza rolnictwem).

Ograniczone środki, niestabilność polityczna i gospodarcza oraz wielki kryzys stanowiły uwarunkowania wpływające na realizację założeń ekonomicznych w sposób zdecydowanie negatywny. Nie powiodła się reforma rolna, proces industrializacji nie został zakończony, a duża skala bezrobocia pozostawała ważnym problemem społecznym. Udało się jednak zintegrować gospodarkę całego kraju, zagospodarować Wybrzeże, uruchomić procesy

modernizacyjne oraz zapoczątkować stopniowe niwelowanie dysproporcji w rozwoju ekonomicznym poszczególnych regionów.

Do głównych sukcesów polityki gospodarczej II RP należy zaliczyć: ujednoczenie linii kolejowych i budowę Centralnej Magistrali Kolejowej łączącej Śląsk z Gdynią. O strategicznym znaczeniu magistrali świadczą reakcje Niemców. Już w 1930 roku pojawiły się tam głosy o zagrożeniu militarnym i gospodarczym Rzeszy. Wraz z wykorzystaniem pełnych możliwości portu w Gdyni, osłabieniu uległ dotychczasowy monopol Wolnego Miasta Gdańska oraz Szczecina. Tranzyt na osi północ-południe zyskał alternatywną drogę, co miało szczególne znaczenie wobec wzrostu wskaźników wymiany handlowej z sąsiadami Polski. Cała inwestycja okazała się dochodowa od samego początku eksploatacji. Zyski z przewozów wzrastały co roku, stanowiąc poważny udział w dochodach państwowego przewoźnika.

Oprócz przemysłu i rolnictwa w bardzo wysokim stopniu uległy zniszczeniu podczas wojny transport i komunikacja. Pod koniec 1918 roku Polska dysponowała 2513 lokomotywami, 2875 wagonami osobowymi i 41 448 wagonami towarowymi. Kolejowe dworce przewozowe, warsztaty naprawcze i magazyny w poważnym stopniu zostały zniszczone w wyniku działań walczących armii.

Już pod koniec 1918 roku rozpoczęto budowę wagonów kolejowych w Ostrowcu Świętokrzyskim. Na początku lat dwudziestych produkcję parowozów podjęły fabryki w Chrzanowie, Warszawie i Poznaniu. Do końca 1924 roku zbudowano łącznie 168 kilometrów szlaków kolejowych łączących w całość sieć kolejową kraju. Powstały nowe gałęzie przemysłu

potrzebne nowemu państwu. W Warszawskim Okręgu Przemysłowym rozpoczęły produkcję zakłady chemiczne, zbrojeniowe, optyczne i elektrotechniczne. W Chorzowie prof. Ignacy Mościcki uruchomił fabrykę nawozów azotowych. Inwestycje te ułatwiły transport i komunikację między poszczególnymi dzielnicami państwa.

Cechą charakterystyczną produkcji przemysłowej i wymiany handlowej po roku 1926 był znacznie szybszy aniżeli wcześniej wzrost liczby karteli i syndykatów, czyli organizacji o charakterze monopolistycznym. Szybko opanowały one szereg kluczowych gałęzi przemysłu. W latach 1926–1929 powstało aż 105 nowych karteli, zatrudniających blisko połowę robotników pracujących w przemyśle i górnictwie. Umowy kartelowe dążyły często do podniesienia cen poprzez ograniczenie produkcji, co stanowiło zjawisko społecznie bardzo szkodliwe. Plusem natomiast było uzyskanie przez producentów polskich znacznie silniejszej pozycji na rynku zagranicznym, aniżeli mogłyby zdobyć pojedyncze, konkurujące ze sobą przedsiębiorstwa. Nierzadkie jednak były wypadki, że kartel eksportował określony produkt po sztucznie obniżonych cenach, przerzucając rzeczywiste koszty jego wyrobu na nabywców krajowych w drodze ustalania wysokich cen na rynek wewnętrzny.

Szybki wzrost produkcji prowadził do spadku bezrobocia, które w latach 1926–1929 kształtowało się na poziomie najniższym dla całego okresu międzywojennego. Liczba bezrobotnych, urzędowo zarejestrowanych w tym charakterze, wynosiła jesienią 1928 roku około 80 tysięcy, podczas gdy w roku 1926 było ich około 185

tysięcy. W istotny sposób wzrosły również w tym okresie realne płace.

Do niewątpliwych osiągnięć II RP należy też zbudowanie portu i stoczni w Gdyni, niewielkiej wsi rybackiej i letniskowej. Przyznany Polsce na mocy traktatu wersalskiego 140-kilometrowy odcinek wybrzeża pozbawiony był wcześniej portu morskiego. II Rzeczpospolita miała wprawdzie zagwarantowane umową traktatową prawo do swobodnego korzystania z portu gdańskiego, ale ulegające wpływom niemieckim władze Wolnego Miasta Gdańska piętrzyły wciąż nowe i nowe trudności.

W sierpniu 1923 roku zacumował w Gdyni pierwszy statek morski, pierwszy dźwig portowy rozpoczął pracę 6 listopada 1926 roku, a 4 stycznia następnego roku wpłynął pierwszy polski statek – SS „Wilno”⁴¹. Obok portu, w błyskawicznym tempie, wyrosło piękne, nowoczesne miasto, które stało się miłością, dumą i legendą odrodzonej Polski. Po dziesięciu latach od chwili powstania miasto to zajęło drugie miejsce (po Kopenhadze) wśród portów bałtyckich pod względem natężenia ruchu statków, znacznie wyprzedzając Gdańsk.

Zainicjowany przez ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego i budowany w latach 1936–1939 Centralny Okręg Przemysłowy obejmował 15% powierzchni Polski (60 000 km kw. – 44 powiaty) oraz 6 mln ludzi, czyli 18% liczby jej mieszkańców. Zlokalizowano go w rejonie środkowej Polski, uwzględniając jej strategiczne położenie oraz konieczność aktywizacji i integracji obszarów słabiej rozwiniętych. Położeniu sprzyjał też dostęp do surowców: ropy naftowej, gazu ziemnego i energii wodnej.

COP obejmował wschodnią część województwa kieleckiego, południową lubelskiego, wschodnią krakowskiego i zachodnią lwowskiego. Podzielono go na trzy rejony: I – surowcowy, II – aprowizacyjny i III – przemysłu przetwórczego. Podjęto tam budowę wielu obiektów, np. elektrowni. Rozbudowano linie wysokiego napięcia, rozbudowano system gazociągów. Lokalizacji tej sprzyjała również polityka prowadzona względem tego obszaru już w latach dwudziestych – między innymi inwestycje w zakłady zbrojeniowe (Radom, Skarżysko-Kamienna, Starachowice, Kielce, Pionki) oraz ulgi podatkowe dla inwestorów prywatnych.

Celem COP-u było zwiększenie gospodarczego potencjału Polski, rozbudowa przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego, a także zmniejszenie bezrobocia wywołanego skutkami wielkiego kryzysu. Zakłady COP zapewniły pracę na terenach dotkniętych największym bezrobociem, a budowa infrastruktury towarzyszącej znacznie podniosła poziom cywilizacyjny tych terenów. Mimo że prace przerwała wojna, nie da się nie docenić tego, co zostało w tym okresie zbudowane. Zwłaszcza że wiele z tych inwestycji funkcjonuje do dzisiaj.

Na rozwój COP-u przeznaczono w latach 1937–1939 około 60% całości wydatków inwestycyjnych o łącznej wartości 1925 mln złotych. Powstało około 100 nowych zakładów przemysłowych. W Stalowej Woli zaczęto produkować armaty, w Mielcu i Rzeszowie powstały fabryki lotnicze, a w Sanoku broni maszynowej. Polscy konstruktorzy stworzyli świetne projekty samolotów bombowych typu „Łoś” i myśliwskich PZL-24, czołgu 7TP czy znakomitego karabinu przeciwpancernego wz 35⁴².

Odsetek produktu gospodarki wytwarzany w przemyśle wzrósł z 32% w 1929 do 50% w roku 1939. Dużo gorzej było z wydajnością pracy. W przeliczeniu na godzinę pracy w 1929 roku wynosiła ona ok. 42% poziomu zachodnioeuropejskiego. W roku 1938 obniżyła się jednak do ok. 39%. A przypomnieć wypada w tym miejscu, że w roku 1913 relacja wydajności była równa 55%.

Problemem był też bardzo wysoki udział rolnictwa w zatrudnieniu. Na początku dwudziestolecia międzywojennego wynosił on na poziomie 63,9%, a pod koniec 59,0%. W związku z tym urbanizacja była na bardzo niskim poziomie. W 1921 roku 25,9% obywateli Polski mieszkało w miastach, a w 1939 roku 28,4%.

Porażkę gospodarczą II RP najklarowniej pokazuje poziom produktu krajowego brutto. W 1910 roku PKB per capita w Wielkiej Brytanii wynosił 4611 dol. (wartości w jednostce dolarów międzynarodowych Geary-Khamis z 1990 r.). Tymczasem na ziemiach:

- zaboru austriackiego wynosił 1249 dol., czyli 27% PKB per capita brytyjskiego;
- zaboru rosyjskiego (tereny zaboru rosyjskiego, które znajdują się w granicach dzisiejszej Polski, a więc głównie Kongresówki) wynosił 1831 dol., czyli 40% PKB per capita brytyjskiego;
- zaboru pruskiego wynosił 2392 dol., czyli 52% PKB per capita brytyjskiego.

PKB per capita dla całej Polski to 1690 dol. w roku 1910, czyli 37% PKB per capita brytyjskiego. W 1938 roku sytuacja wyglądała gorzej. PKB per capita wynosił wtedy w Polsce 2182 dol., a w Wielkiej Brytanii 6266 dol., a więc polskie PKB per capita

stanowiło tylko 35% brytyjskiego. Widać spadek w porównaniu do okresu sprzed I wojny światowej. Dla porównania: dzisiaj jest to 68%.

Na progu samodzielnego bytu państwowego w 1919 roku dochód na osobę był wyjątkowo niski i wynosił mniej niż 20% dochodu w Europie Zachodniej. Zmiany, jakie nastąpiły w latach dwudziestych, były głównie skutkiem poprawy koniunktury pod koniec tej dekady. W porównaniu ze stanem sprzed wojny dochód w Europie Zachodniej rósł w tempie 1% rocznie, natomiast jeżeli chodzi o Polskę, to można mówić o stagnacji, bowiem dochód nie wrócił tu do poziomu z roku 1913, w którym wynosił (dla wszystkich ziem polskich) 2760 dol., czyli 53,9% dochodu w Europie Zachodniej.

W roku 1929 na mieszkańca Europy Zachodniej przypadało 6080 dol., a na mieszkańca Polski 2690 dol., to jest 42,2% dochodu zachodnioeuropejskiego. Obniżenie relacji aż o 9,7 punktu procentowego oznaczało więc spory regres, który był wynikiem braku zmian strukturalnych i niskiej produktywności polskiej gospodarki.

*

Druga połowa lat dwudziestych była okresem prosperity dla całych Stanów Zjednoczonych, w których produkowano ponad połowę światowych towarów przemysłowych. Kraj stał na drodze prowadzącej do ery pomyślności. Słynny slogan: „Następne cztery lata prosperity!”, uTORował w 1928 roku drogę do fotela

prezydenckiego Herbertowi Hooverowi. W czasie kampanii wyborczej oświadczył on między innymi:

„My w Ameryce jesteśmy bliżsi ostatecznego triumfu nad ubóstwem niż jakikolwiek inny kraj w całej historii (...). Mając możliwości prowadzenia nadal polityki ostatnich ośmiu lat, dożyjemy wkrótce dnia, kiedy z pomocą Boga nędza całkowicie zniknie w naszym społeczeństwie”.

Ale Bóg nie słuchał widocznie przemówienia Hoovera, czy też z innych przyczyn postanowił nie pomagać polityce gospodarczej kraju opętanego giełdowym hazardem...

Notowania giełdowe osiągnęły szczyt we wrześniu 1929 roku. Następnie wartość akcji zaczęła spadać, z początku powoli, potem coraz szybciej. Po upływie zaledwie ośmiu miesięcy od wspomnianego wyżej przemówienia Hoovera, w dniu 24 października 1929 roku, nazwanym potem „czarnym czwartkiem”, na giełdzie nowojorskiej nastąpił wielki krach. Maklerzy reprezentujący posiadaczy największych pakietów akcji rzucili je na sprzedaż i – bez względu na proponowane coraz niższe ceny – zaczęli sprzedawać jak szaleni. Za nimi poszli oczywiście mali spekulanci giełdowi, sprzedając swoje akcje już za grosze.

Tylko tego jednego dnia łączne straty inwestorów wyniosły 10 miliardów dolarów, czyli ponad dwa razy więcej niż wartość wszystkich pieniędzy znajdujących się w obiegu w całych Stanach. Kilka dni po owym pechowym czwartku dla nikogo już nie było tajemnicą, że nastąpiła wielka katastrofa. W jej wyniku produkcja przemysłowa zmniejszyła się o połowę, dochód narodowy spadł o 38%, a liczba bezrobotnych wzrosła z 1,5 miliona do 13 milionów. W ciągu jednego dnia ludzie tracili majątki, które budowali przez

całe życie, a często nawet przez kilka pokoleń. Przyczyny wielkiego kryzysu były złożone. Z całą pewnością jednym z czynników było amerykańskie przeinwestowanie w kulejącą gospodarkę powojennej Europy, a także nadmierna wiara w rynek papierów wartościowych. Do tego doszedł zmniejszający się eksport i ujemny bilans handlowy, coraz większe dysproporcje między wzrostem produkcji artykułów konsumpcyjnych a wzrostem płac i wiele innych błędów polityki ekonomicznej.

Wielostronne powiązania gospodarcze, łączące wszystkie kraje kapitalistyczne spowodowały, że kryzys ogarnął stopniowo całą Europę, zachwiały całym międzynarodowym systemem finansowym i programem pożyczek międzynarodowych. Był najdotkliwszym z dotychczasowych załamania gospodarki kapitalistycznej. Ucierpiały też inne części świata, zwłaszcza kolonie, gdyż ich handel i gospodarka zależały od eksportu żywności i surowców do Europy i Ameryki Północnej. Wielu ludzi na całym świecie traciło miejsca pracy, co powodowało wzrost niepokoju i rozprzestrzenianie się nastrojów szowinistycznych w wielu krajach.

Zwłaszcza widoczne stało się to w Niemczech, które znalazły się w tragicznej sytuacji ekonomicznej. Bezrobocie i nędza przyczyniały się do radykalizacji nastrojów. Rozpętana wówczas na niebywałą skalę propaganda hitlerowska wykorzystywała te nastroje bardzo skutecznie. Zebrania i wiece, w których uczestniczyły dziesiątki tysięcy słuchaczy, odbywały się na wolnym powietrzu, na placach i stadionach. Wysocy urzędnicy kraju zbierali na ubogich rodaków hojne datki, którymi finansowano propagandę zagraniczną Trzeciej Rzeszy. Śpiewano

patriotyczne pieśni, wygłaszano nieskończenie liczne przemówienia. Reżim totalitarnej dyktatury kroczył tymczasem swoją drogą, wzdłuż której piętrzył się coraz wyższy stos trupów. Kryzys doprowadził także do wzrostu znaczenia komunistów na całym świecie – ZSRS jako jedyne państwo nie zostało dotknięte tymi problemami.

Kryzys w Polsce był znacznie głębszy i dłuższy wskutek zachowania wymienialności złotego na złoto (parytet złota), podczas gdy wiele krajów od niego odeszło i zdevaluowało swoje waluty, co uczyniło polskie towary za granicą droższymi. W 1936 roku produkcja przemysłowa w krajach po dewaluacji osiągnęła 127% poziomu z 1929 roku, w krajach złotego bloku – średnio 86%, w tym w Polsce 72%.

W rolnictwie ceny spadły średnio o 65% w porównaniu ze stanem z roku 1928. Aby otrzymać tę samą sumę pieniędzy, co w roku 1928, rolnik musiał sprzedać w roku 1935 trzykrotnie większą ilość swoich produktów. Mimo spadku opłacalności produkcji rolniczej chłop nie mógł powstrzymać się od sprzedaży produktów, ponieważ musiał płacić podatki, spłacać zaciągnięte kredyty i kupować niezbędne wyroby przemysłowe. Trudną sytuację wsi obrazuje jej zadłużenie, które w 1932 roku szacowane było na 4,3 mld złotych. Spłaty tej sumy były absolutnie niemożliwe, ponieważ wartość całego zbytu produkcji rolnej w 1933 roku wyniosła tylko ok. 1,5 mld złotych.

Aby podołać rosnącym wydatkom i chcąc ratować swoje przychody, rolnicy starali się zwiększyć produkcję (nakładem własnej pracy) oraz ograniczać spożycie własne i rodziny (zjawisko tzw. podaży głodowej), przeznaczając więcej towarów na sprzedaż,

co dodatkowo pogarszało proporcje rynkowe i przyczyniało się do dalszego spadku cen. Produkcja zboża i ziemniaków w okresie kryzysu była wyższa niż w latach 1926–1928. Lepsze wyniki uzyskano dzięki zwiększeniu powierzchni ziemi uprawnej o 1200 tys. hektarów – zatem o wzroście produkcji roślinnej decydowały ekstensywne czynniki rozwoju. Zmniejszenie opłacalności produkcji zbożowej spowodowało większe zainteresowanie gospodarką hodowlaną – w latach 1929–1935 o 700 tysięcy wzrosła liczba krów oraz o 1900 tys. trzody chlewnej.

Jak widać, rozmiary produkcji rolnej nie uległy wpływom kryzysu. W rezultacie ukształtowała się wysoka podaż artykułów rolnych, nadmierna w porównaniu z kurczącym się spożyciem w miastach (spadek zarobków robotników, rosnące bezrobocie), co z kolei powodowało dalsze obniżenie się cen płodów rolnych. Ceny artykułów rolnych spadały w stopniu o wiele większym niż ceny artykułów przemysłowych. Nastąpiło tzw. rozwarcie nożyc cen. Postępująca pauperyzacja rolnictwa wpłynęła bezpośrednio na sytuację materialną i poziom życia chłopów, zwłaszcza mało- i średniorolnych. Najsilniej skutki kryzysu odczuły obszary najuboższe na wschodzie i południu Polski, gdzie rolnictwo było najbardziej rozdrobnione – chłopci przestali kupować węgiel (używali słomy jako surowca energetycznego) i odzież (ubrania produkowano chałupniczo z wełny i lnu). Spadek cen pogrążył polską wieś w ogromnych długach i nędzy nieznanej od czasów wojny. Nad ludnością wiejską niektórych okolic Kresów Wschodnich i Galicji zawisła groźba głodu.

Kryzys przemysłowy objawił się głównie w postaci spadku produkcji. Największy regres miał miejsce w górnictwie

i przemyśle ciężkim, czyli w działach stanowiących o potencjale gospodarczym kraju. Wydobycie węgla kamiennego w 1932 roku było o 27% niższe niż w 1928, produkcja stali zmniejszyła się o 61%, zaś rudy żelaza o 89%. W tej sytuacji poszczególne branże zmniejszały zdolność produkcyjną. I tak w przemyśle górniczo-hutniczym zmalała ona w latach 1929–1933 o 13,1%, we włókienniczym o 14,2%, w metalowym – o 13,9%, w cukrowniczym – o 13,5%.

Kryzys dotknął wszystkie branże wytwórczości w niejednakowym stopniu. W okresie kryzysu rozwijał się przemysł elektrotechniczny i przemysł skórzany. Były to jedyne działy wytwórczości, które powiększyły zatrudnienie, aczkolwiek przyrost absolutny był nieznaczny. W latach 1929–1935 wzrosła produkcja energii elektrycznej, gazu ziemnego, papieru, przędzy bawełnianej oraz wydobycie soli potasowych. Poważny ruch inwestycyjny miał miejsce jedynie w przemyśle energetycznym (wzrost mocy z 1285 tys. do 1518 tys. kW).

Spadek produkcji doprowadził do pogorszenia się sytuacji finansowej przedsiębiorstw. W tej sytuacji kapitaliści zawierali coraz częściej porozumienia dotyczące warunków produkcji i cen, które mimo spadku wielkości produkcji zapewniałyby możliwie wysokie zyski. Dlatego w okresie kryzysu nastąpił gwałtowny rozwój monopolizacji – liczba karteli wzrosła ze 133 do 274. Kartele, dążąc do maksymalizacji cen, zamykały zakłady przemysłowe, w których koszty wytwarzania według ich kalkulacji były zbyt duże.

Bardziej odporne na wpływy kryzysu okazały się przedsiębiorstwa mniejsze, w których na ogół robotnicy mniej

zarabiali. W rezultacie rosła liczba małych i średnich przedsiębiorstw. Było to zjawisko dekoncentracji przemysłu, które stanowiło jedną z cech charakterystycznych wielkiego kryzysu w Polsce.

Konsekwencją zamykania zakładów pracy i ograniczania produkcji przemysłowej był wzrost bezrobocia. W okresie dna kryzysu odsetek bezrobotnych w Polsce przekroczył 43%. Powiększające się bezrobocie umożliwiało obniżenie płac nominalnych. Przyjmując poziom wypłat z 1928 roku za 100, w 1932 wyniosły one – 49, a w 1933 – 44. Realna wartość wynagrodzeń wypłacanych robotnikom zmniejszała się wolniej niż ich poziom nominalny, ponieważ koszty utrzymania spadały ze względu na silne tendencje zniżkowe artykułów spożywczych.

Aby osłabić skutki kryzysu, rząd polski podejmował różne działania. Wymienialności złotego na złoto (parytet złota) bronił poprzez ochronę rezerw złota Banku Polskiego klasycznymi metodami deflacji. Najbardziej istotną cechą polityki deflacyjnej było dostosowanie całości elementów życia gospodarczego do zasady utrzymania ustabilizowanej waluty, tj. stałego kursu walutowego wobec krajów utrzymujących wymienialność na złoto. W praktyce polegało to na zahamowaniu wzrostu obiegu pieniężnego poprzez wysokie stopy procentowe, wprowadzeniu przez Bank Polski ograniczeń kredytowych, zmniejszeniu środków na inwestycje oraz cięciu wydatków budżetowych.

Do 1932 roku rząd polski prowadził politykę przystosowania się do kryzysu – zmniejszano produkcję przemysłową, obniżano ceny i realne dochody ludności. Władze większości innych państw skutkom kryzysu przeciwdziały bardziej aktywnie.

W początkowych latach kryzysu rząd polski wykazał pewną aktywność jedynie w dziedzinie rolnictwa i związanego z nim handlu zagranicznego. W listopadzie 1929 wprowadzono tzw. zwroty ceł przy eksporcie zboża. Rząd polski wykazał także inicjatywę w zorganizowaniu tzw. Bloku Agrarnego, w którego skład oprócz Polski weszły państwa takie jak: Bułgaria, Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia i Węgry. Wysiłki tych państw zmierzające do uzyskania uprzywilejowanych warunków wywozu zbóż do Europy Zachodniej nie przyniosły jednak większych rezultatów.

W 1932 roku dochód na osobę w Europie Zachodniej obniżył się znacznie, sięgając poziomu 5440 dolarów. W Polsce wyniósł 2100 dolarów, spadł więc do poziomu 38,8% dochodu zachodnioeuropejskiego, pogarszając relację sprzed kryzysu o 5,4 punktu procentowego. W roku 1935 w Europie Zachodniej na osobę przypadało 5990 dolarów. W Polsce dochód w dalszym ciągu spadał, do poziomu 2030 dolarów. Relacja do Europy Zachodniej zmalała więc do 33,9%, a zatem w sumie o 10,3 punktu procentowego w porównaniu z rokiem 1929.

Kompleksowy program walki z kryzysem uchwalono pod koniec 1932 roku. Jego podstawowe założenia zmierzały do zwiększenia opłacalności gospodarki rolnej, obniżenia cen wyrobów przemysłowych (w szczególności skartelizowanych), wzrostu zatrudnienia oraz pobudzenia eksportu. Chodziło zatem o zwiększenie popytu na rynku wewnętrznym i zagranicznym. W okresie kryzysu rozszerzono znacznie front robót publicznych. W pierwszej fazie kryzysu zatrudniano przy robotach ponad 20

tys. bezrobotnych. W 1935 zajęcie przy nich znalazło prawie 100 tys. osób. Aktywizacja robót miała w zamierzeniu odnieść skutek nie tylko ekonomiczny (domniemany wzrost popytu), ale także społeczny. Zmniejszanie bezrobocia miało osłabić skłonność do strajków. W następnym roku po śmierci Józefa Piłsudskiego (12 maja 1935) ograniczono wymienialność złotego na złoto, co umożliwiło bardzo aktywną politykę pieniężną i budżetową.

Skala załamania polskiej gospodarki

(Zmiany w % w porównaniu ze stanem sprzed kryzysu, 1928 = 100)

Rok	Wskaźnik	Dno kryzysu
1930	Upadłości	836
	Odływ kapitału zagranicznego	- 416 mln zł
1932	Obieg pieniężny	- 14%
	Produkcja przemysłowa	- 36%
	Zatrudnienie w przemyśle	- 36%
	Inwestycje	- 67%
	Kursy akcji	- 80%
1933	Konsumpcja	- 16%
	Dochód społeczny	- 21%
1934	Dochody skarbowe	- 40%
	Obieg wekslowy	- 68%
	Import	- 76%
	Emisje akcji	- 93%
1935	Bezrobocie	1,2 mln
	Płace w przemyśle	- 21%
	Eksport	- 63%
	Ceny hurtowe	- 47%
	Ceny płacone przez rolników	- 33%
	Ceny płacone rolnikom	- 67%

Źródło: Grzegorz Wójtowicz, Anna Wójtowicz – Dlaczego nie jesteśmy bogaci?, Warszawa 2009.

Próba wyjścia z kryzysu był czteroletni plan inwestycyjny opracowany przez jednego z największych reformatorów – Eugeniusza Kwiatkowskiego. Plan Kwiatkowskiego, którego założenia miały być realizowane w latach 1936–1940 przewidywał m.in. rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego,

zwiększenie liczby fabryk, zatarcie różnic między biednymi a bogatymi częściami Polski. W latach 1936–1938 produkcja przemysłowa rosła ponad 10% rocznie, lecz realizacja tego planu została przerwana przez wybuch II wojny światowej.

*

Dopiero w 1935 roku, w wyniku interwencji państwa, sytuacja gospodarcza w Polsce uległa poprawie dzięki wyższym cenom zboża i ożywieniu gospodarczemu w krajach rozwiniętych⁴³. W odniesieniu do zadłużonych przedsiębiorstw państwo przejmowało część lub całość ich akcji. Rządy europejskie zmierzały ponadto do zapewnienia równowagi między wielkością produkcji a możliwością jej zbytu. Stąd pojawiły się elementy planowania w gospodarce oraz ingerencja w politykę cenową, szczególnie ochrona cen artykułów powszechnego użytku.

Wzrost przychodów wsi rozszerzył krajowy rynek zbytu na wyroby przemysłowe. Ożywił się ruch budowlany, zwiększeniu popytu sprzyjały też rozwijane przez Fundusz Pracy roboty publiczne. Mimo utrzymującego się deficytu budżetowego zaczęły rosnać dochody skarbu. Rosły też obroty handlowe i utrzymywało się dodatnie saldo handlu zagranicznego, ale z Polski odpływał zagraniczny kapitał, co powodowało ostry deficyt płatniczy. Dla powstrzymania odpływu kapitału rząd wprowadził ograniczenia dewizowe. W trakcie renegocjacji zadłużenia uzyskano obniżenie oprocentowania pożyczek zagranicznych.

Mocną stroną państwa było prawo. Wprowadzono nowoczesny kodeks pracy, regulujący 46-godzinny tydzień pracy, rewelacją

okazał się kodeks karny z 1932 r. (tzw. Kodeks Makarewicza). Dużym osiągnięciem było też wprowadzenie układów zbiorowych w przemyśle i rolnictwie. Powstał cały system pośrednictwa pracy i arbitrażowego regulowania konfliktów między pracownikiem a pracodawcą. Wprowadzono kontrolę nad warunkami pracy w postaci Inspekcji Pracy. Ochroną objęto pracę kobiet i nieletnich.

Niezależnie jednak od istotnych osiągnięć w dziedzinie powojennej odbudowy, integracji gospodarczej kraju, reformy stabilizacyjnej, budowy od podstaw nowych gałęzi przemysłu i rozwoju komunikacji, na mapie gospodarczej świata i Europy Polska zajmowała miejsce dość dalekie. Struktura społeczno-zawodowa i dochód na jednego mieszkańca uplasowały nas na poziomie Węgier, Rumunii, Hiszpanii i Portugalii.

Dystans gospodarki polskiej do niemieckiej

(z roku 1936):

Produkcja energii elektrycznej	Wydobycie węgla kamiennego	Produkcja stali
Polska – 3,1 mld kWh	Polska – 30 mln ton	Polska – 0,6 mln ton
Niemcy – 42,5 mld kWh	Niemcy – 158 mln ton	Niemcy – 15,3 mln ton

„Europa Zachodnia pokonywała skutki wielkiego kryzysu z różną skutecznością – piszą G. i A. Wójtowiczowie. – Francja, która zaczęła od reform społecznych, wróciła do stanu przed kryzysem na początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Wielka Brytania przyjęła kurs na protekcjonizm i preferencyjne porozumienia handlowe z terytoriami zależnymi. Już w 1934 roku przemysł osiągnął tam poziom produkcji sprzed kryzysu. W Niemczech od 1933 roku partia hitlerowska [NSDAP] wprowadziła interwencjonizm państwowy, w pełni kontrolując gospodarkę i dążąc do samowystarczalności. Podobną drogą szły Włochy, a także rządy dyktatorskie w Hiszpanii i Portugalii.

W 1938 roku dochód na osobę w Europie Zachodniej sięgał 6510 dolarów. W Polsce wynosił 2870 dolarów, czyli stanowił 42,7% dochodu zachodnioeuropejskiego (...). Było to mniej niż przed wielkim kryzysem o 1,5 pkt. procentowego”.

W 1938 roku chłopci stanowili w Polsce połowę społeczeństwa globalnego, robotnicy 30%, inteligencja i pracownicy umysłowi 5,7%, drobnomieszczaństwo 11,8%, obszarnicy i burżuazja zaś 1,2%. 1,1% stanowiły tzw. żywioty marginalne.

Mimo wszystko w dwudziestoleciu międzywojennym gospodarka polska odniosła wiele sukcesów. W jedną całość zostały połączone obszary trzech zaborów. Rozwinięto transport i łączność, powstał „Lot” i Polskie Koleje Państwowe. Zbudowano najwyższy na świecie maszt nadawczy radiostacji w Raszynie. Liczba odbiorników radiowych w 1939 roku sięgnęła miliona. Polska z kraju rolniczego przeistoczyła się w kraj o charakterze rolniczo-przemysłowym.

Rozdział X

Na styku dwóch okupacji (1939–1945)

Dwadzieścia lat od zakończenia Wielkiej Wojny, w której ludzie mordowali się nawzajem z nienotowanym dotąd natężeniem, nad Europą unosił się już swąd zapowiadający nowy globalny konflikt. Z Rzymu dolatywały wściekłe okrzyki Mussoliniego, ulicami niemieckich miast maszerowały hitlerowskie bojówki, w kołach wojskowych Francji, Hiszpanii i innych krajów zawiązywano tajne spiski. W roku 1938 na Europę padał głęboki, mroczny cień szalonej polityki Adolfa Hitlera. Niemcy wyraźnie szykowały się do wojny.

W piątek, 1 września 1939 roku o godzinie 4.45, bez formalnego wypowiedzenia wojny, armia niemiecka zaatakowała Polskę...

Masowe aresztowania i egzekucje (głównie inteligencji) miały miejsce już od pierwszych dni wojny i okupacji. W zamyśle Hitlera ludność polska, pozbawiona religii, kultury oraz swojej elity umysłowej i politycznej, miała być zapleczem siły roboczej, niewolniczo pracującej dla III Rzeszy. W nazistowskich planach ujarznienia narodu polskiego Warszawa zajmowała miejsce szczególne – stolica stanowiła bowiem centrum polskiego życia politycznego, intelektualnego i kulturalnego. Między innymi 8

października 1939 roku aresztowano 354 warszawskich księży katolickich i nauczycieli, gdyż władze okupacyjne uznały, że ze względu na postawę „pełną polskiego szowinizmu” stanowią oni dla Niemców „olbrzymie zagrożenie”.

W pierwszych miesiącach okupacji potajemne egzekucje mieszkańców Warszawy odbywały się przede wszystkim w położonych na tyłach gmachu Sejmu RP ogrodach. Między październikiem 1939, a kwietniem 1940 funkcjonariusze SS i policji niemieckiej zamordowali tam co najmniej kilkaset osób. 27 grudnia 1939 roku dokonano egzekucji 107 cywilnych mieszkańców podwarszawskiej wsi Wawer.

Mordów dokonywanych w centrum wielkiego miasta nie dało się jednak na dłuższą metę utrzymać w tajemnicy. W tej sytuacji Niemcy postanowili rozstrzeliwać więźniów w podwarszawskich lasach. Od grudnia 1939 roku transporty więźniów z Pawiaka zaczęto kierować w okolice wsi Palmiry w Puszczy Kampinoskiej, gdzie w pobliżu dawnych składów amunicyjnych, na leśnej polanie niemiecka policja bezpieczeństwa dokonywała masowych egzekucji. Między grudniem 1939 a lipcem 1941 niemieccy zbrodniarze rozstrzelali w Palmirach w 21 egzekucjach ponad 1700 obywateli polskich przywiezionych z warszawskich więzień i aresztów – oprócz Pawiaka także z więzień przy ul. Daniłowiczowskiej i Rakowieckiej.

Wszyscy zaborcy, okupanci i inni wrogowie Polski najrozmaitszymi sposobami starali się zniszczyć polską inteligencję. Przyznać trzeba z bólem, że była to polityka skuteczna, a jej skutki odczuwamy do dzisiaj. To jedna z ważniejszych przyczyn naszej późniejszej biedy.

Obywatele Rzeczypospolitej zostali posegregowani na podstawie kryteriów rasowych. Kategorią usytuowaną najniżej byli Żydzi, których Niemcy zamierzali wyniszczyć w pierwszej kolejności. Powyżej obywateli polskich pochodzenia żydowskiego umieszczono etnicznych Polaków – niemiecki okupant planował przekształcić ich w przymusowych robotników, eksterminując uprzednio inteligencję, zdolną do organizowania oporu.

W czasie II wojny światowej praca przymusowa stanowiła jedną z głównych metod pozyskiwania taniej siły roboczej dla niemieckiego przemysłu i rolnictwa, a zarazem jedną z form eksterminacji ludności terytoriów podbitych przez III Rzeszę. Do roku 1944 liczba pracowników przymusowych wynosiła około jedną czwartą całej siły roboczej w Niemczech. Niewolniczą pracę więźniów wykorzystywała większość niemieckich fabryk: Thyssen, Krupp, IG Farben, Demag, Henschel, Junkers czy Messerschmitt, oraz niemieckich filii przedsiębiorstw zagranicznych, które wraz z rozpoczęciem wojny zostały znacjonalizowane przez rząd III Rzeszy. Korzyści materialne z pracy niewolniczej osiągało od dwóch do dwóch i pół tysiąca niemieckich przedsiębiorstw, w tym współcześnie znane, takie jak np. Deutsche Bank, Bosch, Daimler-Benz, Adam Opel AG, Siemens czy Volkswagen. Szacuje się, że zmuszonych do tego zostało 12–15 milionów ludzi – w większości obywateli Europy Wschodniej i Środkowej. Według niemieckich dokumentów pod koniec lata 1944 roku na terenie III Rzeszy znajdowało się 7,6 miliona zagranicznych pracowników oraz jeńców wojennych.

W ramach nazistowskiej akcji – równoległej do programu masowej eksterminacji narodu polskiego, w tym głównie Żydów –

wywieziono do Rzeszy od 2,5 do 3,5 miliona Polaków. Początkowo wywożono obywateli polskich w wieku od 18 do 60 lat, później rozszerzono to na osoby mające 14 do 70 lat. Na koniec, w miarę coraz bardziej niekorzystnego dla Niemców przebiegu wojny, zabierano nawet 12-letnie dzieci.

Za odmowę wyjazdu na prace przymusowe groziły surowe kary: wywiezienie najbliższej rodziny do obozu koncentracyjnego, konfiskata mienia, aż do kary śmierci włącznie. Innym sposobem pozyskiwania niewolników były urządzane przez Niemców na ulicach tzw. łapanki. Szacuje się, że tylko w Warszawie pomiędzy 1942 a 1944 rokiem ofiarami łapanek padało codziennie co najmniej 400 osób, a w niektórych dniach nawet kilka tysięcy. 19 września 1942 roku niemal 3000 kobiet i mężczyzn, którzy zostali pojmani w licznych łapankach na terenie stolicy w ciągu poprzednich dwóch dni, zostało przetransportowanych pociągami do Niemiec jako pracownicy przymusowi. Jedynym sposobem uniknięcia wywiezienia było posiadanie statusu osoby zatrudnionej w przedsiębiorstwie lub instytucji pracującej na potrzeby Rzeszy lub... zaoferowanie łapówki.

Podczas posiedzenia kierowników NSDAP 14 grudnia 1942 roku gubernator Hans Frank wypowiedział następujące słowa:

„Panowie wiedzą, że w partii panuje stanowczy pogląd, iż nasza polityka w stosunku do Polaków ma na celu wysiedlenie, zniszczenie **albo traktowanie ich tylko jako siły roboczej. Panowie wiedzą również, że w znacznej mierze zostało to zrealizowane**”.

Jeżeli chodzi o rolnictwo, to w domach i gospodarstwach niemieckich pojawili się obcojęzyczni robotnicy w roli

niewolników, których dostarczyła im hitlerowska władza. Tutaj już każdy Niemiec na swój własny sposób tworzył relacje z podległymi mu niewolnikami. Jedni czynili to w sposób bardziej ludzki, pamiętając o dekalogu, inni wybierali ścisłe trzymanie się litery programu NSDAP, wielu próbowało balansować pomiędzy jednym a drugim.

Około 137 tysięcy pracujących ponad ludzkie siły w ekstremalnych warunkach bytowych zmarło. W ramach tzw. Sonderbehandlung⁴⁴ zabito kilka tysięcy następnych. W sposób trwały zniszczono bezpowrotnie zdrowie fizyczne i psychiczne ogromnej liczby ludzi, w tym również dzieci, zakłócając w ten sposób rytm biologiczny całej populacji. Kilkadziesiąt tysięcy niemowląt urodzonych przez Polki na robotach przymusowych zmarło na skutek braku opieki lekarskiej lub z powodu złych warunków higienicznych. Podobna liczba osób powróciła z trwałymi urazami fizycznymi i psychicznymi.

*

Akcja fizycznej likwidacji polskiej inteligencji na terenie okupowanej Polski przeprowadzona przez Niemców od września 1939 do kwietnia 1940 roku nosiła kryptonim Intelligenzaktion. Była jedynie małą częścią wielkiego planu germanizacyjnego, przygotowanego między innymi dla terenów okupowanej Polski, zwanego przez Niemców Generalplan Ost. Po całkowitym wyeliminowaniu elity polskiego społeczeństwa oraz stłumieniu siłą wszelkich przejawów oporu, zamierzano sprowadzić resztę

populacji do roli niewolników wykonujących proste czynności w służbie dla rasy panów, za których się uważali Niemcy.

Swoistym preludium stały się masowe, utrzymane w ścisłej tajemnicy egzekucje pomorskiej, śląskiej i wielkopolskiej inteligencji, tych wszystkich, którzy charakteryzowali się aktywnością o charakterze politycznym, a przede wszystkim społecznym. Symbolem tej zbrodni jest położona niedaleko Wejherowa kaszubska Piaśnica, zwana „Pomorskim Katyniem” lub „Kaszubską Golgotą”, gdzie od października 1939 roku do kwietnia 1940 wymordowano w pobliskich lasach 12–14 tysięcy Polaków, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Intelligenzaktion realizowana była przez powołane specjalnie w tym celu grupy operacyjne policji bezpieczeństwa – *Einsatzgruppen*, na podstawie imiennych list proskrypcyjnych zawierających nazwiska wybitnych osób narodowości polskiej oraz elity kulturalnej, politycznej i społecznej, sporządzonej jeszcze przed wojną przez współpracujących z niemieckim wywiadem członków mniejszości niemieckiej w Polsce. Osoby umieszczone na liście były aresztowane oraz rozstrzeliwane w masowych egzekucjach. W sumie w różnych regionach Polski do 1940 roku rozstrzelano około 60 tys. przedstawicieli ziemiaństwa, wolnych zawodów, nauczycieli, prawników, lekarzy, księży, działaczy społecznych i politycznych oraz emerytowanych wojskowych.

Na przełomie 1939 i 1940 roku SS zawarło w tym celu układ z NKWD. Niemcy w akcji AB⁴⁵ mieli wyniszczyć inteligencję cywilną, Sowieci – zgładzić inteligencję wojskową. Jednym z elementów realizacji tego planu była egzekucja polskich naukowców, wykładowców uczelni lwowskich, dokonana 4 lipca

1941 roku przez *Einsatzkommando zur besonderen Verwendung*, specjalną jednostkę policyjną *Sicherheitsdienst* – służby bezpieczeństwa SS, po rozpoczęciu okupacji Lwowa przez III Rzeszę.

W dniu 6 listopada 1939 roku w sali numer 56 gmachu Collegium Novum, głównego budynku Uniwersytetu Jagiellońskiego, doszło do zdarzenia stanowiącego jeden z licznych, głębokich ciosów zadanych polskiej nauce przez niemieckiego agresora. Chodzi tu o akcję skierowaną przeciwko polskiemu środowisku naukowemu, nazwaną *Sonderaktion Krakau*.

Niemcy zaprosili krakowskich naukowców na wykład o stosunku III Rzeszy i narodowego socjalizmu do zagadnień nauki i szkolnictwa wyższego. Zaproszenie okazało się podstępem. Zebranych uczonych aresztowano i wywieziono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Wśród 184 aresztowanych osób znajdowali się głównie profesorowie i wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także Akademii Górniczej, Akademii Handlowej, kilku studentów i pracowników administracyjnych. Wśród aresztowanych było kilkudziesięciu uczonych dekorowanych Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Zasługi, orderami zagranicznymi, w tym Legii Honorowej. Byli filolodzy, wielbiciele muzyki Wagnera i poezji Goethego, wykształceni na niemieckojęzycznych uniwersytetach lekarze i antropolodzy.

Stosunek niemieckiego środowiska naukowego do uczonych polskich w latach II wojny światowej pozostaje do dzisiaj jedną z najbardziej mrocznych kart w historii niemieckiej nauki. Po uwięzieniu profesury UJ w obozach koncentracyjnych rozległy

się protesty środowisk naukowych z wielu krajów, przy wymownym milczeniu środowisk niemieckich. Polscy naukowcy umierali w obozach koncentracyjnych, w gettach żydowskich, w powstaniu warszawskim. Całe szkolnictwo wyższe w Polsce zostało zniszczone, a kadra właściwie wymordowana. Naukowcy niemieccy, którzy przecież niedawno współpracowali z polskimi, zamieniając togi na mundury, inicjując zbrodnie, przyzwalając na mordy i grabieże, zniszczyli wiarę w dostojeństwo niemieckiego uniwersytetu, gdzie przecież zdobywały wiedzę całe pokolenia Polaków. Tragedia polskich naukowców to tragedia całego naukowego świata. Przecież uczeni pracują ponad narodowymi podziałami. Są wspólnotą wielokulturowego środowiska, którego celem jest praca nad rozwojem kultury, medycyny, cywilizacji... Więc jak świat mógł na to pozwolić?

W nocy z 3 na 4 lipca 1940 roku oddział specjalnego przeznaczenia, podzielony na kilkusobowe grupy, dokonał brutalnego aresztowania dwudziestu dwóch profesorów uczelni lwowskich, głównie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej, członków ich rodzin oraz osób przebywających w ich mieszkaniach. W sumie aresztowano 52 osoby. Na miejsce straceń na Wzgórzach Wuleckich poprowadzono profesorów w dwóch grupach... We wczesnych godzinach rannych 4 lipca 1941 roku rozstrzelano w sumie 37 osób.

Wymordowanie olbrzymiej grupy wykształconych Polaków zaważyło na powojennym procesie odbudowy naszego państwa. Polska stała się łatwiej podatna na sowietyzację i na zniewolenie, ponieważ zabrakło ludzi, którzy mogliby stawić skuteczny opór komunistom. Również dzisiaj brakuje ludzi, którzy potrafiliby

przeciwstawić się zalewającej nasz kraj fali obcych nam i szkodliwych ideologii.

Konzentrationslager (KL) Auschwitz został utworzony przez Niemców w połowie 1940 roku na przedmieściach Oświęcimia. Niemieccy naziści deportowali do Auschwitz co najmniej 1,3 mln osób ponad 20 narodowości, 400 tys. z nich zostało zarejestrowanych i osadzonych w obozie koncentracyjnym jako więźniowie. Żydzi stanowili 85% wszystkich deportowanych i 90% ogółu zamordowanych. Około 80% (w większości Żydów) nigdy nie uzyskało statusu więźniów – zostali pozbawieni życia w ciągu 20 minut od przybycia na miejsce.

Spośród 1,3 mln deportowanych do Auschwitz, w ciągu 1778 koszmarnych dni istnienia obozu śmierć poniosło co najmniej 1,1 mln. Z 400 tys. zarejestrowanych w obozie więźniów śmierć poniosła połowa – 200 tys. osób, w tym: prawie 100 tys. Żydów, 64 tys. Polaków, 21 tys. Romów, 14 tys. sowieckich jeńców wojennych i ponad 10 tys. więźniów innych narodowości. Ponad 50% z nich zginęło wskutek głodu, pracy ponad siły, szalejącego terroru, w egzekucjach, a także w wyniku wyniszczających warunków bytowania, chorób i epidemii, kar, tortur i zbrodniczych eksperymentów medycznych. W chwili wyzwolenia obozu przez Armię Czerwoną znajdowało się w nim ok. 7 tys. osób.

W 1943 roku z samych tylko opłat za niewolniczą pracę więźniów „Niemieckie Przedsiębiorstwo Państwowe” KL Auschwitz wpłaciło do Banku Rzeszy ok. 20 mln marek. W 1944 roku już 40 mln. „Efektów” w złocie, dolarach, precjozach i klejnotach nie sposób obliczyć bez pomocy Banku Niemiec.

*

Od samego początku istnienia II Rzeczypospolitej jednym z największych zagrożeń dla niepodległości państwa był jego wschodni sąsiad – Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich. Władze sowieckie uważały, że Polska stanowi główną przeszkodę w ich naczelnym celu ideologicznym, czyli przeniesieniu rewolucji komunistycznej na inne kraje Europy, a później świata. Stąd też bardzo napięte stosunki pomiędzy obydwoma państwami i stan ciągłej niepewności na wschodniej granicy Polski.

Sowiecko-niemiecki układ z 23 sierpnia, a zwłaszcza jego tajne klauzule, nosił wszelkie znamiona antypolskiego sojuszu. Po ataku na Polskę w Berlinie spodziewano się, że Armia Czerwona niezwłocznie przekroczy granice Polski i przystąpi do zajmowania terytoriów wymienionych w cytowanym wyżej tajnym protokole. Niemcom, wobec groźby ofensywy francuskiej, zależało na czasie. Jednak mimo ponagleń Moskwa zwlekała. Oczekiwano tam nie tyle na rozwój wypadków w Polsce, ile na Zachodzie.

Decyzja o agresji ZSRS na Polskę została podjęta dopiero 14 września. Wówczas to marszałek Klimient Woroszyłow rozkazał wojskom obydwu frontów (Białoruskiego i Ukraińskiego), aby przekroczyły granicę państwową z Polską w dniu 17 września o świcie, z zadaniem błyskawicznego ataku i zniszczenia wojsk polskich znajdujących się na wschód od linii rzek: Pisa, Narew, środkowa Wisła i San, do granicy z Węgrami i Rumunią.

Granica wschodnia była praktycznie bezbronna. Obsadzały ją tylko słabe oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, który większość swych sił skierował do walki z Niemcami. Wojska

sowieckie dosyć prędko rozbiły nieliczne w tym rejonie wojska polskie, szybko zajmując większą część Kresów, z Wilnem i Lwowem na czele. W wyniku dokonanego rozbioru Polski Związek Sowiecki zagarnął obszar o powierzchni ponad 190 tys. kilometrów kwadratowych z ludnością liczącą ok. 13 milionów. Okrojona Wileńszczyzna została przez władze sowieckie w październiku 1939 roku uroczyście przekazana Litwie. Nie na długo jednak, bowiem już w czerwcu 1940 roku Litwa razem z Łotwą i Estonią weszła w skład ZSRS.

Liczba ofiar wśród obywateli polskich, którzy w latach 1939–1941 znaleźli się pod sowiecką okupacją, do dziś nie jest w pełni znana. Profesor Andrzej Paczkowski, odnosząc się do tej kwestii w książce Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania, pisze: „Uważa się, że w ciągu niespełna dwóch lat władzy sowieckiej na ziemiach zabranych Polsce represjonowano w różnych formach – od rozstrzelania, poprzez więzienia, obozy i zsyłki, po pracę przymusową – ponad 1 milion osób. Nie mniej niż 30 tysięcy osób zostało rozstrzelanych, a śmiertelność wśród łagierników i deportowanych szacuje się na 8–10 proc., czyli zmarło zapewne 90-100 tysięcy osób”.

Nie będziemy tu opisywali szczegółowo ani przebiegu kampanii wrześniowej, ani tego, jak toczyła się II wojna światowa, jak przedstawiała się walka narodu polskiego o wolność na froncie wewnętrznym i zewnętrznym ani jak wyglądały obie okupacje – niemiecka i sowiecka. Są to sprawy dość powszechnie znane. Skupimy się tylko na kilku problemach, które z punktu widzenia tej książki wydają się najistotniejsze.

*

10 lutego 1940 roku rozpoczęła się pierwsza masowa deportacja Polaków na Sybir, przeprowadzona przez NKWD. W głąb Związku Sowieckiego, do Kraju Krasnojarskiego, Komi, a także obwodów: archangielskiego, swierdłowskiego oraz irkuckiego, wywieziono około 140 tys. obywateli polskich. Wielu umarło już w drodze, tysiące nie wróciły do kraju. Wśród deportowanych były głównie rodziny wojskowych, urzędników, pracowników służby leśnej i kolei ze wschodnich obszarów przedwojennej Polski.

Władze komunistycznej Rosji (później: Związku Sowieckiego) traktowały zsyłki nie tylko jako instrument neutralizacji przeciwników politycznych, ale również jako formę czerpania zysków z niewolniczej pracy więźniów. Pojawił się wówczas nowy sposób organizacji pobytu zesłańców – koncentracyjny obóz niewolniczej pracy, zwany łagrem lub gułagiem.

Katorżnicza praca w syberyjskiej tajdze przy sięgającym kilkadziesiąt stopni mrozie, głodzie i chorobach zabijała wielu zesłańców. Była to przemyślana i planowo przeprowadzana zbrodnia na polskim narodzie.

Początek deportacji na masową skalę umożliwiło Sowietom zaanektowanie wschodnich województw Rzeczypospolitej, usankcjonowane tajnym protokołem dołączonym do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku. Po 17 września tego roku, kiedy Armia Czerwona przekroczyła granice Polski, na zagarniętych przez nią terenach rozpoczął się terror na niespotykaną dotychczas skalę.

Ocenia się, że w latach 1939–1941 śmiertelność sięgała nawet 25% osób deportowanych. Masowe zsyłki rozpoczęte 10 lutego władze ZSRS kontynuowały w następnych miesiącach – kolejne wielkie akcje deportacyjne przeprowadzono 13 kwietnia, na przełomie czerwca i lipca oraz w maju i czerwcu 1941 roku. Ponadto Sowieci wywozili z terenów przedwojennej Polski mniejsze, kilkusetosobowe grupy mieszkańców.

Według szacunków władz RP na emigracji, w wyniku wywózek zorganizowanych w latach 1940–1941 do syberyjskich łagrów trafiło około miliona osób cywilnych, choć w dokumentach sowieckich mówi się o 320 tys. wywiezionych. Bilans strat ludzkich spowodowanych przez Sowieców wciąż nie jest precyzyjny, obejmuje bowiem zarówno tych, którzy ginęli w masowych egzekucjach, w trakcie transportów wysiedleńczych, jak i w łagrach Workuty czy Kołymy.

Część wywiezionych wydostała się z łagrów dzięki formowanej na terenie ZSRS (po zawarciu układu Sikorski-Majski) armii gen. Władysława Andersa. Nie wszyscy ochotnicy dotarli jednak na miejsce tworzonych jednostek, gdyż podejmowane przez nich próby były blokowane przez Sowieców. Dokumenty potwierdzające obywatelstwo polskie były odbierane przez NKWD – zmuszano Polaków do przyjęcia dokumentów sowieckich.

Kolejną szansą na opuszczenie Syberii stało się wstąpienie do tworzonej pod auspicjami Moskwy i z inspiracji komunistów polskich, a za zgodą Stalina, Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, będącej załącznikiem późniejszego Ludowego Wojska Polskiego.

Deportacje ludności polskiej w głąb ZSRS z lat 1940–1941 nie były ostatnimi. Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 roku na teren

okupowanej przez Niemców Polski warunków życia w surowym klimacie syberyjskich stepów doświadczyli m.in. wywiezieni do łagrów żołnierze AK oraz ludność cywilna z zajętego przez Sowieców terytorium. Wielu deportowanych wróciło do kraju w ramach przeprowadzanych do końca lat pięćdziesiątych akcji repatriacyjnych.

Po sowiecko-niemieckim rozbiórce Polski we wrześniu 1939 roku masowe wywózki Polaków na Syberię były jednym z podstawowych instrumentów polityki okupacyjnej władz sowieckich. Miała ona dwa podstawowe cele: eksterminację polskich elit politycznych, intelektualnych i gospodarczych oraz czystki etniczne. Dokładnie takie same cele na ziemiach polskich realizował sojusznik Związku Sowieckiego – III Rzesza.

Na obszarach Polski zajętych w 1939 roku przez Armię Czerwoną rozpoczęła się pacyfikacja, uderzająca przede wszystkim w ziemian, działaczy politycznych, księży i urzędników państwowych. Więzienia, szczególnie lwowskie „Brygidki”, były wypełnione po brzegi. Jednocześnie oddziały NKWD internowały tysiące polskich żołnierzy i oficerów września, policjantów i członków Korpusu Ochrony Pogranicza. Umieszczono ich między innymi w trzech obozach na Ukrainie: w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Biuro Polityczne WKP(b) 5 marca 1940 roku podjęło uchwałę o ich rozstrzelaniu. Na tej podstawie w ciągu sześciu tygodni (kwiecień–maj 1940) zamordowano – najczęściej strzałem w tył głowy – 21 857 osób: W Katyniu 4421 (z obozu w Kozielsku, urządzonego w dawnej prawosławnej Pustelni Optyńskiej), w więzieniu NKWD w Charkowie 3820 (z obozu starobielskiego; zwłoki

pomordowanych zakopano w Piatichatkach pod Charkowem) i w Twerze (z obozu w Ostaszkowie; miejsce ich wiecznego spoczynku znajduje się w Miednoje pod Twerem) oraz 7305 więźniów na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej.

Była to nie tylko rozprawa z „nieprzejechanymi wrogami komunizmu i państwa radzieckiego” – jak referował to Ławrientij Beria, ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS (szef NKWD) – ale także z grupą przywódczą wojska i narodu. Była to także zemsta Stalina za klęskę zadaną Armii Czerwonej w 1920 roku. Powodem mordu była również chęć pozbawienia narodu polskiego warstwy przywódczej, elity intelektualnej, której przedstawicielami byli zamordowani oficerowie, aby uniemożliwić w przyszłości odrodzenie się polskiej państwowości.

W kontekście zbrodni katyńskiej zwraca się uwagę nie tyle na liczbę, ile na to, kim były ofiary. Ofiarami bowiem byli przede wszystkim inteligenci. Część z nich to zawodowi czynni oficerowie, jednak więcej było oficerów rezerwy, którzy w cywilu wykonywali inne zawody, przeważnie te umysłowe. Przed wojną bowiem stopień oficerski był często czymś nieodzownym dla przedstawiciela ówczesnych elit. Po uzyskaniu matury młodzi chłopcy szli albo na rok do podchorążówki, albo na studia i dopiero po ich ukończeniu przechodzili kurs dla oficerów rezerwy. W dołach lasów katyńskich symbolicznie zatem ginął świat II Rzeczypospolitej – ginęły osoby, które miały największy wpływ na to, jak to państwo wyglądało. Stalin, decydując się na zagładę tych ludzi, pozbawiał Polskę głowy – elity, bez której Polska nie miała już szans odrodzić się taka sama.

Mord katyński, charkowski i twerski był operacją ściśle tajną. Przez całe dziesięciolecia władze ZSRS zaprzeczały jakiegokolwiek udziałowi w tej zbrodni. Przyznały się do niej dopiero w 1990 roku.

Od zakończenia II wojny światowej aż do zniesienia peerelowskiej cenzury w 1989 roku w Polsce obowiązywał zakaz pisania o ofiarach, które zginęły w wyniku zbrodni sowieckich. Nie mówiono o poległych w walkach z ZSRS żołnierzach kampanii wrześniowej ani o ofiarach wysiedleń i stalinowskich czystek etnicznych, dokonanych w okresie II wojny światowej. Do strat nie zostały zaliczone również liczne wypadki egzekucji członków organizacji polskiego podziemia – tak antynazistowskiego, jak i antykomunistycznego. Zbrodnie te zresztą częściowo przypisano Niemcom, czego najgłośniejszym przykładem jest wspomniana zbrodnia katyńska.

Od stycznia 1988 roku Ośrodek Karta rozpoczął projekt badawczy dokumentujący także losy obywateli polskich represjonowanych przez Związek Sowiecki w latach 1939–1956. Informacje zawarte w bazie danych „Indeksu” zawierają około 946 biogramów. Pozwoliły one na zweryfikowane ponad 262 tys. osób w Internetowym Centrum „Indeksu Represjonowanych”.

Po upadku systemu komunistycznego w Polsce podjęto próby precyzyjnego oszacowania strat ludnościowych na wschodzie II RP po 1939 roku. Polski historyk specjalizujący się w historii gospodarczej, profesor i rektor (1965–1972) Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, podał liczbę około 500 tys. Polaków zabitych lub zmarłych na Kresach Wschodnich wskutek różnych represyjnych sowieckich działań. Natomiast w wyniku

danych zebranych przez Ośrodek Karta liczbę ofiar totalitarnego systemu sowieckiego obliczono na 570 tys. osób.

*

Konferencja w Teheranie, stolicy Iranu, była pierwszym z cyklu trzech spotkań przywódców koalicji antyhitlerowskiej, czyli tak zwanej wielkiej trójki. Trwała od 28 listopada do 1 grudnia 1943 roku. Stany Zjednoczone reprezentował Franklin Delano Roosevelt, Wielką Brytanię Winston Churchill, Związek Sowiecki zaś Józef Stalin. Głównymi sprawami poruszonymi w trakcie tej konferencji było otwarcie drugiego frontu w Zachodniej Europie oraz ustalenie miejsca Niemiec w powojennej Europie.

Sprawy polskie koalicjanci potraktowali marginesowo. Prezydent Stanów Zjednoczonych i premier Wielkiej Brytanii wstępnie zaakceptowali żądanie Stalina, aby granica pomiędzy Polską a ZSRS była wytyczona wzdłuż linii Curzona – proponowanej linii demarkacyjnej (odgraniczającej w czasie zawieszenia broni lub rozejmu walczące wojska, w tym wypadku polskie i bolszewickie), opisanej w nocie z 11 lipca 1920 roku i wystosowanej przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda George’a Curzona do ludowego komisarza spraw zagranicznych RFSRR Gieorgija Cziczierina. Przebieg linii oparty został na „Deklaracji Rady Najwyższej Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w sprawie tymczasowej granicy wschodniej Polski” z 8 grudnia 1919 roku. Jednocześnie zdecydowano o przesunięciu kosztem Niemiec zachodniej i północnej granicy Polski.

Podjęcie decyzji w najistotniejszych dla Polski sprawach odbyło się bez wiedzy i zgody rządu polskiego na emigracji. W trakcie dyskusji na temat granicy polsko-sowieckiej Churchill zadeklarował, że nie będzie „kruszył kopii o Lwów”. „Ognisko państwa polskiego i narodu polskiego powinno znajdować się między tak zwaną linią Curzona a linią rzeki Odry, z włączeniem w skład Polski Prus Wschodnich i prowincji opolskiej” – powiedział w ostatnim dniu trwania konferencji. Z jego stanowiskiem zgodził się łaskawie Roosevelt.

Ze względu na odbywające się jesienią 1944 roku w USA wybory prezydenckie, na prośbę prezydenta Roosevelta, liczącego na głosy Polonii amerykańskiej, utajniono postanowienia wielkiej trójki w kwestii polskiej.

Zgodnie z planem ofensywy wyzwoleniczej aliantów forsowanym już od 1942 roku przez Winstona Churchilla, który nie chciał, aby Armia Czerwona załała wschodnią Europę, lądowanie wojsk alianckich miało nastąpić na Bałkanach. Stamtąd sprzymierzeni mogliby przeprowadzić ofensywę w kierunku północnym, zdobyć rumuńskie pola naftowe w rejonie Ploeszti, a potem, odcinając broniący się na froncie wschodnim Wehrmacht, zdobyć Polskę i dotrzeć do Bałtyku. Jednak Stalin, który doskonale rozumiał konsekwencje zrealizowania pomysłu brytyjskiego premiera dla swoich interesów, stanowczo mu się przeciwstawił, dążąc do jego storpedowania. Podczas konferencji w Teheranie uzyskał w tej kwestii poparcie prezydenta USA Franklina Delano Roosevelta.

W wypadku przeprowadzenia w 1943 roku – jak chciał Churchill – ataku na Bałkany, przyszłość Polski byłaby o wiele lepsza od tej zafundowanej nam przez Sowietów. Jak pisze Maciej Łuski: „Do

Warszawy wróciłby rząd na uchodźstwie. Moglibyśmy później korzystać z planu Marshalla i włączyć się w integrację europejską u jej zarania. ZSRR musiałyby się zadowolić jedynie zdobyczami terytorialnymi. Żelazna kurtyna opadłaby zatem gdzieś za Lwowem. Nie byłoby mordowania wyklętych, powojennych zsyłek, katowania na UB, tłumienia strajków etc. Dzisiaj natomiast bylibyśmy dużo bogatszym i silniejszym państwem”.

Kolejne, już bardziej szczegółowe decyzje, zapadły na kolejnej konferencji wielkich mocarstw w Jałcie, której postanowienia były kluczowe dla powojennego świata, w tym również dla przyszłości Polski.

Konferencja w Jałcie, zwana także krymską, odbyła się w pałacu Potockich (leżącym właściwie w Liwadii, ukraińskim osiedlu położonym na przedmieściach Jałty, około trzech kilometrów na południowy zachód od tego miasta). Trwała od 4 do 11 lutego 1945 roku. Miała decydujące znaczenie dla powojennego kształtu Europy, zdecydowała też ostatecznie o przesunięciach powojennych polskich granic oraz o przynależności przyszłego państwa polskiego do bloku krajów-satelitów Związku Sowieckiego. Wielka trójka odbyła kilka konferencji, jednak to właśnie na konferencjach teherańskiej i jałtańskiej (oraz późniejszej poczdamskiej – lipiec-sierpień 1945) zapadły decyzje najwyższej wagi.

W sprawie Polski postanowiono, że jej wschodnia granica będzie przebiegała wzdłuż linii Curzona (z niewielkimi odchyleniami na korzyść Polski) oraz że Polska powinna otrzymać od Niemiec rekompensatę na północy i zachodzie za zagarnięte przez Związek Sowiecki Kresy Wschodnie. Mocarstwa zgodziły się na utworzenie

w Warszawie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który zobowiązany został do przeprowadzenia „wolnych i nieskrępowanych wyborów na zasadzie powszechnego głosowania” (wybory te zostały oczywiście sfałszowane). Churchill i Roosevelt uznali też zgodność działań NKWD z konwencją dotyczącą prowadzenia wojny na lądzie – w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa, spokoju i porządku na tyłach Armii Sowieckiej na terytorium Polski. Sojusznicy dali więc Stalinowi *carte blanche* na siłowe zniszczenie niepodległościowego podziemia zbrojnego, przede wszystkim Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych.

Tragedią Polski było to, że państwa zachodnie dogadały się ze Stalinem co do losów naszego kraju, w czym przewodnią rolę odegrał pewien amerykański paralytyk o nazwisku Franklin Delano Roosevelt. Przez miliony lewicujących Amerykanów, zachodnich marksistów oraz szerokie kręgi środowisk lewicowych i liberalnych uważany jest do dzisiaj za najlepszego prezydenta USA w całej historii tego państwa. Całkowicie odmienną opinię na ten temat mają Polacy, Czesi, Węgrzy czy Rumuni. Dla nich prezydent Roosevelt to skończony głupiec i łajdak, który cynicznie oddał Stalinowi Europę Środkowo-Wschodnią jako łup, zwany eufemistycznie „sowiecką strefą wpływów”. Wskutek jego fatalnej decyzji kilkaset milionów ludzi zostało zmuszonych wbrew własnej woli do życia pod komunistycznym butem, a tysiące zostało zamordowanych, więzionych i torturowanych.

Na konferencji w Teheranie, na przełomie listopada i grudnia 1943 roku Roosevelt, przy pełnej akceptacji Churchilla, sprzedał Polskę Stalinowi. Prezydent USA po prostu uznał,

że przehandlowanie Polski i innych państw tej części Europy to adekwatna cena za stabilizację w Europie, nawet pod sowieckim butem w jej wschodniej części. W wizji Roosevelta Stalin i ZSRS mieli być gwarantami pokoju na tym terenie. Wliczone w tę cenę było też oddanie Stalinowi wschodnich terytoriów RP (wschodnia granica na tzw. linii Curzona). Zachodnia granica miała przebiegać na Odrze.

Po kapitulacji Niemiec przywódcy mocarstw spotkali się w dniach 17 lipca do 2 sierpnia 1945 roku w Poczdamie. W składzie wielkiej trójki nastąpiły zasadnicze zmiany: Stany Zjednoczone reprezentował po śmierci Roosevelta nowy prezydent Harry Truman, a Churchilla w drugiej fazie konferencji zastąpił nowy premier Clement Attlee. W Poczdamie ostatecznie zatwierdzono tzw. ład jałtański, określający kształt terytorialny i polityczny państw powojennej Europy.

Tam też ustalono ostateczne granice Polski. Wytyczona na posiedzeniu w Jałcie wschodnia granica Polski (linia Curzona) została uzupełniona o ustalenia co do zachodniej granicy na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Jej szczegółowy przebieg miał być szczegółowo określony na konferencji pokojowej. (Ostatecznie tę sprawę uregulowano dopiero podczas konferencji 2+4 w 1990 r.).

Radząc w 1945 roku nad przyszłym kształtem świata, przedstawiciele mocarstw byli zgodni co do tego, że nie mogą powtórzyć błędu traktatu wersalskiego i nadmiernie obarczyć pokonanego przeciwnika, bowiem adekwatne reparacje za wyrządzone przez Niemcy szkody byłyby tak ogromne, że żadne państwo nie byłoby w stanie im zadośćuczynić.

W rezultacie w Jałcie (4–11 lutego 1945) ustalono wysokość reparacji na 20 mld dolarów⁴⁶.

Na mocy umowy zawartej w Moskwie 16 sierpnia 1945 roku, a właściwie wymuszonego wcześniej przez Sowietów aneksu do ustaleń wielkiej trójki, Polska uzyskała prawo do 15% odszkodowań przekazywanych przez Niemcy na rzecz Związku Sowieckiego. W imieniu tzw. Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej premier Edward Osóbka-Morawski podpisał z Wiaczesławem Mołotowem układ, w którym rząd sowiecki zrzekł się roszczeń do mienia ponemieckiego na ziemiach zachodnich, przyłączonych umową poczdamską do naszego kraju (oczywiście wcześniej zostały one w wielkiej mierze przez Sowietów ograbione). Tym samym Polska z podmiotu, który winien był otrzymać od pokonanych należne reparacje, stała się petentem zabiegającym w Moskwie o przekazywanie części majątku wywożonego przez Rosjan z Niemiec.

W zamian za to „ustępstwo”, poczynając od roku 1946, Polska miała świadczyć Związkowi Sowieckiemu dostawy węgla z Dolnego Śląska po „specjalnej cenie umownej”. Owa „specjalna cena” została określona w tajnym protokole i wynosiła średnio 1,22 dol. za tonę – mniej niż 10% ceny światowej. Nie pokrywała nawet kosztów wydobycia i transportu. Określono nawet konkretne „porcje” węgla – w pierwszym roku 8 mln ton, potem po 12–13 mln itd. „Sprzedaż” węgla do ZSRS była tym bardziej niekorzystna, że surowiec ten był wtedy jednym z najbardziej pożądanym na rynkach światowych. Powojenna koniunktura nigdy już się nie powtórzyła i w efekcie zamiast zarabiać (w dewizach) na eksporcie

węgla na Zachód, Polska niemalże nieodpłatnie transportowała go w przeciwnym kierunku.

W 1947 roku rząd polski podjął próbę renegocjacji porozumienia, odważając się na (oczywiste) stwierdzenie, że wartość eksportowanego do Rosji węgla przewyższa wartość otrzymywanych reparacji. Stalin łaskawie zgodził się na zmniejszenie ilości dostaw węgla o 50%... i natychmiast dokładnie o tyle samo zmniejszył polski udział w reparacjach.

Trzy lata później Moskwa przystąpiła na prośbę bratniej Niemieckiej Republiki Demokratycznej i drastycznie zmniejszyła sumę płaconych przez nią reparacji. Podobną decyzję 15 maja 1950 roku „w porozumieniu z Rządem ZSRR” podjął również rząd polski, wyrażając „zgodę na obniżenie sum wypłacanych przez Niemcy”.

Istniejąca zaledwie od czterech lat Niemiecka Republika Demokratyczna przeżyła w czerwcu 1953 roku swój pierwszy wstrząs polityczny, kiedy w wielu miastach doszło tam do strajków i protestów, głównie na tle ekonomicznym⁴⁷. Dążąc do ustabilizowania sytuacji i wzmocnienia pozycji polityczno-ekonomicznej władz byłej sowieckiej strefy okupacyjnej, Związek Sowiecki zdecydował się 22 sierpnia na „przerwanie” pobierania reparacji od NRD, poczynając od 1 stycznia następnego roku. Dotyczyło to także części należności reparacyjnych przypadających na rzecz Polski.

Następnego dnia rząd polski powziął decyzję o „zrzeczeniu się spłaty odszkodowań z dniem 1 stycznia 1954 roku”. Nie sposób nie zauważyć, że Związek Sowiecki jedynie „przerwał pobieranie” reparacji (co oczywiście nie wykluczało ich wznowienia w przyszłości), Polska zaś całkowicie się ich zrzekła, i nie reparacji

lecz odszkodowań. Ponadto oświadczenie polskiego rządu dotyczyło Niemiec jako całości, mimo że decyzja ZSRS o przerwaniu pobierania reparacji odnosiła się tylko do NRD. Ta z pozoru drobna różnica do dziś odgrywa wielką rolę w stosunkach polsko-niemieckich. W zamian za tę szczodrość Rosjanie obiecali „anulować związane z reparacjami niemieckimi zobowiązania obejmujące dostawy węgla przez Polskę na warunkach ulgowych”.

Szacuje się, że Polska straciła na tym procederze ponad 800 mln ówczesnych dolarów, a zamiast owych 15% reparacji od globalnej sumy, otrzymaliśmy z ZSRS 144 zdemontowane fabryki niemieckie, których wartość nie przekraczała 200 mln dolarów. Też nie za darmo, lecz „w trybie wymiany za inne towary z Polski”. Do tego spore ilości książek napisanych przez różnych marksistów.

„Warto także wspomnieć o tzw. umowie parowozowej, która stanowi kolejne reparacyjne kuriozum – pisze Piotr Długołęcki. – Podpisano ją 7 września 1945 r. i już sama jej nazwa (umowa o przekazaniu Rzeczypospolitej Polskiej na rachunek reparacji parowozów należących do Związku Radzieckiego i znajdujących się na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej) jest sprzecznością samą w sobie. Zgodnie z konferencją w Poczdamie mienie niemieckie znajdujące się w Polsce nie wchodziło w skład reparacji i nie mogło należeć do ZSRR. Jak widać, nie przeszkodziło to w wymuszeniu na Polsce zapłaty za parowozy, a ich cena została uzależniona od wieku i stanu technicznego maszyn. ZSRR chętnie sprzedał cały tabor. Parowozy były leciwe – produkcja głównie z lat dwudziestych – wiele z nich wymagało remontu. Były to maszyny o węższym rozstawie osi – i tak więc nie mogły być wykorzystywane na terenie ZSRR”⁴⁸.

Według niektórych szacunków, w latach 1946–1953 dostarczono do ZSRS ok. 50 mln ton polskiego węgla po cenie 5–8% jego wartości. W Protokole Końcowym o dostawach dokonanych dla PRL-u na rachunek jej udziału w reparacjach z Niemiec, podpisanym 4 lipca 1957 roku w Moskwie, ustalono, że w okresie od 16 sierpnia 1945 roku do 31 grudnia 1953 roku globalna suma reparacji otrzymanych przez ZSRS z Niemiec wyniosła 3081,9 mln dolarów według cen z roku 1938, z tego Polsce miało przypadać 7,5%, czyli ok. 231,1 mln dolarów. Wysokość dostaw reparacyjnych otrzymanych przez Polskę określono na 228,3 mln dolarów. Różnicę należną Polsce Związek Sowiecki zobowiązał się przekazać na rachunek clearingowy w obrocie towarowym między PRL a ZSRS.

*

Nie ma dokładnych danych dotyczących wartości majątku wywiezionego do ZSRS zarówno z ziem dawnych, jak i odzyskanych. Prawdę mówiąc, nie ma prawie żadnych danych. Na ziemiach dawnych Sowietzi przyznali sobie prawo do wszystkich obiektów wybudowanych przez Niemców po 1 września 1939 roku. Na przykład do zbudowanych w Dworach pod Oświęcimiem rękami więźniów zakładów benzyny i kauczuku syntetycznego. Po prostu zdemontowali je i wywieźli, a na interwencję Bolesława Bieruta w tej sprawie w czerwcu 1945 roku Stalin odpowiedział mu, że „zakłady są Polsce nieprzydatne”. Setki tysięcy ton węgla. Dziesiątki tysięcy ton gotowych wyrobów. Całe fabryki rozebrane i wywiezione na wschód...

Specjalne oddziały sowieckie, zwane *trofejnymi*, grabiły na „wyzwolonych” terenach wszystko, co wpadło im w ręce. Demontowały całe fabryki, tory kolejowe i maszyny. Od dóbr kultury po sprzęty gospodarstwa domowego, zwierzęta hodowlane i własność osobistą. Oddziały te liczyły około 100 tys. żołnierzy, korzystających dodatkowo z pracy niemieckich jeńców oraz osób cywilnych. *Trofejczycy* stanowili armię w armii. Dysponowali własną infrastrukturą – systemem magazynów i oddziałów samochodowych zaopatrzonych w ciężarówki do wywozu dóbr. Cała operacja była kierowana z Moskwy przez Komitet Specjalny przy Państwowym Komitecie Obrony (GKO), na czele którego stał Gieorgij Malenkow – jeden z najbliższych współpracowników Stalina.

Wywożone z obszarów polskich i niemieckich urządzenia, maszyny czy linie technologiczne miały zrekompensować Rosjanom zniszczenie ich zakładów przemysłowych przez Niemców w czasie wojny. Do Moskwy przewieźli chociażby zakłady Opla i uruchomili produkcję własnych samochodów pod nazwą Moskwiacz. Pierwszy egzemplarz modelu 400-420, który zapoczątkował istnienie tej marki, zjechał z taśmy produkcyjnej moskiewskich zakładów 4 grudnia 1946 roku. Pod względem konstrukcji i wyglądu nadwozia był dokładną kopią niemieckiego Opla Kadetta K38, tyle że bez licencji.

Do ZSRS wywieziono maszyny z walcowni rur w Gliwicach, huty żelaza w Bobrku koło Bytomia oraz huty i walcownię w Łabędach koło Gliwic, aparaturę z elektrowni w Blachowni Śląskiej, Chełmsku Śląskim, Miechowicach, Mikulczycach, Zabrze i Zdzeszowicach. Do transportu urządzeń z samej tylko elektrowni

w Miechowicach potrzeba było aż 834 wagonów kolejowych. Z zakładów paliw syntetycznych w Zdieszowicach wywieziono 1714 wagonów urządzeń. Na jeszcze większą skalę przebiegał demontaż fabryki w Policach. Do 1 listopada 1946 roku wywieziono stamtąd prawie 14 tysięcy wagonów różnorodnych urządzeń.

Z terenów Dolnego Śląska „wyzwoliciele” zabrali fabrykę taboru kolejowego Linke-Hoffman Werke, późniejszego Pafawagu. Ogromny zakład został z wielką pompą przekazany przez sowiecką administrację wojskową Polakom, którzy niezwłocznie przystąpili do jego uruchamiania. Nagle jednak usunięto polską załogę, a kiedy kilka tygodni później fabryka została ponownie odzyskana... okazało się, że doszczętnie ogołoco ją z większości urządzeń produkcyjnych.

„Towarzysze radzieccy nie gardzili również gotowymi wyrobami – pisze Dariusz Kaliński. – Z poniemieckich fabryk Górnego Śląska w marcu 1945 roku przeznaczono do wywiezienia 26 tysięcy ton wyrobów walcowanych, 4 tysiące ton różnych wyrobów metalowych, 3 tysiące ton blachy, 2 tysiące ton rur stalowych, 560 ton lin stalowych i 2,4 tony srebra (...).

Wielkiego spustoszenia «trofiejne otriady» dokonały także na północy obecnej Polski. Sowieckie jednostki demontażowe wywiozły szereg maszyn i urządzeń przemysłowych z zakładów Gdańska, Sopotu, Elbląga, wielu mniejszych miasteczek, jak również z przedwojennej polskiej Gdyni. Decyzją Państwowego Komitetu Obrony z 10 maja 1945 roku 70% majątku stocznioвого miało należeć do ZSRS.

Stocznie Danziger Werft AG i Schichau-Werft Danzig zostały przejęte przez Polaków dopiero 26 lipca 1945 roku, niemal cztery

miesiące po opuszczeniu Gdańska przez Niemców. Zakłady przekazano stronie polskiej w opłakanym stanie. W wypadku stoczni Schichau były to właściwie puste hale pozbawione szyb okiennych.

Sowieci niczym nie gardzili. Wywieźli nawet wyjątkowo nieporęczny i trudny do przetransportowania dźwig o wysokości 60 metrów i udźwigu 250 ton, którym przenoszono na budowane statki gotowe wielkie elementy wyposażenia. Zdemonstrowali go w niezbyt finezyjny sposób, tnąc po prostu palnikami jego konstrukcję.

(...) Podobny los spotkał drugą stocznnię Schichau w Elblągu. Zakład tylko nieznacznie ucierpiał w wyniku działań wojennych. Cały jego majątek Sowieci wywieźli na wschód.

(...) Demontaży nie uniknął również Szczecin, który stracił praktycznie cały swój przemysł. Do ZSRS wyjechały m.in. maszyny ze stoczni, elektrowni, fabryki celulozowo-papierniczej w Skolwinie, papierni w Dąbiu, huty oraz wyposażenie czterech dużych zakładów przemysłu spożywczego, a nawet... miejskiej centrali telefonicznej. Z fabryki samochodów «Stoewer» zabrano 450 obrabiarek oraz wiele półfabrykatów i różnych przyrządów.

(...) Sowieci niepodzielnie panowali też w szczecińskim porcie, który zamierzali uruchomić i uczynić punktem przeładunkowym zrabowanych dóbr, zarówno tych ze swojej strefy okupacyjnej w Niemczech, jak i ziem włączonych do Polski, i transportować je stąd na statkach do Związku Sowieckiego.

«Sojusznicy» ze Wschodu uznali również za stosowne zachować do swojej dyspozycji porty w Kołobrzegu, Darłowie, Ustce i Łebie.

Posłużyły im do wywiezienia materiałów ze znajdujących się w ich bliskiej odległości zakładów przemysłowych.

Z tego też powodu zawładnęli całkowicie żegluga na Odrze, utrudniając lub wręcz uniemożliwiając polskim organom państwowym dostęp do tej drogi wodnej. Sowieci przejęli tu ogromną liczbę jednostek rzecznych. Wedle danych ze stycznia 1943 roku na Odrze zarejestrowanych było 677 statków z własnym napędem oraz 2502 barki. Stan ten niewątpliwie, mimo wojennych strat, powiększył się, gdyż na Odrę ewakuowano część taboru pływającego z innych niemieckich rzek.

Szacuje się, że w chwili wkroczenia wojsk sowieckich było tam około 800 statków i 3000 barek. Z tej wielkiej puli sprzętu pływającego Polska otrzymała w ramach reparacji od ZSRS żałośnie niewiele. W maju 1945 roku przekazano nam 25 holowników, 3 barki motorowe i 80 barek bez napędu. 98% całej floty zwyczajnie zniknęło! Nawet z tych ochłapów, które dostaliśmy, 20 jednostek pływających było zatopionych. Aby wcielić je do służby, należało je najpierw wydobyć i wyremontować, co również nie było łatwe, jako że infrastrukturą stoczni rzecznych dysponowali oczywiście Sowieci.

Podobnie było z portami na Odrze. W Gliwicach, które uważano przed wojną za najnowocześniejszy port, leżący nad łączącym miasto z rzeką Kanałem Gliwickim, jednostki zdobyczne zdemontowały m.in. trzy nowoczesne dźwigi, przez co o ponad połowę spadły miejscowe możliwości przeładunkowe. Straty poniosły również porty we Wrocławiu i Głogowie. Wywożono nie tylko urządzenia przeładunkowe, ale też elementy wewnętrznej

infrastruktury kolejowej i energetycznej – dosłownie wyrywano kable z ziemi”.

Na wiosnę 1945 roku na obszary zajęte przez Armię Czerwoną skierowano ponadto tzw. Zarządy Montażowe (OMU), które zdemontowały zakłady remontowe taboru kolejowego w Gliwicach, Oleśnicy i Opolu, oraz warsztaty kolejowe w Katowicach. Przy okazji rabowania tych ostatnich NKWD wywiozło w nieznane także stawiających temu opór polskich strażników kolejowych.

Demontaż i wywózka tysięcy ton sprzętu i materiałów nie ominęły także innych państw, które znalazły się na drodze pochodu Armii Czerwonej do Berlina. W czerwcu 1944 roku zaczęło się ograbianie Rumunii. Z Węgier krasnoarmiejcy wywieźli 2800 wagonów łąpów, z Czechosłowacji – 6500 wagonów, z Austrii – 31 200. Wszystkie te liczby błędą jednak przy danych dotyczących Polski. Do 2 sierpnia 1945 roku z Ziem Odzyskanych i terenów przedwojennej Polski wysłano na wschód 214 961 wagonów łąpów. A przypomnieć trzeba, że ogołacanie polskich ziem trwało także później.

*

Jednym z najbardziej istotnych wydarzeń niemieckiej okupacji Polski, które w wydatny sposób przyczyniło się do naszej powojennej nędzy, była także nieodpowiedzialna decyzja o wybuchu 1 sierpnia 1944 roku powstania warszawskiego. Decyzja, której konsekwencją była totalna klęska, największa tragedia w dziejach narodu polskiego.

Powstanie trwało 63 dni. Niemcy zapewnili powstańcom prawa kombatancie i przewieźli ich do obozów jenieckich. Do niewoli trafiło ok. 15 tys. żołnierzy (w tym ok. 900 oficerów i 2 tys. kobiet). Ludność cywilna została wypędzona najpierw do obozu przejściowego w Pruszkowie, a potem część wywieziono do obozów koncentracyjnych lub na roboty przymusowe. Historycy szacują, że w czasie powstania zginęło od 150 do 200 tysięcy warszawiaków.

Od początku sierpnia 1944 roku walce z powstańcami towarzyszyły zbrodnie popełniane na ludności cywilnej. Od 5 do 7 sierpnia zginęło od 40 do 60 tys. mieszkańców Woli. Około 10 tys. warszawiaków zginęło w czasie rzezi Ochoty. Niemcy dokonywali zbrodni na cywilach również w innych dzielnicach Warszawy. Pozostała część cywilów zginęła w czasie działań bojowych.

Nagminnie mordowani byli również wzięci do niewoli powstańcy, mimo że prowadzili walkę w sposób otwarty i mieli przewidziane prawem oznaki żołnierskie – a więc walczyli zgodnie z konwencją haską. Spośród 45 tysięcy żołnierzy walczących w szczytowym momencie walk poległo 16–18 tysięcy powstańców, młoda nadzieja polskiego społeczeństwa. 20 tysięcy odniosło rany, w tym pięć tysięcy ciężkie. Ponadto w trakcie zdobywania Pragi oraz podczas walk o przyczółki warszawskie, a zwłaszcza podczas prób forsowania Wisły, zginęło bądź zostało rannych 5,5 tysiąca żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego.

Opuszczona stolica była z woli Hitlera systematycznie niszczone – prawie 80% lewobrzeżnej części miasta. Już w pierwszych dniach września Heinrich Himmler wydał rozkaz zniszczenia Warszawy. Jego słowa przytoczył na procesie norymberskim jeden

z pacyfikatorów powstania, generał SS Erich von dem Bach-Zelewski: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Rozkaz ten został wykonany z całą bezwzględnością.

Wybuch powstania nazistowscy przywódcy potraktowali jako doskonałą okazję do rozwiązania „polskiego problemu”. Heinrich Himmler miał wtedy stwierdzić: „Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że Polacy to robią. Po pięciu, sześciu tygodniach wybrniemy z tego. A po tym Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego 16–17-milionowego narodu Polaków będzie zniszczona, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od czasu pierwszej bitwy pod Tannenbergiem leży nam w drodze”.

W 2004 roku, za prezydentury Lecha Kaczyńskiego, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy opublikował *Raport o stratach wojennych Warszawy za lata 1939–1945*, w którym wyceniono je na 18,2 miliarda złotych według wartości polskiej waluty w sierpniu 1939 roku. W przeliczeniu na kurs z roku 2004 wyniosło to 45,3 miliarda dolarów.

Przy wyliczaniu strat zostały uwzględnione budynki mieszkalne wraz z wyposażeniem, obiekty przemysłowe, zabytki i dzieła sztuki oraz infrastruktura miejska i lokale komunalne. W trakcie powstania warszawskiego Niemcy zniszczyli 25% zabudowy miasta. Dalsze 30% wyburzono podczas planowego niszczenia stolicy w ciągu trzech i pół miesięcy po powstaniu. Największe straty poniosło Stare Miasto, w którym w 1945 roku tylko jedna kamienica nadawała się do zamieszkania.

W ujęciu szczegółowym stan zniszczeń przedstawiał się następująco: mosty – 100%; kubatura budynków przemysłowych – 90%; budynki zabytkowe (w tym kościoły) – 90%; kubatura obiektów kultury – 95%; kubatura obiektów służby zdrowia – 90%; kubatura obiektów szkolnictwa – 70%; izby mieszkalne – 72,1%. Zniszczeniu uległo także 50% budynków i urządzeń elektrowni; 65% długości miejskiej sieci elektrycznej; 46% łącznej wartości obiektów gazowni i sieci gazowej; 100% central telefonicznych; 70% telefonicznej sieci kablowej; 30% łącznej wartości obiektów wodociągowych; 28,5% łącznej wartości obiektów kanalizacyjnych; 30% powierzchni ulic; 85% długości sieci tramwajowej; 91% kubatury zajezdni tramwajowych i autobusowych; 75% jednostek taboru tramwajowego; 98,5% lamp ulicznych; 60% drzewostanu w parkach; 60% wartości ogrodu zoologicznego; 95% urządzeń węzła kolejowego w granicach miasta; 100% dworców kolejowych, 100% urządzeń i sprzętu lotnictwa pasażerskiego; 85% taboru żeglugi rzecznej. Obliczenia te nie obejmują strat mienia indywidualnego powstałych w wyniku grabieży oraz zniszczenia **wraz z palonymi i burzonymi budynkami**.

Szczególnie dotkliwe straty materialne odniosła polska kultura i dziedzictwo narodowe. Zagładzie uległy setki bezcennych zabytków oraz obiektów o dużej wartości kulturalnej i duchowej. Zniszczone zostały archiwa – które przechowywały źródła historyczne począwszy od XV do XIX wieku – oraz drogocenne zbiory warszawskich bibliotek. Rejestr zniszczonych w Warszawie obiektów sakralnych i świeckich mających wartość zabytkową liczy 674 pozycje.

Jednym z wielu polskich miast, które – oprócz Warszawy – policzyło swoje straty wojenne, jest Poznań. W raporcie z 2006 roku mieszczą się następujące wartości zniszczeń wojennych poniesionych podczas II wojny światowej (wg wartości złotówki z 1939 r.):

- Straty w budynkach użyteczności publicznej – 266 004 794 zł,
- Straty w obiektach zabytkowych – 53 292 799 zł,
- Straty w budynkach mieszkaniowych – 176 550 759 zł,
- Straty w kulturze i nauce – 118 608 430 zł,
- Straty w przemyśle – 95 508 501 zł,
- Straty w infrastrukturze miejskiej – 17 788 472 zł,
- Straty w gospodarstwach i ruchomościach domowych – 297 211 200 zł.

Przy przeliczeniu na współczesną wartość ogół strat wojennych wynosi 10 980 894 880 zł według wartości z września 2006 roku.

*

Jeżeli już jesteśmy przy kulturze... Podczas II wojny światowej doszło do niespotykanej dotąd w dziejach grabieży dzieł sztuki. Kiedy Adolf Hitler najechał w 1939 roku na Polskę, spuścił jednocześnie ze smyczy największą armię licencjonowanych złodziei, jaką kiedykolwiek sankcjonował jakikolwiek rząd. Miała tylko jeden przykaz – grabić i plądrować w podbijanych krajach antyki, złoto, kamienie szlachetne, obrazy i pieniądze na budowę kulturalnych podwalin wymarzonego przezeń gmachu Tysiącletniej Rzeszy. Wszystko skończyło się w ciągu niespełna

sześciu lat, jednak w owym czasie blond nadludzie spod znaku trupiej czaszki i skrzyżowanych piszczeli zgromadzili ogromne fortuny, jakich nie przyniosła żadna z dawniejszych krucjat.

Pastwą hitlerowców padły setki tysięcy najwspanialszych eksponatów muzealnych. W zbiorach nazistowskich dygnitarzy znalazły się dzieła najwybitniejszych europejskich i światowych twórców. Nie na darmo Reichsminister Joseph Goebbels twierdził: „Odbierzcie narodowi jego kulturę, a przestanie istnieć jako naród”.

Część z nich została zniszczona w pożodze wojennej, wiele powróciło do prawowitych właścicieli. Niestety nie wszystkie. Na opracowanej na początku lat dziewięćdziesiątych w Monachium liście zaginionych arcydzieł malarstwa europejskiego widnieje około 4000 pozycji. W tym gigantycznym, bezprecedensowym procederze przywłaszczania zagrabionych skarbów prym wiódł marszałek III Rzeszy Hermann Göring⁴⁹.

W Generalnej Guberni proceder rabunku usankcjonował rozporządzeniem „o zajęciu przedmiotów sztuki” z 16 grudnia 1939 roku Hans Frank. Gubernator ustanowił dziewięcioosobowy sztab pod kierownictwem specjalnego pełnomocnika ds. „zabezpieczenia” dzieł sztuki i dóbr kultury w Generalnym Gubernatorstwie w osobie SS-Hauptsturmführera dr. Kajetana Mühlmanna.

Na przykład przedmioty zabytkowe zrabowane z Zamku Królewskiego w Warszawie wylądowały w Muzeum Drezdeńskim. Adolf Hitler otrzymał w prezencie polską kolekcję 30 rysunków Albrechta Dürera z kolekcji Lubomirskich i Czartoryskich, zagrabionych ze Lwowa. Po wojnie rysunki Dürera zostały

odnalezione przez Amerykanów i bezprawnie wydane w prywatne ręce, po czym sprzedane na licytacji w Szwajcarii, mimo że w świetle prawa były własnością publiczną, zapisaną muzeum lwowskiemu. Większa część zbioru znajduje się obecnie w kilku najważniejszych muzeach amerykańskich, m.in. w Nowym Jorku, Bostonie, Chicago czy National Gallery of Art w Waszyngtonie⁵⁰. Kolejne trzy rysunki są w Holandii, a inne trzy w Wielkiej Brytanii. Zagrabione w Polsce zabytki oraz dzieła sztuki zostały rozproszone i obecnie znajdują się na całym świecie; w Niemczech, Rosji, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, a nawet w Turkmenistanie. Nikt nie wie na przykład, gdzie podziwiał się „Portret młodzieńca” Rafaela Santi. Nie wiadomo, czy został zniszczony, czy ocalał i znajduje się ukryty w prywatnej kolekcji. Był najcenniejszym dziełem z polskich muzeów, które zaginęło w czasie II wojny światowej.

Powojenne szacunki dzieł sztuki utraconych przez Polskę i wywiezionych przez okupanta niemieckiego (obejmujące tylko zbiory udokumentowane) wskazują na ubytek ok. 2,8 tys. obrazów znanych europejskich szkół malarskich, 11 tys. obrazów autorstwa malarzy polskich, 1,4 tys. wartościowych rzeźb, 15 mln książek z różnych okresów, 75 tys. rękopisów, 22 tys. starodruków, 25 tys. map zabytkowych, 300 tys. grafik, 50 tys. rękopisów muzealnych, 26 tys. bibliotek szkolnych, 4,5 tys. bibliotek oświatowych i 1 tys. bibliotek naukowych (łącznie straty bibliotek wyniosły ok. 22 000 000 woluminów) oraz wiele innych nieudokumentowanych eksponatów i przedmiotów wartościowych (m.in. 5 tys. dzwonów kościelnych).

Ogółem Niemcy dokonali w okupowanej Polsce rabunku ok. 516 tys. pojedynczych dzieł sztuki, o wartości szacunkowej 11,14 miliarda dolarów (według kursu z 2001). W wyniku powojennej rewindykacji udało się odzyskać jedynie niewielki procent utraconych zbiorów zabytkowych, dzieł sztuki i eksponatów. Odzyskiwaniem zrabowanych obrazów, rzeźb i ksiąg zajmuje się zespół ds. rewindykacji dóbr kultury przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Corocznie udaje się mu odzyskać zaledwie trzy, cztery obiekty.

Grabieży polskich dzieł sztuki dokonywały również wojska sowieckie, zarówno w okresie 1939–1941, jak i w czasie późniejszym, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku i Pomorzu, w tym w Gdańsku. W 1945 roku „zarekwirowany” przez administrację sowiecką został między innymi obraz Lucasa Cranacha „Madonna z Dzieciątkiem” z kolegiaty w Głogowie. Do dziś znajduje się w Muzeum Sztuk Pięknych im. Aleksandra Puszkina w Moskwie.

W tym samym mieście przebywa XIX-wieczny notatnik Juliusza Słowackiego z jego podróży po Grecji i Bliskim Wschodzie, który przechowywano wcześniej w Bibliotece Krasińskich w Warszawie. Do 2010 roku uważano, że rękopis ten spłonął w czasie II wojny światowej. W 2012 roku polski resort kultury wystąpił drogą dyplomatyczną za pośrednictwem MSZ z wnioskiem restytucyjnym, ale Rosjanie jakoś nie wykazują specjalnej chęci oddania dzieła.

Straty w szkolnictwie polskim: zniszczono 17 szkół wyższych, 271 szkół średnich, 4880 szkół powszechnych i 768 innych szkół.

Dodatkowo zniszczono też instytuty badawcze, towarzystwa naukowe i różnego typu fundacje.

*

Polska jako jedyny kraj brała udział w wojnie od pierwszego do ostatniego dnia. Nasi żołnierze walczyli na wszystkich frontach – na Zachodzie, na Wschodzie, a nawet w Afryce. Stworzyliśmy największą na świecie armię podziemną i sprawne struktury administracyjne oraz system oświaty i sądownictwa podziemnego państwa. Jako jedyne z okupowanych państw utworzyliśmy zinstytucjonalizowaną formę pomocy mordowanym przez nazistów Żydom – „Żegotę”, mimo że w Polsce jako jedynym kraju okupowanym za pomoc Żydom groziła bezwzględna kara śmierci nie tylko dla osoby udzielającej takiej pomocy, ale także dla jej rodziny. Jako jedyny okupowany kraj utworzyliśmy kompletny rząd na uchodźstwie pozostający w stałym kontakcie z podległym mu Polskim Państwem Podziemnym. Jako jedyny z okupowanych przez Niemców krajów nie zhańbiliśmy się utworzeniem rządu kolaboracyjnego. Niewiele nam to dało...

Zgodnie z wolą naszych „sprzymierzeńców”, pragnących za wszelką cenę uniknąć zadrażnień ze Związkiem Sowieckim, nie zasłużyliśmy nawet na udział w paradzie zwycięstwa w Londynie 8 czerwca 1946 roku⁵¹. Naiwni Polacy żywili również przekonanie, że skoro dali sojusznikom znakomicie wyszkolonych i odważnych żołnierzy, to ci powinni zapłacić za ich uzbrojenie, umundurowanie, wyżywienie i zakwaterowanie. Podobnie jak

za utrzymanie struktur ruchu oporu w okupowanej Polsce, dostarczających bezcennych informacji wywiadowczych.

Brytyjczycy byli jednak innego zdania. Wyliczyli, że w 1945 roku jesteście im winni pieniądze między innymi za: 81 tys. wełnianych płaszczy, 6 tys. chusteczek do nosa, 112 tys. sznurowadeł, 16 tys. kalesonów oraz 4 tys. prześcieradeł, noży stołowych i łyżek. Oczywiście to tylko mikroskopijna część wszystkich żądanych przez nich należności. Swoje dostawy sprzętu i wyposażenia dla Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Anglicy wycenili na kwotę 73.000.000 funtów. Na 47.500.000 funtów roszczenia za pobory, żołd i utrzymanie polskich żołnierzy. Na administrację cywilną i rząd RP na uchodźstwie wydali podobno 32.000.000 funtów szterlingów. W sumie kwota brytyjskich roszczeń wyniosła 152.500.000 funtów. Wchodziły w to także pieniądze przekazane Armii Krajowej.

Polska nie była w stanie tego spłacić, nie tylko z powodu wojennych zniszczeń i rabunków, ale także utraty części majątku narodowego, który po zmianie granic został przejęty przez władze sowieckie. Poza tym co najmniej połowa wydatków na utrzymanie konspiracji w kraju (21 mln dol.) została pokryta ze środków znajdujących się w dyspozycji rządu RP na uchodźstwie.

Brytyjczycy okazali się realistami i umorzyli wydatki przeznaczone na sprzęt i uzbrojenie, a kwestię żołdu i utrzymania żołnierzy pozostawili w zawieszeniu, zastrzegając sobie prawo powrotu do tego tematu w przyszłości (jak dotąd – nie wrócili). Zażądali tylko spłaty 32 mln funtów za utrzymanie polskiej administracji: 3 mln funtów miało zostać zwrócone natychmiast

z polskich zasobów złota zdeponowanych w Londynie, a reszta w ratach w ciągu 20 lat.

Rachunek ten został przedstawiony nowemu komunistycznemu rządowi Polski. Niestety komunistyczne władze naszego kraju zaakceptowały go praktycznie bez dyskusji, godząc się na „wspaniałomyślne” anulowanie przez Brytyjczyków części zobowiązań. Chodziło im bowiem przede wszystkim o jak najszybsze przejęcie pozostałych aktywów niepodległej Polski, w tym złota zgromadzonego w angielskich bankach.

Wśród wszystkich krajów koalicji antyhitlerowskiej Polska poniosła największe straty osobowe – 5,9 mln ludzi, niemalże jedna czwarta ogółu ludności zamieszkującej tereny II RP przed rokiem 1939. Z tego 644 000 zginęło z powodu działań wojennych, a ponad pięć milionów w wyniku masowej akcji eksterminacyjnej okupanta. Do tego należałoby jeszcze doliczyć straty wynikłe ze zmian granic Polski. Już w kampanii wrześniowej poległo 66,3 tys. żołnierzy, zaginęło 420 tys., a rany odniosło 137,7 tys. Wskaźnik strat biologicznych Polski był najwyższy w Europie: wyniósł 220 osób na jeden tysiąc mieszkańców. Wskaźnik ten dla Związku Sowieckiego wyniósł 116 osób, dla Francji 15, dla Wielkiej Brytanii 8, a dla Stanów Zjednoczonych 2,9. Odrabianie strat demograficznych zajęło nam ćwierć wieku – do 1964 roku.

Straty demograficzne Polski w wyniku II wojny światowej

Przyczyna śmierci	Liczba ofiar w tys.	Procent ludności
Działania wojenne	644	2,4
Śmierć w obozach eksterminacyjnych, w rezultacie pacyfikacji, egzekucji i likwidacji gett	3577	13,3
Śmierć w więzieniach, obozach, wskutek epidemii, wycieńczenia, złego obchodzenia się itd.	1286	4,7
Śmierć poza obozami z wycieńczenia, na skutek doznanych ran, okaleczeń, nadmiernej pracy itd.	521	1,8
Suma	6028	22,2

Źródło: Czesław Madajczyk, Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce (tom 2)

Dokładne oszacowanie ofiar wśród obywateli polskich w czasie niemieckiej okupacji sprawiło naukowcom po zakończeniu II wojny światowej duże trudności ze względu na rozproszone dane oraz fakt, że wiele z tych zbrodni odbywało się w tajemnicy. Miały one charakter planowej, metodycznej akcji eksterminacyjnej o charakterze czystek etnicznych. Gubernator Hans Frank powiedział w wywiadzie udzielonym 6 lutego 1940 roku nazistowskiej gazecie „Völkischer Beobachter”: „Gdybym o każdym siedmiu rozstrzelanych Polakach chciał rozwieszać plakaty, to w Polsce nie starczyłoby lasów na wyprodukowanie papieru na takie plakaty (...). Polska nie śmie nigdy więcej powstać!”.

Spośród warstw wykształconych społeczeństwa i inteligencji, w wyniku celowych akcji eksterminacyjnych, jak wspomniane wcześniej Intelligenzaktion czy Akcja AB zginęło 39% lekarzy, 33% nauczycieli szkół niższych szczebli, 30% naukowców

i wykładowców wyższych uczelni (w tym 700 profesorów), 28% księży i 26% prawników. W obozach koncentracyjnych zginęło 135 pracowników szkolnictwa wyższego, w powstaniu 80 osób, w egzekucjach i mordach ulicznych 163 naukowców (w tym 67 w Warszawie i 52 we Lwowie), wśród ofiar Katynia znalazło się 44 pracowników nauki polskiej. Wśród głównych ośrodków naukowych w kraju największe straty poniosły Warszawa – 276 uczonych, Kraków – 114 uczonych, Poznań – 102 naukowców, Lwów – 95 uczonych i Wilno – 27 pracowników nauki.

*

Po roku 1990 podjęto kilka inicjatyw mających na celu pełne i wiarygodne ustalenie strat Polski w okresie II wojny światowej. Wyliczono, że straty wojenne poniosło ponad 13 mln obywateli polskich, w wyniku czego poszkodowanym oraz ich spadkobiercom należałoby się 285 mld dolarów odszkodowań, co stanowiło równowartość ok. 50 miliardów dolarów amerykańskich (w 1939 r.). Powyższe straty, po przeliczeniu na wartość z roku 2004, wynoszą ok. 650–700 miliardów dolarów. Przy czym kwota ta wynikała jedynie z obliczenia strat spowodowanych zniszczeniami i grabieżami, nie uwzględniała natomiast strat wynikających z eksploatacji polskiej gospodarki przez okupantów podczas trwania II wojny światowej.

W tym przerażającym zestawieniu demograficznym nie można pominąć procederu germanizowania polskich dzieci, którego ofiarą padło ich ok. 200 tys. Po zakończeniu wojny do rodzinnych domów powróciło niespełna 30 tys.

Terytorium naszego kraju zmniejszyło się z 390 tys. kilometrów kwadratowych do 312 tys. W wyniku powojennych ustaleń Polska utraciła ponad 45% obszaru sprzed września 1939 roku. ZSRS zaanektował 178 tys. kilometrów kwadratowych, co nie zostało w dostateczny sposób zrekompensowane ziemiemi na zachodzie. (Obecnie powierzchnia państwa polskiego jest mniejsza o niemal jedną piątą od przedwojennej powierzchni II RP).

Polska poniosła też największe straty materialne – 38% majątku narodowego. Ilościowo największe straty poniósł przemysł i rolnictwo. Przez cały okres okupacji Niemcy narzucali polskim rolnikom przymusowe kontyngenty. W latach 1940–1941 z Generalnego Gubernatorstwa wywieziono do III Rzeszy bez rekompensaty finansowej: 40 tys. ton zboża, w 1942–1943 aż 633 470 ton, a pomiędzy 1942–1943 – 571 000 ton. W okresie 1940 do 1944 podobnie kształtowały się narzucone kontyngentami ilości wywiezionego bydła (7510 ton w stosunku do 53 768 ton), cukru (4500 ton w stosunku do 27 546 ton), ziemniaków (121 000 ton i 387 741 ton na koniec 1944) oraz tłuszczów (800 ton i 1355 ton w 1944).

Kontyngenty niektórych produktów rolnych i hodowlanych

w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1940–
1944

Rok	Zboża tys. ton	Ziemniaki tys. ton	Buraki tys. ton	Mleko mln litrów	Jaja mln sztuk	Mięso tys. ton
1940/41	1000	552	647	85	590	43
1941/42	1070	808	580	131	359	70
1942/43	1400	1590	807	210	270	110
1943/44	1600	1612	847	272		85
1944/45	1700					

Źródło: Czesław Łuczak, Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce.

Po rolnictwie, w dalszej kolejności największe straty poniosły: komunikacja, dobra kulturalne i leśnictwo. Był to efekt celowej i zamierzonej polityki okupanta niemieckiego, który systematycznie dążył do wyniszczenia narodu polskiego, a wraz z nim jego wartości kulturalnych, ekonomicznych i historycznych.

Szkody wojenne na obszarach II RP,

pozostałe w granicach Polski po 1945 roku

Proc. wartości majątku rzeczowego, obliczony przez Biura Odszkodowań Wojennych z 1947 r.



Źródło: „1939–1945 Pro Memoria”, GUS, Warszawa 2015

Dokładne oszacowanie strat jest po prostu niemożliwe, chociaż próbę taką podjęto w roku 2009. Spośród 30 017 zakładów przemysłowych w nowych granicach zniszczone zostało 19 592. (Chociaż statystyka obejmuje zakłady na ziemiach niemieckich przyłączonych do PRL, to jednak musiały one być policzone jako należące do państwa polskiego, bo to było oczywiste w tej konfiguracji granic). Z 9255 zakładów na tzw. Ziemiach Odzyskanych zniszczeniu uległo 6727.

W przemyśle m.in. wydobywczym z 475 zakładów zniszczeniu uległo 301, w mineralnym odpowiednio 2296 i 1802, w hutniczym i metalowym – 3355 i 2420, w elektrotechnicznym – 290 i 188, we włókienniczym – 1142 i 553, w drzewnym – 3667 i 2604, w rolno-spożywczym – 13 601 i 8710, w budowlanym – 1471 i 824. Z liczby 888 elektrowni, gazowni, wodociągów i rzeźni zniszczeniu uległo 565 obiektów.

Pamiętać jednak trzeba, że wszystkie powyższe dane są niedoszacowane. Ogromne spustoszenia poczyniła wojna w miastach, a także na obszarach walk. We wszystkich miastach na terenie Polski było 295,4 tys. zniszczonych lub uszkodzonych budynków.

Prawdziwy kataklizm dotknął rolnictwo, oprócz rekordowo niskich zbiorów pogłowie bydła rogatego spadło do 33,5% wielkości przedwojennej (przepadło ok. 4 mln), trzody chlewnej – do 17,5% (przepadło 5 mln), owiec – do 36,4% (przepadło 755 tys.). Pogłowie koni wynosiło 44,3% stanu przedwojennego (stracono blisko 2 mln koni), choć zostało ono znacząco powiększone poprzez płynące z zagranicy dary. Zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo 466,9 tys. zagród wiejskich.

Przepadło: 63% torów kolejowych (6000 km), 1920 mostów kolejowych i drogowych (2/3 stanu posiadania sprzed wojny) i ponad 80% parowozów oraz wagonów. Poważnym uszkodzeniom uległa infrastruktura portów.

Są to jedynie wybiórcze dane, nieuwzględniające ogromu strat w innych dziedzinach gospodarczych. Zniszczeniu uległo 43% dóbr kulturalnych Polski. Była to niepowetowana strata dla polskiej sztuki, historii i tradycji. Okupacja niemiecka w Polsce była najbrutalniejszą w Europie, a ogromu zniszczeń i cierpień moralnych i fizycznych nie były w stanie zrehabilitować żadne poczynione przez stronę niemiecką reparacje.

„Oprócz wymiernych strat materialnych, odnoszących się np. do wszelkich nieruchomości i ruchomości, uwzględnić należy także potencjalne, bezpowrotnie utracone dochody – pisze Włodzimierz Suleja. – Obaj okupanci rabowali i konfiskowali polski

majątek, korzystali z niewolniczej pracy robotników przymusowych, w bezwzględny sposób eksploatowali zagarnięte ziemie”.

Obywatele polscy deportowani na roboty przez władze niemieckie i zatrudnieni w Rzeszy polscy jeńcy wojenni

Z Generalnej Guberni i okręgu białostockiego (do dnia 7 lipca 1944 r.)	1 214
Z powstania warszawskiego	67
Z Generalnej Guberni (w listopadzie i grudniu 1944 r.)	16
Z ziem wcielonych do Rzeszy	670
Osoby „innej narodowości” z ziem wcielonych do Rzeszy	36
Z ziem zabużańskich (tj. ziem, które po wojnie znalazły się w ZSRR)	500
Z Kraju Warty do Francji	23
Jeńcy wojenni z 1939 r., którym narzucono status robotnika cywilnego wbrew konwencji haskiej	300
Inni polscy jeńcy wojenni utrzymujący swój status	31
Łącznie robotnicy cywilni i jeńcy wojenni	2 857

Źródło: Cz.Łuczak. Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce, Poznań 1979, s 161.

(Tabela nie uwzględnia więźniów obozów koncentracyjnych, którzy także pracowali w przedsiębiorstwach niemieckich)

„Nie ulega zatem wątpliwości – pisze dalej Suleja – że w wyniku wojny zarówno Polskę pojmowaną jako jednostka państwowa, jak też – ujmując rzecz z innej perspektywy – indywidualnie każdego z jej obywateli siłą pozbawiono olbrzymiej części majątku wypracowanego nie tylko przez ówczesne, lecz również przez poprzednie pokolenia.

Co gorsza, znaczna część narodowego majątku nie tylko została przejęta i bez umiaru wyeksploatowana, lecz również była systematycznie wywożona do Niemiec i Związku Sowieckiego, a nawet państw satelickich III Rzeszy. Wreszcie trudna do precyzyjnego określenia część dóbr narodowych bezpowrotnie przepadła w rezultacie zmian terytorialnych, do których doszło już po zakończeniu wojny. Pierwotne straty materialne były skutkiem działań wojennych, które toczyły się na ziemiach państwa polskiego wpraw w 1939 roku, następnie 1941, a wreszcie w latach 1944–1945. Najcięższe zniszczenia czasu kampanii wrześniowej miały miejsce w rejonach szczególnie zaciętych bitew, zwłaszcza w okolicach Bzury, Narwi czy wokół Warszawy. Miasta, zakłady przemysłowe i linie kolejowe były intensywnie bombardowane przez Luftwaffe – w wielu przypadkach, tak jak chociażby Wielunia, nie chodziło o efekt militarny, lecz jedynie brutalny terror...

Przez wschodnie, kresowe obszary II Rzeczypospolitej front przetoczył się latem 1941 r., jednak zniszczenia materialne, ze względu na szybkie tempo niemieckiej ofensywy, nie były znaczne. W o wiele większym wymiarze, zwłaszcza z powodu walk o charakterze manewrowym, doszło do nich podczas kolejnych ofensyw Armii Czerwonej, poczynając od początku 1944 roku (...).

A przecież trzeba pamiętać, że poważnie zniszczone zostały także Białystok, infrastruktura przemysłowa Górnego Śląska, Poznań, a na terenach poniemieckich, przyznanych Polsce, w gruzach leżał Wrocław, zamieniony w Festung Breslau, nie mówiąc już o przypadkach takich jak Głogów, gdzie doszczętnie zniszczone zostało 90 proc. miasta. Tym razem nieporównywalnie do wcześniejszego okresu zrujnowane zostały przyfrontowe tereny wiejskie – w wielu przypadkach zaminowane lub zrównane z ziemią. Te straty wciąż nie zostały w pełni oszacowane. W odniesieniu do materialnej substancji majątkowej II Rzeczypospolitej zbliżają się one do połowy jej przedwojennej wartości.

Zniszczenia spowodowane przesuwaniem się frontów okazały się jednak znacznie mniejsze aniżeli te, które były rezultatem niemieckiej i sowieckiej okupacji. Żaden inny kraj nie doświadczył jej w aż tak długim czasie na całym swym obszarze i nigdzie indziej nie miały one aż tak bezwzględного charakteru. Skrajna materialna eksploatacja była przy tym nie celem, lecz jedynie środkiem zmierzającym do zupełnego unicestwienia polskiej państwowości. Rabowano zatem i konfiskowano majątek wypracowany przez II Rzeczpospolitą. Nakładano sekwestr na przedsiębiorstwa należące do osób prywatnych, przy czym pod okupacją sowiecką własność prywatna została zastąpiona przez państwową oraz nominalnie spółdzielczą. Tam też doszło, o czym warto pamiętać, do masowego wycinania lasów, bezsensownego demontowania fabryk lub przenoszenia ich w całości w głąb Rosji.

Dla zamknięcia tego tragicznego bilansu niezbędne jest zatem policzenie wszystkich ofiar wojny – obywateli RP – i precyzyjne oszacowanie strat w sferze materialnej, jak też obejmującej trudne do wyceny dobra kultury. III Rzeczpospolita nie musi wystawiać ani zawyżonych, ani też niewiarygodnych rachunków. Nie wszystkie strefy mogą zresztą zostać nimi objęte. Jednak przez szacunek dla tych, którzy Niepodległej bronili, byli jej wierni, a spoczywają do dziś w anonimowych mogiłach, wysiłek i na tym polu jest zwyczajnie niezbędny. Jest naszym obowiązkiem”.

Odpowiedź na pytanie, ile w ogóle kosztowała II wojna światowa, jest z punktu widzenia ekonomii bardzo trudna. Eksperci mówią tu o kwocie ponad 1 biliona dolarów w 1945 roku, co jest odpowiednikiem ponad 12 bilionów obecnych dolarów. I mowa tu tylko o nakładach poniesionych na siły zbrojne i prowadzenie walk, bez uwzględnienia strat materialnych i ludzkich. Szacunkowe, orientacyjne koszty wydatków wojskowych dla jej największych uczestników przedstawiają się następująco:

- USA: 340 miliardów ówczesnych dolarów (ok. 4 bilionów obecnych dolarów);
- Niemcy: 270 miliardów (3,2 biliona);
- ZSRR: 190 miliardów (2,3 biliona);
- Wielka Brytania: 120 miliardów (1,4 biliona);
- Włochy: 95 miliardów (1,1 biliona);
- Japonia: 55 miliardów (660 miliardów).

Polskę sama tylko wojna obronna w 1939 roku kosztowała ok. 1,5 miliarda dolarów (18 mld dzisiejszych), czyli około 72 miliardy

złoty. Według materiałów przedstawionych na Międzynarodowej Konferencji Reparacyjnej w Paryżu w roku 1946 straty rzeczowe w Polsce (największe straty materialne spośród wszystkich europejskich krajów) wyniosły odpowiednio 16,9 miliarda ówczesnych dolarów (203 mld dzisiejszych dolarów), czyli ponad 800 miliardów złotych. Druga w tym zestawieniu Jugosławia straciła 9,1 miliarda dolarów (108 mld obecnych). W przeliczeniu na jednego mieszkańca straty rzeczowe wyniosły 626 dolarów; dla porównania – w Jugosławii było to 601 dolarów.

Dodajmy w tym miejscu, że II wojna światowa nie dla wszystkich oznaczała jednoznaczną klęskę finansową, szczególnie dla jej zwycięzców. Wojna napędzała gospodarki tych wszystkich jej głównych uczestników, których terytoria nie były okupowane. Gospodarka Stanów Zjednoczonych, dla których był to prawdziwy koniec wielkiego kryzysu z lat trzydziestych, wzrosła pod względem PKB o blisko jedną trzecią (choć państwo zaciągnęło olbrzymi dług wewnętrzny), a Wielkiej Brytanii o jedną dziesiątą. Oba kraje zyskały głównie ze względu na gwałtownie rosnące zapotrzebowanie na produkcję uzbrojenia. Związek Sowiecki pod względem PKB wyszedł z wojny mniej więcej w takim samym stanie, w jakim był przed jej wybuchem.

W całej Europie Zachodniej dochód na osobę obniżył się w latach wojny o około 13% i w 1945 roku wynosił 5630 dolarów. W zniszczonej Polsce dochód obniżył się do 42%, do 1620 dolarów, czyli 28,8% dochodu zachodnioeuropejskiego (-13,9 punktu procentowego w porównaniu z rokiem 1938).

Tym sposobem z kraju, który przed wojną doganiał kraje Zachodu, stoczyliśmy się w przepaść, którą tylko pogłębiły

następne lata komunistycznych rządów.
zapraszam na... (P)

CZĘŚĆ IV

Rozdział XI

„Najweselszy barak w obozie”. 44 lata PRL (1945–1989)

Wszystko zaczęło się jeszcze w roku 1941, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, kiedy to Józef Stalin dostrzegł pilną potrzebę odbudowania na ziemiach polskich ruchu komunistycznego. (Wcześniej wyróżnął co wybitniejszych działaczy Komunistycznej Partii Polski). Na ziemi polskie 28 grudnia przerzucono starannie przygotowaną w Moskwie sześćoosobową grupę inicjatywną działaczy komunistycznych, którzy 5 stycznia 1942 roku utworzyli w Warszawie kolejną polską partię komunistyczną, zwaną dla ukrycia swego podporządkowania Kominternowi Polską Partią Robotniczą.

Jej zadaniem była realizacja planów Największego Dowódcy Wszech Czasów wobec Polski. Z założenia miała prowadzić bieżącą działalność dywersyjną na rzecz ZSRS na okupowanym przez III Rzeszę terytorium II Rzeczypospolitej, stanowiąc przeciwwagę dla rządu RP na uchodźstwie i Polskiego Państwa Podziemnego. Meldunki lokalnej agentury, opartej na jacejkach PPR i zrzucanych przed nadejściem frontu specjalnych grupach wywiadowczych, których jednym z naczelnych zadań było rozpoznanie polityczne terenu, pozwalały Sowietom na skuteczne i szybkie zdekonspirowanie oraz wyniszczenie struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Na czele PPR stanął niejaki Marceł Nowotko, w 1920 roku zaocznie skazany na karę śmierci przez sąd II RP z powodu szeroko zakrojonej działalności na rzecz Sowietów. W listopadzie 1943 roku przywództwo partii objął Władysław Gomułka. Wiosną 1942 roku PPR przystąpiła do tworzenia własnych oddziałów zbrojnych pod nazwą Gwardia Ludowa.

Przełom lat 1943–1944 przyniósł wydarzenia decydujące o losach Polski w następnych dziesięcioleciach. Na arenie międzynarodowej było to wspomniane wcześniej spotkanie wielkiej trójki w Teheranie (28.11–1.12, 1943), gdzie zaakceptowano warunki Stalina dotyczące przyszłych granic. W kraju – powołanie w Warszawie w noc sylwestrową 1943 roku Krajowej Rady Narodowej, której przewodniczącym został Bolesław Bierut, wieloletni działacz komunistycznej międzynarodówki. Uchwalony przez KRN manifest odmawiał rządowi polskiemu na emigracji prawa reprezentowania narodu polskiego, zapowiadał utworzenie w kraju rządu tymczasowego, przeprowadzenie reformy rolnej

i nacjonalizację przemysłu. W sprawie granic KRN opowiadała się za „granica etnograficzną” na wschodzie i linią Odry na zachodzie.

Trzy dni po utworzeniu KRN Armia Czerwona przekroczyła dawną wschodnią granicę II Rzeczypospolitej w okolicach miejscowości Rokitno...

Radio moskiewskie 22 lipca 1944 roku ogłosiło, że w wyzwolonym przez wojska radzieckie Chełmie Lubelskim powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, podało również tekst ogłoszonego przez niego manifestu. W rzeczywistości PKWN utworzony został pod patronatem Stalina 21 lipca 1944 roku w Moskwie, a jego członkowie dotarli do Chełma Lubelskiego dopiero 27 lipca. Powołanie PKWN stworzyło strukturę polityczną, która z modyfikacjami nienaruszającymi jej podstaw została zachowana aż do roku 1989. Podstawami ustrojowymi były: monopol partii komunistycznej w sferze władzy i podporządkowanie Polski ZSRS⁵².

Ogłoszony w Moskwie Manifest PKWN określał zasady ustrojowe przyszłego państwa polskiego, prezentował program nowych władz i przede wszystkim był dokumentem o charakterze propagandowym, za pomocą którego chciano pozyskać zwolenników nowej władzy. W dokumencie pisano o demokracji, równości i wolności, przemilczano jednocześnie cel, do jakiego zmierzała polityka komunistów, tzn. adaptację na gruncie polskim sowieckich wzorów ustrojowych, społecznych i gospodarczych. Dokument ten uzasadniał rozprawę z Polskim Państwem Podziemnym oraz zapowiadał oczekiwaną reformę rolną. Manifest PKWN, zwany również Manifestem Lipcowym traktowany był przez komunistów jako dokument fundamentalny i szybko stał się

jednym z elementów mitu początku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Działacze PKWN, którzy przybyli do Lublina prosto z Moskwy, doskonale zdawali sobie sprawę z braku szerszego poparcia dla nowej władzy. Prowadząc politykę zmierzającą do pozyskania sobie społeczeństwa, PKWN rozbudowywał jednocześnie intensywnie struktury administracji, milicji i aparatu bezpieczeństwa (policji politycznej) opierając się przede wszystkim na działaczach PPR oraz utworzonego na Kremlu i stanowiącego narzędzie polityki Stalina Związku Patriotów Polskich, a także na żołnierzach Armii Ludowej i Wojska Polskiego. Pod koniec grudnia 1944 roku KRN powołała w miejsce PKWN Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej z Edwardem Osóbką-Morawskim jako premierem i Stanisławem Mikołajczykiem z emigracyjnego PSL-u jako wicepremierem oraz ministrem rolnictwa i reform rolnych.

TRJN 5 lipca 1945 roku został uznany przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, które jednocześnie cofnęły uznanie dla rządu polskiego na emigracji. Sfałszowane przez komunistów wybory do sejmu ustawodawczego (19 stycznia 1947) poprzedziło (również sfałszowane) referendum 30 czerwca 1946 roku. Przegrane przez PSL wybory pokazały dobitnie, że liczy się siła, a nie sympatia społeczeństwa. W październiku 1947 roku Stanisław Mikołajczyk potajemnie opuścił kraj, a władzę w Polskim Stronnictwie Ludowym przejęła grupa działaczy gotowa do współpracy z komunistami.

*

Już pierwsze tygodnie rządów nowej władzy rozwiały wszelkie złudzenia: żadnych mrzonek o własnym decydowaniu o losach kraju i bezwzględne posłuszeństwo wobec Rosjan. NKWD wespół z rodzimą, dopiero rodzącą się na jego wzór bezpieką i milicją, energicznie i bezwzględnie przystąpiły do dzieła niszczenia załączków polskiej wolności i demokracji. Rozpoczęła się wielka fala aresztowań żołnierzy Armii Krajowej, wywózek do łagrów i prześladowanie – w pierwszej kolejności kadry wojskowej, a wraz z nią resztek inteligencji i ziemiaństwa.

Granica państwa nie istniała. Rosjanie zachowywali się w Polsce jak w kraju podbitym. Pośpiesznie montowali aparat terroru – milicję i UB. Na czele powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa stawali z reguły Żydzi, importowani z ZSRS lub miejscowi, którzy uciekli do Rosji po wkroczeniu Niemców. Teraz powracali w roli męczenników „za sprawę ludu”. Rozpoczęło się metodyczne niszczenie załączków demokracji i fizyczne niszczenie ludzi, którzy mogli stać się dla nowej władzy niewygodni.

Wskutek braku reakcji aliantów na komunistyczne fałszerstwo zamiast demokratycznych wyborów, wobec uznania przez państwa zachodniej Europy narzuconego Polsce komunistycznego rządu, świadomości braku perspektyw i opuszczeni przez wszystkich żołnierze niepodległościowych organizacji zmuszeni zostali do prowadzenia samotnej walki,. Kiedy Polskę zalała bezkresna, wzbierająca fala sowietyzmu, stali się siłami zbrojnymi bez państwa i bez rządu. I bez szansy na zewnętrzną pomoc.

Zakończenie wojny przyniosło Polakom w kraju oswobodzenie spod okupacji niemieckiej, ale również – jak wtedy cynicznie mówiono – oswobodzenie od wszelkich dóbr materialnych, jakie

jeszcze ludziom pozostały. A także od moralności i wielu cnót niewieścich. Przedstawiciele nowych władz – i to nie tylko ci w sowieckich mundurach – zachowywali się na ziemiach „nowej Polski” jak w kraju podbitym, przeznaczonym do skolonizowania wszelkimi dostępnymi, formalnymi i nieformalnymi metodami. Bo owa „nowa Polska” miała być rajem... ale tylko dla akceptujących nowy porządek polityczny i system narzucony przez ościenne sowieckie mocarstwo, całkowicie wbrew oczekiwaniom narodu polskiego.

Prowadzona już po wojnie przez sowiecki reżim polityka systematycznych demontaży urządzeń przemysłowych oraz infrastruktury na obszarze Polski i innych „sprzedanych” Stalinowi krajów (a także Niemiec) stanowiła – jak pisze Bogdan Musiał – „drugi impuls modernizacyjny oraz zapewniała dynamikę wzrostu, której kraj ten [ZSRS] nigdy nie zdołałby wypracować własnymi siłami. Grabież zapewniła sowieckiemu dyktatorowi dopływ nowoczesnych maszyn, cennych surowców i produktów, laboratoriów naukowych, urządzeń przemysłowych i infrastrukturalnych. Gdy tylko ustał transfer zachodnich technologii, rozpoczął się proces upadku sowieckiego imperium”.

Ci, którym udało się przeżyć tamte najbardziej brutalne lata, przez trzydzieści kilka kolejnych poddawani byli nieustannej inwigilacji i zaszczuwani przez funkcjonariuszy komunistycznego państwa. Poległych bohaterów opluwano i odsądzano od czci i wiary. Tych jeszcze żyjących trzeba było znaczenie zmarginalizować i zastraszyć, zaszczuć, a najlepiej zlikwidować, zanim staną się mitem. Byli wszak dla przedstawicieli nowego

porządku prawdziwym wyrzutem sumienia i autentycznym świadectwem rzeczywistych postaw i sądów Polaków.

Wobec polskiej ludności cywilnej sowiecki okupant stosował terror i deportacje. Działalność rosyjskich dywersantów spadochronowych polegała głównie na tropieniu i rozszyfrowywaniu oddziałów Armii Krajowej, mordowaniu ludności wiejskiej, udzielającej pomocy AK, napadaniu na dwory, paleniu kościołów i likwidowaniu resztek inteligencji polskiej. Do kontroli polskich ziem wschodnich użyto oddziałów NKWD, oddziałów Armii Czerwonej i miejscowej milicji, rekrutującej się z czerwonej partyzantki.

Szczególnie wyróżniły się tu oddziały imienia Czapajewa, rabujące wsie w okręgu nowogródzkim. W rejonie Lidy w ciągu trzech miesięcy NKWD wymordowało 9800 osób. W Szczuczynie Nowogródzkim zamordowano 8000, a w Oszmianie 6000 ludzi. W sierpniu 1944 roku z Wilna wywieziono kilkanaście tysięcy mężczyzn do Kaługi. 35 tysięcy aresztowanych w Wilnie deportowano do południowej części Związku Sowieckiego i na Syberię. Liczbę Polaków deportowanych z terenów byłych województw wileńskiego i nowogródzkiego do grudnia 1944 roku oceniano na około 80 tysięcy. Do stycznia 1945 roku liczba Polaków aresztowanych i wywiezionych do Związku Sowieckiego sięgnęła 5000 w Grodnie i około 10 tysięcy w Białymstoku.

W Rzeszowskiem w 1944 roku, wśród bagien Kraskowa Włodawskiego, zorganizowano obozy koncentracyjne dla oficerów Armii Krajowej i działaczy polskich z okresu okupacji niemieckiej. Pod Siedlcami w miejscowości Kruślin NKWD zorganizowało obóz koncentracyjny dla aresztowanych działaczy polskich, których

umieszczono w dołach o głębokości ośmiu metrów i powierzchni 2x2 metry, gdzie woda sięgała do kolan.

Ocenia się, że między listopadem 1944 a majem 1945 roku do obozów pracy na Syberii trafiło przynajmniej 50 tysięcy Polaków, a przynajmniej dwukrotnie więcej znalazło się w obozach utworzonych w Polsce.

W sumie, zdaniem profesora Jana Żaryna, ponad 20 tysięcy żołnierzy zginęło w walce, bądź zostało zamordowanych skrytobójczo lub w więzieniach NKWD i UB. Część wywieziono na Wschód, wielu skazano na wieloletnie kary pozbawienia wolności. Pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych ponad 250 tysięcy ludzi więziono i przetrzymywano w obozach pracy. Czwierć miliona ludzi w czasach rzekomego pokoju!...

Obława augustowska była największą zbrodnią dokonaną przez Sowieców na obywatelach polskich po zakończeniu II wojny światowej. Stanowiła część sowieckiego planu zaprowadzenia na ziemiach Polski stalinowskiego, komunistycznego systemu władzy oraz unicestwienia resztek przeciwstawiającej się temu Armii Krajowej. Do dzisiaj konsekwentnie pomijają ją szkolne podręczniki i milczą o niej encyklopedie. Nazywana jest powszechnie „małym Katyniem”.

W dniach od 10 do 25 lipca 1945 roku regularne oddziały Armii Czerwonej należące do 3. Frontu Białoruskiego oraz jednostki 62. Dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD, wspomagane przez 110-osobowy pododdział 1 Praskiego Pułku Piechoty, Milicję Obywatelską i Urząd Bezpieczeństwa przeprowadziły szeroko zakrojoną akcję pacyfikacyjną obejmującą tereny Puszczy

Augustowskiej i jej okolic. Siły komunistyczne biorące udział w obławie liczyły w sumie kilkanaście tysięcy osób. Oddziały sowieckie otoczyły okoliczne wsie, aresztując mieszkańców podejrzanych o kontakty z niepodległościową partyzantką. Zatrzymano ponad 2000 osób. Zatrzymani zostali uwięzieni w pięćdziesięciu różnych punktach, gdzie poddawano ich najczęściej okrutnemu śledztwu. Część z nich po przesłuchaniach wróciła do domu. Około 600 osób zostało wywiezionych w nieznanym kierunku i wszelki ślad po nich zaginął. Były wśród nich kobiety oraz kilkunastoletni chłopcy. Dziś jedno jest już pewne – wszyscy zostali zamordowani, a ich szczątki znajdują się najpewniej gdzieś na terenie byłego ZSRS. Podejrzewa się, że zostali wywiezieni w okolice Grodna i zamordowani na terenie tzw. Fortów Grodzieńskich, gdzie NKWD już wcześniej przeprowadzało inne masowe egzekucje.

Ofiary obławy augustowskiej nigdy nie weszły do narodowego panteonu, a ich rodziny nie doczekały się moralnej satysfakcji.

*

Po wyborach do sejmu ustawodawczego i zlikwidowaniu legalnej opozycji (PSL) kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej konsekwentnie dążyło do przejęcia w Polsce całości władzy. Sejm ustawodawczy 5 lutego 1947 roku wybrał na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bolesława Bieruta – **agenta NKWD wyszkolonego i dosłownie dostarczonego przez Moskwę przyszłej PRL.**

Po niezbędnej legitymizacji władzy na sowieckich bagnietach Bierut przystąpił do rządzenia nową Polską. Co prawda bez wzrostu gospodarczego, połowy inteligencji, Mikołajczyka, Żydów i paru jeszcze innych rzeczy. Również bez Władysława Gomułki, do którego aresztowania doprowadził 2 sierpnia 1951 roku. Aby umocnić władzę Stalina w Polsce, Bierut zwiększył liczbę sowieckich doradców wojskowych w Wojsku Polskim i milicji, powołując jednocześnie 6 listopada 1949 roku marszałka Związku Sowieckiego Konstantego Rokossowskiego na stanowisko ministra Obrony Narodowej i marszałka Polski.

22 lipca 1952 roku sejm uchwalił Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Opracowała ją specjalna komisja pod przewodnictwem Bolesława Bieruta, na bieżąco wprowadzając do tekstu poprawki Stalina, zgodnie z wzorcową konstytucją sowiecką z grudnia 1936 roku. Konstytucja zalegalizowała komunistyczne prawodawstwo i sposób sprawowania władzy, między innymi poprzez likwidację podstawowej dla państw demokratycznych zasady trójpodziału władzy. Bierut do spółki z Jakubem Bermanem posunął się nawet do propozycji zmiany hymnu polskiego i godła narodowego, było to za dużo nawet dla samego Stalina. Koryfeusz Nauki zadowolili się jedynie ściągnięciem z głowy orła korony.

Bierut osobiście nadzorował śledztwa przeciwko żołnierzom Armii Krajowej i Wojska Polskiego, proponował i zatwierdzał wyroki. Na marginesach protokołów robił notatki ze wskazówkami dla śledczych, proponując rozmaite „warianty przesłuchań”, wśród których często pojawiały się tortury. Według

niepełnych danych, w czasie jego rządów zamordowano ponad 2500 ludzi.

Bolesławowi Bierutowi zawdzięczamy również tak zwane normy produkcyjne, zwane stachanowskimi, czyli niewolniczą pracę przez „czterdzieści osiem godzin na dobę”. Wyznaczało się wtedy normy, które należało przekroczyć, by dostać potem druczany medal na pamiątkę i soczystego buziaka od przewodniczącego partii w danym regionie. W okresie 1948–1956 liczba robotników skazanych na kary porządkowe za nieprzestrzeganie ustawy o „socjalistycznej dyscyplinie pracy” przekroczyła milion. Każdego roku orzekano karę grzywny za niewywiązywanie się z przymusowych dostaw obowiązkowych w stosunku do półtora miliona rolników. Za opowiadanie dowcipów o komunistycznych władzach można było trafić za kratki nawet na dziesięć lat.

Podobnie jak pozostałe kraje Europy Środkowo-Wschodniej, tzw. kraje demokracji ludowej, Polska przeszła na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych przyspieszony proces sowietyzacji. Represje dotknęły także samych komunistów, którzy – jak Gomułka – zbyt mocno podkreślali potrzebę samodzielności. Wielu oficerów wywodzących się z armii II Rzeczypospolitej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zostało aresztowanych i sądzonych w pokazowych procesach politycznych za rzekome spiski, które miały uzasadniać masową skalę represji.

*

Najważniejszym zadaniem, jakie stanęło przed Polakami po zakończeniu wojny, była odbudowa kraju ze zniszczeń

i połączenie w jeden organizm gospodarczy ziem polskich z ziemiąmi pozostającymi poprzednio w granicach Niemiec – Śląska, Pomorza Zachodniego, środkowego Nadodrza, Warmii, Powiśla i Mazur.

W 1945 roku Warszawę trudno było nazwać miastem, było to raczej morze ruin i zgliszcz. Zniszczone budynki, całe osiedla zrównane z ziemią. Mało kto wierzył, że odbudowa stolicy w ogóle jest możliwa. Pojawił się nawet pomysł, by nie rozpoczynać żadnych prac, a miasto zamienione w ruinę przekształcić w najbardziej autentyczny pomnik zniszczeń wojennych – obraz nędzy, rozpacz i ludzkiej tragedii. Duma wielu Polaków nie pozwoliła jednak na takie rozwiązanie i budowę Warszawy rozpoczęto na nowo.

Architekci z powstałego 14 lutego 1945 roku Biura Odbudowy Stolicy zaczęli od inwentaryzacji strat. Równocześnie zabrali się do planowania miasta, zakładając też wyburzenia części ruin. W ciągu czterech lat odbudowano blisko 90 tys. mieszkań, wiele budynków zabytkowych, urzędów, szpitali i różnego rodzaju urzędzeń miejskich. W lipcu 1946 roku oddano do użytku most Poniatowskiego, pierwszy z odbudowanych mostów przez Wisłę. Wiosną następnego roku powstały wstępne projekty trasy W-Z (Wschód-Zachód), którą oddano do użytku w lipcu 1949 roku po 85 tygodniach budowy wraz z mostem Śląsko-Dąbrowskim, tunelem i osiedlem mieszkaniowym Mariensztat.

Reforma rolna, którą zapowiedział manifest PKWN, została rozpoczęta dekretem z 6 września 1944 roku. Dekretem tym zostało objętych 9300 majątków ziemskich. Wywłaszczeniu bez odszkodowania podlegały gospodarstwa poniemieckie, „zdrajców

narodu” oraz majątki powyżej 50 hektarów użytków rolnych w Polsce południowo-wschodniej i powyżej 100 hektarów na Ziemiach Odzyskanych. Reforma pogłębiła rozdrobnienie gospodarstw, ponieważ nadziały ziemi były małe – do trzech hektarów, zwiększone do ok. 5,5–7 hektarów, a na Ziemiach Odzyskanych w granicach 7–15 hektarów. W ramach reformy rolnej przekazano odpłatnie milionowi rodzin chłopskich 6 mln hektarów gruntów. W ten sposób powstało 814 tys. nowych gospodarstw chłopskich, a powiększono ponad 250 tys. gospodarstw. Państwo przejęło jednak w ramach reformy rolnej aż 8 mln hektarów odebranych właścicielom gruntów.

Reforma zniszczyła warstwę ziemiaństwa, a pod wpływem polityki sowieckiej władze przystąpiły wkrótce do odbierania ziemi chłopom i przymusowej kolektywizacji, tworząc Państwowe Gospodarstwa Rolne. Chłopi skutecznie opierali się agitatorom w czerwonych krawatach, przekonujących ich o wyższości gospodarowania „na wspólnym”. Tylko 10% gruntów skomasowano wówczas w spółdzielniach produkcyjnych. Ich doposażenie (maszyny, inwentarz itp.) kosztowało krocie; gospodarcze efekty były niewspółmierne do nakładów.

W 1951 roku rozpoczęto akcję „ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych na wsi”, czyli szykanowania i pozbawiania majątku opornych chłopów, których ziemię włączano do spółdzielni produkcyjnych lub PGR-ów. Kolektywizację nasilono w roku 1952. Na indywidualnych gospodarzy spadały represje za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw płodów rolnych. Wieś bardzo zubożała, chłopi z wielkim trudem gromadzili środki na wysokie podatki.

Opornych, zwłaszcza „kułaków” (gospodarzy posiadających powyżej 10 ha ziemi) represjonowano, nagminne były rekwizycje ukrywanego zboża.

W 1953 roku liczba spółdzielni produkcyjnych gwałtownie wzrosła, z ok. 4,5 tys. do blisko 8 tys. Wzrost liczby spółdzielni produkcyjnych lub Państwowych Gospodarstw Rolnych osiągnięto w wyniku stosowania środków przymusu ekonomicznego, administracyjnego i karno-sądowego. Cała akcja kolektywizacji odbiła się bardzo niekorzystnie na zaopatrzeniu rynku, ponieważ spółdzielnie produkcyjne wytwarzały mniej żywności niż gospodarka indywidualna.

Zgodnie z ustawą KRN z 3 stycznia 1946 roku państwo przejęło zakłady poniemieckie, „zdrajców narodu”, przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 50 pracowników na jedną zmianę, przedsiębiorstwa w 17 głównych gałęziach przemysłu (m.in. górnictwie, hutnictwie, włókiennictwie). Reforma zlikwidowała warstwę burżuazji w Polsce oraz wprowadziła odgórną gospodarkę planową kierowaną przez powołany w 1945 roku Centralny Urząd Planowania.

W 1947 roku władze komunistyczne pod pretekstem walki ze wzrostem cen i spekulacją przejęły kontrolę nad handlem hurtowym i detalicznym (tzw. bitwa o handel). W konsekwencji zmalała sieć handlowa, wydłużyły się kolejki i zmniejszyła się liczba warsztatów rzemieślniczych. W kiepsko zaopatrywanym handlu państwowym i spółdzielczym do 1948 roku panowała reglamentacja.

Rabunkowa wymiana pieniędzy z 28 października 1950 roku była doświadczeniem tak bolesnym, że obawa przed ewentualną

powtórką towarzyszyła ludziom aż do końca PRL-u. Co jakiś czas powodowała wybuch paniki, zawsze zaś i niezmiennie brak wiary w złotówkę.

Wymiana pieniędzy była długo i w ścisłej tajemnicy przygotowywanym „skokiem władzy na kasę”. Czas na wymianę trzymany w domu pieniędzy był niewiarygodnie krótki – kończył się 8 listopada. Tego dnia traciły ważność wszystkie pieniądze będące w obiegu przed dniem 30 października. Władze – z rozmysłem – przygotowały za mało punktów wymiany. Szczególnie brakowało ich w niewielkich ośrodkach miejskich i na wsiach. Nowe banknoty wydrukowano po cichutku w Szwecji, Czechosłowacji i na Węgrzech. Nosiły datę 1 lipca 1948 roku i były przechowywane w pilnie strzeżonych magazynach wojskowych.

W sejmie 28 października pojawił się sam premier Józef Cyrankiewicz w asyście wicepremierów i ministrów. Nie zabrakło nawet pełniącego obowiązki Polaka marszałka Konstantego Rokossowskiego⁵³. Głosowanie odbyło się późnym wieczorem, a posłom zabroniono opuszczać budynek sejmu oraz odcięto im dostęp do telefonu, dzięki czemu ograniczono szansę na wydostanie się tej wiadomości do opinii publicznej. Wszystkie te nadzwyczajne środki nie powinny dziwić, chodziło wszak o zabranie obywatelom około 750 milionów ówczesnych dolarów, czyli w przybliżeniu siedmiu miliardów współczesnych dolarów. Posiadacze gotówki stracili ok. 67% jej zasobów.

Operacja wymiany rozpoczęła się 30 października 1950 roku. Podczas wypłacania pensji pracownicy dostawali za każde sto starych złotych trzy nowe złote. W taki też sposób były przeliczane ceny w handlu. Oszczędności wymieniane w specjalnie

w tym celu utworzonych punktach oraz w bankach były liczone inaczej. Za każde sto starych złotych wypłacano... jeden nowy złoty. W konsekwencji przebudowy systemu gospodarczego rynek prawie całkowicie został zastąpiony przez państwo (system nakazowo- rozdzielczy).

Oczywiście komuniści za wszelką cenę chcieli pokazać, że cała operacja miała na celu tylko i jedynie dobro obywateli. Następnego dnia po uchwaleniu ustawy przez sejm, rozpoczęła się prawdziwa ofensywa propagandowa w prasie i radiu. W pierwszym rządzie podnoszono, że „wartość nowego polskiego pieniądza (...) jest ustalana w złocie”, co niby miało zapewnić stabilność nowej walucie i zahamować szalejącą inflację⁵⁴. W następnej kolejności sięgnięto po „argument klasowy”. Rząd tłumaczył, że wprowadzając reformę, chce pozbawić pieniędzy kapitalistów, prywaciarzy i spekulantów. „Przeprowadzenie reformy walutowej pozbawi elementy spekulacyjne poważnej części nagrabionych przez nie kapitałów i spowoduje niewątpliwie dalsze polepszenie sytuacji rynkowej na korzyść ludności pracującej” – kłamała (jak zwykle) ówczesna prasa.

Do walki z „elementami spekulacyjnymi” rząd przygotował też dodatkowy oręż. Była to ustawa o zakazie posiadania walut obcych, złotych monet, złota i platyny oraz zaostrzenie kar za przestępstwa dewizowe. Już samo posiadanie walut zagranicznych groziło piętnastoletnią odsiadką, obrót zaś – karą śmierci! Na mocy ustawy każdy obywatel, który posiadał wyżej wymienione dobra, zobowiązany był odsprzedać je państwu po cenach urzędowych.

*

Zasiedlanie Ziemi Zachodnich i Północnych, odbudowa gospodarstw rolnych i uruchomienie przemysłu sprzyjało ożywieniu gospodarczemu. W czasie realizacji trzyletniego planu odbudowy gospodarczej dobre wyniki uzyskano w zakresie odbudowy przemysłu i transportu lądowego. Już w 1947 roku uzyskano przekroczenie wskaźników przedwojennej produkcji przemysłowej, a w 1949 roku produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z rokiem 1937 o 76%, natomiast wydobycie węgla kamiennego i produkcja energii elektrycznej ponad dwukrotnie. Plan trzyletni jest uznawany za jedyny skuteczny plan gospodarczy w historii PRL-u – dzięki niemu w dużej mierze odbudowano gospodarke ze zniszczeń wojennych.

Na wniosek wicepremiera Hilarego Minca w lipcu 1950 roku sejm ustawodawczy uchwalił ustawę o sześcioletnim planie rozwoju gospodarczego i budowie podstaw socjalizmu na lata 1950–1955.

Plan sześcioletni zakładał szybkie uprzemysłowienie Polski, zwłaszcza rozbudowę przemysłu ciężkiego. Głównym celem planu było powiększenie potencjału zbrojeniowego. Realizacji towarzyszyły z jednej strony wzrost intensywności pracy i liczby stanowisk roboczych, z drugiej zaś – obniżenie stopy życiowej ludności i zaniedbanie produkcji towarów konsumpcyjnych, co powodowało brak na rynku wielu podstawowych do życia artykułów. Lepsze warunki życia obiecywano następnym pokoleniom. Jednocześnie dokonywały się istotne przemiany społeczne, w tym migracja ludności ze wsi do miasta. Odsetek

ludności miejskiej wzrósł w tym okresie z 35 do 45% ogółu mieszkańców kraju.

W ramach planu, na urodzajnych ziemiach pod Krakowem wybudowano miasto Nowa Huta oraz Hutę im. Lenina. Budowę kombinatu metalurgicznego rozpoczęto 26 kwietnia 1950 roku. Już w maju 1953 dokonano w zakładach odlewniczych pierwszego wytopu żelaza. Oficjalne otwarcie miało miejsce 22 lipca 1954 roku. Tego dnia odbył się pierwszy spust surówki z wielkiego pieca nr 1, w tym samym czasie rozpoczęły pracę elektrownia, aglomerownia i koksownia. Rozwiązania tam występujące charakteryzowały się nieracjonalnością zatrudnienia, zbyt dużym zużyciem surowców oraz marnotrawstwem energii. Stopniowo rosnące obroty wymagały wykorzystania kredytów zagranicznych i sprzedaży złota przejętego z zasobów przedwojennego Banku Polskiego SA.

Wybudowano też fabryki samochodów w Warszawie i Lublinie, cementownię w Wierzbicy, liczne fabryki maszyn, stocznie w Szczecinie i Gdańsku, zakłady chemiczne, elektrownię w Jaworznie, a także poszerzono wcześniej istniejące ośrodki przemysłowe. W rezultacie plan doprowadził do wzrostu przemysłu o 250%, a produkcji rolnej o 13%.

Głód towarów i twardej waluty ograniczał handel zagraniczny. Najważniejszym towarem eksportowym był węgiel i koks, wywożone przede wszystkim do Związku Sowieckiego. W imporcie ważne były dostawy darmowe w ramach pomocy zagranicznej.

Totalitarne państwo utrzymywało ścisłą reglamentację całego obrotu walutowego, płacąc zarówno za kruszce, jak i waluty znacznie mniej, niż oferowali waluciarze. Nic więc dziwnego,

że czarny rynek rozwijał się błyskawicznie. Nawet mimo rygorystycznej ustawy z 28 października 1950 roku, która zakazała już nie tylko handlu dewizami i kruszcami, ale wręcz ich posiadania. Za samo posiadanie złotych monet czy sztabek groziło do piętnastu lat więzienia, a za handel nimi można było nawet dostać „czapę”.

Budownictwo mieszkaniowe było prawdziwym utrapieniem stalinowskiego systemu polityki socjalnej. W tej dziedzinie państwo rzeczywiście zrobiło niewiele dla zabezpieczenia potrzeb relatywnie szybko wzrastającej populacji miejskiej. W latach 1945–1946 wyremontowano 70 tysięcy izb. Korzystano z materiałów pochodzących z odzysku i rozbiórki nieraz całych budynków. W latach 1947–1949 wybudowano około 300 tysięcy izb i wyremontowano około 500 tysięcy. W latach 1950–1955 wybudowano około 400 tysięcy mieszkań, to znaczy cztery razy mniej niż zawarto w tym czasie małżeństw. Budownictwo mieszkaniowe, poza sztandarowymi budowlami lat pięćdziesiątych, takimi jak MDM czy Nowa Huta, praktycznie nie istniało. Dla komunistycznych namiestników Moskwy ważniejsze niż problem mieszkań były wielkie prestiżowe budowy pochłaniające niewyobrażalne kwoty pieniędzy i trudno dostępnych materiałów

Nowe bloki budowano przede wszystkim dla wyższych urzędników państwowych i oficerów. Większość ludzi tłoczyła się w starym budownictwie, w mieszkaniach, z których wyeksmitowano wcześniej burżujów. Taki burżuj rozpierał się dotąd w lokalu posiadającym cztery sypialnie, salon, jadalnię i służbówkę. Teraz w każdym pokoju gnieździła się często jedna rodzina, a wszyscy gotowali w tej samej kuchni i korzystali ze

wspólnej łazienki i toalety. Pokoje, kuchnie i łazienki zaludniły się do granic wstydu oraz psychicznej odporności. Biologia masakrowała poczucie jednostkowej godności, a także futryny i armaturę sanitarną.

Po kilku latach realizacji planu sześcioletniego kraj stał się wielkim, ale rozgrzebanym placem budowy. W 1954 roku na II Zjeździe PZPR dokonano próby korekty planu. Próbowano hamować inwestycje, zwrócić większą uwagę na rozwój przemysłu lekkiego i rolnictwa. Efekty tych działań były jednak niewielkie. Pogłębiała się dysproporcja między popytem a podażą. Trzeba było wrócić do reglamentacji żywności (kartki na mięso, tłuszcze, cukier). W styczniu 1953 roku zniesiono kartki żywnościowe, ale równocześnie drastycznie podniesiono ceny. Wprowadzono też obowiązkowe dostawy płodów rolnych. Brak wielu towarów i wielkie kolejki przed sklepami stały się codziennością. Realizacja w latach 1950–1955 planu sześcioletniego, zakończyła się społecznym kryzysem, który doprowadził w roku 1956 do wystąpień zwanych „poznańskim czerwcem”, podczas których władza ludowa zabiła 70 osób.

W 1946 roku dochód na osobę w Polsce wynosił 1940 dolarów, czyli tylko 36,1% dochodu w Europie Zachodniej (5370 dolarów). Do roku 1950 sytuacja uległa wyraźnej poprawie.

Według G. i A. Wójtowiczów w rezultacie udostępnienia zasobów mieszkaniowych na ziemiach przyłączonych i zagospodarowania znacznej części majątku produkcyjnego oraz niewątpliwie dużego zaangażowania społeczeństwa w odbudowę kraju, nastąpił szybki wzrost dochodu na osobę w Polsce. W pracy tych autorów pt. Dlaczego nie jesteśmy bogaci czytamy: „Nastąpiło to mimo

likwidacji części kapitału trwałego (demontaż przez Armię Czerwoną, szabrownictwo i dewastacja niektórych obiektów) oraz niekorzystnej ewolucji systemu gospodarczego. W 1950 roku przypadał w Polsce na osobę dochód w wysokości 3620 dolarów, co stanowiło 53,4% dochodu zachodnioeuropejskiego (6780 dolarów)”.

Rozwój gospodarczy w Europie Zachodniej umożliwił dość szybki wzrost dochodu na osobę. W roku 1956 wyniósł on 8820 dolarów, o 30% więcej niż w 1950 roku. W tym samym okresie w Polsce dochód zwiększył się jedynie o 17%, do 4240 dolarów. Tym samym relacja do dochodu zachodnioeuropejskiego obniżyła się w wyniku ideologicznie motywowanej polityki forsownego uprzemysłowienia z 53,4% do 48,1%.

Jeden telefon przypadał na 74 osoby, a jeden samochód osobowy na... 627 obywateli.

*

Amerykański sekretarz stanu George Catlett Marshall 5 czerwca 1947 roku wygłosił w Harvardzie przemówienie, w którym zaproponował zrujnowanym wojną państwom europejskim poważną pomoc finansową pod warunkiem, że zespółą one wysiłki w dziele odbudowy gospodarczej. Na powyższy cel Amerykanie przeznaczyci 17 miliardów dolarów (czyli dzisiejszą wartość około 206 miliardów dolarów).

„Jest logiczne, że Stany Zjednoczone powinny zrobić, co jest w ich mocy, aby pomóc w powrocie do normalnego zdrowia gospodarczego na świecie, bez którego nie może być politycznej

stabilności i zapewnionego pokoju – powiedział między innymi George Marshall. – Nasz sposób postępowania nie jest skierowany w stronę któregośkolwiek państwa, ale przeciwko głodowi, ubóstwu, desperacji i chaosowi. Każdy rząd wyrażający chęć pomocy w odbudowie spotka się z pełną współpracą po stronie Stanów Zjednoczonych”.

Przyczyny tej oferty były zarówno gospodarcze, jak i polityczne. Niski poziom gospodarki europejskiej powodował zjawisko nadmiernie dodatniego bilansu handlowego Stanów Zjednoczonych. Dalsze trwanie tego zjawiska musiałoby doprowadzić do zamarcia amerykańskiego handlu zagranicznego, gdyż klienci USA nie posiadali złota i dewiz potrzebnych do zakupu towarów amerykańskich. Pociągnęłoby to za sobą z jednej strony kryzys niezwykle rozwiniętej gospodarki amerykańskiej, z drugiej zaś dalszy upadek gospodarki europejskiej, która nie mogła się obyć bez żywności, surowców, węgla i produktów amerykańskiego przemysłu.

Konieczne było wobec tego udzielenie Europie kredytów tak wielkich, aby mogła się odbudować gospodarczo i prowadzić dalej handel z Ameryką na zasadzie mniej więcej zrównoważonego bilansu płatniczego. Ponadto liczone się z tym, że pogarszanie się sytuacji gospodarczej Europy zaostrzyłoby sytuację rewolucyjną, natomiast odbudowa i rozkwit gospodarczy przyczyni się do osłabienia wpływów partii komunistycznych. Oczywiście było, że bez odbudowania zniszczonej Europy, poprawienia warunków życia zwykłych ludzi, trudno będzie zatrzymać falę komunistycznego totalitaryzmu zalewającego Europę. Musimy przy tym pamiętać, że we Francji i we Włoszech partie

komunistyczne były o krok od przejęcia władzy... W każdym razie plan Marshalla został uchwalony przez Kongres Stanów Zjednoczonych jako ustawa i zatwierdzony przez prezydenta Harry'ego Trumana 3 kwietnia 1948 roku.

Realizowany był do lipca roku 1951 w formie bezzwrotnych pożyczek oraz nisko oprocentowanych pożyczek długoterminowych. Z proponowanych 17 mld rozdysponowano kwotę 13,5 mld dolarów. Największymi beneficjentami amerykańskiej pomocy były Wielka Brytania (3,5 mld) i Francja (2,7 mld). Włochy i Niemcy Zachodnie (przyszła Republika Federalna Niemiec) otrzymały po 1,5 mld.

Plan przyczynił się do rozwoju wolnego handlu, zmniejszenia interwencji rządowych, powrotu do zasad wolnej konkurencji. Bezpośredni wpływ planu na tempo wzrostu gospodarczego gospodarek Europy Zachodniej, m.in. poprzez odbudowę zasobów kapitałowych czy projekty inwestycyjne, oceniany jest jako niewielki, natomiast podkreśla się efekty pośrednie poprzez wzrost wydajności pracy czy odbudowanie zaufania inwestorów dzięki ustabilizowaniu finansów publicznych i zwrotowi ku gospodarce rynkowej. Przez kolejne dwie dekady wiele regionów Europy Zachodniej doświadczało niespotykanego wcześniej wzrostu i dobrej koniunktury. Plan Marshalla był również jednym z pierwszych impulsów do późniejszej integracji europejskiej.

Podobną pomoc i objęcie planem Marshalla Stany Zjednoczone zaoferowały Związkowi Sowieckiemu oraz jego satelitom. Stalin jednak zdecydowanie odrzucił tę propozycję, uznając ją za formę podporządkowania krajów europejskich Stanom Zjednoczonym, co miało zagrażać ich suwerenności. Składano deklaracje

sugerujące konfrontację z Zachodem w przyszłości, nazywające Stany Zjednoczone siłą „faszyzującą” i „centrum światowego przeciwdziałania i antysowieckiej aktywności”, a wszystkie kraje z nimi związane nazywano wrogimi. Sowietnicy oskarżali później Stany Zjednoczone również o przegrane przez komunistów wybory w Belgii, Francji i we Włoszech, które odbyły się wiosną 1947 roku. Twierdzili, że należy przeciwstawić się i zapobiegać „marshalizacji” przy użyciu wszystkich dostępnych metod i środków, a francuskie i włoskie partie komunistyczne miały podjąć wszelkie starania, aby dokonać sabotażu realizacji planu. Zachodnie ambasady w Moskwie zostały odizolowane, a ich personelowi zabroniono kontaktów z oficjeli sowieckimi.

W ten sposób ZSRS wymógł na innych krajach obozu sowieckiego odrzucenie amerykańskiej propozycji, w tym na Polsce i Czechosłowacji, które zostały wcześniej zaproszone do udziału w planie i wyraziły wstępną akceptację przystąpienia do niego. W konsekwencji 9 lipca 1947 roku premier Józef Cyrankiewicz odmówił przybycia delegacji PRL na międzynarodową konferencję w Paryżu. Decyzja komunistycznego rządu spowodowała, że Polska nie była beneficjentem planu, który gwarantował odbudowę i rozwój wyniszczonych wojną krajów Europy. Skutki tej decyzji ponosiliśmy kilkadziesiąt lat i są do dzisiaj odczuwalne.

Wszechobecny terror, popełniany przez ówczesną władzę – moskiewskich sługusów – zbrodnie wymierzone w Polaków, bieda, która dotykała zwykłych ludzi pozbawiając ich życia w godnych warunkach, ogólny strach, czy podejmowane próby wymazania polskości z serc Polaków, to były realia kilkunastu lat panowania sowieckiej dyktatury. I nędza sprowadzona najpierw

wojną, a potem paranoidalnym systemem gospodarczym panującym w bloku wschodnim.

Co by było, gdyby Polska przyjęła plan Marshalla? Dziś trudno jest to oszacować. Niemniej jednak patrząc na kraje europejskie, np. zachodnią część Niemiec czy Francję i Włochy możemy przypuszczać, że dziś nasze życie byłoby na zdecydowanie wyższym poziomie. Rozwinięta prężna gospodarka, godne warunki życia, stabilna pomoc najsłabszym...

*

O godzinie 21.50, 5 marca 1953 roku, przestało bić serce Józefa Stalina. Okazało się, że Wielki Językoznawca, Wódz i Nauczyciel ludzi pracy z całego świata, Koryfeusz Nauki, Największy Geniusz Wszystkich Czasów etc., etc., wcale nie był – jak sądzili niektórzy – nieśmiertelny. Koniec stalinizmu nastąpił u nas jednak dopiero w roku 1956, w następstwie tzw. polskiego października.

Na placu Defilad w stolicy 24 października 1956 roku odbył się wiec, w którym wzięło udział ponad pół miliona ludzi. Owacyjnie witano przemawiającego Gomułkę. Po wyborach do Sejmu PRL w styczniu 1957 roku, w których społeczeństwo udzieliło poparcia Gomułce, władze zaczęły jednak odchodzić od haseł „polskiego października”.

Społeczny wybuch niezadowolenia doprowadził do wprowadzenia zmian w kolejnym planie gospodarczym. Doінwestowano sektor konsumpcyjny i podniesiono płace. W konsekwencji zmian politycznych, na wsi prowadzono spontaniczną dekollektywizację.

Zmiany okazały się połowiczne. Nie szły za nimi odpowiednie przepisy, które regulowałyby na przykład współpracę między podmiotami prywatnymi i państwowymi. Choć Gomułce udało się doprowadzić do poprawy nastrojów społecznych, to na dłuższą metę jednym ze skutków polityki odprężenia było powiększenie się gospodarczej „szarej strefy”. Rozluźnienie kontroli i częściowa decentralizacja w gospodarce, przy wciąż utrzymującym się niedoborze produktów konsumpcyjnych, stworzyły po 1957 roku idealne warunki dla wszelkiego rodzaju przestępczości gospodarczej.

Gomułka nie zdobył się na wprowadzenie istotnych zmian w gospodarce, wciąż mającej charakter ekstensywny, czyli taki, w którym wzrost uzyskiwany jest przede wszystkim przez nakład czynników pracy (m.in. liczbę pracowników), areał upraw w rolnictwie, liczbę budowanych fabryk, wydobywanie i zużycie większej ilości surowców. Wielka energochłonność przemysłu powodowała stałe ograniczanie dostaw prądu do indywidualnych odbiorców. Zarazem przemysł surowcowo-energetyczny należał do tych gałęzi gospodarki kraju, w które inwestowano najwięcej.

Szybko rozwijał się przemysł chemiczny, w Płocku powstała nowoczesna rafineria, a w Puławach zakłady azotowe. Znacznie wzrosło wydobywanie węgla, rozbudowano Rybnicki Okręg Węglowy, gdzie eksploatowano pokłady węgla koksującego. Do ważnych, choć bardzo kapitałochłonnych inwestycji należały Huta Aluminium w Koninie oraz Lubińskie Zagłębie Miedziowe. Szeroko reklamowanym wydarzeniem gospodarczym i społecznym było rozpoczęcie w 1967 roku w FSO w Warszawie produkcji licencyjnego samochodu osobowego Fiat 125p, a kilka lat później

popularnego „malucha” w Bielsku-Białej. Pierwsza seria 75 polskich fiatów 125p opuściła żerańską fabrykę w roku 1967. Poziom produkcji wzrastał z roku na rok, 50 tysięcy egzemplarzy rocznie przekroczone w 1971 roku, 100 tysięcy zaś w 1974. Szczytowy był rok 1976, kiedy z taśmy produkcyjnej zjechało 116 940 sztuk tego modelu (spośród których 83 413 sztuk wyeksportowano). Od tego momentu poziom produkcji zaczął spadać, ponowny wzrost nastąpił w latach 1983–1985. Ostatnie 4709 egzemplarzy powstało w 1991 roku.

Kolejne plany pięcioletnie (pierwszy obejmował lata 1957–1961), zostały w wielu dziedzinach wykonane, a w produkcji nawet przekroczone. Szczególnego zamachu nabrało budownictwo, które rozwijało się szybciej niż inne działy gospodarki narodowej. Liczba budowanych mieszkań w okresie Polski Ludowej była większa niż współcześnie, a obecnie około 50% Polaków mieszka w mieszkaniach zbudowanych w okresie PRL-u.

Gomułka przywrócił spółdzielczość mieszkaniową, wprowadził kredyty dla budowniczych domów jednorodzinnych. Głównym inwestorem pozostały rady narodowe. W latach 1956–1960 zbudowano około 1,2 mln izb, a w latach 1961–1970 – 1,7 mln lokali. Oszczędny i ascetyczny Gomułka, uważający kawę i owoce cytrusowe za luksusy, popierał budownictwo o niskim standardzie. Mieszkania budowano oszczędnie; ciemne kuchnie, zmniejszanie „zbędnych” powierzchni, niskie stropy, brak tynków. Pojawiały się nawet pomysły wspólnej łazienki dla kilku mieszkań czy suchych ustępów (tzn. niepodłączonych do kanalizacji i opróżnianych przez szambiarke). Dla wielu ludzi przeprowadzka do bloków była jednak oznaką awansu społecznego, odpowiadającego zmieniającym się

aspiracjom ogółu obywateli. Był to skutek przemian o charakterze cywilizacyjnym (centralne ogrzewanie, ciepła woda, windy), lepszego wykształcenia i wzmagającej się ruchliwości międzynarodowej Polaków. Rosło zapotrzebowanie na modne, lepiej wykonane towary zachodnie.

Gomułka był przeciwnikiem kolektywizacji wsi. Po kilkuletnim jednak, dość wyraźnym wzroście dochodów ludności utrzymującej się z rolnictwa, w drugiej połowie lat sześćdziesiątych rentowność gospodarstw chłopskich uległa zahamowaniu, a w niektórych dziedzinach produkcji nawet poważnemu obniżeniu.

Okolo 45% całego eksportu stanowiły surowce: węgiel, siarka, miedź, tarcica i mięso (o którym nieco więcej za chwilę). Ich odbiorcami były przede wszystkim kraje zachodnie. Maszyny i inne towary przemysłowe wysyłano głównie do ZSRS oraz pozostałych krajów wschodniego bloku. Świadczyło to o niekonkurencyjnej pozycji polskiego przemysłu w stosunku do nowoczesnej produkcji i szybkiego postępu technologicznego na Zachodzie. O zacofaniu technicznym świadczy też inna statystyka. W roku 1970 na jeden telefon przypadało 30 ludzi. Na jeden samochód osobowy aż 68.

*

Tymczasem kraje zachodnie z powodzeniem wykorzystwały powojenną koniunkturę, osiągając bardzo szybkie tempo produkcji. W kilku wypadkach zasłużyło to nawet na miano „cudów gospodarczych”. Tak było chociażby w wypadku Włoch czy Japonii, a zwłaszcza Republiki Federalnej Niemiec.

Na całym Zachodzie zmieniała się struktura zatrudnienia, rosła liczba pracujących zwłaszcza w usługach. Mimo spadku zatrudnienia w rolnictwie, produkcja żywności rosła dzięki inwestycjom i mechanizacji wielu prac. Plony pszenicy pod koniec lat sześćdziesiątych wynosiły w krajach zachodnich 40–45 kwintali z hektara. W Polsce nie przekraczały 25 kwintali. W przemyśle zachodnim nie zaniebdywano produkcji tradycyjnej, ale priorytet zyskały branże najbardziej zaawansowane technologicznie, jak elektronika czy informatyka. Szybki wzrost charakteryzował produkcję przemysłowych wyrobów konsumpcyjnych. Produkcja samochodów osobowych w 1970 roku w Polsce osiągnęła 65 tys. sztuk. W tym samym czasie w RFN, Francji, Wielkiej Brytanii czy Włoszech była wielokrotnie większa – od 25 do 54 razy!

Silny wpływ na tempo wzrostu gospodarczego wywierał handel zagraniczny. Udział handlu w tworzeniu produktu krajowego brutto wyniósł w Europie Zachodniej w 1970 roku 18% (przy 8% 20 lat wcześniej). Sprzyjała temu bardzo liberalna polityka handlowa. Koordynację polityki gospodarczej zapewniła Europejska Wspólnota Gospodarcza.

Mimo wyraźnego wysiłku inwestycyjnego i ciągłego wzrostu wydajności pracy dochód narodowy w PRL-u nie tylko się nie powiększał, ale wręcz malał.

Słabnąca dynamika wzrostu dochodu narodowego w latach 1956–1970

Roczne tempo wzrostu w %

Wyszczególnienie	1956–1960	1961–1965	1966–1970
Dochód narodowy	6,6	6,2	6,0
Inwestycje	10,0	6,7	8,1
Eksport	8,9	11,1	9,5
Produkcja przemysł.	9,7	8,4	8,3
Produkcja rolnicza	4,7	4,2	3,0
Zatrudnienie	1,6	1,7	2,3
Wydajność pracy	4,9	4,4	3,6
Płaca realna	6,1	2,4	2,3
PKB	4,6	4,5	4,0

Źródło: Grzegorz Wójtowicz, Anna Wójtowicz, Dlaczego nie jesteśmy bogaci?

W Europie Zachodniej tempo wzrostu gospodarczego w latach 1956–1970 wyniosło 4,7%. W Polsce produkt krajowy brutto powiększał się w tempie średnio 4,4%. Dochód na osobę na Zachodzie sięgał 15 090 dolarów i był wyższy o ponad 70% w porównaniu z rokiem 1956. W Polsce dochód wzrósł o ponad 50%, dochodząc do 6500 dolarów. Relacja dochodu w Polsce do Europy Zachodniej, która w roku 1956 wynosiła 48,1%, obniżyła się do 43,4%.

Dochód na osobę 1946–1989 w dolarach '2007

Rok	Europa Zachodnia	Polska (dochód)	Polska (%)
1946	5 370	1 940	36,1
1950	6 780	3 620	53,4
1956	8 820	4 240	48,1
1970	15 090	6 550	43,4
1978	18 680	9 040	48,4
1982	19 640	7 830	39,9
1989	23 470	8 410	35,8

Źródło: Grzegorz Wójtowicz, Anna Wójtowicz, Dlaczego nie jesteśmy bogaci?

Wzrost płacy realnej w PRL-u epoki Gomułki był niewielki, z czasem nawet ujemny. Na rynku pojawiła się duża ilość „pustego” pieniądza, niemającego pokrycia w towarze. Czasy gomułkowskie ekonomiści nazwali okresem „małej stabilizacji”, choć część z nich podkreśla przewagę elementów stagnacji.

Na co dzień trudno było kupić cokolwiek, ale święta Bożego Narodzenia, zwane przez propagandę po prostu „świętami”, to był okres szczególny nawet w PRL-u. W tym czasie władze starały się za wszelką cenę „rzucić coś” do sklepów, aby udobruchać tym niezbyt przychylnie mu – delikatnie mówiąc – społeczeństwo. Mimo że komunistyczne państwo walczyło z Kościołem, ludzie uparcie wciąż obchodzili narodzenie Chrystusa.

„Życie w gomułkowskiej Polsce nie było aż tak trudne i dramatyczne, jak w czasach stalinizmu, lecz trybun ludowy szybko okazał się dogmatycznym komunistą o wąskich

horyzontach, wrogiem Kościoła, mniejszości narodowych i marzącej o nowoczesności, zbuntowanej młodzieży – czytamy w książce *Od obyczaju do mody*. – Jacek Żakowski i Jacek Kuroń opisują mentalność Gomułki jako strategię «oszczędnej matki»: «Narzucił przekonanie, że w kraju trzeba gospodarować tak, jak gospodarowała jego mama. Oszczędzać, żyć skromnie, broń Boże od nikogo nie pożyczać [...] gomułkowska «gospodarka matki» hamowała rozwój kraju, przeszkadzała wzrostowi produkcji, wstrzymywała inwestycje i rozwiązania proefektywnościowe. Gomułka kazał budować 1000 szkół na tysiąclecie, ale pokolenie wielkiego wyżu demograficznego, które rodziło się w latach pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych, poszło do szkół, trzeba było wyżywić, ubrać, obuć, a gospodarka ledwo dyszała» (...).

Konsumpcja, zwłaszcza ta dla przyjemności, nie mieściła się wysoko w hierarchii wartości ascetycznego przywódcy. (...) konsumpcja w PRL-u w ogóle nie była aktywnością prostą i oczywistą ze względu na uwarunkowania polityczne: monopol państwa w sferze produkcji i dystrybucji, uprzywilejowanie przemysłu ciężkiego oraz ogólna kultura fikcji i niedoboru niesprzyjająca konsumentowi. Socjalistyczny konsument był ponadto obciążony ideologicznym bagażem, miał zatem przedkładać dobro kraju ponad swoje własne i nie domagać się spełnienia własnych «zachcianek», gdy gospodarka przechodziła kolejny kryzys. Powinien uznawać dobra kultury za ważniejsze niż dobra materialne. Kierując się zasadą sprawiedliwości, nie powinien domagać się więcej, niż należało mu się «według zasług».

Właściwie, prócz krótkiego okresu gierkowskiej prosperity, obywatele PRL-u ciągle zmagali się z niedoborem towarów, ich złą

jakością, wręcz brakiem najpotrzebniejszych rzeczy, zmuszeni byli rozwijać najróżniejsze talenty, aby zapewnić sobie podstawowe artykuły. W odniesieniu do epoki gomułkowskiej doskonale pasują takie określenia jak «siermiężna», «szara», zgodnie z powiedzonkiem: «za Gomułki suche bułki». Symbolem legendarnej oszczędności może być choćby warszawskie osiedle «Za Żelazną Bramą»: malutkie, niskie mieszkania z ciemnymi kuchniami, gdzie na każdym piętrze «oszczędzono» w ten sposób trochę materiałów budowlanych”.

Deficyt mięsa powodował, że Polacy zdobywali je na różne sposoby. Najczęściej kupowano po wsiach, gdzie rolnicy zawsze mogli wyhodować prosiaka i przeznaczyć go „na własny użytek”. Nierzadko trzymano też prosiaki w miastach, w pobudowanych w pobliżu domów chlewikach i komórkach. Władze patrzyły jednak bardzo niechętnym okiem na prywatny ubój. Na rolników, którzy nie dostarczali odpowiedniej ilości żywca do punktów skupu, sypały się potężne kary. Szykanowano ich przy przydziale materiałów budowlanych i nawozów sztucznych, których w gospodarce socjalistycznej nieustannie brakowało (jak zresztą wszystkiego).

„Mięsa wciąż brakowało, bo rolnictwo w rzeczywistości nie było prywatne – twierdzi historyk gospodarki profesor Wojciech Roszkowski. – Chociaż chłopci mieli własną ziemię, państwo decydowało o cenach skupu, kontyngentach. Wieś miała mięso, miasto musiało je zdobywać. O czym decydował chłop? Tylko: sprzedać czy zjeść samemu. Mięso było w PRL przejawem bogactwa, dostatku. Zwłaszcza na wsi, gdzie przed wojną jadano go niewiele. Władza utożsamiała wzrost spożycia mięsa ze wzrostem

dobrobytu. A jakim symbolem może być dziś mięso? Jak ktoś się chce pokazać, stawia na stole łososia”.

Niekorzystną sytuację próbowano ratować ograniczając popyt na produkty mięsne. 29 lipca 1959 roku minister handlu wewnętrznego wprowadził tak zwany «dzień bezmięsny». Odtąd w poniedziałki w sklepach nie można było kupić mięsa, nie podawano również dań mięsnych w lokalach gastronomicznych. Wcześniej już w prasie zaczęły pojawiać się artykuły nawołujące do zmiany żywieniowych nawyków, wychwalano zalety diety bogatej w warzywa, owoce i przetwory mleczne. Nie na wiele to jednak się zdało – mięsny kryzys trwał. W październiku Gomułka sięgnął po bardziej radykalny środek dla przywrócenia stabilizacji na rynku mięsnym – podwyżkę cen.

Dzięki dużej pomocy materialnej państwa, wykształcenie mógł jednak zdobyć każdy uzdolniony człowiek. W latach sześćdziesiątych przeznaczono na oświatę bodaj najwyższy w dziejach Polski procent budżetu państwa – w roku 1968 aż 9,2%.

Struktura dochodów budżetu państwa w latach 1951-1990

wg działów (w proc.)

Wyszczególnienie	1951	1960	1970	1980	1990
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
w tym:					
przedsiębiorstwa i inne uspo- łecznione jednostki gospodarcze	64,2	69,6	80,8	76,5	81,0
podatki i opłaty od gospodarstw nieuspołeczniionych	6,0	4,3	2,7	1,2	4,0
podatki i opłaty od ludności	5,6	6,7	6,4	1,2	1,8
ubezpieczenia społeczne	9,9	10,8	5,3	5,2	0,0

Źródło: Historia Polski w liczbach

Z okazji jubileuszu tysiąclecia państwa polskiego, jeszcze w 1958 roku na XII Plenum KC PZPR Gomułka wygłosił przemówienie rozpoczynające akcję „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”, w ramach której do roku 1966 wybudowano 1417 szkół podstawowych, tak zwanych tysiąclatek. Polska stała się krajem ludzi kształcących się. Zarazem uzyskanie dyplomu wyższej uczelni nie powodowało zmiany statusu materialnego. Był to jeden z punktów zapalnych na linii władza – inteligencja.

*

Bezpośrednią przyczyną decydującego starcia, do którego doszło między młodą inteligencją a władzą w marcu 1968 roku w Warszawie, stały się studenckie protesty przeciwko zakazowi wystawiania w Teatrze Narodowym Dziadów Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Protest przeciwko zdjęciu spektaklu zapoczątkował tak zwane wypadki marcowe, które upamiętniły się w naszej historii biciem przez milicję i aktyw robotniczy warszawskich studentów. Do 25 marca zatrzymano w stolicy 2500 osób, z których 235 wytoczono procesy. 600 osób

karnie powołano do wojska. We wszystkich sprawach marcowych na kary więzienia skazano łącznie przeszło 30 osób.

Represje wobec studentów i części kadry pracowników naukowych, którzy się z nimi solidaryzowali, położyły kres demonstracjom. Natomiast uznanie wydarzeń marcowych za „spisek syjonistyczny” (część uczestników była pochodzenia żydowskiego) posłużyły do rozpętania przez władze antysemickiej nagonki. Sprawilo to, że z kraju wyjechało lub zostało zmuszonych do wyjazdu blisko 20 tysięcy obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, których władze uznały za „syjonistów” i wrogów PRL-u.

Ponownie liczne grupy Polaków – nie tylko żydowskiego pochodzenia – rozjechały się po wszystkich kontynentach szukając tam wolności i chleba, służąc swoimi zdolnościami obcym. (Kolejną Wielką Emigrację – dodajmy w tym miejscu uprzedzając nieco wypadki – sprokurowali dwaj „wybitni demokraci”, generałowie Jaruzelski i Kiszczak, wypędzając z Polski po 1981 roku setki tysięcy obywateli, zapelniających obozy przejściowe w Traiskirchen w Austrii, Friedland w RFN czy Latina we Włoszech).

Migracje zagraniczne ludności Polski

w latach 1950 - 1990. (w tys.)

Lata	Imigracja	Emigracja	Saldo
1951–1960	277,7	377,4	–99,7
1961–1970	24,3	223,8	–199,5
1971–1980	16,3	225,7	–209,4
1981–1990	17,3	266,7	–249,4

Źródło: Historia Polski w liczbach.

Komputer, który skonstruował Jacek Karpiński, wyprzedzał co najmniej o dwa lata konkurencyjne maszyny z USA. Polska miała szansę stać się informatyczną potęgą. Ale zamiast wypromować projekt, komunistyczni władcy Polski nie tylko zakazali wynalazcy pracy nad komputerami, ale również uznali go za sabotażystę. 10 lat później w Stanach Zjednoczonych rozpoczął się prawdziwy komputerowy boom, a jeden z najbardziej genialnych konstruktorów w historii Polski... hodował świnie. Kto wie, jak potoczyłaby się historia komputerów, firmy Apple i iPhone'ów, gdyby w 1962 roku Jacek Karpiński został w Stanach Zjednoczonych i tam kontynuował karierę naukową.

Niestety panujący w Polsce reżim nie dał panu Karpińskiemu osiągnąć sukcesu na miarę Apple czy Microsoftu. K-202 nie był kompatybilny z socjalistycznym systemem RIAD (Jednolity System Elektronicznych Maszyn Cyfrowych), więc idea nie spotkała się z pozytywnym odbiorem ze strony decydentów. Wstępne zainteresowanie projektem wyraziło m.in. wojsko, ale opinia, wydana przez Zjednoczenie Przemysłu Automatyki i Aparatury Pomiarowej „Mera” była dla K-202 miażdżąca: powołana do oceny projektu komisja stwierdziła, że technologia, którą planowano zastosować, nie istnieje i nie może istnieć. Odgrywający rolę

specjalistów ignoranci z partyjnego nadania uznali, że gdyby było inaczej, podobne komputery produkowałoby już Amerykanie.

Idea mikrokomputera nijak nie przystawała do doktryny państw komunistycznych. Wynalazek Karpińskiego pasował bardziej do krajobrazu Doliny Krzemowej niż do Nowej Huty. W realiach socjalistycznych republik „robotników i chłopów” liczył się wielkogabarytowy przemysł ciężki, a nie jakieś tam kapitalistyczne fanaberie. „Nie chciano dopuścić do realizacji mojego projektu, bo Polska miała być krajem, gdzie uprawia się kartofle i buraki, a nie tworzy minikomputery” – tłumaczył dużo później pan Karpiński. Zamiast nowoczesnej technologii w PRL-u kwitły zatem warzywa, a sam Karpiński mógł jedynie zastanawiać się, jak ogromna musi być ignorancja władzy, która w imię polityki (K-202 mógł zmieść z rynku produkowany na koszt państwa komputer Odra) torpeduje tak przełomowy projekt. Taka strategia bloku wschodniego doprowadziła w końcu do tego, że już za kilkanaście lat ZSRS przegrał wyścig zbrojeń z Zachodem i upadł...

Wybitnych umysłów zmuszonych przez komunistów do emigracji lub zaszczutych przez nich w kraju było zresztą dużo, dużo więcej...

*

Tymczasem nadciągnął grudzień roku 1970 i w Polsce zaczęło się robić całkiem nieciekawie. Ogłoszona przez rząd podwyżka cen mięsa i innych artykułów żywnościowych wywołała w całym kraju niepokoje, a w niektórych miejscach rozruchy. Do największych

doszło w Gdańsku, Gdyni, Elblągu i Szczecinie. Rankiem 17 grudnia, gdy tysiące ludzi zmierzały zgodnie z apelem Stanisława Kociołka do Stoczni, przy wiadukcie koło stacji Gdynia-Stocznia wojsko otworzyło do nich ogień.

Według oficjalnych danych w wyniku zająć życie straciło 45 ludzi, blisko 1200 osób zostało rannych, w tym wielu ciężko. Dla ukrycia rozmiarów masakry, ciała zabitych chowano potajemnie w zbiorowych grobach.

Zamieszkom ulicznym towarzyszyła zakulisowa rozgrywka o władzę w kierownictwie partyjnym. Kiedy na Wybrzeżu zabitych robotników potajemnie chowano nocami w plastikowych workach, w Warszawie dotychczasowy I sekretarz KW PZPR w Katowicach Edward Gierek dokonywał zamachu stanu i usuwając ze stanowiska dotychczasowego przywódcę Władysława Gomułkę, sam został (za wiedzą i aprobatą Moskwy) 19 grudnia I Sekretarzem Zjednoczonej Partii. Parę dni później stanowisko premiera objął Piotr Jaroszewicz.

Zaczynała się dekada „sukcesu”. Dzięki uruchomieniu gomułkowskich rezerw i zaciągnięciu na Zachodzie miliardów dolarów kredytów, pojawiło się w sklepach więcej żywności i trochę zachodnich towarów konsumpcyjnych. Prawie każdy chciał mieć małego fiata, małe M-3 w betonowym bloku i kolorowy telewizor. Po kilku latach mieliśmy wszyscy zapłacić słoną cenę za to słodkie życie, ale do dzisiaj Gierek uważany jest przez sporą część społeczeństwa za „dobrego gospodarza” i „ojca narodu”.

Lata 1970–1980 określa się również jako okres budowy „drugiej Polski”. Zwłaszcza pierwsza połowa jego rządów jawiła się jako czas „cudu gospodarczego”. Nowa ekipa z dużym rozmachem

rozpoczęła realizację swego programu gospodarczego. Zakładano zwiększenie inwestycji i nakładów na przemysł ciężki przy jednoczesnym zadbaniu o podniesienie stopy życiowej ludności. Służyć temu miała rozbudowa sektora usługowego i transportowego w myśl hasła: „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Inne hasła ekipy rządzącej, jak chociażby o „Polaku, który potrafi”, przynosiły skutek w postaci większej mobilizacji obywateli. Ekonomiści Gierka opracowali nowy, rewidowany na bieżąco plan pięcioletni, który zaczął być realizowany w lipcu 1972 roku. Zakładał ogólny wzrost dochodu narodowego o 35% i przyrost zatrudnienia o 1 800 000 osób.

Śródków szukano przede wszystkim na Zachodzie. Panująca tam w owym czasie recesja sprawiała, że pieniądze były tanie, a tamtejsze banki chętnie udzielały krajom socjalistycznym nisko oprocentowanych pożyczek, co opłacało się im dużo bardziej niż trzymanie pieniędzy w skarbcach. Unowocześniony przemysł miał produkować w dużych ilościach wysokiej jakości towary, których eksport zapewniłby środki na spłatę długów. To właśnie te pożyczki umożliwiły budowę kluczowych dla państwa zakładów i fabryk (rzecz jasna system wymagał, aby to przemysł ciężki posiadał priorytet). Rozpoczęto wiele, często nieprzemyślanych, inwestycji zgodnie z ambicjami lokalnych władz walczących o korzyści płynące z dostępu do kredytów.

Kosztem około miliarda dolarów zbudowano Hutę Katowice, największą hutę w kraju, sztandarową inwestycję PRL-u. Jak na tamte czasy był to wydatek wręcz niewyobrażalny. Nowoczesne urządzenia sprowadzano z ZSRS, a także ze Stanów Zjednoczonych, Szwecji, Szwajcarii i Francji. Wszystko miało być

najlepsze, najnowocześniejsze i największe. 3 grudnia 1976 roku o godzinie 4.20 hutnicy dokonali pierwszego udanego spustu surówki z wielkiego pieca numer 1. Już dwadzieścia minut później I sekretarz PZPR Edward Gierek otrzymał meldunek z tego doniosłego wydarzenia. W budowę zaangażowanych było sto przedsiębiorstw. Pracowało tam 3000 ciężarówek i 200 koparek, zgarniarek i ładowarek. Podczas stawiania hal i konstrukcji wylano 1,5 miliona metrów sześciennych betonu. Zamontowano 11 tysięcy kilometrów kabli i przewodów. Wszystko po to, aby wielki piec mógł na dobę produkować 6400 ton surówki. Rocznie miała to być wielkość 2,2 mln ton.

Decyzja o budowie huty zapadła w momencie, kiedy skończyła się światowa koniunktura na stal. Huta Katowice w 80 % produkowała stal na potrzeby ZSRS. G...o z tego miała Polska.

Zakupiono licencje w firmach Massey Ferguson (ciągniki) i Perkins (silniki) oraz na francuskie autobusy Berliet (niedostosowane do warunków polskich miast). Pojawiły się pierwsze butelki coca-coli (określanej wcześniej jako „imperialistyczny napój produkowany w celu ogłupiania klasy robotniczej”). Powstał m.in. Port Północny w Gdańsku, kopalnia w Bełchatowie, rafineria w Gdańsku, Centralna Magistrala Kolejowa (CMK), Dworzec Centralny i Trasa Łazienkowska w Warszawie oraz trasa szybkiego ruchu Warszawa–Katowice zwana popularnie „gierkówką”.

Zadłużenie Polski w latach 1960-1990

Rok	Zadłużenie wobec pierwszego obszaru płatniczego w mln rubli transferowych	Zadłużenie wobec drugiego obszaru płatniczego w mln dolarów
1960	432	690
1970	604	1 077
1980	1 450	24 128
1990	5 100	48 500

Uwaga: Łącznie ze zobowiązaniami z tytułu zaległych odsetek.

Źródło: Historia Polski w liczbach.

„U źródeł tak beztroskiej polityki kredytowej ówczesnych władz leżało między innymi przekonanie ekipy Gierka o przyszłym spadku realnej wartości polskiego zadłużenia w wyniku inflacji w krajach zachodnich – czytamy w *Historii gospodarczej Polski* Andrzeja Jezierskiego i Cecylii Leszczyńskiej. – Ale nie uwzględniono przy tym ani zmian stopy procentowej, ani różnej stopy spadku wartości zachodnich walut. Spadek wartości dolara okazał się rzeczywiście spory, jednak wartość zachodniemieckiej marki w stosunku do dolara zaczęła od 1976 roku wzrastać. Inną przyczyną takiego toku myślenia było niczym nie uzasadnione przekonanie, że ceny surowców (podstawowego źródła dewiz w PRL-u) będą rosły w nieskończoność. Tymczasem stało się inaczej. Od roku 1976 ceny między innymi węgla zaczęły gwałtownie spadać.

Występująca w drugiej połowie lat siedemdziesiątych recesja światowej gospodarki z jednej strony sprzyjała uzyskiwaniu kredytów na zakup towarów (w większości krajów Zachodu

pojawiły się trudności z ich zbytem), z drugiej jednak utrudniała polski eksport. W 1976 roku Polska znalazła się w «zaszczytnym» gronie państw niepewnych kredytowo, co oczywiście wpłynęło na cenę udzielanych jej kredytów, które w bankach prywatnych (dla pożyczek krótkoterminowych) sięgnęły poziomu kilkunastu procent rocznie.

Już w roku 1975 obsługa długów wobec państw kapitalistycznych doszła do 32% wartości eksportu, a w roku 1980 – 101%. Prawie 65% kredytów z lat 1971–1975 przeznaczano na zakup dóbr inwestycyjnych. Po roku 1976 wielkość ta spadła do 27%, natomiast pozostałe kwoty szły na import materiałów i surowców do produkcji pasz, a nawet środków spożycia.

Wobec trudności płatniczych w IV kwartale 1978 roku komunistyczne władze postanowiły przeznaczyć na eksport zapasy węgla, które zgodnie z normatywami powinny zapewniać ciągłą pracę elektrociepłowni. Niespodziewany wybuch ostrej zimy między Bożym Narodzeniem a sylwestrem spowodował kłopoty transportowe i elektrociepłowniom zabrakło paliwa. Zamykanie dopływu prądu do zakładów przemysłowych miało wpływ na spadek produkcji w I kwartale 1979 roku”.

Zmiany zadłużenia w walutach wymienialnych (w mld dol.) w okresie PRL-u

Rok	Nominalnie	Wartość realna długu w 2005
1946	0,2	2,0
1955	0,3	2,2
1963	1,0	7,0
1970	1,1	6,4
1976	8,4	28,8
1980	24,1	57,1
1985	29,3	53,2
1989	40,8	64,3
1990	46,1	68,9

Źródło: Zadłużenie zagraniczne PRL,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Zad%C5%82u%C5%BCenie_zagraniczne_PRL

Problemem był ogromny wyż demograficzny. Starano się temu zaradzić poprzez niebywały progres w branży budownictwa

mieszkaniowego. Zapowiadano „mieszkanie dla każdej rodziny w przeciągu dwudziestu lat”. W całej Polsce wyrastały kolejne blokowiska z betonowej płyty. Za Gierka wybudowano ponad 2 600 000 mieszkań, ustanawiając tym samym rekord w historii krajowego budownictwa mieszkaniowego. Własny dach nad głową uzyskało ponad 10 milionów obywateli. Hasło „Polska krajem, w którym każda rodzina ma mieszkanie” wydawało się realne. Zwłaszcza w pierwszej połowie dekady.

Pomimo słabego wzrostu produkcji, konsumpcja żywności wystrzeliła w górę. Wprowadzono dopłaty z budżetu do tak zwanego kompleksu żywnościowego. Im wyższe były ceny żywności, tym większe były też nakłady na ich zniwelowanie. Fundusze na ten cel pozyskiwano ze sprzedaży wyrobów alkoholowych i tytoniowych. A zatem skoro Polak chciał więcej zjeść, musiał przede wszystkim pić więcej wódki i palić więcej papierosów. Panowało więc rozpasane pijaństwo, zgłasza w hotelach robotniczych. W latach 1970–1980 statystyczny mieszkaniec PRL-u wypijał ponad 10 litrów czystego spirytusu rocznie.

Zapełnione w krótkim czasie towarami sklepy stwarzały wrażenie, że oto w PRL-u nastąpił nagle „cud gospodarczy”, co budziło nie tylko nadzieje na dobrobyt, ale i powodowało wzrost aspiracji społeczeństwa, które przez 14 lat „gomułkowskich” żyło w „siermiężnym socjalizmie”. Ponieważ dochód narodowy znacząco wzrósł – w latach 1971–1975 o ok. 60%, płace zaś o prawie 40%, ludzi stać było na artykuły konsumpcyjne. Podwoiła się chociażby liczba samochodów, ale obywatele mieli problemy z zakupem sprzętu AGD oraz RTV. Brakowało mebli i wykładzin

podłogowych, w związku z czym nowe mieszkania były skromnie urządzone i pozbawione często nawet podstawowych sprzętów.

Taki szybki rozwój, odbywający się w dodatku na koszt zaciągniętych zagranicznych kredytów, rzecz jasna nie mógł trwać wiecznie...

*

Ekipa Gierka założyła, że modernizacja gospodarki pozwoli w szybkim czasie na znaczne podwyżki płac, a te przełożą się na wzrost przeciętnej efektywności pracy. Założenie to okazało się fiaskiem. Praca była najczęściej źle zorganizowana i słabo opłacana, a jej wydajność bardzo niska. Królowało hasło: „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”. Wydajność pracy rosła wolniej niż dochody społeczeństwa. Obniżała ją również niezwykle łatwość w znalezieniu zatrudnienia, organizowanie w pracy imienin i innych uroczystości, połączone z konsumpcją napojów wysokokowych, czy popularne przerwy „na dymka”.

W 1975 roku obroty w handlu zagranicznym z Zachodem przekroczyły po raz pierwszy obroty w handlu z krajami socjalistycznymi. Ale zdolność eksportowa gospodarki zaczęła się z czasem pogarszać. Bardzo niekorzystnie kształtował się bilans importu i eksportu.

Już w 1973 roku Polsce dał się we znaki światowy kryzys energetyczny. Pojawiły się problemy z dostawami energii dla zakładów, zaczęto je więc limitować kosztem odbiorców indywidualnych. Kolejne symptomy pogarszania koniunktury uwidoczniły się rok później. W 1975 roku nakłady inwestycyjne

przekroczyły plan o ponad 500 mln złotych. W tej sytuacji ekipa rządząca podjęła decyzję o podniesieniu cen. Decyzja ta weszła w życie 24 czerwca 1976 roku.

Następnego dnia doszło do strajków robotniczych w Radomiu, Ursusie, Płocku i Łodzi. Chociaż protestujących krwawo spacyfikowano, władze wycofały się z podwyżki. Postanowiły jednak zastosować „manewr gospodarczy”, czyli zmienić alokację środków inwestycyjnych, ograniczając m.in. wzrost pensji. Nastroje społeczne popsuły się jeszcze bardziej...

W celu pomocy bitym i aresztowanym po wspomnianych zajściach ludziom powstał Komitet Obrony Robotników. Jego założenie poprzedziła akcja pomocy osobom represjonowanym w Ursusie, zorganizowana przez środowisko tzw. Gromady Włóczęgów działającej przy 1 Warszawskiej Drużynie Harcerskiej im. Romualda Traugutta „Czarna Jedyńka”, któremu przewodził Antoni Macierewicz, oraz młodszych działaczy Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, wspieranych także przez inne osoby, w tym przede wszystkim Jana Józefa Lipskiego. Pomoc ta polegała na zbiórce pieniędzy dla osób pozbawionych pracy i członków ich rodzin, koordynowaniu pomocy adwokackiej i lekarskiej dla osób represjonowanych. Organizatorzy akcji uznali, że dla efektywności ich działań konieczne będzie utworzenie formalnej organizacji, w której skład wejdą także osoby z uznanym autorytetem, co miało usprawnić koordynację dotychczasowej działalności, jak również chronić w pewien sposób uczestników akcji przed represjami, którymi natychmiast odpowiedziała władza „ludowa”.

KOR zgromadził osoby o różnych rodowodach politycznych, m.in. wspomnianych harcerzy z Gromady Włóczęgów, członków

przedwojennej PPS (Edward Lipiński, Ludwik Cohn, Aniela Steinsbergowa, Andrzej Szczypiorski), aktywnych uczestników konspiracji II wojny światowej (Antoni Pajdak, Józef Rybicki), czy tzw. komandosów (Jacek Kuroń, Adam Michnik). Powstanie tej kilkunastoosobowej organizacji inteligenckiej odegrało ogromną rolę w podważaniu prawa do rządów partii komunistycznej. W „robotniczym” rzekomo państwie okazało się, że robotników trzeba bronić przed „ludową” władzą, i że tej obrony podejmują się inteligenci, czyli warstwa dla tejże władzy co najmniej podejrzana oraz – jak do tej pory – skutecznie izolowana od szerokich mas społeczeństwa. W rezultacie liberalnie myśląca elita intelektualna okazała się beneficjentem transformacji gospodarczych i politycznych na całym terenie Europy Środkowej, która zrobiła bardzo ważny krok na drodze do poprawy poziomu życia społeczeństwa, a następnie do wejścia do Unii Europejskiej.

*

Potem było już tylko gorzej i gorzej. W latach 1976–1980 dochód narodowy spadł o około 7%, rosły za to niedobory towarów i kolejki przed sklepami. Kolejny okres systemu kartkowego rozpoczęło wprowadzenie kartek na cukier 13 sierpnia 1976 roku przez rząd Piotra Jaroszewicza. Zniesiono je dopiero 1 listopada 1985 roku, a więc niemal po dziesięciu latach. A cały „system kartkowy” trwał właściwie nieprzerwanie aż do końca PRL-u.

W tym okresie, dla zrozumienia zasad funkcjonowania peerelowskiej ekonomiki wystarczyła znajomość jednego nieskomplikowanego pojęcia: deficyt. Towarzyszył ludziom

na co dzień i od święta, od pierwszego do ostatniego dnia trwania systemu. Kontrastował z nachalną propagandą sukcesu, informacjami o biciu kolejnych rekordów produkcyjnych i zajmowaniu coraz wyższych miejsc wśród gospodarek świata. Pogłębiał frustrację, a nawet wściekłość ludzi zmęczonych „polowaniem” na niemal wszystko i koniecznością „załatwiania” każdego produktu, którego nie dało się normalnie kupić.

Część zmanipulowanych przez propagandę obywateli pogodziła się w końcu z tą sytuacją, że z ważnych powodów (zagrożenie ze strony Zachodu, internacjonalistyczna pomoc dla innych krajów itp.) nie można mieć wszystkiego naraz. Że ich świątli przywódcy muszą z ciężkim sercem dokonywać w imieniu społeczeństwa nieustających wyborów: opublikować dzieła zebrane Aleksandra Dumasa czy Włodzimierza Iljicza Lenina, podkarpackie ziemniaki wysłać do Krakowa czy do głodującego Wietnamu. Rozumiano też, że deficyt jest zjawiskiem globalnym i może mieć różne oblicza. W zachodnioeuropejskich sklepach na przykład jest zawsze chleb, za to bezrobotni przymierają głodem, w amerykańskich salonach zaś są w stałej sprzedaży samochody, ale biali zwyrodnialcy biją tam Murzynów.

Okres rządów „Ojca Edwarda” skomentował najtrafniej w swojej książce Jacek Kuroń: „Kiedy do PRL-owskiej, powiązanej sznurkami fury, kierowanej przez woźnicę – centralnego planistę, przyczepiono silnik mercedesa, to silnik zaburczał i fura nareszcie drgnęła, a nawet ruszyła z kopyta, ale też natychmiast zaczęła się rozsypywać”. Potwierdziły się słowa znanego austriackiego ekonomisty Ludwiga von Misesa, iż „gospodarka centralnie planowana, to żadna gospodarka”.

Lata sześćdziesiąte były okresem szczególnie szybkiego rozwoju gospodarczego najbardziej rozwiniętych państw zachodnich. Na początku lat siedemdziesiątych nastąpiło jednak załamanie koniunktury. W 1971 roku zaczął się kryzys walutowy. Zawieszono wymienialność dolara na złoto, a trzy lata później nastąpił ostateczny rozpad powojennego systemu walutowego.

Innym ciosem hamującym wzrost gospodarczy był kryzys naftowy, określany też mianem kryzysu paliwowego, energetycznego lub szoku naftowego. Rozpoczął się w roku 1973 i objął wszystkie kraje wysoko uprzemysłowione oraz uzależnione od ropy naftowej i wszystkie dziedziny gospodarki światowej. Spowodowany został przez gwałtowny wzrost cen ropy naftowej na rynkach światowych, wynikający z embarga państw zrzeszonych w OAPEC (Organization of Arab Petroleum Exporting Countries – Organizacja Arabskich Krajów Eksportujących Ropę Naftową) zastosowanego wobec Stanów Zjednoczonych po wybuchu wojny izraelsko-arabskiej w październiku 1973 roku. Nagły skok cen paliw ze względu na gwałtowne obniżenie wydobywania i eksportu do krajów rozwiniętych przyczynił się do pogłębienia kryzysu. Cena baryłki osiągnęła rekordowy wówczas pułap – 2 dol. za baryłkę.

Z powodu tego właśnie kryzysu w latach 1971–1978 wzrost gospodarczy w Polsce był szybszy niż w Europie Zachodniej: 4,8% w stosunku do 3,2%. Dochód na osobę zwiększył się w Polsce o 38%, dochodząc do 9040 dolarów. W Europie Zachodniej zwiększył się o ok. 24% – do 18 680 dolarów. Relacja poziomu dochodów zmieniła się z 43% w 1970 roku do 48,4% w roku 1978. Mimo wielkiego wysiłku inwestycyjnego osiągnięta poprawa nie

była imponująca, bowiem w ujęciu względnym dochód w Polsce w 1978 roku był podobny jak w połowie lat pięćdziesiątych.

Należy jednak uczciwie przyznać, że po latach siermiężnej biedy żyło nam się przez jakiś czas względnie dobrze i przed każdymi świętami Bożego Narodzenia, raz do roku można było nawet kupić pomarańcze. Należało tylko postać parę godzin w kolejce i już człowiek stawał się właścicielem kilograma cytrusów z dalekiej, lecz zaprzyjaźnionej Kuby – wyspy jak wulkan gorącej. Powstało sporo wędliniarni, w których można było kazać podgrzać zakupioną kiełbasę „zwyczajną”. Dodawali do tego jeszcze bułkę i musztardę...

Mimo rozwijających się stosunków z Zachodem, Polska pozostawała jednak trwałym ogniwem sowieckiego bloku. Co więcej, w celu podkreślenia „nienaruszalności ustroju socjalistycznego i wierności wobec ZSRR” ekipa Gierka dokonała w roku 1976 zmian w Konstytucji PRL. W ich wyniku PZPR uzyskała gwarancję trwałego bycia przodującą partią w narodzie, uznała też swoją zależność od Związku Sowieckiego. Ponadto Polska przez cały opisywany czas była silnie uzależniona od dostaw wielu surowców z ZSRS (np. paliw czy rud metali) oraz rosyjskiego rynku zbytu (np. statki).

*

Po zaledwie 33 dniach sprawowania pontyfikatu, 28 września 1978 roku, w Watykanie zmarł niespodziewanie na atak serca Albino Luciani – papież Jan Paweł I. Zgodnie z obowiązującą tradycją kardynałowie zwołali konklawe, mające wybrać na Stolicę

Piotrową nowego Ojca Świętego. O godzinie 16.30, 16 października 1978 roku, w ósmej kolejce, Karol Wojtyła uzyskał 99 głosów, co oznaczało automatycznie powierzenie mu godności papieskiej. W Kaplicy Sykstyńskiej pod potężnym freskiem Michała Anioła *Sąd ostateczny*, dokonał się przełom w Kościele katolickim. Po przeszło czterech wiekach papieżem został ktoś spoza Włoch, w dodatku człowiek z Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie Kościół musiał walczyć o przetrwanie z komunistyczną władzą, która w ciągu trzydziestu lat swego panowania wszystkimi sposobami usiłowała utrudniać duchownym życie. Nowy papież, 264. w historii Kościoła, przyjął imię Jan Paweł II.

Wybór Karola Wojtyły był prawdziwym szokiem nie tylko dla rządzących Polską komunistów, lecz również dla ich mocodawców z Moskwy, gdzie na mocy partyjnych i państwowych decyzji religia została praktycznie zakazana.

W dniach od 2 do 10 czerwca 1979 roku odbyła się pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Efekt, który przyniosła, stanowił najczarniejszy sen rządzących Polską komunistycznych namiestników Kremla...

Na całej trasie pielgrzymki witały papieża miliony wiernych, udekorowane ulice i domy. Każdemu jego wystąpieniu towarzyszyły nieprzebrane tłumy ludzi. W telewizyjnych transmisjach unikano jak ognia pokazywania zgromadzonych pielgrzymów. W bezsensowny sposób starano się ukryć fakt, że na spotkania z papieżem przybywają miliony. A przecież wszyscy i tak to widzieli, bo wszyscy tam byli. Transmisje kończono zawsze w momencie, gdy ludzie zaczęli śpiewać *Boże coś Polskę*. Decydenci nie chcieli dopuścić, żeby naród słyszał, jak

uczestnicy kończą pierwszą zwrotkę: „Ojczyznę wolną... łączymy się ze studiem w Warszawie”.

Nie dało się jednak przerwać transmisji, kiedy gromkim głosem papież Polak przemawiał na placu Zwycięstwa w Warszawie: „Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą – ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. (...) Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi (...). Nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie (...) I wołam z głębi tego tysiąclecia: Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze Ziemi. Tej Ziemi”.

W takim miejscu, w takim czasie, odważył się wezwać na pomoc Ducha Świętego, a nie Armię Czerwoną...

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. W sierpniu 1980 roku czołówki największych gazet światowych i programy głównych sieci telewizyjnych wypełniły się doniesieniami z polskiego Wybrzeża. 14 sierpnia 1980 roku przerwano pracę w Stoczni im. Lenina w Gdańsku, a 18 sierpnia zawiązano tam Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Fala strajków gwałtownie rozlała się po kraju. Przyszedł czas walki o ludzką godność. Z nabożną niemalże czcią wymawiano nieznane dotąd nazwiska: Lech Wałęsa⁵⁵, Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda...

„Solidarność była największym w naszych dziejach ruchem społecznym, który powstał na fali strajków w sierpniu 1980 roku – napisał profesor Antoni Dudek. – W pierwszym okresie istnienia, który trwał do wprowadzenia stanu wojennego, liczyła prawie 10 milionów członków. Solidarność od początku była czymś więcej niż

tylko związkiem zawodowym. Była ruchem zorientowanym na rzecz poszerzenia sfery wolności w PRL-u, w tym zwłaszcza przestrzegania praw człowieka.

Solidarności z lat 1980–1989 nie powinno się postrzegać jako związku zawodowego, ale jako wielki ruch pokojowego protestu przeciwko komunistycznej dyktaturze. Jej działalność stworzyła kapitał społeczny, który stał się fundamentem III Rzeczypospolitej. Dla Stanów Zjednoczonych takim fundamentem jest wojna o niepodległość z lat 1775–1783, dla Francji rewolucja 1789 roku, a dla współczesnej Polski, właśnie między innymi dziedzictwo Solidarności”.

„Powstanie Solidarności jest jednym z najbardziej znaczących w historii i dodających odwagi przykładów emancypacji i wyzwolenia się uciśnionych” – powiedział były prezydent Niemiec Joachim Gauck. – (...) Jeżeli chodzi o rolę i znaczenie Solidarności, powiedziałbym: jest ona naprawdę niewiarygodnie duża i wciąż jeszcze przez niektórych niedoceniana. (...) Dlatego oczywiście wszystko, co w 1989 roku postawiliśmy w Europie Środkowej na nogi, jest związane z tym, że Polacy dodali nam odwagi, wcześniej niż inni uwierzyli, że może jednak jesteśmy w stanie zakwestionować zastygły system władzy, a nawet położyć mu kres”.

„To była walka o lepsze życie po dekadach dyktatury i sowieckiej dominacji – powiedział zastępca szefa NATO Mircea Geoană. – (...) Solidarność zjednoczyła Polaków w trudnych czasach, zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego. (...) Solidarność zainspirowała Polskę, a Polska zainspirowała świat. (...) Solidarność rozpoczęła

przemiany w byłym bloku sowieckim i doprowadziła do upadku żelaznej kurtyny”.

A znany brytyjski publicysta Timothy Garton Ash napisał: „Żaden kraj nie uczynił w latach osiemdziesiątych więcej dla sprawy wolności w Europie i nie zapłacił za to wyższej niż Polska ceny”.

Podpisanie Porozumień Sierpniowych wywołało zaniepokojenie Moskwy oraz innych stolic państw bloku sowieckiego, które stopniowo, w następnych tygodniach i miesiącach, przerodziło się w gniew i strach, kiedy okazało się, jak bardzo ten związek się rozrasta i jaką staje się potęgą. To, co zaczęło się jako strajk o lepsze warunki pracy i życia, szybko przekształciło się w ruch polityczny, który w sposób pokojowy doprowadził do zmiany ustroju w Polsce i przyczynił się do zmiany oblicza całej Europy.

*

Od czasu dymisji Gierka, dzięki przemyślanej polityce kadrowej Wojciech Jaruzelski poumieszczał swoich ludzi we wszystkich newralgicznych punktach aparatu państwowego i partyjnego, dzięki temu bez większego trudu w październiku 1981 roku przejął z rąk Stanisława Kani stanowisko I sekretarza. Po cichu również szykował największy numer swojego życia...

„Czas generała” nadszedł w lutym 1981 roku, kiedy sejm powierzył Wojciechowi Jaruzelskiemu funkcję prezesa Rady Ministrów. Nowy premier przedstawił dziesięciopunktowy program złagodzenia bieżących trudności w zaopatrzeniu ludności w podstawowe towary i usługi konsumpcyjne, poprawy ochrony zdrowia, nasilenia walki ze zjawiskami patologii społecznych,

a zwłaszcza z alkoholizmem, zahamowania tendencji spadkowych w produkcji rolnej, przemysłowej, uporządkowania procesów inwestycyjnych oraz wykonania zadań eksportowych.

13 grudnia 1981 roku, próbując ratować za wszelką cenę rozsypujący się komunizm, Jaruzelski rozpoczął swoją wojnę z narodem.

W mroźną grudniową noc ruszyło do ataku 70 tysięcy żołnierzy, 30 tysięcy milicjantów i funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, 1750 czołgów, 1400 pojazdów opancerzonych i 500 wozów bojowych piechoty. Wywalano siekierami drzwi do mieszkań i przemocą wyciągano ludzi z domów. Pięć tysięcy osób zostało internowanych. Władzę w Polsce przejęła istniejąca nieformalnie junta wojskowa, określająca siebie jako Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, zwana popularnie „WRON-ą”.

„Niech nie poleje się ani jedna kropla polskiej krwi” – mówił ten nikczemnik w ciemnych okularach, a trzy dni później, na katowickiej kopalni „Wujek” milicjanci strzelali do ludzi jak do kaczek. Lista śmiertelnych ofiar stanu wojennego jest zresztą dużo dłuższa. Obejmuje ponad sto nazwisk. A poranionych i ciężko pobitych ilu? Tego nikt nie będzie w stanie zliczyć. A skrzywdzonych w inny sposób? A rozwój ekonomiczny kraju cofnięty pięćdziesiąt lat do tyłu, którego nie odrobi kilka następnych pokoleń? (Stan wojenny przyczynił się do kompletnego rozkładu krajowej gospodarki). W tej trudnej dla kraju sytuacji pan generał okazał się prawdziwym mężem stanu. Wojennego.

Do rangi symbolu urosły wydarzenia, które rozegrały się 16 grudnia w katowickiej kopalni „Wujek”, gdzie od kul milicji zginęło

dziewięciu górników. Wielu górników zostało rannych, niektórych zrobiono kalekami na całe życie. Oficjalna lista postrzelonych z broni palnej obejmuje 25 nazwisk.

Stan wojenny był bardzo dotkliwy dla całego społeczeństwa. Zawieszono łączność telefoniczną, teleksową i telegraficzną, wprowadzono zakaz poruszania się bez zezwolenia poza miejscowością zamieszkania, ustanowiono godzinę policyjną, zawieszono wydawanie gazet, odwołano połączenia lotnicze, wprowadzono zakaz tankowania benzyny przez prywatnych użytkowników pojazdów, zawieszono działalność stowarzyszeń i organizacji społecznych.

Wprowadzenie stanu wojennego w niczym nie poprawiło jednak fatalnej sytuacji gospodarczej w Polsce. Wojskowi sądzili, że ekonomią można kierować na modłę militarną, niestety mundurowi komisarze okazali się do tego zupełnie nieprzygotowani. W ramach systemu tzw. normalizacji junta zapowiedziała od 1 stycznia 1982 roku wdrożenie reformy gospodarczej. Rozpoczęła ją dokładnie miesiąc później od... wprowadzenia podwyżki cen żywności. Średnio o 241%. A także opału i energii. Średnio o 171%. W zamian społeczeństwo otrzymało rekompensaty, które w praktyce okazały się – oczywiście – niewystarczające.

W roku 1982 nastąpił spadek realnych dochodów ludności, wg GUS-u średnio o 30%, w porównaniu do dochodów z roku 1981. Dokonana rewaloryzacja oszczędności w żaden sposób nie zrównoważyła obniżenia ich wartości. Pogłębiający się kryzys gospodarczy wzmacniała konieczność przeznaczania sporej części dochodów budżetowych na spłatę zadłużenia zagranicznego, które

w okresie 1980–1985 wyniosło ponad 50 mld dolarów. Konsekwencją takiego stanu rzeczy był deficyt towarów na rynku wewnętrznym, ponieważ Polska zmuszona była zwiększyć eksport w celu wypełnienia tych zobowiązań.

Chęć uspokojenia społeczeństwa i wygaszenia bojowych nastrojów wymusiła na juncie w 1982 roku wzrost płac realnych do stosunkowo wysokiego poziomu, co nastąpiło dzięki podwyżkom wynagrodzeń i dodatkowym świadczeniom. Nadal jednak nie udawało się osiągnąć równowagi rynkowej. Braki na rynku żywnościowym i towarowym zmuszały do utrzymywania systemu reglamentacji podstawowych (i nie tylko podstawowych) artykułów. I tak, w 1982 roku objęła ona m.in. buty (1 para obuwia na osobę na rok) oraz alkohol (0,5 litra na osobę dorosłą na miesiąc). Oficjalnie doprowadziło to do obniżenia poziomu rocznej konsumpcji alkoholu do 4,3 litra w roku 1982 (w stosunku do 6 litrów pod koniec lat siedemdziesiątych). Spowodowany tym „deficyt” napojów alkoholowych społeczeństwo wyrównywało (z nawiązką) nielegalnym bimbrownictwem. W mniej więcej co drugim gospodarstwie domowym pędzono nielegalny samogon.

Po wprowadzeniu stanu wojennego system kartkowy był stopniowo rozszerzany na kolejne grupy towarów, między innymi na czekoladę, alkohol, benzynę i wiele innych, osiągając zakres znacznie szerszy niż w czasie okupacji podczas II wojny światowej. W szczytowym okresie reglamentacji w PRL-u jako dowody zakupu stosowano również książeczki zdrowia dziecka, w których sklepy zobowiązane były wpisać każdy zakup waty, pieluch, mleka w proszku, masła itp. albo np. pokwitowania z punktów skupu

makulatury, uprawniające do zakupu papieru toaletowego w relacji jedna rolka za kilogram makulatury. Sami władcy PRL-u otrzymywali specjalne kartki z dużo większym limitem reglamentowanych towarów i kupowali skolko ugodno w sklepach „za żółtymi firankami”.

Po zakończeniu stanu wojennego próbowano stopniowo znosić system kartkowy, jednak na skutek ciągłych niedoborów podstawowych towarów ponownie go wprowadzano. Dopiero od 1986 roku, wraz ze stopniową liberalizacją cen i związanymi z tym drastycznymi podwyżkami cen urzędowych, system kartkowy był stopniowo, ostrożnie ograniczany. Reglamentację artykułów codziennego użytku ostatecznie wycofał rząd Mieczysława Rakowskiego. Ostatnim towarem reglamentowanym było mięso – kartki obowiązywały do końca lipca roku 1989.

Zgodnie z wojskową „reformą” podstawowym mechanizmem napędzania gospodarki w latach 1982–1984 stało się wydłużenie czasu pracy oraz zmiany w strukturze importu. W 1983 roku władzom udało się dzięki tym działaniom zahamować spadek dochodu narodowego, oficjalnie tłumaczony jako efekt amerykańskich sankcji gospodarczych, które rzeczywiście dotkliwie ugodziły w rozregulowany polski rynek (polski przemysł w ponad 60% uzależniony był od dostaw materiałów i surowców z Zachodu). Jednak w roku 1985 dochód ten wciąż był niższy o 20% w stosunku do poziomu z roku 1979.

Stany Zjednoczone, wsparte przez kraje EWG, wstrzymały kredytowanie handlu, zawiesiły klauzulę największego uprzywilejowania oraz uniemożliwiły transatlantycką komunikację lotniczą. „Co gorsze, Klub Paryski posiadający pełną

świadomość tego, że PRL nie jest w stanie spłacać zaciągniętych zobowiązań (gen. Jaruzelski oficjalnie o tym powiadomił), uznając również embargo nałożone na Polskę, w dalszym ciągu naliczał nam odsetki – pisze Łukasz Piechowiak. – Innymi słowy, na naszym «stanie wojennym» najwięcej zarobiła Europa Zachodnia i USA – a dług spłaciły nie władze PRL, tylko społeczeństwo wiele lat później. W takim wypadku, trudno nazwać embargo pomocą, raczej był to good business”.

Silnie zróżnicowaną dynamikę gospodarki PRL po 1978 roku odzwierciedla kształtowanie się dochodu narodowego. Jego wzrost w latach 1983–1988 nie zrównoważył załamania, które miało miejsce w poprzednim czterolecu. W konsekwencji w ostatnim roku funkcjonowania gospodarki centralnie kierowanej poziom dochodu narodowego był niższy w porównaniu z 1978 rokiem. Oznaczało to dla gospodarki utratę 11 lat, które w lepszych okolicznościach mogły być wykorzystane dla powiększenia potencjału ekonomiczno-społecznego Polski.

Dynamika dochodu narodowego wytworzonego w latach 1978–1989

(1970 rok = 100, ceny stałe)



Źródło: Janusz Kaliński, Kryzys gospodarczy w latach 1979–1982 zwiastunem upadku PRL

W latach osiemdziesiątych praktycznie ustał dopływ kapitału do Polski. Niezapłacone odsetki od pobranych z Zachodu kredytów sięgały w roku 1989 prawie 41 mld dolarów i stanowiły coraz większy ciężar dla niewydolnej gospodarki. Import z Zachodu ograniczał się do niepełnego zaopatrzenia bieżącej produkcji. Eksport, realizowany w dużej mierze kosztem rynku wewnętrznego, choć przewyższał import, był zbyt mały, aby zaspokoić bieżące płatności. Udział Polski w handlu światowym z 1–1,2% w przeszłości, obniżył się do 0,4% w roku 1989. Brakowało środków na dokończenie wielu inwestycji rozpoczętych jeszcze w latach siedemdziesiątych.

Niemniej trzeba jasno zaznaczyć, że podstawą niepowodzeń gospodarczych PRL-u nie było działanie Zachodu, jak próbowano wmówić Polakom, ale system socjalistyczny, który chełpiąc się zielonym światłem dla rzemiosła, faktycznie zapalał czerwone, oraz pełna patologii gospodarka centralnie planowana, przy czym

większość działań rządu nie miała żadnego rynkowego uzasadnienia.

*

W okresie 1982–1986 produkcja przemysłowa wzrosła o 20%, a rolnicza o 12%. Narastała jednak inflacja, co wiązało się z wcześniejszymi ustępstwami władz w zakresie ograniczonego wzrostu wynagrodzeń. W okresie 1981–1985 inflacja dotycząca tylko cen urzędowych, czyli ustalanych przez organa administracji państwowej, wyniosła 15%. Mimo zablokowania inwestycji państwowych nie powiodły się próby ograniczenia deficytu budżetowego, który równoważono dodrukowywaniem pieniędzy, co stanowiło dodatkowy czynnik napędzający wzrost inflacji.

Ceny żywności rosły o kilkaset procent w skali roku, chociażby cena chleba. W 1980 roku bochenek kosztował 4,19 zł, a po stanie wojennym, gdy państwo znalazło się w kompletnej zapaści gospodarczej, jego koszt wynosił 16,25 zł. W ciągu pięciu lat podrożał więc o 400%.

Ceny wybranych produktów żywnościowych 1980–1985

Nazwa produktu	1980	1982	1985
chleb (0,5 kg)	4,19 zł	10,00 zł	16,25 zł
ziemniaki (1 kg)	5,47 zł	16,91 zł	17,11 zł
kiełbasa myśliwska (1 kg)	200,00 zł	600,00 zł	860,00 zł
mleko (1 litr)	4,00 zł	12,00 zł	20,00 zł
cukier (1 kg)	10,50 zł	46,00 zł	90,00 zł
czekolada (100g)	25,00 zł	60,00 zł	131,00 zł
wódka czysta	120,00 zł	500,00 zł	600,00 zł

(Źródło: GUS)

Gołe haki i puste półki w sklepach mięsnych były symbolem PRL-u. Dowodem słabości socjalistycznej gospodarki.

Kulało rolnictwo. Co prawda plony zbóż wzrosły w roku 1989 do 32,7 kwintala z hektara, ale niedostateczny import i sankcje załamały produkcję zwierzęcą, drastycznie zmniejszając dostawy mięsa i mleka.

Głównie dzięki produkcji „malucha” w roku 1989 jeden samochód przypadał na osiem osób. Większych postępów nie poczyniła łączność – jeden telefon przypadał na 12 osób.

Oficjalny kurs dolara wzrastał w tempie błyskawicznym. W 1980 roku wynosił 80 zł, w 1982 – 86 zł, 1983 – 96 zł, 1984 – 126 zł, 1985 – 148 zł, 1986 – 198 zł, 1987 – 315 zł, 1988 – 503 zł, a w 1989 sięgnął 6500 zł.

Nieco odmiennie kształtował się czarnorynkowy kurs „zielonych”. W roku 1980 nie przekraczał on 180–200 zł, w marcu 1981 wzrósł do 300–400 zł. W 1985 wynosił już 640 zł, zaś w 1988 –

2400 zł. Gdy w roku 1989 wskaźnik inflacji stał się trzycyfrowy, kurs dolara na wolnym rynku poszybował do 7,5 tys. zł.

„Od lat pięćdziesiątych siła nabywcza złotego, tj. jego wartość realna, zależała od struktury zakupów – piszą Andrzej Jezierski i Cecylia Leszczyńska. – Najwyższą wartość miało pierwsze zarobione 500 zł, które przeznaczano na czynsz, chleb, mleko, przejazdy, lekarstwa i podstawowe usługi. Już mniej warte było następne 500 zł, za które kupowano buty, odzież, sprzęt domowy itp. Najmniejszą wartość miały pieniądze kierowane na zakup towarów luksusowych. Ich ceny w kraju były niekiedy wyższe niż za granicą, nawet przy zastosowaniu jako przelicznika czarnorynkowego kursu dolara. Przyczyny tego stanu rzeczy były następujące: do chleba i mleka dopłacano z budżetu państwa, buty i odzież sprzedawane były najczęściej po kosztach produkcji plus zysk, ceny importowanych towarów luksusowych ustalano według relacji czarnorynkowego dolara, gdyż można je było nabyć jedynie w sklepach PEWEX.

W 1985 roku przeprowadzono badania siły nabywczej dolara w krajach kapitalistycznych i złotego w Polsce. Siła nabywcza dolara na Zachodzie odpowiadała sile nabywczej 80 zł w Polsce, podczas gdy kurs oficjalny był blisko dwukrotnie wyższy, a czarnorynkowy ośmiokrotnie”.

Pozostałe elementy wprowadzanej od 1982 roku „wojskowej” reformy gospodarczej nigdy nie zostały wprowadzane w pełnym zakresie, a ich wdrażanie następowało w ślimaczym tempie. Próbowano wprowadzić pewne elementy gospodarki rynkowej, równolegle zachowując pełną kontrolę nad gospodarką centralnie planowaną – co stanowiło sprzeczność samą w sobie, ponieważ

rezygnacja z pryncypiów systemu gospodarki socjalistycznej była niemożliwa z przyczyn politycznych.

Niepowodzenia w zakresie reform gospodarczych wzmocnione były również niewydolnością systemu nomenklatury i niekompetencją aparatu gospodarczego. Poszukiwano wobec tego rozwiązań częściowych, które nie prowadziły do osiągnięcia realnych efektów i nie przyniosły w efekcie istotnych zmian. Chyba, że mówimy o utrudnianiu kooperacji najważniejszych przedsiębiorstw, gigantycznych podwyżkach niemal wszystkich artykułów i drastycznym pogłębieniu zacofania technologicznego. Polska gospodarka, będąca na skraju przepaści, zrobiła wielki krok naprzód...

„Gospodarka socjalistyczna była w rozkładzie już od dawna i stan wojenny tylko przyspieszył jej zapaść” – stwierdził Andrzej Sadowski, ekonomista i wiceprezydent Centrum im. Adama Smitha.

Dochód na osobę w Polsce w 1982 roku obniżył się w porównaniu z rokiem 1978 aż o 13%. (Europa Zachodnia odnotowała w tym czasie wzrost rzędu 5%). W 1989 roku dochód ten w Polsce w stosunku do roku 1982 był wprawdzie wyższy o 7%, ale w Europie Zachodniej o 20%. W 1978 roku dochód na osobę w Polsce wynoszący 9040 dolarów stanowił 48,4% dochodu zachodnioeuropejskiego. W roku 1982 (7830 dol.) zszedł poniżej 40%. W 1989 roku (8410 dol.) obniżył się do 35,8%.

„W wyniku polityki przemysłowej PZPR w latach 1950–1988 rozwinął się w Polsce przestarzały technicznie przemysł ciężki, którego głównym zadaniem było zwiększenie potencjału militarnego – czytamy w Historii gospodarczej Polski. – Były także

pozytywne strony tego modelu: zlikwidowano bezrobocie, zapewniono bezpieczeństwo socjalne zatrudnionym w przemyśle, podniesiono kwalifikacje milionów pracowników. Ale, jak się wydaje, przeważyły skutki negatywne. Polska w wyścigu gospodarczym świata zwiększyła od połowy lat siedemdziesiątych swoje opóźnienie o 10–15 lat. Pod względem osiągnięć przemysłu wyprzedziły nas nie tylko Włochy i Hiszpania, lecz także Portugalia, Grecja, Irlandia i Turcja. Przejście do gospodarki rynkowej musiało spowodować dramatyczny spadek produkcji przemysłowej, upadek przedsiębiorstw i bezrobocie strukturalne”.

*

Tymczasem w Polsce wiały już zupełnie inne wiatry. 1 stycznia 1988 roku zakończono zagłuszanie Radia Wolna Europa. W marcu zniesiono kartki na czekoladę. 25 kwietnia strajkiem komunikacji miejskiej w Bydgoszczy i Inowrocławiu rozpoczęła się największa po 13 grudnia 1981 roku fala strajków. Trwała do 10 maja, obejmując kilkadziesiąt zakładów pracy i uczelni. Strajkom towarzyszyły liczne demonstracje. Łącznie wiosenny protest społeczny miał miejsce w dziewiętnastu z czterdziestu dziewięciu województw, z czego strajki odbyły się w dziewięciu województwach.

W Stoczni Gdańskiej strajk rozpoczął się 2 maja. Protest stoczniowców poparli strajkiem okupacyjnym studenci Uniwersytetu Gdańskiego. 1 lipca rozpoczęto próbną sprzedaż benzyny bez kartek. 15 sierpnia od kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju rozpoczęła się letnia fala strajków, znacznie

silniejsza niż wiosenna. Tym razem strajki objęły ponad 150 tysięcy osób w 15 województwach.

Komunizm – „najwspanialszy ustrój na świecie”, rozsypywał się jak domek z kart, chociaż nie wszyscy to jeszcze dostrzegali. 16 września rozpoczęły się rozmowy władz państwowych z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” w Magdalence. 23 grudnia Sejm PRL uchwalił wniesioną przez rząd Mieczysława Rakowskiego liberalną ustawę o działalności gospodarczej, od nazwiska ministra przemysłu zwaną „ustawą Wilczka”.

Tygodnik „Przekrój” pytał w noworocznym numerze: „Czy dojdzie do od tak dawna przygotowywanego i zapowiadanego spotkania przy okrągłym stole? Nadal pozostaje nierozwiązany kluczowy problem sporny – sprawa relegalizacji Solidarności”. Z szybkością pociągu pospiesznego Moskwa–Warszawa nadchodziła nowa epoka. Wszędzie pękały okowy, bariery i hamulce.

Od 23 października czekał już na odegranie swej roli w historii wykonany w zakładach w Henrykowie, składający się z czternastu segmentów mebel. Okrągły stół. Każdy segment stanowiła płyta stolarska pokryta dębową okleiną. Ze względu na tempo produkcji blat od spodu nie został polakerowany. Kosztował 3 mln 826 tys. złotych.

Okrągły Stół był niewątpliwie kompromisem, kompromisem skorumpowanych politycznie elit PZPR i Solidarności. Ale kompromis nie może być celem samym w sobie. Celem samym w sobie jest racja stanu Rzeczypospolitej, a Okrągły Stół był tej racji zaprzeczeniem. Za ten zgniły kompromis Polska i Polacy zapłacili zmarnowanymi szansami ostatniego 30-lecia.

CZĘŚĆ V

Rozdział XII Gorzka wolność (1989–)

Umierał w bólach skompromitowany do ostatka komunizm. 6 lutego 1989 roku w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu. Wieczorami, w przerwach obrad, opozycjoniści wznosili toasty na cześć generała Kiszczaka, trzymając kieliszki w zaciśniętych pięściach. Otwarcie obrad bezpośrednio transmitowała telewizja.

Dostaliśmy mit wielkiego porozumienia, gdzie wszyscy się szanują, respektują wysokie standardy moralne i myślą tylko o dobru Polski. Na początku rozmów mecenas Władysław Siła-Nowicki poprosił o uczczenie minutą ciszy zamordowanych kapłanów: Stefana Niedzielaka i Stanisława Suchowolca. Telewizja Polska usunęła ten moment z transmisji.

W prowadzonych od lutego do kwietnia 1989 roku rozmowach Okrągłego Stołu Lech Wałęsa stał na czele delegacji opozycji. W trakcie obrad delegacji „S”, prowadził też poufne rokowania w ośrodku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Magdalence, które przesądziły o zawarciu ostatecznego porozumienia⁵⁶.

„W ten sposób rozpoczynał się proces określany później przez Lecha Kaczyńskiego mianem «fraternizacji» i «zblatowania» – pisze Sławomir Cenckiewicz. – Kaczyński uważał za niemal pewne, że w Magdalence nie doszło do zawarcia pisemnej zmowy pomiędzy komunistami a częścią elity solidarnościowej, bo nie na tym polegają doskonałe spiski. Konsekwencją tych rozmów jednak była partycypacja «fraternizujących się» w późniejszych przywilejach władzy i nieporównywalnie silniejsza pozycja majątkowa i polityczna aniżeli tych, którzy w procesie magdalenkowego «zblatowania» udziału nie wzięli. I okrągłostołowy spisek na tym przede wszystkim polegał. Późniejsza abolicja dla zbrodniarzy komunistycznych, przyzwolenie na niszczenie archiwów tajnych służb i partii i «gruba linia» («gruba kreska») są jedynie tego potwierdzeniem i konsekwencją.

Jeden z ojców i patronów tego systemu – Jacek Kuroń, już w 1977 r. wyznał podczas spotkania z kolegami, że «w wolnej Polsce listy agentów i pracowników SB powinny być dokładnie opracowane przez opozycję, ale nie można ich ujawniać, aby nie stwarzać sytuacji prześladowania przez otoczenie tych ludzi».

W ten oto sposób podjęty po ogłoszeniu w Związku Sowieckim *glasnosti* wspólny wysiłek władz PRL i «zreformowanej» «Solidarności», akceptowany, a nawet wspomagany przez

zainteresowany w utrzymaniu w Polsce spokoju Zachód, doprowadził do zaprezentowania Polakom operacji Okrągłego Stołu jako historycznego «obalenia komunizmu»”.

W rezultacie doszło do porozumienia władzy z częścią opozycji. Reszta działaczy „Solidarności” kwestionowała legalność tych obrad i domagała się między innymi ujawnienia konfidentów SB oraz rozliczenia komunistów za popełnione przez nich zbrodnie. W wyniku rozmów ponownie została zalegalizowana „Solidarność”, a także rozpisano wybory do sejmu i senatu. Do parlamentu w wyborach z 4 czerwca dostali się prawie wszyscy kandydaci Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” – wcześniej każdy z nich zrobił sobie wyborcze zdjęcie z Wałęsą. Komuniści zagwarantowali w tych wyborach rządzącej koalicji, obejmującej PZPR i jej satelitów, obsadę co najmniej 299 (65%) miejsc w Sejmie. Dopiero pozostałe mandaty poselskie w liczbie 161 (35%) zostały przeznaczone dla kandydatów bezpartyjnych. Kandydaci popierani przez „S” zajęli jednak 99 miejsc (na 100) w całkowicie wolnych wyborach do senatu.

W lipcu Wojciech Jaruzelski wybrany został (przysłowiowym jednym głosem) na pierwszego prezydenta III RP, rezygnując jednocześnie z funkcji szefa PZPR. Głową państwa był jednak krótko – gdy przeciwnicy zażądali dymisji, z godnością ustąpił. Od tego czasu zajął się tworzeniem własnej legendy – pragmatycznego patrioty i zbawcy ojczyzny.

Sejm 24 sierpnia powołał Tadeusza Mazowieckiego na urząd premiera pierwszego niekomunistycznego (choć tylko częściowo)⁵⁷ gabinetu w krajach bloku sowieckiego. Wkrótce pan Tadeusz ogłosił „politykę grubej kreski”, od której zaczęło się całe

późniejsze zło. O ile w polityce gospodarczej ten gabinet dokonał bardzo radykalnych zmian, o tyle w polityce wewnętrznej były one bardzo ograniczone. Zlikwidowano np. Służbę Bezpieczeństwa powołując do życia Urząd Ochrony Państwa. Ale 95% jego funkcjonariuszy stanowili byli esbecy.

Wymiar sprawiedliwości został w całości przejęty z czasów PRL-u, pomijając kilku prokuratorów, których wysłano na emeryturę z uwagi na ich zaangażowanie w represje polityczne. Zaniechanie głębszych zmian w prokuraturze i sądownictwie miało daleko idące negatywne konsekwencje. Warto też pamiętać, że premier chciał jeszcze w 1990 roku zachować cenzurę bojąc się, że powstaną jakieś publikacje drażniące Związek Sowiecki.

„W efekcie Polska, z kraju, który był pionierem przemian, stała się ostatnim państwem bloku sowieckiego, w którym odbyły się wolne wybory parlamentarne, nastąpiło to dopiero w październiku 1991 r., czyli ponad dwa lata po powstaniu rządu Mazowieckiego – twierdzi prof. Antoni Dudek. – Zresztą wówczas on już nie istniał, bowiem zakończył działalność w grudniu 1990 r. z chwilą wyboru Wałęsy na prezydenta”.

Od roku 1989, czyli od Okrągłego Stołu, kiedy doszło do zawarcia kontraktu między komunistycznym establishmentem a częścią przedstawicieli „Solidarności”, rozpoczął się powolny demontaż i wyprzedaż polskiego państwa za plecami społeczeństwa. Według niektórych autorów proceder ten nosi nazwę „wygaszanie Polski”.

Niszczenie gospodarki poprzez doprowadzenie do stanu upadłości wielu sektorów przemysłowych i ich późniejsze prywatyzacje, wyprzedawanie – głównie zagranicznym inwestorom – praktycznie całego majątku narodowego –

co praktycznie doprowadziło do utraty suwerenności gospodarczej. Wygaszanie gospodarki morskiej poprzez atak na stocznie, rybołówstwo i żeglugę morską. Niszczenie kolei, górnictwa, armii, atak na lasy państwowe, uzależnienie Polski od rosyjskich surowców, blokowanie prób dywersyfikacji źródeł energii, wreszcie poddańczo prowadzona polityka zagraniczna.

Wraz z niszczeniem państwa dokonuje się od lat zamierzone i w szczegółach zaplanowane niszczenie polskości – zarówno wielowiekowej polskiej tradycji i dorobku kulturalnego opartego na chrześcijańskich wartościach, jak i współczesnej polskiej gospodarki, zwłaszcza przemysłu.

Ale na razie lud upijał się odzyskaną po latach wolnością. Kompozytorzy mogli wreszcie komponować, pisarze pisać, opozycjoniści oponować, a importerzy importować. Nawet złodzieje mogli kraść, byle tylko wiedzieli, z którymi politykami należy się podzielić.

*

W 1990 roku w Polsce rozpoczęła się realizacja przygotowanego w ciągu 111 dni pakietu reform gospodarczo-ustrojowych, zwanego „planem Balcerowicza”, któremu ówczesna propaganda przypisywała rolę większą niż propaganda stalinowska planowi sześcioletniemu. Nazwa powstała od nazwiska głównego autora tych reform, ówczesnego ministra finansów (w randze wicepremiera), Leszka Balcerowicza, który opracował je wraz z grupą ekspertów, do których należeli między innymi amerykański profesor Jeffrey Sachs – uważany za jednego

z najważniejszych i najbardziej znanych ekonomistów świata, prof. Stanisław Gomułka – w latach osiemdziesiątych konsultant Międzynarodowego Funduszu Walutowego, OECD i Komisji Europejskiej, dr Stefan Kawalec – były członek KOR i pracownik Instytutu Funkcjonowania Gospodarki Narodowej SGPiS, oraz dr Wojciech Misiąg – były członek rady nadzorczej FOZZ.

W założeniach plan Balcerowicza miał doprowadzić do stabilizacji makroekonomicznej, przede wszystkim zaś do redukcji inflacji⁵⁸ oraz umożliwić w miarę bezbolesne przejście od gospodarki centralnie sterowanej do rynkowej. Przewidywał redukcję dotacji, oszczędności budżetowe, wewnętrzną wymienialność złotego oraz prywatyzację przedsiębiorstw państwowych. Ze względu na swój gwałtowny charakter zwyczajowo określany jest jako „terapia szokowa”. Był jednym z pierwszych na świecie zrealizowanych programów strukturalnego dostosowania w ramach wyznaczonych przez Konsensus Waszyngtoński – dokument będący podstawą poprawnie prowadzonej i zalecanej polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych, przedstawiony przez amerykańskiego ekonomistę Johna Williamsona pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku. (Obecnie jest on kanonem polityki gospodarczej MFW i Banku Światowego).

Reforma Balcerowicza polegała przede wszystkim na zbliżeniu poziomu i struktury cen krajowych do cen w EWG. Towary podstawowe (mleko, chleb, mięso itp. stały się relatywnie droższe, a dobra wyższego rzędu i towary importowane relatywnie staniały. Kiedy zaczęto ją wprowadzać, w Polsce panowała hiperinflacja (roczna stopa inflacji wynosiła +639,6%) i narastała

jeszcze po czerwcowych wyborach do parlamentu z roku 1989. Zadłużenie zagraniczne sięgało 42,3 miliarda dolarów (64,8% PKB według danych GUS-u), występowały olbrzymie niedobory rynkowe, a całej gospodarce groziła totalna zapaść.

Dokonana w latach 1990–1993 realizacja planu doprowadziła do obniżenia inflacji i deficytu budżetowego, likwidacji niedoborów rynkowych i centralnego rozdzielnictwa materiałów, znacznej redukcji polskich długów zagranicznych i znaczącego przyrostu rezerw dewizowych, zniwelowała technologiczne zacofanie polskiej gospodarki i pozwoliła stworzyć 600 tysięcy prywatnych przedsiębiorstw. Dokonano liberalizacji wymiany złotówki, co doprowadziło do powstania sieci prywatnych kantorów walutowych. Niemniej o wartości dolara decydował Narodowy Bank Polski, określając kursy dzienne, co wpływało na ceny w kantorach. W ciągu jednego tylko, 1990 roku ceny krajowe wzrosły prawie dwukrotnie, gdy dolar utrzymywany był (jako tzw. kotwica antyinflacyjna) na poziomie 9500 złotych przez cały rok. Jednocześnie oprocentowanie terminowych rocznych depozytów w złotych sięgało 100%. Jeśli 1 stycznia 1990 roku przysłowiowy Jan Nowak wymienił 1000 dolarów na złote (po kursie 9,5 tys. zł), a następnie złote ulokował na rocznym rachunku terminowym, to po roku, 1 stycznia 1991, po ponownej wymianie, stawał się posiadaczem 2000 dolarów, uzyskując w ten sposób w ciągu 12 miesięcy nieopodatkowane tysiąc „zielonych”.

Najbardziej jednak skorzystali na tym nie „Januszowie Nowakowie”, lecz semiccy banksterzy ze Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Przyjeżdżali do Polski z walizkami wypełnionymi dolarami, które po sztywnym kursie wymieniali

na złotówki, umieszczane następnie na lokatach w komercyjnych bankach. Po roku odbierali depozyty ze 100-procentowym zyskiem, wymieniali złotówki na dolary po tym samym kursie i dwa razy bogatsi wracali do domu. Jak się szacuje, w ten sposób wyciągnęli z Polski ponad 17 miliardów dolarów...

Indeksowane płace szybko doganiały ceny towarów. O ile w 1985 roku przeciętna płaca w przeliczeniu na dolary po kursie czarnorynkowym wynosiła miesięcznie ok. 20 dolarów, to 31 grudnia 1990 roku już ok. 200 dolarów. W tym samym czasie jej wartość realna obniżyła się o ok. 20%. Wśród ekspertów nie ma jednak zgody, czy plan Balcerowicza miał bezpośredni wpływ na rozwój przedsiębiorczości i handlu, które zliberalizowała już rok wcześniej tzw. ustawa Wilczka (o której za chwilę).

Narastające nierówności społeczne, bezrobocie, emigracja młodych – to oprócz niewątpliwych korzyści z transformacji ustrojowej niektóre z jej kosztów. Reforma Balcerowicza przyczyniła się do znacznego spadku stopy życiowej licznych grup ludności, zwłaszcza pracowników niedochodowych przedsiębiorstw państwowych oraz pracowników PGR-ów, tworząc obszary nędzy i strukturalnego bezrobocia, które w wielu miejscach trwa aż do dzisiaj. Przy okazji nieodwracalnie złamała kręgosłup załóżkowi polskiej klasy średniej, oczyszczając przedpole dla uwłaszczzonej nomenklatury. Zbyt słabej ochronie poddano też rynek wewnętrzny i dopuszczono do wieloletniej zapaści całych branż przemysłu, wskutek braku jakiegokolwiek państwowej polityki wpływania na jego strukturę.

O ile tuż przed transformacją, w 1988 roku, jedynie 29,7% respondentów badania Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej

Akademii Nauk nie zgadzało się ze stwierdzeniem: „duże różnice w dochodach są niezbędne dla zapewniania dobrobytu kraju”, w 1993 i 1998 z taką opinią nie zgadzało się odpowiednio 38,7% i 39,3% badanych, o tyle w 2003 roku takie przekonanie odrzuciła już ponad połowa respondentów, a w 2013 – 55%.

Szukając genezy skokowego przyrostu nierówności dr Zbigniew Karpiński z IFiS PAN podkreślił, że „start w 89 r. nie był równy dla wszystkich”. I nie była to kwestia wyłącznie tego, że jedni byli mniej przedsiębiorczy, inni bardziej, jedni bardziej utalentowani i mieli większą wiedzę niż inni – powiedział socjolog. – Oprócz tych cech, które na pewno są ważne, tym, co spowodowało, że jedni się od peletonu wyraźnie oddzielili, było to, że mieli oni dostęp, dzięki swoim koneksjom, kontaktom i sieciom społecznym, do informacji niedostępnych dla innych, które dawały im przewagę w konkurencji rynkowej – w ten sposób np. dawna nomenklatura partyjna przeszła w przedsiębiorców”.

Ponieważ premier Mazowiecki ogłosił, że wobec planu Balcerowicza „nie ma alternatywy”, toteż w sejmie i senacie przegłosowano jego wprowadzenie bez czytania. (No, bo jak „nie ma alternatywy”, to po co czytać?). W ogłoszonych na początku stycznia 1990 roku wynikach sondażu poparcie dla planu Balcerowicza wynosiło ok. 50%, przy prawie 15% głosów przeciw. Później z miesiąca na miesiąc poparcie systematycznie malało.

*

W całym niemal okresie PRL-u wszystko, co prywatne, było tępięone i wyszydzane. Terminy, takie jak „prywaciarz”,

„spekulant”, czy „kapitalista” miały wydźwięk jednoznacznie negatywny, a ludzie starający się już wówczas prowadzić działalność na własny rachunek, skazani byli na społeczną i administracyjną banicję. Przez kilkadziesiąt lat w komunistycznej Polsce obowiązywało głoszone przez Karola Marksa hasło: „Pieniądz poniża wszystkich bogów człowieka i zamienia ich w towar”.

A jednak, jak powiedział inny filozof: „Istnieje tylko jedna grupa ludzi, która myśli o pieniądzu więcej niż bogaci, a mianowicie ubodzy”. W myśl tej dewizy całe rzesze obywateli wciąż kombinowały, jak by tu zarobić więcej. Pieniądze bowiem być może rzeczywiście nie dają szczęścia, ale pozwalają nam znacznie wygodniej być nieszczęśliwymi.

Pierwsze symptomy gromadzenia prywatnych zasobów ekonomicznych w znaczącej skali zaczęły się pojawiać w PRL-u w połowie lat siedemdziesiątych i wiązały się ze zmianą kierownictwa państwowego oraz nowym stylem rządzenia, jaki wprowadziła w Polsce ekipa Gierka. Ówczesny boom gospodarczy, możliwość wyjazdu na Zachód i pozbycie się sztywnego gorsetu gomółkowskich zasad wychowania społeczeństwa stworzyły między innymi szansę do swoistej „prywatyzacji państwa”, podporządkowując je w dużym stopniu interesom kierownictwa i jego bezpośredniego zaplecza politycznego. Był to pierwszy, ale bynajmniej nie ostatni przykład w historii PRL-u przekształcania się klasy panującej w klasę złodziejską.

Jedną ze specyficznych cech tego typu rządzenia była korupcja, która opanowała szczyty władzy i rozprzestrzeniła się w dół. Zdaniem niektórych badaczy (np. Timothy Garton Ash), stanowiła

zasadę sterowania przez Gierka nomenklaturą i aparatem państwa. Jej treścią stało się „kupowanie” poparcia politycznego poprzez liczne, częściowo jawne, przywileje dla elity, na które składały się różne dodatkowe dochody i przydziały, takie jak bezpłatne mieszkania, domki wczasowe, samochody służbowe i specjalne sklepy dające preferencyjny dostęp do tzw. artykułów deficytowych. Zaczęły powstawać osiedla prominenckie, wśród elit władzy upowszechniły się dacje i działki w atrakcyjnych miejscach, modne stały się wyjazdy zagraniczne, polowania i inne wyróżniki uprzywilejowanego statusu, odbiegające od lansowanych propagandowo wzorów „socjalistycznego stylu życia”. Po latach siermiężnej biedy, także i zwykłym obywatelom zaczęło się żyć dużo dostatniej.

Korzystając z pewnego rozluźnienia – choć trudno sobie wyobrazić, by mogło się to dziać wbrew ówczesnej władzy – niektórzy co sprytniejsi obywatele zaczęli otwierać własne, prywatne geszefty. Pierwszy, raczkujący okres „cudu” gospodarczego połowy lat siedemdziesiątych miał jednakże wielce ograniczony, lokalny zakres. Rodzimi przedsiębiorcy prowadzili swoje interesy głównie w kraju, dorabiając się czasami małych fortun, które przejadali następnie w cichości czterech ścian swoich willi, rozpaczliwie usiłując wykombinować wytłumaczenie dla fiskusa, skąd wzięli forszę na wybudowanie tychże i zakup dużego fiata.

Ten tak zwany „stary” biznes prywatny, oparty głównie na rzemiośle i usługach, rzadko potrafił jednak zwielokrotnić skalę prowadzonej działalności gospodarczej. Zarządzanie małymi firmami nie przygotowywało większości takich przedsiębiorców

kapitałowo i mentalnie do robienia „dużych interesów” i kierowania szybko rosnącymi firmami w nowych warunkach gospodarczych. Logika rozwoju gospodarki rynkowej spowodowała, że większość „starego” biznesu PRL-u wypadła z gry. Spośród „bogaczy lat siedemdziesiątych” w nowej, pokomunistycznej rzeczywistości pewną rolę odegrały natomiast osoby, które wzbogaciły się wówczas na nielegalnym, choć powszechnie uprawianym handlu walutą, czyli mówiąc potocznie „cinkciarstwie”.

Z dawnego środowiska cinkciarskiego wywodził się kwiat rodzimej przestępczości zorganizowanej. Jak powszechnie wiadomo, co drugi – delikatnie mówiąc – handlarz walutą pozostawał na usługach milicji bądź Służby Bezpieczeństwa. W czasach PRL-u cinkciarze, włamywacze i złodzieje dużego kalibru mieli swoich „opiekunów” w SB, którzy na polecenie przełożonych utrzymywali kontakty z informatorami ze świata przestępczego. Na przykład trzon tak zwanej „mafii pruszkowskiej” stanowili również byli cinkciarze, dawna „ubecka” agentura. Na początku lat dziewięćdziesiątych byli specjalnie chronieni za obietnicę składania donosów na konkurencję, a szczególnie na bandytów przybywających zza wschodniej granicy. „Pruszków” umiejętnie korzystał z uprzywilejowanego statusu, podrzucając co pewien czas policji informacje o nielegalnych rozlewniach alkoholu, zarabiając w tym czasie krocie na przemyśle i fałszowaniu wódki.

Kolejnym „słupem milowym” na polskiej drodze do wolnego rynku i wielkich fortun była ustawa z 1982 roku, która umożliwiła

działanie tak zwanym „firmom polonijnym”. Jedno z pierwszych tego typu przedsiębiorstw otworzył Jan Kulczyk.

Bankrutujący system zmuszał władze PRL-u do liberalizowania polityki gospodarczej, ustawa zaś miała stanowić dowód na to, że rządząca w kraju junta naprawdę stara się reformować gospodarkę. Jej szczególne znaczenie polegało na tym, że legalizowała możliwości prowadzenia prywatnych interesów na dużą skalę (oczywiście jak na ówczesne uwarunkowania społeczno-gospodarcze i polityczne). Dzięki tej ustawie po raz pierwszy od końca lat czterdziestych możliwe stało się oficjalne istnienie przedsiębiorstwa prywatnego, które było czymś więcej niż małym zakładem rzemieślniczym, produkcyjnym czy usługowym o bardzo ograniczonym zakresie działania i niewielkich obrotach.

Źródłem przewagi konkurencyjnej „spółek polonijnych” były rozmaite przywileje przyznawane zagranicznym inwestorom przez władze PRL-u. Do tych prerogatyw należały między innymi trzyletnie zwolnienia podatkowe, swoboda wykorzystania na cele importu wpływów dewizowych z eksportu, możliwość zatrzymania 50% zysków i 10% wartości inwestycji, czy prawo bezpośredniego eksportu bez obowiązkowego pośrednictwa państwowych centrali handlu zagranicznego. Wprawdzie utrzymywano wiele ograniczeń administracyjnych (np. legalne zatrudnienie nie mogło przekroczyć 300 osób), ale działanie na rynku zamkniętym dla konkurencji zagranicznej i produkcja lub sprzedaż artykułów dostępnych głównie za dewizy sprawiły, że oferta wielu „spółek polonijnych” była bardzo atrakcyjna. W tym samym czasie polski kapitalista mógł zatrudnić do pięciu

osób, musiał zdać egzaminy kierunkowe i uzyskać pozytywną opinię cechów, czyli konkurentów, że nie będzie im przeszkadzał w działalności.

W „spółkach polonijnych” znajdowali się często różni cisi udziałowcy, w tym osoby ze służb specjalnych i kręgów władzy. W wielu wypadkach słowo „polonijna” było w tego rodzaju przedsięwzięciach zupełną fikcją. Bardzo niewiele z nich na dobrą sprawę zakładali ludzie, którzy autentycznie przyjechali z zagranicy i na ogół bez większego kapitału. W ogromnej większości tych spółek „polonus” był po prostu podstawiony. – „Sami sobie robiliśmy papiery cudzoziemców i dzięki temu mogliśmy zatrudniać innych i prowadzić działalność na wielką skalę” – wyznał szczerze, choć anonimowo, jeden z funkcjonariuszy służb specjalnych w rozmowie z dziennikarzem tygodnika „Wprost”. W rezultacie, przy „spółkach polonijnych” nierzadko mieliśmy do czynienia z ruchem powrotnym kapitału nielegalnie zdobytego w Polsce i wracającego do kraju pod płaszczykiem wieloletniej pracy na Zachodzie.

Mozolna, trwająca przez niemal całe lata osiemdziesiąte cyrkulacja kapitału wydała w latach dziewięćdziesiątych swój owoc: w dwa lata po proklamowaniu w Polsce kapitalizmu stu najbogatszych Polaków – w rankingu przygotowywanym regularnie od 1991 roku przez tygodnik „Wprost” – było współwłaścicielami przedsiębiorstw obracających kapitałem wartym tylko kilkadziesiąt razy mniej niż polski produkt krajowy brutto. W ten sposób – niepostrzeżenie, aczkolwiek zgodnie z jej naturą – odrodziła się razem z Rzeczpospolitą jej piąta władza – władza kapitału.

*

Prawdziwy przełom w gospodarce nastąpił jednak dopiero wtedy, gdy zdychający komunizm wykonywał już ostatnie podrygi. Tym przełomem było wejście w życie uchwalonej 23 grudnia 1988 roku ustawy o działalności gospodarczej, opracowanej przez Mieczysława Wilczka, ministra przemysłu w rządzie Mieczysława Rakowskiego. Niemalże jednym ruchem ręki Wilczek zlikwidował w Polsce socjalizm w dziedzinie gospodarki. Od tej pory każdy, bez żadnej kontroli państwowej, mógł produkować i sprzedawać, co chce i jak chce. Z dnia na dzień na polskich ulicach pojawili się rodzimi kapitaliści. W ciągu pierwszych 12 miesięcy obowiązywania nowej ustawy, na jej podstawie powstało 2,5 miliona firm. W następnym roku kolejny milion.

Artykuł 1 tego aktu prawnego brzmiał: „Podejmowanie i prowadzenie działalności gospodarczej jest wolne i dozwolone każdemu na równych wobec prawa zasadach”. Artykuł 4 określał, że „podmioty gospodarcze mogą robić wszystko, co nie jest zabronione”. Dzięki swojej prostocie i temu, co było napisane dalej, ustawa dokonywała rewolucji gospodarczej. Liczyła łącznie zaledwie 54 artykuły, z tego 20 dotyczyło odniesień do innych ustaw. Z kolei artykuł 53 wyliczał akty prawne, które w związku z wejściem w życie nowej ustawy tracą moc. Była to najdłuższa część dokumentu. („Ojciec nasz” składa się z 50 słów, amerykańska Deklaracja Niepodległości – z 300, a np. rozporządzenie Unii Europejskiej w sprawie cen jarzyn – z 26 911 słów).

„Ustawa Wilczka” pozwoliła Polakom zacząć zmieniać kraj. Pozwoliła zacząć się bogacić. Każdy, kto miał pomysł, komu chciało

się pracować, miał taką szansę. To właśnie ona stała się podstawą cudu gospodarczego lat dziewięćdziesiątych. Jak bowiem retorycznie zapytywał przed laty Henry Ford: „Po co być biednym?”. No właśnie, po jaką cholere?

W kraju bez telefonów, dróg, kapitału i banków, w ciągu sześciu lat powstało sześć milionów miejsc pracy, które zaczęły wytwarzać niemal dwie trzecie polskiego PKB. Została przyjęta w czasie, gdy stacjonowały na terenie Polski obce wojska, gdy aparat urzędniczy był bardziej wrogi przedsiębiorczości niż dziś i gdy władzę dzierżyła niedemokratyczna partia komunistyczna. Wielu ludzi w tych trudnych czasach dzięki ulicznemu handlowi zdołało wyżywić rodzinę. Dla niektórych z nich ten handel stał się odskocznią do większego biznesu, do prawdziwych fortun.

Nowi biznesmeni startowali często od bazarowych „szczęk”, obwoźnego handlu, czy nie do końca jasnych transakcji eksportowo-importowych i często budzili śmiech, bo demonstracyjnie obnosząc się z bogactwem, pokazywali zupełny brak obycia. Wytykano palcami ich białe skarpetki zakładane do ciemnych garniturów i dzwoniące w najbardziej niestosownych momentach telefony komórkowe. Ale oni się nie przejmowali. Wkrótce całe to środowisko miało wykupić bilet wstępu do wielkiego świata, wejść na salony i szybko nauczyć się obowiązujących w nich reguł.

Polska zmieniała się w takim samym tempie, w jakim następowały przemiany polityczno-gospodarcze. Gwałtownie. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe sklepy, kantory wymiany walut i rozmaite firmy. Miasta robiły się kolorowe. „Szyldoza” opanowywała kraj niczym epidemia, reklamy biły w oczy,

kontrastując z szarością murów i bielą śniegu. Tak jak kolorem poprzedniego ustroju była czerwień, a kolorem nadziei, która towarzyszyła jego obaleniu – zieleń, tak barwą krwiożerczego kapitalizmu pierwszych lat po przemianie była pstrokaczna, żywcem wzięta z zapaćkanej farbami palety malarza abstrakcjonisty. Na ulicach zaczęło pojawiać się coraz więcej zachodnich samochodów. Starsi bogobojni ludzie odwracali wzrok od kłujących w oczy i w serca napisów „sex-shop”. Inni z żalem myśleli o rysującej się coraz wyraźniej możliwości opuszczenia Polski przez sowieckich żołnierzy.

Oczywiście ustawa Wilczka otworzyła również przed nomenklaturą szerokie możliwości prowadzenia rozmaitych szemranych interesów i uwłaszczania się na potęgę. Zamiast jednak podjęcia kroków związanych z usprawnieniem kontroli i ściganiem przez odpowiednie organa działających nielegalnie i uwłaszczających się niezgodnie z prawem, uznano z czasem, że przepisy gospodarcze są zbyt liberalne. Efekt był taki, że nomenklatura dalej żyła sobie dobrze, prowadziła działalność, a uczciwi przedsiębiorcy byli stopniowo niszczeni przez kolejne ograniczenia, koncesje i zezwolenia.

W roku 1988 reglamentowane były 4 (słownie: cztery) dziedziny gospodarki. W 2004 roku koncesje, licencje i pozwolenia były wymagane już w 240 obszarach, a liczba urzędników wzrosła czterokrotnie. Z czasem polityka państwa w coraz mniejszym stopniu sprzyjała prywatnemu biznesowi. Dotyczyło to przede wszystkim systemu podatkowego, obarczonego dwoma grzechami głównymi: niestabilnością i nadmiernym fiskalizmem. Powstał system fiskalny o rekordowo drenażowym charakterze,

nastawiony wyłącznie na napełnienie budżetowej kasy. Kolejne rządy, zamiast poszerzać, zawężyły wolność gospodarczą. Wprowadzano kolejne obciążenia podatkowe, rozrastająca się biurokracja skutecznie odstraszała młodych ludzi od zakładania nowych firm. Efektem było to, że w 2001 roku bezrobocie sięgnęło niemal 20% i stało się największą bolączką polskiej gospodarki.

Od początku lat dziewięćdziesiątych, wśród znaczących źródeł dochodów w Polsce wymienia się również przestępstwa celne i dewizowe (zwłaszcza przemyt elektroniki, alkoholu i wyrobów tytoniowych), pranie brudnych pieniędzy, oszustwa podatkowe, kredytowe i giełdowe (np. ujawnianie poufnych informacji), nadużycia przy prywatyzacji, produkcję, przemyt i dystrybucję narkotyków oraz środków psychotropowych, podrabianie towarów i łamanie praw autorskich, kradzieże oraz przemyt samochodów, nielegalny handel i przemyt metali kolorowych, wyłudzenia zboża, węgla i stali, piramidy finansowe i działalność parabankową, a także stręczycielstwo, prostytutkę i handel żywym towarem. Na tej drodze również wyrosło wiele dzisiejszych fortun.

Śmierć komunizmu nie zmiotła z polskiej sceny gospodarczej jego ostatnich zarządców. Przeciwnie. Dzieje kapitalizmu w III RP to jednocześnie dzieje powstawania, konsolidowania się i prosperity czegoś, co Piotr Gabryel i Marek Zieleniewski nazwali „Holdingiem Towarzyskim” – potężniejącego z każdym rokiem biznesowego zaplecza formacji powstałej na gruzach PZPR. Do jego narodzin w równym stopniu przyczynił się lęk sierot po Stalinie przed totalną dyskryminacją i izolacją w życiu publicznym oraz gospodarczym, co dalekowzroczna myśl o okopaniu się w gospodarce, reprezentowana przez ostatnich liderów PZPR,

młodych, nieźle na ogół wykształconych, a Marksa i Lenina mających w... głębokim poważaniu, gotowych służyć każdemu, kto da więcej. Wspomniany lęk wyzwolił w tych ludziach wzajemną lojalność, porównywalną chyba tylko z zasadami obowiązującymi w organizacjach mafijnych.

Skala i zasięg tych „związków towarzyskich” to najpotężniejsza dziś struktura piątej władzy w Polsce – swoista ilustracja możliwości i wpływów „Holdingu Towarzyskiego”. Przy tym stopniu zespolenia wieloletnich znajomości, interesów i pieniędzy, jeden telefon „z góry” jest w stanie uruchomić bądź przekreślić praktycznie każde, nawet największe przedsięwzięcie gospodarcze. W Polsce po 1989 roku zbudowano ustrój iście hybrydowy. Z jednej strony wprowadzono do gospodarki pewne mechanizmy rynkowe (o wolnym rynku trudno tu jednak mówić), z drugiej zaś zachowano socjalistyczną zasadę bogacenia się poprzez układy.

W efekcie „czerwone pijawki” zaczęły rządzić III RP zupełnie jak za dawnych lat, a panowie Kwaśniewski, Wałęsa i Jaruzelski wystawiać sobie wzajemnie świadectwa moralności. Ludzie dawnej nomenklatury zdominowali cały aparat bankowy, nadzór kontroli finansowej i ubezpieczenia. Ci, którzy byli na szczycie piramidy społecznej przed 1989 rokiem uwłaszczyli się, pozostając do dziś w tym samym miejscu społecznej struktury. I choć trochę osób do nich dołączyło, to generalnie dawny „układ” pozostał niezmienny.

Liderzy SLD na czele z Aleksandrem Kwaśniewskim i Leszkiem Millerem kokietowali finansjerę jak wątpliwej urody dziwka, która wabi na ulicy klienta. Pan prezydent odbył kilkadziesiąt

uroczystych spotkań z udziałem szefów największych firm, a zaproszenie licznego grona starannie wyselekcjonowanych przedstawicieli wielkiego biznesu do towarzystwa wojażujących po świecie prezydenta lub premiera, stało się podczas sprawowania przez nich wymienionych urzędów niemalże rytuałem. Ponad wszelką miarę korzystając z „renty władzy” (ulgi, licencje, kontyngenty itp.), rozdzielając przywileje, tworząc z poufnej informacji najdroższy towar na rynku i zarazem formując z ekonomicznego ustroju III RP pokraczny twór o potocznej nazwie „kapitalizm koncesyjny”, koalicja SLD-PSL w znacznej mierze uzależniła ich od siebie.

Tak czy inaczej, dawni komuniści oraz niektórzy z dawnych opozycjonistów ramię w ramię stworzyli nam bezlitosny, nieludzki, oparty na skrajnym wyzysku XIX-wieczny model kapitalizmu. Żądali elastycznych przepisów dotyczących zatrudnienia. Elastycznych, to znaczy takich, które pozwolą pracodawcy, z godziny na godzinę, wyrzucić na zbity pysk pracownika. Elastyczne przepisy to zero praw dla pracobiorcy i płaca minimalna. Receptą na bezrobocie miały być niczym nieograniczone zarobki pracodawców, co miało się przełożyć na wzrost zatrudnienia. Może jakiś idiota w to uwierzy?

Jedno nie ulega wątpliwości. Kapitalizm koncesyjny autorstwa minionej koalicji SLD-PSL – raj dla średniaków i nieudaczników, którym mur celny gwarantował w miarę stabilną wegetację – pomyślany został również jako wielkie akwarium z mętną wodą dla grubych ryb. I nic dziwnego, że premier Pawlak zaraz na początku swojego urzędowania głęboko do szuflady schował odziedziczony po poprzedniczce Hannie Suchockiej raport

rządowej komisji do spraw koncesji – postulujący m.in. likwidację wielu ograniczeń. Bo to właśnie Polskie Stronnictwo Ludowe stało się jednym z głównych beneficjentów kapitalizmu koncesyjnego.

Drogą powstawania wielkich fortun III RP było również wspomniane przed chwilą, tak zwane „uwłaszczanie nomenklatury”, definiowane jako metoda pomnażania bogactwa przez członków dawnych władz komunistycznych, którzy korzystając z instrumentów rządzenia tworzyli różne mechanizmy, łącznie z uzyskaniem praw własności, umożliwiające przejęcie istniejących przedsiębiorstw państwowych lub tworzenie nowych firm dzięki wykorzystaniu zasobów sektora publicznego.

Znaczenie ekonomiczne takich firm polegało przede wszystkim na tworzeniu mechanizmu zależności, dzięki którym państwowy kapitał pracował na rzecz prywatnych właścicieli. Stąd też część badaczy wyraża pogląd, że firmy o takiej genezie stanowią typowy przykład nowych kierunków patologii gospodarczych, występujących w okresie transformacji systemowej w Polsce. „Stronami transakcji były na ogół te same osoby: wnosząc do spółki państwowo-prywatnej (za zgodą rad pracowniczych) aport, dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych reprezentowali skarb państwa. Ci sami dyrektorzy byli często jednocześnie udziałowcami spółek już jako osoby prywatne” – napisał nie kto inny jak sam Leszek Balcerowicz.

Firma państwowa wносиła standardowo pewien majątek (maszyny, budynki, magazyny itp.), zaś partycypujący dyrektorzy wnosili zwykle jedynie swoją d... (czasami tylko niewielki kapitalik). Dochód „spółki” dzielony był według posiadanych akcji.

W praktyce działalność tego rodzaju tworców stanowiła formę legalizacji nieformalnej przedsiębiorczości. Spółki obciążały kosztami swojego funkcjonowania przedsiębiorstwa państwowe i umożliwiały przejmowanie ich majątku po zaniżonej cenie.

Spośród „nomenklaturowych” strategii dojścia do wielkiego biznesu szczególnie znaczące w początkowym okresie transformacji było przejmowanie kontroli nad dużymi przedsiębiorstwami państwowymi przez ich kierownictwa. Na poziomie największych i najbardziej ekspansywnych firm zjawisko to przyjęło postać prywatyzacji central handlu zagranicznego i przedsiębiorstw eksportujących usługi, zwłaszcza budowlane.

Podobnie jak w wypadku liderów biznesu polonijnego, przesłanką strategii tej grupy podmiotów był przede wszystkim uprzywilejowany dostęp do rynków zewnętrznych i międzynarodowych kontaktów gospodarczych. Ważną rolę w wypadku tej grupy przedsiębiorstw odgrywało także umocowanie ich kierownictw w sieciach zależności gospodarczych i powiązań politycznych na wysokich szczeblach władzy partyjnej i państwowej.

Już od jesieni 1989 roku potrzebę uwłaszczenia nomenklatury głosiło wielu wpływowych polityków i publicystów. Uzasadniali ją interesem „stabilności politycznej”. W praktyce oznaczało to nieformalną zgodę na rozkradanie mienia publicznego. Zgodnie z logiką tej polityki, jesienią 1989 roku, w przeddzień wielkiej prywatyzacji, rząd zlikwidował Biuro do Walki z Przystępnością Zorganizowaną przy KG MO i wydziały przestępstw gospodarczych (PG) w poszczególnych komendach. Szła za tym

polityka tolerancji dla grabieży państwa już nie tylko przez nomenklaturę, ale także polityków wywodzących się z dawnej opozycji.

Warszawskie salony kwitły wówczas w najlepsze. Na kortach warszawskiej „Mery” nieskazitelni tenisiści z towarzystwa kłaniali się „dyplomacie” Władimirowi Ałganowowi⁵⁹, aktorzy – niczym z niedźwiedziem z Krupówek – fotografowali się z gangsterem „Nikosiem” (Nikodemem Skotarczakiem), a późniejszy świadek koronny „Masa” (Jarosław Sokołowski) przybijał piątkę z politykami.

28 kwietnia 1990 roku poseł Adam Michnik doprowadził do odrzucenia projektu ustawy nacjonalizującej majątek byłej PZPR. Pan poseł i inni jego wyznawcy doprowadzili również do utrzymania przywilejów emerytalnych bezpieczeństwa komunistycznej. Pomysł zrównania emerytur Michnik nazwał „zoologicznym antykomunizmem”.

Rząd Mazowieckiego był w znacznej mierze oparty na porozumieniu elit ponad dotychczasowymi podziałami. Nie chodzi tylko o to, że był to rząd koalicyjny, właściwie bez parlamentarnej opozycji. Ważniejsze, że było to wielkie porozumienie liberalnych elit PZPR i liberałów z dawnej opozycji, które pozwoliło na odrzucenie społeczno-gospodarczego programu „Solidarności”. To umożliwiło kontynuację uwłaszczania się nomenklatury, a jej zdobyta w ten sposób pozycja stała się jednym z głównych wyznaczników politycznych wpływów środowisk postkomunistycznych.

Dzięki temu doszło w Polsce do powstania tak zwanego „kapitalizmu politycznego” – zjawiska polegającego na łączeniu

układów władzy ze światem biznesu, co w wydatny sposób sprzyja zorganizowanej przestępczości i daje nieograniczone możliwości prowadzenia interesów na wielką skalę. Uprzywilejowana pozycja daje dostęp do preferencyjnych kredytów, koncesji, licencji, tajnych informacji gospodarczych i bankowych. Przedstawiciele kapitalizmu politycznego blokują tworzenie prawa pozbawionego luk, pozwalającego na zwalczanie przestępczości. Tak rodzą się polityczno-kryminalne kolosy finansowe i „szara strefa”, które w znacznym stopniu zdominowały życie gospodarcze naszego kraju.

Wyniki wszystkich badań wykazują wyraźną nadreprezentację byłych członków PZPR w obecnej elicie ekonomicznej. Według rozmaitych danych ich udział wśród szefów i właścicieli największych polskich firm w pierwszych latach transformacji wynosił od 40 do ponad 60 procent. Pamiętać przy tym trzeba, że badania kwestionariuszowe opierają się na nieweryfikowanych deklaracjach ankietowanych, tworzonych retrospektywnie. Są one obarczone licznymi błędami, z których jednym z najczęstszych jest błąd pamięci respondentów, nie zawsze wiernie relacjonujących swoją przeszłość. W wypadku cytowanych badań śmiało można przyjąć założenie, że – zwłaszcza na początku lat dziewięćdziesiątych – występowała wśród respondentów raczej tendencja do zaniżania niż podwyższania deklaracji przynależności do PZPR. „Dobra pamięć, to umieć zapomnieć to, czego lepiej nie pamiętać” – powiedział już prawie 200 lat temu cesarz Napoleon Bonaparte.

Zdecydowanie największy deklarowany udział procentowy członków PZPR w badanej zbiorowości wystąpił w sektorze

bankowym. Wśród prezesów zarządu, wiceprezesów i członków zarządu największych polskich banków w 1998 roku dawni członkowie PZPR stanowili 62,6%. Równocześnie na szczególną uwagę zasługuje zjawisko niemające odpowiednika w innych badaniach nad czołówką polskiego biznesu: w tej samej próbie bankowców znalazło się relatywnie sporo dawnych członków ZSL – 18,1%.

Badania losów dawnej nomenklatury i pozycji, jakie zajęła w nowej strukturze społecznej, w znacznym stopniu potwierdziły zatem hipotezę o zamianie kapitału politycznego w ekonomiczny. Droga „od nomenklatury do biznesu” wykorzystywana była przez wszystkie segmenty starej elity, chociaż szanse i możliwości środowisk gospodarczych były w tym zakresie największe. Do prywatnego biznesu trafiali dyrektorzy przedsiębiorstw, jak również działacze partyjni i organizacji masowych (np. młodzieżowych), funkcjonariusze administracji państwowej, a także decydenci ze świata kultury, mediów i nauki.

W sektorze prywatnym zaadoptowały się także osoby niemające uprzednio oficjalnie bezpośredniego związku z władzą, niebędące „czerwoną nomenklaturą”, ale posiadające w tym środowisku znakomite układy. Ci, którzy „nie należeli”, a nawet ganili zbrodniczy system, oczywiście prywatnie, w czterech ścianach własnego mieszkania, na co dzień flirtowali z władzą i korzystali bez skrępowania z przywilejów. Owszem, rozmazywali to łajno od morza do Tatr, ale odwracali przecież przy tym z odrazą nos – kiedy nikt nie patrzył.

Coraz bardziej widoczne są w dzisiejszej Polsce elementy systemu oligarchicznego, a demokracja słabnie z dnia na dzień.

Formalnie mamy demokrację parlamentarną, ale wielu ludzi uważa, że to tylko parawan, za którym pociągają za sznurki wpływowi i uprzywilejowani. Prawo jest dostosowywane do potrzeb grup interesu, a państwo stało się instrumentem używanym przez „towarzystwo” w rozgrywkach grupowych oraz środkiem kumulowania i dystrybucji kapitału przez „grupę trzymającą władzę”. Szlachetni inteligenci ciągle jednak ostrzegają, by nie poddawać się spiskowej wersji historii...

Traktowanie historii jako wyniku jedynie mafijnych spisków jest błędem, ale głupotą również jest nieuwzględnianie działania mafii przy rozpamiętywaniu historii.

W Polsce, i w innych krajach bloku sowieckiego, oprócz Rumunii, komuniści oddali władzę w sposób pokojowy. To prawda. Zabezpieczyli jednak wcześniej swoje interesy ekonomiczne i polityczne. Zabezpieczenia te powodują, że państwo polskie jest sparaliżowane przez liczne, pasożytnicze układy nieformalne – pochodzenia nie tylko krajowego i nie tylko wschodniego. Rdzeniem tych powiązań jest układ postkomunistyczny.

Nie jest on rzecz jasna odpowiedzialny za całe obecne zło, jest jednak rodzajem wirusa, którego istnienie w obrębie organizmu społecznego sprzyja rozprzestrzenianiu się dalszych schorzeń i uniemożliwia skuteczną walkę z nimi. Jego istnienie ułatwia wchodzenie do tkanki społecznej innego rodzaju pasożytów, tym razem już pochodzenia solidarnościowego i swoście kapitalistycznego.

*

Odrodzone państwo polskie zubożały też różne afery. Zdarzały się one i w II Rzeczypospolitej i w PRL-u, ale w III RP osiągnęły skalę wręcz nieprawdopodobną. Poniżej opisano pokrótce tylko kilka z nich.

Afera FOZZ ujrzała światło dzienne za sprawą Michała Falzmana, komisarza Izby Skarbowej w Warszawie, a potem kontrolera Najwyższej Izby Kontroli. Sprawa wydawała się początkowo niewiarygodna i z trudem przedzierała się przez media, by trafić w końcu do opinii publicznej. Sam Falzmann stał się ofiarą licznych pomówień i insynuacji, znalazł się nawet w kręgu zainteresowań Urzędu Ochrony Państwa, wreszcie został odsunięty od prowadzenia sprawy. Zmarł podobno na atak serca, choć okoliczności jego śmierci do dziś wydają się niejasne.

Profesor Walerian Pańko został w roku 1990 prezesem Naczelnej Izby Kontroli i tropił zaciekle wielkie afery korupcyjne, od których w III Rzeczypospolitej aż się roziło. Po kilku miesiącach działalności, 7 października 1991 roku, zginął w wypadku samochodowym w Słostowicach, na trasie Warszawa–Katowice. Rządowa lancia, którą jechał, rozpadła się na dwie części po zderzeniu z drugim samochodem. Kilka dni później miał przedstawić sejmowi raport na temat nieprawidłowości związanych z FOZZ...

Profesor był jednym z pierwszych, którzy wypowiedali się publicznie o nadużyciach związanych z Funduszem Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, który dzisiaj nazywany jest matką polskich afer. Śledztwo w sprawie wypadku przeprowadzono wyjątkowo niedbale, chociaż zginął w nim przecież jeden z najwyższych urzędników państwa. Jeszcze dwa tygodnie później

brat ofiary podróżującej w drugim samochodzie, który zderzył się z pojazdem Pańki, znalazł na miejscu zdarzenia dwie reklamówki pełne różnych rzeczy pochodzących z roztrzaskanego auta, co wskazuje na wyjątkową „rzetelność” policji. Nie wiadomo także, co znajdowało się w prywatnym sejfie prezesa NIK-u, bo podczas wypadku klucz od sejfu podobno zaginął, a po jego otwarciu okazało się, że jest pusty. Walerian Pańko otrzymywał od jakiegoś czasu anonimy grożące śmiercią, było też włamanie do jego mieszkania, ale tropy te zupełnie nie zainteresowały organów ścigania.

FOZZ został powołany przez sejm w roku 1989, a jego zadaniem miał być wykup polskiego długu zagranicznego. Już po roku, wskutek dochodzących informacji o nieprawidłowościach, jakie miały miejsce podczas tak zwanych „operacji niekonwencjonalnych”, zdecydowano o likwidacji Funduszu. Główną rolę w aferze odgrywała firma „Universal” prowadzona przez Dariusza Przywieczerskiego. W artykule na ten temat Michał Falzmann napisał: „Sieć władzy w Polsce zaczyna się w Moskwie. W Polsce znajduje się jedynie aparat wykonawczy. Decydent moskiewski kazał połączyć pieniądze z Polski ze swoimi i wpłacać je na odpowiednie konta. Kazał również dokonywać operacji polegających na ukryciu transakcji Funduszu przez innych kontrahentów”. Jego zdaniem w finansowych machinacjach brały udział znane firmy i osoby związane ze starym układem władzy. Według Falzmanna kontrole wykazały, że korzystając z nieprecyzyjnych przepisów oraz paraliżu organów ścigania obrabowano Polskę na setki milionów dolarów.

Warto dodać, że notatki Falzmana pełne były różnych nazwisk osób ze świecznika władzy, głównie finansowej: NBP, Ministerstwa Finansów, Banku Handlowego... Jedną z takich osób był niejaki Edward Mazur, ten sam, który miał podobno zlecić zabójstwo generała policji Marka Papały, związany w Wojskowych Służbach Informacji. Wiadomo o nim, że właśnie na przełomie lat 1989/1990 stał się nagle milionerem. Podobnie zresztą, jak i wielu innych. Mimo licznych interwencji, Falzmannowi nie udało się zainteresować sprawą polityków. Specjalny memoriał trafił do kancelarii prezydenta Wałęsy, ale nie spotkał się z reakcją.

Zakończony w 2005 roku proces karny przeciwko nielicznej grupie „operatorów” FOZZ nie ukazał prawdy o Funduszu, bo i ukazać jej nie miał. Ukarane zostały tylko płotki, czyli dyrektor FOZZ i starsza księgowa, bo inni podobno nic nie wiedzieli. Zajmowano się w istocie kwestiami ubocznymi i marginalnymi afery, jak nierozliczenie pobranych kredytów i pożyczek. Tymczasem najważniejsze były spekulacje finansowe, które się za tym kryły. Dlatego tak wtedy, jak i dzisiaj wielu ludzi nie chce, by cała prawda o FOZZ została ujawniona. Taki np. członek rady nadzorczej FOZZ, którego zadaniem było nadzorowanie Funduszu, Dariusz Rosati, jest dzisiaj szanowanym europoseł Platformy Obywatelskiej w Brukseli i broni praworządności...

„Schnapsgate”, czyli afera alkoholowa. Ostatni komunistyczny rząd M.F. Rakowskiego wprowadził pod koniec 1989 roku zapis o bezcłowym wwozie do Polski alkoholu przeznaczonego na prywatny użytek. Słynny spirytus „Royal” kosztował w Holandii i w Niemczech 1 dolara. W Polsce sprzedawało się go za siedem

dolców, czyli zarabiał sześć, minus koszt transportu. Jeden TIR zabierał 24 tysiące litrów. 24 tysiące razy sześć dawało 144 tysiące zysku! Na wjazd do kraju oczekiwały wypełnione trunkiem cysterny, pierwsze z nich granicę przekroczyły w kilka minut od wprowadzenia luki prawnej. Zakupiony za bezcen w zachodnioeuropejskich gorzelniach spirytus trafiał do polskich rozlewni, gdzie rozcieńczano go wodą i już jako markową wódkę przelewano do butelek. Zyski potęgowało odsunięcie na boczny tor fiskusa. Straty skarbu państwa z tego tytułu wyniosły setki milionów nowych złotych, a według niektórych szacunków sięgnęły miliardów. Gdy pozycja finansowa potentatów branży została ugruntowana, lukę w ustawie załatano, a import spirytusu obłożono bardzo wysokim cłem. Tym samym odcięto źródło dochodów potencjalnej konkurencji.

Interes wymyślili chłopcy ze służb specjalnych. Kiedy Jaruzelski odgrażał się jeszcze, że będzie bronił komunizmu jak niepodległości, oni już węszyli jakby tu tę niepodległość najkorzystniej sprzedać nowym kupcom i szykowali się do zamiany komitetów partyjnych na banki. Doprawdy trudno zrozumieć, jak państwo, którego połowa budżetu pochodziła z wódczanego monopolu, mogło zrobić taką głupotę. Jedynym wytłumaczeniem jest to, że ludzie odpowiedzialni za to państwo myśleli tylko o tym, jak napełnić własne kieszenie.

Spirytus płynął wprawdzie do Polski już za Rakowskiego, ale w czasach Balcerowicza strumyczek zamienił się w rzekę. Z pieniędzy zarobionych na „Royalu” wyrosły fortuny późniejszych wielkich gwiazd polskiego biznesu. Wystarczy wybrać się w Bieszczady i obejrzeć latyfundium jednego z byłych ministrów

handlu zagranicznego, którego urzędowanie przypadło akurat na czas słynnej „afery alkoholowej”. Nie kupił tej połoniny z urzędniczej pensji.

Wszyscy odpowiedzialni za to ludzie są do dzisiaj bezkarni. A właściwie nie, to nieprawda. Jednego z nich sąd skazał na utratę odznaczenia państwowego. Po utracie medalu facet rozchorował się ciężko i dotąd bardzo niedomaga. Kilka lat temu dziennikarze spotkali go leczącego skołatane nerwy na jednej z rajskich wysp.

W jaki sposób młody muzyk, który pod koniec lat osiemdziesiątych był tylko zwykłym, szarym człowiekiem z prowincjonalnej Polski, wdrapał się na szczyt światowej finansjery? W jaki sposób zaskarbił sobie przyjaźń polityków pełniących najważniejsze funkcje w państwie? W jaki sposób niewielka spółka z Cieszyna w ciągu zaledwie półtora roku stała się potężnym holdingiem kontrolującym kilkaset firm? Przedsiębiorstwem robiącym interesy praktycznie na całym świecie, zajmującym się strategicznymi przedsięwzięciami związanymi z rynkiem paliwowym i handlem bronią, obracającym miliardami dolarów? Przedsięwzięciami, które – jak stwierdził później Urząd Ochrony Państwa – zagroziły bezpieczeństwu kraju.

Kiedy rozpętała się afera Art-B, wysuwano najrozmaitsze hipotezy: współpraca z mafią, z Mosadem, z KGB. Pojawił się też tak zwany wątek cygański, ale i ta droga – podobnie jak wszystkie inne – wiodła na manowce. Art-B (skrót od Artyści Biznesu) była to spółka zajmująca się handlem na terenie całego kraju, którą założyli Bogusław Bagsik i Andrzej Gąsiorowski. Została zarejestrowana 4 maja 1989 roku w Cieszynie, a jej kapitał

zakładowy wynosił 100 tysięcy złotych, co stanowiło w opisywanym czasie równowartość 15 dolarów. I tyle można powiedzieć o Art B z całkowitą pewnością. Reszta to już gąszcz nieudomówień, spekulacji i fantasmagorii prasowych, sprzecznych racji prawników oraz dezinformacji – świadomie lub nie – rozpowszechnianych przez jej właścicieli. Firma działająca w latach 1989–1991 początkowo zajmowała się tylko handlem i produkcją, później dzięki tzw. oscylatorowi ekonomicznemu zwielokrotniała oprocentowanie tych samych pieniędzy w różnych bankach.

Mechanizm w uproszczeniu był następujący. Po pierwsze, uzyskiwano list gwarancyjny na dużą sumę w dolarach od zagranicznego banku. Po zapłaceniu owym papierem wartościowym za importowany do Polski towar, był on sprzedawany w kraju, nawet po zaniżonej cenie. Następnie pieniądze ze sprzedaży wpłacane były na lokatę terminową w banku polskim. Wreszcie następowało wybranie lokaty wraz z dużymi odsetkami, wykupienie listu gwarancyjnego i spłata kredytu. Tego rodzaju działania to tylko część aktywności Art-B. Do tej pory nie wiadomo m.in., skąd Art-B posiadała znaczny kapitał, niezbędny do opłacalnego zainwestowania w oscylator.

Zastosowany przez Art-B oscylator, zwany także oscylacyjną akceleracją kapitału, nie był niczym nowym. Na Zachodzie znano go już od dawna pod nazwą *floating*, czyli po prostu przepływ gotówki. Przepływ korzystny dla firm, ale nie dla banków. W wielu krajach jest zabroniony. W innych system bankowy broni się przed jego stosowaniem używając superszybkich sieci komputerowych. Już w kilka sekund po dokonaniu operacji we wszystkich podłączonych do niej bankach wiadomo, że została wykonana.

W Polsce informacja o wypłaceniu pieniędzy potrafiła wędrować z banku do banku przez kilkanaście dni i nikt się tym nie przejmował. W całej operacji, jak w starej piosence Izy Trojanowskiej, liczył się przede wszystkim czas. Bąsik podróżował helikopterem pomiędzy bankami, odwiedzając dziennie po kilka odległych instytucji finansowych. Sprawnie działający oscylator w ciągu niespełna dwóch lat przyniósł jego twórcom 150 miliardów złotych czystego zysku.

W sumie firma wyprowadziła z polskiego systemu bankowego 320 mln złotych. Afera Art-B jest doskonałą ilustracją tego, jak – przynajmniej po części – powstawała elita finansowa wolnej Polski. Naprawdę duże pieniądze zarabiane były nie poprzez produkcję, inwestycje czy innowacje. Mechanizmem wykorzystywanym w akumulacji kapitału była inżynieria finansowa, której celem było „przepompowanie” jak największej ilości zasobów publicznych w ręce prywatne.

Gąsiorowski uciekł do Izraela, Bąsik też, ale schwytano go w Szwajcarii i został skazany w 1996 roku. W 2004 wyszedł przedterminowo na wolność.

Nadal nie wyjaśniono wielu wątków politycznych towarzyszących sprawie Art B. Spółka powstała w okresie przejściowym, między jednym a drugim systemem ustrojowym. Bąsik i Gąsiorowski dobrze orientowali się w ówczesnych układach. W firmie zatrudniali byłych wysokich działaczy PZPR, ale utrzymywali też kontakty z ludźmi nowej władzy. Do grona ich bliskich współpracowników należeli m.in. Jerzy Dziewulski (wtedy szef ochrony spółki, potem poseł SLD) i Marek Siwiec (wtedy redaktor naczelny tygodnika wydawanego przez Art B, potem szef

prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego). Krążyła wersja, że Bagsik i Gąsiorowski uciekli z Polski dzięki Maciejowi Zalewskiemu, ówczesnemu szefowi BBN, współpracownikowi prezydenta Lecha Wałęsy. Sam Bagsik potwierdzał później tę informację. Sąd uniewinnił jednak Zalewskiego od zarzutów.

Wykryta przez Najwyższą Izbę Kontroli „afery rublowa” z 1990 roku polegała na procederze transferu walut za granicę przez polskie spółki nomenklaturowe (powiązane z przedsiębiorstwami państwowymi, np. Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego – PHZ). Mechanizm przestępstwa był prosty, lecz możliwy do zastosowania tylko za milczącym przyzwoleniem najwyższych władz państwowych, celnych i fiskalnych. Proceder polegał na zawieraniu fikcyjnych umów z firmami rosyjskimi na dostawy, za które polska strona płaciła w rublach transferowych. Płatności te strona rosyjska następnie zamieniała na złote w polskich bankach. Ze względu na to, że rubel transferowy był walutą wirtualną, która przestała obowiązywać po 1 stycznia 1991 roku, płatności te faktycznie obciążły polski budżet kwotami szacowanymi na 400 mln dolarów, do momentu uregulowania wzajemnego zadłużenia z tytułu operacji pomiędzy Polską a dawnym ZSRS.

Głównymi graczami w ujawnionej przez dziennikarzy „Rzeczpospolitej” aferze paliwowej z 2002 roku byli Arkadiusz Grochulski, Jan Bobrek, Zdzisław Marszałek, Przemysław Knaś, Zdzisław Majka i Artur Kawalec. Ponadto w sprawę zamieszani byli urzędnicy Ministerstwa Finansów, emerytowani oficerowie

wojska i Wojskowych Służb Informacyjnych oraz funkcjonariusze policji. Poprzez fałszowanie faktur na stacje benzynowe (m.in. PKN Orlen) trafiały paliwa bez opłaconej akcyzy. Na zlecenie łączników członkowie grupy zakładali działalność gospodarczą, wyszukiwali tzw. słupy, dokonywali przelewów, wystawiali faktury mające potwierdzać rzekome transakcje kupna-sprzedaży paliwa. Dokumentacja przechodziła przez łańcuch spółek, by w końcu w jednej z nich paliwo wprowadzone do Polski bez akcyzy, na papierze stawało się paliwem z opłaconą akcyzą. W rzeczywistości towar szedł prostą drogą od importera do stacji benzynowych.

Wokół rafinerii powstawała sieć spółek, często powiązanych z jej kierownictwem. Były one odbiorcami komponentów, które po mieszanii z innymi składnikami trafiały do stacji benzynowych jako pełnowartościowy olej napędowy. Dokumentacja była tak samo fałszowana jak w wypadku paliwa importowanego. W aferę zamieszane były rafinerie w Trzebini, Jaśle i Gorlicach, w sumie 1263 firmy. Część nielegalnych operacji paliwowych odbywała się w bazach PKN Orlen lub w dawnych bazach wojskowych. Zarzuty postawiono aż 330 osobom, a 50 aresztowano. Straty budżetu oceniane są na kilka miliardów złotych.

Według ustaleń nadzoru bankowego NBP, do końca maja 1995 roku banki, udzielając złych kredytów, straciły 66 bilionów starych złotych (6 mld 600 mln nowych). Tak zwane „trudne kredyty” opiewały w tym czasie na 100 bilionów starych złotych (10 mld nowych). Z powodu – mówiąc najbardziej eufemistycznie – błędnej polityki kredytowej, 30 banków komercyjnych, nie licząc giganta

na polską skalę – Banku Gospodarki Żywnościowej – wymagało „uzdrowienia”. Termin ten oznaczał najczęściej niewyobrażalnie wielkie pieniądze wyjęte z kieszeni polskiego podatnika. Na przykład do BGŻ polski podatnik dopłacił cztery biliony w roku 1993 i kolejnych 12 w roku następnym.

Większości oszustów niesłychanie trudno było dowieść działania w celu świadomego wyłudzenia pożyczek. Kilku jednak aresztowano i oskarżono, a nawet osądzono, jak chociażby Piotra Bykowskiego. Część uciekła za granicę, część wykpiła się poręczeniami majątkowymi o wartości stanowiącej drobny ułamek nieoddanych kredytów i uciekła w nagłą, przewlekłą chorobę. Większość zdążyła przepisać swój majątek na inne osoby.

Znaczna część pieniędzy wyłudzonych z polskich banków pracuje dziś skutecznie w gospodarce, skutecznie już wypranych, pod szyldami innych firm. Firmy te płacą należne podatki i nikt najczęściej nie próbuje nawet domyślać się pochodzenia ich kapitału.

W 1996 roku w rezultacie nowelizacji taryf celnych przez okres tygodnia zgodnie z prawem nie obowiązywało cło na import zboża do Polski. Osoby wiedzące, że taki okres nastąpi, w krótkim czasie jego obowiązywania importowały do Polski znaczne ilości zboża (szacowane na miliony ton), głównie z republik byłego ZSRS. W kontekście tych transakcji w mediach wymieniany był Andrzej Kuna i Aleksander Żagiel – obaj powiązani ze służbami specjalnymi PRL-u, oraz wspomniany wyżej pracownik rosyjskiego wywiadu Władimir Ałganow.

Jacek Buchacz jako minister współpracy gospodarczej z zagranicą w rządzie Józefa Oleksego przetrwał do 4 września 1996 roku, kiedy to kolejny premier Włodzimierz Cimoszewicz wywalił go w końcu na zbitą mordę oświadczając: „Nie będę tolerował w rządzie niejasnych operacji finansowych”. Przeprowadzona później kontrola NIK-u wykazała, że w utworzonej przez ministra płątanie spółek i rządowych agencji, ochrzczonej przez prasę „Trójkątem Buchacza”, skarb państwa utracił kontrolę nad (wg różnych szacunków) 500–800 milionami złotych. Nigdy nie wszczęto wobec niego jakiegokolwiek postępowania karnego.

Jak zgodnie twierdzą wszyscy (uczciwi) policjanci, najgroźniejszym czynnikiem rozkładającym pracę aparatu ścigania jest tak zwana „złota przestępczość”. Mamy z nią do czynienia wtedy, gdy wiadomo, kto dokonał czynu podlegającego karze, ale ze względu na koneksje, wpływy i funkcje polityczne, jakie pełni sprawca, nie można go pociągnąć do odpowiedzialności. Ta właśnie „złota przestępczość” i towarzysząca jej korupcja stanowią największe zagrożenie dla gospodarczych interesów państwa, a w konsekwencji dla jego suwerenności. To ci przestępcy tak naprawdę stoją na czele zorganizowanej przestępczości. „Marchewa”, „Sandokan”, „Parasol” czy „Krakowiak” to tylko chłopcy od brudnej roboty, służący prawdziwym mafiosom do pilnowania i zabezpieczania ich interesów.

„Odnoszę wrażenie, że często majątek spółek skarbu państwa traktowany jest jak mienie porzucone lub zdobyczne – stwierdził w 2002 roku Wiesław Kaczmarek, minister skarbu państwa w rządzie Leszka Millera. – Sytuacja w tych firmach przypomina

coś, co określamy bardzo nieelegancko mianem szamba”. W Ministerstwie Skarbu Państwa powstał wtedy raport dotyczący gospodarowania majątkiem 22 spółek skarbu państwa. Wynikało z niego, że zarządy największych państwowych firm po prostu trwoniły ich majątek. „Po przeczytaniu raportu mogę powiedzieć, że sposób wydawania pieniędzy na sponsoring, wynagradzanie, a także podejmowanie decyzji inwestycyjnych i rozstrzyganie przetargów były co najmniej nierzetelne oraz wskazują na uprawianie prywaty” – dodał minister Kaczmarek.

Na podstawie raportu Ministerstwa Skarbu oraz Najwyższej Izby Kontroli, dziennikarze „Wprost” Jarosław Knap i Dorota Macieja wyliczyli, że w ostatnich latach wyprowadzono ze spółek skarbu państwa co najmniej 3 miliardy złotych. Miliony złotych wydawano na niepotrzebne ekspertyzy i programy komputerowe, fikcyjne kampanie promocyjne, obdarowywano kluby sportowe i stowarzyszenia, hojnie wynagradzano wybrane parafie.

Nazwisko Naum Admoni pojawiło się w kontekście wielce podejrzanej operacji sprzedaży przez rząd Donalda Tuska polskich stoczni w roku 2009, kiedy to kluczowe składniki majątku Stoczni Gdynia oraz Stoczni Szczecin kupił tajemniczy inwestor „United International Trust”, powiązany – jak podano oficjalnie – „z kapitałem z Kuwejtu i Kataru”. „Inwestor, który zakupił kluczowe składniki majątku, niezbędne do produkcji stoczniowej, wyraził wolę i gotowość kontynuowania produkcji statków w Stoczni Gdynia” – powiedział minister skarbu Aleksander Grad, komentując niespodziewaną sprzedaż najważniejszej części

majątku stoczni spółce, która nie posiadała nawet strony internetowej. Czym to wszystko się skończyło, dobrze pamiętamy.

Jak sprawdził portal Niezależna.pl, spółką-matką „UIT” była firma „Sapiens International Corporation NV”, należąca z kolei do konsorcjum „Emblaze Ltd”. Członkiem zarządu tego ostatniego był Naum Admoni – szef Mosadu⁶⁰ w latach 1982–1989. Admoni odszedł z Mosadu, gdy okazało się, że nadzorował działania Jonathana Pollarda – izraelskiego szpiega, który wykradał Amerykanom tajemnice wojskowe (Pollard został skazany w USA na dożywocie).

W zarządzie „Emblaze Group” zasiadały także inne osoby, blisko powiązane z wojskiem i administracją państwa Izrael: Naftali Shani (prezes) – były urzędnik kancelarii premiera Izraela, Zvi Shur (dyrektor-konsultant) – który pracował w izraelskiej armii i był m.in. szefem wydziału finansowego w tamtejszym ministerstwie obrony, czy Ilan Flato (dyrektor-konsultant) – były doradca ekonomiczny premiera Izraela i wysoki urzędnik ministerstwa skarbu. „United International Trust” stanowił podatkową „wypustkę” spółki „Sapiens International Corporation”, notowanej m.in. na nowojorskim rynku NASDAQ. W kierownictwie tej drugiej firmy również znajdujemy wiele osób związanych z izraelską armią. I tak: Prezes „Sapiens” – Roni Al-Dor – służył w izraelskich siłach powietrznych, ukończył też prestiżową uczelnię informatyczną podlegającą sztabowi sił powietrznych Izraela. Rami Doron – pełniący w „Sapiens” funkcję kierownika ds. operacyjnych (Chief Operating Officer) – przez sześć lat był ekspertem od elektroniki w armii Izraela. Sagi Schliesser – przez wiele lat stał na czele „Computer Training School” w żydowskich

siłach obronnych. Martin Greenberg – wiceprezes „Sapiens” – przez osiem lat pracował w wojskowym centrum komputerowym „Mamram” – specjalistycznej jednostce przetwarzającej informacje dla wszystkich jednostek wojskowych Izraela, która stworzyła m.in. specjalną wewnętrzną sieć komputerową (tzw. system intranetowy) na użytek armii i wywiadu wojskowego. Taki to „Kuwejt” i „Katar”.

Komu polski rząd sprzedał dwa przedsiębiorstwa, tego nie wiedział nawet jego wicepremier, odpowiedzialny za sprawy gospodarcze Waldemar Pawlak. „Brak mojej wiedzy wynika z procedur przetargowych” – tłumaczył się wskazując, że jedyną osobą, która taką wiedzę ma, jest minister skarbu Aleksander Grad. – „Mam nadzieję, że ci inwestorzy zostali sprawdzeni” – dodał premier Pawlak. Oficjalnie spółka „Sapiens” – której podlegał „United International Trust”, nabywca majątku polskich stoczni – zajmował się wdrażaniem informatyczno-technologicznych rozwiązań dla biznesu. Warto dodać, że ani „Sapiens”, ani „UIT” nie miały nigdy nic wspólnego ze stoczniami czy okrętami.

Paweł Poncyliusz, za rządów Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki, zapytał publicznie, czy sprzedaż stoczni nie jest przypadkiem transakcją związaną. Czy nabywca, kupując przestarzałe zakłady i obiecując, że wznowi w nich produkcję, nie dostał „w pakiecie” na przykład polskiej energetyki. Poncyliusz odpowiedzi nie otrzymał. Czy rząd milczał więc o tożsamości inwestora, bo naprawdę nie wiedział, komu sprzedał stocznie, czy raczej chodziło o ukrycie warunków, na jakich to zrobił? Albo, innymi słowy, jakie bonusy mógł dostać kupujący stocznie? Tak,

czy inaczej, za niewytłumaczalne doprowadzenie do upadku polskiego przemysłu stocznioowego, a następnie sprzedaż go za „parę złotych” firmie, którą kierują byli agenci, wojskowi i urzędnicy obcego państwa – niezależnie od tego czy jest to Izrael, Rosja czy Australia – przynajmniej kilka osób „trzymających w Polsce władzę” powinno trafić przed Trybunał Stanu.

W 2018 roku Najwyższa Izba Kontroli ujawniła raport z roku 2013 dotyczący umów gazowych z lat 2006–2011, zawartych z rosyjskim koncernem Gazprom. Z dokumentu wynika, że w ówczesny minister gospodarki i wicepremier w rządzie Donalda Tuska Waldemar Pawlak dopuścił się uchybień i nie wykorzystał możliwości negocjacyjnych. NIK przypomniała też, że dopiero włączenie się przedstawicieli Komisji Europejskiej w proces negocjacji w lutym 2010 roku pozwoliło wstrzymać podpisanie umów w kształcie przyjętym przez rząd 10 lutego 2010 roku oraz wyeliminować postanowienia sprzeczne z prawem unijnym i krajowym oraz ryzyka dla bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Zdaniem Piotra Naimskiego rząd Donalda Tuska i Waldemara Pawlaka w efekcie rozmów gazowych w latach 2008–2010 „podarował” Gazpromowi 1 mld złotych. Podkreślił też, że rozmowy były przez polski rząd prowadzone „z pozycji kapitulanczej” i nawet „nie podniesiono w nich kwestii ceny”. „Rząd Tuska i Pawlaka dążył do przedłużenia kontraktu jamalskiego do 2037 r., czyli o 15 lat, gdyby tak się stało, nasze plany dywersyfikacyjne byłyby nie do zrealizowania” – oznajmił Piotr Naimski.

Premier Mateusz Morawiecki przypomniał, że w roku 2015, ostatnim roku rządzenia Platformy Obywatelskiej wpływy z VAT-u wyniosły 123 mld złotych, podczas gdy w roku 2020 wzrosły one do 184 mld złotych.

„W ciągu jednego tylko roku 2017 wzrasta ściągalność podatku VAT o 30 mld złotych. A ile wzrasta podatek VAT w czasach Platformy Obywatelskiej przez osiem lat? Szanowni państwo, też 30 mld złotych. Nie przejęczyłem się. Tu osiem lat, a tutaj jeden rok” – podkreślił Morawiecki.

Zdaniem premiera rządy Platformy Obywatelskiej oznaczały dla mafii VAT-owskich rozwinięty baner z napisem „zapraszamy mafie VAT-owskie do Polski”. „Ile cystern z paliwem «na lewo» wjeżdżało w czasach Platformy Obywatelskiej? Wjeżdżało 500 do 600 cystern. (...) W czasach naszych rządów 150–200 cystern. Należy zapytać, gdzie jechało te 500–600 cystern. Dzienna strata z samego tylko tego tytułu to około 20 mln złotych” – powiedział premier.

„A na więcej tego strzeż, abyś na urzędy Łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy Sprawiedliwość przedajna, tam przeklęctwo wielkie, A u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie” – napisał przed laty Jan Kochanowski. Tymczasem podobnie jak wiele nabrzmiałych dziś problemów w Polsce – łapownictwo lekarzy, mafie zakładów pogrzebowych, czy handel egzaminami na prawo jazdy – mętne interesy sędziów to proceder powszechnie znany, lecz otoczony złą złą milczenia. Prawie każdy sąd ma w swych

szeregach co najmniej jednego łajdaka, o którym wszyscy wiedzą, że bierze, ale nic z tego nie wynika.

Wnioski z badania społecznego przeprowadzonego przez naukowców z Katedry Socjologii Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego są jednoznaczne: sędziowie to najbardziej skorumpowani przedstawiciele polskiego wymiaru sprawiedliwości. Ankietowani oskarżają o korupcję nie pracowników sekretariatów sądowych, prokuratorów lub ich podwładnych, lecz właśnie ich. Rodacy nie mają najmniejszych wątpliwości, że znaczna część sędziów bierze łapówki, kieruje się sympatiami politycznymi oraz ulega naciskom swoich zwierzchników. Poglądy te podzielają sami prawnicy, a wśród nich także spora grupa sędziów. **Jeden na pięciu deklaruje, że ma świadomość, iż jego koledzy po fachu biorą łapówki. O tym, że spora część polskich sędziów sprzeniewierza się zasadzie niezawisłości mówią także prokuratorzy, a najczęściej adwokaci.** O korupcji sędziów przekonana jest większość przedsiębiorców, czyli tych, którzy częściej niż inni muszą ubiegać się o sądowe wpisy.

*

Nocą z 4 na 5 czerwca 1992 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, a raczej sprzeciwiająca się lustracji koalicja, odwołała w głosowaniu gabinet Jana Olszewskiego. Wydarzenia te przeszły do historii pod nazwą „nocnej zmiany”. Nastąpiło to kilkanaście godzin po wykonaniu przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Antoniego Macierewicza uchwały sejmu

o ujawnieniu tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, pełniących w Polsce nadal wysokie funkcje.

Rząd Jana Olszewskiego, który jako pierwszy opowiedział się za przystąpieniem Polski do NATO i za „zachodnim” kursem, nie dysponował trwałą większością parlamentarną. Próby rozszerzenia jego zaplecza o Unię Demokratyczną, Kongres Liberalno-Demokratyczny i Polski Program Gospodarczy, a potem o Konfederację Polski Niepodległej, okazały się nieskuteczne. Najważniejszą przyczyną upadku rządu było jednak narażenie się rozmaitym grupom interesu w kraju. Jak stwierdził Jan Olszewski: „Kwestie biznesowe i prywatyzacyjne to było to, co konsolidowało naszych przeciwników. Sprawa robienia interesów na majątku narodowym wydawała się rozstrzygająca w wypadku naszego rządu”.

Kelner w barze mlecznym: „Kto prosił ruskie?”. „Nikt nie prosił – odpowiada jeden z klientów – same przyszli”. W wyniku nieszczęsnych układów jałtańskich, w 1945 roku na terenie Polski rozlokowała się Północna Grupa Wojsk Radzieckich, której sztab mieścił się w Legnicy. Jako jedyna w krajach „demoludów” nie pełniła nigdy funkcji okupacyjnej, stanowiła jednak narzędzie nacisku na miejscowe władze i gwarantowała uległość władz polskich wobec Związku Sowieckiego.

Zwieńczeniem ciągnących się przez wiele miesięcy negocjacji stało się podpisanie w Moskwie 26 października 1991 roku, układu „o wycofaniu wojsk radzieckich z terytorium Rzeczypospolitej Polskiej”, zgodnie z którym jednostki bojowe Armii Sowieckiej miały opuścić Polskę do połowy listopada 1992 roku. Proces opóźniany był przez dowódcę Północnej Grupy Wojsk,

generała Wiktora Dubynina (wcześniej dowódcy całości wojsk sowieckich w Afganistanie i specjalnego pełnomocnika Rady Ministrów ZSRS w Kabulu), niekryjącego swej niechęci do Polski.

Wojska sowieckie stacjonowały w Polsce dokładnie przez 48 lat. Ich obecność była jednym z najbardziej zauważalnych przejawów ograniczonej suwerenności naszego kraju przed 1989 rokiem. Straty wyrządzone przez jednostki Armii Czerwonej w latach 1945–1993 oszacowano na ponad 62 miliardy złotych (w cenach z 1991 r.).

1 maja 2004 roku Polska – wraz z dziewięcioma innymi krajami Europy – stała się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej.

Wydarzenie to nie tylko potwierdziło przynależność postkomunistycznej Polski do europejskiego kręgu kulturowego, ale też, w dobie globalizacji, wprowadziło Polskę do jednej z najważniejszych organizacji międzynarodowych. Dało Polsce unijne dotacje na restrukturyzację i modernizację gospodarki, możliwości skutecznego przyciągania inwestorów zagranicznych, otworzyło przed Polakami unijne rynki pracy i szanse na tańsze studia za granicą, na rozwój nauki, narzuciło polskiemu przemysłowi i rolnictwu wysokie standardy jakości i ochrony środowiska naturalnego. Polska, wchodząc do Unii jako słabo rozwinięte peryferia Europy, automatycznie stała się beneficjentem wielu wspólnotowych programów pomocowych i wyrównawczych. W ciągu 15 lat członkostwa otrzymaliśmy w ramach różnych programów ponad 163 mld euro, z tego najwięcej – 103 mld na politykę spójności oraz 55 mld na politykę rolną. W tym samym okresie wpłaciliśmy do budżetu Unii 53 mld euro. Pozytywny bilans wydaje się więc oczywisty...

Ale miało to także swoje negatywne skutki, wśród których wymienia się takie sprawy, jak np. wykorzystywanie Polski jako rynku zbytu dla produktów z UE, przekazanie części narodowych uprawnień władzom wspólnoty, wzrost akcyzy oraz podatku VAT w wyniku wprowadzenia Wspólnej Taryfy Celnej, zacieranie granic kulturowych czy narzucanie obcych naszej kulturze lewackich ideologii. Gwałtowna ekspansja zagranicznego kapitału doprowadziła do upadku wielu rodzimych przedsiębiorców i głębokiego uzależnienia gospodarki od bogatszych biznesmenów z Zachodu.

Według danych szwajcarskiego przedsiębiorstwa finansowego Credit Suisse średni majątek przypadający na jedną dorosłą osobę wynosił w Polsce w 2016 roku 24 tys. dolarów. Na Węgrzech – 33 tys. dolarów, a w Czechach – 48 tys.). Przykładowo w pogrążonej w kryzysie Grecji wynosił 103 tys. dolarów, w Szwecji 227 tys., a w Wielkiej Brytanii 288 tys. Widać z tego jasno, jak gigantyczne są w Unii różnice majątkowe pomiędzy europejskimi społeczeństwami i jak słaba jest w niej w związku z tym realna pozycja całej Europy Środkowo-Wschodniej. Nie mając solidnego krajowego kapitału, polska gospodarka nie jest w stanie podjąć walki konkurencyjnej z bogatszymi państwami, obcy kapitał bez trudu wykorzystuje więc naszą strukturalną słabość.

W tej sytuacji głównym naszym atutem stała się tania siła robocza, co jeszcze utrwaliło strukturalną przepaść kapitałową między Wschodem a Zachodem. Unia Europejska nie przyjmowała przecież nowych członków z altruistycznych pobudek. To nie są – jak sądzą niektórzy – szczerzy wujkowie pomagający bezinteresownie biedniejszym krewniakom. Ci nowi członkowie,

w tym Polska, nie tylko otrzymują dotacje, lecz generują również ogromne zyski dla Zachodu.

W 2018 roku badający zjawisko nierówności dochodowych słynny ekonomista francuski Thomas Piketty, profesor w Paris School of Economics i autor bestsellerowej książki *Capital in the Twenty-First Century* (2013) opublikował dane, z których wynika niezbicie, że wartość zysków i innych dochodów z własności wyprowadzanych przez zachodni kapitał z Polski (a także z Czech, Węgier i Słowacji), jest wyższa niż środki, które państwa te otrzymują z UE. Piketty twierdzi, że w latach 2010–2016 średnia roczna wartość transferów z Unii do Polski była równa 2,7% naszego PKB. Natomiast wartość środków idących w przeciwną stronę wyniosła 4,7% polskiego PKB. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że różnica między tym, co z Unii dostajemy, a tym, co oddajemy w postaci zysków z zainwestowanego tu kapitału, wynosi 2% PKB. „Przejmując kontrolę nad ponad połową aktywów firm nowych członków, unijny kapitał po prostu skolonizował wschód Europy i wykorzystując niskie płace, czerpie stąd pokaźne zyski, znacznie przewyższające pomoc, jaką państwa tego regionu otrzymują z Brukseli”.

*

Popularne kłamstwo propagandowe głosi, że rolnictwo jest branżą, która najbardziej zyskała na członkostwie Polski w UE, ponieważ dostało najwięcej pieniędzy z Brukseli. Rzeczywistość wygląda jednak zupełnie inaczej. Mimo że głównym konkurentem dla polskiego rolnika jest inny rolnik z kraju Unii, Polak otrzymuje

dużo mniejsze dopłaty bezpośrednie niż rolnicy z większości krajów unijnych. Dla celów porównawczych portal okiemrolnika.pl podzielił całkowitą kwotę środków przeznaczonych na wsparcie bezpośrednie dla rolników w danym państwie UE przez powierzchnię użytków rolnych. Wyszło, że średnia stawka płatności bezpośrednich w Polsce w 2018 roku wyniosła 240,1 euro/ha. Dało to Polsce 19 miejsce. Chociaż są kraje, w których rolnicy dostają mniej niż u nas (np. kraje bałtyckie czy Słowacja), to największe stawki dopłat uzyskali Maltańczycy – 649,76 euro/ha. Grecy dostali 551,4 euro/ha, a Holendrzy 388,58 euro/ha. Niemieccy rolnicy też otrzymali więcej niż Polacy, bo 308 euro/ha.

Jednak większym problemem niż nierówności unijnych dopłat są dotacje z budżetów krajowych. W Polsce są one minimalne, a na Zachodzie olbrzymie, co zaburza możliwość uczciwej walki konkurencyjnej na rynku.

„Wspólna Polityka Rolna jest ramą, w której się obracamy – twierdzi Krzysztof Tołwiński, prezydent Konfederacji Rolniczo-Konsumenckiej. – Zadaniem państw narodowych jest prowadzenie polityki z budżetów krajowych. Włoscy rolnicy mają o 80 proc. wyższe dopłaty od rolników polskich, ale w polityce rolnej państwa włoskiego środki unijne stanowią 3-4% nakładów na rolnictwo. A w Polsce około dwie trzecie. Jestem rolnikiem i muszę konkurować. Muszę mieć podobną broń jak Włoch i Niemiec. A dzisiaj mamy zderzenie: szabelka na czołgi. Ja wygrywam, gdyby żadnych dotacji (unijnych i krajowych) nie było. Ale Włosi, Hiszpanie czy Francuzi udzielają niedozwolonej, nienotyfikowanej Brukseli pomocy z budżetu krajowego. W ten sposób jest zachwiana konkurencja”⁶¹.

„Z danych Ministerstwa Finansów wynika, że w latach 2004–2019 w ramach Wspólnej Polityki Rolnej Europejskiego Funduszu Orientacji i Gwarancji Rolnej 2004–2006 oraz Finansowego Instrumentu Wspierania Rybołówstwa 2004–2006 polskie rolnictwo i rybołówstwo otrzymało z Unii Europejskiej transfery o wartości ponad 58,1 mld euro – pisze Tomasz Cukiernik. – Przyjmując – dla uproszczenia – średni kurs euro na poziomie 4,2 złotego, daje to kwotę 244 mld złotych. Według danych GUS-u, w latach 2004–2019 wartość dodana brutto ogółem w cenach bieżących rolnictwa wraz z leśnictwem, łowiectwem i rybactwem wyniosła 642,7 mld złotych. Oznacza to, że wartość unijnych dotacji w omawianym okresie w relacji do wartości dodanej rolnictwa wynosi aż 38%. Czyli w przeciwieństwie do całości gospodarki, gdzie udział unijnych dotacji wynosi ok. 2%, więc nie mogą one mieć istotnego wpływu na jej rozwój, w wypadku rolnictwa sytuacja jest całkowicie odmienna. 38 proc. siłą rzeczy MUSI mieć wpływ na branżę.

Jaki zatem był ten wpływ? Otóż GUS podaje, że w latach 2004–2019 branża skurczyła się o 12,8%! I to w sytuacji, gdy w tym czasie PKB Polski wzrósł o 79%! (...).

Według GUS-u powierzchnia zasiewów zbóż zmniejszyła się z niemal 8,4 mln ha w 2004 roku do poniżej 7,9 mln ha w 2019 roku, czyli o 6%. Choć w tym czasie plony zbóż z hektara minimalnie wzrosły (z 3,54 do 3,67 tony), to zbiory ogółem zmniejszyły się z ponad 29,6 mln ton w 2004 roku do poniżej 29 mln ton w 2019 roku. Mało tego (...) przed wejściem do UE potencjał produkcji zbóż w Polsce określono na 40 mln ton rocznie. (...)

W latach 2004–2019 pogłowie krów zmniejszyło się z 2,8 mln do poniżej 2,5 mln sztuk (o niemal 11%), pogłowie trzody chlewnej zmalało z 17 mln do poniżej 10,8 mln sztuk (o ponad 36%), ale liczba kur wzrosła z niemal 120 mln do ponad 178 mln (o 48 proc.). Natomiast pogłowie owiec spadło o 14%. Zwiększyła się za to produkcja mleka z 11,5 mld litrów do 14 mld litrów (o 22%), przy znacznym wzroście udoju mleka od jednej krowy z 4082 litrów do 5803 litrów.

Czy polepszyła się sytuacja polskiego rolnika? Wręcz przeciwnie. W 2004 roku ciągnik rolniczy kosztował – w przeliczeniu – 117,4 tony pszenicy, a w 2019 roku już 266,1 tony. Oznacza to, że dla rolnika produkującego pszenicę cena traktora wzrosła aż o 127%! Jeszcze gorzej sytuacja wygląda w wypadku żywca rzeźnego wieprzowego. Żeby kupić ciągnik w 2004 roku, rolnik musiał sprzedać 13,2 ton świń, a w 2019 roku – już 35,7 ton świń! To wzrost ceny o 170 proc! (...)

Bez krytycznie otwieraliśmy rynek dla zagranicznych towarów spożywczych, a na taką konkurencję nie byli przygotowani polscy producenci. Całe włączenie do Unii to było po prostu oszustwo polskich rolników, wprowadzenie ich w błąd. Mieliśmy stać się peryferyjną gospodarką, dostawcą produktów nieprzetworzonych, tanią siłą roboczą i na koniec rynkiem zbytu. Oddawaliśmy branżę po branży zagranicznym producentom. Mam tu na myśli chociażby burak cukrowy, ziemniaki, rybołówstwo itd. Z drugiej strony bardzo dobrze radzi sobie branża drobiarska i stosunkowo dobrze branża mleczarska. (...)

A będzie jeszcze gorzej, bo fatalna sytuacja powoduje, że młodzi ludzie nie chcą wiązać swojej przyszłości z rolnictwem. Rolnictwo

w Polsce kurczy się w zastraszającym tempie. Na wsi nie zostaje młódzież. A rolnictwa nie da się nauczyć z dnia na dzień albo z roku na rok. (...) Polskie rolnictwo rzeczywiście dostaje olbrzymią górę pieniędzy z UE, a w perspektywie 2021–2027 dla polskiego rolnictwa zaplanowano kolejne 32,5 mld dotacji. Ale unijne dotacje i regulacje rolnictwa są przekleństwem branży”.

Od początku wejścia do Unii Europejskiej do końca 2019 roku w ramach dopłat bezpośrednich polscy rolnicy otrzymali 186 mld złotych. Eksperci wskazują, że polska wieś bogaci się szybciej od ludności miejskiej. W okresie po akcesji (2004–2018) dochód rozporządzalny na 1 osobę na wsi zwiększył się o 158%, a w mieście o 119%, przy czym także w ostatnich latach (2015–2018) wskaźnik wzrostu w wypadku wsi wyniósł 30%, a w wypadku miast 19% – z większym wzrostem w największych miastach (29%), a znacznie mniejszym w małych (19%). W pierwszych latach po akcesji do UE istotną rolę odgrywał strumień płatności bezpośrednich do rolników, natomiast w latach następnych coraz większego znaczenia nabierał rozwój miejsc pracy na wsi – także dzięki transferom środków na wieś w ramach Wspólnej Polityki Rolnej i Funduszu Spójności.

Rolnictwo nad Wisłą wciąż boryka się jednak z licznymi problemami, a poziom mechanizacji jest niższy niż na Zachodzie. W niedalekiej przyszłości polski rolnik będzie musiał także zmierzyć się z cyfryzacją.

„Tym, co odróżnia polskie rolnictwo od innych, jest znaczne rozdrobnienie gospodarstw rolnych – mówi dr inż. Jerzy Próchnicki, członek zarządu Polskie Stowarzyszenie Rolnictwa Zrównoważonego ASAP. – Pod względem średniej powierzchni

upraw przypadającej na jednego rolnika mocno odstajemy od europejskiej średniej. Gospodarstw większych niż 100 hektarów nadal jest w Polsce niewiele, a zakres mechanizacji w przeliczeniu na gospodarstwo jest niższy niż u naszych zachodnich konkurentów. Polskie rolnictwo boryka się więc z bolączkami, z których największą jest duże rozdrobnienie i słaba efektywność”.

Jarosław Kalinowski, były wicepremier i minister rolnictwa wskazuje, że blisko 80% osób, które dzisiaj wnioskuje o dopłaty bezpośrednio, rolnictwem się nie zajmuje.

„One prowadziły kiedyś działalność rolniczą, ale z przyczyn ekonomicznych uznały, że wolą pobierać dopłaty, niż generować koszty związane z produkcją rolniczą. Rządzący udają, że tego problemu nie widzą. W tej grupie są także spadkobiercy rolników, którzy przepisali swoje gospodarstwa na dzieci, które bezumownie dzierżawią ją innym rolnikom. Nie jest też tak, jak mówi się o polskiej wsi, że rolnictwo jest małe i rozdrobnione, tak jak wskazują na to dane statystyczne – średnio 11 hektarów. Struktura jest zupełnie inna niż w statystykach. Trudno to uchwycić, bo nikt nie jest tego w stanie dziś zbadać, ale ta średnia może być 2-3-krotnie większa. (...)

Jesteśmy członkami UE, mamy wspólny rynek, ale nasi zachodni sąsiedzi mają tę przewagę, że są udziałowcami przetwórstwa i handlu artykułami rolnymi; Duńscy producenci wieprzowiny są współwłaścicielami przetwórci i mają zyski z eksportu mięsa. W Polsce rolnik jest tylko producentem, który musi mierzyć się często nawet z kilkoma pośrednikami, a w przetwórstwie ich nie ma”.

W *Raporcie o stanie wsi. Polska wieś 2020* pod redakcją naukową Jerzego Wilkina i Andrzeja Hałasiewicza przygotowanym dla Fundacji na Rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa czytamy, że dane Głównego Urzędu Statystycznego wskazują, iż w grudniu 2018 roku przeciętny miesięczny poziom dochodów rozporządzalnych na jedną osobę w gospodarstwie domowym wzrósł w porównaniu z 2017 rokiem w skali kraju z 1598 zł do 1693 zł.

W raporcie czytamy też, że w polskim sektorze rolnym zatrudnienie znajduje blisko 5% wszystkich pracujących w gospodarce narodowej. Dla porównania, w takich państwach, jak Niemcy czy Francja udział zatrudnionych w rolnictwie w stosunku do zatrudnionych ogółem kształtuje się odpowiednio na poziomie 1,5 i 2,8%. Ten bardzo wysoki udział pracujących w sektorze rolnym Polsce jest skutkiem stosunkowo wolnych przemian strukturalnych w rolnictwie, a także uwarunkowań demograficznych.

Polska jest największym beneficjentem środków unijnych. *Raport o stanie Wsi. Polska wieś 2020* wskazuje, że w latach 2002–2019 w przeliczeniu na mieszkańca Polski przypada ok. 4500 euro. W tym czasie całkowita wartość transferów z UE do Polski wyniosła 172,8 mld euro, a Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wypłaciła łącznie beneficjentom w postaci dopłat bezpośrednich ponad 186,7 mld złotych. Środki są przekazywane do ok. 1,3 mln rolników. Liczba składanych wniosków z roku na rok maleje.

Analizując skalę korzyści z członkostwa we wspólnocie, najczęściej koncentrujemy się na transferach z budżetu unijnego. Jednak nie do przecenienia są korzyści, jakie polska gospodarka

odnosi w wyniku udziału w Jednolitym Rynku Europejskim (JRE). W 2004 roku wartość polskiego eksportu wyniosła 59 mld euro i do 2018 roku wzrosła czterokrotnie, osiągając poziom 223 mld euro. W wypadku importu dane te to odpowiednio 81,2 mld euro i 228,2 mld euro. Mechanizmy przesunięcia i kreacji handlu spowodowały, że integracja z UE uczyniła ją kluczowym partnerem handlowym Polski. Integracja polskiej gospodarki z JRE otworzyła rynek europejski także na produkty polskiego sektora rolno-spożywczego, co potwierdza sześciokrotny wzrost eksportu rolno-spożywczego w tym okresie oraz ponad 10-krotny wzrost dodatniego salda obrotów handlowych. Wartość eksportu rolno-spożywczego stanowi 13% całkowitego eksportu Polski. Dane statystyczne potwierdzają też, że Unia Europejska stała się głównym partnerem handlowym Polski – obroty handlowe artykułami rolno-spożywczymi między Polską a pozostałymi krajami unijnymi stanowią 80% eksportu ogółem i 70% importu ogółem – piszą autorzy raportu.

Tak czy inaczej, korzyści z przynależności do Unii jednak przeważają. Nie ulega w wątpliwości, że bez pomocy zachodniego kapitału polska gospodarka nie byłaby w stanie samodzielnie wejść na unijne rynki. A zatem do ogólnego bilansu należy dorzucić zysk w postaci zwiększenia dochodów z eksportu i związanych z tym miejsc pracy. „Warto też wziąć pod uwagę, że obcy kapitał włączył naszą gospodarkę do europejskiego krwioobiegu – pisze Konrad Kołodziejcki. – Zostaliśmy w ten sposób trwale powiązani z Europą, co, pomimo ekonomicznych kosztów integracji, przekłada się bardzo korzystnie na naszą sytuację geopolityczną”.

*

W listopadzie 2020 roku Główny Urząd Statystyczny opublikował dane o rozmiarach i kierunkach czasowej emigracji z Polski w latach 2004–2019⁶². Zgodnie z tymi danymi, na emigracji w 2004 roku przebywał 1 mln osób, a w 2019 roku 2 mln 415 tys. Od roku 2004 do 2017 liczba migrantów z Polski stale rosła, najbardziej tuż po wstąpieniu w 2004 roku do Unii Europejskiej. Od 2004 do 2005 roku liczba migrantów z Polski wzrosła o niemal 0,5 mln (450 tys.), a od 2005 roku do 2010 o ponad 0,5 mln (o 550 tys.). W kolejnych latach – od 2010 do 2017 liczba migrujących Polaków wzrastała w znacznie mniejszym tempie – od 25 tys. (wzrost z 2016 do 2017 r.) do 124 tys. (z 2013 r. do 2014 r.).

W 2017 roku liczba migrantów z Polski wyniosła rekordowe 2 mln 540 tys. osób. W następnym roku zmalała o 85 tys. – do 2 mln 455 tys., a w kolejnym (2019) zmalała o następne 40 tys. osób – do 2 mln 415 tys. Łącznie w ciągu dwóch ostatnich lat liczba migrantów z Polski spadła o 125 tys. osób.

Większość z nich – około 2008 tys. – przebywała w krajach członkowskich Unii Europejskiej. Natomiast spośród krajów UE najwięcej polskich emigrantów przebywało w Niemczech (704 tys.), Wielkiej Brytanii (678 tys.), Holandii (125 tys.) oraz w Irlandii (112 tys.).

Dawniej wyjeżdżali ci, którym żołądek przyrastał z głodu do kręgosłupa, a w ostatnich latach – obywatele chcący za wszelką cenę polepszyć swój ekonomiczny status. Biednych już nie było stać na to, aby wyjechać. Niektóre skutki tej emigracji widać gołym okiem: zmniejszenie się bezrobocia, czy wręcz brak rąk do pracy

w wielu dziedzinach gospodarki. Inne zobaczymy za parę lat. Opustoszałe wsie, starzejące się szybko miasta, niska aktywność gospodarcza i społeczna, rodzinne rozłąki zmieniające się w rodzinne tragedie, spadający przyrost naturalny. No cóż, *Ubi bene, ibi patria* – jak rozumują wyjeżdżający. Gdzie dobrze tam ojczyzna.

Szacunek emigracji z Polski na pobyt czasowy w latach 2004–2019

Kraj przebywania	Liczba emigrantów w tys.											
	2004	2005	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019
Ogółem	1 000	1 450	2 000	2 060	2 130	2 196	2 320	2 397	2 515	2 540	2 455	2 415
W tym Europa	770	1 200	1 685	1 754	1 816	1 891	2 013	2 098	2 214	2 241	2 155	2 134
Unia Europejska (27 krajów)^b	750	1 170	1 607	1 670	1 720	1 789	1 901	1 983	2 096	2 121	2 031	2 008
w tym:												
Austria	15	25	29	25	28	31	34	36	39	40	41	41
Belgia	13	21	45	47	48	49	49	52	54	54	54	53
Czechy	.	.	7	7	8	8	9	9	9	9	10	10
Dania	.	.	19	21	23	25	28	30	32	33	34	34
Finlandia	0,4	0,7	3	2	2	3	3	3	3	3	3	3
Francja	30	44	60	62	63	63	63	64	64	64	64	63
Grecja	13	17	16	15	14	12	9	8	8	7	7	7
Hiszpania	26	37	48	40	37	34	32	30	29	28	28	28
Holandia	23	43	92	95	97	103	109	112	116	120	123	125
Irlandia	15	76	133	120	118	115	113	111	112	112	113	112
Niemcy	385	430	440	470	500	560	614	655	687	703	706	704
Portugalia	0,5	0,6	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
Szwecja	11	17	33	36	38	40	43	46	49	50	51	51
Wielka Brytania	150	340	580	625	637	642	685	720	788	793	695	678
Włochy	59	70	92	94	97	96	96	94	93	92	90	88
Kraje spoza Unii Europejskiej	20	30	78	84	96	102	112	115	118	120	124	126
w tym:												
Norwegia	.	.	50	56	65	71	79	84	85	85	86	88

Źródło: GUS

Dochód na osobę w Polsce, który w 1989 roku stanowił 35,8% dochodu zachodnioeuropejskiego, obniżył się w okresie recesji transformacyjnej 1990–1991 do 31,5%. Wynosił wtedy tylko 7530 dolarów, wracając tym samym do poziomu z lat siedemdziesiątych. Jednak powrót do gospodarki rynkowej i szybki rozwój gospodarczy od 1992 roku pozwolił na jego znaczny wzrost. W 1995 roku wynosił już 9760 dolarów, czyli 39,1% ówczesnego dochodu w Europie Zachodniej. Symbolicznym uznaniem powodzenia reform gospodarczych w Polsce było uzyskanie w 1996 roku członkostwa w OECD – Organizacji Wspólnoty Gospodarczej i Rozwoju, uznawanej dotąd (z pewną przesadą) za kapitalistyczny „klub bogatych”.

W systemie finansowym oprócz banków rozwijały się nowe instytucje, w tym fundusze inwestycyjne. Następowaly też dalsze zmiany strukturalne, które podniosły udział sektora prywatnego w tworzeniu produktu krajowego brutto do 75%. Skutkiem tego była jednak „złodziejska prywatyzacja”, która doprowadziła do skandalicznego drenażu polskiego majątku.

Na początku lat dziewięćdziesiątych byli członkowie PZPR utworzyli szereg spółek, które dzięki zręcznym manipulacjom przejmowały po zaniżonych cenach państwowe mienie. Efekty tego są dziś widoczne gołym okiem. Przykładem jest chociażby przemysł hutniczy, którego prywatyzacja doprowadziła do sytuacji, kiedy to kontrolowane przez skarb państwa huty są uzależnione od dostaw półproduktów (tzw. wsadu) od podmiotów z Ukrainy i Rosji.

Sztandarowym przykładem może być tzw. prywatyzacja Huty Warszawa, gdzie państwo w osobie ministra przekształceń własnościowych w rządach Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej Janusza Lewandowskiego⁶³ sprzedało teren huty, na którym planowana była stacja Metra Młociny oraz budynki hotelu robotniczego przy Skalbmierskiej. Teren pod hutą wraz z hutą, teren wokół huty wraz z osiedlem mieszkaniowym i hotele przy Skalbmierskiej sprzedane zostały po 90 groszy za metr kwadratowy ziemi. Budynki i maszyny oraz piece hutnicze były w cenie gruntu. Natomiast miasto, aby odkupić ten grunt pod metro, zapłaciło po 500 zł za metr kwadratowy.

Chociaż wzrost gospodarczy w Polsce doznawał cyklicznych osłabień (choćby w latach 2001–2002), to w sumie dochód na osobę rósł dość wyraźnie. W roku 2003 wynosił 12 960 dolarów. Przy słabszej dynamice rozwojowej w Europie Zachodniej, w relacji do zachodnioeuropejskiego osiągnął poziom 42,5%. W roku 2007 doszedł do 16 090 dolarów (49,2% zachodnioeuropejskiego).

Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego w 2018 roku PKB na mieszkańca w Polsce (mierzony parytetem siły nabywczej w dolarach międzynarodowych) osiągnął poziom blisko 32 tys., co stanowiło ok. 74% wartości tego wskaźnika dla całej UE.

W 2018 roku wskaźnik ten w Polsce był wyższy o ponad 5,2 tys. dolarów w porównaniu z rokiem 2015, podczas gdy dla całej UE wzrósł w tym czasie o ok. 4,6 tys. dolarów.

Niestety duża dysproporcja w zarobkach w relacji do wskaźnika PKB *per capita* wskazuje, że podział dochodów w Polsce jest mniej równomierny niż w krajach Europy Zachodniej. Innymi słowy – w zachodnich firmach fundusze płac stanowią większą część

budżetu rocznego niż w firmach polskich. Z danych Eurostatu wynika, że polski fundusz płac w relacji do PKB wynosi nieco ponad 35%, w Niemczech jest to już blisko 44%, a w Szwajcarii – ponad 50%.

PKB per capita 2020 – lista krajów (Europa)

Kraj	Ostatni	Poprzedni	okres	Jednostka
Luksemburg	107458	111044	2020-12	USD
Norwegia	90885	92124	2020-12	USD
Irlandia	81297	79572	2020-12	USD
Szwajcaria	80132	83093	2020-12	USD
Dania	63880	65867	2020-12	USD
Szwecja	58068	58112	2020-12	USD
Holandia	53081	55450	2020-12	USD
Finlandia	47864	49310	2020-12	USD
Islandia	47630	51852	2020-12	USD
Austria	47009	50537	2020-12	USD
Niemcy	45065	47469	2020-12	USD
Belgia	44361	47612	2020-12	USD
Francja	40521	44193	2020-12	USD
Andorra	40403	45960	2020-12	USD
Wielka Brytania	39103	43592	2020-12	USD
Strefa Euro	38543	41376	2020-12	USD
Unia Europejska	34769	37117	2020-12	USD
Włochy	32902	35999	2020-12	USD
Cypr	30438	32517	2020-12	USD
Hiszpania	29600	33352	2020-12	USD
Malta	26014	29150	2020-12	USD
Słowenia	25759	27421	2020-12	USD
Czechy	22843	24260	2020-12	USD
Portugalia	22770	24679	2020-12	USD
Grecja	21577	23504	2020-12	USD
Estonia	20162	20836	2020-12	USD
Słowacja	20008	21024	2020-12	USD
Litwa	18391	18556	2020-12	USD
Polska	16945	17409	2020-12	USD
Węgry	16745	17580	2020-12	USD
Łotwa	16202	16703	2020-12	USD
Turcja	15226	15126	2020-12	USD

Źródło: <https://pl.tradingeconomics.com/country-list/gdp-per-capita?continent=europe>

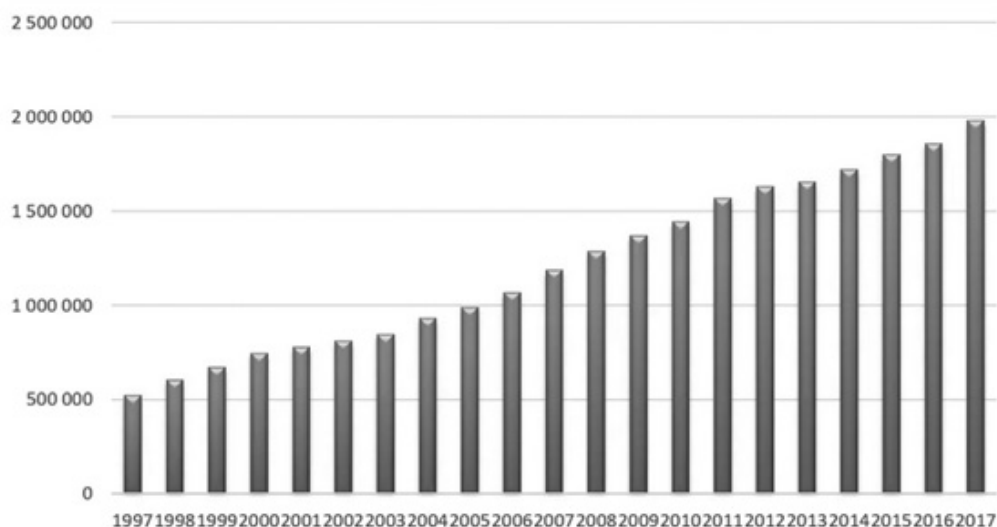
Obecnie PKB Polski zbliża się do progu dwóch bilionów złotych. Według danych GUS-u wartość szacunkowa PKB Polski na rok 2017 to jeden bilion dziewięćset osiemdziesiąt dwa miliardy osiemset

milionów złotych. Jak podaje Główny Urząd Statystyczny, PKB wzrósł o 4,6% w stosunku do roku poprzedniego. Podczas gdy rok wcześniej wartość PKB Polski wynosiła 2,9%.

Głównym czynnikiem determinującym tak znaczny wzrost PKB jest wzrost konsumpcji prywatnej, która zwiększyła się o 4,8% w stosunku do roku poprzedniego. Jest to zarazem największy wzrost konsumpcji prywatnej od 10 lat.

Produkt krajowy brutto

(ceny bieżące w mln zł)



Źródło: GUS

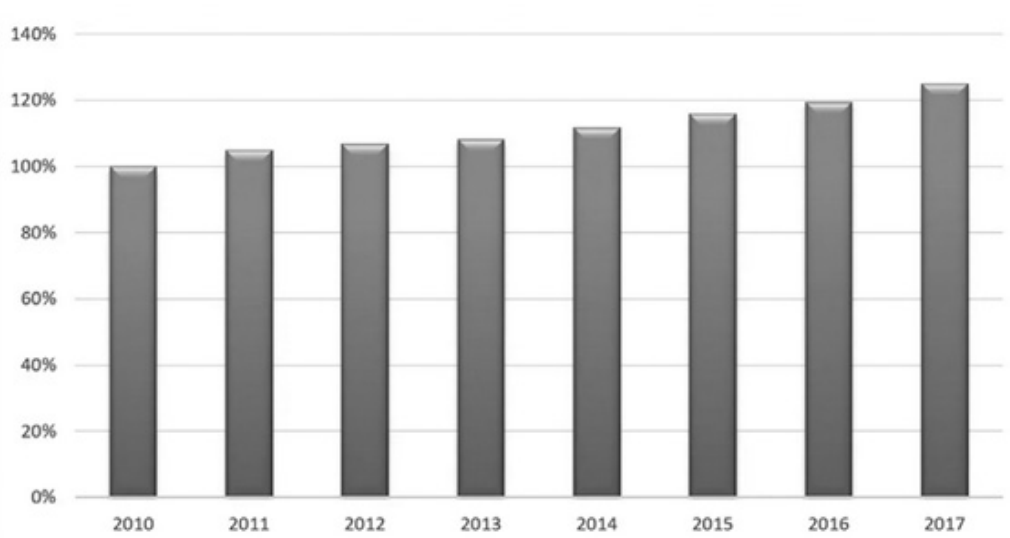
PKB realny wyrażony jest za pomocą rzeczywistej wartości pieniądza, na jego wartość nie ma wpływu inflacja oraz deflacja.

Jest to jeden z podstawowych mierników dochodu narodowego. PKB realny przedstawia wartość wszystkich dóbr wytworzonych na terenie danego kraju w danym okresie, najczęściej roku.

PKB realny liczony jest na podstawie cen stałych w danym okresie bazowym. Zmiana cen bieżących nie ma wpływu na jego wartość. PKB realny jest właściwym miernikiem wzrostu gospodarczego, ponieważ zmienia się tylko w wypadku rzeczywistych zmian wielkości produkcji krajowej.

Produkt krajowy brutto

(ceny stałe) [2010=100]



Źródło: GUS

Produkt krajowy brutto mierzy wielkość produkcji wytworzonej przez czynniki wytwórcze zlokalizowane na terytorium danego kraju niezależnie od tego, kto jest ich właścicielem (tak więc zarówno mieszkańców danego kraju, jak i cudzoziemców) w określonym okresie, przeważnie jednego roku.

Produkt krajowy brutto nie jest jedynym wskaźnikiem dla określania sytuacji gospodarczej danego kraju. Pomija bowiem dobra i usługi wytwarzane na własne potrzeby, ponadto nie uwzględnia szarej strefy i jakości życia.

Mimo tych wad na podstawie PKB ocenia się, czy w danym kraju jest wzrost gospodarczy, czy spowolnienie. Zakłada się, że w wypadku wzrostu PKB mamy do czynienia ze wzrostem gospodarczym, to jest zwiększaniem produkcji, usług i towarów. Spadek PKB jest zwykle symptomem rozpoczynającego się kryzysu gospodarczego w danym kraju.

Zdaniem minister finansów Teresy Czerwińskiej (2017) znaczący wzrost PKB Polski jest tzw. wzrostem inkluzywnym, co oznacza, że korzystają na nim wszystkie grupy społeczne. Potwierdzeniem niniejszego stwierdzenia jest fakt, że wartość wydatków w sektorze prywatnym zwiększyła się o całe 4,8% w stosunku do roku poprzedniego. Ponadto na wzrost PKB Polski miały również wpływ duże nakłady inwestycyjne, które, jak wskazał GUS, wzrosły aż o 5,4% do roku poprzedniego.

Według minister finansów Polska należy do siedmiu państw w Unii Europejskiej, które mają najniższy wskaźnik bezrobocia. Ponadto według prezesa GUS Dominika Rozkruta dynamika wzrostu PKB Polski jest dwukrotnie wyższa niż średnia dla Unii Europejskiej.

Obecne tempo rozwoju gospodarki pozwoliło na zwiększenie kapitału w obszarach inwestycyjnych oraz wyrównywanie nierówności majątkowych i dochodowych w Polsce. Pozytywny wpływ na koniunkturę gospodarczą Polski miała również dobra sytuacja na rynku pracy i najniższa od 26 lat stopa bezrobocia, która obecnie wynosi zaledwie 6,6%, przy czym naturalna stopa bezrobocia występująca przy nadwyżce miejsc pracy kształtuje się na poziomie około 2–3%. Do tego pozytywne nastroje konsumentów i realizacja programu 500 plus przyczyniły się do podwyższenia zdolności gospodarstw domowych do zwiększania swoich wydatków.

Według Głównego Urzędu Statystycznego (GUS) w trzecim kwartale 2020 roku mieliśmy w Polsce do czynienia z realnym obniżeniem się PKB w stosunku do analogicznego okresu roku 2019 o około 1,6%, wobec 8,4% spadku w poprzednim kwartale.

Ekonomiści przewidują, że IV kwartał 2020 roku przyniesie dalsze spowolnienie aktywności gospodarczej i wydatków konsumpcyjnych. Dotyczy to np. spadku w dziale sprzedaży samochodów. Jak wiadomo bowiem, złe wyniki branży motoryzacyjnej zawsze wieszczą nadchodzące problemy w całej gospodarce. Ponadto dealerzy w Polsce mierzą się z wyzwaniem, jakim jest brak możliwości sprzedaży od stycznia 2021 nowych aut bez normy emisji Euro 6d FCM.

Przed pandemią wskaźnik per capita (z łac. na głowę, na mieszkańca) w Polsce wzrastał szybciej niż wskazuje średnia krajów Unii Europejskiej i krajów regionu. Był to wynik dobrej koniunktury polskiej gospodarki w tych latach (por. grafika niżej).

Stosunek polskiego PKB per capita, czyli jego wartość przypadająca na mieszkańca w stosunku do przeciętnej unijnej nadal wzrasta. W roku 2000 wskaźnik ten był na poziomie 48%, natomiast w 2018 roku osiągnął poziom 74% wartości UE. W 2019 roku PKB na statystycznego Polaka wyniósł 59 299 złotych. Poziom bezrobocia według danych z września 2020 roku wynosi 6,1 procent.

Wskaźnik aktywności zawodowej w Polsce przedstawia się z kolei następująco:

- na 100 mieszkańców czynne zawodowo były w 2019 roku 33 osoby,
- według danych z września 2020 roku średnia płaca wyniosła 5371,76 zł, natomiast średnia emerytura osiągnęła poziom 2489,96 zł.

Przez ostatnie 30 lat Polska ma najszybciej rosnącą gospodarkę w regionie. Dla przykładu, w 1989 roku PKB per capita w Polsce stanowił tylko 34% tego wskaźnika w Niemczech. W 2017 roku wskaźnik ten stanowił już 59% poziomu niemieckiego. Wyprzedzamy przy tym kilka krajów, takich jak: Bułgaria, Chorwacja, Rumunia, Łotwa, Grecja i Węgry.

Polska gospodarka i nasze PKB są na 23. miejscu wśród 200 ocenianych państw. To ósmy wynik wśród państw Unii.

Prognozuje się, że niemiecki pomysł na powiązanie unijnego budżetu z praworządnością po wecie Polski i Węgier jest skazany na upadek. Kraje takie jak Portugalia, Włochy, Francja i Hiszpania potrzebują niezwłocznie skorzystania z funduszu odbudowy i będą dążyły do porozumienia. Polska z obecnym zadłużeniem

na poziomie 60% PKB jest w sytuacji korzystniejszej od wymienionych wyżej krajów.

Zmiany zadłużenia PRL

(w mln dol.) w latach 90.

	1990	1991	1992	1993	1994	1999
Ogółem	48 474,78	48 411,93	47 044,33	47 246,30	42 174,00	31 300,00
Klub Paryski	32 778,36	31 525,82	29 558,93	28 666,69	26 818,00	22 800,00
Gwarantowane poza KP	530,65	443,76	358,10	276,41	224,00	
Klub Londyński	11 163,78	11 733,47	12 163,12	12 695,92	7 988,00	5 300,00
b. ZSRR i b. RWPG	2 407,94	2 572,48	2 591,24	2 711,11	2 395,00	0,00

Źródło: Zadłużenie zagraniczne PRL

Polski resort finansów przewiduje, że dług publiczny w Polsce będzie stabilny w średnim okresie, natomiast koszty związane z kryzysem zamkną się deficytem budżetowym w 2020 roku na poziomie 8,9% PKB.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy przewiduje spadek deficytu polskiego PKB w perspektywie średniookresowej do około 3,2% PKB. Trzeba dodać, że MFW pozytywnie ocenia działania antykryzysowe podejmowane obecnie w Polsce. Stąd korzystna ocena stanu polskiej gospodarki i związanych z tym stanem finansów publicznych oraz działań mających na celu redukcję długu publicznego.

Szacuje się, że 5,6 miliona osób wypracowuje połowę polskiego PKB. Oprócz tempa wzrostu produktu krajowego brutto, bardzo ważne są zmiany w jego strukturze. Chodzi tu o procentowy udział poszczególnych sektorów i branż w jego wytwarzaniu.

Jednak dyskusja dotycząca zmian w strukturze wytwarzania PKB jest mniej popularna, ponieważ zmiany zachodzą tu powoli. Okresy tych zmian to całe dziesiątki lat. To one właśnie decydują o konkurencyjności i nowoczesności gospodarki oraz poziomie życia mieszkańców.

Udział podstawowych sektorów gospodarki w tworzeniu wartości dodanej w Polsce

w latach 1990–2013 (w procentach)

	1990 r.	2000 r.	2005 r.	2010 r.	2013 r.	2 kw. 2014 r.
Rolnictwo	7,3	6,7	4,6	3,7	3,8	-
Przemysł	43,6	40,7	24,6	24,1	24,7	22,7
Usługi	2,2	16,8	25,5	26,1	27,3	27,5
Budownictwo	1,6	3,6	6,3	8,1	6,5	6,6
Działalność profesjonalna, naukowa i techniczna	-	-	6,3	6,9	7,2	8,6

Źródło: <https://www.gov.pl/photo/format/baece49f-cafa-4bfe-bd92-bd1fa50e0587/resolution/1920x810>

Wśród korzystnych zmian dotyczących struktury polskiego PKB należy wyróżnić:

- wzrost udziału przemysłu przetwórczego,
- zmniejszanie się udziału przemysłu wydobywczego w tworzeniu produktu krajowego brutto.

Dział przetwórstwa przemysłowego opiera się na ścisłej współpracy z sektorem usług, stąd następstwem jest ich dynamiczny rozwój. Towarzyszy temu zmniejszający się udział procentowy rolnictwa w tworzeniu PKB. Proces ten nie jest jednak wolny od narastających problemów w gospodarce rolnej i produkcji żywności.

Gdy udział nowoczesnych technologii i usług wymagających wysokiej wiedzy wzrasta, powstaje zapotrzebowanie na wysoko

wykwalfikowanych specjalistów, wynagrodzenia i popyt rosną. Kraj się rozwija, ludzie szybciej się bogacą.

Istotnymi dziedzinami są tu:

- usługi elektroniczne, satelitarne, kablowe,
 - przemysł samochodowy, lotniczy itp.,
 - usługi informatyczne, zarządzanie i analiza systemami danych
- Big Data.

Na początku lat pięćdziesiątych Polska miała gospodarkę zbliżoną do surowcowej. Przemysł ciężki i wydobywczy dawał 43% PKB, rolnictwo 7%.

Od 2013 roku obserwuje się w Polsce dynamiczny wzrost znaczenia sektora budownictwa, w szczególności dotyczy to rozwoju miast oraz budowy dróg i autostrad.

*

Zamożni Polacy stosunkowo rzadko wyprowadzają dochody do rajów podatkowych. I nie muszą, bo polskie państwo nie jest specjalnie zainteresowane ich pieniędzmi. W całej Unii nie ma drugiego państwa, które traktowałoby najzamożniejszych obywateli tak łaskawie jak Polska. Według raportu The State of Tax Justice z roku 2020, przedstawiającego nieprawidłowości podatkowe na całym świecie, Polacy wyprowadzili za granicę majątek wart tylko ponad 10 mld dolarów (po obecnym kursie wynosi to ok. 147 mld zł), czyli niecałe 2% PKB. A tacy Niemcy na przykład trzymają w rajach podatkowych 474 mld dol., czyli 12% PKB. Czesi, których jest prawie cztery razy mniej niż nas, wyprowadzili za granicę aż 34 mld euro. Brytyjczycy

zakamuflowali na zagranicznych kontach aż 1,3 bln dolarów, co jest równowartością 42% PKB. Offshoring⁶⁴ majątku z Holandii wynosi 39% PKB, a Belgii 20%.

„Czy to znaczy, że jesteśmy tacy uczciwi? – pisze Piotr Wójcik. – Wolne żarty, moralność podatkowa w Polsce jest co najmniej wątpliwa. Po prostu zamożni mają stworzone w Polsce cieplarniane warunki, dzięki którym mogą płacić absurdalnie niskie podatki, nie wyściubiając nosa za granicę. (...) Regularnie badający moralność finansową w Polsce BIG Info Monitor doszedł do wniosku, że w roku 2020 aż 58% respondentów uznało, że czasem, często lub zawsze można usprawiedliwić płacenie gotówką bez paragonu, żeby uniknąć płacenia VAT”.

(Bo podatki są za wysokie, bo urzędy skarbowe zbyt restrykcyjne, bo można tak robić, bo się opłaca, bo wszyscy tak robią...). Trzeba jednak uczciwie przyznać, że ciężko pracujący – zwłaszcza na własny rachunek – Polacy, mają z rodzimą skarbówką całą masę złych doświadczeń. Problemy ze zwrotem VAT-u, długie kontrole, nieczytelne i zmieniające się interpretacje przepisów albo generalna podejrzliwość czy brak profesjonalizmu po stronie organów fiskalnych polskiego państwa...

„Polska jako jeden z nielicznych krajów w Europie zadbała o to, żeby zamożni mogli dokładać się do budżetu skromniej. Mowa oczywiście o podatku liniowym dla tak zwanych jednoosobowych działalności gospodarczych, z którego to rozwiązania korzysta coraz więcej osób. W 2019 roku rozliczało się w ten sposób 701 tys. podatników PIT, którzy oczywiście należą do najbogatszych Polaków, gdyż podatek liniowy zaczyna być opłacalny dopiero od dochodów wyższych niż 10 tys. złotych miesięcznie. Jeszcze

w 2015 roku z liniowego PIT korzystało jedynie 501 tys. podatników, więc zaledwie w cztery lata grupa liniowców wzrosła o 40%. Średni roczny dochód liniowca również pokaźnie w tym czasie wzrósł – z 220 do 270 tys. złotych rocznie, czyli o niecałą jedną czwartą.

Tymczasem tego typu rozwiązanie jest bardzo rzadko spotykane w państwach UE. Według analizy portalu mambiznes.pl stosuje je łącznie sześć krajów członkowskich, przy czym w Estonii i na Łotwie stawka podatku liniowego jest wyższa – to odpowiednio 20 i 23%. W Rumunii stawka podatku liniowego dla samozatrudnionych to 16%, na Węgrzech 15%, a w Bułgarii 10%. I to tyle – nikt więcej tego nie stosuje.

W Niemczech prowadzący działalność gospodarczą i zarabiający powyżej 55 tys. euro, czyli nawet nieco mniej niż średni dochód polskiego liniowca, musi zapłacić podatek w wysokości 42%. W Holandii samozatrudniony z dochodem powyżej 67 tys. euro, czyli 308 tys. złotych rocznie, płaci podatek o stawce 52%. W Wielkiej Brytanii zarabiający więcej niż 40 tys. funtów, czyli 216 tys. złotych, musiałby odprowadzić podatek o stawce 40%. No chyba, że przekroczy 150 tys. funtów, wtedy stawka rośnie do 45%.

Co więcej, zaoferowaliśmy najzamożniejszym jeszcze jedno niemal niespotykane rozwiązanie. Mowa o niezależnych od dochodu ryczałtowych składkach zdrowotnych. Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego «Polska i Węgry są jedynymi unijnymi państwami, w których składka zdrowotna dla osób prowadzących działalność gospodarczą jest niezależna od dochodu»”.

Najbardziej jednak polski budżet traci na działalności wielkich firm zagranicznych. W 2021 roku Związek Pracodawców Polskich wziął pod lupę dziewięć największych przedsiębiorstw francuskich, takich jak Carrefour, Auchan, Orange, Decathlon, Michelin czy Veolia. Bilans ich działalności za lata 2015–2019 to blisko 250 mln złotych przychodu i mniej niż 800 mln złotych podatku CIT⁶⁵. Z wyliczeń ZPP wynika, że podatek CIT zapłacony przez te korporacje wyniósł średnio 0,32% przychodów. Przykładowo właściciel supermarketów Auchan w ciągu wymienionych pięciu lat osiągnął ponad 51 mld złotych przychodu, a w ramach CIT odprowadził do skarbu państwa 0,004% tej kwoty (niecałe 1,8 mln zł.). Operator telekomunikacyjny Orange zapłacił 77 mln złotych podatku CIT, czyli 0,12% swoich przychodów. Dodatkowo jeszcze firma ta przyjęła w ramach pomocy publicznej 767 mln złotych. Prawie dziesięciokrotnie więcej niż wyniósł jej CIT.

Francusko-Polska Izba Gospodarcza wyjaśniła, że „firmy francuskie tworzą w Polsce 200 tys. miejsc pracy, oprócz CIT płacą inne podatki, a do tego inwestują w Polsce dużą część zysków i przynoszą tu nowoczesne technologie”. Być może jest w tym trochę prawdy, ale jakie – do cholery! – nowoczesne technologie zawdzięczamy takiemu np. Auchan?

ZPP zapowiedział podobne opracowanie na temat przedsiębiorstw niemieckich. Już dziś jednak wiadomo, że np. znane linie lotnicze Lufthansa w latach 2012–2019 zarobiły nad Wisłą 6,1 mld zł. A ile zapłaciły od tego podatku CIT? Null, nichts!

Zagraniczne sieci handlowe w Polsce wypracowały w 2018 roku dla budżetu państwa łącznie 1,6 mld zł podatku CIT, czyli oddały

niecałe 0,7% swoich obrotów. Wystarczy porównać, ile wpłacają podatków w innych krajach, w których działają. 0,7% płaci na przykład szwedzka IKEA. Ale w innych krajach świata odprowadza średnio 1,1% swoich obrotów. Spośród wielkich sieci największe podatki dochodowe płaci Inditex, hiszpański właściciel sklepów odzieżowych Zara. Średnio w krajach, w których działa, oddaje lokalnym skarbowkom podatek w wysokości 3,8% swoich obrotów. W Polsce – zaledwie 0,7%.

*

W ciągu 2020 roku nasz kraj awansował z 23. pozycji na 15. miejsce w rankingu Zrównoważonego Rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ten program ONZ został przyjęty przez światowych przywódców w roku 2015. To właśnie wtedy wskazano 17 celów, które powinny realizować rządy i biznes, żeby zapewnić ludziom sprawiedliwe i godne życie, powstrzymać dewastację środowiska czy zmiany klimatyczne. W sumie chodzi o sprostanie wyzwaniom w pięciu obszarach, takich jak ludzie, planeta, dobrobyt, pokój i partnerstwo.

Awans Polski był możliwy dzięki stabilnemu wzrostowi gospodarczemu, zmniejszeniu skali ubóstwa, poprawie jakości wód, zwiększeniu dostępu do Internetu i dobrej jakości edukacji oraz rozwojowi przemysłu, innowacji i infrastruktury. Ranking uwzględnia 165 krajów. Pozycja każdego z nich jest uzależniona od 126 wskaźników. W roku 2021 najwięcej punktów uzyskały: Finlandia (85,9), Szwecja (85,6), Dania (84,9), Niemcy (82,5), Belgia (82,2) i Austria (82,1).

Polska otrzymała 80,2 punktu, o dwa punkty więcej niż rok wcześniej. W ten sposób wyprzedziliśmy m.in. Wielką Brytanię (80,0), Japonię (79,8) i Kanadę (79,2). W opinii ekspertów to w dużej mierze efekt skutecznej walki z pandemią. Dzięki temu w naszym kraju nie doszło do wzrostu bezrobocia i ubóstwa. Jeżeli chodzi o kraje naszego regionu to bardziej zrównoważonym rozwojem niż my może pochwalić się Słowenia (81,6), Estonia (81,6), czy Republika Czeska (81,4). Ale już Republika Słowacji ma 79,6 punktu, Łotwa 79,2 punktu, a Węgry 78,8 punktu.

Spośród siedemnastu celów Polska od poprzedniego roku (zdobyliśmy wtedy 78,1 pkt) poprawiła swoje wyniki w zakresie walki z biedą (cel nr 1), podnoszenia jakości edukacji (cel nr 4), poprawy jakości wód (cel nr 6), rozwoju przemysłu, innowacji i infrastruktury (cel nr 9) oraz ochrony życia na lądzie (cel nr 15). Umiarkowaną poprawę odnotowano w celach nr 2, 3, 5, 8, 14 i 16. Wśród nich jest m.in. walka z głodem, dobra jakość życia, wzrost gospodarczy, dobra jakość edukacji, ochrona życia w wodzie, a także kategoria „Pokój, sprawiedliwość i silne instytucje”. Stagnację odnotowano m.in. w realizacji celów odnoszących się do rozwoju czystej i taniej energii (nr 7) czy działań na rzecz klimatu (cel nr 13).

Osiągnięcia gospodarcze Zjednoczonej Prawicy są bezsporne, choć słyszy się, że to efekt nadzwyczaj korzystnej koniunktury światowej. To mit. Najlepsza koniunktura przypadała na rządy PO/PSL; według danych IMF WEO w latach 2010–2014 światowa gospodarka rosła najszybciej (średni wzrost światowego GDP w latach 2010–2014 to 4,06% wobec 3,46% w latach 2015–2019).

Tak wychwalana przez wszystkich (prawie) tzw. demokracja parlamentarna uzależnia polityków od wyborców. Jeżeli wśród nich przeważają ludzie ubodzy (tak, jak w Polsce), to aby uzyskać ich aprobatę rządy parlamentarne dokonują szerokiej redystrybucji części dochodu narodowego na potrzeby socjalne. Tym sposobem problem redystrybucji dochodu narodowego stał się kluczową kwestią polityczną współczesności. To on właśnie dzieli społeczeństwo na zwolenników gospodarki w pełni liberalnej (partie prawicowe) i państwa bezpieczeństwa socjalnego (partie lewicowe).

Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, czy PiS jest w pełni partią prawicową. Można raczej powiedzieć, że pod względem światopoglądowym Prawo i Sprawiedliwość jest partią prawicową. Natomiast pod względem gospodarczym PiS-owi bliżej jest do lewicy. Sam premier Mateusz Morawiecki w lipcu 2019 roku w Siemianowicach Śląskich przyznał przecież: „PiS ma swoje źródła także w tej lewicowej, PPS-owskiej myśli. Jest również spadkobiercą myśli socjalistycznej i robotniczej”.

*

„Rok 1989 miał być początkiem wyjścia z «polskiego piekła», jak zgrabnie streścił mianowany wówczas premier sens naszej historii – napisał w książce *Strachy i Lachy* Andrzej Nowak. – Po rozpadzie sowieckiego imperium i naszym «wejściu do Europy» mieliśmy się już nie martwić niczym innym niż przewyciężaniem naszych własnych historycznych grzechów i uformowanej przez «złą polską przeszłość» nieudolności w procesie dostosowania się

do zachodnich wzorów modernizacji. Mieliśmy zapominać o tym wzorze przeszłości, w którego centrum była walka o polską wolność i niepodległość – od czasów chrztu do zrywu Solidarności – i oporu przeciw «wronie» stanu wojennego. Mieliśmy jednak zarazem przypomnieć sobie o tym, że chcąc być wolni, chcąc rządzić się sobą – rządaliśmy «innymi», okrutnie, bezwzględnie, jak owi Persowie Herodota. Mieliśmy zobaczyć wstydliwą «podszewkę» polskiej historii. I tylko ją: historię Polski jako dzieje nietolerancji, dzieje przygotowań do Holocaustu, prześladowań mniejszości (ukraińskiej, niemieckiej, każdej innej), ograniczenia swobody jednostki, zacofanie względem centrów cywilizacji i kultury. Droga do upragnionej modernizacji miała prowadzić nie tylko przez wodę zapomnienia o nadającej sens trwaniu naszej wspólnoty własnej, szczególnej historii, której ośrodkiem musi być jakiś powód do dumy, do pozytywnej identyfikacji. Teraz mieliśmy przejść także przez rzekę wstydu. Polska historia jako źródło wstydu, z którego leczą nas dopiero rządy modernizującej «Polactwo» oświecanej elity (...)

„Później był drugi, już bezapelacyjnie zwycięski dla nas, Chocim i wiktoria wiedeńska – pisze z kolei dr Robert Kościelny. – A jeszcze później: cud nad Wisłą. A już zupełnie niedawno cudowny rok 1980. Za każdym razem byliśmy murem broniącym Europę przed barbarzyństwem cywilizacji śmierci, kultem niewoli. (...)

Byliśmy wielcy, kiedy nieśliśmy sąsiadom te dwie potężne idee: wiarę i wolność. Chrystianizacja Litwy, przeprowadzona w duchu nauk głoszonych w Konstancji przez księdza Pawła Włodkowica, a nie krzyżackiej praxis; władztwo Jagiellonów budowane w Europie Środkowo-Wschodniej: Polska, Litwa, dzisiejsza

Białoruś, Ukraina, w Czechach i na Węgrzech oraz Chorwacji, z poszanowaniem praw i jestestwa narodów, wynikającym z polskiej myśli i praktyki politycznej; Unia z Litwą, na zasadzie wolni z wolnymi, równi z równymi; próba podobnej unii z Moskwą na początku XVII wieku; Akademia Wileńska utworzona przez króla Stefana z myślą niesienia wiary katolickiej do Skandynawii, a kultury łacińskiej na Wschód (łącznie z Chinami).

Za panowania monarchów elekcyjnych: Władysława IV oraz Jana III Sobieskiego, byliśmy natchnieniem i nadzieją dla podbitych przez islam chrześcijańskich narodów Bałkanów, w których pamięci zapisał się nasz Warneńczyk – syn Władysława Jagiełły. Z nadzieją patrzyły na nas ludy Europy, gdy w powstaniach narodowych, podejmowanych również za wolność naszą i waszą, naruszaliśmy ówczesną «europejską politykę spójności», gwarantowaną przez dyktat mocarstw: Rosji, Prus, Austrii. (...)

Polacy, jak wykazuje historia, mają dane im od przodków szlachetne zobowiązanie, wiano i drogowskaz na drogę życia, szczególnie przydatny w poplątanych czasach. Problem jest z przywództwem – dopóki barany stoją na czele lwów, będziemy widzami kolejnych przedstawień z udziałem przewodników przeciwstawnych stad – kto kogo bardziej spektakularnie wykiwa. Musimy się obudzić, zorganizować i wyłonić własne przywództwo, które byłoby zdolne podjąć zadania najambitniejsze. (...).

Oczywiście wszelkiej maści Azjaci, neobolszewicy, genderyści, krótko mówiąc: współcześni bigoci, podniosą jazgot, że wariactwo, że mesjanizm, że skansen XIX-wieczny, że tandetna i pachnie naftaliną, a tu trzeba norm europejskich przestrzegać, pani Merkel

się kłaniać, znać respekt przed Putinem carem, bo skończymy jak prezydent Lech Kaczyński.

Niech plotą farmazony dzisiejsi filistrzy, którzy nie są w stanie wyjść poza ramy swoich-nieswoich myśli-niemyśli. Cóż oni mogą dać twórczego światu? Związki homoseksualne? Radość z ustawienia się?

Mamy sobie i naszym braciom do zaoferowania dwie wartości: wolność i wiarę, czyli ten etos, w którym wszystkie na świecie narody czują się najlepiej. Mogą się rozwijać. Mogą żyć po swojemu. A przecież o zwycięstwo cywilizacji życia nam chodzi”.

Jak napisał w październiku 2021 roku najpopularniejszy brytyjski dziennik poranny o profilu konserwatywnym „The Daily Telegraph”: „Polska jest krajem o silnej tradycji katolickiej, z długą i gorzką historią opresji ze strony mocarstw. Natomiast Komisja Europejska w swojej nieprzejednanej postawie przecenia potencjał gróźb finansowych.

Jednocześnie niewielu zwróciło w ostatnich latach uwagę, że Polska bez rozgłosu zbudowała jedną z najbardziej stabilnych gospodarek na świecie. Polska zdecydowała się na przyjęcie formuły niskich podatków – podatek liniowy płacony w Polsce przez przedsiębiorców wynosi 19 %, a górny próg podatku dochodowego 32% – rynki są wolne i zderegulowane, a społeczeństwo o niewysokiej średniej wieku jest przywykłe do wytężonej pracy.

Rezultat? Średnia wzrostu gospodarczego od dekady przekracza 4% rocznie, a dług publiczny jest niższy niż 45% i nadal maleje,

podczas gdy deficyt budżetowy zaplanowany na rok przyszły wynosi «tylko» 6,5 mld euro.

I rzeczywiście, niemal komiczne jest, kiedy populistyczni politycy z Włoch (stosunek długu do PKB 155%) czy Francji (dług do PKB 115%) wygrażają karami finansowymi odnoszącej duże sukcesy, jednej z najbardziej stabilnych gospodarek na świecie. Zdają się oni nie dostrzegać, że kurczące się, dociśnięte długami gospodarki nie mają podstaw do ganienia tych, które rosną, o niewielkim poziomie zadłużenia.

Dzięki temu, że Polska ma własną walutę i własny bank centralny, i stosunkowo niski poziom długu, Bruksela nie może nawet liczyć, że Europejski Bank Centralny zastosuje [wobec Polski] swoje brudne gierki, tak jak to czynił w wypadku Grecji i Włoch. Zwyczajnie nie ma dźwigni, której mógłby tu użyć”.

BIBLIOGRAFIA

1939–1945 Pro Memoria, GUS, Warszawa 2015.

Adamkiewicz S. - *Czym (nie) była konfederacja warszawska?*

<https://histmag.org/Czym-nie-była-konfederacja-warszawska-7557>

[dostęp 17.08.2020].

Agnosiewicz M. - *Dlaczego Czarna Śmierć oszczędziła Polskę* [1],

<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10284> [dostęp 08.06.2021].

Atlas historyczny Polski, Warszawa 1961.

Balcerac S. - *Pierwszy deal Balcerowicza*, „Bez Cenzury” nr 5(12), maj 2017.

Bardach J., Leśnodorski B., Pietrzak M. - *Historia ustroju i prawa polskiego*,
Warszawa 1994.

Bartosiak J. - *Rzeczpospolita między lądem a morzem. O wojnie i pokoju*,

Warszawa

2018.

Baszkiewicz J. - *Polska czasów Łokietka*, Warszawa 1968.

Bednarz P. - *Polska wieś bogaci się szybciej niż miasto. Jaka jest sytuacja polskiego rolnictwa?*, <https://businessinsider.com.pl/finanse/jak-zyje-polska-wies-profil-rolnika-2021/gqqysylc> [dostęp 26.08.2021].

Bereś W. - *Czwarta władza*, Warszawa 2000.

Białkowski K. - *Magistrala „czarnego złota”*, „Gość Niedzielny” nr 11, 20 marca 2021.

Białkowski K. - *Sen o potędze*, „Gość Niedzielny” nr 24, 20 czerwca 2021.

Biernacki M. - *Polska bez mafii...*, Warszawa 2002.

Borkowska U. - *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, Warszawa 2011.

Cegielski T., Zielińska K. - *Historia. Dzieje nowożytne*, Warszawa 1993.

Cenckiewicz S. - *Magdalena. Teoria spiskowa, która okazała się prawdą*,

<https://www.rp.pl/artukul/1058043-Magdalena--Teoria-spiskowa--ktora->

[okazala-sie-prawda.html](#) [dostęp 20.08.2021].

Centkowska E., Centkowski J. - *Historia dla ZSZ, część III*, Warszawa 1998.

Chmiel L., Syta A. - *Historia dla ZSZ, część I*, Warszawa 1999.

Chodakiewicz M. J., Gontarczyk P., Żebrowski L. - *Tajne oblicze GL-AL i PPR.*

Dokumenty, Warszawa

2004.

Cukiernik T. - *UE nie służy polskiemu rolnictwu*, „Najwyższy Czas” nr 35–36. 17–30 sierpnia 2020.

Davies N. - *Boże igrzysko. Historia polski tom I i II*, Kraków 1991.

Davies N. - *Orzeł biały, czerwona gwiazda*, Kraków 1997.

Długołęcki P. - *Siekierka na kijek*, „Polityka”, 21.04.2015.

Dokonania Kazimierza Wielkiego, <https://www.sosw9.waw.pl/wp-content/uploads/2020/04/DOKONANIA-Kazimierza-Wielkiego.pdf> [dostęp 09.06.2021].

Dowiat J. - *Historia*, Warszawa 1967.

Duczmal M. - *Jagiellonowie: leksykon biograficzny*, Kraków 1990.

Dudek A. - *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, Warszawa 2003.

Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku, tom 1, Warszawa 1981.

Fedorowicz A. - *Za Napoleona, za Monte Cassino. Europa dalej spłaca wojenne długi z XIX i XX*

wieku, <https://www.focus.pl/arttykul/europa-dalej-splaca-wojenne-dlugi-z-xix-i-xx-wieku> [dostęp 12.10.2021].

Fejfer K. - *Ile zarabiają Polacy i czy 10 tys. zł miesięcznie to zwykła klasa średnia?*, <https://www.onet.pl/styl-zycia/noizz/ile-zarabiaja-polacy-i-czy-10-tys-zl-miesiecznie-to-zwykla-klasa-srednia/8yt9dz8,3796b4dc> [dostęp 19.05.2021].

Foks J. - *Nikoś, Pershing, Dziad... ABC przestępczości zorganizowanej w Polsce*, Warszawa 2000.

Gabryel P., Zieleniewski M. - *Piąta władza, czyli kto naprawdę rządzi Polską?*, Warszawa 1998.

Getter M. - *Straty ludzkie i materialne w Powstaniu Warszawskim*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” nr 8–9/2004.

Gierowski J.A. - *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1982.

Grabież i przejmowanie mienia poniemieckiego na Ziemiach Odzyskanych,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Grabie%C5%BC_i_przejmowanie_mienia_ponieemieckiego_na_Ziemiach_Odzyskanych [dostęp 11.10.2021].

Grabież polskich dóbr kultury w czasie II wojny światowej,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Grabie%C5%BC_polskich_d%C3%B3br_kultury_w_czasie_II_wojny_%C5%9Bwiatowej [dostęp 11.10.2021].

Grabski A.F. - *Bolesław Chrobry: zarys dziejów politycznych i wojskowych*,
Warszawa 1964.

Gronicki K., Skowronek J. - *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 1987.

Grzybowski S. - *Dzieje Polski i Litwy (1506–1648)*, Kraków 2000.

Historia Polski w liczbach, tom I–V, Warszawa 2003–2019.

Jacek Karpiński, geniusz. Stworzył najlepszy komputer na świecie. Komuniści zaprzepaścili jego osiągnięcie,
<https://wiadomosci.dziennik.pl/historia/ludzie/artykuly/546989,jacek-karpinski-komputer-geniusz-prl-akat-perceptron-komputery-wynalazki.html> [dostęp 20.07.2020].

Jak stan wojenny pogrzył polską gospodarkę, <https://finanse.wp.pl/jak-stan-wojenny-pograzil-polska-gospodarke-6114728839673473a> [dostęp 13.08.2021].

Jałowiczor J. - *Nadwiślański raj podatkowy*, „Gość Niedzielny”. Jamróz A. - *Monarchia Kazimierza Wielkiego (1333–1370)*, Wrocław 2012.

Janicki A. - *Niemieckie przedsiębiorstwo państwowe Auschwitz*, „W Sieci Historii” nr 4(59), kwiecień 2018.

Janicki K., Kuzak R., Kaliński D. - *Przedwojenna Polska w liczbach*, Bellona, Warszawa 2020.

Jasienica P. - *Polska Jagiellonów*, Warszawa 2018.

Jasienica P. - *Polska Piastów*, Warszawa 2018.

Jasienica P. - *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje agonii*, Warszawa 2007.

Jasiewicz K. - *Gott mit uns*, „Do Rzeczy” nr 42, 16–22 października 2017.

Jaworska K. - *7 największych afer finansowych III RP*.
<https://www.pb.pl/7-najwiekszych-afer-finansowych-iii-rp-557286> [dostęp 23.08.2021].

- Jaworski P. - *Chorzy na wzrost*, „Przegląd” z 1 sierpnia 2010.
- Jezierski A., Leszczyńska C., - *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2003.
- Jędruszczak T., Madajczyk Cz. - *Historia Polski, T. IV 1918–1939, Cz. 2 1921–1926*.
Warszawa 1984.
- Kaczmarczyk Z. - *Polska czasów Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1964.
- Kalbarczyk M. - *Ani biedni, ani bogaci*, „Gość Niedzielny” nr 25, 27 czerwca 2001.
- Kaliński D. - *Czerwona zaraza. Jak naprawdę wyglądało wyzwolenie Polski*,
Kraków 2017.
- Kaliński J. - *Kryzys gospodarczy w latach 1979–1982 zwiastunem upadku PRL*,
https://repozytorium.uwb.edu.pl/jspui/bitstream/11320/10507/1/Optimum_1_2021_J_Kalinski_Kryzys_gospodarczy_w_latach_1979_1982.pdf [dostęp 12.10.2021].
- Kieniewicz S. - *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972.
- Knap J., Macieja D. - *Nowocześni szabrownicy*, „Wprost”, 12 maja 2002.
- Kołodziejwski K. - *Kto komu płaci*, „Sieci” nr 4(373)/2020
- Kondek-Dyoniziak A. - *Krytyk architektury: odbudowa to jeden z sukcesów XX-wiecznej Warszawy*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/krytyk-architektury-odbudowa-jeden-z-sukcesow-xx-wiecznej-warszawy> [dostęp 11.08.2021].
- Kopeć K. - *Finansowanie polskiego czynu zbrojnego w czasie II WŚ*,
<https://www.salon24.pl/u/krzysztofkopec/613489,finansowanie-polskiego-czynu-zbrojnego-w-czasie-ii-ws> [dostęp 28.07.2021].
- Koryś P. - *Od początku spóźnieni... Gospodarcze skutki wojny polsko-bolszewickiej*,
<https://sierpien1920.pl/opracowania/poczatku-spoznieni-gospodarcze-sutki-wojny-polsko-bolszewickiej/> [dostęp 12.10.2021].
- Kostrowicka I., Landau Z., Tomaszewski J. - *Historia gospodarcza Polski XIX i XX wieku*. Warszawa 1984.
- Kościelny R. - *Wielkie idee dla wielkiej Polski*,
<https://www.radiomaryja.pl/polecamy/wielkie-idee-dla-wielkiej-polski/>
[dostęp 22.06.2021].
- Kowalik F. - *Polska bieda międzywojnia, czyli Wielki Kryzys pamięci*,
<https://www.forbes.pl/gospodarka/wielki-kryzys-w-polsce-jak-wygladala-polska-gospodarka-w-latach-30-xx-wieku/rlv0fs5> [dostęp 15.07.2021].

- Kowalik T., Słowiński P. - *Królewski dar. Co Polska i Polacy dali światu*, Warszawa 2020.
- Krajewski M. - *Historia gospodarcza Polski do 1989 roku. Zarys problematyki*, Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna, Włocławek 2000.
- Królestwa Polskiego cud gospodarczy, <https://historia.uwazamrze.pl/artukul/1104539/krolestwa-polskiego-cud-gospodarczy> [dostęp 29.06.2021].
- Kusz M. - *Gospodarka PRL dekady Edwarda Gierka (1970–1980)*, <https://histmag.org/Gospodarka-PRL-dekady-Edwarda-Gierka-1970-1980-6186> [dostęp 13.08.2021].
- Kuzak R. - *Niewyobrażalna bieda, głód i czarna rozpacz*, <https://wielkahistoria.pl/polska-wies-podczas-pierwszej-wojny-swiatowej/> [dostęp 11.10.2021].
- Kuzak R. - *Polskie straty w pierwszej wojnie światowej. Milion ofiar i niewyobrażalne zniszczenia*, <https://wielkahistoria.pl/polskie-straty-w-pierwszej-wojnie-swiatowej-milion-ofiar-i-niewyobrazalne-zniszczenia/> [dostęp 11.10.2021].
- Landau Z., Tomaszewski J. - *Zarys historii gospodarczej Polski 1918–1939*, Warszawa 1971.
- Landes D. S. - *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, Warszawa 2017.
- Łojek J. - *Geneza i obalenie Konstytucji 3 maja*, Lublin 1986.
- Łuczak Cz. - *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979.
- Łojek J. - *Szanse powstania listopadowego: rozważania historyczne*, Warszawa 1986.
- Łuski M. - *Bałkany zamiast Normandii. Czy plan Churchilla uratowałby Polskę?*, <https://kurierhistoryczny.pl/artukul/balkany-zamiast-normandii-czy-plan-churchilla-uratowalby-polske,398> [dostęp 01.05.2021].
- Łysiak T. - *Pakt z czarnym orłem*, „W Sieci” nr 40(96)/2014.
- Madajczyk Cz. - *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, tom 2, Państwowe Wydawnictwo

Naukowe, Warszawa 1970.

MaLu - *Kto z nas widział na oczy średnią krajową? Cała prawda o tym, ile rzeczywiście zarabiają*

Polacy, <https://www.fakt.pl/pieniadze/zarobki-w-polsce-na-tle-ue-2018-raport-eurostatu/w749m5d> [dostęp 23.05.2021].

Michalkiewicz S. - *Rocznikowe rozpamiętywanie*, „Najwyższy CZAS” nr 3–4, 6–19 stycznia 2020.

Milczarek P. - *Nowe nauki ze starych historii*,

<http://milczarek.neon24.pl/post/87987,traktat-w-poczdanie-17-lutego-1720-r> [dostęp 23.06.2021].

Musiał B. - *Wojna Stalina 1939–1945. Terror Grabież Demontaże*, Poznań 2012.

Nisztor P. - *Skok na banki. Kto kontroluje pieniądze Polaków. Historia transformacji polskiego sektora finansowego*, Warszawa 2017.

Nowak A. - *Dzieje Polski. Tom III. „Królestwo zwycięskiego orła”*, Kraków 2017.

Nowak A. - *Strachy i Lachy. Przemiany polskiej pamięci 1982–2012*, Kraków 2012.

Obrzeża społeczne Warszawy w latach 1945–1989. Studia i materiały pod redakcją Patryka Pleskota, Warszawa 2018.

Od obyczaju do mody (pod redakcją J. Zalewskiej i M. Cobel-Tokarskiej), Warszawa 2014.

Pająk H. - *Piąty rozbiór Polski 1990–2000*, Lublin 1998.

Piechowiak Ł. - *Gospodarcze skutki stanu wojennego*,

<https://www.bankier.pl/wiadomosc/Gospodarcze-skutki-stanu-wojennego-2453223.html> [dostęp 13.08.2021].

Pietrowicz K. - *20 afer gospodarczych na 20 lat III RP*,

<https://wiadomosci.onet.pl/kiosk/20-afer-gospodarczych-na-20-lat-iii-rp/t8jjr> [dostęp 23.08.2021]

Pobóg-Malinowski W. - *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. II, Londyn 1956.

Pobóg-Malinowski W. - *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, tom III, Londyn 1960.

Polak W., Galij-Skarbińska S. - *Zbrodnia i grabież. Jak Niemcy tuszują prawdę o sobie*, Kraków 2019.

Polityka gospodarcza II Rzeczypospolitej,

https://pl.wikipedia.org/wiki/Polityka_gospodarcza_II_Rzeczypospolitej

[dostęp 15.07.2021].

Polka punktuje życie w Norwegii. Muzułmanie są nietykalni. Tak nie dzieje się w przypadku Europejczyków...

<https://niezломni.com/polska-punktuje-zycie-norwegii-zasada-rownosci-wykoslawiona-szkodzi/> [dostęp 22.05.2021].

Polska ucierpiała bardzo. Ile kosztowała II wojna światowa?,

<https://www.fakt.pl/pieniadze/bGospodarcze-skutki-wojny-polskoiiznes/ii-wojna-swiatowa-ile-kosztowala-jakie-straty-ponosila-polska/m80h8yb>

[dostęp 11.10.2021].

Polska w II połowie XIX wieku - przemiany społeczne i gospodarcze.

<https://eszkola.pl/historia/polska-w-ii-polowie-xix-wieku-6316.html> [dostęp 06.07.2021]

Rachunki krzywd bez sentymentów. Z prof. Markiem Kornatem z Instytutu Historii Polskiej Akademii

nauk rozmawia Marcin Makowski, „Do Rzeczy” nr 42/2017.

Radziwiłł A., Roszkowski W. – *Historia 1789–1871*, Warszawa 1995.

Radziwiłł A., Roszkowski W. – *Historia 1945–1990*, Warszawa 1995.

Retinger J.H. - *Polacy w cywilizacjach świata*, Gdańsk 1991.

Rajfur M. - *Między Wisłą a Sanem*, „Gość Niedzielny” nr 28, 18 lipca 2021.

Raport o stratach wojennych Warszawy, Warszawa 2004.

Roszkowski W. - *Historia Polski 1914–2005*, Warszawa 2009.

Rozpędowski M. - *Polsko-niemiecka wojna celna. Jak zakończył się konflikt gospodarczy sprzed*

91 lat?, <https://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artukul/polsko-niemiecka-wojna-celna-jak-zakonczy1,210,0,1994962.html> [dostęp 12.10.2021].

Rozwój w niewoli, czyli społeczeństwo polski wobec polityki zaborców w drugiej połowie XIX wieku, <https://szkola-edukacja.pl/content/63708-rozwoj-w-niewoli-czyli-spoeczenstwo-polski-wobec-polityki-zaborcow-w-drugiej-polowie-xix-wieku.html> [dostęp 06.07.2021].

Rząd Tadeusza Mazowieckiego – między PRL a III RP (z prof. Antonim Dudkiem rozmawia Waldemar

Kowalski), <https://muzhp.pl/pl/c/1381/rzad-tadeusza-mazowieckiego-miedzy-prl-a-iii-rp> [dostęp 22.08.2021].

- Sidorski R. - *Przywilej jedlnieński (Neminem captivabimus) – polskie prawo do wolności*,
<https://histmag.org/Przywilej-jedlnenski-Neminem-captivabimus-polskie-prawo-do-wolnosci-9698/> [dostęp 16.08.2020].
- Sieczkowski P. - *Afera mięsna – mord sądowy epoki Gomułki*,
<https://histmag.org/Afera-miesna-mord-sadowy-epoki-Gomulki-10609;3>
[dostęp 15.08.2021].
- Siedziako M. - *Od nadziei do buntu. Polska pod rządami Władysława Gomułki*,
<https://dzieje.pl/artykuly-historyczne/od-nadziei-do-buntu-polska-pod-rzadami-wladyslawa-gomulki> [dostęp 12.08.2021].
- Sierpowski S. - *Historia najnowsza (1918–1997)*, Warszawa 1998.
- Słowiński P. - *Żołnierze wyklęci. Sześciu z tysięcy*, Chorzów 2017.
- Staszewski J. - *August II Mocny*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1998.
- Staszewski J. - *August III Sas*. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź 1989.
- Stolarczyk M. - *Reparacje wojenne dla Polski od Niemiec w latach 1945–2020*,
https://repozytorium.ka.edu.pl/bitstream/handle/11315/29579/STOLARCZYK_Reparacje_wojenne_dla_Polski_2020.pdf?sequence=1&isAllowed=y
[dostęp 12.10.2021]
- Straty materialne Polski w czasie II wojny światowej*,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Straty_materialne_Polski_w_czasie_II_wojny_swiatowej [dostęp 11.10.2021].
- Straty osobowe Polski w czasie II wojny światowej*,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Straty_osobowe_Polski_w_czasie_II_wojny_swiatowej [dostęp 11.10.2021].
- Strojna-Balcer J. - *Rozwarstwienie społeczne, bezrobocie – koszty transformacji ustrojowej*, <https://finanse.wp.pl/rozwarstwienie-spoeczne-bezrobocie-koszty-transformacji-ustrojowej-6114304705001089a> [dostęp 12.10.2021].
- Strzelczyk J. - *Mieszko Pierwszy*, Poznań 1999.
- Suleja W. - *Niezakończona rozrachunki*, „Biuletyn IPN” nr 5(174), maj 2020.
- Syta A. - *Historia dla ZSZ, część II*, Warszawa 1998.
- Szamrej-Baran I. - *Deprywacja materialna w gospodarstwach domowych w Polsce na tle państw członkowskich UE*, „Studia i Prace WNEIZ US” nr 46/1, 2016

file:///C:/Users/Przemek/AppData/Local/Temp/13_szamrej-baran.i.pdf [dostęp 23.05.2021].

Szaniawski J. - *Okragły Stół: 1/2 prawdy = całe kłamstwo*,

<https://wzzw.wordpress.com/2009/04/26/okragly-stol-12-prawdy-cale-klamstwo/> [dostęp 14.08.2021].

Szczur S. - *Historia Polski: średniowiecze*, Kraków 2002.

Szewczak J. - *Bangladesz Europy*, „Sieci” nr 47, 17-23 listopada 2014.

Szpaczyński P. - *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587-1618*, Kraków 2013.

Szuchta R., *1000 lat historii Żydów polskich. Podróż przez wieki*, Warszawa 2015.

Szwagrzyk J.A. - *Pieniądz na ziemiach polskich X-XX w.*, Wrocław 1990.

Szymowski L. - *Narodziny afery FOZZ*, „Angora” nr 30, 26.07.2009. Śliwa M. - *Wielka historia Polski, t. IX, 1918-1939*, Kraków 2001.

Urbańczyk P. - *Bolesław Chrobry – lew ryczący*, Toruń 2017.

Wesołowska E. - *Polacy biedni czy bogaci*, „Sieci” nr 2(267)/2018.

Wielka Historia Polski, Kraków 2000.

Wielka księga wydarzeń. 303 wydarzenia z historii Polski i Europy, Chorzów 2015.

Wielki kryzys w Polsce, https://pl.wikipedia.org/wiki/Wielki_kryzys_w_Polsce [dostęp 15.07.2021]

Winiarski B. - *Polityka gospodarcza*, Warszawa 2006.

Witt P. - *Komu Polska przeszkadza*, Warszawa 2021.

Wójcik M. - *Gospodarczy Poczet Piastów. Henryk Brodaty – wakacje podatkowe i cud gospodarczy*, <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/gospodarczy-poczet-piastow-henryk-brodaty-meliorator-po-niemiecku/7z7z4b3> [dostęp 08.08.2021].

Wójcik P. - *Po co bogatym Polakom Cypr? Mają swój raj nad Wisłą*,

<https://krytykapolityczna.pl/gospodarka/zamozni-polacy-maja-cypr-nad-wisla/> [dostęp 15.10.2021].

Wójcik Z. - *Jan III Sobieski*, Warszawa 1991.

Wójcik-Góralaska D. D. - *Król niemalowany*, Warszawa 1983.

Wójtowicz G., Wójtowicz A. - *Dlaczego nie jesteśmy bogaci? Dystans gospodarki polskiej do zachodnioeuropejskiej*, Warszawa 2009.

Wygaszanie Polski 1989-2015, Biały Kruk, Kraków 2015.

Zadłużenie zagraniczne PRL,

https://pl.wikipedia.org/wiki/Zad%C5%82u%C5%BCenie_zagraniczne_PRL
[dostęp 12.10.2021].

Ziaja J. - *Sobór w Konstancji, czyli pierwszy występ polskiej reprezentacji na Zachodzie*, <https://poloniaviva.eu/index.php/pl/4-historia/artyku/231-sobor-w-konstancji-czyli-pierwszy-wystp-polskiej-reprezentacji-na-zachodzie> [dostęp 12.08.2020].

Zielińska Z. - *Ostatnie lata Pierwszej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986.

Zybertowicz A. - *W uścisku tajnych służb*, Komorów 1993.

Żurawski vel Grajewski P. - *Rozważania z dziejów Polski i Ukrainy*, „Gazeta Polska” nr 30 (1146), 29.07.2015.

PRZYPISY

¹ Warto zwrócić uwagę na to ważne sformułowanie: Środkowej, bowiem mieszkańcy tzw. Zachodu z uporem mówią o nas „Europa Wschodnia”. Trzeba otworzyć mapę Europy i zobaczyć, gdzie leży Polska. Dokładnie pośrodku.

² Od 2015 r. redaktorem naczelnym „The Economist” jest pierwsza kobieta na tym stanowisku – Zanny Minton Beddoes.

³ Wymuszona, a nie rezygnacja z własnego wyboru!

⁴ Przeciętna wysokość wynagrodzenia w Polsce w firmach zatrudniających co najmniej 10 osób wyniosła w sierpniu 2017 r. 4492,63 zł brutto, a więc na rękę niecałe 3200 zł.

⁵ W oficjalnych statystykach podawane są zarobki brutto nie dlatego, jak sądzi wielu, „żeby to lepiej wyglądało”. Statystyki nie podają informacji na temat zarobków netto, czyli na rękę, ponieważ te zależą od sposobu rozliczania się z fiskusem. Oznacza to, że inne pieniądze do kieszeni dostaną osoby pracujące na umowie o pracę, inne pieniądze osoby pracujące na umowie o dzieło, a jeszcze inne pieniądze osoby prowadzące działalność gospodarczą itd.

⁶ Standard siły nabywczej PPS (Purchasing Power Standard) oznacza wspólną umowną jednostkę walutową stosowaną w Unii Europejskiej do przeliczeń zagregowanych danych ekonomicznych dla potrzeb porównań przestrzennych, w taki sposób, aby wyeliminować różnice w poziomach cen między państwami członkowskimi (definicja zamieszczona w Rozporządzeniu [WE] nr 1445/2007 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 11 grudnia 2007 r. ustanawiającym wspólne zasady dostarczania podstawowych informacji w sprawie parytetów siły nabywczej oraz ich wyliczenia i rozpowszechniania).

⁷ Jest to kwota przypadająca na jedną osobę w gospodarstwie domowym i dotyczy dochodów ze wszystkich źródeł, w tym świadczeń społecznych.

⁸ Uprawa kopieniacza – sposób uprawy gleby polegający na odwracaniu warstwy wierzchniej przy zastosowaniu narzędzi ręcznych. Metoda mało wydajna, stosowana w epoce późnego mezolitu i wczesnego neolitu.

⁹ Jednopolówka – pierwotny sposób użytkowania rolniczego pola polegający na obsiewaniu go corocznie, aż do spadku żyzności w wyniku zmniejszenia ilości składników odżywczych, rozwoju patogenów oraz uciążliwych chwastów.

¹⁰ Dwupolówka – forma naprzemiennej uprawy dwóch pól. Jedno pole obsiewano zbożem jarym lub ozimym, a drugie ugorowano, aby zapobiec nadmiernemu wyjaławianiu gleby. W kolejnym roku uprawiano pole poprzednio ugorowane. Dopiero w XIII w. dwupolówka powoli zaczęła ustępować w Polsce miejsca bardziej skomplikowanej trójpolówce.

¹¹ W koronacji tej po raz pierwszy użyto Szczerbca – miecza pierwszego króla polskiego Bolesława I Chrobrego, który miał nim w 1018 r. uderzyć w Złotą Bramę w zdobytym Kijowie.

¹² Poradlnie, podatek poradlny – w dawnej Polsce danina prawa książęcego zależna od rozmiarów ziemi uprawnej, od XIV w. łanowe, a od 1629 r. coraz częściej zastępowana przez podymne. Stały podatek od dóbr ziemskich wprowadzony przez Kazimierza Wielkiego, w wysokości 12 groszy w dobrach rycerskich oraz 24 groszy w dobrach klasztornych.

¹³ Epidemia w Europie zaczęła wygasać w latach 1349–1350, ale długo jeszcze zbierała całkiem pokaźne żniwo. Pojawiała się znów przez całą drugą połowę XIV wieku co kilka lat, z mniejszym lub większym śmiertelnym żniwem, by później powtarzać się periodycznie przez cały wiek XV.

¹⁴ Centralny punkt dla zbierania, sortowania, przeładunku i dystrybucji towarów dla danego obszaru.

¹⁵ Sejmy walne były zwoływane w miarę potrzeby i nieregularnie; zapraszano na nie urzędników, duchowieństwo i przedstawicieli miast.

¹⁶ Chyba że został schwytany w chwili kradzieży lub publicznej zbrodni albo nie chciał złożyć odpowiedniej kaucji.

¹⁷ Forma aktu publiczno-prawnego w postaci przywileju była bardzo rozpowszechniona w średniowiecznej Europie.

¹⁸ Floren – złota moneta o masie ok. 3,5 grama, bita przez Florencję od 1252 roku. Jej stabilna wartość spowodowała, że stała się główną złotą monetą w Europie. Od XIV w. była często naśladowana przez wiele innych państw, m.in. przez Polskę. Z czasem określenie to zostało wyparte przez nazwę dukat (czerwony złoty).

¹⁹ Czopowe – podatek od wyrobu, importu oraz sprzedaży piwa, wódki, miodu i wina, odpowiednik dzisiejszej akcyzy na alkohol.

²⁰ Chociaż powszechnie przyjmuje się, że zakon krzyżacki został rozwiązany po sekularyzacji Prus (1525) oraz Inflant (1561), w rzeczywistości przetrwał do dzisiaj. Obecną siedzibą wielkiego mistrza jest dom zakonny w Wiedniu przy Singerstraße 7. Obecny (66) wielkim mistrzem zakonu jest od 2018 r. Frank Bayard, niemiecki duchowny rzymskokatolicki, z zawodu menedżer.

²¹ Łaszt dawna miara objętości ciał sypkich, o zróżnicowanej lokalnie wielkości i podziałach (3000 l – 4000 l), głównie ziarna, a w XIX w. także soli i węgla, stosowana zwłaszcza w transporcie wodnym. Łaszt miał lokalnie zróżnicowaną wielkość; w Polsce do XVIII w. występował łaszt gdański = 60 korców = 3283 l; w Królestwie Pol. (1819–49) łaszt nowopolski = 30 korców = 3480 l.

²² Bita przez zakon krzyżacki grzywna pruska równała się 180 gramom srebra. Dzieliła się na: 4 wiardunki, 24 skojce, 45 półskojcy, 60 szelągów, 180 kwartników lub 720 denarów. Za jedną grzywnę pruską można było kupić np. krowę.

²³ Łan – dawna jednostka podziału pól wspólnoty w średniowiecznej Europie Zachodniej służąca pomiarom powierzchni i długości ziemi przeznaczonej pod zasiewy, zgodnie z przywilejem nadanym osadnikowi przez głowę panującą. W Polsce i w Czechach od XIII w. była to jednostka miernicza dla określania rozmiarów podstawy uposażenia chłopca osadzonego na wsi na prawie magdeburskim. Najbardziej rozpowszechnione w Rzeczypospolitej były: łan

flamandzki ≈ 16,7 do 17,5 ha i łan frankoński ≈ 22,6 do 25,8 ha (ha – hektar = 100 arów = 0,01 km²).

²⁴ Nazwa Poręba wywodzi się od wykarczowanego kawałka puszczy i wskazuje na to, że siedlisko to założyli tzw. wyrębnicy. Istnieje też duże prawdopodobieństwo, że osada powstała jako przystanek noclegowy na przebiegającym tędy szlaku handlowym z Krakowa na Spisz.

²⁵ W przedrozbiorowej Polsce był to podatek nakładany na różne grupy ludności; od 1318 r. w formie pogłównego płacono świętopietrze; ludność żydowska płaciła pogłowne za opiekę monarszą; w latach 1498–1520 uchwalono pogłowne po raz pierwszy jako podatek powszechny nadzwyczajny (ciążący również na szlachcie), którego wysokość zależała od pozycji społecznej i pełnionych urzędów.

²⁶ Noc św. Bartłomieja, zwana również krwawym weselem paryskim – potoczne określenie rzezi na hugenotach (francuskich ewangelikach reformowanych – kalwinach) dokonanej przez katolików w Paryżu, która miała miejsce w nocy z 23 na 24 sierpnia 1572.

²⁷ Kozaczyznę zaporoską zlikwidowała w latach 1775–1780 caryca Katarzyna II Wielka. Dzisiejsza Ukraina dzieje Kozaków uznaje za integralną część własnej historii i jedno z najważniejszych źródeł tożsamości narodowej.

²⁸ Rozejm w Żurawnie – zawarty 17 października 1676 r. pomiędzy Rzecząpospolitą a imperium osmańskim, dzięki któremu Korona odzyskała część utraconych ziem Podola i Ukrainy (bez Kamieńca Podolskiego); była to mniej więcej jedna trzecia stanu sprzed 1672 r.

²⁹ Okres, gdy merkantylizm święcił największe triumfy, był epoką dominacji bogaczącej się warstwy kupieckiej oraz silnej władzy państwa terytorialnie scentralizowanego. Był to system charakterystyczny głównie dla państw zachodnioeuropejskich, które posiadały dostęp do morza oraz silną flotę.

³⁰ Bezkrólewie – okres między śmiercią lub abdykacją danego króla, a wstąpieniem na tron jego następcy.

³¹ Indygenat – uznanie obcego szlachectwa, nadanie zagranicznemu rodowi szlacheckiemu lub mieszczańskiemu obywatelstwa i związanych z nim

przywilejów w państwie uznającym. Historyczny odpowiednik naturalizacji.

³² Kameralizm (łac. *camera* – *komnata*, niem. *Kameralismus*) – doktryna ekonomiczna rozwinięta w Niemczech i Austrii w XVII–XVIII w., uznająca za nadrzędny cel polityki gospodarczej państwa pełne wykorzystanie zasobów ludzkich i zdolności produkcyjnych w celu zwiększenia dochodów władcy; odmiana merkantylizmu.

³³ Jak podają niektórzy badacze, pod koniec XVIII stulecia na ziemiach Rzeczypospolitej żyło około 80% wszystkich Żydów na świecie.

³⁴ Konstytucyjny kompromis szlachecko-królewski łączył szlacheckie wyobrażenia o rzeczywistej demokracji szlacheckiej z królewskim programem monarchii konstytucyjnej.

³⁵ Ukształtowany w XIX stuleciu liberalizm gospodarczy, którego podstawy opracował angielski myśliciel John Locke (1632–1704), miał wiele zalet. Przyczynił się do wielkiego ożywienia wytwórczości i handlu, rozszerzył rynek poza granice państw, a nawet kontynentów i pobudził aktywność mieszczaństwa. Miał jednak i potworne wady. Wyniósł na szczyty bogactwa jednych i zepchnął na dno nędzy drugich, wzniecił niczym nie hamowaną żądzę zysku i był odpowiedzialny za nowe obszary ludzkiego upokorzenia i ubóstwa.

³⁶ Więziony na Pawiaku, następnie przewieziony do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, podczas śledztwa nie zdradził nikogo. 19 lipca 1864 r. rosyjski sąd wojskowy skazał go na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia.

³⁷ Węgiel, znany od tysiąca lat, wydobywany był w niewielkich ilościach, dopóki nie nauczono się radzić sobie z wodą zalewająca kopalnie. Problem rozwiązała dopiero pompa parowa skutecznie usuwająca wodę. Zastosowano tu wynalazek Jamesa Watta, nie tylko konstruktora pierwszej maszyny parowej, ale i producenta około 300 pomp kopalnianych, zwanych – od wydawanego hałasu – belzebubami.

³⁸ U schyłku XIX w. ziemie polskie zamieszkiwało ok. 2 mln 200 tys. Żydów, z tego ok. 1,3 mln w Królestwie Polskim, ok. 800 tys. w Galicji i ok. 100 tys. na Pomorzu i w Wielkopolsce.

³⁹ Powołana jeszcze przez niemieckie władze okupacyjne 9 grudnia 1916 r. PKKP rozpoczęła działalność 26 czerwca następnego roku, emitując marki polskie. 11 listopada 1918 r. została przejęta przez władze polskie. PKKP unifikowała obieg pieniężny w państwie polskim w miarę włączania do niego poszczególnych dzielnic; w celu pokrycia deficytu budżetowego skarbu państwa wielokrotnie zwiększyła emisję marek polskich (1921–1923 z 230 mld do 125 trylionów), wywołując głęboką hiperinflację. Rozwiązana została podczas reformy walutowej w kwietniu 1924 r., a jej funkcje przejął Bank Polski.

⁴⁰ Kryzys ten był również jedną z przyczyn fali strajków i protestów w Polsce, które doprowadziły w rezultacie do dokonania przez Józefa Piłsudskiego przewrotu majowego w 1926 r. Innym następstwem był upadek drugiego rządu Władysława Grabskiego w listopadzie 1925 r.

⁴¹ SS „Wilno” był – oprócz SS „Kraków”, SS „Katowice”, SS „Poznań” i SS „Toruń” – zbudowaną we Francji dla Polski jednostką tworzonej wówczas Polskiej Marynarki Handlowej. Statek aż do września 1939 r. transportował polski węgiel do portów w Szwecji i Wielkiej Brytanii. W czasie II wojny światowej wstąpił się brawurową ucieczką z francuskiego portu Sfax (Safakis) w Tunezji. Potem jednostka odbyła wiele wojennych rejsów w konwojach, a w 1946 r. „Wilno” wróciło do Polski.

⁴² Smutną kartą historii jest fakt, że w czasie okupacji Niemcy zajęli okręg i wykorzystali jego potencjał przeciwko Polsce. Tuż przed końcem II wojny wiele fabryk zostało rozmontowanych, a linie produkcyjne wywieziono w głąb Niemiec.

⁴³ Zwyżka cen wynikała z nieurodzaju w Stanach Zjednoczonych.

⁴⁴ *Sonderbehandlung* (traktowanie specjalne) – eufemizm używany przez funkcjonariuszy nazistowskich oraz członków SS do nazwania egzekucji dokonywanych bez sądu, jedynie na podstawie decyzji podjętej przez gestapo i zatwierdzonej przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy.

⁴⁵ *Ausserordentliche Befriedungsaktion* – potoczna nazwa tzw. Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej, akcji eksterminacji polskiej inteligencji, którą okupanci niemieccy przeprowadzili na terytorium Generalnego Gubernatorstwa między majem a lipcem 1940 r. w celu likwidacji potencjalnych przywódców polskiej konspiracji.

⁴⁶ Warto dodać, że reparacje nałożono również na kraje sprzymierzone z Niemcami – Włochy (360 mln dol., według wartości z 1938 r.), Finlandię, Rumunię (po 300 mln dol.), Węgry (300 mln dol.) i Bułgarię (70 mln dol.).

⁴⁷ Władze poinformowały o 21 zabitych i 187 rannych. Według szacunku zachodnioniemieckich historyków zginęło około 300 ludzi. U władzy pozostała Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec, która wkrótce rozpoczęła ogólną nagonkę na prowokatorów i prowodyrów. Aresztowano prawie 1600 osób, które skazano na wysokie kary pozbawienia wolności.

⁴⁸ W PRL-u jeszcze wiele lat po wojnie PKP woziła podróżnych niemieckimi wagonami z lat dwudziestych.

⁴⁹ Jak obliczyli po wojnie alianccy eksperci, marszałek zdołał w powyższy sposób zgromadzić do końca wojny 1375 obrazów, 250 rzeźb, 108 gobelinów, 170 sztuk mebli z różnych epok, 60 perskich i francuskich kobierców, 75 witraży i prawie 200 innych objects d'art. Była to bez wątpienia jedna z największych i najcenniejszych kolekcji sztuki na całym świecie. Wartość wszystkich zrabowanych przez hitlerowców skarbów wyceniono na 17 miliardów funtów szterlingów – sumę w cenach dzisiejszych wyższą około 50–60 razy.

⁵⁰ Do dziś panuje przekonanie, że grabieży dopuszczali się czerwonoarmiści, którzy równie gorliwie jak hitlerowcy łupili podbijane przez siebie kraje. Jednak nie tylko sowieccy żołdacy i naziści traktowali muzealne zbiory i dzieła sztuki z prywatnych kolekcji jak zdobycz wojenną. Historia zna wiele przypadków spektakularnych kradzieży dokonanych w Niemczech przez zachodnich aliantów. Okazuje się, że niechlubny prym wiodli wśród nich właśnie żołnierze armii Stanów Zjednoczonych. Dzieła sztuki, nierzadko powtórnie zrabowane, do dziś znajdują się w prywatnych kolekcjach oraz państwowych instytucjach USA. Znanych jest 300 przypadków nielegalnego wywiezienia do Ameryki wartościowych dzieł sztuki. Winowajców sądzono jako złodziei i skazywano na karę więzienia lub karnie wydalano z armii.

⁵¹ Jedyną polską organizacją bojową zaproszoną do udziału w paradzie byli piloci Dywizjonu 303, którzy mieli maszerować w szeregach RAF-u, ale odmówili po tym, jak inne polskie oddziały nie zostały na nią zaproszone.

⁵² Od 1945 r. dzień 22 lipca był uroczyście obchodzony jako Święto Odrodzenia Polski. Kolejne rocznice ogłoszenia Manifestu PKWN były w Polsce Ludowej najważniejszym świętem państwowym, zniesiono je w 1990 r.

⁵³ Termin ten najprawdopodobniej powstał podczas formowania 1. Dywizji WP im. T. Kościuszki. Tworząc polskie wojsko przeszukano kartoteki i skierowano tam wielu sowieckich oficerów, którzy mieli z Polską „coś wspólnego” (głównie miejsce urodzenia). Przeważnie byli bardzo zaskoczeni przydziałem, a polskiego nie znali wcale.

⁵⁴ „Argument” ten miał tak naprawdę niewiele wspólnego z rzeczywistością. Jak pisze Witold Sienkiewicz w książce *Polska od roku 1944: najnowsza historia*: „[już] w 1951 r. nastąpił znaczny spadek wartości złotego. Ogromne potrzeby finansowe państwa związane z realizacją planu sześcioletniego powodowały dodatkową emisję pieniądza, której poziom w latach 1949–1955 wzrósł dwukrotnie. Napędzało to inflację, której średnia stopa sięgała 19%”.

⁵⁵ Na świecie Lech Wałęsa postrzegany jest jako jeden z najwybitniejszych Polaków. Otrzymał dziesiątki międzynarodowych orderów i odznaczeń oraz nagród z niemal wszystkich krajów świata, w tym Pokojową Nagrodę Nobla. Był inspiracją dla piosenki *New Year's Day* słynnej irlandzkiej grupy U2. Jego sylwetka znalazła się w kilku światowej sławy teledyskach, m.in. Michaela Jacksona *Man in the Mirror* czy The Scorpions *Wind of Change*.

⁵⁶ Mówiąc Magdalenka, dokonujemy pewnego skrótu myślowego, gdyż nie cały proces negocjacji z przełomu 1988 i 1989 r. toczył się właśnie tam. Magdalenka jest tylko jednym, choć zapewne najważniejszym z nich, pewnego rodzaju symbolem tych rozmów.

⁵⁷ Częściowo, bo pozostająca teoretycznie poza koalicją rządową PZPR uzyskała w nowym rządzie cztery teki ministerialne, a więc więcej niż wchodzące w skład koalicji SD oraz tyle samo, co uczestniczące w niej ZSL. Np. tzw. resorty siłowe, rządzone były nadal przez ministrów z lat osiemdziesiątych – gen. Kiszczaka jako ministra spraw wewnętrznych i gen. Floriana Siwickiego jako szefa resortu obrony narodowej. Mazowiecki usunął ze swego gabinetu Kiszczaka i Siwickiego w lipcu 1990 r., dopiero pół roku po rozwiązaniu PZPR!

⁵⁸ Nieobytym z ekonomicznym słownictwem wyjaśniam również, że inflacja jest wtedy, kiedy byle co ma większą wartość niż pieniądz. W opisywanym czasie inflacja była tak duża, że w celu uniknięcia jej skutków, niektóre co bardziej zapobiegliwe żony, wydawały pensje swych mężów zaraz w pierwszych dniach miesiąca.

⁵⁹ Władimir Ałganow – sowiecki, a potem rosyjski pracownik wywiadu, pełniący służbę jako dyplomata, był pracownik ambasady ZSRS i Federacji Rosyjskiej w Warszawie, zamieszany m.in. w tzw. aferę Olina i Orlengate.

⁶⁰ Mosad (Ha-Mossad le-Modiin u-le-Tafkidim Mejuchadim) – Instytut Wywiadu i Zadań Specjalnych – izraelska agencja wywiadowcza odpowiedzialna m.in. za gromadzenie politycznych, technicznych, gospodarczych danych wywiadowczych poza granicami kraju, formalnie utworzona 1 kwietnia 1951 r. jako Instytut Koordynacji. Obecną nazwę nadano jej w roku 1963.

⁶¹ W 2015 r. PiS obiecało, że będzie finansowało rolnictwo z budżetu krajowego na poziomie 1,3%, a finansuje na poziomie 0,4%.

⁶² Jak zastrzegł GUS, są to jedynie dane szacunkowe, które pokazują przede wszystkim trend i kierunki wyjazdów Polaków i nie powinny być traktowane jako „twarde dane”, a jedynie wartości przybliżone.

⁶³ Janusz Lewandowski jest m.in. współtwórcą Programu Powszechnej Prywatyzacji, który według powszechnie dostępnych źródeł nazwany został „najdroższą porażką III RP”. Majątek obejmujący 512 przedsiębiorstw państwowych „stał się przedmiotem afer, korupcji i nielegalnych transakcji, na których wzbogacili się pseudobiznesmeni i politycy”.

⁶⁴ Offshoring jest przenoszeniem niektórych procesów biznesowych poza granice kraju w celu zmniejszenia kosztów.

⁶⁵ Podatek dochodowy (CIT) z ang. *Corporate Income Tax* jest pobierany od podmiotów posiadających osobowość prawną i zdolność do czynności prawnych. CIT jest podatkiem bezpośrednim.

O AUTORZE



Tesla, Gaudí, Kobiety wywiadu.

PRZEMYSŁAW

SŁOWIŃSKI Urodził się w 1959 roku we Wrocławiu.

Z wykształcenia prawnik, wykonywał wiele zawodów, był m.in. malarzem, górnikiem, barmanem, agentem ubezpieczeniowym.

Autor książek biograficznych. W naszej grupie wydawniczej opublikował m.in.: *Rocky*,